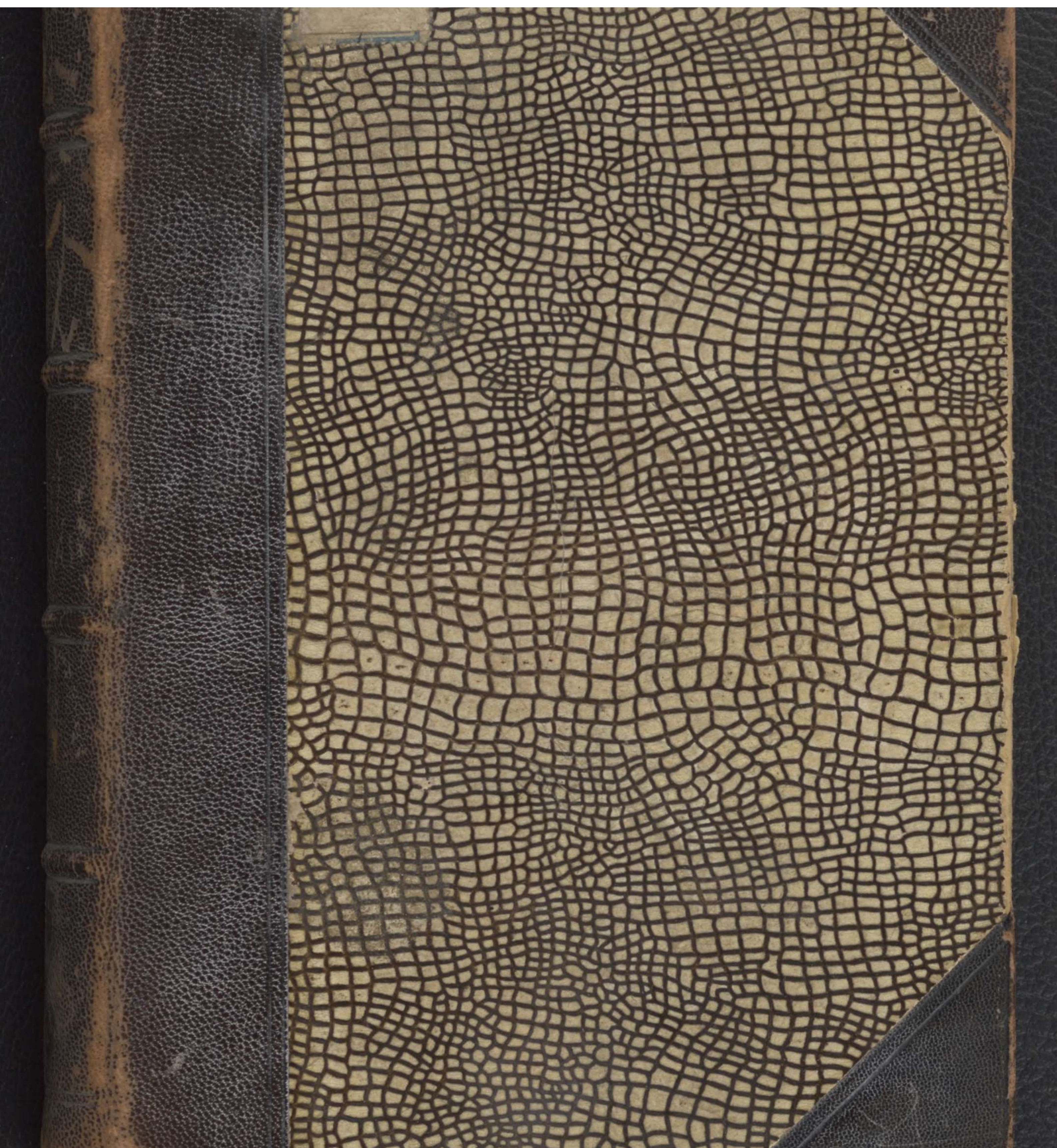
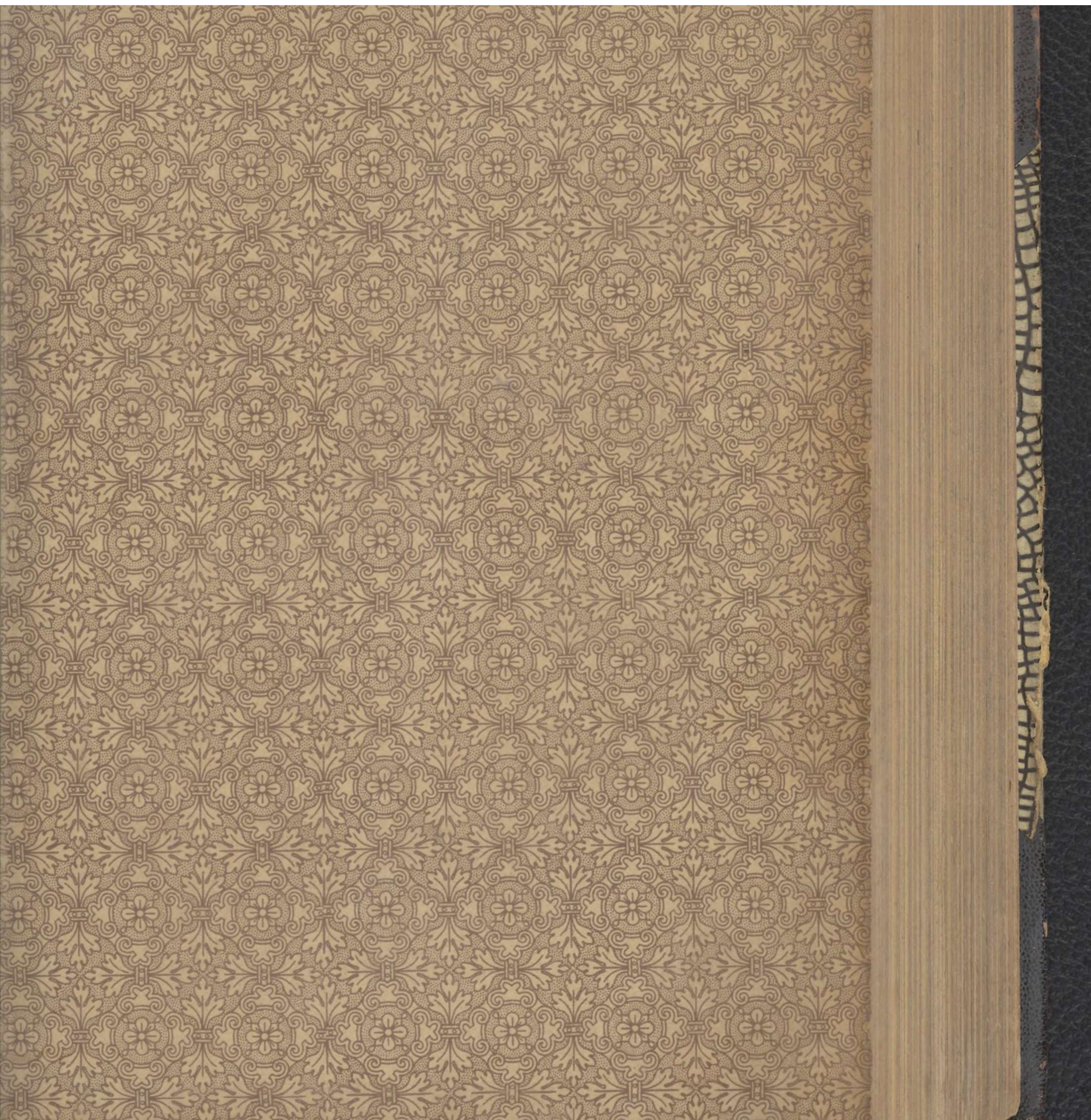
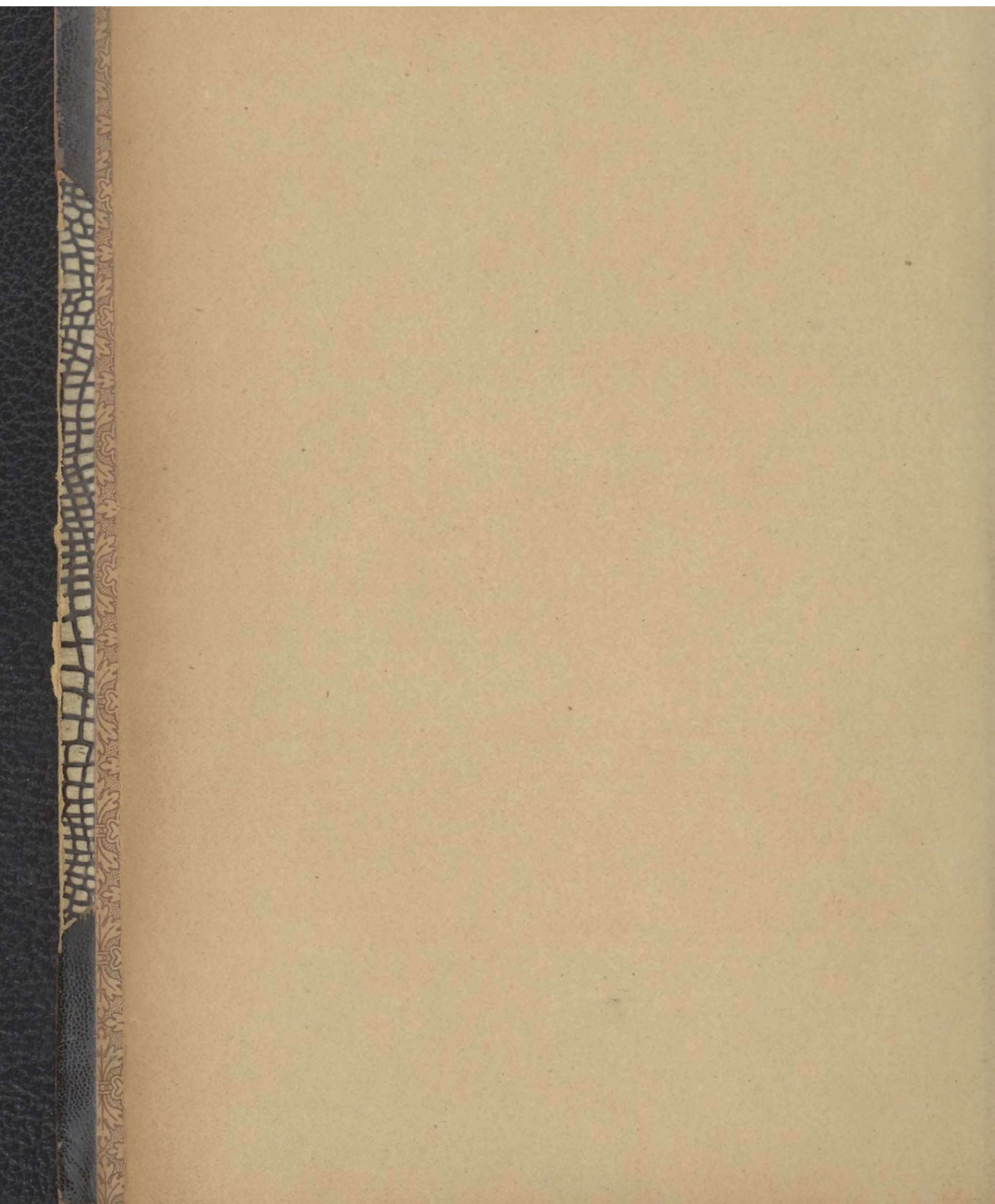








PISMA ŚWIĘTEJ TERESY.

PISMA
ŚWIĘTEJ TERESY

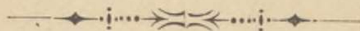
Z HISZPAŃSKIEGO

PRZEŁOŻYŁ

Biskup Henryk Piotr Kossowski.

TOM PIERWSZY.

Z portretem Świętej.



WARSZAWA.
Nakładem „Przeglądu Katolickiego,“
ulica Nowy Świat № 35.

1898.

KSIĘGA

ZMIŁOWAŃ PAŃSKICH

CZYLI

ŻYCIE ŚWIĘTEJ TERESY

NAPISANE PRZEZ NIĄ SAMĄ.



WARSZAWA.
w Drukarni Franciszka Czerwińskiego,
ulica Nowy Świat № 36.

1898.

Дозволено Цензурою.

Варшава 28 Октября 1897 года.

IMPRIMATUR.

Varsaviae die 13 Aprilis 1897 anno.

† **Vincentius.**

APPROBATUR.

Varsaviae die 9/21 Junii 1897 anno.

Judex Surrogatus, Praelatus Metropolitanus

J. Borzewski.

pro Secretario

Sigis. Mścichowski.

№ 2648.

ОДОБРЕНО.

Варшава 9/21 Іюня 1897 года.

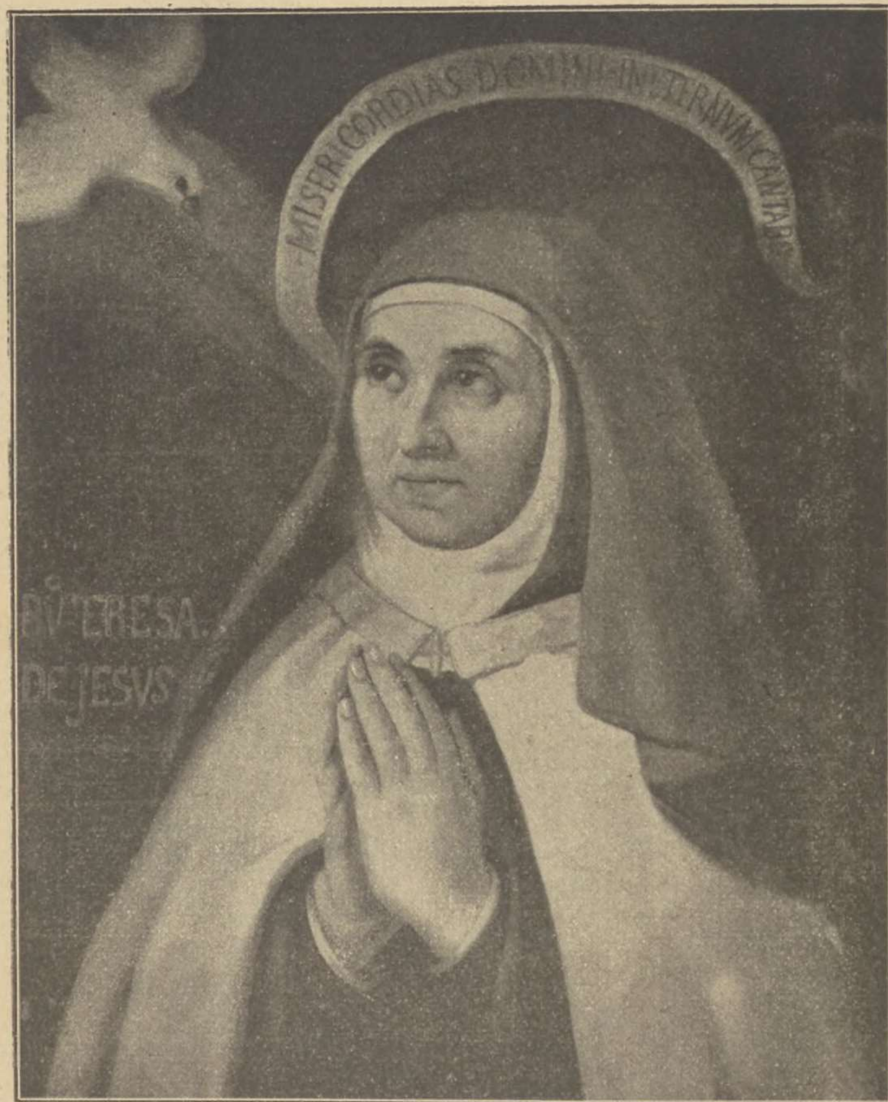
Судья Суррогатъ Варшав. Рим.-Кат. Духов. Конс.

Прелатъ Митроп. Капитула

Ю. Боржевскій.

за Секретаря

Кс. С. Мсциховскій.



Święta Teresa.

PRZEDMOWA.

ydanie w przekładzie na język rodzimy, a tem samem oddanie w ręce każdego kto je czytać zechce, dzieła takiego rodzaju, jakiem są pisma św. Teresy, może komu, ze względu na wybitnie, rzec można wyłącznie mistyczny ich charakter, i na przeciętny poziom duchowy naszego ogółu, do takich wyżyn rzadko się wznoszący, wydać się przedsięwzięciem bezpożytecznem, albo i zgoła niewczesnem. W rzeczy samej, jak życiem swojem bohaterska odnowicielka Karmelu i miłości Bożej męczenniczka daleko wychodzi po za miarę zwykłej cnoty albo i doskonałości chrześciańskiej, tak i w pismach swoich sięga najwyższych szczytów i najgłębszych tajemnic duchowego obcowania z Bogiem, do których łaska Ducha Świętego rzadkie tylko wybrane dusze powoływać zwykła. Myliłby się jednak bardzo, ktoby z tego wnosił, że tylko takie dusze bezpiecznie i z pożytkiem mogą czytać natchnione pisma seraficznej Świętej awilańskiej; że przed pospolitym ogółem wiernych należy je raczej ukrywać i chować pod korcem,

aby snać kto niebaczny z czytania ich, miasto korzyści, nie odniósł szkody na duszy, i przez fałszywe tych wysokich rzeczy rozumienie, z drogi prawdziwej pobożności nie zabłądził na manowce chorobliwej egzaltacyi.

Inny zupełnie sąd wydała w tej mierze, już trzy wieki temu, nieomylna powaga Kościoła. Kościół już od trzech wieków co roku, w dzień św. Teresy, modli się we Mszy świętej i prosi Boga w imieniu wszystkich wiernych, abyśmy wszyscy „*niebieskiej nauki jej* pokarmem się żywili [1])“. W Lekcyach historycznych Brewiarza na tenże dzień sławi ją, iż „wiele napisała ksiąg mądrości nadziemskiej pełnych, z których serca wiernych dzielną biorą pobudkę do pożądania ojczyzny niebieskiej [2])“; a w Bulli kanonizacyjnej, przez usta Grzegorza XV, Papieża, takie o niej wydaje uroczyste świadectwo: „...Wzwyż nad wszystkie te Boskiej szczodrobliwości swojej dobrodziejstwa, któremi Wszechmogący tę umiłowaną oblubienicę swoję jakby drogiemi klejnotami przyozdobić raczył, innemi jeszcze łaskami i darami hojnie ją ubogacił: napełnił ją duchem rozumienia, aby nie tylko dobrych uczynków przykłady w Kościele Bożym pozostawiła, ale i niebieskiej mądrości zdrojami go zrosiła, wydając pisma o teologii mistycznej traktujące, i inne wysoką pobożnością tchnące, z których serca wiernych przeobfity owoc odnoszą, i do pożądania ojczyzny niebieskiej skutecznie się pobudzają“ [2]).

---

[1]) ... *Ita coelestis ejus doctrinae pabulo nutriamur.* Miss. Rom. Or. in festo S. Theresiae.

[2]) *Multa coelestis sapientiae documenta conscripsit, quibus fidelium mentes ad supernae patriae desiderium maxime excitantur.* Brev. Rom. in festo S. Theresiae, Lectio V.

[3]) *Praeter haec omnia divinae beneficentiae munera, quibus hanc dilectam suam quasi pretiosis monilibus decoratam esse voluit Omnipotens, aliis etiam gratiis et donis abunde eam locupletavit: adimplevit enim eam spiritu intelligentiae, ut non solum bonorum operum in Ecclesia Dei exempla relinque-*

W obec tego orzeczenia najwyższej na świecie, i w tej mierze jedynie kompetentnej powagi, katolik każdy wie z góry, co ma trzymać o pismach św. Teresy, i co w nich znajdzie; ma z góry niewątpliwe upewnienie, że każdy, czy uczony czy prostaczek, czy najwyżej duchowy czy zaledwo pierwsze kroki na drodze życia wewnętrznego stawiający, znajdzie w nich, jeżli jedno jest człowiekiem dobrej woli, naukę czystą, wprost z nieba płynącą, zdrowy pokarm i obfity owoc dla duszy, dzielną i skuteczną do miłości Boga i rzeczy wiecznych pobudkę. Łaski nadzwyczajne, cudowne widzenia, i objawienia, i zachwycenia, choć pełno o nich w tych pismach, tak jak pełnem ich było całe życie Świętej, nie stanowią przecie rzeczywistej ksiąg jej osnowy. Uwielbia w nich z wdzięcznością hojność i potęgę Boskiego Dawcy, ale mówi o nich niechętnie, posłuszeństwem tylko zmuszona, i w opowiadaniu ich troskliwie osłania, umniejsza, ukrywa wszystko, cokolwiek w nich uwydatnia i podnosi własną jej zasługę. Gruntem i osnową, treścią i duchem wszystkich pism jej są te dwie rzeczy, na których polega wszelka doskonałość i świętość, i wszelka cnota chrześciańska: Pokora i Miłość. Pokora duszy czystej, żadnym nigdy ciężkim grzechem nie zmazanej, a przecie w jasnem uznaniu nicestwa swego, w obec majestatu Boga, im bliżej poznaje nieskończoną świętość i piękność Jego, tem głębiej w proch się korzącej, i każdą najlżejszą skazę mimowolnej niedoskonałości za nieznośną przeciw Niemu niewdzięczność i winę sobie poczytującej, i we łzach serdecznej skruchy, i w nieugaszonej żądzy pokuty i cierpienia obmywającej; azatem i łask nadzwyczajnych nie tylko nie pragnącej, ale i mimo woli jej

---

ret, sed et illam coelestis sapientiae imbribus irrigaret, editis de mystica theologia aliisque etiam multa pietate refertis libellis; ex quibus fidelium mentes uberrimos fructus percipiunt, et ad supernae patriae desiderium maxime excitantur.

przemocą na nie spływające, w uczuciu niegodności swojej odepchnąć od siebie usiłującej; a nadewszystko, wszelkie ich objawy, z dziecięcą szczerością i uległością, z bohaterskiem posłuszeństwem pod sąd Kościoła oddającej, choć przedstawiciele jego, duchowni jej przewodnicy, skutkiem błędnego dróg nad nią Bożych rozumienia, przez długie lata ciągną ją siłą w kierunku najgłębszemu jej przekonaniu i uznaniu wewnętrznemu wprost przeciwnym, i gwałt niewypowiedzianie bolesny sumieniu jej zadają. A na tle tej głębokością swoją zdumiewającej, rzewnością swoją obojętne nawet serca przenikającej pokory, jaka miłość! Prawdziwy *amor benevolentiae:* miłość czysta, wspaniała, bezinteresowna, bez żadnego względu na siebie i własną korzyść swoję, w Boskiej tylko piękności Umiłowanego się kochająca, i w Nim całą istnością swoją się pogrążająca, i chwały Jego jedynie we wszystkiem szukająca; najsroższe, długoletnie na ciele i na duszy męczarnie, najdotkliwsze przeciwieństwa i prześladowania, z męztwem niewzruszonem, z radością owszem, dla miłości Jego znosząca; najtrudniejsze, niepodobne po ludzku dzieła, skoro w nich poznała wolę Jego, bez wahania podejmująca, i z żelazną, żadnemi przeszkodami niezrażoną wytrwałością do końca doprowadzająca; a wśród tego wiru prac, i walk, i ofiar dla Niego podjętych, do Niego tylko, do oglądania i posiadania Jego tęskniąca, i póki musi żyć na tem wygnaniu z Nim rozłączona, w poświęceniu siebie, w cierpieniu dla Niego, jedyną tęsknoty swojej ochłodę znajdująca. Wreszcie, co może najdziwniejsza, w tych jękach serca do Boga stęsknionego, w tych zapałach i zachwytach duszy strzałą miłości Bożej zranionej, nigdzie najlżejszego tonu fałszywego, nigdzie najmniejszego śladu przesady czy egzaltacyi: wszędzie trzeźwa miara i rozsądek, wszędzie prawda zdrowa i jasna, wszędzie spokojna i przejrzysta, dziecięca prawie szczerość i prostota. Najtrudniejsze zagadnienia życia wewnętrz-

nego, najgłębsze tajemnice cudów łaski Bożej, których roztrząsaniu wielcy teologowie długoletnie, nie zawsze z pomyślnym skutkiem, poświęcali badania i uczone dialektyczne wywody, złożone w grubych księgach, samą już uczonością swoją dla ogółu zamkniętych, ta natchniona, jak ją ktoś trafnie nazwał, „popularyzatorka teologii mistycznej,“ bez żadnego przyboru naukowego, bez żadnych teologicznych, których się nigdy nie uczyła, dystynkcyi i wniosków, w zwykłej potocznej mowie, w wyrazach pospolitych, ale zawsze trafnych, i z dziwną precyzią myśl jej uplastyczniających, i temu co powiedzieć chce, ściśle dorównywających, lub gdy jej wyrazów na wypowiedzenie tych rzeczy przewyższających nie starczy, za pomocą porównań, wprost z codziennego życia wziętych, a głębokością prostoty swojej przypowieści ewangeliczne przypominających, z taką przekonywającą siłą i prawdą, a zarazem tak żywem, i barwnem i wdzięku pełnem piórem, w sposób każdemu przystępny i zrozumiały objaśnia, że nie mówiąc już o nieprzepartem, jaki na duszy czytającego wywiera wrażeniu, sam już umysł, choćby tylko z wprost ziemskiego, piśmienniczego stanowiska, z prawdziwą roskoszą lubuje się w tych perłach istnie klasycznego jej stylu.

Nie sądzimy więc by niniejsza praca była rzeczą bezpożytecną albo niewczesną. Sądzimy owszem, że wydając ten jakikolwiek przekład nasz, w pewnej choć skromnej mierze przysługę oddajemy rodzimej społeczności naszej, zapełniając nim dość rażącą lukę w piśmiennictwie ojczystem, które, podobno jedyne wśród piśmiennictw całego cywilizowanego świata, prócz bardzo niedostatecznego i bardzo archaicznego tłómaczenia O. Nuceryna [1]), nie posiada dotąd przekładu tych zło-

---

[1]) „Księgi duchowne świętej Matki Teresy od Pana Jezusa, fundatorki karmelitanek i karmelitów Bosych, z włoskiego na polskie, częścią przez W.

tych ksiąg, nad które, według świadectwa hiszpańskiego ich wydawcy, nie masz w ojczystym kraju Świętej książki więcej rozpowszechnionej i czytanej, i które, zaledwo w dwadzieścia lat po śmierci jej, już się po wszystkim świecie katolickim znajdowały w rękach, nie tylko licznego jej duchownego, w odrodzonym przez nią Karmelu potomstwa, ale wiernych wszelkiego stanu, na wszystkie niemal europejskie języki przełożone. Tuszymy sobie również, że jak w świętych, ile ich jeszcze jest na ziemi naszej, przybytkach Karmelu dziewicze dusze Bogu poślubione mile powitają ofiarowane im w ojczystym języku dzieła serafickiej Matki swojej, i rade będą posiadały ten drogi skarb swój w rodzimej choć ubogiej oprawie, tak i wśród świata, niejedna dusza dobrej woli, mając za pomocą tego przekładu ułatwiony przystęp do tych zdrojów prawdziwej mądrości i świętości chrześciańskiej, z pism św. Teresy tryskających, zaczerpnie z nich światło i pokrzepienie, i bezpieczny kierunek, i skuteczną zachętę, nie do niepowołanego, i niemądrze a zgubnie samozwańczego porywania i wspinania się ku rzeczom wyższym nad się, ale do spokojnego a statecznego postępowania, i coraz wyższego, ile sił i łaski starczy, wstępowania temi jasnemi i prostemi, na bojaźni Bożej i miłości Bożej opartemi drogami prawdziwej pobożności, których św. Teresa, i w życiu i w pismach swoich, jest i po wszystkie czasy będzie niezrównanym wzorem i mistrzynią.

Niniejszy tom pierwszy, za którym, jeśli Bóg pozwoli, w możliwie krótkich przerwach nastąpią dalsze, zawiera w sobie Życie św. Teresy, napisane przez nią samą, czyli, jak ją zwała samaż święta autorka, „*Księgę zmiłowań* albo *wielmożności*

X. Sebastiana Nucerina, kościoła katedralnego krakowskiego kaznodzieję, częścią przez Ojców tegoż zakonu przełożone, na dwa tomy rozdzielone. W Krakowie, w drukarni Balcera Smieszkowica, J. K. M. Typ. Roku Pańskiego 1664.“ Dwa tomy in folio.

Bożych." Dwukrotnie pisała tę księgę: raz w roku 1561, z rozkazu spowiednika swego, uczonego i świętobliwego O. Ubanez, dominikanina; drugi raz, obszerniej i z dodaniem opisu fundacyi pierwszego nowej reformy klasztoru św. Józefa w Awili, na żądanie drugiego spowiednika, słynnego O. Garcia de Toledo. Drugą tę redakcyę, jak sama o tem nadmienia we wstępie do swej księgi *Fundacyi*, rozpoczęła w końcu roku 1562 i w roku 1565, lub w początku 1566, dokończyła, dodawszy z porady O. Soto, inkwizytora, podział na rozdziały, którego w pierwszej redakcyi nie było. Oryginał tego drugiego *Życia*, cały ręką Świętej pisany, przechowuje się w Eskurialu, w skarbcu Relikwii; pierwsze zaginęło. W porządku chronologicznym, księga *Życia* pierwsze zajmuje miejsce między pismami św. Teresy; co do wewnętrznej wartości, jest to prawdziwe arcydzieło, najwięcej też czytane i najpowszechniej znane.

Uzbroić ten przekład nasz w pełny rynsztunek krytycznego, według metody naukowej aparatu, nie było naszym zamiarem; aniby możność nasza na to nie starczyła, aniby to nie odpowiadało skromniejszemu, jaki sobie założyliśmy, celowi. Trzymaliśmy się tekstu oryginalnego według uznanego za najlepsze, ściśle naukowego, na pracowitem porównaniu tekstów, z zaznaczeniem wszystkich wariantów, wydania X. De la Fuente [1]); używaliśmy do pomocy klasycznego, choć miejscami, zdaniem naszem, zbyt francuskiego, to jest dowolnego tłómaczenia X. Marcellego Bouix'a [2]), z którego także po większej

---

[1]) „Escritos de Santa Teresa, anadidos e ilustrados por Don Vincente de la Fuente, Catedratico de disciplina eclesiastica en la Universidad de Madrid. Madrid, M. Rivadeneyra editor 1880." 2 tomy 8-o maj. Stanowi tom 53 i 54 zbiorowego wydawnictwa: „Biblioteca de autores espanoles, desde la formacion del lenguaje hasta nuestros dias."

[2]) „Oeuvres de Sainte Térèse, traduites sur le manuscrit original, avec, commentaire historique, par le P. Marcel Bouix, de la Compagnie de Jésus Paris, Jacques Lecoffre". 6 tomów 18-o. Do r. 1867 jedenaście wydań.

części wzięliśmy, gdzie tego była potrzeba, wyborne jego przypiski i objaśnienia historyczne. Staraliśmy się wedle możności uchronić pracę naszę od znanego, zbyt często niestety zasłużonego piętna: „traduttore, traditore,“ i tekst oryginalny oddać dosłownie, o ile na to tacytowska koncyzia jego i duch naszego języka pozwalały. Myśli świętej autorki, śmiemy tuszyć sobie, nigdzie nie zdradziliśmy: żeśmy nie zdołali w przekładzie naszym zachować uroczego wdzięku i samorodnej wonnej świeżości niezrównanego jej stylu, niech Ona to nam w swej chwale niebieskiej przebaczyć raczy, i przyczyną swoją to sprawi, by nieudolność tłómacza nie wyszła na szkodę czytelnika.

Włocławek, w dzień św. Maurycego Męcz.
22 Września 1896 r.

H. P. B.

ŻYCIE
Świętej Matki Teresy od Jezusa [1])

i niektóre z łask od Boga jej użyczonych,

opisane przez nią samą,

z rozkazu swego spowiednika, do którego, przesyłając mu je, tak pisze:

Chciałabym aby, jako mi dano rozkaz i szeroką swobodę opisania sposobu modlitwy i łask, jakich mi Pan użyczył, tak było mi dozwolono jasno i jaknajdokładniej opowiedzieć wielkie grzechy moje i życie niecnotliwe. Byłoby to wielką dla mnie pociechą; ale zgodzić się na to nie chciano, owszem mocno mię w tym względzie ścieśniono; i dla tego, ktokolwiek będzie czytał ten opis życia mego, proszę go na miłość Boga, by miał to na pamięci, że ono tak było grzeszne [2]), iż między Świętymi, ilu ich się nawróciło do Boga, żadnego nie znalazłam, którego przykład mógłby mi dodać otuchy. Bo widzę że żaden z nich, od chwili jak Pan go powołał, nigdy Go już potem nie obrażał; ja zaś nie tylko żem się wracała do rzeczy gorszych, ale jeszcze jakby rozmyślnie starałam się opór stawiać łaskom, jakie mi czynił Jego Boski Majestat, ponieważ widziałam że one obowiązują mię do służenia Mu doskonalej, a przytem rozumiałam, że nie zdołam w najmniejszej cząstce uiścić się Jemu z tego co Mu jestem

---

[1]) Ob. na końcu książki, Dodatek I. *O rodzeństwie św. Teresy.*

[2]) Ob. Dodatek II. *O „grzechach" św. Teresy.*

winna. Niech będzie błogosławiony na wieki za to, że tak długo mię czekał; Jego też z całego serca mego błagam, aby mi dał łaskę, iżbym z wszelką jasnością i prawdą dopełniła tego opowiadania, które mi przykazali spowiednicy moi (i samże Pan, wiem o tem, od dawna go żąda, tylko że nie śmiałam): a iżby ono było na cześć i chwałę Jego, ci zaś którzy mną kierują, aby odtąd, lepiej mię poznawszy, wspierali nieudolność moję, bym umiała choć w części, z tego co Mu winnam, oddać służbę Panu, którego niechaj chwali wszystko stworzenie na wieki. Amen.

ROZDZIAŁ I.

Opowiada, jak Pan w dzieciństwie jej począł ją pobudzać do życia cnotliwego, i jaką ku temu pomocą są cnotliwi rodzice.

To samo już, że z łaski Pana, miałam rodziców cnotliwych i bogobojnych, mogło mię, gdyby nie wielka niegodziwość moja, uczynić dobrą. Ojciec mój kochał się w czytaniu dobrych książek, zaczem i trzymał w domu księgi pisane w języku kastylskim, aby je dzieci jego czytały. Pobożne te czytania, jak również i troskliwość, z jaką matka przyuczała nas do modlitwy i do czci Najświętszej Panny i niektórych Świętych, poczęły mię pobudzać do miłości Bożej, gdy miałam, zdaje mi się, sześć czy siedm lat wieku. Utwierdzał mię przykład rodziców, w których nigdy dla niczego nie widziałam szacunku i upodobania, jedno dla cnoty. Mieli jej wiele. Ojciec mój był mężem wielkiego miłosierdzia dla ubogich, i litości dla chorych, a także i dla sług; tak dalece, że nigdy nie mógł się zdobyć na trzymanie u siebie niewolników, dla wielkiego, jakie miał nad nimi politowania; a gdy pewnego razu przebywała u niego niewolnica jednego z braci jego, obchodził się z nią jak z nami, własnemi dziećmi swemi, i mówił że widok tej istoty pozbawionej wolności sprawuje mu żal nieznośny. Był również bardzo prawdomownym; nikt nigdy nie słyszał go przysięgającego się albo mówiącego źle o drugich.

Słowem, był to człowiek w najwyższy sposób uczciwy i prawy. Matka moja także wielkie miała cnoty; całe życie jej zeszło w ciężkich niemocach. Skromności była niezrównanej; choć niepospolitą odznaczała się urodą, nigdy nie było znać, w jej zachowaniu się, by do niej jakąbądź wagę przywiązywała, i choć zaledwo trzydzieści i trzy lata miała, gdy umarła, tak się ubierała, jak gdyby była osobą podeszłego wieku. Dziwnie była słodką w obejściu, a rozumu bystrego. Wiele utrapień wycierpiała przez wszystek czas życia swego; umarła śmiercią święcie chrześcijańską. Było nas trzy siostry i dziewięciu braci; wszyscy oni, z łaskawości Boga, wstępowali w cnotliwe ślady rodziców, oprócz mnie jednej, choć byłam ulubioną córką ojca mego; i pierwej niż poczęłam obrażać Boga, był zdaje mi się, niejaki powód do tej szczególnej dla mnie miłości, bo żal mi się robi, gdy wspomnę na dobre skłonności, jakiemi mię Pan był obdarzył, a jak zły,—Jemu to samemu wiadomo!—czyniłam z nich użytek; tem bardziej że rodzeństwo moje w niczem mi nie było przeszkodą do służenia Bogu.

Z jednym z braci moich, najwięcej zbliżonym do mnie wiekiem [1]), czytywaliśmy razem żywoty Świętych. Jego kochałam najbardziej; choć i do wszystkich drugich wielkie miałam przywiązanie, i oni do mnie. Czytając o mękach, jakie Święci wycierpieli dla Boga, myślałam sobie, że tanim kosztem kupili sobie szczęście dostania się do nieba i cieszenia się z Bogiem; zaczem wielką zapalałam się żądzą poniesienia śmierci podobnej, nie iżbym dla Boga tak wielką miłość czuła, ale iż

---

[1]) Był to brat jej, Rodryk de Cepeda, urodzony tegoż samego dnia, ale o cztery lata wcześniej, co św. Teresa. Łaska, jak widać z opisu Świętej, nierównie silniej łączyła te dwie dusze, niż samo pokrewieństwo wedle ciała. Rodryk, jak drudzy bracia jego, poświęcił się zawodowi wojennemu. Odjeżdżając do Ameryki, ukochaną siostrę swoję, w dowód szczególnego do niej przywiązania, ustanowił spadkobierczynią całego majątku swego. Służył w wojskach królewskich w Ameryce południowej, okazując się wszędy zarówno walecznym wodzem jak i mężnym w obronie wiary swojej chrześcijaninem. Poległ śmiercią bohaterską, z orężem w ręku, w bitwie nad Rio-de-la-Plata. Św. Teresa zawsze go poczytywała za męczennika, ponieważ zginął w walce za sprawę religii katolickiej.

pragnęłam taką krótką drogą nabyć sobie one wielkie dobra, które Święci posiadają w niebie. Wspólnie więc z tym bratem moim naradzaliśmy się, jakimbyśmy sposobem ten cel osiągnąć mogli. Umawialiśmy się, że pójdziemy, żebrząc po drodze dla miłości Bożej, do kraju Maurów, aby tam ucięli nam głowę; i zdaje mi się że odwagę do tego, choć w tak młodym wieku, Pan nam dawał dostateczną, gdybyśmy tylko tam dostać się mogli; ale główną w oczach naszych przeszkodą było to żeśmy mieli rodziców [1]). Mocno nas przerażało w czytaniach naszych to słowo, że męka, tak samo jak i chwała, trwa wiecznie, zdarzało się nieraz że długo o tem z sobą rozmawialiśmy, i z lubością powtarzaliśmy po wiele razy: Na wieki, na wieki, na wieki! Takiem przez długie chwile powtarzaniem tego jednego słowa, podobało się Panu wrazić w dziecinny umysł mój poznanie drogi prawdy. Widząc tedy, że niepodobna nam puszczać się w kraje dalekie, kędyby nas ubito dla Boga, postanowiliśmy zostać pustelnikami, i w ogrodzie, który był przy domu naszym, próbowaliśmy, jak umieliśmy, budować pustelnie, kładąc kamyki jeden na drugim, które zaraz nam się rozsypywały, i tak żadną miarą nie mogliśmy trafić na sposób uskutecznienia naszego zamiaru. Dziś jeszcze pobożnego doznaję wzruszenia na wspomnienie, jako Bóg tak wcześnie mi dawał

---

[1]) Święta zręcznie tu zarzuca zasłonę na święcie dziecinny wybryk swój, gdy mając zaledwie siedm lat, z małym bratem swoim nie tylko tworzyła zamiar wyprawy po męczeństwo, ale i w rzeczy samej przystąpiła do wykonania go, we dwoje z Rodrykiem opuszczając potajemnie dom rodzicielski, dla dostania się między Maurów, i przelania tam krwi swojej za Chrystusa. Już bohaterskie pacholęta, miłością Bożą upojone, były przekroczyły most na rzece Adaja, i ubiegły jakie ćwierć mili na drodze wiodącej z Awili do Salamanki, zagrzewając się wzajemnie rozmową o szczęściu śmierci męczeńskiej, gdy jeden z ich wujów spotkał je na drodze, i do matki, zniknięciem ich stroskanej, odprowadził. Na miejscu tego przytrzymania świętych zbiegów, pobożność wiernych wzniosła skromny pomnik: krzyż kamienny, pod sklepieniem na czterech słupach opartem. Miejsce to,—rzecz znacząca!—leży i krzyż ten stoi wprost naprzeciwko onego klasztoru Wcielenia, gdzie Bóg oblubienicy swojej inne, wyższego rodzaju gotōwał męczeństwo; gdzie, nie mieczem niewiernych, ale ognistą włócznią z ręki anielskiej przeszyte, serce jej miało wycierpieć trzydziestoletnie wspaniałe konanie z miłości.

to, co z własnej winy mojej straciłam. Dawałam jałmużnę ile mogłam, choć mało mogłam. Szukałam samotności na odmówienie moich nabożeństw, których miałam wiele, w szczególności różańca, któremu matka moja była bardzo oddana, i nas uczyła pobożnie go odmawiać. Bawiąc się z drugiemi dziewczynkami, bardzo lubiłam budować klasztorki, jak gdybyśmy były mniszkami, i zdaje mi się że pragnęłam zostać zakonnicą, choć nie tak gorąco tego pragnęłam jak tamtych dwu rzeczy, o których wyżej mówiłam.

Gdy matka moja umarła, miałam o ile pamiętam, dwanaście lat lub mało co mniej [1]). Rozumiejąc już poniekąd wielkość straty mojej, poszłam w utrapieniu mojem przed obraz [2]) Matki Boskiej, i rzewnie płacząc błagałam Ją, aby mi była matką. Prośba ta, choć z dziecinną prostotą uczyniona, nie była, zdaje mi się, daremną; bo ile razy w jakiejbądź potrzebie poleciłam siebie tej Pannie wszechwładnej, zawsze w sposób widoczny doznałam Jej pomocy, aż w końcu i nawróciła mię do siebie. Smuci mię teraz i boli myśl i wspomnienie o tem, co było powodem iż nie wytrwałam w tych dobrych pożądaniach, jakie miałam z początku. O Panie mój, kiedy, jak widzę, postanowiłeś mię zbawić, niechże z łaski Boskiego Majestatu twego tak się stanie, i tyle mi ku temu łask użyczaj, ile mi ich przedtem użyczałeś. Czy nie byłoby dobrze w oczach twoich,—nie dla mojej korzyści tak pytam, jedno dla chwały twojej,—gdyby czystym był pozostał, a nie tak szpetnie się zmazał przybytek, w którym tak ustawicznie mieszkać miałeś? Wstyd mię i żal, Panie, wspomnieć o tem, bo wiem że cała w tem wina moja; bo z twej strony, wyznaję,

---

[1]) Było to zatem w końcu r. 1526, lub na początku 1527.

[2]) Obraz ten, czyli raczej posąg, umieszczony był w kościołku pod wezwaniem Matki Boskiej Miłosierdzia, należącym i przylegającym do przytułku dla ubogich i pielgrzymów. Kościołek ten, jak tyle innych w Hiszpanii dawnej wiary zabytków, dziś leży w gruzach, ale posąg Najświętszej Panny, przed którym św. Teresa w osieroceniu swojem oddawała się w macierzyńską opiekę Matki Miłosierdzia, i przez Nią została przyjętą za córkę, przeniesiony do jednego z kościołów w Awili, dotąd jest przedmiotem czci i nabożeństwa wiernych.

niczego nie zaniechałeś, abym od pierwszego dzieciństwa mego cała była twoją. Ani na rodziców moich, choćbym chciała, skarzyć się nie mogę, bo nie widziałam w nich nic jedno wszelką dobroć, i troskliwe o dobro moje staranie. Gdy zatem, wychodząc z wieku dziecinnego, zaczęłam się poznawać na wdziękach przyrodzonych, których mi Pan był użyczył, a były one, jak powiadają, wielkie, miasto należnej za nie wdzięczności i dziękczynienia, poczęłam ich używać wyłącznie na obrazę Jego, jak to zaraz opowiem.

ROZDZIAŁ II.

Opisuje, jako poczęła tracić pierwszą pobożność swoję; i jako wiele na tem zależy, by człowiek w młodym wieku miał obcowanie z dobrymi tylko i cnotliwymi.

Bardzo mi, jak sądzę, poczęła szkodzić jedna rzecz, o której teraz powiem. Nieraz mi to na myśl przychodzi, jak to źle, gdy rodzice nie starają się o to, by dzieci ich zawsze miały przed oczyma same tylko przykłady i podniety do wszelkich cnót; bo lubo matka moja tak była pobożna, jak powiedziałam wyżej, ja przecie, przychodząc do lat rozumu, nie wiele przejmowałam się, albo nic prawie, tem co było w niej dobrego, a ze złego, com w niej upatrzyła, wielką szkodę odniosłam. Lubiła bardzo czytać historye rycerskie; dla niej była to rozrywka nieszkodliwa, ja jej na złe używałam: ona dla tego czytania nie zaniedbywała obowiązków swoich, źle tylko, że nam takie rzeczy czytać pozwalała; zapewne, jak sama dla siebie szukała w tem czytaniu sposobu oderwania myśli od wielkich cierpień, jakie jej dolegały, tak i dzieci chciała niem zająć, aby nie bawiły się innemi rzeczami, któreby je zepsuć mogły. Ojciec mój bardzo był temu przeciwny, zaczem musieliśmy skrywać się przed nim, aby nas nie obaczył. Powoli czytanie to stawało się dla mnie nałogiem; mała ta usterka matki, z której sobie przykład brałam, studziła dobre pożądanie moje, i była mi powodem do przewinień coraz większych. Nie widziałam w tem nic złego, że marnowałam wiele godzin

we dnie i w nocy na takiem czczem zajęciu, i to jeszcze pokryjomu przed ojcem. Do tego stopnia pochłaniała mię żądza tej przyjemności, że gdy skończywszy jednę książkę, nie miałam pod ręką nowej, uspokoić się nie mogłam od zmartwienia. Poczęłam się stroić, chciałam się podobać i dobrze się wydać, pilne czyniąc staranie o utrzymanie rąk i trefienie włosów, o pachnidła i wszelkiego rodzaju próżności, na jakie się zdobyć mogłam, a było ich wiele, bo w tych rzeczach byłam bardzo ciekawa i przemyślna. Nie miałam w tem złego zamiaru; nie chciałam by kto przezemnie Boga obrażał. Przez wiele lat trwało wemnie to wygórowane upodobanie w przesadnej wykwintności, i innych takich rzeczach, w których wówczas nie widziałam najmniejszego grzechu; teraz widzę, ile w tem musiało być złego. Bywało u nas kilku moich braci stryjecznych; bo inni młodzi ludzie nie mieli wstępu do domu ojca mego, który w tym punkcie bardzo był ostrożny. Oby i względem tych podobną był ostrożność zachował! bo widzę teraz, jaka to rzecz niebezpieczna, w wieku, w którym cnoty zawiązywać się mają i wyrabiać, mieć obcowanie z takimi, którzy nie poznali się jeszcze na marności świata, ale raczej do oddawania się jej pobudzają. Byliśmy prawie równego wieku, oni jednak byli starsi odemnie. Zawsze byliśmy razem; wielkie mieli do mnie przywiązanie; i ja też, dla zrobienia im przyjemności, utrzymywałam z nimi rozmowę o wszystkiem, o czem oni mówić lubili, słuchając z zajęciem co mi opowiadali o upodobaniach i dzieciństwach swoich, nie koniecznie dobrych; w czem to było dla mnie najgorszego, że dusza moja wówczas poznała się z tem, co się stało przyczyną wszystkiego jej nieszczęścia. Gdyby mnie pytano o radę, radziłabym rodzicom pilne mieć baczenie na to, jakiego rodzaju ludzie obcują z dziećmi ich, póki są w wieku młodym; bo z tego źródła wielkie wyniknąć mogą szkody, gdyż natura człowieka więcej do złego jest skłonna niż do dobrego.

Doświadczyłam tego na sobie. Miałam siostrę, znacznie starszą odemnie [1]), niepospolicie cnotliwą i rzadkiej dobroci

---

[1]) Była to siostra jej przyrodnia, Marya de Cepeda, z pierwszego małżeństwa ojca św. Teresy. Ob. Dodatek I.

serca; od niej jednak nic nie wzięłam, a za to przyswoiłam sobie wszystko złe, jakiego mię przykładem swoim uczyła jedna krewna nasza, która często u nas bywała. Była to osoba tak lekkich obyczajów, że matka moja, — snać przeczuwając, jak ciężką szkodę wyrządzi mi jej towarzystwo, — starała się na wszelki sposób zapobiedz jej w domu naszym bywaniu; ale ona tyle umiała wynajdywać okazyi do odwiedzania nas, że trudno było odmówić jej wstępu. Z nią tedy ulubione było moje towarzystwo, i rozmowa, bo mi dostarczała wszelkich zabaw i rozrywek, których pragnęłam, owszem i do nich mię pociągała, i opowiadała mi o swoich zebraniach i próżnościach. W czasie tego mojego z nią przestawania,—miałam naonczas lat czternaście, czy może nieco więcej, — gdy ona taką zemną, jak mówiłam, przyjaźń utrzymywała, i o swoich sprawach mi opowiadała, nie zdaje mi się bym obraziła Boga grzechem śmiertelnym, albo utraciła bojaźń Bożą, choć więcej się bałam utraty dobrej sławy; ta bojaźń była siłą i obroną moją, żem czci nie postradała, i żadna rzecz na świecie, tak sądzę, nie byłaby zdołała zachwiać mojego w tym względzie postanowienia, ani żadna przyjaźń świecka skłonić mię do złego. Bodajbym była miała podobne męztwo ku chronieniu się tego, co się sprzeciwia czci Boskiej, jakie mi dawało przyrodzone usposobienie moje ku wystrzeganiu się utraty tego, na czem zdawało mi się że zasadza się cześć wedle świata; a nie zważałam na to, że jednak na inny sposób, i wielorakim sposobem ją traciłam. W marnem tej czci pożądaniu nie znałam miary; ale środków ku zachowaniu się niezmazaną nie używałam żadnych, i tego tylko z wielką pilnością się strzegłam, bym nie doszła do ostatecznego upadku. Ojciec mój i siostry bardzo nieradzi byli tej przyjaźni mojej, i nieraz mi ją wymawiali; ale ponieważ wstępu do domu tamtej zabronić nie mogli, daremne były ich starania i czuwanie nademną, bo do wszystkiego złego przebiegłość miałam wielką. Z przerażeniem nieraz myślę o tem, jaką szkodę może wyrządzić złe towarzystwo; ledwobym temu dała wiarę, gdybym nie była nauczona własnem doświadczeniem; szczególnie w młodym wieku szkoda musi być tem większa. Pragnęłabym by wszyscy rodzice, przykładem moim ostrzeżeni,

pilne na to mieli baczenie. W rzeczy samej, towarzystwo onej krewnej taką wemnie sprawiło zmianę na gorsze, że z przyrodzonych dobrych skłonności i szlachetności duszy nie pozostało mi prawie ani śladu, a za to ona, i druga jej towarzyszka, równie lekkiemu życiu oddana, jakoby wpoiły we mnie płoche usposobienie swoje. Jasny to dla mnie dowód, jaki niezmierny pożytek przynosi towarzystwo dobre; pewna jestem tego, że gdybym w owym młodym wieku była miała obcowanie z ludźmi cnotliwymi, sama też byłabym się niezachwianie utwierdziła w cnocie; bo gdybym wówczas była miała kogo, ktoby mię uczył bać się Boga, dusza moja byłaby ztąd nabrała siły, aby nie upadła. Lecz gdy tej bojaźni świętej całkiem wemnie nie stało, pozostała mi tylko bojźń obrażenia honoru, która mię w każdym postępku ścigała i dręczyła. Mimo to jednak, gdy miałam nadzieję, że nikt się o tem nie dowie, nieraz ważyłam się na rzeczy i honorowi, i Bogu przeciwne.

Takie były, jak mi się zdaje, powody pierwszych wykroczeń moich; wina zapewne nie była tych, z któremi przestawałam, jedno moja; bo potem do złego dość mi było własnej złości mojej; a przytem miewałam służące, w których znajdowałam ochotną pomoc do wszelkich grzesznych zachceń moich; gdyby która z nich była mię ostrzegła, może byłabym jej usłuchała; ale własny interes je zaślepiał, jak mnie niedobre skłonności moje. Nigdy jednak nie miałam pociągu do jawnego grzechu, bo wszelką nieuczciwością z natury się brzydziłam; lubiłam tylko zabawy towarzyskie; zawsze jednak była to okazya do grzechu, i pozostając w niej mogłam w końcu uledz niebezpieczeństwu, i ściągnąć niesławę na ojca i rodzeństwo. Bóg mię z tego niebezpieczeństwa wybawił, i sposób w jaki to uczynił jasno okazuje, iż sam, wbrew woli mojej, chciał zapobiedz temu, bym nie zgubiła siebie ostatecznie; lubo sprawki moje nie mogły się tak utaić, by nie rzuciły jakiego cienia na sławę moję, i ojca mego nie zaniepokoiły. Ztąd też, nie upłynęło, zdaje mi się, i trzech miesięcy od czasu jak zaczęłam się oddawać tym próżnościom, gdy mię umieszczono w klasztorze miejscowym [1]), w którym się wychowywały panienki

[1]) Był to klasztor Augustynianek, pod wezwaniem Matki Boskiej Ła-

jednego zemną stanu i wieku, tylko nie tak zepsute co do obyczajów, jak ja. Stało się to tak po cichu, że ja jedna tylko i jeden krewny mój wiedzieliśmy o zamierzonem przemieszczeniu mojem; bo niechcąc zwracać uwagi świata na tę zmianę, aby się komu nie wydała dziwną, czekano odpowiedniej sposobności, którą rychło nastręczyło zamęzcie mojej siostry, gdyż po wyjściu jej z domu rodzicielskiego, moje w nim, samej bez matki, pozostawanie nie byłoby właściwem. Ojciec mój tak niezmiernie mię kochał, i ja tak umiałam skrywać się przed nim, że o nic złego nie mógł mię podejrzywać, rozstał się więc zemną jaknajczulej. Co do drugich, tak krótki był czas wybryków moich, że choć coś tam może posłyszeli, żaden przecie nie mógł nic powiedzieć na pewno; bo z taką trwogą troszcząc się o dobrą sławę, wszelkich przykładałam starań, aby sprawy moje pozostały w ukryciu, nie pomnąc na to, że ukryć się nie mogą przed Tym, który wszystko widzi. O Boże mój, ileż to nieszczęsnych skutków wynika z tego na świecie, że ludzie nie troszczą się o tę wszystko widzącą wszędyobecność twoję, i sądzą że może utaić się jakibądź uczynek spełniony przeciw Tobie! Z pewnością, wiele oszczędzilibyśmy sobie zgryzot, gdybyśmy chcieli zrozumieć, że nie o to nam chodzić powinno byśmy się ustrzegli oka ludzkiego, ale o to, byśmy się strzegli tego co obraża Ciebie.

Przez pierwszy tydzień ciężkim mi był, nie tyle pobyt w klasztorze, ile raczej dręcząca mię obawa, że wiedzą tam o mojem płochem sprawowaniu się; bo już mi się ono było sprzykrzyło, i obraziwszy Boga, nie mogłam się obronić wielkiej bojaźni gniewu Jego, i starałam się jaknajprędzej wyspowiadać się. Byłam więc zrazu niespokojna, ale po ośmiu dniach,

---

skawej, założony w r. 1508 czy 1509 na szczątkach dawnego meczetu. Za czasów św. Teresy było w nim do czterdziestu zakonnic. Św. Tomasz z Willanowy był jakiś czas ojcem duchownym tego zgromadzenia, i w przyległym kościele miewał kazania (*Ariz*, *Historia de Avila*, p. 51; *Torellus*, *saec. Augustinian.*). W klasztorze tym, dotąd istniejącym, stoi jeszcze przy kracie zakonnej konfessionał, u którego św. Teresa, będąc tu na pensyi, się spowiadała. W kościele wisi obraz przedstawiający Świętą, pobierającą lekcyę od nauczycielki swojej, Maryi Briceno.

i w krótszym nawet czasie, zdaje mi się, nierównie szczęśliwszą czułam siebie w klasztorze, niż przedtem w domu ojca mego. Wszyscy też byli zemnie kontenci; bo miałam tę łaskę od Boga, że gdziekolwiek byłam, umiałam podobać się wszystkim, i wszędzie byłam bardzo lubioną. Jakkolwiek stanowczą wówczas miałam odrazę do życia zakonnego, z przyjemnością jednak patrzałam na tyle dobrych zakonnic, bo te które były w naszym klasztorze, wielką się odznaczały obyczajnością, i pobożnością, i czystością życia. Z tem wszystkiem jednak szatan nie przestawał mię kusić, używając do tego dawnych znajomych moich ze świata, którzy mię poselstwami i listami nagabywali. Lecz pokuszenia te, gdy im drogę do mnie zagrodzono, prędko ustały, i dusza moja powoli zaczęła na nowo się wdrażać do dawnej, dziecinnych lat moich pobożności. Zrozumiałam wówczas, jak wielką łaskę Bóg czyni człowiekowi, gdy go otacza towarzystwem ludzi dobrych. Boski Majestat Jego, rzecby można, z niestrudzoną troskliwością obmyślał sposoby, jakby mię nawrócić do siebie. Bądź błogosławiony, Panie, żeś tak długo mię znosił, Amen! To jedno może do pewnego stopnia mogłoby być niejakiem dla mnie uniewinnieniem, gdybym nie była tyle nagrzeszyła, że towarzyskie one stosunki i zabawy moje były z rodzaju tych, które drogą zamęzcia mogą doprowadzić do uczciwego rozwiązania; spowiednicy też, i inne osoby pobożne, których się radziłam, upewniali mię, że w tych postępkach moich, po większej części przynajmniej, nie było obrazy Boskiej.

Sypiała z nami, wychowanicami świeckiemi, jedna zakonnica [1]), za której sprawą jak sądzę, Pan w dobroci swojej, począł mię oświecać, jak to zaraz opowiem.

---

[1]) Wspomniana wyżej siostra Marya de Briceno.

ROZDZIAŁ III.

Jako wpływ dobrego otoczenia przyczynił się do wzbudzenia w niej na nowo żądz pobożnych, i w jaki sposób Pan począł dawać jej niejakie oświecenie, ku poznaniu błędu swego.

Powoli zaczynając smakować w dobrej i świętej rozmowie tej zakonnicy [1]), z lubością słuchałam jej, tak pięknie mówiącej o Bogu, bo była to osoba i wysoce świętobliwa, i dziwnie światła i roztropna. Zdaje mi się zresztą, że nigdy, w żadnej porze życia mego, nie przykrzyło mi się słuchać rozmowy o Bogu. Poczęła mi opowiadać, jak przyszła do postanowienia wstąpienia do zakonu, za samem tylko przeczytaniem tego wyroku Ewangelii, iż wielu jest wezwanych, ale mało wybranych. Mówiła mi o nagrodzie, jaką Pan zgotował tym, którzy wszystko opuszczą dla Niego. Codzienne z tą świętobliwą osobą obcowanie powoli rugowało wemnie grzeszne nawyknienia, dzięki złemu, w jakiem przedtem żyłam, towarzystwu zaciągnione; poczęło kierować znowu myśl moję ku rzeczom wiecznym, i umniejszać powoli odrazę do życia zakonnego, którą wówczas miałam bardzo silną. Ile razy widziałam którą z tych pobożnych dusz płaczącą na modlitwie albo spełniającą jaki uczynek cnotliwy, zazdrościłam jej tego szczęścia, bo moje serce wówczas takie było twarde, że mogłam przeczytać całą historyę Męki Pańskiej, nie uroniwszy ani jednej łzy, choć bardzo się tą nieczułością moją martwiłam. Pozostawałam w tym klasztorze półtora roku, i wielką ten czas sprawił wemnie odmianę na lepsze; poczęłam odmawiać długie modlitwy ustne, usilnie polecając siebie modlitwom wszystkich, aby Bóg raczył mi wskazać, w jakim stanie chce abym Mu służyła; w głębi serca jednak nie chciało mi się być zakonnicą, i pragnęłam aby nie spodobało się Bogu do tego stanu mię powołać, choć również bałam się zamęzcia. Pod koniec jednak mojego tam pobytu, więcej już się skłaniałam do powołania zakonnego, ale nie w tym klasztorze, bo niektóre ćwiczenia

---

[1]) Maryi de Briceno.

pobożne, o których dowiedziałam się że tam się zachowują, wydawały mi się przesadnie surowemi; niektóre też z młodszych zakonnic utwierdzały mię w tem zdaniu; gdyby wszystkie były jednej myśli, łatwiej byłabym błąd mój zrozumiała. Miałam nad to serdeczną przyjaciółkę [1]), która służyła Bogu w innym klasztorze; zaczem, gdybym miała być zakonnicą, nie chciałam nią zostać jedno tam, gdzie ona przebywała. Więcej miałam na myśli marną pociechę własną i skłonność przyrodzonych uczuć, niż istotne dobro duszy mojej. Dobre te myśli wstąpienia do zakonu przychodziły mi chwilami, i potem znowu znikały: a na postanowienie zdobyć się nie mogłam.

Lubo sama w onym czasie poniekąd się troszczyłam o pożytek mój duchowy, Pan jednak w swej najłaskawszej o duszę moję troskliwości, skuteczniejszego użył sposobu ku skłonieniu mnie do tego stanu, który był dla mnie najlepszym. Zesłał na mnie ciężką chorobę, z powodu której zmuszoną byłam powrócić do domu ojca mego. Gdym przyszła do zdrowia, zawieziono mię na wieś do siostry mojej [2]), z którą pragnęłam się obaczyć; kochała mię niezmiernie, i gdyby to od niej było zależało, nigdybym już nie była z nią się rozstała; mąż jej także bardzo mię lubił, a przynajmniej wszelką życzliwość mi okazywał. Jest to także wielka łaska, którą zawdzięczam Panu, że wszędzie znajdowałam taką miłość u ludzi, a ja Mu przecie za to tak nędznie służyłam, jak sama nędzna jestem. Po drodze naszej mieszkał brat mego ojca [3]), mąż niepospolicie mądry i cnotliwy; po śmierci żony, Pan tak skutecznie do siebie go pociągnął, iż w późnym już wieku opuścił wszystko co miał i wstąpił do klasztoru, gdzie i umarł tak piękną śmiercią, że teraz pewno, jak słusznie mniemać mogę, cieszy się posiadaniem Boga. Na żądanie jego, zatrzymałam się u niego kilka

---

[1]) Była to Joanna Suarez, od r. 1533, według Bollandystów, karmelitka w klastorze Wcielenia w Awili.

[2]) Maryi de Cepeda, poślubionej Guzmanowi de Barrientos; miejsce jej zamieszkania zwało się Castellanos de Canda.

[3]) Piotr Sanchez de Cepeda; mieszkał w miasteczku Hortigosa, o cztery mile od Awili.

dni. Ulubionem zajęciem jego było czytanie dobrych książek w narzeczu kastylskiem; rozmowa jego nejczęściej była o Bogu i o marności świata. Kazał mi czytać przy sobie z tych książek; nie bardzo mię bawiło to czytanie, okazywałam jednak wielkie z niego zadowolnienie; bo w chęci dogodzenia drugim, choćby z przykrością dla siebie, nie znałam miary; i tak, co w drugich byłoby cnotą, wemnie było nagannym zapędem, bo często w usłużności mojej daleko wykraczałam z granic roztropności. O Boże wielki! jakiemiż to skrytemi drogami najłaskawszy Majestat twój sposobił mię powoli do tego stanu, w którym chciałeś, abym Ci służyła, i w brew woli mojej zmuszał mię, abym sobie gwałt zadała! Bądź za to błogosławiony na wieki, Amen. Lubo kilka dni tylko u stryja mego bawiłam, dzięki przecie silnemu wrażeniu, jakiego tam w sercu doznałam od czytania i słuchania słowa Bożego, dzięki również wpływowi, jaki wywierało na mnie bliskie z tak świętobliwym człowiekiem obcowanie, zaczęłam coraz jaśniej rozumieć prawdy, niegdyś w dziecinnych latach poznane, jako wszystko jest niczem, jak marnym jest ten świat, i jak prędko przemija; strach mię ogarniał na myśl, że śmierć, gdyby wówczas na mnie przyszła, zastałaby mię na drodze wiodącej do piekła; i lubo wola moja jeszcze nie mogła się zdobyć na to, by się skłoniła do stanu zakonnego, już przecie uznawałam że jest to stan najlepszy i najbezpieczniejszy, i tak powoli dojrzewało wemnie postanowienie zmuszenia siebie do obrania go.

W tej walce wewnętrznej przebyłam trzy miesiące, pokonywając opór woli mojej tą zwłaszcza uwagą, że utrapienia i cierpienia życia zakonnego nie mogą być większemi od mąk czyścowych, a ja z pewnością zasłużyłam na piekło; że zatem nie wielka to z mojej strony ofiara, żyć tu jakby w czyścu, a potem pójść prosto do nieba, jak tego nadewszystko pragnęłam; z czego wnoszę, że ten mój pociąg do powołania zakonnego pochodził raczej z niewolniczej bojaźni, niż z miłości. Poddawał mi szatan myśli, że nie zdołam wytrzymać surowości życia zakonnego, będąc tak miękko wychowaną; ale broniłam się od tej pokusy pamięcią na męki, jakie ucierpiał Chrystus Pan, więc nie wielka to rzecz, że ja nieco ucierpię dla Niego.

że On sam w ponoszeniu trudów dla miłości Jego podjętych mię wspomoże, o tem, choć myślić byłam powinna, nie pamiętam, czy wówczas myślałam. Przeszłam w tym czasie chwile ciężkiego nagabania. Przytem i febry mocno mi dolegały, bo zawsze byłam słabego zdrowia. To jedno mi sił dodawało, że po dawnemu kochałam się w dobrych książkach; czytałam Listy świętego Hieronima, które tak mię na duchu umocniły, że zdobyłam się na oznajmienie postanowienia mego ojcu, co dla mnie równało się niejako samemuż przywdzianiu habitu; bo tak byłam niezłomna w dotrzymaniu słowa, że raz wymówionego za nicbym, zdaje mi się, nie cofnęła. Lecz ojciec tak mocno mię kochał, że w żaden sposób nie mogłam go skłonić do zgodzenia się na postanowienie moje; również bezskutecznemi pozostały przedstawienia drugich, których prosiłam by się za mną do niego wstawili. Tyle zaledwo zdołaliśmy wymódz na nim, że po śmierci jego wolno mi będzie uczynić co zechcę. Lecz ja, nie dowierzając samej sobie, i bojąc się słabości woli mojej, bym się snać nie zachwiała w postanowieniu, nie uważałam by taka zwłoka była dla mnie z pożytkiem, i przeto inną drogą postarałam się dojść do celu, jak niżej opowiem.

ROZDZIAŁ IV.

Jako Pan jej dopomógł do odniesienia ostatecznego zwycięztwa nad sobą, i do przywdziania habitu; i jako z Boskiej woli swojej począł zsyłać na nią wiele różnych niemocy.

W czasie gdym się z temi myślami i z tym zamiarem nosiła, skłoniłam jednego z braci moich [1]) do zostania zakon-

---

[1]) Antoniego de Ahumada. Według O. Franciszka od Św. Maryi, autora *Historyi powszechnej Karmelitów Bosych*, Antoni wstąpił do klasztoru dominikańskiego św. Tomasza w Awili, gdzie rychło dostąpił pożądanej za swoje poświęcenie się nagrody: Bóg go powołał do siebie, nim jeszcze skończył nowicyat. Inni jednak, dodaje tenże poważny kronikarz, twierdzą, że Antoni został hieronimitą.

nikiem, stawiając mu przed oczy marność tego świata. Umówiliśmy się zatem że pewnego dnia [1] wcześnie z rana wyjdziemy razem z domu, i pójdziemy do tego klasztoru, w którym przebywała ona przyjaciółka moja, którą, jak powiedziałam wyżej, serdecznie kochałam; chociaż w tem ostatecznem postanowieniu mojem tak już byłam niezachwianie utwierdzona, że równie chętnie byłabym poszła do każdego innego klasztoru, jeżlibym uznała, że lepiej w nim będę mogła służyć Bogu, albo jeżliby ojciec tego chciał; bo jedynie już miałam na celu zbawienie duszy mojej, a o spokój i przyjemność własną zgoła nie dbałam. Żywo mi stoi w pamięci, co się wemnie działo, gdym opuszczała dom ojca; takiego, prawdę mówię, doznałam wówczas rozdarcia wewnętrznego, że nie sądzę by w godzinę śmierci mogło być sroższe; zdawało mi się że wszystkie kości rozluźniają się wemnie i ze stawów swoich wychodzą; bo iżem nie miała miłości Bożej, którąby stłumiła przywiązanie do ojca i do rodzeństwa, rozstanie z nimi tak ciężką wemnie wzbudzało walkę wewnętrzną, iż gdyby Pan nie był mię wspomógł, wbrew lepszemu uznaniu memu nie stałoby mi siły do uczynienia tego kroku; ale On dodał mi męztwa do zwyciężenia samej siebie, i dzięki Jemu, przywiodłam zamiar mój do skutku. W chwili przywdziania habitu, Pan zaraz dał mi uczuć, jak jest łaskawym dla tych, którzy gwałt zadają samym sobie dla służenia Mu: lecz gwałtu tego i walki wewnętrznej nikt wemnie nie poznał; wszyscy widzieli tylko wolę radośnie ochotną. Tak wielkie w tejże chwili dał mi uradowanie wewnętrzne z tego że jestem w zakonie, iż nigdy ono aż dotąd wemnie nie ustało. Oschłość, jaką przedtem cierpiała dusza moja, przemienił mi Bóg w najsłodsze uczucie miłości swojej; wszystkie obowiązki

---

[1] Dzień ten pamiętny w życiu św. Teresy przypadał 2 Listopada 1533. Miała wówczas 18 lat i sześć miesięcy wieku. Po roku nowicyatu, uczyniła uroczystą professię zakonną, 3 listopada 1534. Zgromadzenie do którego wstąpiła, był to, jak wyżej wspomniano, klasztor Wcielenia, położony za murami miasta w Awili, zakonu Matki Boskiej z Góry Karmelu. Św. Teresa przeżyła w nim prawie połowę życia swego. Wstąpiwszy r. 1533, pozostawała tam 29 lat prostą zakonnicą, aż do r. 1562. Później po dokonanej już reformie, jeszcze przez trzy lata, 1571—1574, rządziła tym klasztorem jako przeorysza.

i ćwiczenia zakonne roskosz mi sprawiały; i doprawdy, nieraz gdy zamiatałam podłogi klasztorne w tych samych godzinach, które przedtem trawiłam na świeckich zabawach i strojach, na myśl że już jestem wyzwolona od tych próżności, czułam w sobie nowe jakieś wesele i sama sobie się dziwiłam, nie mogąc sobie zdać sprawy, zkąd to pochodzi. Gdy na to wspomnę, nie masz, cokolwiekby mię spotkać mogło, rzeczy tak ciężkiej, którejbym bez wahania nie podjęła. Wiem bowiem o tem z wielokrotnego doświadczenia, że gdy na samym wstępie zdobędę się na postanowienie uczynienia jakiej rzeczy dla miłości Boga samego,—choć nieraz Bóg, dla większej zasługi naszej, dopuszcza, że dusza, nim rękę przyłoży do dzieła, czuje niejaki strach, ale im większy ten strach, tem większą i tem słodszą, gdy go przezwycięży, dusza potem otrzymuje nagrodę: — Boski Majestat Jego jeszcze w tem życiu odpłaca mi za to w sposób, którego słodkość ten tylko znać może, kto jej sam skosztuje. O tem, powtarzam, wiem z własnego doświadczenia, nabytego w niejednem bardzo trudnem zdarzeniu; przetoż, gdybym miała komu dawać radę, nigdy nie radziłabym, gdy mu po wiele razy przychodzi jakie dobre natchnienie, zaniechać go przez bojaźń, i w czyn go nie zamienić; co szczerze i z czystej miłości podejmie dla Boga samego, to niech się nie lęka, by nie miało się poszczęścić, bo Bóg mocen jest wszystko uczynić: niech będzie błogosławiony na wieki, Amen.

Dość, o najwyższe Dobro moje i odpocznienie serca mego dość było tych łask, które mi dotąd uczyniłeś, żeś mię z wielkiego miłosierdzia i wielmożności twojej przez tyle błędnych dróg pociągnął do stanu tak bezpiecznego, i do domu w którym mieszka wiele służebnic twoich, abym za ich przykładem mogła postępy czynić i pomnażać się w służbie twojej. Już więc nie wiem co dalej powiem, gdy wspomnę na sposób, w jaki się odbyła professia moja, i jako wielkiem sercem i z radością uczyniłam ją, i na zaślubiny jakie z Tobą zawarłam; o tem bez łez mówić nie mogę, a powinnyby to być łzy krwawe, i serce powinnoby mi się krajać, i żadnego żalu nie byłoby nadto, iż potem wszystkiem jeszcze Ciebie obrażałam. Widzę teraz, że słusznie wzbraniałam się od tak wielkiej go-

dności, kiedy tak jej na złe użyć miałam. Ale Ty, Panie, lat blisko dwadzieścia chciałeś znosić odemnnie takie nadużywanie tej łaski twojej, chciałeś tak długo cierpieć krzywdę twoję, abym ja w końcu lepszą się stała! Zdawałoby się, Boże mój, że składając u stóp ołtarza śluby zakonne, to tylko Ci obiecywałam, że nie dotrzymam w niczem tego, co Ci obiecywałam. Zapewne że wówczas nie miałam takiego zamiaru; ale gdy patrzę na takie potem uczynki moje, sama już niewiem, jaki był wówczas zamiar mój. Chyba na to tylko potrzebne były te niewierności moje, aby się jaśniej okazało, kto Ty jesteś, Oblubieńcze mój, a kto ja; bo doprawdy, gorżkość żalu za wielkie winy moje w słodkość i radość mi się przemienia na myśl, iż przez nie się objawia mnóstwo miłosierdzia twego. Bo i na kim, Panie, może ono w tak wspaniałym okazywać się blasku, jak okazało się nademną, któram złemi uczynkami mojemi tak zaćmiła te wielkie łaski, które poczynałeś mi czynić? Nieszczęsna ja! jakkolwiekbym się chciała tłómaczyć, Boże Stworzycielu mój, nie masz dla mnie żadnej wymówki, i wina cała moja! Bo gdybym Ci choć w cząstce najmniejszej była się odwdzięczała za miłość, jaką mi poczynałeś okazywać, nie byłabym mogła nikomu oddać miłości mojej, jedno Tobie samemu, i miłość twoja byłaby mię całą naprawiła; ale iżem nie warta była takiego szczęścia dostąpić, niech teraz miłosierdzie twoje, Panie, pokryje nędzę moję.

Pomimo wielkiego, jakie w duszy miałam, rozradowania, zmiana sposobu życia i pożywienia szkodliwie wpłynęła na zdrowie moje. Niemoce moje coraz bardziej się wzmagały; cierpiałam tak gwałtowne bóle serca, że widok ich przerażał patrzących; przyłączyły się do tego różne inne choroby: tak przeszedł mi cały pierwszy rok w bardzo złym stanie zdrowia, choć w ciągu tego czasu nie wiele, zdaje mi się, Boga obrażałam. Cierpienia moje były tak wielkie, że prawie ciągle byłam bliską omdlenia, a nieraz i całkiem odchodziłam od zmysłów; co widząc mój ojciec, wszelkich szukał i używał sposobów dla uzdrowienia mnie; a ponieważ lekarze miejscowi nic mi nie pomagali, więc postarał się o przewiezienie mnie na inne miejsce, używające wielkiej sławy jako miejsce lecznicze na

wszelkie choroby, gdzie zatem upewniano że i ja wyzdrowieję. Towarzyszyła mi ona przyjaciółka moja, o której wyżej mówiłam, należąca do tegoż klasztoru, i licząca się do starszych. W klasztorze, w którym zostałam zakonnicą, nie ślubowano klauzury. Pozostawałam w onem miejscu blisko rok cały; przez trzy miesiące w tym czasie cierpiałam męki niewypowiedziane od leków, które mi zadawano tak gwałtowne, że niewiem jak je zdołałam wytrzymać; ostatecznie też, chociaż odważnie je znosiłam, organizm mój nie wytrzymał ich, jak w dalszym ciągu opowiem. Leczenie miało się rozpocząć z nastaniem wiosny, a wyjazd mój z klasztoru nastąpił jeszcze w początku zimy; cały ten czas spędziłam w domu siostry mojej [1], o której mówiłam wyżej; wieś jej była niedaleko od miejsca [2], na które się miałam udać; wolałam więc u niej doczekać kwietnia, nie narażając się na niepotrzebne jazdy tam i na powrót. W przejeździe, stryj mój, który jak mówiłam mieszkał po drodze, darował mi książkę, pod tytułem: *Trzecie abecadło* [3], traktującą o sposobie modlitwy wewnętrznej czyli rozmyślania. Lubo w tym pierwszym roku dużo byłam czytała dobrych książek,—innych już nigdy czytać nie chciałam, pomnąc na to, jaką z nich szkodę odniosłam,—nie wiedziałam jednak jeszcze, jak się zachowywać na modlitwie, i jakich używać sposobów dla skupienia się w duchu; bardzo więc ucieszyłam się z tej książki; i postanowiłam trzymać się z wszystkich sił moich drogi w niej wskazanej; a iż Pan już przedtem był mi użyczył daru łez, i czytanie duchowne było dla mnie roskoszą, więc poczęłam w pewnych godzinach oddawać się samotności, i spowiadać się szczegółowo, i postępować we wszystkiem tą drogą, biorąc sobie

---

[1] Marya de Cepeda.

[2] Miejsce to zwało się Becedas albo Bezadas. Wyjazd św. Teresy z klasztoru Wcielenia, w towarzystwie świętobliwej jej przyjaciółki, Joanny Suarez, nastąpił w listopadzie r. 1535. Do kwietnia 1536 bawiła w Castellanos de la Canada, w domu siostry swej, Maryi de Cepeda, potem udała się do Becedas.

[3] Autorem tego niepospolitego dziełka duchownego był O. Franciszek de Osuna, z zakonu Braci Mniejszych. Ob. o nim: *N. Antonio*, *Biblioth. Hispan. novae.*

oną książkę za przewodnika i nauczyciela; bo nie miałam innego nauczyciela, spowiednika mówię, któryby mię rozumiał, choć go szukałam, przez całe dwadzieścia lat od czasu, który tu opisuję, co mi wielką szkodę wyrządziło, tak iż po wiele razy cofałam się wstecz, i omało że całkiem nie zginęłam; spowiednik dobry byłby mi conajmniej dopomógł do uchronienia się okazii obrazy Boskiej, w jakich zostawałam.

W tych pierwszych zawiązkach duchownego życia mego, Boski Mistrz tak wielkie począł mi czynić łaski, że w końcu mojego w onej samotności pobytu, który trwał około dziewięciu miesięcy, — choć nie tak zachowywałam się wolną od obrazy Boskiej jak mi to książka moja przepisywała, ale na to nie zważałam; takie w najmniejszych rzeczach czuwanie nad sobą wydawało mi się prawie niepodobnem; wystrzegałam się grzechu śmiertelnego, a bodajbym choć to zawsze była czyniła; o grzechy powszednie mało się troszczyłam, i to mię gubiło;—w onym czasie więc począł Pan tak mię na tej drodze hojnością darów swoich obsypywać, iż mi użyczał łaski modlitwy odpocznienia, i niekiedy nawet podnosił mię aż do modlitwy zjednoczenia, lubo nie rozumiałam jeszcze ani jednej ani drugiej, i wysokiej ceny ich nie znałam, a zrozumienie ich wielkim, jak sądzę, byłoby dla mnie pożytkiem. Prawda że chwile tego zjednoczenia były tak krótkie, iż nie wiem czy trwały dłużej nad jedno Zdrowaś Marya; ale skutki pozostawiały po sobie tak wielkie, że choć nie miałam wówczas jeszcze i dwudziestu lat, zdawało mi się że wszystek świat trzymam zdeptany pod nogami, i litowałam się, pamiętam, nad tymi którzy mu służą, chociażby w rzeczach godziwych. Starałam się, o ile to było w mojej możności, przedstawiać sobie obecnego we mnie Jezusa Chrystusa, Pana naszego i wszystko dobro nasze; i ten był mój sposób modlitwy. Rozważając jaki szczegół życia Jego, wyobrażałam sobie, jakoby się spełniał we wnętrzu duszy mojej; ale najwięcej smakowałam w czytaniu dobrych książek, co było głównem dla mnie posileniem duchownem; bo daru rozmyślania rozumem Bóg mi nie użyczył, ani przedstawiania sobie rzeczy duchownych za pomocą wyobraźni, którą mam tak ciężką, że nawet człowieczeństwa Pana Jezusa, choć Go w myśli i w sercu

miałam obecnego, wyobrazić sobie, jakkolwiek się starałam, nigdy nie potrafiłam. Lubo przy tej niezdolności do rozmyślania rozumem, dusza, jeśli wytrwa, prędzej dochodzi do kontemplacyi, jest to jednak droga bardzo mozolna i trudna; bo gdy woli brak przedmiotu, którymby się zajęła, i na którymby, jako obecnym, miłość spoczęła, dusza pozostaje jakby bez podpory i bezczynna, osamotnienie i oschłość bardzo jej dolegają i myśli obce ciężką walkę z nią toczą. Duszom tak usposobionym większej potrzeba czystości sumienia, niż takim, które umieją działać rozumem; te ostatnie bowiem, rozmyślając nad marnością świata, i nad tem co człowiek winien Bogu, i jako wiele Bóg za niego ucierpiał, i jako on za to niedołężnie Bogu służy, i jakie nagrody Bóg oddaje tym którzy Go miłułują, odnoszą z tego wszystkiego naukę, którą się bronić mogą od obcych myśli, i od okazyi i niebezpieczeństw; lecz komu niedostaje takiej ze strony rozumu pomocy, ten więcej narażony na one myśli i niebezpieczeństwa, i potrzeba mu pilnie oddawać się czytaniu, skoro sam z siebie żadnej przeciwko onymże obrony zaczerpnąć nie zdoła. Jest to droga tak trudna i męcząca, że gdyby przewodnik duchowny nastawał na taką duszę, aby zaniechała czytania — które postępującemu tą drogą bardzo jest pomocnem do skupienia ducha, owszem i niezbędnie potrzebnem, chociażby zresztą czytał nie wiele, i tyle tylko ile potrzeba na zastąpienie modlitwy wewnętrznej, do której nie jest zdolnym;—gdyby więc, mówię, takiej duszy kazano bez tej pomocy długo zostawać na modlitwie, twierdzę że niepodobna, by długo wytrzymywała ten przymus, i jeśliby dłużej pod nim zostawała, zdrowie jej na tem ucierpi; bo jest to, powtarzam, trud i walka nad siły.

Było to, jak teraz widzę, szczególnem zrządzeniem łaskawości Pańskiej, że nie znalazłam nikogo, ktoby mną kierował; bo gdyby mi się był trafił taki przewodnik, któryby mi zabraniał czytania, a zmuszał mię do samej tylko modlitwy myślnej, żadną miarą, zdaje mi się, nie byłabym wytrzymała tych udręczeń wewnętrznych i dojmujących oschłości, które cierpiałam przez ośmnaście lat, skutkiem onej, jak mówiłam, niemożności rozmyślania rozumem. Przez cały ten czas, nigdy, z wyjątkiem

dziękczynienia po Komunii, nie śmiałam przystąpić do modlitwy bez książki; sama myśl zaczęcia modlitwy, nie mając książki przy sobie, tak mnie do głębi duszy przerażała, jak gdybym sama jedna miała wyjść na spotkanie całej gromady czychających na mnie nieprzyjaciół. Mając pod ręką tę pomoc, która mi była jakoby towarzystwem i puklerzem do odbijania pocisków nastających na mnie myśli obcych, uspokajałam się; oschłości wtedy były rzadkim wyjątkiem, ale zawsze je miewałam, ile razy brakło mi książki, bo zaraz wtedy trwożyła się dusza moja, i myśli moje się gubiły; dopiero za pomocą książki powoli je znowu skupiałam, i duszę jakby ponętą do modlitwy pociągałam; często dość mi było na to samego już otworzenia książki; w innych razach czytałam krócej lub dłużej, wedle miary łaski, jakiej mi Pan użyczał. Zdawało mi się w tych pierwszych początkach, o których tu mówię, że bylebym miała książki i trzymała się samotności, żadne niebezpieczeństwo nie zdoła pozbawić mię tak wielkiego dobra; i zapewne takby było przy łasce Boskiej, gdybym była miała przewodnika czy kogobądź, któryby mię uczył chronić się zawczasu okazyi, albo rychło mię z nich wyprowadzał, gdybym w nie wpadła. I gdyby czart wówczas otwarcie mię napastował i kusił, żadną miarą, zdaje mi się, nie byłabym się zgodziła na grzech śmiertelny. Ale podejścia jego były tak chytre, a ja tak niedobra, że wszystkie moje postanowienia na nic się nie przydały, choć prawda, w dni, które spodobało się Bogu, bardzo wiele mi pomogły, dając mi siłę do znoszenia straszliwych, jakie cierpiałam, niemocy z taką wielką cierpliwością, jakiej mi Boski Majestat Jego użyczał. Częstokroć, na wspomnienie onych czasów, zdumiewałam się nad taką wielką dobrocią Boga, i dusza wemnie radowała się na widok niezmiernej hojności i miłosierdzia Jego; niech będzie błogosławiony za wszystko, bo widziałam jasno, że nigdy żadnej dobrej żądzy mojej nie pozostawił, jeszcze w tem życiu, bez nagrody. Jakkolwiek nędzne i niedoskonałe były uczynki moje, Pan bezprzestannie naprawiał je i doskonalszemi czynił, i wartości im dodawał, a złe uczynki i grzechy moje natychmiast pokrywał. W samychże nawet oczach tych którzy na nie patrzą, Boska łaskawość Jego dopuszcza, że

znikają, jakby ich nie widzieli, i w pamięci ich się zacierają. Zasłaniając winy moje, jakoby je pozłaca i porywa blaskiem cnoty, którą On sam sprawuje wemnie, i niejako zmusza mię wbrew mojemu sprzeciwianiu się, abym ją posiadała. Wracając teraz do tego co mi kazano, nasamprzód świadczę się, że gdybym miała po szczególe opowiadać, w jaki sposób Pan w tych pierwszych czasach kierował mną i rządził, nie potrafiłabym; większego, niż ja go mam, potrzebaby na to rozumu, aby należycie zaznaczyć i uwydatnić, i nieocenione łaski, jakie Mu w tym czasie zawdzięczam, i moję niewdzięczność i złość, iż wszystko to mogło mi wyjść z pamięci. Niech będzie błogosławiony na wieki za tę cierpliwość, z jaką tak długo mię znosił. Amen.

ROZDZIAŁ V.

Opisuje w dalszym ciągu wielkie niemoce, jakie miała do zniesienia, i cierpliwość z jaką Pan jej dał je przetrwać, i jako Pan umie złe obracać w dobre, jak się to okazało w pewnem zdarzeniu, które z nią zaszło w miejscu, kędy dla leczenia się przebywała.

Opowiadając wyżej, jak przebyłam rok nowicyatu, zapomniałam nadmienić o wielkich udręczeniach, jakie miewałam z powodu rzeczy, w istocie mało ważnych; często mię strofowano o winy, do których się nie poczuwałam; przyjmowałam te upomnienia z wielką przykrością, i z bardzo niedoskonałem usposobieniem, lubo przy górującem nad wszystkiem rozradowaniu, jakiem mnie napełniała ta myśl, że jestem zakonnicą, wszystko to odważnie znosiłam. Widząc że lubię chronić się na samotność, i ujrzawszy mię nieraz płaczącą nad grzechami mojemi, towarzyszki moje sądziły że jestem niezadowolniona, i głośno się z tym domysłem swoim odzywały. Ja do wszelkich ćwiczeń zakonnych ochotną miałam wolę, ale trudno mi było znieść najmniejszą oznakę pogardy czy lekceważenia, a rada byłam gdy mi okazywano szacunek. Wszystko co czyniłam, starałam się czynić z wdziękiem i wytwornością, i jeszcze to

wszystko za cnotę sobie poczytywałam, lubo to żadną nie może być dla mnie wymówką; bo bardzo dobrze o tem wiedziałam, że we wszystkiem szukam własnego zadowolenia swego, więc niewiadomość moja, z jaką brałam za cnotę to, co było tylko dogadzaniem sobie, nie zwalnia mnie od winy. Zdaniem niektórych, klasztor nasz nie odznaczał się wielką doskonałością, a ja niecnotliwa, co widziałam zdrożnego, tego się chwytałam, a co było dobrego, pomijałam. Była tam wówczas jedna zakonnica, złożona ciężką bardzo i bolesną niemocą; skutkiem obstrukcyi, poczyniły się jej były otwory w żołądku, któremi wychodziło cokolwiek przyjmowała; w krótkim też czasie z tej choroby, umarła. Wszystkie wzdrygały się przerażone, na widok tego okropnego cierpienia; wemnie tylko cierpliwość chorej wielką zazdrość wzbudzała. Prosiłam Boga, aby jeżli raczy użyczyć mi podobnej cierpliwości, zesłał na mnie wszelkie, jakie Mu się spodoba, choroby. Nie było, zdaje mi się, tak wielkiej, którejbym się lękała: bo takie było wemnie pożądanie dóbr niebieskich, iż bez wahania gotowa byłam na wszelkie cierpienia dla osiągnięcia ich. Sama się dziwię takiej wówczas gotowości mojej; bo nie miałam jeszcze, zdaje mi się, tej wielkiej miłości Boga, jakiej, jeżli się nie mylę, nabyłam, od czasu jak zaczęłam oddawać się modlitwie wewnętrznej; było to tylko pewne oświecenie wewnętrzne, w którem poznawałam niewartą zachodu marność wszystkiego tego, co przemija, a nieskończoną cenę tych dóbr, które przez zrzeczenie się onych rzeczy ziemskich nabyć można, bo są to dobra wieczne. Pan w łaskawości swojej wysłuchał prośby mojej, i nim jeszcze drugi rok upłynął, popadłam w stan taki, iż lubo cierpienie moje innego było rodzaju niż choroba onej zakonnicy, o której wyżej mówiłam, sądzę przecie że nie było ono mniej bolesnem i dojmującem; cierpienie to trwało trzy lata, jak zaraz opowiem.

Gdy przyszedł czas leczenia, którego oczekiwałam mieszkając, jak mówiłam, na wsi u siostry mojej, ojciec mój, wraz z siostrą, i oną zakonnicą przyjaciółką moją, która z wielkiej swej dla mnie miłości towarzyszyła mi od wyjazdu z klasztoru, z troskliwem o wygodę moję w drodze staraniem, przewieźli

mię na miejsce kuracyi. Tu szatan począł trwożyć i nękać duszę moję ale Bóg to w wielkie dobro obrócił. W miejscu, gdzie przebywałam dla leczenia się, mieszkał piewien duchowny, mąż bardzo dobrego rodu i bystrego rozumu; miał i nau kę, choć nie wielką. Zaczęłam się spowiadać u niego, bo zawsze miałam pociąg do ludzi z nauką, choć niemałą duszy mojej szkodę wyrządzili spowiednicy niedouczeni, ale prawdziwie uczonych, jakich pragnęłam, nie miałam. Przekonałam się o tem z własnego doświadczenia, że spowiednikowi, jeśli jedno jest kapłanem cnotliwym i świętobliwych obyczajów, lepiej jest nie mieć żadnej nauki niż mieć niedostateczną; bo wówczas ani on nie będzie dowierzał sobie, bez poradzenia się takich, którzy mają rzetelną naukę, ani też ja na nim z ufnością zupełną polegać nie będę; spowiednik na prawdę uczony nigdy mnie w błąd nie wprowadził. I tamci bez wątpienia nie mieli zgoła zamiaru oszukiwać mię, tylko że nie umieli lepiej; ja zaś sądziłam, że posiadają naukę potrzebną, i że jedynym obowiązkiem moim, wierzyć im, tem bardziej że rady i decyzye ich były luźne, i szeroką mi pozostawiały swobodę; gdyby mię byli ścieśniali, pewno przy niecnotliwem usposobieniu mojem, byłabym sobie poszukała innych. Co było grzechem powszednim, w tem upewniali mię że żadnego niema grzechu. Co było bardzo ciężkim grzechem śmiertelnym, to mi podawali za powszedni. Tak wielką ztąd szkodę odniosłam, że powinnam, zdaje mi się, wspomnieć tu o tem, dla przestrogi drugich, aby ich podobne nieszczęście nie spotkało; bo co do mnie, jasno to widzę, że przed Bogiem żadną mi to nie może być wymówką; dość tego że rzeczy, na które mi pozwalano, z natury swojej były niedobre, to samo już powinno było od nich mię powstrzymać. Snać za grzechy moje Bóg to dopuścił, że oni błądzili i mnie w błąd wprowadzali, a ja w błąd wprowadzałam wiele drugich, powtarzając im to, com od tamtych słyszała. Trwałam w tem zaślepieniu, zdaje mi się, przeszło siedmnaście lat, aż dopiero jeden Ojciec Dominikanin, wielki teolog [1]), po czę-

---

[1]) Uczony i świątobliwy O. Wincenty Baron; poznamy go bliżej w dalszym ciągu, bo Święta nieraz o nim mówić będzie.

ści wywiódł mię z błędu, a w końcu Ojcowie z Towarzystwa Jezusowego oświecili mię do reszty, i mocno przerazili mię, ukazując mi przewrotność onych fałszywych zasad, jak to w swojem miejscu opowiem. Gdy tedy zaczęłam się spowiadać u onego duchownego, o którym wspomniałam, on nadzwyczajnie mię polubił; wówczas bowiem, w porównaniu z tem co było później, mało co miałam do wyznania na spowiedzi, nawet od czasu jak zostałam zakonnicą. Miłość jego dla mnie nie była grzeszna, ale przez zbytnią czułość swoję mogła się stać niedobrą. Z tego co mu mówiłam, rozumiał dobrze, że nigdy, za nic na świecie, nie zgodziłabym się obrazić Boga w rzeczy ważnej; on też z swojej strony podobne mi dawał co do siebie zapewnienie; zatem częste mieliśmy z sobą rozmowy. Pomimo wszelkich niedoskonałości moich, mając duszę przeniknioną słodkiem uczuciem obecności Boga, w niczem tak nie smakowałam, jak w rozmowie o rzeczach Bożych; zapał mój, zwłaszcza że tak jeszcze byłam młodą, zdumiewał go i zawstydzał; aż wreszcie, pod wpływem wielkiej swej dla mnie przychylności, wyznał mi nieszczęsny stan duszy swojej; grzech jego był nie mały; od blisko siedmiu lat żył w stanie zatracenia, utrzymując występnie miłosny stosunek z kobietą, w temże miejscu zamieszkałą, a przytem sprawował Mszę świętą. Rzecz była głośna, z wielkim uszczerbkiem czci i sławy jego; nikt jednak nie śmiał wymawiać mu to w oczy. Mnie szczerze było żal jego, bo lubiłam go bardzo, i w wielkiej lekkomyślności i ślepocie mojej, za cnotę to sobie poczytywałam, że okażę się jemu wdzięczną, i wierną mu pozostanę za jego dla mnie przyjaźń i życzliwość. Przeklęta taka wierność, która się posuwa aż do sprzeniewierzenia się prawu Bożemu! Jest to przewrotny obyczaj świata, na którego wspomnienie wszystko się wemnie przewraca; boć wszystko, cokolwiek ludzie nam uczynią dobrego, Bogu to zawdzięczamy, a my za cnotę sobie poczytujemy, nie zrywać przyjaźni ludzkiej, chociażby była z obrazą Boga! O ślepoto świata! Jakieby to było szczęście dla mnie, Panie, i jakie uczczenie Ciebie, gdybym była się okazała najniewdzięczniejszą względem wszystkiego świata, bylebym tylko w niczem nie zaniechała należnej Tobie wdzięczności! lecz dla grze-

chów moich stało się przeciwnie. Starałam się zasięgnąć bliższych wiadomości od domowników jego, przez których też dokładnie się dowiedziałam o szczegółach upadku jego; przekonałam się że biedny nie tyle był winien, ile się wydawać mogło; nieszczęsna owa kobieta była wymogła na nim, aby dla miłości jej nosił na szyi jakiś bałwanek miedziany, do którego była przywiązała czary, i nie było człowieka któryby zdołał go skłonić do porzucenia tej bezecnej pamiątki. Ja stanowczo nie wierzę by było prawdą to, co opowiadają o podobnych czarach; ale mówię tu na co sama patrzałam, dla przestrogi drugich, aby się strzegli kobiet które się na takie drogi puszczają; niech będą pewni, że która raz utraci wstyd przed Bogiem, i tę skromność dziewiczą, do której sama już płeć niewieścia więcej ją obowiązuje niż mężczyznę, takiej w niczem już zaufać nie można; bo dla osiągnienia celu swego, i dla zaspokojenia tej żądzy, którą szatan w niej roznieca, nie masz tej niegodziwości, na którąby się taka kobieta nie ważyła. Co do mnie, choć tak byłam niecnotliwą, tego rodzaju winy nigdy się nie dopuściłam; nigdy nie miałam zamiaru czynić co złego, nigdy nie starałam się, choć mogłam, zmusić czyjąś wolę, aby się do mnie skłoniła, bo Pan mię od takiego grzechu uchował; gdyby mię był pozostawił samej sobie, byłabym i w tem zgrzeszyła, jak grzeszyłam w innych rzeczach, bo na mnie w niczem polegać nie można. Gdym się dowiedziała o tem wszystkiem, poczęłam mu okazywać większą jeszcze przychylność; zamiar mój był dobry, ale uczynek zły; bo dla dobrego celu, chociażby był najlepszym, nie godziło mi się uczynić najmniejszego złego. Mówiłam mu najczęściej o Bogu, co snać dobry wpływ na nim wywarło, lubo głównie, jak sądzę, wielkie jego do mnie przywiązanie taką słowom moim dawało skuteczność; bo chcąc mi zrobić przyjemność, zdobył się w końcu na oddanie mi bałwanka swego, który natychmiast kazałam wrzucić do rzeki. Jak tylko go się pozbył, zaraz mu, jakby się ze snu przebudził, stanęły na oczy wszystkie nieprawości, jakie w ciągu tych lat był popełnił, i wspomnieniem ich przerażony, i żałując występnego życia swego, stopniowo począł coraz bardziej brzydzić się onym grzesznym stosunkiem. Bez wątpienia Najświętsza Panna skutecz-

nie go przyczyną swoją wspomogła, bo wielkie miał nabożeństwo do Jej Poczęcia, i dzień onemuż poświęcony z wielką uroczystością obchodził. W końcu zupełnie porzucił wspólniczkę swoję i nieustanne dzięki czynił Bogu, że go raczył oświecić. Okrągło w rok od dnia, którego po raz pierwszy go widziałam, umarł. Już się był całkowicie nawrócił do służenia Bogu; bo w onem wielkiem przywiązaniu, jakie miał do mnie, nigdy nie widziałam nic złego, chociaż mogłoby było być czystszem; zawsze jednak nasuwało mi ono okazye, w których gdybym się nie była mocno trzymała w obecności Boskiej, ciężko obrazić Go mogłam. Miałam wówczas, jak mówiłam, niewzruszone postanowienie, nie uczynić nic takiego, w czembym widziała grzech śmiertelny; i to właśnie, że on widział takie wemnie postanowienie, jeszcze bardziej go, zdaje mi się, w przywiązaniu do mnie utwierdzało. Bo każdy mężczyzna, sądzę, zawsze będzie wyżej cenił kobietę, w której widzi skłonność do cnoty; i podobnież kobieta, to przywiązanie i wpływ jakie pragnie mieć u męża, tą drogą najprędzej pozyszcze, jak o tem później jeszcze mówić będę. Co do onego kapłana, mam to za pewne, że jest na drodze zbawienia. Umarł bardzo pobożnie, z zupełnem oderwaniem się od onej okazyi. Snać wolą Pańską było aby przez takie pośrednictwo został zbawiony.

Pozostałam w onem miejscu trzy miesiące, cierpiąc najsroższe boleści, bo kuracya o wiele była za gwałtowna na siły moje; po dwóch miesiącach, dzięki tym lekom, życie już prawie zemnie uchodziło; cierpienia sercowe, z których miano mię tam wyleczyć, wzmogły się znacznie, sprawiając mi ból coraz bardziej dojmujący; często miałam takie uczucie, jakby mię kto ostremi kłami za nie chwytał, tak iż obawiano się bym z bólu nie odeszła od siebie. Obok wielkiego upadku sił,—bo skutkiem ciągłych nudności nic nie mogłam jeść i tylko płyny przyjmowałam, — przy nieustającej gorączce i zupełnem wycieńczeniu, dzięki środkom przeczyszczającym, które mi przez cały miesiąc codzień zadawano, tak miałam wnętrzności spalone, że nerwy wemnie kurczyć się poczęły, z takim bólem nieznośnym, iż wednie i w nocy nie miałam odpoczynku, i smutek wielki mię nękał. Z takim to z onej kuracyi pożytkiem ojciec zabrał mię

na powrót do domu, gdzie znowu lekarze stan mój badali, ale wszyscy o mnie zwątpili, oznajmując, że w dodatku do wszystkich tych cierpień jeszcze mam suchoty. Mało mię to obchodziło; to jedno tylko czułam, że cierpię, bo od stóp do głowy bóle mię nękały ustawiczne; cierpienia nerwów, jak przyznawali samiż lekarze, sprawują ból nieznośny, a wemnie wszystkie się kurczyły; prawdziwie więc srogie, gdybym tylko z własnej winy nie była utraciła zasługi jego, cierpiałam męczeństwo. W męce tej przeżyłam nie dłużej nad trzy miesiące; choć i tak zdawało się rzeczą niepodobną, by kto mógł wytrzymać tyle cierpień na raz. Sama dzisiaj nad tem się zdumiewam, i za szczególną łaskę od Pana to sobie poczytuję, że taką mi dał w tej potrzebie cierpliwość, bo rzecz widoczna, że była to łaska Jego. Wiele mi do niej było pomocnem to, że niedawno przedtem czytałam historyę Joba, w księdze *Moraliów* św. Grzegorza, którem to czytaniem snać Pan sam chciał mię zawczasu przygotować, abym zdołała to wszystko znieść z takiem zgodzeniem się na wolę Jego; również i modlitwa wewnętrzna, której wówczas zaczynałam się oddawać, siły mi do cierpienia przymnażała. Wszystka rozmowa moja była z Bogiem tylko. Ustawicznie miałam na myśli i powtarzałam sobie te słowa Joba [1]): „Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjmować nie mieli?“ i to widać ducha mi dodawało.

Nadeszło święto Matki Boskiej sierpniowej [2]) (Wniebowzięcia); od kwietnia już aż do tego czasu trwały katusze moje, choć ostatnie trzy miesiące silniej cierpiałam niż z początku. Objawiłam gorące pragnienie wyspowiadania się, bo zawsze byłam ochotną do częstej spowiedzi. Sądzono że żądanie moje pochodzi z bojaźni śmierci, zaczem ojciec mój, chcąc mi oszczędzić trwogi, nie pozwolił. O niebaczna miłości ciała i krwi! kiedy nawet taki prawy katolik i człowiek tak światły, jakim był mój ojciec,—bo światłym był bardzo, i nie przez niewiadomość zbłądził w tym razie,— oprzeć się jej nie umiał; a jakże wielką szkodę mógł mi przez to wyrządzić. Tejże nocy wpadłam

---

[1]) Job. 2, 10.—[2]) R. 1536; święta miała wówczas 21 lat.

w paroksyzm, skutkiem którego cztery dni bez mała leżałam całkiem bez czucia; i w tym stanie dali mi Sakrament Ostatniego Pomazania; każdej godziny, lada chwila raczej, sądzono że skonam; bezprzestannie mówiono mi do ucha *Wierzę w Boga*, jak gdybym mogła co słyszyć albo rozumieć. Chwilami tak mię już mieli za umarłą, że potem, gdym przyszła do siebie, oczy miałam pełne wosku, którym na mnie, świecąc mi w twarz, nakapali. Ojciec mój gorzko żałował, że nie pozwolił mi się wyspowiadać; jakież gorące zanosił za mną wołania i modlitwy do Boga! Niech będzie błogosławiony Pan, iż raczył go wysłuchać! bo gdy już od półtora dnia otwarty był grób dla mnie w klasztorze moim, gdzie czekano ciała mego, a w klasztorze męzkim, za miastem, zakonnicy już byli odprawili za mnie żałobne nabożeństwo, spodobało się Panu bym przyszła do siebie. Natychmiast prosiłam o spowiedź. Przyjęłam Komunię, płacząc rzewnemi łzami; lecz łzy te, zdaje mi się, nie płynęły z samego tylko uczucia żalu i skruchy, iżem obraziła Boga, ale i z ufności w dobroć Jego, iż mocen jest zbawić mię, chociażby błąd w który mię wprowadzili tamci mówiąc mi, że nie są grzechem śmiertelnym pewne rzeczy, które potem niewątpliwie poznałam że są, nie był dla mnie dostateczną wymówką. Pomimo że cierpiałam boleści nie do wytrzymania, skutkiem czego i przytomność miałam niezupełną, spowiedź jednak, zdaje mi się, odbyłam dokładną z wszystkiego, w czem mi się zdawało że obraziłam Boga; bo prócz innych łask i tę mi dał Pan w Boskiej dobroci swojej, że odkąd zaczęłam przystępować do Stołu Pańskiego, nigdy nie opuściłam na spowiedzi niczego, w czem uznawałam grzech, choćby tylko powszedni, żebym go nie wyznała. Z tem wszystkiem jednak mam to niewątpliwe przekonanie, że źle byłoby ze zbawieniem mojem, gdybym wówczas była umarła, z jednej strony dla błędnego kierunku nieoświeconych spowiedników, a z drugiej, dla niewierności moich, i dla wielu innych przyczyn. Prawdę mówię, i tak jest, że gdy wspomnę na oną chwilę życia mego, i jako Pan wówczas prawie mię wskrzesił z martwych, cała jestem przerażona, i jakoby dreszcz trwogi mię przenika. Snać należało tobie, duszo moja, w bacznej mieć pamięci to niebezpieczeństwo, z którego

Pan cię wybawił, aby, kiedy miłość nie zdołała cię powstrzymać od obrażania Go na nowo, przynajmniej powstrzymała cię bojaźń; boć i potem tysiąc razy mógł cię zabrać z tego świata, w stanie jeszcze groźniejszym. Pewno nie przesadzam gdy mówię, tysiąc razy; choć mię za to strofować będzie ten, który mi kazał powściągać się w opowiadaniu grzechów moich; i tak wychodzą one tu bardzo upiększone. Proszę go dla miłości Boga, by nic nie wykreślał z tego co piszę o winach moich, bo tem jaśniej przez nie objawia się wielmożność Boga, i długomyślność, z jaką znosi taką duszę jak moja. Niech będzie błogosławiony na wieki! błagam Boskiego Majestatu Jego, niech mię raczej w proch zetrze, niżbym kiedy przestała coraz więcej Go miłować.

ROZDZIAŁ VI.

Jako wielką łaskawość swoję Pan nad nią okazał, dając jej zgodzenie się z wolą Jego w tak wielkich cierpieniach. Jako obrała sobie chwalebnego świętego Józefa za pośrednika i orędownika, i jak wielką korzyść z tego nabożeństwa odniosła.

Po tych czterech dniach paroksyzmu, takie mi pozostały nieznośne boleści, że Panu samemu wiadomo, ile od nich cierpiałam. Język sama sobie pokaleczyłam na strzępy; gardło, od długiego nieprzyjmowania żadnego pokarmu, i od wielkiego zniemożenia które mię dławiło, tak miałam zaschłe, że kropli wody przełknąć nie mogłam. Cała byłam jakby rozbita, z niewypowiedzianym zawrotem w głowie; katusze onych dni do takiego mnie stanu były przywiodły, że wszystko ciało miałam skurczone, i leżałam zwinięta w kłębek, nie mogąc ruszyć ani ramieniem, ani ręką, ani nogą, ani głową, cała bezwładna, cudzą tylko siłą poruszana, jakby umarła; w jednym tylko palcu prawej ręki ile pamiętam, miałam jeszcze władzę. Otaczający nie widzieli jak przystąpić do mnie, bo tak byłam zbolała na całem ciele, że najmniejszego dotknięcia znieść nie mogłam: w prześcieradle tylko, trzymając je za cztery końce, podnosili mię. Trwało

to aż do niedzieli Kwietniej. To jedno mię pokrzepiało, że gdy nikt mnie nie ruszał, bóle częstokroć ustawały. Każda, najmniejsza ulga już mi się wydawała wyzdrowieniem, bo bałam się by mi w końcu nie zabrakło cierpliwości. Wielka też była radość moja, gdy wreszcie uczułam się wolną od tak dojmujących i nieustannych boleści; lubo i potem jeszcze niewypowiedzianie cierpiałam na nie, za każdym powrotem ostrych dreszczów, bardzo silnej podwójnej febry czwartaczki, która mi była pozostała. Wraz z tem jakiemkolwiek polepszeniem, tak wielkie uczułam pragnienie powrotu do klasztoru, że na prośby moje zaniesiono mię tam taką, jaką byłam. Którą tedy czekano umarłą, powitano jeszcze duszę w sobie mającą, ale z ciałem gorzej niż umarłem; aż przykro było patrzyć na nie, tak niesłychanie wycieńczone, że wyrazić trudno; pozostały z niego same tylko kości. W takim stanie, jak już mówiłam, zostawałam przeszło ośm miesięcy, ale sparaliżowanie, ze stopniowem polepszeniem, trwało blizko trzy lata. Gdym już mogła pełzać na czworakach, z radością dziękowałam Bogu. Wszystkie te cierpienia zniosłam z wielkiem poddaniem się woli Bożej, a nawet, z wyjątkiem pierwszych, i z weselem; bo wszystkie późniejsze wydawały mi się jakby niczem w porównaniu z temi boleściami i mękami, które cierpiałam z początku; byłam w zupełnej zgodzie z wolą Bożą, chociażby mię w takim stanie pozostawił na zawsze. Jedynym zdaje mi się, powodem, dla którego pragnęłam wyzdrowieć, była chęć oddawania się na samotności modlitwie wewnętrznej, w sposób jaki mi był ukazany, bo w infirmeryi nie miałam do tego możności. Spowiadałam się bardzo często, mówiłam prawie ustawicznie o Bogu; siostry wszystkie były tem zbudowane, i zdumiewały się nad cierpliwością, jakiej Pan mi użyczał, bo rzeczywiście, gdyby nie to, że pochodziły z ręki Jego Majestatu, zdawałoby się rzeczą niepodobną, z takiem weselem znosić tak wielkie cierpienia. Wielkiem była dla mnie dobrodziejstwem łaska której mi Bóg użyczył, dając mi ducha modlitwy wewnętrznej; przez nią uczułam, na czem zasadza się miłość Jego, i w krótkim czasie ujrzałam rodzące się we mnie te nowe cnoty, które zaraz wymienię, choć jeszcze słabe, skoro

nie zdołały utrzymać mnie na drodze sprawiedliwości: Nie mówiłam źle o nikim, choćby w rzeczy najmniejszej, ale raczej miałam we zwyczaju tłómaczyć każdego, kogo przy mnie obmawiano, mając zawsze na pamięci tę zasadę, że nie powinnam ani z przyjemnością słuchać, ani sama mówić tego o drugich, czego nie chciałabym by mówiono o mnie; trzymałam się jak najmocniej tego prawidła, ile razy zdarzyła się do tego okazya, lubo nie z taką doskonałością, bym niekiedy, w nagłem jakiem zdarzeniu, nie uchybiła w czemkolwiek; ale zwykły mój sposób postępowania był taki; siostry także towarzyszki moje i osoby, z któremi przestawałam, tak zdołałam nakłonić, iż również ten obyczaj przyjęły. Ztąd poczęto mówić o mnie, że gdzie ja jestem, tam każdy ma plecy bezpieczne, i takąż samą od obmowy obronę miał bliźni u wszystkich, z któremi żyłam w przyjaźni, albo miałam pokrewieństwo, albo którzy nauk moich słuchali; lubo w innych rzeczach wiem dobrze, że zdam Bogu liczbę ze złego przykładu, jaki im dawałam. Błagam Boskiego Majestatu Jego, aby mi raczył odpuścić, bo w wielu razach byłam drugim przyczyną do złego, jakkolwiek intencya moja nie była nigdy tak niegodziwą, jakim się potem uczynek okazał. Pozostało mi dawne moje zamiłowanie do samotności; lubiłam zastanawiać się nad rzeczami Bożemi i rozmawiać o Bogu, i ile razy znalazłam sposobność do takiej rozmowy, większe z niej miałam zadowolnienie i pociechę, niż z wszystkiej wytworności, czyli prawdziwiej mówiąc, jałowości rozmów światowych. Do Komunii i do spowiedzi bardzo często przystępowałam i gorąco do nich przystępować pragnęłam: z rozkoszą czytałam dobre książki; najgłębszą miałam skruchę, ile razy zdarzyło mi się w czem obrazić Boga; nieraz, pamiętam, bałam się przystąpić do rozmyślania, wiedząc że na niem uczuję niewypowiedziany ból za to żem Go obraziła, i lękając się tego uczucia, jakby najcięższego karania. Ból ten w późniejszym czasie jeszcze bardziej się wzmagał, i do takiego stopnia dochodził, że nie wiem do czegobym przyrównać mogła mękę, jakiej od niego doznawałam. Nigdy jednak, ani w najmniejszej cząstce, ból ten nie pochodził z bojaźni; ale w obec tych łask, jakich mi Pan użyczał na modlitwie, widząc jako wiele Mu

winnam, a jako źle Mu się wywdzięczam, znieść tego nie mogłam, i gorżko sobie wymawiałam te rzewne łzy, jakie nad przewinieniami mojemi wylewałam, kiedy jednak małą w sobie widziałam poprawę, i ani postanowienia, ani żadna usilność moja, ani pokuty, jakie w takich zdarzeniach sobie zadawałam, nie zdołały mnie powstrzymać od nowych upadków; łzy te wydawały mi się obłudnemi, i wina znowu po nich popełniona tem większą mi się przedstawiała, że widziałam dobrze, jak wielką łaskę Pan mi czyni, dając mi taki dar łez i taką wielką skruchę. Starałam się wyspowiadać jak najprędzej, i czyniłam z mojej strony, zdaje mi się, co mogłam, aby łaskę u Boga odzyskać. Wszystkiego złego ta była przyczyna, że nie wyrywałam go z korzeniem, że nie porzucałam okazyi, a także i to, że od spowiedników małą pomoc miałam; bo gdyby mię ostrzegli o niebezpieczeństwie w jakiem zostawałam, i o obowiązku zaniechania onych stosunków ze światem, bez wątpienia, jak sądzę, byłabym się poprawiła, bo żadną miarą nie byłabym tego zniosła, bym miała choćby jeden dzień świadomie żyć w jasno poznanym grzechu śmiertelnym. Wszystkie te oznaki rosnącej we mnie bojaźni Bożej przyszły mi z modlitwą wewnętrzną; a największą z nich i najszczęśliwszą była ta, że miałam bojaźń jakoby pochłoniętą w miłości, bo myśl o karze zupełnie mi się nie nasuwała. Przez cały czas tej ciężkiej choroby mojej, pilnie czuwałam nad sumieniem mojem, o ile chodziło o uchronienie się grzechów śmiertelnych. Żal się Boże! pragnęłam zdrowia, abym lepiej mogła służyć Panu, a ono właśnie stało się przyczyną wszystkiej szkody, jaką poniosłam na duszy. Widząc siebie sparaliżowaną w tak młodym wieku, i skazaną na bezwładność, do której mię przywiedli lekarze ziemscy, postanowiłam uciec się do lekarzy niebieskich, aby oni mię uzdrowili, bo gorąco pragnęłam zdrowia, jakkolwiek z weselem znosiłam chorobę, owszem i nieraz miewałam tę myśl, że gdybym zdrową będąc miała zasłużyć sobie na potępienie, lepiej mi pozostać chorą; ale zawsze mi się zdawało, że w zdrowiu daleko lepiej będę mogła służyć Bogu. Tak to sami siebie łudzimy, nie chcąc zdać się całkowicie na wszelkie zrządzenia Pana, który lepiej wie co nam pożyteczno.

Poczęłam tedy odprawiać na tę intencyę różne nabożeństwa, dając na Msze święte, i odmawiając modlitwy autentycznie aprobowane; bo innych nabożeństw nigdy nie lubiłam, jak je odprawiają niektórzy, zwłaszcza niewiasty, z różnemi ceremoniami: ja takich wymysłów nie cierpiałam, choć one w nich miały nabożne upodobanie swoje, aż później się okazało że to rzeczy niedobre i trącące zabobonem. Obrałam sobie za orędownika i patrona chwalebnego świętego Józefa, usilnie jemu się polecając; jakoż i widocznie doznałam, że jak w tej potrzebie, tak i w innych pilniejszych jeszcze, w których chodziło o cześć moję i o zatracenie duszy, ojciec ten mój i patron wybawił mię, i więcej mi dobrego uczynił niż sama prosić umiałam. Nie pamiętam bym kiedybądź, aż do tej chwili, prosiła go o jaką rzecz, którejby mi uczynić zaniechał. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wielkie rzeczy Bóg mi uczynił za przyczyną tego błogosławionego Świętego, z ilu niebezpieczeństw na ciele i na duszy mię wybawił. Drugim Świętym Pan, rzec można, dał łaskę wspomagania nas w tej lub owej potrzebie, temu chwalebnemu Świętemu, jak o tem wiem z własnego doświadczenia, dał władzę wspomagania we wszystkich; chciał przez to nas upewnić, że jako był Jemu poddany na ziemi, — bo będąc opiekunem i mniemanym ojcem jego, święty Józef miał prawo mu rozkazywać, — tak i w niebie czyni wszystko, o cokolwiek on Go prosi. Przekonali się o tem i drudzy niektórzy, którym poradziłam aby się jemu polecili, i sami na sobie tegoż doświadczali; i coraz więcej jest takich którzy go czczą i wzywają, doznając na sobie tej prawdy. Starałam się obchodzić święto jego z wszelką, na jaką się zdobyć mogłam, uroczystością, ale było w tem więcej próżności niż ducha. Chciałam by wszystko było pięknie i wytwornie, choć z dobrą intencyą; ale w tem było złe, że gdy Pan mi dawał łaskę uczynienia czego dobrego, dobre to było pełne niedoskonałości i uchybień; a do złego, do próżności, do wytworności z wielką się zręcznością i pilnością przykładałam; niech mi Pan raczy odpuścić. Pragnęłabym wszystkich pociągnąć do pobożnej czci tego chwalebnego Świętego, wiedząc z długoletniego doświadczenia, jak wielkie dobra on jest mocen wyjednać nam u Boga. Nigdy

jeszcze nie spotkałam nikogo, ktoby prawdziwe miał do niego nabożeństwo, i szczególną mu służbę oddawał, a nie czynił coraz większych postępów w cnocie; bo on w sposób dziwnie skuteczny wspomaga każdą duszę, która się mu poleca. Od wielu lat już, o ile pamiętam, co roku w dzień święta jego proszę go o jaką łaskę, i zawsze ją otrzymuję; a jeśli prośba moja jest w czem niewłaściwa, on ją zawsze sprostuje dla większego dobra mego. Gdybym miała upoważnienie do pisania o czem innem, niż co mi pisać kazano, ochotnie rozszerzyłabym się tu, opisując z wszystkiemi szczegółami łaski, przez tego chwalebnego Świętego mnie i innym uczynione; lecz nie chcąc uczynić więcej nad to co mi kazano, wielu rzeczy pobieżnie tylko dotykam i krócej opisuję, niżbym chciała, a znowu nad innemi dłużej się rozwodzę niż potrzeba; słowem, w tem, jak we wszystkiem dobrem, brak mi należnego rozsądku. Proszę tylko dla miłości Boga każdego, ktoby mi nie wierzył, niech spróbuje, a z własnego doświadczenia przekona się, jak dobra i pożyteczna to rzecz, polecać się temu chwalebnemu Patryarsze i czcić go nabożeństwem. Szczególnie dusze oddane modlitwie wewnętrznej powinnyby go ustawicznie wzywać, z ufnością i z miłością; nie rozumiem jak można pomyślić o Królowej Anielskiej, i o tych latach które przeżyła z Dzieciątkiem Jezus, a nie dziękować zarazem świętemu Józefowi za poświęcenie, z jakiem wówczas Ich oboje opieką swoją otaczał. Kto nie znalazł jeszcze mistrza, któryby go nauczył modlitwy wewnętrznej, niech sobie tego chwalebnego Świętego weźmie za mistrza i przewodnika, a pod wodzą jego nie zbłądzi. Obym tylko ja nie zbłądziła, że się ważyłam mówić o nim! bo choć głośno się oświadczam z moją dla niego czcią i nabożeństwem, wszakże w służbie jemu należnej i w naśladowaniu przykładu jego zawsze chromałam [1]). On, wedle łaskawej wiel-

---

[1]) Nie najmniejsza to zasługa i chwała św. Teresy, i nie ostatni ze znaków opatrznościowego jej w Kościele posłannictwa, że ona pierwsza, albo przynajmniej ona głównie przyczyniła się do uświetnienia i rozpowszechnienia tej czci, jaką Kościół Katolicki i wszyscy wierni otaczają chwalebnego Oblubieńca Najświętszej Panny Maryi i Opiekuna wcielonego Syna Bożego, św.

możności swojej sprawił to, że podniosłam się z łoża boleści, i znowu chodzić mogłam, uzdrowiona z paraliżu mego; ja, wedle nędzy i niewierności mojej, łaski tej na złe użyłam.

Ktoby temu dał wiarę, że po tylu łaskach Bożych, tak prędko znowu upaść miałam, pomimo że Boski Majestat Jego poczynał mię darzyć cnotami, które same przez się pobudzały mię do służenia Jemu, pomimo że na krótko przedtem widziałam siebie jakoby już umarłą i w tak wielkiem niebezpieczeństwie potępienia, pomimo że Pan tylko co był mię wskrzesił

Józefa Patryarchę. „Ona była“, mówi O. Patrignani (*Nabożeństwo do ś. Józefa*, ks. I, r. 11) „gwiazdą, jedną z najświetniejszych i jednym z najwspanialszych klejnotów w koronie św. Józefa. Ona była wybrana od Boga, aby po wszystkim świecie cześć tego Świętego rozszerzyła, i jakoby ostatnią rękę do tego wielkiego dzieła przyłożyła“. Za jej staraniem pierwszy powstał w świecie chrześcjańskim kościół poświęcony św. Józefowi. Przedtem, jak wykazują Bollandyści, były przy niektórych kościołach jak w Rzymie i w Awinionie, kaplice pod wezwaniem Świętego, ale świątyni na cześć jego wzniesionej nie masz śladu, aż do zbudowania kościoła św. Józefa w Awili, który był kolebką Karmelu zreformowanego.“ Z siedmnastu klasztorów, po tym pierwszym założonych przez św. Teresę, pięć tylko jest, nie noszących tytułu św. Józefa; ale szczególną cześć jego Święta zaprowadzała we wszystkich, każdy oddając pod szczególną opiekę jego, i bramę każdego zdobiąc posągiem tego chwalebnego patrona i opiekuna swego. Nadto, jak to stwierdzają akta instrukcyi do sprawy jej kanonizacyi, nad każdym umieszczała własnoręcznie wyobrażenie Najświętszej Panny i św. Józefa, uchodzących z Dzieciątkiem do Egiptu, z tym podpisem: *Pauperem vitam gerimus, sed multa bona habebimus, si timuerimus Deum.* — „Ubogi żywot wiedziemy, ale wiele dóbr mieć będziemy, jeżeli się boimy Boga“ (Tob. 4, 23). Wszystkie też pisma jej tchną tą gorącą i głęboką czcią dla św. Józefa, i serdeczną, dziecięcą prostotą, z jaką ją wyraża, mimowoli pociągają do niej duszę czytelnika. „Nad wszystkich Świętych, których słusznie czcicie jako opiekunów waszych,— tak upomina duchowne córki swoje,—szczególne miejcie nabożeństwo do św. Józefa, który tak wielką ma władzę u Boga“ (*Przestrogi*, LXV). Wszystek też zakon jej, wiernie, jako drogą spuściznę przechował ducha jej żarliwej o chwałę św. Józefa gorliwości. Nowy, zreformowany Karmel, w szerzeniu czci jego co najmniej dorównał dawnemu, któremu Benedykt XIV oddaje to świadectwo, iż „on, według zgodnego zdania uczonych, przyniósł ze Wschodu na Zachód chwalebny obyczaj czczenia św. Józefa jak najuroczystszem nabożeństwem“ (*De Beatif. et Canoniz.*, l. IV, p. II, XX, n. 17). Pod koniec XVII w. w samym tylko Karmelu było przeszło 150 kościołów pod wezwaniem św. Józefa.

na duszy i na ciele, ku zdumieniu tych którzy mię już mieli za umarłą, a teraz widzieli mię żywą? Czem to się dzieje, Panie mój, że potrzeba nam żyć na tej ziemi życiem tylu niebezpieczeństwy zasłanem? W chwili gdy to piszę, zdaje mi się że z łaski i miłosierdzia twego mogłabym powiedzieć ze świętym Pawłem, choć nie tak doskonałem sercem jak on, że „żyję, już nie ja, ale Ty, Stworzycielu mój, żyjesz we mnie“, jako już od kilku lat, o ile pojąć zdołam, trzymasz mię ręką twoją, i widzę w sobie pożądania i postanowienia, czynem także w ciągu tych lat wielokrotnie stwierdzone, nie uczynienia nigdy niczego, choćby w rzeczy najmniejszej, coby było przeciwnem woli twojej, lubo zapewne w wielu rzeczach obrażam Majestat twój nieświadomie; i nie masz, zdaje mi się takiej rzeczy, którejbym, gdy mi się sposobność do niej nadarzy, dla miłości twojej sercem bardzo ochotnem podjąć się wahała, i w niejednem zdarzeniu Ty mię wspomogłeś, abym rzecz podjętą szczęśliwie wykonać zdołała. Nie kocham świata, ani żadnej rzeczy która jego jest, i nic mię, mniemam, ucieszyć nie może, jedno co od Ciebie i z Ciebie jest, a wszystko inne za krzyż ciężki sobie poczytuję. Być może że się mylę, i że nie masz we mnie tego co mówię, ale Ty widzisz, Panie mój, że o ile rozumiem siebie, nie kłamię. Lękam się jednak, i nie bez słusznego powodu, bym nie była znowu opuszczona od Ciebie; bo wiem dobrze, jak niedaleko sięga męztwo moje, i jak mała jest we mnie cnota, jeżlibyś Ty, Panie, ustawicznie mi jej nie dodawał, i nie wspierał mię, abym od Ciebie nie odbiegła; i daj Boże, bym już teraz nie była opuszczona od Ciebie, by wszystko to, co tu mówię o sobie dobrego, nie było złudzeniem. Nie rozumiem, jak możemy kochać to życie, tak ze wszech miar niepewne! Zdawało mi się już rzeczą zgoła niepodobną, bym kiedy jeszcze tak daleko odeszła od Ciebie; ale tyle razy Ciebie opuściwszy, nie mogę nie lękać się o siebie; bo skoro tylko na chwilę odstąpiłeś odemnie, tejże chwili całym ciężarem moim upadłam na ziemię. Bądź błogosławiony na wieki, że choć ja opuszczałam Ciebie, Ty nigdy mnie nie opuściłeś tak zupełnie, bym nie powstała znowu z upadku, bo Ty za każdym razem podałeś mi rękę; tylko że ja nieraz

przyjąć jej nie chciałam, ani usłuchać głosu twego, gdy mię po wiele razy wołałeś, jako zaraz opowiem.

ROZDZIAŁ VII.

Jakiemi drogami postradała stopniowo łaski od Pana jej użyczone, i zeszła na tryb życia bardzo niedoskonały; jakie szkodliwe następstwa pociąga za sobą dla klasztorów żeńskich brak ścisłej klauzury.

Zsuwając się tedy z rozrywki w rozrywkę, i z próżności w próżność, i z okazyi w okazyę, tak się stopniowo w tę okazyę uplątałam, i do takiego, od tych próżności, dusza moja doszła rozproszenia, że już i wstyd mię było, tak poufnie przyjacielskiem obcowaniem, jakiem jest modlitwa wewnętrzna, wznosić się jeszcze do Boga; do czego przyczyniło się i to, że w miarę jak rosły grzechy moje, ubywało mi smaku i upodobania do ćwiczenia się w cnocie. Widziałam-ci jasno, Panie mój, że dla tego mię opuszczają one rozkosze duchowne, że ja opuszczałam Ciebie. Była to najstraszniejsza zdrada, jaką mógł mię podejść duch ciemności, że pod pozorem pokory nie śmiałam już odbywać modliwy wewnętrznej, widząc siebie tak grzeszną; zdawało mi się, że lepiej iść drogą zwyczajną, jakiej się trzyma wielu drugich, i poprzestać na odmawianiu przepisanych modlitw ustnych, kiedy niecnotliwem życiem mojem należę do rzędu najgorszych, niż porywać się na modlitwę wewnętrzną i tak bliskie z Bogiem obcowanie, mnie, zasługującej na towarzystwo z czartami, i oszukującej tylko ludzi. Bo w zewnętrznem postępowaniu mojem zachowywałam wszelkie pozory cnoty; ani też domu, w którym żyłam, nie można winić o to, że korzystne o mnie miał mniemanie, bo sama, zręczną układnością moją byłam temu winna, że dobrze o mnie trzymano, udając, choć nie umyślnie, pobożną. Nieświadomie, mówię, i nieumyślnie, bo co się tyczy obłudy i próżnej chełpliwości, nie pamiętam, dzięki Bogu, bym Go kiedy świadomie w tem obraziła; owszem, za pierwszem zaraz poruszeniem próżności, skoro je w sobie spostrzegłam, z taką usilnością z niem

walczyłam, że diabeł odchodził pobity na głowę, a ja pozostawałam z zasługą odniesionego zwycięztwa; jakoż w tym punkcie nigdy mnie bardzo natarczywie nie kusił. Może, gdyby Bóg mu był dozwolił tak silnie w tem, jak to czynił w innych rzeczach, nastawać na mnie, byłabym i w tem upadła; ale Boska łaskawość Jego dotąd mię od tego grzechu chroniła, za co niech będzie błogosławiony na wieki! Przeciwnie, bardzo mi to ciężyło, że drudzy dobre o mnie mieli mniemanie, boć znałam dobrze skrytości duszy mojej. Że nie miano mnie za tak niecnotliwą, jaką byłam, pochodziło to ztąd, że mimo młody wiek mój, i wśród tylu okazyi, widzieli mię chroniącą się często na samotność, na długie modlitwy i czytania duchowne; że rada rozmawiałam o Bogu; że lubiłam umieszczać, gdzie tylko mogłam, wyobrażenia Boskiego Zbawiciela; że utrzymywałam kapliczkę, ubierając ją w ozdoby zdolne pobudzić do pobożności; że nie mówiłam źle o nikim, i inne rzeczy tym podobne, mające pozór cnoty; a ja w próżności mojej umiałam zręcznie i udatnie chodzić około takich rzeczy, które na świecie zwykły mieć powodzenie. Skutkiem tego zostawiano mi takąż, i większą jeszcze, jak najstarszym siostrom, swobodę, i z zupełnem bezpieczeństwem na mnie polegano. I w rzeczy samej, samowolnie pozwalać sobie na cokolwiekbądź, czynić cokolwiekbądź bez upoważnienia, wdawać się w pokryjome, przez szpary, przez ściany, w ciemności nocnej rozmowy, i to jeszcze w klasztorze, są to rzeczy, których nigdy, zdaje mi się, nie zdołałabym się dopuścić, i nigdy podobnych wykroczeń się nie dopuściłam, bo Pan mię trzymał za rękę. Zdawało mi się,—bo w wielu razach rozważnie i statecznie umiałam się zapatrywać na rzeczy,—że niestatkiem moim wystawiać na szwank dobrą sławę tylu sióstr dobrych i cnotliwych, byłoby to z mojej strony bardzo złym i nieuczciwym uczynkiem; jak gdyby dobremi były inne uczynki których się dopuszczałam! chociaż złość ich nie była tak rozmyślną, jakąby była ta o której mówię, zawsze jednak były one bardzo złe.

Z tego względu, wielką mi to, jak sądzę, szkodę wyrządziło, że klasztor, do którego wstąpiłam, nie miał klauzury; swoboda, której drugie, dobre i cnotliwe, mogły ze spokojnem

sumieniem używać, bo nie składając ślubu na klauzurę, do niczego więcej nie były zobowiązane, mnie, złą i niecnotliwą, z pewnością byłaby zawiodła do piekła, gdyby Pan szczególną łaską swoją, i tylą skutecznych sposobów i pomocy, nie był mię od tego niebezpieczeństwa wybawił. Jest to więc, zdaniem mojem, niebezpieczeństwo bardzo groźne, gdy w klasztorze żeńskim swobodne się zachowują stosunki ze światem. Taki klasztor, dla dusz skłonnych do życia luźnego, raczej jest, jak sądzę, drogą do piekła, niż skutecznem, na ułomność ludzką, lekarstwem. Nie mam tu bynajmniej na myśli klasztoru mojego, bo jest w nim tyle dusz bardzo szczerą wolą i doskonałem sercem Panu służących, że Boski Majestat Jego nie może, wedle wielkiej dobroci swojej, nie otaczać ich łaską swoją; nie należy też ten klasztor do rzędu domów zbytnie dla świata przystępnych, i reguła zakonna ściśle w nim jest przestrzegana; ale mówię tu o innych klasztorach, o których wiem i na które sama patrzałam. Żal mi bardzo, wyznaję, dusz które do takich klasztorów popadły; potrzeba im, nie raz ani dwa, ale nieustannie, szczególnych łask i natchnień od Pana, aby mogły być zbawione w takiem otoczeniu, w którem zaszczyty i zabawy światowe w takiem są poważaniu, i tak mało jest zrozumienia obowiązków zakonnych, że daj Boże aby nie poczytywały tego za cnotę co jest grzechem, jak to ja tyle razy czyniłam; a oświecenie ich, aby poznały błąd swój, jest rzeczą tak niełatwą, że Pan sam tylko mocen jest pokonać tę trudność wszechwładną ręką swoją. Gdyby rodzice usłuchali rady mojej, nie zgodziliby się nigdy na oddanie córki swojej do takiego klasztoru, jeśli już nie ze względu na jej zbawienie, któremu tam większe zagraża niebezpieczeństwo niż na świecie, tedy choć ze względu na własny honor swój; niechby ją raczej wydali za mąż, choćby za człowieka niższego stanu, niżby ją mieli umieścić w podobnym klasztorze, chyba że wyjątkowe w niej widzą skłonności cnotliwe, a dałby Bóg, by i te ją uchowały od złego; albo niech ją trzymają w domu. Jeśliby chciała źle się prowadzić, w domu rodzicielskim nie na długo z tem się ukryje; tam przeciwnie, złe długo może się chować w ukryciu, aż w końcu Pan sam je na jaw wyprowadzi: a wtedy

szkoda i niesława nie na tę jednę tylko spada, ale na całe zgromadzenie. Nieraz, co prawda, biedne te zbłąkane same temu nie są winne; zastają drogę utorowaną, i idą nią. Niejedna z nich prawdziwie jest godna pożałowania; chciała porzucić świat, przyszła z tą myślą, że będzie służyła Panu, że będzie odgrodzona od niebezpieczeństw świata, a tu, miasto jednego który opuściła, zastaje jakby dziesięcioro światów na nią sprzysiężonych, i nie wie jak się od nich obronić, i gdzie szukać ratunku. Młodość, i zmysłowość, i szatan pobudzają je i pociągają do naśladowania pewnych rzeczy, które są wprost ze świata, zapatrując się na drugie, które je rzekomo uważają za dobre. Biedne te dusze podobne są poniekąd do nieszczęsnych heretyków, którzy dobrowolnie zaślepiają siebie, i wmawiają w ludzi, że dobre są te nauki, których się trzymają, i że wierzą w prawdziwość ich, choć w istocie nie wierzą, bo mają w sobie sędziego, który im mówi, że to co za prawdę podają, jest nieprawdą i złem. O, jakież to wielkie, jakież to straszne nieszczęście dla zakonnika, — czy zakonnicy, bo stosuje się to zarówno do zakonów żeńskich jak i do męzkich, — żyć w klasztorze, w którym się nie zachowuje reguła zakonna! gdzie w jednymże domu dwie są różne drogi, jedna cnoty i karności zakonnej, a druga luźności i braku ducha zakonnego, i obie zarówno mają zwolenników swoich! Źle mówię, zarówno; bo dla grzechów naszych, więcej jest uczęszczana droga przestrona i mniej doskonała, i jako za nią jest większość, tak też, którzy nią chodzą, większego doznają poparcia i względów. Tamta zaś droga prawdziwego życia zakonnego w takiem jest opuszczeniu, iż zakonnik albo zakonnica, chcący naprawdę i bez podziału trzymać się powołania swego, więcej mają powodu lękać się samychże własnych domowników swoich, niż wszystkiego wojska czartów; i większej im potrzeba ostrożności i powściągliwości w rozmowie o Bogu i o przyjaźni w jakiej z Nim żyć pragną, niż gdyby chcieli mówić o innych przyjaźniach i miłościach, jakie szatan zawiązuje w takich klasztorach. Cóż potem dziwnego, że tyle jest zgorszeń w Kościele, kiedy ciż sami którzyby powinni być zwierciadłem i wzorem, aby wszyscy z nich brali przykład cnoty, w takiem trzymają

zaćmieniu oną gorliwość i świętość, jaką duch dawnych ojców pozostawił w zakonach? Oby Pan w Boskiej łaskawości swojej raczył zaradzić temu złemu, jako widzi że tego potrzeba. Amen.

Poczęłam więc wdawać się w te rozmowy (z odwiedzinami z miasta), bo widząc, że to zwyczaj przyjęty, nie sądziłam bym odniosła z nich taką szkodę i roztargnienie na duszy, jaką potem przekonałam się że podobne towarzystwa sprawują; zdawało mi się, że obyczaj tak powszechny w wielu klasztorach, dopuszczających tego rodzaju odwiedziny, nie będzie dla mnie szkodliwszym niż dla drugich, pobożnych przytem, jak widziałam, i cnotliwych; a nie brałam tego na uwagę, że one są dużo lepsze odemnie, że zatem co dla mnie było niebezpieczeństwem, to dla nich mogło być nie takiem, lubo i dla nich nie sądzę by takie rozmowy były całkiem bez niebezpieczeństwa, choćby tylko czasu marnie straconego. Pewnego dnia, gdym rozmawiała z jedną osobą, w samym początku mojej z nią znajomości, spodobało się Panu dać mi zrozumieć, jak niestosowne są dla mnie takie przyjaźni, i ostrzedz mię, i użyczyć mi światła na oświecenie tak wielkiej ślepoty mojej. Ukazał mi się Chrystus Pan [1]), stając przedemną z bardzo surowem obliczem, i oznajmując mi przez to, jako te świeckie rozmowy moje Go zasmucają; widziałam Go oczyma duszy, jaśniej, niżbym Go widzieć mogła oczyma cielesnemi, i widok ten tak wyryty pozostał w pamięci mojej, że dziś jeszcze, po upływie więcej niż dwudziestu i sześciu lat, zdaje mi się że mam Go przed sobą obecnym. Pozostałam mocno przestraszona i strwożona, i już więcej nie chciałam się widzieć z tą osobą, z którą przedtem tak przestawałam. Bardzo mi w tem zdarzeniu źle posłużyło, że nie wiedziałam o tem, iż można widzieć rzeczy inaczej, niż samemi tylko oczyma ciała; a czart utwierdzał mię w tej niewiadomości i wmawiał we mnie że to rzecz niepodobna, że mi się przywidziało, że może to była ułuda szatańska i inne tym podobne matactwa. Lubo więc zawsze miałam to uczucie, że było to widzenie od Boga, a nie złudzenie, wszakże

---

[1]) Było to w r. 1537; Święta miała naówczas dwadzieścia i dwa lata.

ponieważ rzecz nie przypadała mi do gustu, starałam się zadać kłamstwo samej sobie, i uczucie ono zagłuszyć; zaczem też, ponieważ nie śmiałam nikomu wspomnieć o widzeniu mojem, gdy potem zaczęły się znowu wielkie na mnie nalegania, i upewnienia, że widywanie się z taką osobą nie ma w sobie nic złego, że cześć moja nic na tem nie ucierpi, owszem tylko zyskać może, wróciłam znowu do tegoż stosunku, i inne jeszcze w innych czasach zawiązywałam; bo przez długie lata oddawałam się tym zgubnym rozrywkom, i póki ich używałam, nie wydawały mi się takiem złem, jakiem były w istocie, lubo bywały jednak chwile, w których jasno widziałam że nic w nich nie masz dobrego. Ale żadna nie sprawiła mi takiego w duszy nieładu i roztargnienia, jak ta o której mówię, bo wielkie do niej miałam przywiązanie.

Innym razem [1]), gdy byłam w towarzystwie tejże osoby, ujrzałyśmy, i drugie które tam były z nami, podobnież widziały, podchodzące ku nam cóś w rodzaju wielkiej ropuchy, tylko bez porównania szybsze w ruchach, niż zwykła ropucha. W miejscu w którem to widziałyśmy, nie mogłam pojąć, zkąd mógł się wziąć w biały dzień płaz taki, i nigdy tam nic podobnego nie było. Wrażenie, jakie ztąd odniosłam, nie było, zdaje mi się, bez tajemnicy, i nigdy mi nie wyszło z pamięci. O Boże wielki! z jakąż troskliwością i miłościwą łaskawością bezustannie, na wszelki sposób, mię ostrzegałeś, a jakże mało ja skorzystałam z tych ostrzeżeń twoich!

Była w naszym klasztorze jedna zakonnica, krewna moja, już podeszła w leciech, wielka służebnica Boża, posiadająca w wysokim stopniu ducha zakonnego. Ona także nieraz mię ostrzegała; a ja nie tylko jej nie słuchałam, ale i przykrzyłam sobie jej upomnieniami; zdawało mi się że bierze zgorszenie z rzeczy, nie mających w sobie nic gorszącego. Wspominam o tem, aby każdy widział jaka była złość moja, i jak wielka nademną dobroć Pana, i jak bardzo zasłużyłam na piekło taką niezmierną niewdzięcznością moją; jak również i w tym celu,

---

[1]) I tę drugą przestrogę z nieba otrzymała Święta w tymże r. 1537.

aby, jeśli to pismo moje z woli Pana i na chwałę Jego będzie kiedy ogłoszone, zakonnice, które to czytać będą, miały ze mnie przestrogę, i unikały podobnych rozrywek, jak je na miłość Pana naszego o to proszę. Daj Boże aby te słowa moje wywiodły z błędu którą z tych, które sama w błąd wprowadziłam, mówiąc im że w tych rozmowach nic nie masz złego, i ubezpieczając je w tak wielkiem niebezpieczeństwie, skutkiem zaślepienia w którem sama zostawałam, bo rozmyślnie ich oszukiwać nie chciałam, i choć złym przykładem, jaki im dawałam, tyla złego, jak mówię, stałam się przyczyną, nie myślałam przecie bym co tak bardzo złego czyniła.

W pierwszych onych czasach choroby mojej, choć nie umiałam jeszcze sama kierować sobą, żywo pragnęłam pomagać drugim do postępu w życiu duchownem; zwyczajna to pokusa u poczynających, lubo mnie szczęśliwie w tem się powiodło. Gorąco kochając mego ojca, życzyłam mu tego dobra które, zdawało mi się, sama już posiadałam w odprawianiu rozmyślania, bo w przekonaniu mojem, nie może człowiek w tem życiu znaleźć większego dobra, nad to które daje modlitwa wewnętrzna; nieznacznie więc i wszelkiemi, na jakie się zdobyć mogłam sposobami, starałam się nakłonić go do tego świętego ćwiczenia; dałam mu w tym celu książki odpowiednie. On zaś będąc, jak mówiłam, człowiekiem wielce cnotliwym, tak ochotnie przystał na prośby moje, i w ciągu pięciu czy sześciu lat, o ile dziś mogę sobie przypomnieć, takie w tem pobożnem ćwiczeniu uczynił postępy, iż z radością za niego dziękowałam Panu, i niezmierną z tego miałam pociechę. Pomimo wielkich, jakie z różnych stron miał, utrapień i frasunków, wszystko to znosił z niezachwianem zdaniem się na wolę Bożą. Często mię odwiedzał, bo największą dla niego pociechą była rozmowa o rzeczach Bożych. Gdym potem doszła do takiego rozstroju wewnętrznego i modlitwy wewnętrznej zaniechała [1]), widząc że on tej zmiany we mnie się nie domyśla, nie mogłam tego przenieść na sobie, bym go z tego błędnego o mnie mniemania

---

[1]) W r. 1541 mając wówczas 26 lat.

nie wywiodła; bo rok cały, i dłużej [1]) żyłam wówczas bez rozmyślania, przez wielką, jak mi się zdawało, pokorę; a była to, jak później opowiem, największa z wszystkich pokus, jakie w życiu mojem miałam, bo zmierzała wprost do zatracenia mego; wprawdzie i przy modlitwie wewnętrznej nie byłam bez grzechu, ale jeśli którego dnia obraziłam Boga, nazajutrz, za jej pomocą, tem pilniej przykładałam się znowu do skupienia wewnętrznego, i tem baczniej unikałam okazyi. Gdy więc on święty człowiek przychodził z takiem mylnem o mnie przekonaniem, sądząc że tak samo jak przedtem z Bogiem rozmawiam, sumienie mię gryzło, że go zostawiam w tym błędzie; wyznałam mu zatem prawdę, że już nie odprawiam rozmyślania; głównej wszakże przyczyny nie powiedziałam mu. Jako jedyną przeszkodę wymieniłam tylko słabości moje, co po części było i prawdą; bo chociaż wyzdrowiałam z onej największej choroby, zawsze jednak do tej chwili cierpiałam i cierpię na bardzo dotkliwe niemoce; wprawdzie mniej one są od niejakiego czasu gwałtowne, ale zawsze trwają i w rozmaity sposób mię trapią. Mianowicie, codzień przez dwadzieścia lat miewałam torsye z rana, tak iż nieraz się trafiało, że do południa i dalej nic w usta wziąć nie mogłam, czasem jeszcze i później; teraz, od czasu jak częściej przystępuję do Komunii, przychodzą one wieczorem, przed położeniem się, ale z daleko większem dla mnie umęczeniem, bo muszę je sama wywoływać za pomocą piórka czy innym tego rodzaju sposobem, gdyż jeśli tego zaniecham, daleko większe jeszcze męki cierpię. Nie masz, zdaje mi się, chwili, bym nie miała różnych boleści, niekiedy bardzo ciężkich, szczególnie w sercu, chociaż ten ostatni ból, który przedtem trwał ustawicznie, teraz więcej przychodzi przerwami; ostry on paraliż, i inne przypadłości febryczne, na które tak często cierpiałam, od ośmiu lat opuściły mię. Wszystkie te cierpienia tak mało sobie ważę, że nieraz z nich się weselę, na myśl, że znosząc je, choć w czemkolwiek Panu służę. Mój ojciec więc uwierzył mi, że ta jest istotna przyczyna (dla któ-

---

[1]) Około półtora roku, jak Święta mówi w rozdz. XIX.

rej opuściłam rozmyślanie); on nigdy nie rozmijał się z prawdą, zatem i mnie, zgodnie z tą prawością charakteru jego, nie należało prawdy ukrywać. Powiedziałam mu jeszcze, aby tem łatwiej uwierzył, — bo widziałam dobrze że to mnie nie uniewinnia, — że ledwo mi sił starczy do uczestniczenia w chórze. Ale słabość moja, na którą się powoływałam, bynajmniej nie była dostatecznym powodem do porzucenia modlitwy wewnętrznej; bo nie potrzeba do niej sił fizycznych, tylko miłości i nawyknienia; Bóg zawsze do niej daje sposób i możność, jeśli tylko chcemy. Zawsze, mówię: bo choć niekiedy choroba lub inne przeszkody nie pozostawiają długiego czasu na samotność, przecie i w takiem położeniu nie zabraknie chwil wolnych do swobodnej z Bogiem rozmowy; tem bardziej, że dla duszy miłującej Go prawdziwa w chorobie i wśród takich przeszkód modlitwa wewnętrzna zasadza się na ofiarowaniu Bogu tego co cierpi, na wspominaniu, dla kogo to cierpi, na zgadzaniu się z wolą Jego, na niezliczonych innych aktach tego rodzaju, do których nastręcza się jej sposobność; tym sposobem dusza w czynie okazuje miłość; do tego nie potrzeba gwałtownego wysiłku, ani nie konieczny tu czas samotności, jakby bez tego nie mogła być modlitwa. Przyłożywszy tylko nieco pilności, wielkie dobra pozyskać możemy w takich chwilach, kiedy Pan przez różne cierpienia odbiera nam czas swobodny do modlitwy wewnętrznej; i ja też te dobra zyskiwałam sobie, póki miałam dobre sumienie. Ale ojciec, dzięki dobremu, jakie miał o mnie, mniemaniu, i wielkiej jego dla mnie miłości, uwierzył mi na słowo, i jeszcze żałował mię; lecz ponieważ już był doszedł do tak wysokiego stopnia modlitwy wewnętrznej, odtąd już nie tyle zemną przebywał, tylko przyszedłszy na chwilę i obaczywszy się ze mną, zaraz odchodził, mówiąc że dłuższa rozmowa byłaby stratą czasu; ja, tracąc go na różnych próżnościach, mało się o tę stratę troszczyłam. Nie samemu tylko ojcu mojemu, ale i kilku innym osobom przyczyniłam się do umiłowania modlitwy wewnętrznej, choć sama żyłam w onych próżnościach; widząc w nich pociąg do modlitwy, nauczyłam je, jak odprawiać rozmyślanie, i dopomagałam im, i dawałam im książki; bo jak już mówiłam, pra-

gnienie to, by drudzy wiernie Panu służyli, było i trwało we mnie od czasu jak byłam zaczęła oddawać się modlitwie wewnętrznej. Sama nie służąc Panu tak jak rozumiałam że Mu służyć należy, chciałam by tym sposobem nie zmarnowało się to, co w Boskiej łaskawości swojej był mi dał poznać, by zatem drudzy służyli Mu za mnie. Mówię to, aby kto będzie to czytał, mógł się przekonać, jak wielkie było moje zaślepienie: sama pracowałam sobie na zatracenie, a drugim dopomagałam do zbawienia.

W tym czasie [1]) ojciec mój zapadł na chorobę, z której umarł; chorował tylko kilka dni. Byłam przy nim cały ten czas i pielęgnowałam go, choć sama chora, nie tyle jeszcze na ciele ile na duszy, w tylu próżnościach pogrążonej, lubo nie w taki sposób, bym, o ile znam siebie i rozumiem, przez wszystek ten czas najgorzej, jak mówiłam, zmarnowany, była w grzechu śmiertelnym; bo gdybym takowy w sobie spostrzegła, żadną miarą nie byłabym go ścierpiała [2]). Wielkie w czasie choroby ojca przebyłam udręczenia; sądzę że wówczas choć w części odwdzięczyłam mu się za to, co przy mnie w chorobach moich wycierpiał. Choć mocno cierpiąca, gwałt sobie zadawałam, i lubo z śmiercią jego traciłam wszystką osłodę i pociechę życia, jaką on zawsze był dla mnie, zdobyłam się na tyle męztwa, by nie okazać bólu mego i spokój zachować aż do chwili skonania jego; mogło się zdawać że nic zgoła nie czuję, a tymczasem serce mi się krajało, gdym patrzała na gasnące powoli życie jego, bo bardzo go kochałam. Było czego dziękować Panu za tę piękną śmierć, jaką umierał: z jakiem weselem za zysk sobie poczytywał rozwiązanie swoje, jakie rady i upomnienia nam dawał po przyjęciu Ostatniego Pomazania, z jaką usilnością obowiązywał nas, byśmy go polecali Bogu i miłosierdzia błagali dla duszy jego, byśmy wiernie Jemu służyli,

---

[1]) W roku 1541, dwudziestym i szóstym życia Świętej.

[2]) Święta tu mimowoli sama się zdradza, i daje nam miarę, jak rozumieć to co w tylu innych miejscach mówi o grzechach swoich: jaśniej i wyraźniej, niż w powyższych słowach, nie mogła poświadczyć o sobie, iż nigdy nie popełniła grzechu śmiertelnego.

pomnąc na to, że wszystko na tym świecie przemija; i ze łzami oskarżał się i wyrażał wielki żal swój, iż Jemu nie służył, i że pragnąłby być, to jest, żeby za życia był został zakonnikiem najsurowszej, jaka być może reguły. Mam to za rzecz najpewniejszą, że na pięć dni naprzód Pan objawił mu dzień śmierci jego; bo przedtem, choć miał się źle, o śmierci nie myślał; potem zaś, mimo znacznego polepszenia, o którem go i lekarze upewniali, on do tych nadziei żadnej wagi nie przywiązywał, a tylko myślał o duszy swojej, aby z nią był w porządku. Głównem cierpieniem jego był bardzo silny ból w plecach, który go nigdy nie opuszczał; ból ten tak mu nieraz ostro dolegał, że aż z nóg go zbijał i dech mu zapierał. Wiedząc jak wielkie ma nabożeństwo do Chrystusa Pana krzyż noszącego, poddałam mu tę myśl, że Pan w Boskiej łaskawości swojej chce mu dać niejaki udział w tem, co w onej męce wycierpiał. Myśl ta taką go napełniła pociechą, że odtąd już nie pamiętam bym usłyszała z ust jego najlżejszą skargę. Przez trzy dni leżał zupełnie bez zmysłów, ale w dzień śmierci Pan taką mu jasną przytomność przywrócił, że wszyscy byliśmy zdziwieni; i taką przytomność zachował aż do chwili, gdy w połowie *Credo*, sam je odmawiając, ducha oddał. Twarz jego po śmierci miała wyraz anielski; i w rzeczy samej, według mnie, z pewnego względu aniołem był, pięknością duszy swojej i świętością usposobienia, w jakiem życia dokonał. Nie wiem na co mówię to wszystko, chyba na tem cięższe obwinienie grzesznego życia mego, pomimo że patrzałam na taką śmierć, i byłam świadkiem takiego życia, iż dla dorównania choć w części takiemu ojcu, powinnabym była się poprawić. Spowiednik jego, dominikanin, mąż bardzo uczony [1]) mówił, że nie wątpi o tem że ojciec mój poszedł do nieba; od kilku lat spowiadał go, i z uwielbieniem świadczył o czystości sumienia jego. Tenże sam ojciec dominikanin, kapłan wysoce cnotliwy i bogobojny, mnie także bardzo był pomocnym; wyspowiadałam się przed nim, a on z wielką troskliwością zajął się duszą moją, wiodąc

---

[1]) O. Wincenty Baron, o którym była wzmianka wyżej, rozdz. V.

ją ku dobremu, i otwierając mi oczy na niebezpieczeństwo w jakiem zostawałam. Kazał mi przystępować do Komunii co dwa tygodnie. W miarę jak powoli coraz więcej przed nim się otwierałam, wyznałam mu także usposobienie moje co do modlitwy wewnętrznej. Zalecił mi bym jej nie opuszczała, gdyż żadną miarą być nie może, bym z niej nie odniosła pożytku. Zaczęłam więc na nowo jej się oddawać, i od tego czasu nigdy więcej nie zaniechałam jej, lubo przytem okazyi onych nie porzucałam. Żyłam skutkiem tego w wielkiem udręczeniu, bo na rozmyślaniu jaśniej poznawałam przewinienia moje. Z jednej strony Bóg mię wzywał, z drugiej, ja szłam za światem. Rzeczy Boże sprawiały mi wszystkie wielką pociechę; rzeczy światowe trzymały mię na uwięzi. Chciałam snać pogodzić z sobą dwie rzeczy tak jedna drugiej przeciwne, życie duchowne z pociechami i upodobaniami, i rozrywkami zmysłowemi. Cierpiałam zatem na rozmyślaniu wielkie rozdarcie wewnętrzne, bo duch we mnie nie był panem, jedno niewolnikiem; nie mogłam zamknąć się w samej sobie, na czem zasadzał się cały mój sposób modlitwy wewnętrznej, bym zarazem nie zamknęła z sobą wszelkiego rodzaju myśli próżnych. Żyłam w taki sposób wiele lat, i dotąd się dziwię jak mogłam tak długo wytrzymać, i nie porzucić jednego albo drugiego. Ale wiem dobrze, że porzucić rozmyślanie nie było w mojej mocy, bo trzymał mię w mocy swojej Ten który mię umiłował, chcąc przez modlitwę wewnętrzną większemi jeszcze łaskami mię obdarzyć.

O Boże wielki! jakżebym zdołała opowiedzieć wszystkie okazye do złego, jakie w ciągu tych lat Ty odemnie oddalałeś, gdy ja wciąż na nowo do nich powracałam, i wszystkie niebezpieczeństwa, grożące mi ostateczną utratą dobrej sławy mojej, z których mię wybawiłeś! Ja uczynkami memi wciąż zdradzałam siebie, jaką jestem, a Pan wciąż zasłonę rzucał na złości moje, objawiając za to jaką maluczką cnotę moję, jeśli jaka we mnie była, i zwiększając ją w oczach wszystkich, tak iż zawsze w wielkiem mieli mię poważaniu; bo choć nieraz wychodziły na jaw nędze moje, oni przecie nie dawali im wiary, widząc we mnie inne rzeczy, które im się wydawały dobremi. Snać Ten, który wszystko wie i widzi, widział że tak było po-

trzeba, aby te, które później miałam namówić do służby Jego, niejaką wiarę we mnie pokładać mogły; i w Boskiej wspaniałomyślności swojej nie zważał na wielkie grzechy moje, jedno na gorące, jakie nieraz miewałam pragnienie służenia Jemu, i na żal mój i smutek, iż nie miałam w sobie siły dostatecznej do spełnienia czynem tego pragnienia mego.

O Panie duszy mojej! jak zdołam godnie wysławiać wszystkie łaski, jakiemi w ciągu tych lat mię obsypywałeś? Jako w samejże chwili gdym Ciebie najciężej obrażała, Ty nagle wzbudzając we mnie żal najgłębszy, czyniłeś mię sposobną do zasmakowania łask i pociech twoich! Prawdziwie, Królu mój, najdelikatniejszego i najsroższego zarazem użyłeś sposobu na ukaranie mnie, wiedząc, Ty Boski Znawco serca mego, co mię może najmocniej zaboleć. Za grzechy moje karałeś mię niewypowiedzianemi pociechami twemi. Nie sądzę bym mówiąc to, nie była spełna przy rozumie; choć może i dobrze byłoby, gdyby mi rozum ustawał w tej chwili, gdy znów mi stają na myśli niewdzięczność i złości moje. Taka jest natura moja, że otrzymywać łaski w samejże chwili popełnienia ciężkich przewinień, było to rzeczą dla mnie boleśniejszą niż wszelkie karanie; jedna taka łaska, mówię to z zupełną pewnością, więcej mię na proch ścierała, i zawstydzała i bolała, niż jakiebądź choroby albo cały stek wszelkich boleści; bo na takie kary widziałam żem zasłużyła, i zdawało mi się że choć w części wypłacam się niemi z grzechów moich; choć na spłacenie ich w zupełności, wedle całej wielkości ich, mało byłoby wszelkiego najsroższego cierpienia; ale wciąż nowe łaski otrzymywać, tak źle się odwdzięczając za otrzymane, jest to dla mnie, i jak sądzę, dla każdego kto ma niejakie poznanie i miłość Boga, męka w rodzaju swoim straszliwa; serce prawe i szlachetne łatwo to zrozumie. Z tego to źródła płynęły łzy moje, i z tego powodu w ciągłem byłam udręczeniu, czując z jednej strony słodkość pociech Bożych, a z drugiej, znając siebie taką, iż lada chwila znowu upadnę; choć wówczas, to jest w chwili wylania przed Bogiem, postanowienia i pragnienia szczere miałam i mocne. Wielkie to nieszczęście dla duszy, być pozostawioną samej sobie wśród tylu niebezpieczeństw; gdybym była miała przed kim

się otworzyć z tem wszystkiem, i u kogo znaleźć pomoc ku powstrzymaniu się od nowych upadków, sądzę że dla samego wstydu byłabym go słuchała, choć nie wstydziłam się Boga.

Z tego powodu radziłabym każdemu, kto się oddaje modlitwie wewnętrznej, aby zwłaszcza z początku, starał się o przyjaźń i towarzystwo z takimi, którzy podobnież ćwiczą się w rozmyślaniu: jest to rzecz w najwyższym stopniu pożyteczna, choćby tylko dla tego, że wtedy jeden drugiego modlitwą swoją wspomaga; tem bardziej, że z takiego połączenia wiele innych wynika korzyści. Jeśli w stosunkach i zabiegach czysto ziemskich, choć niezbyt chwalebnych i nie najlepszych, ludzie szukają sobie przyjaciół dla zobopólnej uciechy, dla zdwojenia sobie smaku marnych onych przyjemności, przez wzajemne o nich rozmowy; nie rozumiem doprawdy, dla czegoby temu, kto szczerze zaczyna służyć Bogu i miłować Go, nie miało być wolno mieć powiernika lub kilku dobranych przyjaciół, i zwierzać im się z temi, bądź pociechami, bądź trudnościami, jakich niechybnie doznawać musi każdy kto się oddaje modlitwie wewnętrznej. Jeśli prawdziwie pragnie i szuka złączenia się z Bogiem przez miłość, niech się nie lęka taki, by mówiąc z przyjacielem o tych wewnętrznych przejściach swoich, nie uległ próżnej chwale; może mu niekiedy przyjść pokusa albo pierwsze poruszenie próżnej chełpliwości, ale je zwycięży i będzie miał zasługę; zaczem, z taką intencyą prowadząc one rozmowy, sądzę że i sam z nich odniesie pożytek, i pożytek przyniesie tym którzy go słuchają, i wyniesie z nich większe światło wewnętrzne, tak ku własnemu rozumieniu rzeczy jak i ku oświeceniu przyjaciół. Ktoby w takich rozmowach powodował się próżną chwałą, ten również będzie się nią unosił, słuchając, naprzykład, pobożnie Mszy świętej, gdy ludzie nań patrzą, albo spełniając inne obowiązki, które każdy spełniać musi, jeżeli chce żyć po chrześcijańsku, a których opuszczać nie wolno, chociażby miała się do nich przyplątać pokusa próżności. Słowem, tak niezmiernie ważną są te rozmowy duchowne pomocą dla dusz jeszcze nie utwierdzonych w cnocie, a wystawionych na tyle przeciwieństw i fałszywych przyjaciół, pociągających je do złego, że słów mi nie staje na dostateczne zalecenie ich. Jest w tem snać

podstęp diabelski, dla sprawy jego w każdym razie bardzo pożyteczny, że dusze, prawdziwie pragnące pomnażać się w miłości Boga i pełnić wolę Jego, tak trzymają w ukryciu te pobożne pragnienia swoje; gdy przeciwnie ludzi oddanych światu tenże diabeł pobudza do głośnego objawiania sromotnych żądz swoich, co już tak weszło w zwyczaj na świecie, że jakoby za chlubę poczytują sobie sprosne występki swoje, i jawnie się przechwalają ze zniewag, jakie przez nie wyrządzają Bogu.

Nie wiem, może mówię nie do rzeczy; jeśli tak, niech Wasza Przewielebność to wykreśli; jeśli zaś nie, tedy wspomóż, błagam cię Ojcze, prostactwo moje, mocniej i szerzej dopowiadając to, czegom należycie powiedzieć nie umiała; bo sprawy służby Bożej tak słabo dzisiaj się prowadzą, że tym którzy Panu służą, potrzeba wzajemnie się wspierać, aby naprzód postąpić mogli. Puszczać się na próżności i uciechy świata, to się powszechnie uznaje za rzecz dobrą, i takim którzy tą drogą idą, mało kto się dziwi; ale gdy kto postanowi oddać się Bogu, takie zewsząd na niego podnosi się szemranie, iż potrzeba mu szukać sobie towarzyszów, aby zdołał się obronić, póki się na duchu do tyla nie umocni, by już nie zważał na żadne cierpienia; inaczej ciężkie będzie miał udręczenia. Ten jest, jak sądzę, powód, dla którego niektórzy Święci chronili się na puszczę. Nadto (oprócz tej siły i obrony, jaką nam przynosi zwierzanie się przed przyjacielem duchownym), jest to także znak pokory, nie ufać samemu sobie, ale raczej spodziewać się pomocy od Boga za pośrednictwem drugich, u których rady szukamy; i miłość także rośnie przez wzajemne udzielanie się, i innych wiele pożytków z tego źródła płynie, o których nie ważyłabym się mówić, gdyby nie to, że z własnego długoletniego doświadczenia sama je i niezmierną wagę ich poznałam. Prawda, że nie masz na całym świecie stworzenia tak niedołężnego i grzesznego, jak ja; ale sądzę że i najdzielniejsza dusza nic na tem nie straci, jeśli się upokorzy, i nie dowierzając sile swojej, usłucha rady doświadczonej. Co do mnie, wyznaję i upewniam, że gdyby nie to, że Pan mi objawił tę prawdę, i dał mi sposobność do ustawicznego niemal towarzystwa z takimi, którzy modlitwę wewnętrzną mieli we zwyczaju, byłabym w końcu

wciąż na przemiany to powstając, to znowu upadając, prosto wpadła do piekła; bo do upadania wielu miałam przyjaciół i pomocników, ale do powstania tak byłam opuszczona i samej sobie zostawiona, że dzisiaj dziwię się, jakim sposobem nie pozostałam upadłą na zawsze, i wysławiam miłosierdzie Boga, który sam jeden mnie nie opuścił i rękę mi podał. Niech będzie błogosławiony na wieki wieczne. Amen.

ROZDZIAŁ VIII.

Jak szczęśliwie jej to posłużyło, i od zatracenia duszy ją ustrzegło, że nie porzuciła ostatecznie modlitwy wewnętrznej. Jak skutecznem modlitwa ta jest lekarstwem na naprawienie wszelkich szkód duchownych. Jako wszystkim bez wyjątku zaleca się rozmyślanie. Tak wielkim ono jest zyskiem, że choćby kto znowu go zaniechał, to samo już, że przez jakiś czas używał tego wielkiego dobra, wielkiem dla niego jest dobrem.

Nie bez powodu tak długo się zatrzymałam nad tym okresem życia mego. Nikomu, dobrze to widzę, nie sprawi przyjemności poznanie z tego opisu stworzenia tak nędznego; i bez wątpienia, chciałabym by obrzydzenie do mnie powzięli ci, którzy to czytać będą, widząc duszę tak upornie niewdzięczną względem Tego, który jej tyle łask uczynił, i radabym miała pozwolenie opowiedzenia, ile razy w tym czasie przeniewierzyłam się Bogu, skutkiem tego że nie chciałam się oprzeć na tym mocnym filarze, którym jest modlitwa wewnętrzna. Nurzałam się przez blisko dwadzieścia lat w tem morzu burzliwem, wciąż upadając, i podnosząc się, i to słabo tylko, i potem znowu upadając, wiodąc życie tak poziome i dalekie od doskonałości, że grzechy powszednie prawie za nic sobie miałam, a śmiertelnych, choć się wystrzegałam, ale nie tak jak należało, bo nie unikałam niebezpieczeństw. Takie życie, rzec mogę, należy do najsmutniejszych jakie sobie można przedsta-

wić, bo ani się Bogiem nie cieszyłam, ani nie miałam zadowolnienia ze świata. Gdym używała przyjemności świeckich, wspomnienie na to, co winna jestem Bogu, sprawiało mi udręczenie; gdym była na samotności z Bogiem, przywiązania światowe rozstrajały mię; jest to wojna tak ciężka, że nie rozumiem jak mogłam ją wytrzymać choćby jeden miesiąc, a cóż dopiero przez tyle lat. Z tem wszystkiem jasno widzę, jak wielkie w tem miłosierdzie Pan uczynił zemną, że mimo takich stosunków moich ze światem, miałam przecie śmiałość oddawania się modlitwie wewnętrznej. Śmiałość, mówię: bo nie wiem czy jest jaka rzecz, do której potrzeba większej, niż ją okazuje ten, kto zdradę wyrządza Królowi, i wie o tem że zdrada jego Królowi jest wiadomą, a przecie ciągle pozostaje w obecności jego. Bo lubo wszyscy i każdej chwili jesteśmy przed oblicznością Bożą, sądzę jednak że na rozmyślaniu dusza w szczególny sposób jest Jemu obecną, gdyż widzi wówczas i czuje, że Bóg patrzy na nią, gdy przeciwnie drugim całe dni mogą upływać bez wspomnienia na to, że oko Boskie bezprzestannie na nich spoczywa. Prawda, że w ciągu tych lat były takie miesiące, może nawet i rok cały, kiedy wystrzegałam się wszelkiego grzechu, i żarliwie oddawałam się modlitwie wewnętrznej, i pewne czyniłam usilne starania aby w niczem Pana nie obrazić; ponieważ we wszystkiem, co tu piszę, ściśle trzymam się prawdy, dla tego i o tem nie mogę nie wspomnieć. Ale tych dobrych dni słabe mi pozostało wspomnienie: snać mało ich było, a za to wiele grzesznych. Rzadki jednak był dzień, bym nie spędzała długich godzin na rozmyślaniu, chyba że byłam bardzo chora, albo bardzo zajęta. W czasach cięższej choroby bliżej bywałam złączona z Bogiem; starałam się i w otaczających mnie podobne wzbudzać uczucia, i błagałam o to Pana, i często z nimi rozmawiałam o Bogu. Z wyjątkiem więc tego jednego roku, o którym mówiłam, na dwadzieścia i ośm lat odkąd zaczęłam odbywać rozmyślanie, ośmnaście ich spędziłam w tej walce i w tej rozterce wewnętrznej duszy rozdzielonej między Bogiem a światem. W dalszych latach, o których mi teraz mówić pozostaje, przyczyna wojny była inna, choć wojna sama nie mniej pozostała twardą. Wszakże myśl ta, że o ile rozumiem, służę Bogu,

i jasne poznanie marności tego, co jest na świecie, były mi obfitą w tych walkach osłodą, jak to dalej opowiem.

Wszystko, com dotąd tak szeroko opowiedziała, do tego zmierza, naprzód, aby, jak już mówiłam, jasno się okazało miłosierdzie Boskie i niewdzięczność moja; a powtóre, aby każdy zrozumiał, jak wielkim i nieoszacowanym skarbem Bóg obdarza duszę, gdy ją skłania do ochotnego oddawania się modlitwie wewnętrznej, chociażby zkądinąd nie była tak usposobioną, jak tego potrzeba; i jako, jeśli w niej wytrwa, wbrew wszelkim grzechom, i pokusom, i upadkom, o jakie szatan w niezliczony sposób przyprawić ją może, Pan w końcu, mam to za rzecz pewną, przywiedzie ją do portu zbawienia, jak i mnie, o ile teraz śmiem ufać, przywieść raczył; obym tylko, o co błagam Boskiej łaskawości Jego, sama się znowu nie naraziła na zgubę! O pożytkach i dobrach duchownych zapewnionych temu, kto się ćwiczy w modlitwie, to jest w modlitwie wewnętrznej, posiadamy wiele ksiąg znakomitych pisanych przez ludzi świętobliwych i uczonych, za co niech będzie chwała Bogu; ale choćby ksiąg tych nie było, ja, choć pokora moja nie wielka, nie tak przecie jestem zarozumiałą, bym o takich rzeczach mówić się ważyła.

To tylko mogę powiedzieć, o czem wiem z własnego doświadczenia. Kto raz zaczął ćwiczyć się w modlitwie wewnętrznej, jakkolwiekby liczne i wielkie były wady i usterki jego, niech jej nie porzuca, bo rozmyślanie właśnie jest środkiem, za pomocą którego może się poprawić, a bez niego poprawa będzie o wiele trudniejszą. I niechaj nie poddaje się tej pokusie diabelskiej, jak ja nią skusić się dałam, by opuszczał modlitwę wewnętrzną rzekomo przez pokorę; niechaj wierzy Temu, którego słowo omylić nie może, iż jeśli naprawdę żałujemy za grzechy nasze i mamy postanowienie nie obrażać Go więcej, On przywraca nam dawną przyjaźń swoję, i nanowo daje nam łaski, które przedtem dawał, a nieraz i dużo większe, jeśli kto gorącością skruchy swojej na to zasłuży. Kto zaś jeszcze nie zaczął, tego proszę na miłość Zbawiciela, niech siebie tak wielkiego dobra nie pozbawia. Nie masz tu czego się lękać, dość tylko chcieć; bo chociażby nie czynił wielkich postępów, choć-

by się nie zdobył na tę wielką usilność i męstwo, jakich potrzeba aby dojść do doskonałości, i zasłużyć na te szczególne łaski i pociechy, jakie Bóg daje doskonałym, tyle przecie conajmniej będzie miał w zysku, że powoli pozna drogę wiodącą do nieba; a jeśli wytrwa, wtedy już najlepszą o nim mam nadzieję w miłosierdziu Boga, którego nikt jeszcze nie obrał sobie za przyjaciela, by On mu za to nie odpłacił. Bo modlitwa wewnętrzna, nie jest to, zdaniem mojem, nic innego, jedno poufne i przyjacielskie z Bogiem obcowanie, i wylana, po wiele razy powtarzana rozmowa z Tym, który wiemy że nas miłuje. Prawda że ty może jeszcze Go nie miłujesz; bo w istocie, do prawdziwej miłości i do trwałej przyjaźni potrzeba aby z obu stron równe było usposobienie i warunki; ze strony Pana wiemy że nie może tu niedostawać niczego; ale my, z naszej strony, mamy naturę skażoną, zmysłową, niewdzięczną; nie potrafisz zatem zdobyć się na doskonałą miłość Boga, przy tak nierównych warunkach; z tem wszystkiem jednak, pomnąc jak wiele tobie zależy na przyjaźni Boga, i jak wielce On ciebie miłuje, zadawaj gwałt samemu sobie i znoś tę ciężkość, jaką ci sprawuje dłuższe obcowanie z Tym, który tak jest różny od ciebie.

O dobroci nieskończona Boga mojego! wszak w tem co powiedziałam, widzę jakby na oczy wierny obraz twojego postępowania zemną, i mojego zachowania się względem Ciebie! O rozkoszy Aniołów! gdy na ten obraz patrzę, radabym cała rozpłynęła się w miłości! Prawdziwie więc Ty znosisz tego, który znieść tego nie może, byś Ty mieszkał z nim! O jakiż to dobry przyjaciel z Ciebie, Panie mój, jakże go obsypujesz darami miłości twojej, i znosisz go, i czekasz, czy w końcu nie podźwignie się do wysokości twojej, a tymczasem tak cierpliwie znosisz niskość jego! Zaliczasz mu w zasługę, Panie mój, krótką chwilę, którą poświęci miłości twojej, i za jeden moment skruchy puszczasz w niepamięć to czem Ciebie obraził. Jasno to poznałam na samej sobie, Stworzycielu mój, i nie rozumiem dla czego cały świat nie stara się o złączenie się z Tobą taką ścisłą, poufną przyjaźnią. Źli, usposobieniem swojem tak różni od Ciebie, powinniby się łączyć z Tobą, abyś Ty ich uczynił

dobrymi; niech się zgodzą tylko, byś Ty był z nimi choć dwie godziny dziennie, jakkolwiek oni nie umieją być z Tobą, jedno wśród tysiącznych roztargnień, trosk i myśli światowych, jak ja to czyniłam. Za ten gwałt, jaki sobie zadają, dla dobrowolnego, wbrew roztargnieniom, pozostawania w tak szczęśliwem z Tobą towarzystwie, — bo w początkach, a nieraz i później, nic więcej na rozmyślaniu uczynić nie zdołają, — Ty, Panie, łaskawie na nich spoglądasz, i wzajemnie jakoby gwałt zadajesz czartom, krócąc ich na tych zapaśników twoich napaści, i z każdym dniem bardziej siłę ich przeciwko nim umniejszając, a tym przeciwnie sił dodając, aby zwycięstwo odnieśli. Zaprawdę, Ty nie zabijesz, Żywocie wszelkiego życia, żadnego kto Tobie zaufa, i pragnie Ciebie mieć przyjacielem, ale i samegoż ciała życie w nich pokrzepiasz, dodając im zdrowia, i zdrowie dajesz duszy.

Nie rozumiem czego się lękają ci, którzy boją się przystąpić do modlitwy wewnętrznej, nie wiem co w niej widzą strasznego. Dobrze wie diabeł co robi, gdy takie strachy w nas wzbudza, chcąc przez to prawdziwą szkodę nam wyrządzić, i widmami swemi odstraszając nas od rozmyślania, byśmy nie pomnieli, czem obraziliśmy Boga, i jako wiele Jemu winniśmy, i o tem że jest piekło, i że jest chwała niebieska. i jako wielkie prace i boleści poniósł dla nas Zbawiciel. O tem było całe rozmyślanie moje, i takiem pozostało przez wszystek czas, który zostawałam w onych niebezpieczeństwach; w te prawdy zagłębiałam się myślą, gdy mogłam; lecz bardzo często, przez kilka lat, więcej byłam zajęta pragnieniem, by prędzej skończyła się godzina przeznaczona na rozmyślanie, i nadsłuchiwaniem, rychło zegar wybije, niż dobremi i pobożnemi myślami; i nieraz ochotniej byłabym podjęła nie wiem jak surową pokutę, którąby mi naznaczono, niż to że miałam skupić się w duchu dla odprawienia modlitwy wewnętrznej. Rzecz pewna, że taka była niepowstrzymana siła z jaką diabeł, czy też zła natura moja, odciągały mię od rozmyślania, i taka mną ciężkość owładała w chwili przestąpienia progu kaplicy, że potrzeba mi było wezwać na pomoc wszystką odwagę moję,—którą powiadają że mam niemałą, i Bóg mi ją dał dużo większą nad

zwykłą siłę kobiecą, jak się to w różnych zdarzeniach okazało, tylko że na złe jej użyłam,— nim zdołałam przezwyciężyć siebie, aż w końcu i Pan przychodził mi w pomoc. Lecz taką przebywszy walkę i taki sobie gwałt zadawszy, większego potem doznawałam pokoju i pociech, niż w innych rzadkich zdarzeniach, kiedy mię własna skłonność pociągała do modlitwy. Jeśli więc takie nędzne stworzenie, jakiem ja jestem, Pan tak długo znosił, i jak się okazało widocznie, wszystkie rany duszy mojej za pomocą rozmyślania uleczył, któż jeszcze, jakkolwiekby był grzesznym, może mieć słuszny powód do obawy? Jakkolwiekby wielką była złość jego, nie dorówna ona mojej, w której tyle lat trwałam, po tylu łaskach od Pana mi użyczonych. I któż jeszcze może Mu nie ufać, kiedy ze mną okazał taką długomyślność, za to jedynie, że pragnęłam i szukałam spokojnego miejsca i czasu, aby On przystęp miał do mnie, i to jeszcze tak często bez gorącości serca, jedynie przez wielką usilność gwałtu jaki sobie zadawałam, albo jaki Pan sam mi zadawał? Jeśli więc tym nawet którzy Bogu nie służą, którzy owszem i obrażają Go, modlitwa wewnętrzna tak bardzo przystoi, i tak im jest potrzebną, i nikt nigdy, jeśli chce być szczerym, nie powie, by odniósł jaką szkodę z odbywania jej, ale raczej będzie musiał przyznać, że wielką odniósł szkodę, nie odprawiając jej: czemużby, pytam, ci którzy służą Bogu, i pragną Mu służyć, mieli ją porzucać? Tego żadną miarą zrozumieć nie mogę; chyba że sami chcą jeszcze bardziej gorzkiemi uczynić sobie gorycze tego życia, i zamknąć Bogu drzwi serca swego, aby go nie mógł napełnić pociechą. Doprawdy, żal mi tych, którzy tak własnym kosztem Bogu służą! Bo którzy oddają się modlitwie wewnętrznej, tym Pan sam koszta płaci, gdyż za trochę pracy i trapienia siebie, napawa ich słodkościami, przy których łatwo znoszą wszelkie utrapienia. O tych słodkościach które Pan daje tym, którzy statecznie trwają na modlitwie, będzie jeszcze mowa obszernie, tu więc o nich nie mówię. To tylko powiem: do tych łask tak wielkich, które mnie uczynił, drogą i bramą jest rozmyślanie; zamknąwszy te drzwi, nie wiem jakim sposobem może kto je otrzymać; bo jakkolwiek pragnie Pan wniść do duszy, i mieć z nią roskosz swoję, i ją napełnić

roskoszą, nie ma którędy, bo chce ją mieć samą, i czystą, i przyjścia Jego pożądającą. Jeśli więc kładziemy Mu wszelkiego rodzaju przeszkody, i nic nie czynimy dla usunięcia ich, jakże On może przyjść do nas, i jak możemy żądać by nam tak wielkich łask użyczał?

Aby się jaśniej okazało miłosierdzie Jego, i jaką niezmierną korzyść z tego odniosłam, żem nie opuściła rozmyślania i czytania, wspomnę tu,—bo wiele na tem zależy aby każdy to zrozumiał,—jakie szturmy szatan przypuszcza do duszy aby ją w sieci swoje zapędzić, i jakich cudownych sposobów Pan w miłosierdziu swojem używa, aby ją do siebie nawrócić; niechby drudzy z przykładu mego nauczyli się wystrzegać się niebezpieczeństw, których ja się nie ustrzegłam. A przedewszystkiem, na miłość Pana naszego, i przez tę wielką miłość, z jaką On bezprzestannie stara się pociągnąć nas do siebie, proszę, niech się chronią okazyi; bo skoro w nie się wdadzą, niema już nic na czemby polegać mogli, w obec tak wielkiej siły nieprzyjaciół napastujących nas, a przy takiej słabej z naszej strony obronie. Chciałabym posiadać większą, niż ją mam, wymowę, abym umiała jasno przedstawić niewolę, w jakiej wonczas jęczała dusza moja; czułam ją dobrze, a nie mogłam dojść, skąd ona pochodzi, i trudno mi było uwierzyć na prawdę, by rzeczy, których mi spowiednicy nie poczytywali za wielką winę, były istotnie takim grzechem, jak to w gruncie duszy uznawałam że są. Jeden z nich, gdym mu przedstawiała ten skrupuł mój, powiedział mi, że chociażbym była wyniesiona do najwyższego stopnia kontemplacyi, stosunki takie i okazye nicby w sobie nie miały dla mnie zdrożnego. Było to już w ostatnim czasie, kiedy z łaski Boga trzymałam się z daleka od większych niebezpieczeństw, ale okazyi nie całkiem jeszcze się chroniłam. Widząc we mnie dobre chęci i pilne oddawanie się modlitwie wewnętrznej, sądzili że czynię wielkie rzeczy; ale ja w głębi duszy rozumiałam, że to co czynię, nie odpowiada wielkości obowiązków moich względem Tego, któremu tyle byłam winną; dziś jeszcze litość mię bierze nad duszą moją, na wspomnienie ile wówczas wycierpiała, żadnej prawie znikąd nie mając pomocy, wyjąwszy od Boga, a mając dozwoloną sobie wszelką

swobodę do rozrywek i przyjemności, jak ją upewniali, godziwych. Nie małe też czułam udręczenia, słuchając kazań; lubiłam niezmiernie je słuchać, i jeśli kaznodzieja pełen był ducha Bożego, i z zapałem mówił i z namaszczeniem, mimowoli, sama nie wiedząc skąd to pochodzi, szczególną czułam miłość do niego; nigdy prawie nie zdarzyło się, by jakiekolwiek kazanie wydało mi się tak słabem, iżbym go nie słuchała z przyjemnością, chociażby drudzy, słuchając go, ganili kaznodzieję, że nie mówi dobrze; jeśli zaś kazanie było dobre, niewypowiedzianą z niego roskosz miałam. Rozmawiać o Bogu, albo słuchać mówiących o Nim, nigdy, rzec mogę, mi się nie przykrzyło, mianowicie od czasu jak zaczęłam oddawać się modlitwie wewnętrznej. Z jednej strony więc kazania wielką były dla mnie pociechą, ale z drugiej, były dla mnie udręczeniem, bo z nich poznawałam, że o wiele nie byłam taką, jakąbym być powinna. Błagałam-ci Pana, aby mi przyszedł w pomoc; ale modlitwie mojej, jak teraz rozumiem, musiało tego niedostawać, że nie pokładałam całej ufności mojej w Boskiej dobroci i mocy Jego, a nie zrzekałam się całkowicie wszelkiego polegania na samej sobie. Szukałam lekarstwa, czyniłam starania, ale snać nie rozumiałam tego, że wszystka pilność nasza nie na wiele się przyda, dopóki, odrzuciwszy bezwarunkowo wszelką ufność w samych sobie, nie położymy jej w Bogu. Pragnęłam żyć, bo dobrze to rozumiałam, że nie żyłam, tylko raczej szamotałam się w cieniu śmierci, i nie było ktoby mi dał życie: a Ten który mógł mi je dać, słusznie odmawiał mi swojej pomocy, za to, że tyle razy już był mię nawrócił do siebie, a ja Go znowu opuszczałam.

ROZDZIAŁ IX.

Jakiemi drogami Pan począł budzić duszę jej, i użyczać jej światła w tak wielkich ciemnościach, utwierdzając zarazem siły jej, aby Go już więcej nie obrażała.

W takiem żyjąc znękaniu, choć dusza moja pragnęła odpocznienia, nie dawały go jej znaleźć złe nałogi moje, w których ciągle trwałam. Pewnego dnia [1]) zdarzyło mi się, że wszedłszy do kaplicy domowej, ujrzałam obraz, sprowadzony na jakąś uroczystość, mającą się obchodzić w klasztorze, i tam złożony na przechowanie. Obraz ten przedstawiał Chrystusa, całego okrytego ranami, a taki był pobożny, że na widok jego dusza moja wstrzęsła się do głębi, oglądając Pana w takim stanie, bo obraz ten żywo przedstawiał, co Chrystus Pan dla nas ucierpiał. Tak wielki ogarnął mię żal, na myśl, jak źle odwdzięczyłam się za te rany, że zdawało mi się że serce we mnie pęka, i rzucając się przed nim na kolana, z wielkiem wylaniem łez błagałam Pana, by mię już raz przecie umocnił, abym go nie obrażała.

Miałam wielkie nabożeństwo do chwalebnej świętej Magdaleny, i często rozmyślałam o jej nawróceniu, szczególnie po przyjęciu Komunii; wtedy, mając tę pewność że Pan jest obecny we wnętrzu mojem, rzucałam się do nóg Jego, i zdawało mi się że łzy moje nie będą wzgardzone; nie wiem sama co w tych chwilach mówiłam, ale zbytnią łaskę mi czynił Ten, który mi pozwalał takie łzy dla miłości Jego wylewać, kiedy ja tak prędko znowu puszczałam w niepamięć uczucie, z którego one wypływały; polecałam się zatem tej chwalebnej Świętej, aby ona mi wyjednała przebaczenie.

---

[1]) Cudowne dwie łaski, o których Święta mówi w tym rozdziale, zostały jej użyczone, według Bollandystów, w r. 1555; miała wówczas lat czterdzieści. Łaski te były początkiem jej nawrócenia, czyli raczej zupełnego jej zjednoczenia się z Bogiem. Od tego czasu św. Teresa nigdy ani na chwilę, aż do ostatniego tchnienia nie przestała postępować wielkim krokiem na drodze świętości.

Lecz w tem ostatniem zdarzeniu, przed tym obrazem, o którym mówiłam, zdaje mi się że skuteczniej niż kiedybądź mię wspomogła, bom już wszelkiego ufania w samej sobie zupełnie się pozbyła, i wszystką ufność moję położyłam w Bogu. Powiedziałam Mu wówczas, zdaje mi się, że nie wstanę od modlitwy, póki On nie uczyni tego, o co Go błagałam. Wierzę z wszelką pewnością, że wówczas zostałam wysłuchaną, bo od onej chwili poczęłam coraz bardziej się poprawiać.

Nie umiejąc rozmyślać rozumem, takiego trzymałam się sposobu modlitwy: starałam się przedstawić sobie Chrystusa w duszy mojej, i najlepiej, zdaje mi się, z tem mi się powodziło w rozważaniu tych tajemnic, w których Go oglądałam więcej samego. Zdawało mi się, że będąc samotny i strapiony, i jakoby pomocy potrzebujący, łatwiej mię powinien przypuścić do siebie. Takich dziecinnych myśli miewałam wiele; szczególnie też bardzo się lubowałam w rozważaniu modlitwy Jego w Ogrójcu, i rada Mu w niej towarzyszyłam. Rozmyślałam o pocie i smutku onym, który tam ucierpiał; radabym była gdybym była mogła, otarła Mu on pot tak bolesny; nigdy jednak, pamiętam, nie śmiałam się na to odważyć, bo stało mi w oczach tyle tak ciężkich grzechów moich. Tak pozostawałam tam z konającym Zbawicielem jak mogłam najdłużej, o ile pozwalały na to obce myśli moje i roztargnienia, bo zawsze miewałam ich wiele, na udręczenie moje. Przez wiele lat, każdej niemal nocy, przed zaśnięciem, polecając Bogu duszę moję na spoczynek nocny, zawsze zastanawiałam się chwilę nad tą tajemnicą modlitwy w Ogrójcu, pierwej nawet jeszcze nim zostałam zakonnicą, bo mi powiedziano że do tego rozmyślania przywiązane są liczne odpusty; i sądzę że wielką z tego korzyść odniosła dusza moja, zaczynając tym sposobem odbywać modlitwę wewnętrzną, nim jeszcze dowiedziała się, na czem się ta modlitwa zasadza, i dzięki długoletniemu nawyknieniu, tak mi ta pobożna praktyka weszła w zwyczaj, że nigdy, jak przeżegnania się przed zaśnięciem, jej nie opuściłam.

Wracając do tego udręczenia, które jak wspomniałam, sprawiały mi myśli obce, sposób ten modlitwy wewnętrznej, bez rozumowania umysłem, ma to do siebie, że dusza musi tu

dużo zyskać, albo dużo tracić: traci pożytek rozważania rozumem; ale jeśli czyni postępy, są to postępy wielkie, bo postępuje w miłości. Lecz nim dojdzie do tego, dużo się napracuje, chyba że Pan zechce w bardzo krótkim czasie dać jej osiągnąć modlitwę odpocznienia, jak to czyni niektórym, i sama znam takie. Duszom postępującym tą drogą pożyteczno jest używać książki, dla prędszego skupienia się w duchu. Mnie również do tego dopomagał widok pól, wody, kwiatów; w tych rzeczach znajdowałam pamięć na Stworzyciela, one, mówię, pobudzały mię i do skupienia ducha mi pomagały, i za księgę mi służyły, w której wyczytywałam niewdzięczność moję i grzechy. Do rzeczy niebieskich, do wszelkich w ogóle rzeczy wysokich, tak gruby miałam umysł, iż nigdy a nigdy nie zdołałam przedstawić ich sobie za pomocą wyobraźni, dopóki Pan sam mi ich w inny sposób nie ukazał.

Tak mało miałam zdolności do przedstawiania sobie rzeczy samym rozumem, że czego nie widziałam na oczy, tego żadną miarą nie umiałam uprzytomnić sobie w wyobraźni, jak to umie wielu innych, którzy tworzą sobie obrazy w myśli, i tym sposobem ułatwiają sobie skupienie się w duchu. Ja nie byłam zdolna myślić o Chrystusie, jedno jak o człowieku; ale i tak, nigdy nie zdołałam przedstawić Go sobie w myśli, jakkolwiek wiele czytałam o piękności Jego, i widziałam wyobrażeń Jego; jedno tak jak ślepy albo w ciemnościach pogrążony, który choć rozmawia z drugą osobą, i czuje obecność jej, bo wie z pewnością że jest tam przy nim, więc czuje, powiadam, i wierzy że ona jest obecną, ale jej nie widzi. Tak było zemną, ile razy myślałam o Boskim Zbawicielu. Z tego też powodu tak się kochałam w obrazach świętych. O jakże są nieszczęsni ci, którzy z własnej winy takiego wielkiego dobra siebie pozbawiają! Jasny to dowód, że nie kochają Pana, bo gdyby go kochali, cieszyliby się na widok wyobrażenia Jego, tak jak i w stosunkach ludzkich każdy rad ogląda podobiznę tego, kogo miłuje.

W tym czasie dano mi do czytania Wyznania świętego Augustyna; snać Pan sam tak zrządził, bo ja się o tę książkę nie starałam, ani jej nigdy przedtem na oczy nie widziałam.

Wielki mam pociąg i miłość do ś. Augustyna, naprzód już dla tego, że klasztor, w którym przebywałam świecką będąc, należał do zakonu jego, a powtóre także dla tego, że był przedtem grzesznikiem; bo z takich Świętych, których Pan z życia grzesznego do siebie nawrócił, wielką brałam dla siebie pociechę, tusząc sobie, że w nich znajdę pomoc skuteczniejszą, i że Pan, jako im odpuścił, tak może odpuścić i mnie; to jedno tylko, jak już mówiłam, w nich mię pognębiało, że ich Pan raz tylko do siebie powołał, poczem oni już nie wracali do grzechu, a ja tyle już otrzymałam tych wezwań Bożych, ale zawsze na próżno; i to mię udręczało. Lecz pomnąc na miłość, jaką On wciąż mi okazywał, znów nabierałam otuchy; bo o miłosierdziu Jego nigdy nie zwątpiłam, o sobie często.

O Boże wielki! jakże mię przeraża ten upór, w którym trwała dusza moja, przy tylu pomocach z nieba! Strach mię bierze na wspomnienie, jak mało miałam mocy nad sobą, jak czułam siebie skrępowaną i bezsilną do mężnego postanowienia oddania się Bogu bez podziału. Gdym zaczęła czytać Wyznania, zdawało mi się, że widzę w nich własny obraz mój; zaczem i poczęłam gorąco polecać siebie temu chwalebnemu Świętemu. Doszedłszy do miejsca, gdzie Święty opowiada nawrócenie swoje, i jako usłyszał on głos w ogrodzie [1]), wyraźnie miałam w sercu to uczucie, że Bóg tymże głosem woła i mnie; długi czas pozostałam cała tonąc we łzach, z wielką w głębi duszy gorzkością żalu i strapienia. O Boże! jakże srogo cierpi dusza, gdy utraci tę wolność, jaka jej była dana, i jaką powinna była zachować na to, aby była panią samej siebie! jakie musi znosić udręczenia! Sama sobie dziś się dziwię, jak mogłam żyć w takiej męce! Niech będzie chwała Bogu, iż darował mi życie, abym powstała ze śmierci, nad wszelką śmierć śmiertelniejszej; dusza moja, tak czułam, wielkich dostąpiła sił od Boskiego Majestatu Jego; czułam, że snać wysłuchał wołanie moje, i ulitował się nad tak wielkiem łez moich wylaniem.

Od tego czasu począł rość we mnie pociąg do dłuższego pozostawania z Bogiem, i pilność w uchylaniu się od okazyi,

---

[1]) *Wyznania*, ks. VIII, rozdz. 11, 12.

bo za usunięciem ich, dusza od razu zwracała się do miłości Jego. Rozumiałam-ci dobrze i czułam, jak mi się zdaje, że Go miłuję, ale nie rozumiałam jeszcze, jak powinna byłam rozumieć, na czem się zasadza prawdziwa miłość Boga. Zaledwo jeszcze, rzec mogę, zaczynałam się zdobywać na chęć i wolę służenia Mu, kiedy Boska łaskawość Jego już poczęła mię na nowo obsypywać darami swemi. Mogłoby doprawdy się zdawać, że czego inni z wielką pracą starają się dostąpić, to Pan jakoby się dopraszał u mnie, bym zechciała przyjąć z rąk Jego, mianowicie słodkości i łaski duchowne, których mi już w tych ostatnich latach użyczał. Bym sama Go błagała o te łaski, albo o tkliwe uczucia pobożne, na to nigdy się nie ośmieliłam; o to tylko Go prosiłam, by mi dał łaski nie obrażania Go więcej, i by mi odpuścił ciężkie grzechy moje. Widząc całą ich wielkość, łask szczególnych i pociech duchownych nigdybym świadomie i rozmyślnie ani pragnąć nie śmiała; już to poczytywałam sobie za zbytnią łaskawość, i było to w istocie wielkie miłosierdzie Jego nademną, że raczył mię cierpieć przed obliczem swojem, że owszem sam pociągał mię do obecności swojej, bo widziałam to jasno, że samabym nie przyszła, gdyby On tego we mnie nie sprawił. Raz tylko jeden w życiu pamiętam że prosiłam Go o pociechy wewnętrzne, w chwili wielkiej oschłości duchownej; ale gdym się spostrzegła co robię, tak się tej prośby mojej zawstydziłam, że sam żal mój i upokorzenie z tego, że tak mało jestem pokorną, sprawił we mnie to, o co byłam się prosić ważyła. Wiedziałam-ci dobrze, że wolno prosić o takie rzeczy; ale zdawało mi się, że podobna prośba takim tylko przystoi, którzy się należycie przysposobią, starając się z wszystkich sił swoich o to, na czem polega prawdziwa pobożność, to jest, by nie obrażać Boga, i wolę mieć gotową i ochotną do wszystkiego co dobre. One łzy moje wydawały mi się prostą tylko tkliwością kobiecą, nie mającą w sobie żadnej siły ani skuteczności, skoro nie osięgałam przez nie tego czego pragnęłam. Z tem wszystkiem jednak sądzę że miałam z nich pożytek; bo jak mówiłam, szczególnie od czasu onych dwu zdarzeń, w których je z taką skruchą i z takim bólem serca wylewałam, zaczęłam więcej oddawać

się modlitwie, i uchylać się od rzeczy przynoszących mi szkodę; chociaż i wówczas jeszcze nie całkiem je porzuciłam, jedno że Bóg, jak mówiłam, dopomagał mi do zupełnego od nich oderwania się. Za tem jakiemkolwiek z mojej strony przygotowaniem, którego Boska dobroć Jego jedynie po mnie czekała, poczęły się mnożyć łaski duchowne, w sposób, jaki zaraz opiszę. Była to dobroć nadzwyczajna; bo takich łask Pan nie zwykł użyczać, jedno tym, którzy już nabyli doskonałej czystości sumienia.

ROZDZIAŁ X.

Zaczyna opisywać łaski, jakie Pan jej czynił na modlitwie; jak i w czem możemy sami sobie dopomagać do otrzymania podobnych darów; jako wiele zależy na tem, byśmy rozumieli łaski, jakie Pan nam czyni. Nakoniec prosi tego, któremu to pismo posyła, by od tego miejsca zacząwszy, to co napisze pozostało tajemnicą, skoro według danego jej rozkazu, tak szczegółowo opowiada łaski od Pana jej uczynione.

Kilkakrotnie, jak mówiłam [1]), miewałam, choć to bardzo prędko przemijało, początki tego, co teraz opowiem. Gdym na modlitwie, jak powiedziałam wyżej [2]), stawiała siebie tuż przy Chrystusie, i przedstawiała Go sobie mieszkającego we wnętrzu mojem, nieraz także w czasie czytania, zdarzało mi się, że znienacka przenikało mię takie żywe uczucie obecności Bożej, że żadną miarą nie mogłam wątpić o tem, że On jest we mnie, albo ja cała pogrążona w Nim. Nie było to rodzajem widzenia; było to coś innego,—zowią to, zdaje mi się teologią mistyczną, — coś, co takie sprawuje zawieszenie duszy, iż cała jakoby wychodzi z siebie. Wola w tym stanie kocha; pamięć zdaje się jakby zatracona; rozum, ile mi się zdaje, nie myśli, ale się nie

---

[1]) Ob. wyż. rozdz. IV. — [2]) Ob. wyż. rozdz. IV i IX.

gubi [1]), tylko, jak mówię, nie działa [2]), jakoby przerażony wielkością tych rzeczy, które ogląda, bo Bóg chce aby rozumiał, że z tego, co mu w tej chwili ukazuje Boski Jego Majestat, nic a nic nie rozumie.

Przedtem, jakoby wstęp do tej łaski nadzwyczajnej, miałam prawie ustawicznie rzewne uczucia pobożne; łaski tej, o ile mnie się zdaje, możemy w pewnej mierze i do pewnego stopnia własnem staraniem dostąpić; jest to pociecha, ani całkiem zmysłowa, ani też czysto duchowna, ale cała jest darem Bożym. Możemy jednak, zdaje mi się, skutecznie sobie do osiągnięcia jej dopomódz, zastanawiając się nad niskością naszą, i nad niewdzięcznością naszą względem Boga, za tyle dobrodziejstw które nam uczynił; rozważając mękę Zbawiciela i tyle ciężkich boleści Jego, i wszystko życie Jego, tak pełne cierpienia; zapatrując się z lubością na wspaniałość dzieł Pańskich, na wielkość nieskończoną majestatu Jego, i jako nas umiłował, i wiele innych rzeczy, które każdemu, kto szczerze pragnie postąpić w dobrem, co chwila same się nasuwają, chociażby nie bardzo na nie był uważnym. Jeśli więc do takiego rozważania przyłączy się nieco miłości, wtedy dusza się raduje i serce się rozrzewnia, i łzy płyną; czasem sami jakby siłą z siebie je dobywamy, czasem znowu Pan, rzekłbyś, własną ręką źródło ich otwiera, tak iż powstrzymać go ani oprzeć się nie zdołamy. Tak to hojnie, za tę trochę usilności naszej, Bóg, rzekłbyś, nam płaci darem tak wielkim, jakim jest pociecha, przenikająca duszę wśród tych łez jej, gdy wie i widzi, że płacze dla Pana tak wielkiego; i nie dziw, bo ma tu słuszny i przewyższający po-

---

[1]) W zachwyceniu.

[2]) „Powiada że rozum nie działa, bo jak mówiła, nie przechodzi rozumowaniem od jednej rzeczy do drugiej, ani nie wyprowadza wniosków, ponieważ wszystką uwagę jego pochłania wielkość tego dobra, które mu się przedstawia; w rzeczy samej jednak prawdziwie działa, bo zapatruje się na to co mu się przedstawia, i poznaje że nie zdoła zrozumieć tej rzeczy jaka jest. Kiedy więc mówi: „nie działa“, to znaczy, że nie rozumuje, ale zatrzymuje się jakby przerażony wielkością tego co poznaje, to jest tej rzeczy którą widzi: nie iżby ją poznawał wyraźnie, ale tylko że widzi, iż jest tak wielką sama w sobie, że nie zdoła jej poznać w zupełności.“ Przypisek Świętej.

wód do serdecznej pociechy; tą pociechą się raduje, w niej słodko odpoczywa.

Nasuwa mi się tu porównanie, trafne, jak sądzę. Rozkosze te duchowne na modlitwie snać podobne są poniekąd do rozkoszy wybranych w niebie, którzy choć tam nie oglądają nic więcej nad to, co Pan, wedle zasługi każdego, chce aby oglądali, każdy z nich przecie, widząc jak małe są zasługi jego, rad jest i szczęśliwy z miejsca, jakie otrzymał; stąd taka jest niezmierzona różność stopni rozkoszy niebieskich, bez porównania większa od różnicy jaka tu na ziemi zachodzi między jedną pociechą duchowną a drugą, lubo i tu rozmaitość stopni jest bardzo wielka. Tak i duszy poczynającej, gdy Bóg jej użyczy tej łaski, prawdziwie już zdaje się, że nie masz nic czegoby jeszcze pragnąć miała, i poczytuje się za przeobficie zapłaconą za wszystką pracę i służbę swoję; i bez wątpienia, ma słuszność; bo jedna taka łza, poniekąd, jak mówiłam, usilnem staraniem naszem wywołana,—chociaż bez Boga daremną byłaby wszelka usilność nasza,—żadną, jak sądzę, najcięższą pracą tego życia nie może być godnie okupiona, tak wielką jest jej wartość, i tak wielki zysk nam przynosi. Bo jakiż może być większy zysk, nad taką pociechę, dającą duszy niejakie świadectwo, iż jest przyjemną Bogu? Przetoż, kto tej łaski dostąpi, niech za nią wielbi Boga ile zdoła, niech zna siebie wielce dłużnym Boskiej dobroci Jego; snać już Pan chce go mieć domownikiem swoim, i przeznacza go do królestwa swego, byleby nie cofał się wstecz.

Niechaj się nie uwodzi pewną fałszywą pokorą, o której tu mówić zamierzam, a która na tem się zasadza, gdy kto przez rzekomą pokorę nie uznaje w sobie darów, jakich Pan mu użycza. Zrozumiejmy to dobrze, i nigdy o tem nie zapominajmy, że Bóg nam daje łaski swoje bez żadnej zasługi naszej, że zatem naszą powinnością jest, dziękować za nie Boskiemu Majestatowi Jego; bo jeśli nie znamy i nie rozumiemy tego co od Niego otrzymujemy, nie zdołamy też pobudzić siebie do miłości Jego; i rzecz pewna, że im jaśniej dusza uznaje, jak przez łaskę Boską jest bogatą, znając przytem, jak sama z siebie jest ubogą, tem wyżej postąpi w cnocie, tem głębiej się utwierdzi

w pokorze prawdziwej. W przeciwnym razie, gdy przez oną fałszywą pokorę wyobraża sobie że nie jest sposobną do posiadania wielkich łask, i skoro Pan pocznie jej takowych udzielać, lęka się tylko i drży, by nie zgrzeszyła próżnem upodobaniem w samej sobie, dusza taka pozbawia siebie wszelkiej otuchy i dzielności do dobrego. Wierzmy mocno, że Ten który nam daje dary swoje, da także łaskę, abyśmy umieli poznać poduszczenie czarta, jeśliby z powodu tych darów począł nas kusić próżną chwałą, że da i moc, abyśmy pokusie sprzeciwić się mogli, jeśli tylko w szczerości serca chodzimy przed Bogiem, i Jemu pragniemy się spodobać, a nie ludziom. Rzecz to bardzo jasna, że im większe kto nam wyświadczył dobrodziejstwa, tem więcej też, pomnąc na te dobrodziejstwa jego, miłować go będziemy. Jeśli więc słuszna jest rzecz, i wielka zasługa, pamiętać zawsze na to, że od Boga mamy byt i istność naszę, że On nas stworzył z niczego, i zachowuje nas, i wszystkie dobrodziejstwa męki i śmierci swojej zgotował, i pogotowiu trzymał dla każdego z nas dziś żyjących, na długo przedtem niż go stworzył: czemużby mnie nie miało się godzić, bym uznawała to, i jasno widziała, i ustawicznie rozpamiętywała, jako niegdyś podobałam sobie w rozmowach próżnych, a jako teraz Pan mi dał tę łaskę, że o niczem mówić nie lubię i nie chcę, jedno o Nim? Oto klejnot drogi, który, gdy wspomnimy że On go dał, i że jest w posiadaniu naszem, pobudza i zniewala do miłości, i ten jest wszystek szczęśliwy owoc modlitwy wewnętrznej, opartej na pokorze. Cóż dopiero będzie, gdy dusza ujrzy w swem władaniu inne klejnoty jeszcze droższe, takie jak je już otrzymał niejeden sługa Boży, łaskę naprzykład wzgardy świata, owszem i wzgardy siebie samego? Rzecz jasna, że tem bardziej wówczas musi uznawać siebie dłużną Panu, i obowiązaną do służby Jego, pomnąc że sama z siebie nic z tego wszystkiego nie miała, i wielbiąc hojność Pana, że duszy tak ubogiej, i grzesznej, i ogołoconej z wszelkiej zasługi, jaką jest dusza moja, której dość było, i aż nadto, onej pierwszej perełki, raczył użyczyć tyle innych jeszcze droższych łask, i większemi obsypać mię bogactwami, niżbym sama pragnąć mogła. Potrzeba nam zdobywać się na nowe siły do

służby Bożej, i nie okazać się niewdzięcznymi; bo z tym warunkiem Pan daje nam łaski swoje, i jeślibyśmy nie czynili dobrego użytku z tego skarbu i z tego wysokiego stanu, do którego nas podnosi, On je nam znowu odbierze, i w większem daleko ubóstwie nas pozostawi, niż byliśmy przedtem, a perły swoje da takiemu, który je wierniej uszanuje, i pożytek z nich uczyni i sobie i drugim. Lecz jakże mógłby czynić taki pożytek i hojnie użyczać drugim, ktoby nie wiedział o tem, że jest bogatym? Przy takiej naturze, jaką jest nasza, niepodobna, zdaje mi się, by kto zdobył się na serce i odwagę do rzeczy wielkich, jeśli nie ma wewnętrznego przeświadczenia, iż jest w łasce u Boga; bo tak jesteśmy nędzni i tak skłonni do rzeczy tej ziemi, że trudno by zdołał obrzydzić sobie wszystkie dobra doczesne i wielkiem sercem od nich się oderwać, kto nie jest sobie świadomym tego, że posiada już niejaki zadatek dóbr wiecznych. Przez te dary swoje Pan przywraca nam siłę i męztwo, które my przez grzechy nasze straciliśmy. Trudno, tem bardziej, by szczerze pragnął być za nic mianym i wzgardzonym od wszystkich, i nabył wszystkich onych wielkich cnót, któremi jaśnieją doskonali, kto prócz wiary żywej, nie czuje w sobie niejakiego zadatku tej miłości, jaką Bóg go miłuje. Bo takie jest martwe dla rzeczy nadziemskich przyrodzenie nasze, że tylko do tego się garniemy, co widzimy na oczy; i dla tego właśnie one łaski i dary Boże, gdy je uznajemy w sobie, i widzimy, budzą wiarę naszę i nowej dodają jej dzielności. Może być że, jako jestem zła i grzeszna, sądzę o tych rzeczach według siebie; mogą być inni, którym do spełnienia uczynków wysoce doskonałych, niczego więcej nie potrzeba, jedno samej prawdy wiary; ja w nędzy mojej, potrzebowałam wszystkich onych pomocy.

Oni nam to sami najlepiej powiedzą; co do mnie, opisuję tu tylko co było zemną, jak mi kazano: a jeśli piszę co niedorzeczy, ten któremu to posyłam, podrze pisanie moje, bo lepiej odemnie potrafi poznać, co jest złego. Jego też, i wszystkich spowiedników moich, — jako spowiednikiem moim jest i ten, do którego idzie to pisanie, — na miłość Zbawiciela błagam o to jedno: cokolwiek dotąd powiedziałam o niecnotliwem życiu

mojem i o grzechach moich, to niech ogłoszą; dzisiaj zaraz daję im na to pozwolenie; wszystko to niech ogłoszą, jeśli chcą, natychmiast, jeszcze za życia mego, bym snać nie oszukiwała ludzi, aby myśleli że jest we mnie co dobrego; prawdziwie i z wszelką pewnością, o ile znam i rozumiem dzisiaj sama siebie, upewniam ich, że ogłoszenie to wielką mi sprawi pociechę. Ale co do tego, o czem teraz dalej mam mówić, pozwolenie nie daje się; i jeśliby ten opis komu pokazać mieli, nie chcę by wyjawili, kto jest ta w której takie rzeczy się działy, ani kto to napisał; dla tego też nie wymienię tu nigdzie nazwiska mojego, ani niczyjego, ale wedle wszystkiej możności mojej postaram się tak pisać, iżbym nie została poznaną; i o to proszę na miłość Boga. Zatwierdzenie mężów tak uczonych i poważnych dostatecznie zaleci, cokolwiek w tym opisie moim, jeśli Pan mi da łaskę ku temu, mogę powiedzieć dobrego; jeśli tu znajdzie się co zalecenia godnego, będzie to Jego sprawa, a nie moja, bo ja nie mam żadnej nauki, ani zalety życia cnotliwego, ani żadnej od nikogo, uczonego czy kogobądź, do pisania tego pomocy; nikt też, oprócz tych którzy kazali mi pisać, a których obecnie nie masz tu, nie wie o tem że piszę; a przytem mogę tylko pisać w chwilach, że tak rzekę, kradzionych, bo mię to odrywa od przędzenia, a dom w którym mieszkam, ubogi jest, i zajęcia różnego mi nie brak. Gdyby jeszcze Pan dodał mi większej zdolności i lepszej pamięci, za pomocą których mogłabym przynajmniej korzystać z rzeczy dawniej czytanych lub słyszanych; ale zdolność moja prawie żadna, a pamięć bardzo słaba. Jeśli więc z tem wszystkiem zdarzy mi się powiedzieć co dobrego, sam Pan to sprawi wedle woli swojej, mając w tem na celu jaki dobry skutek; co zaś będzie złego, to będzie własna moja sprawa, i Wasza Miłość to wykreśli. Jakkolwiekbądź, wymienienie nazwiska mego ani w jednym ani w drugim razie żadnego nie może przynieść pożytku: póki żyję, wyjawianie to równałoby się głoszeniu zalet moich, a rzecz jasna, że nikogo nie należy chwalić za życia; tem bardziej jeszcze po śmierci mojej nie masz powodu mówić o mnie, chybaby na to tylko, aby to co w pisaniu mojem może być dobrego, straciło wszelką powagę,

i niktby mu wiary nie dawał, widząc że pisała to osoba tak nędzna i niecnotliwa. W nadziei że Wasza Miłość, i drudzy którzy mają to czytać, uczynicie to, o co proszę na miłość Zbawiciela, piszę swobodnie; inaczej miałabym wielki skrupuł, wyjąwszy gdy przychodzi mi pisać o grzechach moich, bo co do tego, żadna mię wątpliwość nie krępuje; co do reszty zaś, dość tego że jestem kobietą, aby mi na samo to wspomnienie skrzydła opadły, a tem bardziej, że nietylko kobietą, ale i niecnotliwą. Wszystko więc co tu nie należy do prostego opisu życia mego, niech to Wasza Miłość zachowa u siebie, skoro z takiem naleganiem żądałeś odemnie niejakiego objaśnienia łask, jakie mi Bóg czyni na modlitwie, azali ono okaże się zgodnem z prawdami świętej naszej wiary katolickiej; gdyby nie, Wasza Miłość natychmiast to spali, na co z góry się zgadzam i poddaję się; powiem więc, co się dzieje we mnie: jeśli są to rzeczy zgodne z wiarą, może Miłość Wasza odniesiesz z nich jaki pożytek; jeśli nie, więc nie omieszkasz wywieść z błędu duszę moję, by snać diabeł nie skorzystał z tego, z czego ja spodziewałam się odnieść korzyść dla siebie; bo zawsze, jak wiadomo Panu memu, i jak o tem później jeszcze wspomnę, szukałam i pragnęłam znaleźć takich, którzyby mię oświecić mogli.

Jakkolwiek pragnę jasno wyrazić to, co wiem o tych przejściach wewnętrznych na modlitwie, słowa moje wydadzą się przecie bardzo ciemnemi tym, którzy nie mają doświadczenia w tych rzeczach. Wskażę tu niektóre trudności, które, zdaniem mojem, stoją na przeszkodzie do postępu na tej drodze, i inne, mogące się na niej trafić niebezpieczeństwa, jak mi je Pan dał poznać z własnego doświadczenia; potem, przez wiele lat, zasięgałam w tej mierze zdania ludzi głęboko uczonych i życia duchownego świadomych; wszyscy oni uznali, że mimo tylu fałszywych kroków i niewierności moich na tej drodze, Pan łaskawy, w ciągu tych dwudziestu i siedmiu lat tylko, odkąd zaczęłam odprawiać rozmyślanie, takiego mi użyczył doświadczenia, jakie inni zaledwo osiągnęli w trzydzieści i siedem, albo czterdzieści siedm lat, przy niezmiennej, przez tak długie lata, stałości w pokucie i cnocie. Niech będzie błogosławiony za wszystko, i niech mną rozporządza do służby

swojej, wedle Boskiej woli i dobroci swojej; bo dobrze wiadomo Panu memu, że w tem objawieniu łask, jakie mi uczynił, nic innego nie mam na celu, jedno przymnożenie Mu chwały i uwielbienia wedle maluczkiej miary mojej, ukazując, jako spodobało Mu się takie plugawe i cuchnące śmietnisko zamienić w ogród, takiem wdzięcznem kwieciem woniejący. Niech mię Boska dobroć Jego uchroni od tego nieszczęścia, bym je kiedy jeszcze z winy mojej wyplenić miała, i stać się znowu taką, jaką przedtem byłam. O to, błagam na miłość Boską, niech prosi za mną Miłość Wasza; bo lepiej i jaśniej wiesz czegom warta, niż mi to pozwoliłeś tu wypowiedzieć.

ROZDZIAŁ XI.

Ukazuje, czyja w tem wina, że dusza nie dochodzi od samego początku do doskonałej miłości Boga. — Poczyna, za pomocą porównania, które przywodzi, objaśniać cztery stopnie modlitwy wewnętrznej. Tu naprzód mówi o pierwszym z tych stopni. Jaki z niego wielki pożytek dla poczynających, i dla tych, którzy nie doznają pociech na modlitwie.

Wszczynając teraz mowę od tych, którzy poczynają czynić siebie niewolnikami miłości,—bo zdaniem mojem, postanowienie naśladowania, tą drogą modlitwy wewnętrznej, Tego, który nas tak umiłował, nie jest niczem innem, jedno oddaniem siebie w błogosławioną niewolę miłości: — jest to godność tak wielka, że na samo jej wspomnienie niewypowiedzianej doznaję radości; bo jeśli tylko w tym początkowym stanie zachowujemy się tak jak należy, od razu bojaźń niewolnicza musi ustąpić precz. O Panie duszy mojej, jedyne dobro moje! Czemu nie spodobało się Tobie tak zrządzić, by dusza, skoro się zdobędzie na postanowienie miłowania Ciebie, i gotowa uczynić wszystko co jest w jej mocy, ogołacając się z wszystkiego dla lepszego napełnienia się miłością twoją, od razu zdołała się wznieść do doskonałej miłości, i posiadaniem jej się cieszyć? Źle mówię; raczej powinnam powiedzieć i żalić się: dla czego my sami nie chcemy, — bo nasza jedynie to wina, — cieszyć się

od razu taką wysoką godnością, kiedy osiągnąwszy posiadanie tej prawdziwej miłości Boga, osiągamy zarazem wszystkie dobra, których ona jest źródłem, i wszystkie je za sobą sprowadza? Tak się drożymy, tak się ociągamy z oddaniem się Bogu bez podziału; zaczem też, ponieważ Bóg nie chce byśmy używali tak wysokiego szczęścia, nie zapłaciwszy za nie wysokiej ceny, zawsze nam niedostaje należnego przysposobienia do osiągnięcia go. Wiem-ci dobrze, że nie masz na tej ziemi żadnej rzeczy tak kosztownej i drogiej, by mogła starczyć na okupienie tak wielkiego dobra; lecz gdybyśmy czynili co jest w naszej mocy, nie przywiązując się do żadnej rzeczy ziemskiej, a starając się o to, by wszystko nasze pożądanie i obcowanie było w niebie, nie masz, sądzę, wątpliwości, że bardzo rychło otrzymalibyśmy ono dobro, tak bez odkładania i bez podziału czyniąc siebie gotowymi do przyjęcia go, jak tego nie jeden Święty przykładem swoim nas uczy. Lecz my, łudząc siebie żeśmy Bogu oddali wszystko, w rzeczy samej ofiarujemy Mu tylko dochód i owoc, a grunt i własność zatrzymujemy sobie. Obieramy sobie dobrowolne ubóstwo, co w istocie wielką jest zasługą; ale nieraz na nowo oddajemy się troskom i zachodom, aby nam nie zabrakło, nie tylko rzeczy potrzebnych, ale i zbytecznych, i ubiegamy się o przyjaciół, którzyby nam tych rzeczy dostarczali, i z obawy niedostatku, na większe narażamy się kłopoty, a może i niebezpieczeństwa, niż te, dla uniknienia których zrzekliśmy się posiadania dóbr naszych. Podobnież zdaje nam się, że samem już poświęceniem siebie powołaniu zakonnemu, i wstąpieniem na drogę życia duchownego i dążenia do doskonałości, zrzekliśmy się czczej sławy i honoru światowego; lecz zaledwo kto w czemkolwiek dotknie tego naszego honoru, już nie pamiętamy na to, żeśmy go oddali Bogu, i chcemy go odebrać napowrót, i wynosić się, i niejako wyrwać go z rąk tego, któregośmy, zdawało się, dobrowolnie i raz na zawsze Panem czci naszej obrali. Tak samo czynimy we wszystkiem.

Szczególniejszy to sposób, doprawdy, nabywania miłości Bożej! chcielibyśmy mieć ją od razu, i pełnemi rękami, jak to mówią, ją czerpać, i zachowując w sercu ziemskie przywiąza-

nia, nie usiłując przywieść do skutku dobrych chęci naszych, i ostatecznie podnieść wyżej nad ziemię pragnienia nasze, chcielibyśmy przytem używać w pełni wszelkich pociech duchownych. To chyba nie uchodzi, i jedno nie zgadza się z drugiem. Tak więc, dla tego że my nie zdobywamy się na oddanie się Bogu odrazu i całkowicie, Bóg też nie od razu i nie całkowicie użycza nam tego skarbu swego; obyż przynajmniej w Boskiej łaskawości swojej użyczał nam go po kropelce, chociażby żądał wzamian od nas wszelkich, jakie mogą być na świecie, najcięższych prac i trudów! Bardzo wielkie zaiste, miłosierdzie czyni Bóg temu, komu da łaskę i męztwo i skuteczne postanowienie dążenia ze wszystkich sił swoich do osiągnięcia tego dobra; takiemu, jeśli wytrwa, Bóg, który nie odmawia siebie nikomu, stopniowo coraz większego będzie dodawał serca i odwagi, aż w końcu wzbije się do tego zwycięztwa. Odwagi, mówię: bo wielkie i niezliczone są trudności, jakie czart stawia poczynającemu, aby nie wstąpił na tę drogę modlitwy wewnętrznej; gdyż wie dobrze nieprzyjaciel zbawienia, jaką z tego szkodę odniesie, a iż nie tylko tę jednę duszę utraci, ale i wiele innych przez nią. Kto bowiem od początku swego życia duchownego usiłuje przy łasce Bożej wstąpić aż na szczyt doskonałości, ten, sądzę nigdy nie wnidzie do nieba sam jeden; zawsze przykładem i wpływem swoim pociągnie za sobą wielu; Bóg, jako dzielnemu wodzowi, dodaje mu towarzyszów, aby z nim i za nim szli. Dla tego więc, jak mówię, diabeł takie poczynającemu kładzie w drogę trudności i niebezpieczeństwa, iż nie małej potrzeba odwagi, aby się nie cofnąć wstecz, a daleko bardziej jeszcze, wielkiej łaski od Boga.

Kiedy już mówię tu o pierwszych początkach tych dusz, stanowczą mających wolę dążenia do tego dobra, i zwycięskiego dokonania przedsięwzięcia swego, — o tem co wyżej zaczęłam mówić, o teologii mistycznej, jak ją, zdaje mi się, nazywają, powiem obszerniej w dalszym ciągu:—trzeba wiedzieć, że praca najtrudniejsza wszystka się znajduje właśnie w tych początkach; tutaj dusza czuje całe brzemię pracy; a Pan dodaje tylko siły do zniesienia go, gdy przeciwnie na dalszych stopniach modlitwy przeważa pociecha i wesele; lubo jednak,

i na początku, i w środku, i przy końcu tej drogi, wszyscy zarówno noszą krzyże swoje, jakkolwiek różne; bo jako drogą krzyża szedł Chrystus, tak i tym, którzy Go naśladują, tąż drogą iść potrzeba, jeśli nie chcą zabłądzić. Błogosławione to cierpienia, które już tu w tem życiu tak przewyższającą nagrodą się opłacają! Zmuszona tu jestem użyć porównań, jakkolwiek chciałabym ich uniknąć, i dla tego że jestem kobietą, i dla tego że pragnę pisać po prostu co mi kazano; ale ta mowa duchowna tak jest trudną do wyrażenia, gdy kto, tak jak ja, żadnej nie ma nauki, że potrzeba mi z konieczności szukać jakiego na to sposobu. Rzadko kiedy zapewne porównanie moje okaże się trafnem; będziesz wtedy Wasza Miłość miała z niego rozrywkę, uśmiechając się na takie niedołęstwo moje. Oto więc porównanie, które zdaje mi się gdzieś kiedyś czytałam czy słyszałam, ale mając złą pamięć, nie wiem już gdzie i z jakiej okazyi; dość że na teraz wydaje mi się odpowiedniem do objaśnienia myśli mojej. Poczynający w życiu duchownem i w modlitwie wewnętrznej, niech sobie przedstawi, że przystępuje do założenia ogrodu rozkoszy, przyjemnego Panu, na gruncie mocno jałowym i chwastami zarosłym. Sam Boski Pan naprzód własną ręką wyplenia z niego złe zielska i wonnemi ziołami go zasadza. Ten pierwszy początek, tak przedstawiamy sobie, już uczyniony jest, skoro tylko dusza stanowczą wolą skłoniła się do modlitwy wewnętrznej i już zaczęła jej się oddawać. Do nas zatem należy, byśmy jako dobrzy ogrodnicy mieli staranie o tych młodych roślinach, aby rosły, i pilnie je podlewali, aby nie uschły, dopóki się nie rozwiną i kwiatów nie wydadzą, któreby słodką wonią swoją rozweselały serce Pana naszego, tak iżby często nawiedzał ten ogród swój, i nim się lubował, i wśród tego kwiecia cnót wszelkich rad odpoczywał.

Obaczmyż teraz, w jaki ma być sposób podlewanie, abyśmy zrozumieli co tu czynić powinniśmy, i ile nas to pracy będzie kosztowało, i jak długo tak nam pracować potrzeba, i czy zysk przewyższy nakład pracy. Czworaki, zdaje mi się, może być sposób podlewania: albo ciągnąc wodę ze studni, co jest pracą bardzo uciążliwą; albo za pomocą „noryi“ [1]), czy

---

[1]) Przyrząd hydrauliczny, używany powszechnie w Hiszpanii i Francyi południowej.

wodociągu, dobywając wodę przez obracanie koła, jak to sama nieraz próbowałam; — tu praca mniejsza jest od poprzedniej i więcej dostaje się wody; albo sprowadzając wodę z rzeki czy ze strumienia, i ten jest sposób o wiele lepszy, bo i ziemia obficiej się wodą nasyca, i nie potrzeba tak częstego podlewania, i ogrodnik daleko mniejszą ma pracę; albo wreszcie za pomocą deszczu obfitego; wtedy Pan sam, bez żadnej pracy naszej podlewa, i ten sposób bez żadnego porównania przewyższa wszystkie poprzednio wymienione. Stosując teraz do założenia mego te cztery sposoby nawodniania potrzebnego do utrzymania ogrodu, który bez wody zwiądłby i zmarniał, sądzę że za pomocą tego porównania zdołam w pewnej mierze objaśnić cztery stopnie modlitwy wewnetrznej, na których Pan w dobroci swojej różnemi czasy duszę moję stawiał. Bodajbym z łaski Jego w taki sposób umiała to wypowiedzieć, iżby było na pożytek jednemu z tych, którzy mi kazali to napisać, a którego Pan przez cztery miesiące o wiele dalej naprzód zaprowadził, niż ja zaszłam w siedmnaście lat; lepiej odemnie przysposobił siebie, zaczem teraz bez żadnej pracy swojej, ma swój ogród podlewany wszystkiemi czterema onemi wodami; a choć ostatnia udziela mu się jeszcze kroplami tylko, wszakże tak szybkie są postępy jego, że niezadługo, przy pomocy Pańskiej cały się w niej zanurzy; niechże się śmieje zemnie, jeśli mój sposób mówienia o tych rzeczach wyda mu się niedorzecznym; zgadzam się na to i rada z tego będę.

O poczynających w modlitwie wewnętrznej można powiedzieć, że są podobni do ludzi, ciągnących wodę ze studni, co jak mówiłam, wielkie im sprawujc utrudzenie. Potrzeba im biedzić się ze zmysłami swemi, aby je trzymać w skupieniu, co, ponieważ zwykły błąkać się samopas, jest pracą nielada. Potrzeba im przyuczać się powoli do umartwienia przyrodzonej chęci widzenia i słyszenia wszystkiego, a w godzinach modlitwy rzeczywiście już powściągać się od widzenia i słyszenia rzeczy zewnętrznych, usuwając się na samotność, i samotnie rozpamiętywając przeszłe życie swoje. Wszyscy wprawdzie, ostatni zarówno jak i pierwsi, powinni się często oddawać temu rozpamiętywaniu, ale różna jest dla różnych miara czasu

i usilności do tego potrzebnej, jak to niżej objaśnię. Poczynający zwykli dręczyć się tem, że nie potrafią rozpoznać, czy mają istotnie żal za grzechy swoje, chociaż z pewnością go mają, skoro mają postanowienie służenia Bogu na prawdę. Powinni usilnie przykładać się do rozmyślania o życiu Chrystusa Pana, a rozmyślanie to jest także utrudzeniem dla umysłu. Do tego wszystkiego sami dojść możemy, rozumie się, przy pomocy łaski Bożej, bo bez niej, jak wiadomo, nie zdołamy ani pomyśleć nic dobrego. W taki sposób poczynamy ciągnąć wodę ze studni; i dałby Bóg aby się znalazła; ale choć jej kiedy zabraknie, nie będzie to przynajmniej z winy naszej, skoro idziemy czerpać ją, i czynimy co możemy, aby te kwiaty nasze były podlane. A Bóg tak jest dobry, że choć nieraz, z przyczyn Boskiemu Majestatowi Jego wiadomych, — może właśnie dla tem większego postępu naszego, — dopuszcza by studnia okazała się suchą, wszakże jeśli jedno my czynimy co do nas, jako dobrych ogrodników należy, i bez wody zachowa kwiatom życie, i cnotom da pomnożenie. Przez wodę rozumiem tu łzy, albo w braku łez, wewnętrzne uczucia i rozrzewnienia pobożne.

Cóż tedy pocznie taki, który przez długie dni widzi w sobie samą tylko oschłość i niesmak, i znękanie, i taką bezskuteczność pracy swojej w chodzeniu do studni i szukaniu wody, że gdyby nie pomniał na to, iż tak pracując, przyjemność czyni i posługę oddaje Panu ogrodu, gdyby go nie powstrzymywała obawa postradania tego wszystkiego, co już wysłużył, i nadzieja że przecie nie pozostanie bez pożytku ten trud nużący, jaki ponosi, tyle razy spuszczając ceber do studni, i zawsze go wyciągając bez wody: gotówby porzucić wszystko? I nieraz mu się zdarzy, że od zmęczenia już i rąk podnieść nie zdoła, ani się zdobyć na żadną myśl pobożną; bo przez to ciągnienie wody ze studni ma się tu rozumieć działanie i praca rozumu. Cóż więc pytam, pocznie ogrodnik w takiej niedoli swojej? Niech się pociesza, niech się weseli, niech sobie to poczytuje za łaskę największą, że dano mu jest pracować w ogrodzie tak wielkiego Monarchy, i że wie, iż tak pracując, podoba się Jemu, i że w tem ma na celu, nie własne zadowol-

nienie swoje, jedno zadowolnienie Jego; niech Go wysławia ustawicznie, iż taką mu ufność okazuje, widząc jako, choć Pan mu żadnej nie daje zapłaty, on przecie z taką pilnością chodzi około pracy przez Niego mu zleconej; niech Mu dopomaga w noszeniu krzyża swego, pomnąc na to, że On całe życie swoje dźwigał brzemię krzyża; niechaj nie tu na ziemi szuka chwały królowania z Nim, a modlitwy niechaj nigdy za nic nie opuszcza, ale raczej wciąż się utwierdza w mocnem postanowieniu, że chociażby ta oschłość miała trwać całe życie, on nie dopuści Chrystusowi upaść pod krzyżem. Przyjdzie czas że otrzyma zapłatę za wszystko; niech się nie lęka, by miała być stracona praca jego; dobremu Panu służy, i oczy Jego na nim spoczywają. Jakiekolwiekby go napastowały złe myśli, niech się niemi nie trwoży; wszak i św. Hieronimowi diabeł także pokusy nasuwał na puszczy. Mają swoję cenę te udręczenia; przechodziłam ja przez nie długie lata, i jeśli kiedy wśród tej ciągłej oschłości udało mi się jednę kropelkę zaczerpnąć z owej studni błogosławionej, wydawało mi się to szczególną łaską od Boga. Są to, wiem dobrze, cierpienia bardzo dojmujące, i większej, zdaniem mojem, potrzeba odwagi do zniesienia ich, niż do innych wielu utrapień, jakie są na świecie; ale jasno o tem się przekonałam, że Bóg nie zostawia ich bez nagrody, nawet i w tem życiu jeszcze; bo rzecz pewna, że jedna z tych godzin rozkosznego uczucia Boskiej słodkości Jego, których mi potem Pan użyczał, wydała mi się przeobfitem wynagrodzeniem za wszystkie udręczenia, jakie przez długi czas wycierpiałam, chcąc wytrwać na modlitwie. Snać dla tego Pan, częstokroć na początku, nieraz i przy końcu tej drogi modlitwy wewnętrznej, dopuszcza na miłośników swoich te męki duchowe, i inne jakie się nasunąć mogą pokusy, aby ich doświadczył, aby się okazało, czy będą mogli pić kielich Jego, i pomagać Mu nosić krzyż, pierwiej nim złoży w nich wielkie one skarby swoje. Dla dobra naszego, nie wątpmy o tem, Boska łaskawość Jego taką nas chce drogą prowadzić, abyśmy dobrze zrozumieli że jesteśmy niczem; bo taka jest wysokość i wielkość tych łask, których nam potem użycza, iż potrzeba nam, pierwej nim ich użyczy, poznać z własnego doświadczenia nędze nasze, by nas snadź nie spotkało to, co spotkało Lucyfera.

Cóż jest, o Panie mój, w tych drogach i zrządzeniach twoich, coby nie zmierzało do większego dobra takiej duszy, którą widzisz że już jest twoją, że oddaje się w ręce twoje, aby szła za tobą kędykolwiek pójdziesz, i aż do śmierci krzyżowej, z mocno postanowionym umysłem i wolą, dopomagania Ci w noszeniu krzyża, i nie pozostawienia Ciebie z nim samego? Jeśli cię Pan widzi w takiem usposobieniu i postanowieniu, zaprawdę, nie masz się czego lękać, duszo duchowna, nie masz czego się smucić, gdy już stoisz na tak wysokim stopniu, jakim jest pożądanie obcowania z Bogiem samym, i porzucenia dla miłości Jego uciech światowych; tego dokazawszy, dokazałaś już co było najtrudniejszego; wysławiaj za to Boską wielmożność Jego, i zdaj się z ufnością na dobroć Jego, bo nigdy on jeszcze nie zrobił zawodu przyjaciołom swoim. Nie dopuszczaj do siebie ani na chwilę takiej myśli: dla czego tamtemu po niewielu dniach daje łaskę uczuć pobożnych, a mnie jej nie daje po tylu latach? Wierzajmy, wszystko to jest dla naszego dobra; niech nas wiedzie Boska wola Jego którędy zechce, nie jesteśmy już swoi, ale Jego. Dość tej wielkiej łaski którą nam czyni, że chce byśmy chcieli pracować w ogrodzie Jego, i zostawać przy nim, Boskim Panu jego, bo On z pewnością jest z nami; jeśli Mu się podoba by rosły te zioła i kwiaty, jednym przez podlewanie wodą, którą ciągną ze studni, a drugim bez wody, co mnie do tego? Czyń, Panie, cokolwiek zechcesz; niech tylko ja Ciebie nie obrażam, niech się nie marnują we mnie kwiaty cnót, jeśli mi jakiej, z samej tylko dobroci twojej, użyczyłeś. Cierpieć chcę, Panie, bo Ty cierpiałeś; niech się spełni nademną na wszelki sposób wola Twoja; a nie dopuszczaj tego, Boże wielki, by rzecz tak droga jaką jest miłość twoja, dostała się najemnikom, którzy służą Tobie tylko dla pociech twoich.

Zważmy to dobrze, a wiem co mówię, bom sama tego na sobie doświadczyła: gdy dusza wstąpi na tę drogę modlitwy wewnętrznej, i odważnie nią idzie, gdy zdobędzie się na to, by już nie troszczyła się zbytnie o pociechy i uczucia pobożne, ani się zbytnie cieszyła, gdy Pan je da, ani się zbytnie smuciła, gdy ich zabraknie, wtedy dusza taka już uszła wielką część

drogi; choć może nieraz się potknie, niech się nie lęka by dla tego cofała się wstecz; budowa, którą wznosi, na mocnym opiera się fundamencie. Tak jest, miłość Boża nie zasadza się na rozpływaniu się we łzach, ani na onych pociechach i rozrzewnieniach, których po większej części pragniemy, i cieszymy się gdy je mamy, ale na tem byśmy służyli Mu w sprawiedliwości i sercem mężnem, i z pokorą; w pociechach zaś duchownych, zdaniem mojem, bierzemy tylko, a nic z siebie nie dajemy. Dla kobieciny, jaką ja jestem, słabej i małego ducha, może jeszcze tego potrzeba, by Bóg ją pokrzepiał słodkością darów swoich, jak to obecnie czyni mnie, abym mogła znieść niejakie utrapienia, które z Boskiej woli Jego na mnie przychodzą. Ale by słudzy Boży, mężowie poważni, uczeni i rozumni, tak się frasowali o to, że Bóg im nie daje pociech duchownych, jest to rzecz dla mnie tak ckliwa, że i słyszeć o tem nie mogę. Nie mówię by ich nie mieli przyjmować, gdy im Bóg ich użyczy; owszem, niech je sobie wówczas wysoko cenią, skoro Bóg snać uznaje, że im w tej chwili przyniosą pożytek; ale gdy są pozbawieni tych pociech, niechaj się tem nie dręczą; niech powiedzą sobie, że skoro Bóg ich odmawia, więc widać nie są im potrzebne, i niech umieją panować nad sobą, i cierpliwie przetrwać czas posuchy. Niechaj mi wierzą, któram widziała to sama i doświadczyła, małoduszność taka jest rzeczą zdrożną, jest przeszkodą w dążeniu do doskonałości, bo krępuje swobodę ducha i odbiera siłę do mężnych przedsięwzięć.

Co tu mówię, nie tyczy się to samych tylko poczynających, chociaż i dla nich tak mocno na to nalegam, bo wiele na tem zależy, by od samego początku przystępowali do dzieła z taką swobodą ducha i z takiem mężnem postanowieniem; ale mówię to i dla drugich, jakich jest wielu, którzy choć dawno zaczęli, nigdy do tego dojść nie mogą, by doszli do końca. Główna tego małego postępu przyczyna, jak sądzę, jest w tem, że nie chwycili się krzyża od samego początku; stąd, gdy na modlitwie nie udaje im się działać rozumem, znieść tego nie mogą, i dręczą się, i zdaje im się że nic nie robią; a może właśnie wówczas, choć sami o tem nie wiedzą, wola ma pożywny dla siebie pokarm, i nowych sił nabiera. Bądźmy pewni,

że Bóg nie zważa na to niedołęztwo umysłu naszego, i że takie rzeczy, choć nam się wydają być winą, w Jego oczach żadnej winy nie mają; lepiej niż my sami zna Boski Pan nasz nędzę i przyrodzoną niskość naszę; wie o tem, że ta dusza szczerze już pragnie, choć nie zawsze potrafi, myślić o Nim i kochać Go. Tego jedynie usposobienia i postanowienia żąda od nas łaska Jego. Smutki zaś one, któremi się trapimy, na nic się nie przydadzą, jedno na większe zaniepokojenie duszy; i jeśli przedtem jednę godzinę była niesposobną rozmyślać, potem, skutkiem tego niepokoju, niesposobność jej w czwórnasób się zwiększy. Bo bardzo często,—o czem z wielokrotnego doświadczenia się przekonałam, i wiem że tak jest, bo patrzałam na to, i zastanawiałam się nad tem, i później osób duchownych o to się radziłam;—bardzo często, mówię, ta niesposobność pochodzi z niedyspozycyi fizycznej; bo taką jest nędza nasza, że ten więzień, ta biedna dusza nasza podziela z ciałem niedomagania jego; częstokroć zmienność pogody albo zaburzenia humorów tak na nią wpływają, że bez żadnej winy swojej nie może uczynić tego czego chce, ale cierpieć musi na wszelki sposób; a gdy w takich chwilach przymuszać ją do modlitwy, złe tem bardziej się wzmaga, i tem dłużej trwa. Potrzeba tu roztropności, aby umieć rozpoznać takie pory, i nie dręczyć biednej na próżno; niech taka dusza zrozumie że jest chorą; niechaj w takiem będąc zniemożeniu, jeśli potrzeba, i przez kilka dni, inną sobie obierze godzinę modlitwy. Niech znosi jak potrafi ten czas wygnania; bo dla duszy kochającej Boga jest to gorzka niedola, widzieć siebie skazaną na takie nędzne życie, i nie módz czynić tego, coby uczynić chciała, dzięki takiemu uprzykrzonemu gospodarzowi swemu, jakim jest to ciało. Roztropności, mówię, tu potrzeba; bo nieraz i diabeł może być sprawcą tych niesposobności. Nie należy zatem, ani opuszczać zaraz modlitwy, ile razy nachodzą natarczywe roztargnienia albo odmęt wewnętrzny, ani też upornie dręczyć duszę i zmuszać ją do tego czego nie może. Są inne zajęcia zewnętrzne, jak uczynki miłosierne, albo czytanie, do których na ten czas uciekać się można, choć nieraz i na takie rzeczy dusza zdobyć się nie potrafi; niechże wówczas dla miłości Boga pofolguje i posłuży ciału, aby ono

za to w wielu innych razach służyło duszy; niech użyje świętej jakiej rozrywki, w pobożnej rozmowie, w przechadzce na wolnem powietrzu, albo cokolwiek spowiednik poradzi innego. W tem wszystkiem wielce pomocnem jest doświadczenie, które nas uczy, co w danym razie będzie nam pożyteczno; i w tem wszystkiem, w jakimkolwiek stanie duszy i usposobieniu, można służyć i służy się Bogu. Jarzmo Jego jest wdzięczne; nie trzeba więc, — wiele na tem zależy byśmy o tem pamiętali, — ciągnąć duszy, jak to mówią, za włosy, ale raczej prowadzić ją trzeba z cichością i pobłażaniem, aby ochotniej szła naprzód. Powtarzam więc raz jeszcze tę przestrogę, i nie zaszkodzi powtarzać ją jak najczęściej: kto zaczął przykładać się do modlitwy wewnętrznej, niech się o to nie frasuje ani się smuci, gdy dozna na niej oschłości, i niepokoju, i roztargnienia myśli; jeśli pragnie nabyć swobody ducha, i nie żyć w ciągłem udręczeniu, niech nasamprzód nie lęka się krzyża: wówczas przekona się, jak słodko i skutecznie Pan dopomaga do noszenia go, i jakie zadowolnienie uczuje w sobie, i jak wszystko będzie mu się obracało w duchowny pożytek. Z tego wszystkiego jasny wniosek, że gdy studnia sucha, nie jest w naszej mocy wodę do niej sprowadzić; ale prawda i to, że nie powinniśmy zaniedbywać należnej baczności, abyśmy, gdy się woda ukaże, gotowi byli ją czerpać, bo tego wówczas Bóg od nas żąda, aby przy takiej pracy naszej cnoty w nas pomnożył.

ROZDZIAŁ XII.

Objaśnia dalej ten pierwszy stopień modlitwy. Jak daleko możemy w niej postąpić sami, przy pomocy Bożej. Jaką szkodę dusza wyrządza sobie, gdy chce własną usilnością piąć się do rzeczy nadprzyrodzonych i nadzwyczajnych, nim Pan sam, jeśli zechce, do takiego stanu ją podniesie.

W tem, co w poprzedzającym rozdziale starałam się objaśnić,—choć zbaczałam przytem do różnych innych rzeczy, bo

wzmianka o nich wydawała mi się bardzo potrzebną,—głównie miałam na celu wykazać, jak daleko zdołamy sami postąpić w modlitwie wewnętrznej, i jako na tym pierwszym jej stopniu możemy w pewnej mierze własną pracą zdobywać się na uczucia pobożne i pociechy duchowne. Rozważanie bowiem i zgłębianie myślą tego, co ucierpiał dla nas Boski Zbawiciel, pobudza nas do bolesnego w mękach Jego współczucia, a boleść ta i łzy które z niej się rodzą, słodkie są i pociechę niosą do duszy. Podobnież rozmyślanie o chwale, której się spodziewamy, i o miłości jaką nas Pan umiłował, i o zmartwychwstaniu Jego, wzbudza w nas wesele, które nie jest ani całkiem duchownem ani też całkiem zmysłowem, ale jest weselem cnotliwem, i tak samo jak boleść i żałość nad męką Pańską, ma swoję zasługę. Tegoż rodzaju są wszystkie inne przedmioty, które wzbudzają w nas pociechy duchowne, nabyte po części za pomocą rozumu i rozmyślania, chociaż nie zdołamy ich nabyć i na nie zasłużyć, jedno gdy Bóg da.

Dusza, której Bóg z tego stopnia modlitwy nie podniósł na wyższy, najlepiej zrobi, gdy zaniecha wszelkiego starania o wzniesienie się nań własną usilnością swoją; jest to przestroga bardzo ważna, bo z takiego wspinania się nie będzie pożytku, tylko szkoda. Może dusza w tym stanie, i powinna, zdobywać się na akty jaknajgorętsze, ku utwierdzeniu w sobie gotowości i odwagi do podejmowania wielkich rzeczy dla Boga, ku pomnożeniu w sobie miłości Bożej, ku pobudzeniu siebie do postępu w cnotach, jako jest wskazano w książce pod tytułem: „Sposób służenia Bogu“ [1]), bardzo dobrej i odpowiedniej właśnie dla tych, którzy stanęli na tym pierwszym stopniu modlitwy, gdzie przeważa działanie rozumu. Może stawiać siebie w obecności Chrystusa, jakby Go widziała na oczy, i przyuczać się powoli do coraz gorętszego rozmiłowania się w świętem człowieczeństwie Jego, i trzymać się ustawicznie towarzystwa Jego, i z Nim rozmawiać, i prosić Go o pomoc w potrzebach swoich, i skarżyć się Jemu w utrapieniach swoich, i cieszyć

---

[1]) *Arte para servir a Dios*, por Fray Alonso da Madrid; Alcala 1526; drugie wydanie: Toledo, 1571.

się z Nim w pociechach swoich, by snać dla tych pociech o Nim nie zapomniała; a w tych swoich z Nim rozmowach, niech się nie sadzi na sztucznie ułożone modlitwy, ale w prostych słowach niech Mu mówi co czuje, czego pragnie, co potrzebuje. Jest to doskonały sposób do wysokiego, w krótkim czasie, postępu, i kto usilnie się stara o to, aby zawsze pozostawał w tem najdroższem towarzystwie, i korzystał z niego ile zdoła, i na prawdę umiłował tego Pana, któremu tyle zawdzięczamy, ten zdaniem mojem daleko już postąpił. Do tego, jak już mówiłam, nie potrzeba zgoła frasować się o brak uczuć pobożnych, ale raczej należy dziękować Panu, iż utrzymuje w nas święte pragnienie podobania się Jemu, jakkolwiek uczynki nasze słabo temu pragnieniu odpowiadają. Ten sposób trzymania się stale w obecności i w towarzystwie Chrystusa Pana, pożyteczny jest w każdym stanie i stopniu modlitwy wewnętrznej: jest środkiem niezawodnym do postępu dla tych, którzy zostają na stopniu pierwszym, i łatwe otwiera przejście na drugi stopień modlitwy, a na stopniach wyższych bezpieczną daje obronę od grożących tam poduszczeń i ułud szatańskich.

Tyle więc możemy osiągnąć własną pracą naszą; ktoby chciał sięgnąć wyżej i na własnych skrzydłach wznieść się duchem do używania słodkości i smaków duchownych, które mu nie są dane, ten jak mnie się zdaje, utraci i jedno i drugie. Słodkości tych żadną usilnością swoją nie osięgnie, bo są to rzeczy nadprzyrodzone; zaczem, gdy z drugiej strony rozum w swem działaniu ustanie, dusza pozostaje opustoszała i na zupełną posuchę wydana. Budowa ta duchowna cała się wspiera na pokorze; im bliżej dusza przystąpi do Boga, tem wyżej ta cnota pokory rość w niej powinna, w przeciwnym razie wszystko budowanie rozsypie się w gruzy. Chcieć zaś o własnej sile wynosić się wyżej, jest to, zdawałoby się, rodzaj pychy; tem bardziej gdy Bóg i tak już dosyć nas, i nad miarę, wywyższa, dopuszczając nam, takim jakimi jesteśmy, przystępować do Niego. Nie ma się jednak to, co tu mówię, rozumieć o wznoszeniu się myślą i rozważaniem do wysokości niebieskich, i do Boga, i do wielmożności królestwa Jego, i nieskończonej mądrości Jego; jakkolwiek sama nigdy się na taki

polot ducha nie zdobyłam,—bo i zdolności do tego nie miałam, i nadto, znając siebie tak niecnotliwą, już to za niemałą zuchwałość sobie poczytywałam, że śmiałam sięgać myślą do rzeczy ziemskich i widomych, choć Bóg w miłosierdziu swojem dawał mi łaskę do zrozumienia prawdy w nich zawartej, tem bardziej więc nie ważyłabym się porywać do rozważania tych rzeczy które są wysoko w niebie:— dla drugich przecie rozważania te mogą być pożyteczne, szczególnie jeśli mają naukę, bo nauka, zdaniem mojem, wielkiem do tego ćwiczenia jest skarbem, jeśli idzie w parze z pokorą. Przekonałam się o tem temi dniami na przykładzie kilku mężów uczonych, którzy niedawno zacząwszy, w krótkim czasie bardzo daleko postąpili; i to wielkie we mnie wzbudza pragnienie, aby jak najwięcej ludzi z nauką stawało się duchownymi, jak o tem jeszcze niżej mówić będę.

To co powiadam, że dusza nie powinna piąć się wyżej, dopóki Bóg jej nie podniesie, jest to sposób mówienia duchowny; rozumie to, kto ma w tych rzeczach niejakie doświadczenie; ktoby po tem, co powiedziałam, nie rozumiał, temu ja rzeczy jaśniej wytłómaczyć nie potrafię. W teologii mistycznej, o której zaczęłam mówić wyżej, ustaje działanie rozumu, bo Bóg sam je zawiesza, jak to później jeszcze objaśnię dokładniej, o ile potrafię, i o ile Pan raczy mi ku temu użyczyć łaski swojej. Dla tego właśnie mówię, że nie powinniśmy się porywać na to, ani myśleć o tem, byśmy sami zdołali sprawić w sobie takie zawieszenie działania rozumu; powinniśmy przeciwnie nie przerywać działania jego, i rozumowaniem pomagać sobie do rozmyślania: inaczej pozostaniemy tępi i zimni, i ani jednego ani drugiego nie dokażemy: rozmyślanie się zmarnuje, a bogomyślności nie będzie. Gdy Pan zawiesza rozum i zatrzymuje działanie jego, daje mu też zarazem czem się zająć i nad czem się zdumiewać, zaczem bez rozumowania więcej zrozumie w przeciągu jednego Wierzę, niż my wszelką pilnością i usilnością naszą zdołalibyśmy zrozumieć przez wiele lat. Ale chcieć samemu tak zająć władze duszy i zatrzymać przyrodzone ich działanie, to dzieciństhwo i nierozum; i jest w tem, powtarzam, pewien brak pokory, nieświadomy zapewne i bez

winy, ale nie bez przykrego zawodu; praca będzie daremna, a w duszy pozostanie pewne niemiłe uczucie, jak gdy kto zapędzi się do skoku, a ktoś go z tyłu przytrzyma, zaczem, choć wszystkie siły swoje wytężył, skutku, którego tym zapędem swoim zamierzał, osiągnąć nie może. W tym marnym takiej usilności pożytku, każdy kto zechce dobrze się przypatrzyć, pozna on maleńki brak pokory, o którym mówiłam; bo wysoka ta cnota tę ma przedziwną własność, że żaden czyn, któremu ona towarzyszy, nie pozostawia w duszy niesmaku. Zdaje mi się, że wytłómaczyłam rzecz zrozumiale, choć może tylko zrozumiale dla siebie; niechaj Pan raczy doświadczeniem oświecić oczy tych, którzy to czytać będą; jakkolwiekby ono było niewielkie, przy pomocy jego zaraz zrozumieją.

Przez wiele lat tak było zemną, że choć wiele czytałam książek duchownych, nic z nich nie rozumiałam; potem znowu przez długi czas, choć Bóg mi już dał zrozumienie, nie umiałam znaleźć ani słowa na wytłómaczenie tych rzeczy drugim, co nie mało mię kosztowało udręczenia. Ale gdy się spodoba Boskiemu Majestatowi Jego, w jednej chwili nauczy wszystkiego, w sposób taki, że mię przeraża zdumieniem. To jedno powiem tu z całą szczerością i prawdą: pomimo tylu rozmów z mistrzami życia duchownego, którzy starali się wytłómaczyć mi łaski, jakich Pan mi użyczał, abym je wyrazić i w słowa ująć mogła, rzecz pewna że nic a nic nie rozumiałam, taka była tępość moja; gdy zaś spodobało się Panu, jako On w Boskiej łaskawości swojej sam zawsze był mistrzem moim,—niech będzie błogosławiony za wszystko, bo wyznanie to, choć najprawdziwsze, wielkiem jest dla mnie zawstydzeniem,—abym Jemu samemu wszystko zawdzięczała: choć nie starałam się o to ani prosiłam,—bo tych rzeczy, w których ciekawość byłaby cnotą i zasługą, wcale nie byłam ciekawą, gdy przeciwnie innych rzeczy i próżności chciwie pragnęłam się dowiedzieć: Bóg w jednej chwili dał mi zupełnie jasne tych łask swoich zrozumienie, i wszelką łatwość w wypowiedzeniu ich ku wielkiemu zdumieniu spowiedników moich, a większemu jeszcze zdumieniu mojemu, bo lepiej niż oni znam niepojętność moję. Takiej łaski dostąpiwszy, a dostąpiłam jej niedawno temu, nie troszczę

się już o dowiedzenie się tego, czego Pan sam mnie nie nauczy, z wyjątkiem tylko tych rzeczy, które się tyczą sumienia mego.

Raz jeszcze powtarzam, bo jest to przestroga bardzo ważna, nie wspinajmy się na wysokości duchowe, jeśli Pan sam nas nie podnosi; a gdy On podnosi, czuć to od razu. Dla kobiet zwłaszcza takie zrywanie się jest rzeczą niebezpieczną, bo łatwo szatan może im podsunąć jakie ułudy swoje. Wszakże mam to za rzecz najpewniejszą, że nie dopuści Pan złemu duchowi szkodzić takiej duszy, która w duchu pokory usiłuje zbliżyć się do Niego; przeciwnie, czem szatan chciał podejść ją i zgubić, z tego ona większy zysk i korzyść odniesie. Rozszerzyłam się tak długo nad tym pierwszym stopniem modlitwy, bo jest to stopień najzwyczajniejszy, i bo odnośne do niego przestrogi moje bardzo wielkiej są wagi. Inni bez wątpienia daleko lepiej o tem pisali; to też wyznaję, z wielką nieśmiałością i zawstydzeniem odważyłam się na to pisanie; choć nie z takiem jeszcze zawstydzeniem, jakiebym czuć powinna. Niech będzie Pan błogosławiony za wszystko, iż takiej niegodnej, jaką ja jestem, pozwala i każe mówić o tych rzeczach swoich, tak wielkich i wysokich.

ROZDZIAŁ XIII.

Jeszcze o tym pierwszym stopniu modlitwy. Ostrzega o pewnych pokusach, jakie zły duch zwykł naprowadzać, i podaje rady, jak się w tych pokusach zachowywać. Ważność tego przedmiotu.

Zdało mi się rzeczą pożyteczną, wspomnieć tu o niektórych pokusach, które, jak się przekonałam, wydarzają się poczynającym, i sama też takowe miewałam, a zarazem podać niektóre rady w rzeczach, zdaniem mojem, do życia duchownego należących i potrzebnych. Naprzód tedy potrzeba w początkach starać się o to, byśmy chodzili przed Bogiem z weselem i swobodą wewnętrzną. Są bowiem tacy, którzy, gdy choć na chwilę

zapomną czuwania nad sobą, już wszystką pobożność swoję mają za straconą. Dobrze jest, bez wątpienia, żyć w bojaźni i niedowierzaniu sobie samemu, byśmy, przez zbytnią ufność w sobie, nie wystawiali się żadną miarą na okazye, w których zwykliśmy obrażać Boga. Jest to bojaźń bardzo potrzebna, dopóki dusza nie utwierdzi się niezachwianie w cnocie. I nie wiele jest dusz, któreby tak mocno zdołały się utwierdzić, iżby im się godziło, w okazyach, przypadających do ich wrodzonych skłonności, zaniechać należnego czuwania nad sobą. W każdym czasie, dopóki żyjemy, dobrze jest, choćby tylko dla miłości pokory, znać i uznawać nędzę naszego przyrodzenia. Ale są także, jak mówiłam, różne rzeczy, w których wolno nam, w chwilach większego zniemożenia wewnętrznego, szukać sobie rozrywki, aby tym sposobem siły swoje odświeżywszy, raźniej potem wrócić do modlitwy. We wszystkiem potrzeba miary i roztropności. Potrzeba tu także wielkiej ufności; bo nie byłoby nam pożyteczno obniżać i ścieśniać pragnienia nasze, ale raczej mamy polegać na Bogu i wierzyć, że czyniąc co jest w naszej mocy, choć nie zaraz ale powoli, możemy przy łasce Jego dojść do takiejże doskonałości, jaką osiągnęło wielu świętych; bo i oni, gdyby się nie byli zdobywali na święte pragnienia, i stopniowo ich w czyn nie zamieniali, nie byliby się wznieśli do stanu tak wysokiego. Bóg chce byśmy mieli serce odważne, i dusze mężne miłuje, jeśli tylko chodzą przed Nim w pokorze, w niczem nie polegając na samych sobie; nie widziałam też nigdy takiej duszy wspaniałomyślnej, żeby pozostawała w tyle na tej drodze, jak również nie widziałam duszy bojaźliwej, jakkolwiekby małoduszność swoję pokrywała mianem pokory, by i po wielu latach tak daleko postąpiła, jak tamte w krótkim bardzo czasie postępują. Jest to rzecz zdumiewająca, jak wiele znaczy na tej drodze odwaga, ochotnie zdobywająca się na wielkie rzeczy; i chociaż rychło takiej duszy sił zabraknie do dłuższego lotu, i jak młoda ptaszyna, której jeszcze skrzydła nie urosły, musi znużona zatrzymać się i odpocząć, wszakże już tym krótkim wzlotem swoim daleką przestrzeń zmierzyła.

Często dawniej zastanawiałam się nad tem słowem świętego Pawła, że „wszystko możemy w Bogu“ [1]); bo z siebie samej, jasno to rozumiałam, nic nie mogę. Wielki z tych słów odniosłam pożytek, jak również i z tego co mówi św. Augustyn: „Daj, Panie, co rozkazujesz, a rozkaż co chcesz“ [2]). Często także zastanawiałam się nad tem, jako Piotr święty nic na tem nie stracił, że rzucił się w morze, choć go potem strach ogarnął. Pierwsze te postanowienia niezmiernie wielką mają wagę; lubo początkującym należy starać się o niejakie powściąganie szlachetnych swych zapędów, i zdawać się na roztropność i uznanie przewodnika duchownego; tylko niech uważają, by nie obrali sobie takiego, którył by ich uczył postępować żółwim krokiem, albo poprzestawał na przyuczaniu duszy do samego tylko polowania na drobne jaszczurki.

W tem wszystkiem niechaj zawsze przoduje pokora, abyśmy rozumieli i pomnieli, że odwaga ona do mężnych przedsięwzięć nie z naszej siły się rodzi. Ale potrzeba tu byśmy poznać umieli, jaką ma być ta pokora; bo wielu duszom, mniemam, oddanym modlitwie wewnętrznej, diabeł szkodę wyrządza, i przeszkadza im do wyższego postępu, poddając im fałszywe o pokorze rozumienie, i wmawiając w nie, że pragnąć wielkich rzeczy, i usiłować naśladować świętych, i pożądać męczeństwa, wszystko to tylko pycha. Zaraz nam szepcze do ucha i dowodzi, że wielkie sprawy świętych nam grzesznikom podziwiać należy, ale nie porywać się do naśladowania ich. Zgadzam się na to; tylko że potrzeba nam także rozróżniać, co w tych sprawach świętych jest do podziwienia tylko, a co do naśladowania. Nie byłoby, na przykład, rzeczą właściwą, gdyby osoba słaba i schorzała chciała sobie zadawać ustawiczne posty i surowe umartwienia, albo gdyby poszła na puszczę, gdzieby nie mogła spać, ani znaleźć sobie pożywienia, lub inne tym podobne cierpiałaby dolegliwości.

Ale tego spodziewać się nam wolno i powinniśmy, że usilną pracą, przy łasce Bożej, możemy dojść do tego, byśmy szcze-

---

[1]) „Wszystko mogę w Tym, który mię umacnia“. Filip. 4, 13.

[2]) *Wyznania*, ks. X, r. 29.

rze i całkowicie światem wzgardzili, i nie dbali o cześć i sławę ludzką, i nie mieli przywiązania do dóbr doczesnych. Taka jest ciasność serc naszych, że gdy tylko spróbujemy choć nieco zaniedbać ciała, a większe mieć staranie o duszy, już nam się zdaje, jakoby ziemia z pod nóg nam się usuwała. Zaraz nam przychodzi na myśl, że sowite zaopatrzenie potrzeb doczesnych jest owszem pomocą do skupienia ducha, ponieważ troska o takie rzeczy psuje spokój potrzebny na modlitwie. Co do mnie, właśnie to mię smuci, że tak mało mamy ufności w Bogu, a tak dużo miłości własnej, by troska taka mogła nas niepokoić. Tak jest niestety, że dzięki małemu, jaki w nas jest, postępowi w życiu duchownem, lada fraszka takie nam sprawuje strapienie, jakiego inni doznają w rzeczach istotnie wielkich i ważnych; i przytem jeszcze w mniemaniu naszem poczytujemy siebie za ludzi duchownych. Taka duchowność, nie jest to, zdaniem mojem, nic innego, jedno chęć pogodzenia ciała z duszą, tak iżby tu na ziemi nie pozbywać się przyjemności doczesnych, a potem w niebie cieszyć się Bogiem; i będzie tak, jeśli chodzimy w sprawiedliwości i usilnie się przykładamy do nabycia cnót; ale kto na drodze doskonałości takie, jak ci o których mówię, na długość kurzej stopy, kroki stawia, ten nigdy nie dojdzie do wolności ducha. Taki sposób postępowania, może być, jak sądzę, bardzo dobry dla ludzi żyjących w stanie małżeńskim; ci dosyć czynią, gdy odpowiadają powołaniu swemu, które nie wymaga wysokiej doskonałości. Ale duszom do wyższego stanu wezwanym żadną miarą nie życzę takiego sposobu życia i postępu duchownego, i nikt tego we mnie nie wmówi, by to był sposób dobry; znam go z własnego doświadczenia, i byłabym na zawsze przy nim pozostała, gdyby mię Pan w dobroci swojej nie był nauczył inszej, krótszej drogi.

Jakkolwiek, co się tyczy świętych pożądań, zawsze je miałam wielkie, wszakże, jak już mówiłam, chciało mi się pogodzić dwie rzeczy sprzeczne, oddawać się modlitwie wewnętrznej, a zarazem żyć wedle upodobania mego. Gdybym była miała kogo, coby mię był pobudzał do śmielszego polotu, byłabym się sądzę przyłożyła do wykonania onych pragnień moich uczynkiem; ale snać dla grzechów naszych tak rzadcy, tak pra-

wie na palcach zliczyć się dający są przewodnicy duchowni, którzyby w tym punkcie nie zachowywali się ze zbytnią powściągliwością! i ta jest, sądzę, główna przyczyna, dla której tylu poczynających nie czyni szybkich do wysokiej doskonałości postępów; bo Pan i pomoc Jego nigdy nam nie zrobią zawodu, i nie z Jego strony jest wina; wina jest nasza, żeśmy tacy nędzni i niewierni łasce Jego.

Możemy również naśladować Świętych, zachowując za ich przykładem samotność, i milczenie, i wiele innych cnót; nie umorzą nam one tego zdrajcy domowego, tego ciała, które z taką usilnością domaga się folgi i wczasów dla siebie, aby bezsilną uczynić duszę; szatan także w znacznej mierze przyczynia się do zwiększenia przyrodzonej miękkości jego. Skoro tylko ujrzy w nas jaki ślad obawy o zdrowie, dość mu tego aby wmówił w nas, że wszystka ta praca duchowna w końcu zabije nas, albo conajmniej zdrowie nasze podkopie; z samych nawet łez, gdy płaczemy na modlitwie, tworzy nam niepokój i obawę, że możemy od nich oślepnąć. Przechodziłam przez to, więc wiem. Ale pytam, jaki może być szczęśliwszy i pożądańszy użytek najlepszego wzroku i najczerstwiejszego zdrowia, nad ten, gdy Bóg dozwoli stracić i jedno i drugie dla takiej świętej sprawy? Będąc tak schorzałą, zawsze byłam jakby związana i do niczego niezdatna, dopóki nie zdobyłam się na postanowienie, nietroszczenia się o ciało ani o zdrowie; chociaż i teraz mało co robię dobrego. Ale odkąd z łaski Boga zrozumiałam ten podstęp szatana, odtąd, ile razy straszył mię utratą zdrowia, odpowiadałam mu: mniejsza o to, że umrę; albo gdy radził odpocząć, mówiłam: nie potrzeba mi odpoczynku, jedno krzyża: jasno poznałam, że w bardzo wielu zdarzeniach, choć w rzeczy samej mocno jestem schorzała, była to tylko pokusa czartowska albo własna miękość moja; bo od czasu jak przestałam tak zważać na siebie i pieścić się, o wiele jestem zdrowszą. Jest to więc bardzo ważna przestroga dla poczynających, aby przystępując do modlitwy, myśl trzymali podniesioną wysoko, i nie dali panować nad sobą trwogom wyobraźni. Niech mi w tem wierzą, bo wiem o tem z własnego doświadczenia. Niech sobie zemnie wezmą przestrogę, aby z tego wyznania win moich był dla nich pożytek.

Jest druga pokusa w początkujących bardzo zwyczajna, mianowicie chęć pociągnienia wszystkich na drogę życia wysoko duchownego, skoro tylko sami zakosztują uspokojenia wewnętrznego i pożytku, jakie z niego się rodzą. Chęć ta nie jest złą, ale sposób wykonania jej może być niedobrym, jeśli się tego nie czyni z wielką roztropnością i oględnością, by się snać nie zdawało że chcemy uczyć drugich; bo aby kto mógł w tym kierunku działać z pożytkiem, potrzeba na to by posiadał cnoty bardzo gruntowne; inaczej, miasto pożytku, będzie pokusą dla drugich. Tak stało się zemną, i przekonałam się o tem, gdym, jak powiedziałam wyżej, starała się skłonić towarzyszki moje do modlitwy wewnętrznej; bo słysząc z jednej strony pełne zapału słowa, w jakich im zachwalałam wielkie pożytki, z rozmyślania płynące, a widząc z drugiej strony, jak oddając się temu świętemu ćwiczeniu, byłam przecie ubogą w cnoty, dziwowały się temu, i brały zemnie niejakie zgorszenie; i bardzo słusznie; bo, jak mi to potem same mówiły, nie mogły tego zrozumieć, jak jedno da się pogodzić z drugiem; a ponieważ im się zdawało, że jest we mnie nieco dobrego, więc brały sobie zemnie powód do niepoczytywania sobie za złe rzeczy istotnie złych, widząc że ja nieraz je czynię. Tak to szatan widać korzysta z samychże cnót naszych, jeśli jakie mamy, aby niemi upoważnić, o ile zdoła, złe do którego zmierza; jakkolwiekby złe to było nieznacznem, gdy przyjmie się w zgromadzeniu, tem samem musi nabrać większych rozmiarów, i niemałą szkodę wyrządzi; tem większa więc szkoda działa się przezemnie, bo złe które ja czyniłam, było bardzo wielkie. Ztąd też, przez wiele lat, trzy tylko dusze odniosły pożytek z rozmów moich; a przeciwnie, gdy Pan dodał mi większej siły do postępu w cnotach, w przeciągu dwóch czy trzech lat wiele ich skorzystało przezemnie, jak później opowiem. Nadto jeszcze, z tej gorliwości o uświęcenie drugich wynika druga ta wielka szkoda, że dusza na niej więcej traci niż pożytku odnosi; główna i największa troska poczynającego powinna być o to, by miał pilne baczenie na własną duszę swoję, i tak żył oddany własnym sprawom swoim, jak gdyby, prócz Boga i niego, nikogo więcej nie było na świecie; tego, mówię, w początkach

życia duchownego najwięcej duszy potrzeba, i z tego największy dla niej pożytek.

Inna znowu pokusa, ukrywająca się, jak i wszystkie drugie, pod pozorem cnotliwej gorliwości,— i dla tego bardzo potrzeba umieć się poznać na niej i jej się wystrzegać,— pochodzi z przykrości, jaką nam sprawują grzechy i uchybienia drugich. Diabeł wmawia w nas, że przykrość ta rodzi się w nas z czystego jedynie pragnienia, by nie było obrazy Boskiej, i że jedynie dla chwały Boga znieść nie możemy widoku grzechu, i chcielibyśmy natychmiast powstrzymać go i naprawić. Taki ztąd niepokój wewnętrzny, że trudno już o swobodę i zebranie ducha, potrzebne do modlitwy; a najgorsza to, że sobie wyobrażamy, że takie niezdrowe miotanie się jest cnotą, i doskonałością, i wielką o chwałę Bożą gorliwością. Nie mówię tu o żalu i smutku, jakiego doznajemy na widok grzechów jawnych, gdyby się zakradły i w zwyczaj weszły w jakiem zgromadzeniu, albo krzywd wyrządzanych Kościołowi przez one herezye, dzięki którym w oczach naszych tyle dusz ginie; taki żal jest bardzo dobry, i tem samem że dobry, nie sprawuje w duszy niepokoju ani zamięszania. Bezpieczniej wszakże dla duszy oddającej się modlitwie wewnętrznej, nie troszczyć się o nic i o nikogo, a tylko mieć baczenie na siebie i na własne sprawy swoje, i starać się o to, aby spodobała się Bogu. Jest to sposób nad wszelkie inne roztropny i pożyteczny; i gdybym tu miała opowiadać na co sama patrzałam, i wyliczać wszystkie błędy jakie się w oczach moich przytrafiały takim, którzy nie trzymali się tej drogi, dufając tylko w dobrą intencyę swoję, snać nigdybym nie skończyła. Starajmy się więc zawsze patrzyć na cnoty i zalety, jakie spostrzeżemy w drugich, a niedostatki ich pokrywać pamięcią na wielkie grzechy nasze. Sposób ten, choćbyśmy nie umieli odrazu stosować go z całą doskonałością, powoli doprowadzi nas do nabycia jednej wielkiej cnoty, tej mianowicie, byśmy wszystkich poczytywali za lepszych od siebie; początkiem jej jest właśnie to zapatrywanie się na zalety bliźniego, a zamykanie oczu na niedostatki jego: z tego początku rozwinie się w nas stopniowo ona cnota, przy pomocy łaski Bożej,— bo ta potrzebna jest do wszystkiego, i bez niej dare-

mne są usiłowania nasze,—i przy błagalnej do Boga modlitwie o użyczenie nam tej cnoty: bo Bóg nikomu łaski swojej nie odmawia, kto o nią prosi i czyni co może.

Następującą radę niech wezmą na uwagę ci, którzy dużo pracują rozumem, wyprowadzając z każdej rzeczy wiele dalszych wniosków i wiele nowych myśli; bo dla tych którzy, jak ja, nie umieją rozumować, nie masz innej rady, jedno by czekały cierpliwie, aż Pan im użyczy światła i da umysłowi ich zajęcie, skoro sami z siebie tak są nieudolni, iż rozum jest dla nich przeszkodą raczej, niż pomocą. Zwracając się zatem do tych, którzy rozumują, radzę im, niechaj na tę pracę rozumu nie poświęcają wyłącznie całego czasu modlitwy. Sposób ten rozmyślania ma bezwątpienia wielką swoję zasługę; lecz oni, znajdując w nim smak i upodobanie, chcieliby nigdy od tej pracy nie świętować, ani ją przerwać jaką chwilą odpoczynku. Każda chwila, w której dadzą odpocząć rozumowi, zdaje im się czasem straconym; ja przeciwnie sądzę, że taka strata wielkim jest zyskiem. Niech raczej, jak mówiłam, postawią siebie w obecności Chrystusa Pana, i bez natężania rozumu, cieszą się Nim i z Nim rozmawiają, nie siląc się na rozumowania i dowodzenia, ale przedstawiając Mu potrzeby swoje, i z pokorą uznając dobroć Jego, iż raczy nas cierpieć w obecności swojej, kiedy tyle miałby powodów do odrzucenia nas od siebie. Przedmioty tych duchownych z Panem rozmów niech będą rozmaite, dziś taki, jutro inny, aby dusza nie sprzykrzyła sobie, jednej wciąż potrawy pożywając. Są to potrawy bardzo wyborne i pożywne; skoro smak się przyzwyczai do nich, przynoszą one wielkie posilenie na żywot duszy, i niezliczone korzyści.

Chcę tu bliżej myśl moję objaśnić, bo rzecz cała ta o modlitwie wewnętrznej jest trudną, i bez nauczyciela niełatwo ją zrozumieć; dla tego też, lubo radabym wyrażać się krótko, i lubo dla męża rozumnego, jakim jest ten, który mi kazał napisać tę rzecz o modlitwie, dość byłoby kilku ogólnych napomknień, wszakże, przy mojej tępości, niepodobna mi w krótkich słowach jasno i zrozumiale mówić o rzeczy tak ważnej, i należycie ją wyłożyć. Po tem wszystkiem co sama z tego powodu wycierpiałam, żal mi tych dusz które zaczynają drogę modlitwy we-

wnętrznej za pomocą samych tylko książek, bo niesłychana jest różnica między tem czego można dowiedzieć się z książki, a tem, czego później nauczy własne doświadczenie. Wracając tedy do tego, o czem zaczęłam mówić, przypuśćmy, że mamy rozważać który ustęp Męki Pańskiej, na przykład Zbawiciela przy słupie biczowania: rozum więc niechaj zgłębia przyczyny, dla których Boski Jego Majestat takie wycierpiał niewypowiedziane boleści i męki w onem opuszczeniu swojem, i innych wiele uwag, które umysł, jeśli jest rozwinięty i myślący, z łatwością z tej tajemnicy wyprowadzić może. Ten sposób modlitwy wewnętrznej, od którego wszyscy, uczeni i nieuczeni, zaczynać powinni, i z nim dalej postępować, i jego trzymać się aż do końca: jest to droga doskonała i wielce bezpieczna, dopóki Panu nie spodoba się podnieść kogo do wyższych stanów nadprzyrodzonych. Wszyscy, mówię, mają się trzymać tego sposobu rozmyślania, lubo przedmiot rozmyślania dla różnych może być różny. Jest wiele dusz, którym inne materye więcej pożytku przynoszą, niż rozważanie męki Pańskiej; bo jako w niebie mieszkania jest wiele, tak też wiele jest dróg do niego wiodących. Niektórzy skutecznie pobudzają siebie do postępu w doskonałości, przedstawiając sobie jakoby byli już w piekle; inni, których myśl o piekle zbytnie przeraża, z większym pożytkiem przenoszą się myślą do nieba; innym znowu łatwiej przychodzi rozmyślać o śmierci; inni jeszcze tak czułego są serca, że wytrzymać nie zdołają ciągłego rozpamiętywania Męki Pańskiej; za to radują się i postępy czynią w cnocie, zapatrując się na potęgę i wielmożność Boga w stworzeniach, i miłość Jego ku nam, objawiającą się we wszystkich sprawach Jego; jest to także dziwnie słodki i pożyteczny sposób modlitwy, byleby przy nim nie zaniedbywać częstego zwrotu do żywota i męki Zbawiciela, tego żywego źródła, z którego wypłynęło i wciąż wypływa dla nas wszystko dobro.

Poczynającemu potrzeba wskazówek i rady, aby widział, co jemu skuteczniej dopomaga do wyższego postępu. Do tego znowu bardzo potrzeba, aby miał duchownego przewodnika, jeśli to przewodnik doświadczony; bo jeśli nie, może on ciężko pobłądzić, i prowadzić duszę bez zrozumienia jej, i jej samej

nie dać zrozumieć samej siebie; gdyż pomna na wielką zasługę posłuszeństwa, dusza taka nie ośmieli się przekroczyć granic, zakreślonych jej rozkazem przewodnika. Znałam ja takie dusze srodze udręczone i znękane, dzięki jedynie temu, że ten który je prowadził, nie miał doświadczenia. Prawdziwie litość mię brała nad niemi; jedna z nich zwłaszcza nie wiedziała już co z sobą począć. Nie mając zrozumienia rzeczy duchownych, przewodnicy tacy dręczą i duszę i ciało, i postęp krępują. Znałam jednę, którą spowiednik już od ośmiu lat trzymał na uwięzi, nie pozwalając jej wyjść z pracy nad poznaniem samej siebie; a Pan tymczasem już ją był podniósł do modlitwy odpocznienia, zaczem biedna srogie cierpiała męki wewnętrzne. Zapewne że tej pracy nad poznaniem siebie nigdy nie należy opuszczać, i nie masz takiej duszy, choćby już była olbrzymem w życiu duchownem, któraby nie miała potrzeby, i to często, stawać się na powrót dzieciątkiem i wracać do mleka niemowląt. Jest to przestroga, o której nigdy nie należy zapominać, zaczem i ja tu może nieraz jeszcze ją powtórzę, dla niezmiernej ważności jej; bo nie masz tak wysokiego stanu modlitwy, z któregoby nie potrzeba częstokroć wracać znowu do początków. Pamięć na grzechy swoje i na własną nicość swoję, jest to chleb, z którym wszelkie, choćby najwykwintniejsze potrawy na tej uczcie modlitwy wewnętrznej pożywać się powinny; bez tego chleba niepodobna żyć. Ale w pożywaniu jego należy zachowywać miarę; bo gdy dusza czuje się już całkiem oddaną Bogu, i jasno to rozumie że sama z siebie nic nie ma dobrego, i z zawstydzeniem staje przed obliczem tak wielkiego Króla, i widzi jak mało Mu oddaje za to mnóstwo dobrodziejstw jakie Mu zawdzięcza: jakaż wówczas potrzeba, by jeszcze traciła czas na ciągłem i wyłącznem powtarzaniu tych pierwszych początków? czemużby nie miała raczej sięgnąć wyżej do tych lepszych rzeczy, które Pan jej zastawia, a które odrzucać byłoby rzeczą nierozsądną i niestosowną, boć Boska Mądrość Jego lepiej wie od nas, jakiego nam pokarmu potrzeba.

Bardzo więc wiele zależy na wyborze przewodnika roztropnego, to jest takiego, któryby i rozum miał wytrawny, i doświadczenie; jeśli przytem jeszcze będzie miał naukę, tem

lepiej. Lecz w braku takiego, któryby łączył w sobie te trzy warunki, głównie o to chodzi, by posiadał pierwsze dwa; bo uczonych można i zkądinąd znaleźć, i rady ich zasięgnąć w razie potrzeby. Uczony nie znający się na modlitwie wewnętrznej, mało, śmiem twierdzić, pomoże poczynającym. Nie znaczy to jednak, by ci nie mieli radzić się uczonych, bo duchowość, nie budująca się na prawdzie, lepiej byłoby by wcale nie wszczynała modlitwy wewnętrznej. Wielki to skarb, nauka: ona nam nieukom drogę ukazuje i oświeca nas; pod jej kierunkiem, w świetle prawd Pisma świętego, czynimy to, cośmy czynić powinni. Od czczych, bez myśli, dewocyj zachowaj nas, Boże. Chciałabym to jaśniej jeszcze wytłómaczyć, bo snać poruszam za wiele rzeczy na raz: zawsze miałam tę wadę, jak już mówiłam, że nie potrafię wyrazić myśli mojej, jedno za pomocą wielu słów. Weźmy naprzykład zakonnicę, która zaczyna oddawać się modlitwie wewnętrznej, a dostała się pod kierunek spowiednika, nie mającego zrozumienia rzeczy duchownych; otóż spowiednik taki, gdy mu się tak przywidzi, będzie jej dowodził, że powinna słuchać jego raczej niż przełożonego swego, i bez żadnej złej myśli, w przekonaniu owszem, że dobrze czyni, będzie przytem obstawał, bo nie będąc zakonnikiem, i nie mając pojęcia o życiu i obowiązkach zakonnych, sądzi że tak być powinno. Niewieście zamężnej znowu, jeśli ją ma pod swoim kierunkiem, w czasie kiedy powinna zajmować się domem, poradzi jako rzecz lepszą, poświęcić czas ten na modlitwę, nie zważając na to że mąż będzie się gniewał; i tak w niczem i nigdy nie umie urządzić czasu i zajęć w sposób zgodny z prawdą; sam nie mając światła, nie może go dać i drugim, choćby chciał. Jakkolwiek do kierownictwa dusz nauka nie jest nieodzownie potrzebną, zawsze jednak byłam i będę tego zdania, że każdy chrześcijanin powinienby się starać o to, by w duchownych potrzebach swoich znalazł sobie przewodnika o ile możności gruntownie oświeconego, a im głębszą ten przewodnik będzie posiadał naukę, tem będzie lepszym. Którzy zaś idą drogą modlitwy wewnętrznej, ci jeszcze większą mają potrzebę takiego światłego przewodnictwa, i tem bardziej światłego, im wyżej sami już postąpili w życiu ducho-

wnem. Myliłby się, ktoby sądził, że uczeni, nie znający się na modlitwie wewnętrznej, nie zdadzą się dla tych, którzy się tej modlitwie oddają. Ja radziłam się wielu uczonych, zwłaszcza w tych ostatnich latach, kiedy miałam większą potrzebę zasięgania ich rady, i zawsze lubiłam ludzi naukowo wykształconych, i rada do ich światła się uciekałam. Zapewne że niektórzy z nich nie mają doświadczenia w rzeczach duchownych, ale żaden z nich nie jest tym rzeczom przeciwny, ani całkiem w nich nieświadomy, bo w Piśmie świętem, które znają i zgłębiają, zawsze znajdują prawdziwe znaki ducha dobrego. Mam to przekonanie, że duszy bogomyślnej, jeśli się radzi ludzi uczonych, nigdy zły duch nie oszuka ułudami swemi, chybaby sama chciała oszukiwać siebie; bo nauki pokornej i cnotliwej, diabeł, jak sądzę, szczególnie się boi, wiedząc że przez nią będą odkryte zdrady jego, i na szkodę jego się obrócą.

Wszystko to mówię dla tego, że niejednemu się zdaje, jakoby uczeni nie byli zdatni do prowadzenia dusz bogomyślnych, jeśli sami nie chodzą drogami życia wewnętrznego. Przewodnik, jak już mówiłam, potrzeba by był człowiekiem duchownym; ale jeśli przytem nie ma nauki, wielka ztąd szkoda urość może. Zawsze więc znoszenie się z ludźmi uczonymi, jeśli jeno są cnotliwi, wielce będzie pomocnem; jakkolwiek nie mają ducha wewnętrznego, nam przecie przyniosą pożytek, i Bóg im wskaże, czego nauczać mają, owszem nawet, dla dobra i postępu naszego, sprawi, to że sami staną się duchownymi: nie mówię tego bez podstawy, ale z własnego doświadczenia; mnie samej to się zdarzyło z więcej niż dwoma. Na ogół mówiąc, dusza, gotowa poddać się całkowicie pod posłuszeństwo jednego wyłącznie przewodnika, wielki popełnia błąd, jeśli się nie stara o to, aby go miała takiego, jak go powyżej opisałam; tem bardziej, jeśli to dusza żyjąca w zakonie, gdyż w takim razie powinna być posłuszną przełożonemu swemu, któremu może, jak to się zdarza, będzie zbywało na wszystkich trzech wyżej wspomnianych warunkach, a to samo już będzie dla niej dość ciężkim krzyżem, by miała jeszcze z własnej woli poddawać rozum swój człowiekowi nierozumnemu; ja przynajmniej nigdy nie zdołałam przenieść tego na sobie, i nie sądzę by mógł być

z tego jaki pożytek. Jeśli to zaś dusza żyjąca na świecie, niechaj dziękuje Bogu, że wolno jej wybierać, komu chce być posłuszną, i niechaj nie pozbawia siebie tej świętej wolności; niech raczej pozostaje bez spowiednika, póki nie znajdzie takiego, a niezawodnie Pan sam go jej nastręczy, byleby tylko z pokorą jaknajgłębszą na Nim polegała, i szczerze pragnęła znaleźć czego jej potrzeba. Co do mnie, z głębi duszy wysławiam Boga; i niewiasty w ogóle, i ci którzy nie mają nauki, wszyscy bezprzestannie składać Mu powinniśmy dzięki nieskończone, iż z łaski Jego są mężowie, którzy tak wielką pracą doszli do posiadania tej prawdy, której my nieuki nie znamy. Z przerażeniem nieraz myślę o tych trudach, z jakiemi uczeni, szczególnie zakonnicy, zdobyli te wiadomości, które teraz bez żadnego trudu, dość tylko że zapytam, mnie służą na pożytek. I mieliżby być ludzie, którzyby nie dbali o skorzystanie z takiego skarbu? nie daj Boże! Oprócz tego ogromu nieustannej pracy naukowej, widzę ich poddanych jarzmu umartwień zakonnych, które nie są małe, surowych pokut, i lichej strawy, i posłuszeństwa przełożonym, — na co gdy wspomnę, nieraz, wyznaję szczerze, wielki wstyd mię ogarnia, — przytem pościel twarda, sen krótki, wszędy i każdej chwili trud zaprzania siebie, wszędy i każdej chwili krzyż; wielką więc, zdaniem mojem popełniłby niewdzięczność, ktoby z własnej winy pozbawiał siebie dobra, z tak wielkim trudem przez nich nabytego. A my, którzy żyjemy wolni od tych brzemion, i jak to mówią, do gotowego stołu zasiadamy, i wszelkiej używamy swobody, my może nieraz jeszcze w duchu się wynosimy nad tych robotników, tak twardo pracujących, dla tego jedynie, że trochę więcej czasu poświęcamy na modlitwę! Bądź błogosławiony, Panie, żeś mnie stworzył, tak nieudolną i niepożyteczną; lecz bardziej jeszcze i goręcej wysławiam Cię za to, iż tylu wzbudzasz wielkich mężów, aby oni nas wzbudzali. Powinnaby ustawiczną być modlitwa nasza za tymi, którzy dają nam światło. Co byłoby z nami, gdybyśmy ich nie mieli, wśród takich nawałności, jakie się dziś srożą nad Kościołem? Że znaleźli się między nimi niektórzy źli, tem bardziej za to jaśnieje chwała dobrych. Niechaj ich Pan ręką swoją utwierdza, i wspiera ich, aby oni wspierali nas. Amen.

Daleko odeszłam od rzeczy, o której byłam zaczęła mówić, ale wszystko to nie będzie od rzeczy, i posłuży ku pożytkowi zaczynających, i na taką wysoką drogę wstępujących, aby nie zmylili drogi, i na prawdziwą trafili. Wracając teraz do tego, o czem wyżej mówiłam, to jest do rozmyślania o Chrystusie Panu przywiązanym do słupa: dobrze jest, bez wątpienia, jakiś czas zastanawiać się nad tem rozumem, i roztrząsać mękę, jaką Pan tam ucierpiał, i za co ją ucierpiał, i kto jest Ten, który tak cierpiał, i z jaką miłością cierpiał; lecz nie należy ciągle i wyłącznie się wysilać na wynajdywanie tych punktów; lepiej spokojnie stanąć przy boku cierpiącego Pana, uspokoiwszy rozum, albo tak go, kto może, zajmując, by spoglądał na Tego, który nań spogląda, i towarzyszył Mu, i prośby swoje przed Nim wynurzał, i z głębokiem upokorzeniem cieszył się obecnością Jego, pomnąc przytem na niskość swoję, iż nie jest godzien tak z Nim i przy Nim zostawać. Kto zdoła takiemi przejąć się myślami i uczuciami, choćby to było od razu, z samego początku modlitwy, ten doskonale odprawi rozmyślanie, i taki sposób modlitwy wielką duszy korzyść przynosi; mojej przynajmniej ją przyniósł. Nie wiem czy zdołałam jasno się wyrazić; Wasza Miłość osądzi; daj Boże bym zdołała zawsze Jemu się spodobać. Amen.

ROZDZIAŁ XIV.

Przystępuje do objaśnienia drugiego stopnia modlitwy, na którym Pan daje już duszy kosztować niejakich słodkości. Opisuje bliżej te pociechy, aby się okazało, że są to już rzeczy nadprzyrodzone, o czem należy pamiętać.

Wyłożywszy już, z jakim trudem podlewa się ten ogród, gdy rękoma trzeba ciągnąć wodę ze studni, mówmy teraz o drugim sposobie dobywania wody, jaki Pan ogrodu ustanowił, aby ogrodnik, za pomocą sztucznego przyrządu i kanału, mógł z mniejszą pracą sprowadzać większą ilość wody, i odpocząć niekiedy, nie ciągle się trudząc. Ten to sposób, w zasto-

sowaniu do modlitwy tak zwanej odpocznienia, chcę teraz objaśnić. Tu dusza zaczyna się skupiać w sobie, tu już styka się z rzeczą nadprzyrodzoną, bo żadn ą miarą nie zdoła sama osiągnąć tak wielkiego dobra, jakkolwiekby najusilniej o to się starała. Wprawdzie i tu, zdawałoby się, jakąś chwilę miała utrudzenie, obracając koło dla naprowadzenia wody do kanału, to jest, pracowała rozumem; ale woda tu wyżej stoi, a zatem i praca z nią nierównie mniejsza, niż gdy ją trzeba ciągnąć ze studni; wyżej stoi woda, mówię, i bliżej poziomu: to znaczy, że łaska tu jaśniej się objawia duszy. Innemi słowy, jest to wewnętrzne zebranie władz duszy, dla słodszego i z większym smakiem używania, w takiem skupieniu, roskoszy im zgotowanej; ale nie jest to ani zachwycenie, ani uśpienie duchowne. Sama tylko wola tu działa, i sama nie wiedząc w jaki sposób zostaje pojmaną, zezwala tylko na to, aby Bóg ją wziął w niewolę, bo dobrze to czuje, że staje się niewolnicą Tego, którego miłuje. O Jezu, o Panie mój! jakże nam tu okazuje się potęga miłości twojej: bo ona to tak trzyma uwięzioną miłość naszę, że nie pozostawia jej w tym stanie wolności miłowania czegobądź innego, jedno Ciebie samego.

Drugie dwie władze, rozum i pamięć, wspierają wolę, aby coraz bardziej stawała się zdolną używania tak wielkiego dobra. Niekiedy jednak zdarza się przeciwnie, że gdy wola tak złączona jest z Bogiem, tamte mocno jej przeszkadzają; lecz wola wtedy niech nie zważa na nie, i trwa niezmącona w używaniu swej roskoszy i w spokoju. Bo gdyby chciała je zebrać, rozproszyłaby tylko i one, i samą siebie. Władze one podobne są wtedy do gołębic, które nie poprzestając na ziarnie, jakie im, bez żadnej dla nich pracy, zasypuje gospodarz, odlatują, szukając sobie żeru gdzieindziej, a nie znalazłszy, znów się wracają do gołębnika; tak podobnież rozum i pamięć odchodzą i przychodzą, patrząc czy nie użyczy im wola z tych roskoszy których używa. Jeśli Pan raczy im rzucić nieco tego niebieskiego pokarmu, zatrzymują się; jeśli nie, znowu odlatują i znowu szukają; chcą woli pomagać, i zdaje im się że pomagają, ale często dzieje się przeciwnie, że próbując przedstawić jej tę roskosz, której używa, pamięć i wyobraźnia tylko jej szkodzą

i zawadzają. Potrzeba zatem by wola zachowywała się względem nich w sposób jaki wskażę niżej. Wszystko to, w całym przeciągu tego rodzaju modlitwy, połączone jest z niezmiernie wielką pociechą, a z tak małą pracą, że rozmyślanie, choćby się dłużej przeciągnęło, zgoła nie nuży; bo rozum tu działa tylko z przerwami, a przecie czerpie dużo większą ilość wody, niż kiedy ją ciągnął ze studni. Łzy, których Pan tu użycza, wielką pociechę sprawują; czujesz że płyną, a nie potrzebujesz na nie się silić.

Ta woda nieopisanych dóbr i łask, jaką Pan tutaj daje, bez porównania większy sprawuje wzrost cnót, niż poprzedni rodzaj modlitwy. Dusza tu już wznosi się powoli nad poziom nędzy swojej, i dostępuje już niejakiego smaku roskoszy chwały wiecznej. Ta właśnie łaska snać przyczynia się głównie do szybszego wzrostu duszy, czyniąc ją bliższą samejże istotnej i prawdziwej Cnoty, z której wszelkie cnoty pochodzą, to jest Boga. Bóg zaczyna udzielać siebie tej duszy, i chce aby czuła, w jaki sposób jej się udziela. Zaledwo dojdzie do tego stanu, tejże chwili poczyna tracić wszelkie pożądanie rzeczy doczesnych; i nie wielka w tem jej zasługa, bo widzi jasno, że jedna chwila nawet tego niebieskiego wesela nie może się znaleźć na tej ziemi, i że nie masz bogactw, ani potęgi, ani dostojeństw, ani roskoszy, któreby zdołały, choćby na jedno mgnienie oka, dać jej to zadowolnienie, jedynie prawdziwe, zadowolnienie takie, iż posiadając je, jasno to widzimy, że ono jedno zdolne jest nas zadowolnić; bo w rzeczach ziemskich chyba cudem tylko zdarzy się kiedy znaleźć to zadowolnienie; nigdy w nich, obok strony dodatniej, obok tego co cieszy, nie brak i strony ujemnej. Tu zaś, w tem weselu duchownem, wszystko jest dodatnie, wszystko samą tylko pociechą; strona ujemna potem dopiero następuje, gdy dusza czuje, że wesele ono skończyło się, i nie może go napowrót przywołać, ani nie ma sposobu odzyskania go: bo choćby człowiek wyniszczał siebie pokutą, modlitwą i wszelkiego rodzaju umartwieniem, mało mu to pomoże, jeśli Pan sam nie raczy mu wesela onego przywrócić. Chce Bóg, wedle wielmożności swojej, by dusza ta zrozumiała, iż Boską obecnością swoją jest tuż blisko przy niej, że zatem już nie ma

potrzeby słać do Niego posłów, ale sama z Nim samym może rozmawiać, ani do tej rozmowy nie potrzebuje podnosić głosu, bo On jest tak blisko, że za samem poruszeniem ust, słyszy ją i rozumie.

Mowa ta może wydać się dziwną; boć wiemy przecie, że Bóg zawsze nas słyszy, i zawsze jest z nami. Tak jest, bez wątpienia; ale tu Boski Pan i Król nasz chce, byśmy sami to rozumieli, że On nas rozumie, i jaki skutek sprawuje Boska obecność Jego, i jako chce i zaczyna w szczególny sposób działać w tej duszy, przez to niewypowiedziane zadowolnienie wewnętrzne i zewnętrzne, jakiego jej użycza, dając jej tem samem, jak mówiłam, zrozumienie ogromnej różnicy, jaka zachodzi między tą roskoszą i zadowolnieniem a roskoszami i pociechami tego świata; tym sposobem Pan, rzekłbyś, zapełnia próżnię, którą przez grzech uczyniliśmy w duszy naszej. Dusza zanurza się jakoby w samej głębi tego zadowolnienia, a nie wie zkąd i jaką drogą ono jej przyszło, nieraz i nie wie, co począć i o co prosić. Zdaje jej się, że wszystko znalazła, czego pragnąć mogła, a nie wie co znalazła; ja też sama nie wiem, jak to wytłómaczyć. Potrzebaby mi tu w niejednej rzeczy posiadać odpowiednią naukę; należałoby tu objaśnić, co to jest pomoc czyli łaska ogólna, a co pomoc szczególna, bo wielu jest, którzy tego nie rozumieją; i jako w tym rodzaju modlitwy Pan objawia swą pomoc szczególną, i chce aby ją dusza tu, jak to mówią, jakby na oczy widziała; i wiele innych rzeczy tym podobnych, w których ja może pobłądzę. Lecz o to spokojna jestem, wiedząc, że to, co piszę, będzie przejrzane przez takich, którzy potrafią się poznać na błędzie; kiedy więc w takie ręce dostanie się to pismo moje, mogę być bez obawy, iż co w niem i co do nauki i co do ducha może być złego, będzie dostrzeżone i wymazane. Chciałabym zatem dać tu wyjaśnienie tych słodkości duchownych; bo są to pierwsze początki, i w chwili gdy Pan poczyna użyczać jej tych łask, dusza ich nie rozumie, i nie wie, co z sobą począć. Jeśli Bóg ją prowadzi drogą bojaźni, jak uczynił zemną, wielkie to dla niej utrapienie, gdy nie ma nikogo, ktoby ją zrozumiał; jeśli zaś znajdzie opisanie i jakby odmalowanie tego co doświadcza,

niemała to dla niej pociecha i pokrzepienie: jasno wtedy widzi stan swój i bezpiecznie wstępuje na drogę, którą Bóg jej otwiera. Nadto i pomoc wielką ma z tego, gdy się dowie, co ma czynić w danym stanie wewnętrznym, i na danym stopniu modlitwy, aby z niego należny pożytek osiągnęła; ja bowiem i dużo przecierpiałam, i dużo czasu straciłam przez to, że nie wiedziałam jak się mam zachować, zaczem i bardzo mi żal takich dusz, które, gdy staną na tym drugim stopniu, zostają same i opuszczone. Czytałam-ci wiele książek duchownych, ale nawet gdy znajdą się w nich ustępy odnośne do danego stanu duszy, książki te nie wiele wyjaśnią; a choćby nawet obszernie o tem mówiły, dusza, jeśli nie jest dobrze wyćwiczona własnem doświadczeniem, z trudnością z tego, co czyta, zrozumie samą siebie.

Gorąco pragnęłabym, by Pan raczył mi dopomódz do opisania skutków, jakie sprawują w duszy te pierwsze łaski i początki rzeczy nadprzyrodzonych, aby z tych skutków dusza mogła poznać, czy i o ile to, co się w niej dzieje, pochodzi z ducha Bożego. Poznać, mówię, o tyle, o ile takie rzeczy w tem życiu mogą być poznane. Dla tego też dobrze jest, w tych rzeczach zachowywać się zawsze z bojaźnią i oględnością; bo jakkolwiek te łaski pochodzą od Boga, może przecie niekiedy i zły duch przemieniać się w anioła światłości, i dusza, jeśli nie jest dobrze wyćwiczona, może podstępu nie spostrzedz; mało mówię — dobrze wyćwiczona, bo do jasnego rozeznania tych rzeczy potrzeba już stać wysoko na najwyższym stopniu modlitwy. Do takiej pracy mało jest pomocną krótkość czasu, jaki na nią poświęcać mogę; chyba więc Pan sam w Boskiej dobroci swojej raczy mię zastąpić; potrzeba mi z całem zgromadzeniem uczestniczyć we wspólnych ćwiczeniach zakonnych; mam prócz tego wiele innego zajęcia, mieszkając tu w domu, który się dopiero zakłada, jak się to okaże z dalszego opowiadania mego. Bardzo mi więc brak do tego pisania należnego spokoju, i mogę pisać tylko urywkami; a pragnęłabym tego spokoju, bo wtedy, gdy Pan użyczy ducha, i łatwo i lepiej się pisze; jak gdyby się miało wzór przed oczyma, którego się trzymając, praca sama się składa. Lecz gdy tego ducha nie

staje, równie trudno mówić tym językiem duchownym, jak gdyby się miało mówić po arabsku, chociażby po wielu już latach strawionych na modlitwie bogomyślnej. Ztąd też wielką, zdaje mi się, z tego mam pomoc, gdy w czasie pisania właśnie sama jestem w tym rodzaju modlitwy, o którym piszę; wówczas bowiem jasno widzę, że nie ja to mówię, ani mowy mojej w myśli nie układam, tak iż potem sama nie wiem, jakim sposobem zdołałam to powiedzieć; to mi się zdarza bardzo często.

Wróćmyż teraz do naszego ogrodu czy sadu, i obaczmy, jak tam one drzewa zaczynają napełniać się sokiem żywotnym, aby wydały z siebie kwiecie, i potem owoc przyniosły; jak i kwiaty różne, gwoździki i fijołki, rozwijają się i woń swoję wydają. Lubię to porównanie, bo często, w początkach duchownego życia mego, — chociaż, daj Boże by choć teraz był we mnie początek służenia Jemu prawdziwie; więc lepiej powiem: w początkach życia mego, jak je teraz dalej opisuję, — z roskoszą przedstawiałam sobie, że dusza moja jest ogrodem, i że Pan w nim się przechadza. Błagałam Go, by mnożył dobrą woń tych kwiatuszków cnót, które zdawało się, zaczynały kiełkować, i jakoby objawiały chęć odrośnięcia od ziemi; aby dla chwały swojej raczył je hodować, bo niczego w tem nie pragnęłam dla siebie; aby wedle woli swojej wycinał które zechce, boć wiedziałam, że na ich miejsce zasadzi lepsze. Mówię: wycinał; bo przychodzą czasy na duszę, kiedy piękności tego ogrodu nie pozostaje, rzekłbyś, ani śladu: wszystko jakoby zwiędło i uschło, znikąd, zdawałoby się, nie masz wody na odświeżenie ogrodu, nigdy, zdawałoby się, nie było w tej duszy ani zawiązku cnoty. Jest to czas wielkiego strapienia; Pan sam go dopuszcza i chce aby biedny ogrodnik wszystką pracę swoję około utrzymania i podlewania ogrodu uważał jakby za straconą. Wtedy to na prawdę pora pielenia, i wyrywania z korzeniem zielska złego, jakie pozostało, aż do najmniejszego zdziebełka; to jest upokorzenia się i uznania, że żadna pilność nasza nie starczy, jeśli Bóg nam odejmie wodę łaski swojej, i zrozumienia, że jesteśmy niczem, i mniej niż niczem. Taką pracą dusza nabywa głębokiej pokory, zaczem i ogród na nowo się zazieleni, i znów w nim kwiaty zakwitną.

O Panie mój i Dobro moje! nie mogę wspomnieć o tem bez łez i serdecznej pociechy duszy mojej, iż tak chcesz i raczysz, Ty, Panie, mieszkać z nami, i istotnie mieszkasz w Najświętszym Sakramencie, jako z wszelką prawdą wierzyć nam wolno, bo tak jest, i z zupełną prawdą możemy robić ono słodkie porównanie; możemy, chybabyśmy sami z własnej winy naszej tego szczęścia się pozbawili, możemy cieszyć się towarzystwem twojem, i Ty sam mieszkanie i odpocznienie twoje czynisz z nami, jako nas sam upewniasz, iż „roskoszą twoją jest mieszkać z synmi człowieczymi". O Panie mój! jak to być może? Ile razy słyszałam to słowo, zawsze było ono dla mnie niewypowiedzianą pociechą, nawet w czasie największej niewierności mojej. Czy to być może, Panie, by znalazła się taka dusza, któraby takiego dostąpiwszy zaszczytu, i takie otrzymawszy od Ciebie łaski i dary, i wiedząc, że Ty raczysz mieszkać z nią i roskosz dla siebie znajdywać w tem z nią mieszkaniu: jeszcze miała serce obrażać Ciebie po tylu tak wysokich łaskach, i tak wielkich dowodach miłości twojej, jasno stwierdzanej uczynkiem? Tak jest, znalazła się taka dusza, i nie raz, ale wiele razy Cię obrażała, i tą duszą jestem ja. Daj, Panie, w dobroci twojej, bym ja jedna tylko taką była niewdzięcznicą, by nikogo więcej nie było, prócz mnie, któryby takiej złości się dopuścił, i taką nieznośną przeciw Tobie niewdzięcznością grzeszył. Chociaż i z tej niewdzięczności nieskończona dobroć twoja już wywiodła nieco dobrego, i im większe było złe, tem wspanialej jaśnieje wielkie dobro miłosierdzia twego. O, jakże słuszny mam powód wysławiać je na wieki! Niechaj tak będzie, błagam Cię, Boże mój; niech je wysławiam bez końca, kiedy Tobie się spodobało uczynić je nademną tak niesłychanie wielkie, iż zdumiewają się nad niem ci, którzy je widzą, i ja sama na wspomnienie jego odchodzę od siebie, abym lepiej wtedy mogła chwalić Ciebie. Bo pozostając w sobie, bez Ciebie, Panie, nic uczynić nie mogłabym, jednobym znowu ten ogród wypleniała z kwiatów jego, i nędzna ta i nieużyta rola moja znowu się, jak przedtem, zamieniła w śmietnisko. Nie dopuszczaj tego, Panie, nie daj by zginęła ta dusza, którą tak wielkim nakładem męki Twojej odkupiłeś, którą i potem jeszcze tyle razy nanowo wybawiłeś, i z paszczy okrutnego smoka wyrwałeś.

Wybacz mi Wasza Miłość, że odstępuję od rzeczy, i nie dziwuj się temu, że mówię do rzeczy mojej; bo to, o czem piszę, jakoby porywa duszę moję, i nieraz trudno jej powstrzymać się w tym niepokonanym popędzie do wysławiania Boga, gdy w ciągu pisania stają jej na oczy te wielkie rzeczy, jakie zawdzięcza Jemu. Wasza Miłość, mam nadzieję, nie weźmiesz mi tego za złe; bo oboje, zdaje mi się, możemy śpiewać jednąż pieśń dziękczynną, choć w różny sposób, gdyż daleko więcej ja winna jestem Bogu, bo więcej mi odpuścił, jako Waszej Miłości wiadomo.

ROZDZIAŁ XV.

Dalszy ciąg o tem samem. Niektóre wskazówki co do sposobu zachowania się na tej modlitwie odpocznienia. Jako wiele jest dusz, które dochodzą do tego stopnia modlitwy, ale mało takich, któreby postąpiły wyżej. Ważność i pożyteczność rzeczy w tym rozdziale dotkniętych.

Wróćmy teraz do założenia naszego. Modlitwa ta odpocznienia i skupienia żywe sprawuje w duszy uczucie zadowolnienia i pokoju, którym ją przenika, z zupełnem zaspokojeniem i uciszeniem władz duchownych, i dziwnie słodką roskoszą. Nie znając rzeczy wyższych, których jeszcze nie dostąpiła, wyobraża sobie dusza, że nic już nie pozostało, czegoby jeszcze pragnąć miała, i rada powiedziałaby z św. Piotrem: „Uczyńmy tu przybytki". Nie śmie poruszyć się, ani mjejsca zmienić, by snać, jak jej się zdaje, to szczęście z rąk jej się nie wymknęło: chciałaby nieraz i oddech powstrzymać. Nie wie o tem nieboga, że jak z samej siebie nic uczynić nie potrafi, czemby to szczęście na siebie sprowadziła, tak bardziej jeszcze nie zdoła go zatrzymać dłużej nad czas wolą Pana postanowiony. Władze duszy, jak już mówiłam, na tym stopniu skupienia i odpocznienia nie ustają; ale dusza tak jest rozradowana w Bogu, że jakkolwiekby drugie dwie władze błąkały się po rzeczach obcych, wola przecie, dopóki ten stan trwa, pozostaje złączona

z Bogiem, zaczem i nie traci pokoju swego i ciszy wewnętrznej, owszem powoli i rozum, i pamięć do skupienia się w sobie pociąga. Choć nie jest tu jeszcze całkiem pochłonięta w Bogu, tak przecie, sama nie wiedząc jakim sposobem, jest Nim zajęta, że tamte dwie, jakkolwiekby o to się starały, nie zdołają jej wydrzeć wewnętrznego jej zadowolnienia i wesela; sama zaś dziwnie, bez żadnego wysilenia, pracuje i dopomaga sobie, aby nie zagasła ta iskierka miłości, którą Bóg w niej rozniecił.

Niechaj Pan w dobroci swojej raczy mi użyczyć łaski, abym umiała dobrze to wytłómaczyć; bo wiele jest dusz, które dochodzą do tego stanu, a mało ich, któreby postąpiły dalej. Czyja w tem wina, nie wiem. Z pewnością nie Bóg temu winien; bo skoro Boski Majestat Jego czyni duszy tę łaskę, że ją do tego stopnia wynosi, nie sądzę, by zaniechał uczynić jej łask o wiele większych, gdyby z jej strony nie było przeszkody. Wiele więc na tem zależy, by dusza, która doszła do tego stopnia, dobrze zrozumiała wysokie dostojeństwo, do którego została wyniesioną, i wielką łaskę, jaką Pan jej uczynił, i jako słusznie nie powinna już być z tej ziemi, kiedy Bóg w dobroci swojej już ją przybliżył jakoby do nieba, byleby sama z winy swojej nie pozostała w tyle. A byłaby prawdziwie nieszczęsna, gdyby cofnęła się wstecz: byłby to, sądzę, początek coraz głębszego zsuwania się w przepaść, tak jak ja się do niej zsuwałam, gdyby mię miłosierdzie Pańskie nie było nawróciło; bo najczęściej, mniemam, przyczyną tego cofania się będą winy ciężkie, i niepodobna by kto takie wielkie dobro porzucił, jeśli go wielkie jakie złe zupełną nie razi ślepotą. Przetoż na miłość Boską proszę tych dusz, którym nieskończona dobroć Boga tak wielkiej łaski użyczyła, wynosząc je do stanu tak wysokiego: niechaj znają siebie, i wysoko o sobie trzymają, z świętą i pokorną dumą, aby nie znęciła ich pokusa wrócenia do garnków egipskich. A gdyby przez ułomność, i dzięki złym skłonnościom swoim, i nędznej, skażonej naturze swojej upaść miały, jak ja upadłam, niech zawsze mają przed oczyma to dobro, które postradały, i tego się lękają, i w tej bojaźni najsłuszniejszej żyją, że jeżeli nie powrócą do modlitwy wewnętrznej, pójdą ze złego w gorsze. Bo to dopiero nazywam prawdziwym upadkiem, gdy

kto, upadłszy, ze wstydem odwraca się od tej drogi, na której przedtem tak wielkiego dobra dostąpił. Nie mówię, by te dusze, tak wysoko łaską Boską podniesione, które tu mam na myśli, nigdy już Boga obrazić nie miały, i nigdy nie upadły; wprawdzie kto zaczął dostępować takich łask, słuszniеby powinien z wszelką pilnością wystrzegać się grzechu: ale wielka jest nędza nasza. To jedno więc tylko takiej duszy radzę i najusilniej zalecam: niechaj, chociażby upadła, nie opuszcza rozmyślania; na rozmyślaniu znajdzie światło ku poznaniu winy swojej, i otrzyma od Pana łaskę skruchy, i męztwo do powstania; jeśliby zaś porzuciła modlitwę wewnętrzną, na wielkie, upewniam ją, i niechaj mi wierzy, niebezpieczeństwo się narazi. Niewiem, czy dobrze rozumiem, co mówię, bo jak już powiedziałam, sądzę o rzeczy z tego tylko, co sama doświadczyłam na sobie.

Modlitwa ta odpocznienia, jest to iskierka, którą Pan puszcza do duszy, wzniecając w niej pierwszy początek prawdziwej miłości swojej, i przez pociechy któremi ją napełnia, chce aby dochodziła do poznania, co to jest ta miłość. Odpocznienie to, skupienie to, iskierka ta, wielkie sprawują skutki, jeśli pochodzą od Ducha Bożego, jeśli ta słodkość, której dusza doznaje, nie jest sprawą ducha złego, albo też owocem własnej usilności naszej. Chociaż, kto ma doświadczenie, niepodobna by nie przekonał się zaraz, że takiego daru Bożego nie nabywa się żadną usilnością własną; tylko że natura nasza tak jest chciwa smaków duchownych, iż wszelkich używa sposobów, aby ich mogła zakosztować; lecz rychło zapał jej stygnie i dusza pozostaje zimna, bo jakkolwiek usiłuje rozniecić ten ogień, przy którym pragnie się zagrzać i słodkości onej użyć, wszystka usilność jej przeciwnym kończy się skutkiem, jak gdyby wodą ogień zalewała. Lecz gdy Bóg ją puści do duszy, iskierka ta, choćby była najmniejsza, wielkie sprawuje poruszenie; i jeśli jej jeno człowiek z własnej winy nie zagasi, od niej wszczyna się on ogromny, płomieniem buchający ogień najgorętszej miłości Bożej, którym, jako w swojem miejscu powiem, z łaski Jego pałają dusze doskonałe. Iskierka ta jest to znak, jest to zadatek, którym Bóg oznajmia duszy, iż do wielkich rzeczy ją powołuje, jeśli ona uczyni siebie sposobną do przyjęcia ich;

jest to wielki dar, nierównie większy niż zdołam wyrazić. I dla tego, jak mówiłam, wielki mię żal przenika, że znam wiele dusz, które do tego punktu dochodzą, a takich, któreby dalej postąpiły, jakby postąpić powinny, tak jest mało, że wstyd o tem i wspomnieć. Nie mówię na ogół, by ich było mało, owszem, musi ich być wiele, i snać dla nich Bóg jeszcze nas znosi; mówię tylko, co sama widziałam. Takie dusze niewierne usilnie chciałabym ostrzedz, niechaj patrzą aby nie zagrzebały talentu, bo snać Bóg je chce wybrać dla pożytku wielu drugich, szczególnie w tych czasach, kiedy potrzeba mężnych przyjaciół Bożych, dla podtrzymania słabych; a ci, którzy doznają w sobie tej łaski, za przyjaciół słusznie mają siebie poczytywać; niechże umieją za to Przyjacielowi się wywdzięczać, jak tego na świecie nawet wymaga prawo dobrej i wiernej przyjaźni; w przeciwnym razie, jak mówiłam, niech drżą i lękają się ciężkiej szkody, jaką za niewierność swoję poniosą, a dałby Bóg, by ją sami tylko ponieśli.

Co do sposobu, w jaki dusza zachowywać się powinna w chwilach tego odpocznienia, niczego tu więcej nie potrzeba, jeno cichości i nierobienia hałasu. Hałasem zowię silenie się rozumu na wynalezienie myśli i słów wielu, dla dziękczynienia Bogu za to dobrodziejstwo, i nagromadzanie w pamięci grzechów i przewinień swoich, dla uznania, że się na taką łaskę nie zasłużyło. Wszystko to miota się w głębi duszy, i rozum rzeczy przedstawia, i pamięć wspomnieniem ich dręczy; co do mnie, dwie te władze nieraz mię nękają, i chociaż słabą mam pamięć, nie zdołam w takich chwilach ją opanować. Niechże wtedy wola spokojnie i roztropnie pamięta na to, że z Bogiem się nie traktuje gwałtem i szamotaniem się; że wszystkie te niepokoje rozumu i pamięci, są to jakoby grube szczapy drwa, które dorzucane bez uwagi i miary, ognia nie rozpalą, ale iskierkę oną zagaszą; niechaj z pokorą to uznając, mówi: Panie, co ja tu mogę? Jaki stosunek może być między niewolnicą a Panem, między ziemią a niebem? albo inne tym podobne słowa, jakie jej poda miłość; niech mocno polega na tem przeświadczeniu, że to co mówi jest prawdą, a niech nie zważa na rozum, i uprzykrzone natręctwo jego. Chociażby chciała po-

dzielić się z nim pociechą swoją, aby go utrzymać w skupieniu, — bo bardzo często to bywa, że gdy wola cieszy się tem zjednoczeniem swojem i odpocznieniem w Bogu, rozum w tymże czasie błąka się w największem rozproszeniu, — usiłowanie jej będzie daremnem, i niczego nie dokaże; lepiej więc że go zostawi sobie samemu, nie goniąc za nim ani go napróżno do siebie pociągając, a spokojnie używać będzie roskoszy swojej, skupiając się w sobie jako mądra pszczółka; bo gdyby żadna nie wchodziła do ulu, ale wszystkieby latały dokoła, aby jedna drugą zaganiały do pszczelnika, snać z takiej ich roboty nie byłoby miodu.

Zaniedbanie tej przestrogi przyprawiłoby duszę o wielką stratę, zwłaszcza jeśli rozum jest bystry i ma łatwość w układaniu słów i wynajdywaniu argumentów; w czem skoro mu się nieco powiedzie, już wyobraża sobie że wielkich rzeczy dokazał. W istocie zaś jedyne tu zadanie rozumu na tem się zasadza, by rozumiał jasno i uznał, że nie masz żadnego powodu ani argumentu, któryby mógł skłonić Boga do uczynienia nam tej tak wielkiej łaski, jedno sama tylko dobroć Jego. Zaczem czując Go tak blisko, mamy błagać Boskiego Majestatu Jego o łaski nam potrzebne, i modlić się za Kościół i za tych, którzy się polecili modlitwom naszym, i za dusze w czyścu cierpiące, a wszystko to nie szmerem słów, ale gorącem w sercu pożądaniem wysłuchania. Taka modlitwa dużo znaczy, i więcej się nią otrzymuje, niż wszelkiemi wywodami rozumu. Niechaj wola wzbudza w sobie odpowiednie pobudki, które samże widok takiego jej postępu jej poda, ku coraz silniejszemu rozżarzeniu w sobie tej miłości, którą pała; niechaj czyni akty miłości i wielkich postanowień dla wywdzięczenia się Temu, któremu tyle jest winna; ale wszystko to, jak mówiłam, bez hałasu, nie dopuszczając rozumowi miotać się i uganiać za wysokiemi myślami. Więcej tu pomoże kilka źdźiebełek słomy,—chociaż to co z siebie uczynić i dać możemy, mniej jeszcze znaczy niż słoma,—z pokorą dorzuconych, i skuteczniej się przyczyni do rozniecenia ognia, niż cały stos drew uczonych, jak nam się zdaje argumentów, które w ciągu jednego *Credo* do szczętu go zatłumią. Przestroga ta przyda się uczonym, którzy mi kazali

to pisać, wszyscy oni, z łaski i dobroci Boga, doszli do tego stopnia modlitwy; ale może nieraz te drogie chwile obcowania z Bogiem schodzą im na stosowaniu miejsc Pisma świętego. Zapewne że nauka. i przedtem i potem, wielce im będzie pożyteczną, ale w tych chwilach modlitwy, nie bardzo jej, mniemam, potrzeba, i chyba tylko przyda się na ostudzenie woli; bo tu, bez żadnej pomocy naukowej, umysł tak widzi siebie bliskim światłości, że zewsząd go jasność jej ogarnia; ja sama, choć taką jestem jaką jestem, jakby w inszą wtedy przemieniam się istotę. Nieraz, w rzeczy samej to mi się zdarza, że choć czytając modlitwy, zwłaszcza Psalmy, po łacinie, zwykle nic prawie nie rozumiem, przecie gdy jestem w tym stanie modlitwy odpocznienia, nie tylko samo brzmienie wiersza rozumiem, jak gdyby był napisany po hiszpańsku, ale i sens w słowach ukryty z roskoszą pojmuję. Co innego, jeśli oni uczeni mają nauczać, albo słowo Boże opowiadać; wówczas dobrze czynią, gdy biorą sobie na pomoc ten wielki skarb, którym jest Pismo święte, dla wspomożenia takich, jak ja, biednych nieuków; bo wielką jest rzeczą taka miłość, dla pożytku dusz się poświęcająca, a szczerze i jedynie dla Boga pracująca.

Tak więc, w tych chwilach odpocznienia, niech dają duszy spoczywać w Bogu, spoczynku swoim, a książki i naukę niech na bok odłożą. Przyjdzie czas, że będą mogli jej użyć na chwałę Pana, i w takiej ją bądą mieli cenie, iż na żadne skarby tego świata nie zgodziliby się na zaniechanie tej pracy, którą około nabycia jej położyli, i taką teraz mają z niej skuteczną pomoc do tego, czego jedynie pragną, do służenia Boskiemu Panu swemu. Ale w obliczu Mądrości nieskończonej więcej, niech raczą mi wierzyć, znaczy trochę ćwiczenia się w pokorze, i jeden akt tej cnoty, niż wszystka nauka tego świata. Tu nie chodzi o uczone wywody, jedno o to, byśmy w szczerości serca uznali siebie, czem jesteśmy, i z prostotą stawali przed Bogiem, który chce, aby dusza stawała się maluczką, — jako w obliczu Jego prawdziwie jest, — i uniżyła się przed Majestatem Jego, który dla nas tak się uniża, cierpiąc nas w obecności swojej, mimo wszystką niegodność naszę. Będzieć i rozum się szamotał, zdobywając się na jaknajpięk-

niejsze słowa dziękczynienia; ale wola, spokojem swoim i pokorą swoją, nie śmiejąc z celnikiem i oczu wznieść do nieba, lepsze i godniejsze składa dzięki, niżby to rozum, choćby z wyczerpaniem wszystkiej swej retoryki, uczynić zdołał. Nakoniec, nie należy tu całkiem zaniechać modlitwy wewnętrznej, albo niekiedy i ustnej, jeśli dusza zechce i może; bo gdy uspokojenie jest wielkie, trudno jej wówczas mówić, chyba z niezmiernem wysileniem.

Łatwo, zdaje mi się, poznać, czy słodkość, którą w danej chwili czujemy, jest sprawą ducha Bożego, czy też tylko skutkiem własnego naszego starania, gdy za pierwszem uczuć pobożnych, jakie Bóg daje, doznaniem, chcemy, jak mówiłam, wznieść się o własnych siłach do onego odpocznienia woli; wówczas słodkość ta żadnego skutku nie sprawia, prędko przemija i oschłość po sobie pozostawia. Jeśli zaś zły duch te słodkie uczucia sprawuje, dusza wyćwiczona od razu, sądzę, na tem się pozna: pociecha taka pozostawia po sobie niepokój, i mało pokory, i jeszcze mniej gotowości do skutków, które sprawuje duch Boży; w umyśle nie pozostawia światła, ani utwierdzenia w prawdzie. Mało tu albo żadnej szkody duch nie wyrządzi, jeśli dusza pociechę i słodkość, jaką w tej chwili czuje, zwraca do Boga i w Nim zakłada wszystkie pragnienia i myśli swoje; nic tu zatem diabeł nie może wygrać, owszem nawet z samejże tej pociechy, którą chce oszukać duszę, z dopuszczenia Bożego wielką szkodę odniesie; bo pociecha ta będzie pobudzała duszę, przekonaną że ma ją od Boga, do częstego powracania na modlitwę, aby jej jeszcze używać mogła. Jeśli więc dusza jest pokorna, i nie powodująca się ciekawością, ani chciwa roskoszy, chociażby duchownych, ale miłująca krzyż, mało będzie zważała na słodkości, jakie jej podsuwa zły duch; czego nie mogłaby uczynić, jeśli słodkość ta jest z ducha Bożego, albo raczej musiałaby ją w bardzo wysokiej mieć cenie. Czart też, ze zdradzieckiemi ułudami swemi, ponieważ wszystek jest kłamcą, gdy widzi że dusza w pociechach i roskoszach swych na modlitwie się upokarza, — a o to pilnie starać się powinna, by we wszystkiem co się odnosi do modlitwy, a zwłaszcza w słodkościach duchownych, stawała się coraz pokorniejszą:— rychło

da jej pokój, i więcej do niej nie wróci, widząc że na tem przegrywa. Z tego to powodu, i z wielu innych, mówiąc o pierwszym stopniu modlitwy i pierwszym sposobie podlewania, ostrzegałam, jak niezmiernie wiele na tem zależy, by dusza, wstępując na drogę modlitwy wewnętrznej, od samego zaraz początku oderwała się sercem od wszelkiego rodzaju przyjemności własnych i wstąpiła w szranki z tem jedynie postanowieniem, że chce Chrystusowi Panu pomagać w noszeniu krzyża Jego, jako mężny i wierny rycerz, który bez żołdu chce służyć królowi swemu, pewnym będąc, że go nagroda nie minie. Tak walczmy i pracujmy, oczy trzymając utkwione w ono prawdziwe i wieczne królestwo, które sobie zdobyć postanowiliśmy.

Jest to bodziec nad wyraz skuteczny, ta ciągła pamięć na zgotowane nam królestwo: zwłaszcza w początkach; bo później tak jasno się widzi, jak krótko trwa wszystko na tym świecie, jak wszystkie rzeczy ziemskie są niczem, jak mało znaczą i uwagi niegodne są wszelkie pociechy na tem wygnaniu, że chcąc wytrzymać to życie, raczej potrzeba unikać pamięci o tem wszystkiem, niż umyślnie sobie tę powszechną znikomość przypominać. Duszom wyższym jednak wzgląd ten może się wydać za niskim, i tak jest w istocie; bo które wyżej postąpiły w doskonałości, te poczytywałyby sobie za zniewagę i wstydziłyby się samych siebie, gdyby dopuściły tę myśl, że dla tego opuszczają dobra tego świata, że dobra te prędko się kończą, bo choćby mogły trwać wiecznie, z radością porzuciłyby je dla Boga; z tem większą radością, imby były doskonalsze, z tem większą radością imby trwanie ich było dłuższe. W takich duszach miłość już wysoko urosła, i miłość sama działa; lecz dla poczynających wzgląd on na znikomość rzeczy doczesnych wielkie ma znaczenie; niech nim nie gardzą, jako za niskim i niegodnym duszy Boga miłującej, bo korzyść z niego niezmierna, i dla tego z taką usilnością go zalecam. Nawet takim, które już wysoko postąpiły w bogomyślności, wzgląd ten i pamięć na rzeczy ostateczne nieraz jest potrzebny, gdy Bóg ich doświadcza, i jakoby je opuszcza. Bo, jak już mówiłam, i dobrze jest o tem pamiętać, w tem naszem życiu na ziemi, dusza nie w taki sposób rośnie jak ciało, choć słusznie mówimy

że rośnie, bo tak jest; ale dziecko gdy raz urośnie, i ciało jego się rozwinie i męskiego wzrostu nabierze, już się potem nie zmniejsza i nie wraca do wzrostu ciała dziecięcego. Dusza przeciwnie, choć wysoko urośnie, z woli i dopuszczenia Pańskiego znowu maleje: przekonałam się o tem na samej sobie, bo na innych tego sprawdzić nie mogłam. Snać chce Bóg tym sposobem upokorzyć nas, dla większego dobra naszego, i abyśmy nigdy nie zaniechali czuwania nad sobą, póki żyjemy na tem wygnaniu; bo im wyżej kto stoi, tem więcej obawiać się o siebie powinien, tem mniej ufać samemu sobie. I na takich nawet, którzy tak już całkowicie oddali wolę swoję w ręce woli Pańskiej, iż gotowi są raczej wydać się na męki, niż dopuścić się jednej niedoskonałości, i raczej tysiąc śmierci ponieść, niż popełnić grzech: i na takich, mówię, przychodzą chwile, że dla uchronienia się niebezpieczeństwa obrazy Boskiej, dla ustrzeżenia się grzechu, dla obronienia się od nastających na nich pokus i prześladowań, potrzeba im uciekać się do pierwszej zbroi poczynających, i na nowo rozważać, że wszystko się kończy, że jest niebo i piekło, i inne prawdy tym podobne.

Wracając jeszcze do podstępów złego ducha, i do słodkości, któremi dusze oszukuje, walny sposób oswobodzenia się od tych jego poduszczeń na tem, powtarzam, się zasadza, byśmy wstępując w zawód życia duchownego i modlitwy wewnętrznej, od samego początku mężne mieli postanowienie chodzenia drogą krzyża, i pociech nie pragnęli. Pan sam wskazuje nam tę drogę doskonałości, gdy mówi: Bierz krzyż twój i naśladuj mnie. On jest Wzorem naszym, i kto jedynie dla spodobania się Jemu słucha rad Jego, ten nie ma czego się lękać. Tą drogą idąc, po wyraźnym, jaki z nich odnosi pożytku, jasno pozna, że słodkości, których doświadcza, nie są z ducha złego; chociażby potem znowu upadł, jeden zawsze pozostanie znak, świadczący mu, że nie czart ale Pan był w duszy jego, ten mianowicie, że zaraz się podniesie. Ale są inne jeszcze znaki, które tu wymienię.

Kiedy Duch Boży sprawuje w nas te pociechy, nie masz potrzeby szukać daleko i silić się na znalezienie powodów do upokorzenia i zawstydzenia siebie: Pan sam tu wnosi do duszy

i uczy jej pokory prawdziwej, w inny i nierównie doskonalszy sposób, niż tego zdołają dokazać maluczkie myśli i rozważania nasze, które są niczem w obec tego światła, którem Pan tu duszę oświeca, i takie w niej sprawuje zawstydzenie, że się dusza przed Nim jakoby w niwecz obraca. Żadna oczywistość nie dorówna temu jasnemu poznaniu, jakie Pan tu nam daje, abyśmy widzieli, że sami z siebie nic dobrego nie mamy; i im większe dusza łaski otrzymała, tem jaśniejszem jeszcze staje się w niej to poznanie. Wzbudza nadto duch Boży gorące pragnienie postępowania coraz dalej w modlitwie wewnętrznej, i mocne postanowienie nie porzucenia jej nigdy, wbrew wszelkim trudnościom i ciężkościom, jakieby się w niej mogły napotkać, i ochotną gotowość woli na wszelką z siebie ofiarę. Wlewa do duszy bezpieczne, choć z pokorą i bojaźnią połączone ufanie o swem zbawieniu, i tem samem wyrzuca z niej bojaźń niewolniczą, a sprawuje za to coraz wyżej rosnące pomnożenie bojaźni synowskiej. Czuje dusza rodzącą się w niej czystą, bez żadnego względu na własny interes, miłość Boga, i z pożądaniem wygląda czasów samotności, aby lepiej mogła cieszyć się tym skarbem, tą miłością swoją. Słowem, że na tem skończę, aby się zbytnie nie przedłużać, słodkość ta jest dla niej początkiem wszystkiego dobra, jest to pora dochodzenia kwiatów duchownego ogrodu, i jakoby niczego im już nie brak, aby się z całą pełnością wdzięku i woni swojej rozwinęły. I dusza to wszystko jasno widzi i czuje; i żadną miarą w tej szczęśliwej chwili nie zdoła wątpić o tem, że Bóg jest z nią, aż gdy znowu spojrzy na siebie, i ujrzy niedostatki i niedoskonałości swoje; wtedy wszystkiego się boi, i dobra jest i pożyteczna ta bojaźń. Chociaż są dusze, w których mocna otucha, iż Bóg w tych pociechach jest z niemi, większy skutek sprawuje niż wszelkie bojaźnie, jakieby na nie przyjść mogły; są dusze z przyrodzenia do miłości i wdzięczności skłonne: takie mocniej do Boga pociąga pamięć na łaskę, jaką jej uczynił, niż przedstawienie sobie, choćby najżywsze, wszystkich mąk piekielnych; tak przynajmniej jest ze mną, choć taka jestem grzeszna.

Ponieważ o znakach ducha dobrego mam mówić jeszcze w dalszym ciągu, tu, ze względu na nieudolność moję, i na wielką trudność, jaką mam w jasnem wyłożeniu takich rzeczy, więcej nic o nich nie powiem. Mam w Bogu nadzieję, że przy pomocy łaski Jego jakkolwiek sprostam zadaniu mojemu; bo obok doświadczenia, które mię dużo nauczyło, wiem o tych rzeczach z nauk niektórych ludzi bardzo uczonych, a przytem i wysoce świątobliwych, którym słusznie można dać wiarę; zaczem i dusze, które Bóg w dobroci swojej do tego stopnia podniesie, unikną tych udręczeń, przez które ja przechodziłam.

ROZDZIAŁ XVI.

Przystępuje do trzeciego stopnia modlitwy, i rozwija tu rzeczy bardzo wysokie, wykazując czego dokazać może dusza, doszedłszy do tego stopnia, i jakie skutki sprawują te dziwnie wielkie łaski Pańskie. Jak wysoko rozważanie tych rzeczy powinno podnosić ducha ku wychwalaniu Pana i jaką pociechą napełniać dusze, które już tych łask dostąpiły.

Mówmy już teraz o trzecim sposobie podlewania ogrodu, za pomocą wody sprowadzonej ze strumienia lub ze źródła Ten sposób podlewania odbywa się z daleko mniejszą pracą, choć sprowadzanie wody zawsze połączone jest z niejakim trudem. Pan w taki sposób raczy tu wspomagać ogrodnika, iż niejako sam bierze na siebie urząd jego, i sam wszystko robi za niego. Jest to niejakie uśpienie władz duszy, które choć tu nie całkiem ustają i gubią się w Bogu, tracą przecie świadomość działania swego. Smak duchowny, i słodkość, i roskosz są tu bez porównania większe, niż na stopniu poprzednim· wody łaski zalewają duszę po brzegi, tak iż nie może już ani postąpić naprzód, ani drogi wstecz nie widzi, tylko jedno ma pragnienie, cieszenia się tą chwałą niezrównaną: podobne, rzekłbyś, do człowieka konającego, z gromnicą w ręku czekającego śmierci, której pragnie, i której za chwilę doczeka. Dusza w tem konaniu swojem używa roskoszy, przewyższającej

wszelki wyraz; nie jest to, rzec można, nic innego, jedno jakoby zupełna śmierć dla wszystkich rzeczy tego świata, a roskoszne odpocznienie w Bogu. Nie umiem znaleźć innych wyrazów na wypowiedzenie tego, ani potrafię inaczej tego objaśnić; dusza w tym stanie nie wie sama co czynić; nie wie czy mówi czy milczy, czy śmieje się czy płacze. Jest to chwalebny nierozum, jest to niebieskie szaleństwo, z którego się czerpie mądrość prawdziwa; jest to dla duszy stan niewypowiedzianie słodkiej uciechy. Szczerze, wyznaję, iż od pięciu lat, ile pamiętam, może i od sześciu, Pan mi dawał w obfitości, i po wiele razy, ten rodzaj modlitwy, ale anim go rozumiała, anibym zdołała wyrazić; dla tego też miałam postanowienie, gdy w opowiadaniu mojem do tego punktu dojdę, krótko tylko o tem wspomnieć, albo i zupełnie zamilczeć. Widziałam-ci dobrze, że nie jest to całkowite zjednoczenie i pochłonienie w Bogu wszystkich władz duszy; widziałam także bardzo jasno, że zjednoczenie tu jest większem, niż w poprzednim rodzaju modlitwy; ale na czem się zasadza ta różnica, tego, wyznaję, zrozumieć, ani określić nie mogłam. Snać przez zasługę tej pokory, którą Wasza Miłość okazałeś, szukając sobie pomocy u takiego, jakiem jest moje, prostactwa. Pan, dzisiaj po Komunii, dał mi łaskę tej modlitwy, i jakoby w niej mię zamknął, iż dalej postąpić nie mogłam, i podał mi myśl tych porównań, i nauczył mię, jak to wypowiedzieć, i co tutaj dusza czynić powinna: tak iż zdumiałam i przeraziłam się bardzo, tak od razu, w jednej chwili wszystko rozumiejąc. Wiele razy przedtem byłam w tym stanie jakby odejścia od rozumu i upojenia w tej miłości, a nigdy nie mogłam dojść, jak to się dzieje. Rozumiałam dobrze, że działa tu sam Bóg, ale zrozumieć nie mogłam, jak działa; bo ściśle mówiąc, władze duszy są tu niemal całkiem z Bogiem złączone, ale nie tak w Nim pochłonięte, iżby już nie działały. Teraz to zrozumiałam i niezmierną z tego mam pociechę. Niech będzie błogosławiony Pan, iż tak mię uradować raczył.

Władze duszy są tu całkowicie i wyłącznie zajęte Bogiem i do niczego innego nie są zdolne. Żadna jakoby nie śmie się ruszyć, ani żadnej sami nie zdołamy od Boga oderwać, chyba-

byśmy rozmyślnie i usilnie starali się sprawić im roztargnienie, choć i tego, zdaje mi się, w tym stanie nie potrafilibyśmy z zupełnym skutkiem dokazać. Słowa tu płyną obficie na wysławianie Pana, ale bez porządku i związku, chyba Pan sam go uczyni; rozum przynajmniej na nic tu się nie przyda; dusza chciałaby wielkim głosem wołać i chwalić Boga, i jakoby nie może się mieścić w samej sobie, roskosznem miotana zachwyceniem. Już tu, już otwierają się kwiaty, i poczynają wonność swą wydawać. Chciałaby dusza by wszyscy ją widzieli, i oglądali tę chwałę jej, i pomagali jej wielbić i chwalić Boga; chciałaby wszystkim udzielić swego wesela, bo sama tak wielkiego unieść nie zdoła; podobna, rzec można, do onej niewiasty w Ewangelii, która, znalazłszy zgubiony grosz swój, czuła konieczną potrzebę zwołać, i zwołała sąsiadki swoje, aby się z nią radowały. Takie, sądzę, były uczucia królewskiego proroka Dawida, gdy w zachwyceniu przedziwnego ducha swego grał i śpiewał na arfie uwielbienie Boga. Wielkie mam nabożeństwo do tego chwalebnego króla, i chciałabym żeby je wszyscy, mieli, wszyscy szczególnie, którzy jak ja, ciężko obrazili Boga.

O Boże! co się dzieje w tej duszy, gdy takie rzeczy z nią się dzieją! Radaby cała przemienić się w języki, dla wychwalania Pana. Mówi Mu tysiąc świętych niedorzeczności, które przecie zawsze są do rzeczy, bo zawsze trafiają w cel, podobając się Temu, który tak ją do siebie przygarnia. Znam osobę [1]), której, choć nie jest poetką, zdarza się od razu, bez namysłu, układać strofy pełne uczucia, dobrze wyrażające jej cierpienie; nie był to utwór jej umysłu, jedno dla lepszego cieszenia się tą chwałą, którą jej przynosiło roskoszne ono cierpienie, wyśpiewywała nad niem żale swoje Bogu swemu. Chciałaby żeby jej ciało i dusza rozpadły się na dwoje, aby się jawnie w nich ukazała wszystkim ta radość i wesele, jakich z tem cierpieniem

---

[1]) Osoba o której Święta tu mówi, jest ona sama. Żal wielki, że z tych natchnionych jej poezyi nic prawie do nas nie doszło, oprócz kilku krótkich urywków, i wspaniałej onej Glossy zaczynającej się od tych słów: *Que muero porque no muero*, — umieram z tego, że nie umieram.

swojem doznaje. Jakieby w onczas mogły stanąć przed nią męki, którychby z roskoszą nie poniosła dla Pana swego? Jasno w onczas widzi, iż męczennicy jakoby nic nie czynili z siebie, wytrzymując męki swoje, bo męstwo, z jakiem je wycierpieli, z innego, dobrze to rozumie, źródła pochodziło. Ale za to, co się w niej dzieje, gdy z tego upojenia potrzeba jej znowu wytrzeźwieć, aby jeszcze żyć na świecie, i znowu wrócić do trosk i zachodów jego? Bo zdaje mi się, że nie przesadziłam w moim opisie, i że nic nie powiedziałam, coby nie pozostawało daleko w tyle za rzeczywistością tej roskoszy, którą Pan raczy niekiedy jeszcze w tem wygnaniu duszę napełniać. Bądź błogosławiony, Panie, na wieki, i niech Cię wysławia na wieki wszystko stworzenie. Raczże teraz, o Królu mój, sprawić to o co Cię błagam, i kiedy z łaski i miłosierdzia Twego w chwili gdy to piszę, jeszcze nie wróciłam z tego świętego niebieskiego szaleństwa, którem mię tak wielkiej łaski niegodną, bez żadnych zasług moich uszczęśliwiasz, spraw, proszę, niech wszyscy z którymi mam przestawać, tak samo szaleją z miłości twojej, lub, jeśli to być nie może, niech ja już z nikim nie mam potrzeby przestawać; albo mię tak, Panie, odłącz od tego świata, bym już o żadną rzecz, która na nim jest, nie dbała, albo zabierz mię z niego. Nie może już, Boże mój, ta służebnica twoja znieść tej męki, jaką cierpi widząc się pozbawioną Ciebie; a jeśli jeszcze ma żyć, nie chce w tem życiu żadnego odpocznienia, i Ty go jej, Panie, nie dawaj. Pragnęłaby ta dusza już być wyzwoloną z więzów swoich; jedzenie ją zabija, sen ją udręcza; widzi że czas życia jej schodzi na zaspokojeniu ziemskich potrzeb swoich, a że nic jej zaspokoić nie zdoła oprócz Ciebie; i tak żyje jakoby przeciw naturze, bo już nie chciałaby żyć w sobie, jedno w Tobie. O prawdziwy mój Panie i chwało moja, jakże lekki, a zarazem jak niewypowiedzianie ciężki krzyż trzymasz w pogotowiu dla tych, których do tego stanu wyniesiesz! lekki, bo słodki; a zarazem ciężki, bo bywają chwile, że żadna cierpliwość nie zdoła go wytrzymać; a przecie nigdyby nie chciała ujrzeć się wolną od niego, chyba na to, aby się już ujrzeć z Tobą i u Ciebie. Gdy zaś wspomni, że nic jeszcze nie uczyniła dla Ciebie, i że póki żyje może

Tobie służyć, pragnęłaby brzemienia o wiele jeszcze cięższego, i chciałaby nigdy, aż do końca świata nie umrzeć. Za nic ma wszelki trud i cierpienia swoje, jeśli jeno kosztem jego może Tobie oddać najmniejszą usługę. Sama nie wie, czego pragnąć ma, ale to dobrze wie, że niczego nie pragnie, oprócz Ciebie.

O mój synu! — bo taka jest pokora tego, do którego i z rozkazu którego to piszę, że chce bym ja go synem nazywała, — niech dla ciebie samego będą te rzeczy, w którychbyś widział że wychodzą z granic; bo niemasz rozsądku, któryby mię zdołał w nich utrzymać, kiedy Pan sam z nich i z siebie samej mię wyprowadza. Takie mam uczucie, od chwili tej, dziś rano, Komunii mojej, jakobym nie ja to mówiła, co mówię; zdaje mi się jakbym przez sen widziała, co widzę, i chciałabym widzieć w koło siebie samych tylko chorych na tę samą chorobę, którą ja w tej chwili jestem dotknięta. Błagam Miłości Waszej, bądźmy wszyscy szaleni dla miłości Tego, który dla nas dopuścił aby Go miano za szalonego. Mówisz Wasza Miłość że mię kochasz, więc okaż mi tę miłość twoję, czyniąc siebie sposobnym, aby i tobie Bóg tej łaski użyczył. Bo bardzo mało widzę takich, którzyby nie powodowali się zbytnim rozsądkiem w tem, coby ich mogło doskonalszymi uczynić. Być może, że ja w tem więcej grzeszę niż wszyscy; gdyby tak było, nie pozwalaj na to Wasza Miłość, ojcze mój, bo jesteś spowiednikiem moim, któremu duszę moję powierzyłam; wyprowadź mię z błędu, mówiąc mi prawdę bez ogródki, tem bardziej że ta szczerość i śmiałość w mówieniu prawdy tak dzisiaj u nas jest rzadką.

Taką zmowę chciałabym byśmy uczynili między sobą, my pięcioro, którzy dziś wzajemnie miłujemy siebie w Chrystusie: aby, jako drudzy w tym czasie schodzili się potajemnie, czyniąc zmowy przeciw Panu, i knując niegodziwości i herezye [1]), tak byśmy starali się od czasu do czasu schodzić się, aby się

[1]) Wzmianka ta odnosi się zapewne do odkrytych na parę lat przedtem, r. 1559, w niedaleko od Awili odległem Walladolidzie heretyckich schadzek nocnych niejakiego doktora Cazalla i adeptów jego, w liczbie których było nawet w tę nieczystą sprawę wplątanych kilka zakonnic miejscowego klasztoru.

wzajemnie jedni drugich ostrzegać i upominać, i jedni drugim ukazywać, w czembyśmy mogli się poprawić, i lepiej służyć Bogu; bo nie masz nikogo, ktoby tak dobrze znał sam siebie, jak go znają ci którzy nań patrzą, jeśli jedno czynią to z miłości i szczerą o postęp jego troskliwością. Zbieralibyśmy się, mówię, potajemnie, bo ta otwartość w mowie już teraz nie jest w użyciu. Sami nawet kaznodzieje tak układają kazania swoje, aby snać kogo nie obrazili; zapewne dobrą w tem mają intencyę, i rzecz sama może być dobrą; ale i to prawda, że po takiem kazaniu mało kto się poprawia. Bo czemuż to nie widać grzeszników, gromadami, w skutek usłyszanego kazania, jawne grzechy swoje porzucających? Wiesz Wasza Miłość, co myślę? myślę że to dla tego, że ci którzy im przepowiadają słowo Boże, są nadto roztropni. Nie pochłania w nich tej roztropności ludzkiej, jak pochłaniał w Apostołach, wielki ogień miłości Bożej, i dla tego ten płomień ich mało grzeje; nie mówię by miłość Boża miała być w nich tak wielką, jak była w Apostołach, ale chciałabym by była większą niż ją widzę. Czy mam powiedzieć, co słowu ich taką dawało skuteczność? To, że już mieli w obrzydzeniu to życie, i mało sobie poczytywali sławę świecką; że gdy chodziło o wyznanie prawdy i obronę jej dla chwały Bożej, zarówno im było wszystko stracić czy wszystko zyskać; bo kto na prawdę wszystek poświęcił siebie Bogu, ten z równą gotowością znosi czy jedno czy drugie. Nie mówię bym ja była taką, ale chciałabym być. O jaka to wspaniała wolność, za niewolę sobie poczytywać życie wedle świata i stosowanie się do praw i zwyczajów jego! dla osiągnięcia tej wolności od Pana, żadna ofiara nie powinna wydawać się trudną; bo któryż niewolnik nie gotów poświęcić wszystko, aby się wyzwolił z niewoli, i mógł powrócić do ojczyzny? Gdy więc ta jest droga prawdziwa, idźmy nią, nie zatrzymując się do ostatniej chwili życia; bo nigdy nie dojdziemy do posiadania tego wielkiego skarbu, który nas czeka na końcu jej, aż gdy się skończy to życie. Niechaj nam Pan użyczy ku temu łaski swojej. Podrzyj Wasza Miłość, co tu napisałam, jeśli to uznasz za dobre, i przyjmij to pisanie jako list dla Ciebie wyłącznie przeznaczony, i wybacz mi zbytnią śmiałość moję.

ROZDZIAŁ XVII.

Jeszcze o tym trzecim stopniu modlitwy, i o skutkach jakie sprawuje. Jaką tu przeszkodę czynią rozum i pamięć.

Dosyć już powiedziałam o tym sposobie modlitwy, i co dusza w nim czynić powinna, czyli ściślej mówiąc, co Pan w niej czyni, bo On sam tu bierze na siebie czynność ogrodnika, aby ona odpoczywała i używała. Tego tylko żąda, by wola z ochotnem zgodzeniem się przyjęła te łaski, któremi się cieszy, i by całkowicie ofiarowała siebie na wszystko, cokolwiek w niej uczynić zechce Mądrość prawdziwa. Potrzeba jej do tego ducha mężnego; bo roskosz, której doznaje, tak jest wielka, że chwilami, zdaje się, mało do tego brakuje, by dusza wyszła z ciała. O, jakażby to była śmierć szczęśliwa! Potrzeba tu, jak mówię Waszej Miłości, zdać się całkowicie w ręce Boga: chce Pan duszę porwać do nieba? niech idzie; chce ją ściągnąć do piekła? i tam pójdzie bez wahania, bo i tam zabierze z sobą skarb swój; chce położyć koniec jej życiu? tegoż i ona chce; chce by żyła jeszcze tysiąc lat? i na to się zgadza: niech Pan nią rozporządza, jak rzeczą własną; już ta dusza nie jest swoją, oddana jest cała Panu, na Niego niech zda w zupełności wszelką troskę o siebie. Dusza, mówię, wyniesiona na tak wysoki stopień modlitwy, — bo gdy Bóg jej użyczy tej łaski, może ona to wszystko, i wiele więcej jeszcze, gdyż ten jest właśnie skutek tej łaski, — dusza więc, czyniąc to wszystko, czuje że czyni to bez żadnego wysilenia rozumu; rozum tylko stoi, rzekłbyś, i patrzy zdumiony, jak przedziwnie Pan tu sam spełnia czynność ogrodnika, a jemu bez żadnej pracy daje tylko się lubować wdziękiem kwiatów, poczynających wydawać woń swoję. Bo za jednem, choćby najkrótszem ogrodu tego nawiedzeniem, Pan, takim będąc ogrodnikiem, i sam będąc Stwórcą tej wody, wylewa ją bez miary; i czego biedna dusza wszelką pracą swoją i dwudziestoletniem może wytężeniem rozumu nie zdołała zgromadzić, to Boski ten ogrodnik sprawuje w jednej chwili, i daje wzrost i dojrzałość owocom, tak iż dusza może już żyć z tego

ogrodu swego, jak i Pan tego chce. Ale jeszcze jej nie pozwala rozdawać tych owoców, dopóki sama od pożywania tego pokarmu nie zmocni się i nie zmężnieje, aby snać nie rozszafowała ich bez żadnego dla siebie pożytku, i dając drugim, a nic w zamian nie biorąc, i swoim kosztem karmiąc i żywiąc drugich, w końcu może sama nie została z niczem i z głodu nie umarła. Dla mężów tak rozumnych, którzy mię czytać będą, to co mówię, dostatecznie będzie zrozumiałem, i potrafią oni to zastosować lepiej, niżbym ja, męcząc się napróżno, zdołała wypowiedzieć.

Po tym rodzaju modlitwy, cnoty nadął pozostają o wiele dzielniejszemi, niż na stopniu poprzednim modlitwy odpocznienia; bo dusza tutaj widzi siebie całkiem przemienioną, i sama nie wie jak, poczyna zdobywać się na wielkie rzeczy, upojona wonią, którą te kwiaty jej z siebie wydają. Pan kazał im się otworzyć i tak wonieć, aby ona przekonała się i uwierzyła, że istotnie takie cnoty posiada, lubo jasno przytem widzi to i rozumie, że sama nie była ich zdolną, i przez długie lata własną pracą nie mogła nabyć tego, co w tej maluczkiej chwili Boski ogrodnik w niej sprawił. Zaczem też pozostaje tu w głębi duszy pokora nierównie większa i głębsza, niż przedtem; bo widzi oczywiście, że sama tu nic zgoła nie zrobiła, tylko że zgodziła się na to, aby Pan jej łaskę uczynił, i wolę jej usposobił do przyjęcia jej.

Sposób ten modlitwy, zdaniem mojem, jest bardzo oczywistem zjednoczeniem całej duszy z Bogiem; wszakże i każdej z władz jej poosobno Pan, zdaje się, pozwala by każda na swój sposób poznała te wielkie rzeczy, jakie On tu czyni, i niemi się radowała. Zdarza się nieraz, i często, że w tem zjednoczeniu, — abyś Wasza Miłość przekonał się że to być może, i rozumiał to, gdy ci się co podobnego od Pana przytrafi; ja przynajmniej mocno się nad tem zdumiałam, i dla tego mówię tu o tem; — zdarza się więc, mówię, że w tem zjednoczeniu dusza czuje, że wola jest uwięziona i cieszy się Bogiem; wszakże wola tylko sama zostaje w głębokiem uspokojeniu, gdy przytem rozum i pamięć taką zachowują swobodę, iż mogą zajmować się interesami i oddawać się uczynkom miłosiernym. Jakkolwiekby

się zdawać mogło, że stan ten w niczem się nie różni od modlitwy odpocznienia, o której wyżej mówiłam, jest przecie między niemi różnica: tam dusza nie śmie robić najmniejszego poruszenia, ciesząc się jedynie onym świętym spoczynkiem, jak Marya; tu, w tym rodzaju modlitwy, może zarazem spełniać posługowanie Marty. Tak więc działa i żyje jakoby jednocześnie i życiem bogomyślnem i życiem czynnem; może się oddawać uczynkom miłosiernym, i zajęciom stanowi jej odpowiednim, i czytać; lubo jednak nie całkiem jest panią władz swoich, i czuje to dobrze, że lepsza część jej jest gdzieindziej. Jest to jak gdybyśmy rozmawiali z jednym, a z drugiej strony mówiłby do nas kto drugi, zaczem ani tego, ani tamtego nie słuchamy z zupełną uwagą. Dusza czuje bardzo wyraźnie, że jest podzielona, i wielkie z tego ma zadowolnienie i pociechę, bo jest to doskonałe przygotowanie do zakosztowania tej słodkości i głębokiego odpocznienia, któremi się cieszyć będzie, gdy przyjdzie czas samotności czy swobody od zajęć zewnętrznych. Możnaby ją w tym stanie porównać z człowiekiem, który najadłszy się i pierwszy głód zaspokoiwszy, nie czuje już potrzeby jedzenia, i po zwykłą strawę nie sięgnie; ale gdyby postawiono przed nim jaką wykwintną potrawę, nie tak jeszcze czułby się najedzonym, by do niej z przyjemnością nie zasiadł; tak i tej duszy nie nasyci, ani powabu dla niej nie ma żadna uciecha tego świata, bo ma w sobie inną pociechę, która lepiej głód jej zaspakaja; cieszyć się coraz więcej Bogiem, pragnąć coraz pełniejszego zaspokojenia jedynego pragnienia swego, coraz wyższej w obcowaniu z Nim używać roskoszy, to jest, czego ona chce i pożąda.

Jest inszy jeszcze rodzaj zjednoczenia, który choć i w nim zjednoczenie nie jest zupełne i doskonałe, przewyższa jednak ten, o którym tylko co mówiłam, ale nie jest tak wysoki, jak ten który opisałam na początku, mówiąc o tej trzeciej wodzie. Wielką to będzie dla Waszej Miłości pociechą, gdy otrzymawszy od Pana wszystkie te trzy rodzaje, jak może już je otrzymałeś, znajdziesz je tu opisane, i obaczysz, na czem one się zasadzają. Otrzymać jaki dar od Pana, to pierwsza łaska; a druga jest, gdy ten, kto go otrzymał, zrozumie, jaka to łaska i ja-

kie jej własności; nakoniec, umieć ten dar słowy wyrazić, i wytłómaczyć na czem się zasadza, to trzecia jeszcze, odrębna łaska. Zdawałoby się wprawdzie, że dość pierwszej z tych trzech łask, aby dusza mogła, bez zamięszania i trwogi, mężnie iść naprzód drogą Pańską, odrzucając z pod nóg swoich wszystkie rzeczy tego świata; wszakże i zrozumienie tej łaski wielką jest łaską i wielkim pożytkiem; i kto ją otrzymał, słusznie za nią winien dzięki czynić Panu; kto zaś jej nie posiada, tem bardziej powinien wielbić Boską łaskawość Jego, iż raczył użyczyć jej komu innemu, jeszcze żyjącemu, aby ten, póki żyje, uczył nas i oświecał. Otóż ten sposób zjednoczenia, o którym mówić mam, zdarza się często, — szczególnie mnie, której Bóg tego rodzaju łaski po wiele razy użycza. Bóg tu porywa wolę, a także, jak mnie się zdaje, i rozum; bo ten tu nie rozumuje, tylko wszystek jest zajęty Bogiem i Nim się cieszy, jako gdy kto patrzy na cudowne jakie widowisko, i tyle widzi rzeczy zachwycających, że nie wie w którą stronę naprzód patrzyć; jedna wspaniałość zasłania mu w oczach drugą, i żadnej nie zdoła dokładnie rozróżnić.

Pamięć pozostaje swobodną, a snać także i wyobraźnia. Ta, pozostawiona sobie, żal się Boże jaką wojnę wydaje woli i rozumowi, i jaki usiłuje odmęt w nich sprawić. Mnie ona męczy niesłychanie, i nienawidzę jej, i nieraz błagam Pana, by odebrał mi ją raczej w tych chwilach, niżby mi miała takie zamięszanie czynić. Innemi razy wołam: Kiedyż już, o Boże, dusza moja będzie cała zebrana w wysławianiu Ciebie, kiedyż wolna będzie od tych roztargnień, które ją szarpią, i opanować ich nie może? Jasno tu okazuje się szkoda, jaką wyrządził nam grzech, iż w taką niewolę podbił wolę naszę, że nie może, jakby chciała, ciągle być zajętą Bogiem. Mnie, wyznaję, nieraz się to zdarza, — i nie dalej jak dziś wycierpiałam taką walkę, i dobrze ją mam w pamięci, — że dusza ustaje od pożądania znalezienia się tam, gdzie część jej lepsza i większa przebywa, a niepodobna jej tego osiągnąć, bo pamięć i wyobraźnia taką jej wydają wojnę, że rady sobie z niemi dać niemoże. Wszakże, w braku współdziałania drugich dwu władz, rozumu i woli, bezsilne są, i nie zdołają zrobić nic złego; mogą trapić duszę

i niepokoić, i aż nadto to czynią: ale złego, powtarzam, nic jej uczynić nie mogą, brak im do tego siły i stałości; bo iż rozum żadnego zgoła nie bierze udziału w tem, co mu przedstawiają, więc na niczem się zatrzymać nie mogą, i ustawicznie od jednego przedmiotu odbiegają do drugiego; podobne, rzec można, do onych ciem nocnych, niespokojnych i uprzykrzonych, wciąż latają z miejsca na miejsce. Porównanie to, zdaniem mojem, jak najdokładniej przypada do rzeczy: tak samo zupełnie jak one ćmy, i te niespokojne widziadła wyobraźni i pamięci, choć zupełnie nieszkodliwe, uprzykrzają się przecie i dokuczają temu, kogo opadną. Na tę dolegliwość nie wiem czy jest lekarstwo; gdyby mi Pan jakie ukazać raczył, ochotniebym go użyła, bo często, jak mówiłam, wielkie z tego powodu mam utrapienie. Jasno się tu objawia i nędza nasza, i wielka moc Boga; bo gdy ta władza wyobraźni, pozostawiona na swobodzie, tak nam szkodzi i dolega, drugie dwie, zjednczone z Boską wielmożnością Jego, głębokiem uciszeniem i pokojem nas krzepią.

Jedyne lekarstwo, jakie znalazłam po wieloletniem umęczeniu, jest to, które wyżej wymieniłam, mówiąc o modlitwie odpocznienia: nie zważać na wyobraźnię i wybryki jej, jak się nie zważa na szalonego, i pozostawić ją z szaleństwem jej, któremu Bóg sam tylko mocen jest koniec położyć; ostatecznie zawsze ona jest i pozostaje niewolnicą tylko. Znośmyż ją cierpliwie, jak znosił Jakób Lię; bo wielką łaskę Pan nam czyni, że cieszymy się posiadaniem Racheli. Wyobraźnia, mówię, pozostaje niewolnicą, bo ostatecznie, jakkolwiekby się miotała, nie zdoła pociągnąć za sobą drugich dwu władz; gdy przeciwnie te bez żadnego trudu przywołują ją do siebie. Niekiedy spodoba się Bogu użalić się nad nią, i takiem jej błąkaniem i szamotaniem się, i dopuści jej zapłonąć ogniem tej Boskiej pochodni, w którym tamte dwie już jakoby w popiół się obróciły, i złożyły niejako przyrodzoną istność swoję, w taki sposób nadprzyrodzony ciesząc się posiadaniem onych dóbr nieocenionych.

We wszystkich tych różnych sposobach, które wymieniłam, opisując tę wodę ze źródła płynącą, tak wielkie jest uwielbienie i odpocznienie duszy, że bardzo wyraźnie i ciało uczestniczy w tem weselu jej i roskoszy; skutek ten, mówię, objawia się bardzo wyraźnie; cnoty zaś taki tu biorą wzrost i pomnożenie, jak mówiłam wyżej. Snać spodobało się Bogu przez tak liche narzędzie objawić, z wszelką jaka może być w tem życiu jasnością, te różne stany, do których, o ile rozumiem, dusza na tym stopniu modlitwy bywa podniesioną. Niech Wasza Miłość naradzi się o tem z jakim mężem duchownym, a uczonym, któryby z własnego doświadczenia znał ten stan zjednoczenia z Bogiem. Jeśli on uzna że dobrze napisałam, wierz Wasza Miłość, że Bóg ci to oznajmił, i dziękuj gorąco Boskiej łaskawości Jego; bo jak mówiłam, będzie to w swoim czasie wielką dla Waszej Miłości pociechą, że będziesz rozumiał, czem i jaką jest ta łaska w samej sobie. A chociażby, dając ci już cieszyć się tym darem, nie dał ci jeszcze Bóg łaski zrozumienia go, wszakże, mając już tę pierwszą łaskę, przy rozumie i nauce swojej zrozumiesz go Wasza Miłość z tego, co tu napisano. Niechaj Pan będzie błogosławiony za wszystko, po wszystkie wieki wieków. Amen.

ROZDZIAŁ XVIII.

O czwartym stopniu modlitwy. Wysoka godność duszy, do tego stanu podniesionej. Jak dzielna stąd zachęta dla dusz, oddających się modlitwie wewnętrznej, aby usiłowały wznieść się na ten stopień tak wysoki, skoro na tej ziemi osiągniętym być może, nie z własnej wprawdzie zasługi, ale z łaski i dobroci Pańskiej. Przedmiot to bardzo ważny i pilnej uwagi godny.

Niechaj Pan raczy mię nauczyć słów odpowiednich, abym zdołała powiedzieć nieco o czwartej wodzie i czwartym sposobie podlewania ogrodu. Bardzo mi tu potrzebna łaska Jego, więcej jeszcze niż do objaśnienia poprzedniego stopnia. Tam bowiem, w modliwie zjednoczenia, dusza czuje, że nie całkiem

jest umarła, lubo tak ją zwać możemy, bo już umarła światu. Wszakże, jak mówiłam, tyle jeszcze ma władzy nad sobą i przytomności, że wie iż jeszcze jest na świecie, i czuje swoje na tem wygnaniu osierocenie, i jeszcze posługuje się rzeczami zewnętrznemi na wyrażenie tego co czuje, przynajmniej przez znaki. We wszystkich poprzedzających sposobach modlitwy, o których mówiłam, ogrodnik zawsze ma pewną pracę i trud; lubo w tym, o którym mówiłam na ostatku, to jest w modlitwie zjednoczenia, praca ta połączona jest z taką chwałą i pociechą, że dusza radaby pozostać w niej na zawsze; nie pracę więc tu czuje, jedno roskosz. Lecz tu żadnego już nie masz czucia, jedno używanie, chociaż bez zrozumienia tego, czego się używa; pojmuje dusza i rozumie, że używa tu dobra, w którem zawarte są wszelkie dobra, ale dobra tego nie pojmuje. Wszystkie zmysły tak są zajęte tą roskoszą, że żaden już nie ma swobody ani możności zajęcia się czem innem, wewnętrznem czy zewnętrznem. W poprzednich stanach pozostawała im jeszcze władza, jak mówiłam, okazania jakim znakiem tego wielkiego wesela, jakiego doznają; tutaj dusza bez porównania większe ma wesele, a daleko mniej jest zdolną objawić to na zewnątrz; bo i ciało i dusza pozbawione są władzy udzielenia drugim tej roskoszy swojej. Wszelkie zajęcie się zewnętrzne byłoby dla niej w tej chwili przeszkodą wielką i męką, i zakłóceniem pokoju, którym się cieszy; więcej powiem: w tem zupełnem zjednoczeniu wszystkich władz z Bogiem, dusza, póki jest w tym stanie, nie może, chociażby chciała, zająć się niczem innem, a jeśli może, nie jest to już zjednoczenie. Jaka jest istota i jaki sposób tego, jak zwykle je zowią, zjednoczenia, tego wytłómaczyć nie umiem. W teologii mistycznej to objaśniają, ja ani wyrazów nawet, w tej nauce używanych, nie zdołałabym wszystkich wymienić; nie mam żadnego pojęcia o tem, co to jest umysł, ani jaka jest różnica między nim a duszą albo duchem; wszystko to mnie się przedstawia jako jedno i toż samo. Prawda, że dusza niekiedy wychodzi z samej siebie, nakształt ognia, który płonąc, wypuszcza z siebie płomień; niekiedy też siła tego ognia gwałtownie się wzmaga, i płomień bucha wysoko po nad ogień; ale i wtedy płomień ten nie ró-

żni się od ognia, tylko zawsze jest tym samym płomieniem, który jest w ogniu. Wasze Miłości, jako ludzie uczeni, to zrozumiecie, bo ja nic więcej nie potrafię powiedzieć.

To jedno tylko chcę tu objaśnić, co czuje dusza, gdy jest w tym stanie Boskiego zjednoczenia. Zjednoczenie, jak każdemu wiadomo, jest to zejście się dwu rzeczy przedtem rozdzielonych, tak że z dwojga stają się jedno. O Panie mój, jakże wielka jest dobroć twoja! Bądź błogosławiony na wieki; niech Cię chwalą, Boże mój, wszystkie stworzenia, iżeś tak nas umiłował, że z wszelką prawdą możemy mówić o tem obcowaniu, jakie Ty nawet na tem wygnaniu miewasz z duszami; nawet z temi, które są cnotliwe i sprawiedliwe, takie obcowanie twoje wielką jest hojnością i wspaniałomyślnością, hojnością, jednem słowem, godną Ciebie, Panie mój, który, gdy dajesz, dajesz po Bożemu. O szczodrobliwości nieskończona, jakże wspaniałe są sprawy twoje! Zdumiewa się nad niemi ktokolwiek nie zanurzył rozumu swego w sprawach tej ziemi, widząc i uznając, że te prawdy tak przewyższają pojęcie jego, jak gdyby zgoła nie miał rozumu. Lecz, co większa jeszcze, czemu takie królewskie łaski czynisz nawet duszom, które Cię tak ciężko obrażały? Doprawdy, gdy nad tem się zastanawiam, rozum mi ustaje i dalej postąpić nie mogę. Bo i gdzieżbym postąpiła, kiedy każdy krok mój byłby krokiem wstecz, kiedy za takie wielkie łaski nie wiem jakbym Ci miała dziękować? Czasem szukam sobie ulgi, mówiąc niedorzeczności. Nieraz, gdy już przeminą te łaski, albo w chwili gdy Pan zaczyna je na mnie wylewać, — bo w ciągu ich, i dopóki jestem pod władzą ich, niezdolna jestem nic uczynić, — zdarza się że mówię: Panie, uważaj co robisz, nie puszczaj w zapomnienie tylu wielkich grzechów moich, i kiedy już chciałeś zapomnieć o nich, aby mi je odpuścić, pomnij przynajmniej na nie, błagam Ciebie, aby powściągnąć zbytnią hojność łask twoich. Nie zlewaj, Stwórco mój, tak drogiego płynu do naczynia tak kruchego, boć tyle razy już widziałeś, że go zawsze uronię. Nie składaj takiego skarbu tam, gdzie jeszcze nie jest tak, jakby powinno, umorzone żądze pociech tego życia, które go marnie zmarnuje. Jak możesz obronę tego miasta i klucze tej twierdzy powierzać w ręce ta-

kiego niewalecznego dowódzcy, który za pierwszem podstąpieniem nieprzyjaciela wpuści go w bramę? Nie bądź, o Królu przedwieczny, takim zapamiętałym miłośnikiem, byś miał wydawać na poniewierkę takie kosztowne klejnoty. A prawdziwie, rzecby można, dajesz, Panie, powód do lekceważenia ich, kiedy je oddajesz w moc stworzenia tak niecnotliwego, tak niskiego, tak słabego i nędznego, tak nic nie wartego, które chociażby przy łasce twojej,—a takiej jak ja, nie małej zaiste łaski potrzeba, — usiłowało nie stracić ich, nie jest przecie zdolne udzielić ich komubądź, aby był z nich pożytek: słowem, powierzasz te perły twoje kobiecie, i to jeszcze nie cnotliwej, ale grzesznej. Jakoby nie zakrywasz tylko talenta twoje, kładąc je w ziemię tak zanieczyszczoną, ale je zakopujesz. Nie masz zwyczaju, Panie, takie wielkie rzeczy, takie łaski niesłychane czynić, jedno na to, aby dusza niemi zaszczycona obróciła je na pożytek wielu. Ty wiesz, Boże mój, że wszystką siłą woli mojej i serca mego błagam Cię, jako już nieraz błagałam, i to sobie za prawdziwe dobro poczytuję, byś odjął odemnie to największe dobro, jakie może być na tej ziemi, dał je takim, którzy z niego lepszy uczynią użytek, na pomnożenie chwały twojej. Takie i tym podobne rzeczy zdarzało mi się mówić po wiele razy. Później dopiero widziałam jaki był w tem nierozum mój i brak pokory; boć Pan sam dobrze wie, czego potrzeba, i zna duszę moję, iż nie ma w sobie siły do zapracowania sobie na zbawienie, gdyby jej w Boskiej łaskawości swojej tak wielkiemi łaskami nie umacniał.

Pragnę teraz objaśnić, jakie skutki i łaski pozostawia po sobie to Boskie zjednoczenie, i co może, albo czy może choć w części dusza uczynić co z samej siebie, dla dostąpienia stanu tak wysokiego. Przychodzi to podniesienie ducha, czy zjednoczenie, wraz z miłością niebieską; bo zdaniem mojem, różne jest zjednoczenie od podniesienia, które się zdarza w temże zjednoczeniu. Kto nie zna tych rzeczy z doświadczenia, temu się może wydawać, że tak nie jest; ale w mojem przekonaniu, choć przyznaję, że te dwie rzeczy są jedno, różny przecie jest sposób, w który Pan w nich działa, i w tem podniesieniu czyli locie ducha nierównie większe i skuteczniejsze sprawuje oder-

wanie się duszy od stworzeń. Po tym skutku jej jasno poznałam, że jest to łaska oddzielna, choć w zasadzie, powtarzam, może to być toż samo, albo takiem się zdawać; tak i mały ogień zarówno jest ogniem, jak i wielki; a przecie widoczna jest między niemi różnica. W małym ogniu, długiego potrzeba czasu, nim wrzucony do niego choćby niewielki kawałek żelaza się rozpali; ale w ogniu wielkim, żelazo, choćby bryła jego była dużo większa, bardzo rychło straci jakoby istność swoję, i na pozór samo w ogień się przemieni. Podobna różnica zachodzi, zdaniem mojem, między tym dwojakim rodzajem łaski Pańskiej. Komu kiedy dano było dostąpić zachwycenia, ten łatwo to zrozumie; kto sam tego nie doświadczył, temu się wyda że mówię od rzeczy, i bardzo być może że tak jest. Bo żeby mówiła od rzeczy taka jak ja, gdy waży się mówić o takiej rzeczy, i próbuje choć w części objaśnić to, o czem zdaje się niepodobieństwem powiedzieć choć pierwsze słowo, — nicby w tem nie było dziwnego.

Ale mam tę wiarę i ufność, że mi Pan dopomoże: boć wiadomo Boskiej wielmożności Jego, że prócz spełnienia obowiązku posłuszeństwa, inszego w tem pisaniu mojem zamiaru nie mam, jedno ten, że pragnę dusze pociągnąć na przynętę tak wysokiego dobra. Niczego tu nie powiem, czegobym po wiele razy nie była na sobie doświadczyła; a przytem, wyznaję, gdym zaczynała pisać o tej czwartej wodzie, zdawało mi się to zadaniem równie trudnem i niepodobnem, jak gdybym miała mówić po grecku; porzuciłam więc pisanie moje i poszłam do Komunii. Błogosławiony Pan, który tak łaską swoją oświeca ciemnych i nieuków! Błogosławiona cnoto posłuszeństwa! ty wszystko możesz. Bóg oświecił mi rozum, to wyraźnemi słowami, to stawiając mi przed oczy, co i jak mam powiedzieć; snać i tu, tak samo jak to uczynił w objaśnieniu poprzednich stopni modlitwy, sam w Boskiej łaskawości swojej chce powiedzieć to czego ja nie potrafię i nie umiem. Mówię szczerze i prawdziwie, jak jest; zaczem, cokolwiek tu będzie dobrego, będzie to własna nauka Jego; co zaś okaże się złego, będzie to, rzecz jasna, płodem tego morza nędzy, jakiem jestem ja. Mimo to jednak, gdyby były dusze, jak pewno jest ich wiele,

któreby dostąpiły tegoż stopnia modlitwy, którego łaskę Pan tej nędznej darował, i byłaby między niemi taka, któraby, niepewna czy idzie dobrą drogą, chciała w tych rzeczach zasięgnąć rady mojej: pewna tego jestem, i upewniam, że Pan w tej potrzebie przyszedłby w pomoc służebnicy swojej, aby jasno i bez błędu wypowiedziała prawdę Jego.

Mówmyż teraz o tej wodzie, która zstępuje z nieba, dla polania i nasycenia całego ogrodu. Gdyby Pan nigdy, ile razy jej potrzeba, nie zaniechał dawać tej wody, któż tego nie widzi, jakiego odpoczynku używałby wówczas ogrodnik? Gdyby nigdy nie było zimy, tylko czas zawsze letni i umiarkowany, i nigdyby w ogrodzie nie ustawały kwiaty i owoce, któż tego nie widzi, jakaby to była dla niego roskosz i pociecha? Lecz póki tu żyjemy, są to rzeczy niepodobne. Potrzeba tu ciągłej baczności, aby gdy jednej wody zabraknie, postarać się o drugą. Ona woda z nieba częstokroć przychodzi w chwili, kiedy ogrodnik najmniej się jej spodziewa. W początkach wprawdzie przychodzi prawie zawsze po długiej modlitwie wewnętrznej; powoli, ze szczebla na szczebel każe Pan podlatywać tej ptaszynie, aż wreszcie zabiera ją do gniazda, aby odpoczęła; widząc, jako przez długi czas podlatywała, rozumem i wolą i wszystkiemi siłami swemi szukając Boga i starając się Mu spodobać, raczy jej za to dać nagrodę, jeszcze w tem życiu; i o, jaka to wielka nagroda, której jedna chwila starczy na powetowanie wszelkich prac i trudów, jakie dusza ponieść mogła!

Gdy tak jeszcze szuka Boga swego, dusza nagle, z niewypowiedzianą najsłodszą roskoszą czuje, że cała ustaje, w pewnym rodzaju omdlenia; stopniowo oddech jej się zatrzymuje, i wszystka władza w ciele, tak iż i ręki podnieść nie zdoła, chyba z wielką trudnością; oczy jej mimowolnie się zamykają, i choćby je trzymała otwarte, nic niemi nie widzi; choć weźmie książkę do ręki, nie zdoła wymówić ani litery, ani nawet dobrze jej rozpoznać: widzi że ma przed sobą jakieś pismo, ale iż rozum odmawia jej pomocy, nic nie zdoła wyczytać, choćby chciała. Podobnież słyszy, ale nie rozumie tego co słyszy. Słowem, zmysły żadnej jej nie oddają posługi, owszem, są raczej dla niej przeszkodą, iż nie może ich całkiem

uchylić, jakby chciała, dla swobodnego używania wewnętrznej roskoszy swojej. Napróżno próbowałaby mówić, bo nie zdoła złożyć jednego słowa, a choćby zdołała, nie miałaby siły wymówienia go. Wszystka władza zewnętrzna ustaje, a tem bardziej za to wzmaga się wewnętrzna siła duszy, zaczem i lepiej może się cieszyć uwielbieniem swojem. Przytem i zewnętrznie czuje wielką roskosz, która się bardzo widocznie objawia. Nigdy też ten rodzaj modlitwy, jakkolwiekby się przedłużał, nie szkodzi zdrowiu; mnie przynajmiej nigdy nie zaszkodził, i ile razy Pan uczynił mi tę łaskę, nawet w czasach gdy miałam się najgorzej, nie pamiętam bym kiedy po niej czuła się więcej cierpiącą, a nie doznała raczej znacznego polepszenia. Bo i jakże mogłoby złe następstwa sprowadzić tak wielkie dobro? Łaska ta tak widocznie i na zewnątrz skutki swoje objawia, iż niepodobna wątpić o zbawiennem i na ciało działaniu jej: choć do czasu, pod wpływem roskoszy duchownej, odbiera mu władzę, ale mu ją potem bardziej zmocnioną pozostawia.

Prawda że w początkach ten rodzaj modlitwy tak krótko trwa, — tak przynajmniej było ze mną, — że te znaki jej zewnętrzne, i sprawione przez nią zawieszenie zmysłów, nie tak się wyraźnie objawiają, tem samem że tak prędko przechodzą; ale po hojności łask, jakie w duszy pozostawia, łatwo poznać, że wielka musiała być jasność tego słońca, które w niej świeciło, kiedy tak się cała od niego rozpłynęła. Zważmy zresztą, że i najdłuższy termin zostawania duszy w tym stanie zawieszenia wszystkich władz, zawsze, ile mnie wiadomo, bardzo jest krótki: jeśli potrwa pół godziny, to już bardzo dużo; u mnie, jak mi się zdaje, nigdy on nie trwał tak długo. Trudno wprawdzie czuć i zmierzyć, jak długo to trwa, kiedy się wcale nie czuje; ale to pewna, że za każdem takiem ogólnem zawieszeniem władz, po niedługiej bardzo chwili jedna czy druga władza powraca do siebie. Wola jedna utrzymuje nieprzerwany wątek zjednoczenia; ale drugie dwie władze rychło poczynają znowu naprzykrzać się, wola wtedy, trwając w uspokojeniu swojem, na nowo je zawiesza, i tak znowu jakąś chwilę pozostają w zawieszeniu, a potem znowu odżywają. W takich od-

mianach może upłynąć, i nieraz upływa, kilka godzin modlitwy, bo raz zacząwszy upajać się onem Boskiem winem, i smaku jego zakosztowawszy, dwie te władze z łatwością tracą wciąż na nowo własne działanie swoje, dla używania bez porównania większej, niż same z siebie znaleźć mogą, szczęśliwości; i tak przyłączają się do woli, i wspólnie z nią się weselą. Ale to zupełne ich zawieszenie, bez żadnego ku rzeczom obcym zboczenia wyobraźni, — która także, o ile rozumiem, wraz z pamięcią i rozumem ulega tym chwilowym zachwyceniom,— jest to, powtarzam, tylko krótka chwila; chociaż i wracając do siebie, władze te nie tak całkowicie odzyskują przyrodzone swe działanie, by nie mogły godzinami całemi pozostawać jakby odurzone, a Bóg od czasu do czasu znowu je do siebie porywa.

Przejdźmy teraz do wewnętrznej treści tego, co dusza tu czuje; ale to niech powie Ten, który sam wie; bo są to rzeczy, których człowiek nie zdoła pojąć, a tem bardziej wypowiedzieć. Gdy odszedłszy od Komunii świętej, i z tegoż samego stanu modlitwy, który tu opisuję, zabierałam się do tego pisania, i zastanawiałam się nad tem, co dusza w tym stanie czyni, Pan rzekł do mnie te słowa: „Cała się wyzuwa z samej siebie, córko, aby głębiej pogrążyła się we mnie; już nie ona żyje, jedno ja w niej; a iż nie może pojąć tego co rozumie, więc jest to rozumienie bez rozumienia.“ Kto doświadczył, rozumie to poniekąd, bo jaśniej to się wyrazić nie da, tak są ukryte te rzeczy, które się dzieją w tem wewnętrznem zjednoczeniu. To tylko mogłabym dodać: Dusza tu jasno widzi, że jest złączona z Bogiem, i taką tego ma pewność, że żadną miarą nie może nie wierzyć że tak jest. Ustają tu wszystkie władze i tak są w zawieszeniu, że w żaden sposób, jak mówiłam, nie czuć ich działania. Jeśli na chwilę przedtem rozmyślała o jakim przedmiocie, przedmiot ten tak się zaciera w jej pamięci, jak gdyby nigdy o nim nie słyszała; jeśli była przy czytaniu, tego co czytała już nie pamięta, ani się nad tem zastanowić nie zdoła; tak samo niepodobna jej modlić się usty. Słowem, ta ćma uprzykrzona, to jest pamięć, ma tu skrzydła spalone i już latać nie może. Wola snać cała zajęta miłością, ale nie rozumie jakim sposobem miłuje; rozum, jeśli rozumie, nie rozumie

jakim sposobem rozumie, a przynajmniej nic pojąć nie zdoła z tego co rozumie; mnie się zdaje, że nie rozumie, bo jak mówiłam, sam siebie nie rozumie; ja tego zrozumieć nie potrafię. W pierwszych początkach taka była niewiadomość moja, że nie wiedziałam o tem, że Bóg jest obecny we wszystkich stworzeniach; gdy więc na tej modlitwie czułam Go tak obecnym w duszy mojej, zdawało mi się to rzeczą niemożliwą; a jednak niepodobna mi było nie wierzyć, że jest we mnie, tak żywo czułam i tak jasno, zdawało mi się, widziałam obecność Jego. Ludzie nieoświeceni mówili mi, że jest obecnym tylko przez łaskę, ale ja temu nie mogłam dać wiary, bo jak mówię, zdawało mi się, że Go widzę rzeczywiście obecnego; wielkie więc z tego powodu miałam utrapienie. Później dopiero uczony i wielki teolog z zakonu chwalebnego patryarchy świętego Dominika wyzwolił mię od tej wątpliwości, i nauczył mię, że Bóg rzeczywiście jest w nas obecny, i w jaki sposób nam siebie udziela, co bardzo mię pocieszyło.

Zważmy teraz, i dobrze to zrozumiejmy, że ta woda niebieska, ta najwyższa łaska Pańska, zawsze pozostawia w duszy niezmierzone korzyści duchowne, jak to zaraz objaśnię.

ROZDZIAŁ XIX.

O tem samem ciąg dalszy. Jakie skutki sprawuje w duszy ten stopień modlitwy. Duszom wyniesionym na ten stopień usilnie się zaleca, aby nigdy, chociażby po otrzymaniu tej łaski zdarzyło im się upaść, nie zniechęcały się i modlitwy nie porzucały. Jakie szkody wynikają z takiego zniechęcenia się. Przestroga to ważna i wielka w niej dla ułomnych i grzesznych pociecha.

Po tej modlitwie i tem zjednoczeniu pozostaje w duszy niewypowiedziana rzewność, tak iż radaby się cała rozpłynęła, nie z bólu, ale od łez dziwnie roskosznych i słodkich; spostrzega, że cała jest niemi zalana, choć nie czuła i nie wie kiedy i jak je wylała; widzi tylko z wielką pociechą, że ta woda,

uśmierzając zapał ognia w niej płonącego, zarazem go podsyca; może to komu wyda się arabszczyzną, ale tak jest. Zdarzyło mi się kilka razy, że w chwili tej modlitwy tak byłam odeszła od siebie, iż nie wiedziałam, czy ta chwała, którą czułam siebie ogarnioną, była rzeczywistością czy też snem tylko; ale gdym ujrzała się zalaną łzami, które bez żadnego bólu, ale tak ulewnie i szybko płynęły, iż zdawać się mogło, że nie oczy moje je wypuszczały, jedno on obłok niebieski, poznałam, że nie był to sen. Było to w początkach, kiedy jeszcze te zachwycenia szybko przemijały.

Łaska ta pozostawia w duszy taką wspaniałość serca i męstwo, że gdyby jej ciało dla miłości Boga poszarpano na szmaty, wielkie miałaby z tego wesele. Tu się rodzą bohaterskie obietnice i postanowienia, i gorącość żądz świętych; tu dusza poczyna brzydzić się światem, i jasno widzieć marność jego. Nierównie tu większy jej postęp, nierównie wyższe podniesienie się, niż na poprzednich stopniach modlitwy. Pokora także jest głębsza: bo jasno widzi, że do otrzymania takiej przewyższającej i wspaniałej łaski, w niczem się własnem staraniem nie przyłożyła, że nic uczynić nie mogła ani dla sprowadzenia jej na siebie, ani dla zatrzymania jej. Widzi jasno zupełną niegodność swoję: jak w komnacie, pełnym blaskiem słońca oświeconej, żadna się pajęczyna nie ukryje, tak ona w tej jasności, która ją zalewa, widzi nędzę swoję. Próżne upodobanie w sobie tak jest dalekiem od niej, że prawie nie pojmuje, jakby mogło do niej znaleźć przystęp, bo już ma naoczne przekonanie, jak mało, jak nic z siebie nie może, kiedy tu prawie że nawet zezwolenia nie było z jej strony, ale jakoby poniewolnie zamknięto drzwi do niej wszystkim zmysłom, aby mogła lepiej cieszyć się Panem. Pozostaje z Nim sam na sam; cóż innego ma czynić, jedno miłować Go? Nie widzi, ani nie słyszy, chybaby gwałtu użyła: mała w tem jej zasługa. Potem, w jasnem świetle prawdy staje jej przed oczyma przeszłe życie jej, i wielkie nad nią miłosierdzie Boże, i rozum tu już nie potrzebuje polować na dowody i argumenta, bo ma zostawioną sobie ubitą już i przyprawioną do jedzenia zwierzynę, to jest rzecz od razu gotową do zrozumienia. Widzi sama

z siebie, że zasługuje na piekło, a że za karę dają jej chwałę; rozpływa się w uwielbieniach Boga, jak i ja w tej chwili chciałabym się tak rozpłynąć. Błogosławiony bądź, Panie mój, iż z takiej mętnej kałuży czynisz wodę tak czystą, aby była podana na stół twój! Bądź błogosławiony, o roskoszy Aniołów, iż raczysz tak wywyższać robaka tak podłego!

Błogie te skutki pozostają w duszy przez niejaki czas. Teraz już jasno rozumiejąc, że owoce te, w jej ogrodzie zrodzone, nie są z niej, może zacząć i drugim z nich udzielać, bez ubytku dla siebie. Poczyna zewnętrznemi znakami objawiać, iż chowa w sobie skarby niebieskie; powstaje w niej pragnienie, by i drudzy w nich mieli udział, i błaga Boga, aby nie ona sama była bogatą. Poczyna nieść pożytek duchowny bliźnim, prawie sama o tem nie wiedząc, i nic z siebie nie czyniąc; lecz oni sami go odnoszą, bo już one kwiaty tak słodką wonność wydają, iż nią pociągnieni pragną zbliżyć się do nich. Widzą duszę zbogaconą cnotami, i ponętny widok tych pięknych jej owoców wzbudza w nich żądzę wspólnego z nią pożywania. Jeśli to ziemia głęboko zorana cierpieniem, prześladowaniem, potwarzą, chorobą, — bo bez tego podobno rzadko która dostanie się na tę wysokość; — jeśli jest dobrze spulchniona zupełnem oderwaniem się od względu na samę siebie, woda tak ją na wskróś nasyci, iż prawie nigdy nie wyschnie. Ale jeśli to ziemia jeszcze lgnąca do ziemi, i tak zarosła cierniami, jaką ja byłam z początku, i jeszcze nie oderwana od okazyi, ani tak wdzięczna Panu, jak za tak wielką łaskę należy: ziemię taką na nowo nawiedzi posucha; i jeśli wtedy ogrodnik się opuści, i jeśli Pan, z czystej dobroci swojej, nie raczy jeszcze spuścić deszczu, wówczas ogród można mieć za stracony. Mnie się to kilka razy zdarzyło, i doprawdy, truchleję jeszcze na samo o takiem nieszczęściu wspomnienie; i gdyby nie to, że sama przez to przeszłam, trudnoby mi dać wiarę. Piszę to dla pocieszenia dusz słabych, takich jak moja, aby nigdy nie rozpaczały, i nigdy nie traciły ufności w wielką moc i łaskawość Boską. Chociażby po takiem wywyższeniu, jakiem jest wstąpienie z łaski Pańskiej na ten stopień modlitwy, jeszcze upadły, niechaj nie tracą ducha, jeśli nie chcą zginąć zupełnie.

Łzy to wszystko naprawią: jedna woda sprowadza drugą. Jedną z głównych przyczyn, które mię ośmielają do spełnienia, choć taką jestem, tego co mi kazano, i do pisania o takich rzeczach, jest to nadzieja, że zdając sprawę z niecnotliwego życia mego, i z łask jakie mi uczynił Pan, choć ja Mu nie służyłam, jedno obrażałam Go, duszom mnie podobnym dodam przykładem moim odwagi i ufności; i zaiste, pragnęłabym by tu słowa moje tak wielką miały powagę, iżby nie mogły mi nie uwierzyć; błagam Pana, niech raczy w Boskiej łaskawości swojej to sprawić. Powiadam więc: ktokolwiek zaczął oddawać się modlitwie wewnętrznej, niech się nie zniechęca, mówiąc sobie: Jeśli mimo modlitwy wewnętrznej znów popadam w grzechy moje, dalsze oddawanie się temu świętemu ćwiczeniu jeszcze zwiększy winę moję. Przyznaję że tak byłoby, jeśliby kto porzucił rozmyślanie i nie chciał się poprawić z grzechów swoich; ale kto go nie porzuci, niech będzie pewny, że ono go podźwignie i przywiedzie do portu światłości. Ciężkie mi w tym punkcie diabeł wzniecił nagabanie: tak we mnie wmówił, że grzeszę brakiem pokory, gdy tak niecnotliwą będąc, trzymam się jednak rozmyślania, i taką z tego powodu cierpiałam walkę wewnętrzną, że w końcu, jak już mówiłam, przez półtora roku, albo conajmniej przez rok,—bo czy trwało to jeszcze pół roku dłużej, dobrze tego nie pamiętam, — zaprzestałam tego świętego ćwiczenia; co nie byłoby dla mnie, i nie było w istocie nic innego, jedno że sama siebie wtrącałam do piekła, nie potrzebując już czartów, żeby mię do niego ciągnęli. O Boże wielki, jakież to było zaślepienie! I jak chytrze zły duch zmierza do celu swego, gdy w ten punkt z taką siłą uderza! Wie on zdrajca, że dusza, która wytrwale trzyma się modlitwy wewnętrznej, dla niego jest stracona, i że wszelkie upadki, do których taką duszę przywiedzie, z łaski Boga tem skuteczniejszą stają się dla niej pobudką i pomocą do gorętszego na potem w służbie Jego zapału.

O mój Jezu! jaki to widok, patrzeć na taką duszę, która, wstąpiwszy na tę wysokość, upadła w grzech, a Ty w miłosierdziu swojem znowu podasz jej rękę i z upadku ją podniesiesz! Jakże jasno poznaje mnóstwo wielmożności i zmiłowania

twego, a głębokość nędzy swojej! Tu prawdziwie kraje się od żalu, tem głębszego, im lepiej widzi nieskończone doskonałości twoje; tu zawstydzona uznaniem niewdzięczności swojej, nie śmie oczu podnieść do Ciebie, aż znowu, w uznaniu nieskończonej nad nią dobroci twojej, podnosi je, aby z oblicza twego wyczytać, jak wiele Ci jest winną; tu ze zdwojoną pobożnością ucieka się do Królowej niebieskiej, aby Cię przyczyną swoją przebłagała; tu wzywa Świętych, tych zwłaszcza, którzy po otrzymanem już od Ciebie wezwaniu, upadli, z ufnością polecając się ich do Ciebie orędownictwu; tu wszystko cokolwiek jej dajesz, uznaje za niepojęty zbytek hojności twojej, bo zna siebie niegodną tego, że jeszcze ziemia ją nosi: przybieganie do Sakramentów, wiara żywa, która w niej pozostała, aby widziała jakby naocznie dzielność nadprzyrodzoną, jaką Bóg w nie włożył, i błogosławienie Ciebie, iżeś nam zostawił takie lekarstwo, taki balsam na rany nasze, który nie tylko je goi, ale i śladu po nich nie zostawia. Zdumienie ją ogarnia na widok takich cudów miłosierdzia twego. I któżby się, Panie duszy mojej, nie zdumiał nad takiem wielkiem miłosierdziem, nad takim nadmiarem łaski, za takie sprosne i ohydne przeniewierstwo? Nie wiem, jak mi się serce nie kraje, gdy to piszę, po tylu niewiernościach moich. Czyżby te nędzne łzy, które tu przed Tobą z łaski Twojej wylewam; które, ile ze mnie jest, są tylko wodą z nieczystej studni czerpaną, miały być dostatecznem dla Ciebie zadośćuczynieniem za tyle zdrad, które Tobie wyrządziłam, wciąż czyniąc źle, i jakby umyślnie psując te łaski, które Ty mi dawałeś. O Panie, Ty sam spraw, aby przed Tobą wartość miały, oczyść tę wodę tak mętną, choćby dla tego tylko, bym nie była drugim pokusą, — jako sama z tego powodu ją miałam, — do sądów zuchwałych, by patrząc na mnie, nie mówili, jak ja sama sobie mówiłam: Czemu, Panie, pomijasz tyle dusz prawdziwie świętych, które zawsze Ci służyły, i dla Ciebie pracowały, i wychowane w zakonie, duchem też zakonnym żyły, nie tak jak ja, która z imienia tylko byłam zakonnicą: a przecie, jak widzę jasno, nie użyczasz im tych łask, jakie mnie uczyniłeś? Dobrze teraz rozumiem, o Dobro moje, dla czego tak czynisz: tamtym, duszom mężnym,

ochotnie Tobie służącym bez względu na zapłatę, obchodząc się z nimi jako z walecznymi i bezinteresownymi rycerzami, zachowujesz ich nagrodę, aby ją całą osiągnęły w niebie; mnie słabą i nieudolną wspierasz temi doczesnemi słodkościami, widząc że nędza moja takiej podpory potrzebuje. Ale mimo to, wiadomo Tobie, Panie, jako często wołałam do Ciebie, uniewinniając tych, którzy przeciwko mnie szemrali, bo zdawało mi się, że aż nadto słuszny do tego powód miały. Było to wówczas, kiedy już mię w dobroci twojej powstrzymywałeś, Panie, abym Cię już tak ciężko nie obrażała, i kiedy ja już zaczynałam uchylać się od wszystkiego, co czułam, że może się Tobie niepodobać; a Ty, zaledwo na tę lepszą drogę wstąpiłam, zaraz począłeś, Panie, otwierać twej służebnicy skarby twoje. Snać tego tylko czekałeś, bym miała dobrą wolę i gotowość do przyjęcia ich, tak prędko potem zacząłeś, nie tylko użyczać mi tych skarbów, ale i jawnem uczynić, że mi ich użyczasz.

Gdy więc te łaski twoje wemnie stały się wiadomemi, poczęto wysokiego nabierać rozumienia o tej, o której przecie nie było wiadomo wszystkim, jak jest złą i nędzną, choć ta nędza jej dość wyraźnie się przebijała. Zarazem jednak poczęły się szemrania i prześladowania, mojem zdaniem, bardzo słuszne; dla tego też do nikogo za to nie miałam urazy, ale owszem błagałam Ciebie, byś raczył mieć na względzie powody, które ich do takich o mnie sądów skłaniały. Mówiono na mnie, że chcę uchodzić za świętą; zarzucano mi, że wymyślam nowości, kiedy mnie wówczas daleko jeszcze było do tego, bym choć regułę moję w zupełności zachowywała, albo bym dorównała tym bardzo dobrym i świętym zakonnicom, które miałyśmy w domu, i nigdy, pewna tego jestem, im nie dorównam, jeśli Ty, Panie, sam tego w dobroci swojej nie sprawisz; ale raczej na to tylko się zdałam, by psuć co było dobrego, a zaprowadzać obyczaje wcale nie dobre; przynajmniej czyniłam co było w mocy mojej, aby je zaprowadzić, a do złego moc miałam nie małą. Słusznie więc i bez żadnej winy, tak o mnie źle sądzono. Nie były to, mówię, same tylko złe zakonnice, ale i osoby postronne; z Twojego dopuszczenia Panie, tak się stało, abym usłyszała od nich prawdy, do których się przedtem nie poczuwałam.

Pewnego razu, będąc, jak niekiedy mi się zdarzało, pod wrażeniem tej pokusy, odmawiałam Godziny kanoniczne. Doszedłszy do tego wiersza Psalmu: „Sprawiedliwyś jest Panie, i prawy sąd twój, poczęłam nad tem rozmyślać, jak wielka to prawda. Bo co do tego, nigdy szatan nie miał mocy kuszenia mię, iżbym kiedy wątpiła o tem, iż w Tobie, Panie, jest zupełność wszelkiego dobra, albo o jakiejbądź innej prawdzie wiary; przeciwnie, im która tajemnica dalej odstępuje od porządku przyrodzonego, tem mocniej w nią wierzyłam, tem głębszą dla niej miałam cześć i nabożeństwo; wszystkie te wspaniałe rzeczy, które uczyniłeś, zawierały się dla mnie w tej jednej prawdzie, że jesteś wszechmogący: o tych rzeczach, powtarzam, nigdy nie wątpiłam. Gdym tedy wówczas rozmyślała nad tem, jak się to godzi ze sprawiedliwością twoją, że mając, jak mówiłam, tych wiernych służebnic twoich, dopuszczasz jednak by zostawały bez tych pociech i łask, które mnie tak niewiernej dawałeś: Ty, Panie, odpowiedziałeś mi: — „Służ ty mnie, a o drugich nie troszcz się.“ Pierwsze to były słowa, które usłyszałam od Ciebie, i pierwszy raz słyszałam Ciebie do mnie mówiącego: zaczem i bardzo przeraziłam się. Mając później objaśnić sposób, w jaki te słowa od Boga słyszyć się dają, i inne rzeczy podobne, tutaj o nich nie mówię, bo odeszłabym od założenia mego; a i tak już, zdaje mi się, bardzo od niego odstąpiłam. Sama prawie nie wiem na czem stanęłam. Musisz Wasza Miłość uzbroić się w cierpliwość, i wybaczyć mi te przerwy nieuniknione; bo gdy widzę tę długomyślność, z jaką Bóg mię znosił, i kiedy teraz widzę siebie w takim stanie, nie dziw że tracę wątek, i nie wiem już co mówię, i o czem mówić mam.

Daj Boże, by zawsze takie tylko były moje zboczenia! Niech tego nie dopuszcza Boski Majestat Jego, bym kiedybądź miała władzę stania Mu się w najmniejszej rzeczy przeciwną; niech raczej w tejże chwili na proch mię zetrze! Na objawienie wielkiego miłosierdzia Jego, dość już tego, że nie raz, ale po wiele razy odpuścił mi tak wielką niewdzięczność moję. Świętemu Piotrowi odpuścił raz, a mnie tyle razy; słusznie też mógł mię kusić szatan, bym nie ważyła się pragnąć ścisłej przyjaźni

z Tym, z którym w tak jawnej żyłam nieprzyjaźni. O! jakież to było zaślepienie moje! A gdzież mogłam znaleźć ratunek i lekarstwo, Panie, jedno u Ciebie? Jakiż to nierozum, uciekać od światła, aby potem co krok potykać się w ciemności! Jakąż to pokorę, tak zuchwale pyszną, wynalazł we mnie szatan, bym zaprzestała opierać się na tym filarze, na tej lasce modlitwy wewnętrznej, która jedna mogła podtrzymać mię, i uchronić od tak ciężkiego upadku! Dziś jeszcze na to wspomnienie żegnam się przerażona, i nie sądzę, bym kiedy w życiu mojem przebyła tak groźne niebezpieczeństwo, jak wonczas gdy zły duch zwodził mię tym zdradzieckim, pod pozorem pokory, wynalazkiem swoim. Podsuwał mi takie myśli: Jakże to stworzenie tak niecnotliwe, pomimo tylu łask mu użyczonych, śmie porywać się na modlitwę bogomyślną? Dość tobie odmawiać modlitwy obowiązkowe, pospołu z drugiemi; i kiedy tego nawet nie czynisz dobrze, zkąd tobie ta śmiałość, że chcesz czynić coś więcej? Czyż nie jest to brak uszanowania, i lekceważenie łask Boskich? — Dobrzeć było mieć myśli takie, i uznawać niegodność swoję; ale zamienienie ich w czyn przez porzucenie modlitwy, było złem największem. Bądź błogosławiony, Panie, że tak mię z tego złego uleczyłeś! Taki sam, zdaje mi się, był początek pokusy, którą diabeł zgubił Judasza; tylko że ze mną zdrajca nie śmiał poczynać sobie tak otwarcie; ale powoli i skrycie byłby i ze mną doszedł do tego, czego dokazał z Judaszem. Niechaj, na miłość Boga, dobrze to zważą wszyscy, ilu ich się oddaje modlitwie wewnętrznej. Niech wiedzą, że w czasie kiedy jej zaniedbywałam, życie moje było bez porównania gorsze niż przedtem i niech z tego wnoszą, jakie to dobre lekarstwo podawał mi szatan, i jaki pożyteczny rodzaj pokory, który sprawował we mnie tylko dojmujący niepokój! Bo i jakże dusza moja miała znaleźć pokój? Oddalała się nieszczęsna od Tego, który sam był jej odpocznieniem, wciąż mając przed oczyma otrzymane od Niego dary i łaski, a czując przytem całą ckliwość pociech tego świata. Dziwuję się samej sobie, jak mogłam to wytrzymać. Utrzymywała mię zapewne nadzieja pomyślnej odmiany; bo nigdy, — o ile teraz pamiętać mogę, po upływie, zdaje się, więcej niż dwudziestu

i jednego roku, — nie miałam myśli porzucenia modlitwy wewnętrznej na zawsze; trwałam owszem zawsze w postanowieniu wrócenia do niej, tylko czekałam ażbym miała duszę zupełnie czystą od grzechu. O, jakże błędną szłam drogą, uwodząc się tą nadzieją! Aż do dnia sądnego byłby mię szatan nią łudził, aby potem od trybunału Pańskiego pociągnął mię do piekła. Bo jeśli przedtem, pilnując modlitwy i czytania, i czerpiąc z nich światło do poznania prawdy, i grzesznej drogi, którą szłam, i łzami memi po wiele razy naprzykrzając się Panu, tak przecie byłam niecnotliwa i zwyciężyć siebie nie umiałam: czegoż dopiero, odstąpiwszy od rozmyślania, oddając się przytem rozrywkom, w których wiele miałam okazyj do złego, a mało pomocy do dobrego, — czyli raczej, śmiem twierdzić, pomocy żadnej, chyba taką tylko, która mi pomagała do grzechu, — czego mówię, mogłam się spodziewać, jedno tego co mię istotnie, jak wyżej opowiedziałam, spotkało? Wielką, mniemam, ma zasługę przed Bogiem, on brat z zakonu św. Dominika [1]), wielki uczony i teolog, który mię z tego snu przebudził. On to, jak zdaje mi się już mówiłam, kazał mi przystępować do Komunii co dwa tygodnie; odtąd złe zaczęło się umniejszać; zaczęłam głębiej wchodzić w siebie, choć jeszcze przytem nie przestawałam obrażać Pana. Lecz będąc już na dobrej drodze, choć drobne kroki stawiając, to upadając, to znowu się podnosząc, zawsze jednak szłam; a kto nie zatrzymuje się w drodze i stale postępuje naprzód, ten w końcu, choćby powoli, dojdzie do kresu. Zejść z dobrej drogi, nie jest to według mnie nic innego, jedno zaniechać modlitwy. Bóg, w nieskończonem miłosierdziu swojem, niech nas od tego uchowa.

Z tego się okazuje, i niechaj każdy, na miłość Boga, dobrze to zważy, że wszelka dusza, chociażby już stanęła na tym stopniu, i wielkie łaski na modlitwie od Boga otrzymywała, może jeszcze upaść; a więc niechaj nie ufa samej sobie, i niechaj żadną miarą nie naraża się na okazye. Jest to przestroga bardzo ważna i wszelkiego zastanowienia godna; bo zdrada, jaką tu potem szatan może podejść duszę, w tem właśnie się

---

[1]) Wspomniany już wyżej, r. IV i VII, O. Wincenty Baron.

ukrywa, że jakkolwiek łaska jej użyczona prawdziwie jest od Boga, on przecie zdrajca samąż tę łaskę, o ile zdoła, do celów swoich wyzyskać usiłuje, i łatwo tym podstępem swoim może oszukać dusze, jeszcze nie utwierdzone w cnocie, i w umartwieniu, i w wyrzeczeniu się samych siebie, a zatem, jakkolwiekby gorące miały żądze i mężne czyniły postanowienia, nie posiadające jeszcze tej mocy ducha, jakiej potrzeba, aby się, jak to w dalszym ciągu objaśnię, bezpiecznie wystawiać mogły na okazye i niebezpieczeństwa. Jest to bardzo wysoka nauka, nie moja, ale podana od Boga, który właśnie dla tej ważności jej tego chciał, aby ją znały takie nawet ciemne głowy, jak moja. Chociażby więc, powtarzam, dusza już była w tym wysokim stanie, niechaj nie ufa sobie, niech się samowolnie nie zrywa do walki, dość będzie jeśli potrafi się obronić. Do tej obrony potrzeba jej będzie użyć wszystkiej zbroi swojej, a tej siły, by zdołała sama wszczynać walkę z czartami, i kłaść ich pod nogi swoje, jaką mają ci, którzy doszli do stanu, o którym później mówić będę, ona jeszcze nie posiada. To jest sidło na które zły duch łowi duszę: dusza ta, widząc siebie tak blizko złączoną z Bogiem, widząc różnicę dóbr niebieskich od tych dóbr ziemskich, widząc miłość jaką Pan jej wyświadcza, z miłości tej bierze sobie powód do ufności i bezpiecznej pewności, iż nigdy nie wypadnie z tej szczęśliwości, którą obecnie się cieszy. Zdaje jej się, że jasno już stoi przed nią nagroda wiekuista, że zatem niepodobna, by mogła kiedy jeszcze tę szczęśliwość, której smak już w tem życiu tak słodko i roskosznie odczuwa, porzucić dla rzeczy tak niskiej i szpetnej, jaką jest lubość i roskosz ziemska; pod zasłoną tej ufności, diabeł jej wykrada z serca niskie rozumienie, jakie powinna mieć o samej sobie; zaczem, jak mówiłam, zaczyna siebie wystawiać na niebezpieczeństwa, i choć w dobrej myśli i z czystej gorliwości, szafować bez miary owocami ogrodu swego, w tem przekonaniu że o siebie już nie ma czego się obawiać. Nie czyni tego przez pychę; dobrze to rozumie, że sama z siebie nic nie może, tylko taką ma wielką ufność w Bogu, ale bez należnej roztropności, nie pomnąc na to, że ptaszynie jeszcze pierze nie porosło; może wychylić się z gniazda, i Bóg sam ją z niego

podnosi, ale jeszcze nie ma skrzydeł do latania, bo cnoty jej jeszcze nie są mocno ugruntowane, i doświadczenia jej brak, aby umiała poznać się na niebezpieczeństwach, i wiedziała jaką szkodę jej wyrządza ufanie w samej sobie.

I dla mnie ta zbytnia ufność w sobie była przyczyną ruiny. Bardzo więc w tym stanie, jak i w każdym innym, potrzeba przewodnika i zasięgania rady osób duchownych. Ale i Pan, w Boskiej łaskawości swojej, takiej duszy, którą już wyniósł do tego stanu, nie przestanie, mocno w to wierzę, obdarzać łaskami swemi, i nie dopuści jej zginąć, chybaby ona całkiem Go opuściła. Wszakże, jeśliby upadła, niech patrzy, na miłość Pana Jezusa, niech patrzy, aby nie dała się oszukać kusicielowi, który ją będzie namawiał do porzucenia modlitwy wewnętrznej, jak mię oszukał pozorem onym fałszywej pokory, o czem choć już wyżej mówiłam, radabym po wiele razy to powtarzać. Niech ufa w dobroć Boga, która jest większa niż wszystkie złości, jakich możemy się dopuścić, i nie pomni na niewdzięczność naszę, jak tylko my, uznawszy winę naszę, pragniemy wrócić do łaski i przyjaźni Jego; ani pomni na łaski których nam użyczał, aby nas karał za złe użycie ich; ale raczej łaski te skłaniają Go do tem skorszego odpuszczenia nam, jako dawnym domownikom swoim, którzy, jak mówi się pospolicie, jedli chleba ze stołu Jego. Niech pomni ta dusza na słowa Jego, niech się przypatrzy temu miłosierdziu, jakie okazał nademną, której prędzej sprzykrzyło się obrażać Go, niż Jego łaskawości sprzykrzyło się odpuszczać mi. Nigdy ręka Jego nie ustaje w dawaniu, nigdy nie mogą się wyczerpać zdroje miłosierdzia Jego. Nie ustawajmyż i my w przyjmowaniu darów Jego. Niech będzie błogosławiony na wieki, Amen, i niech Go chwali wszystko stworzenie Jego.

ROZDZIAŁ XX.

O zachwyceniu. Czem się różni od zjednoczenia. Co to jest zachwycenie. Nieco o pożytkach, jakie dusza odnosi, gdy Pan raczy ją podnieść do tego stanu. Jakie skutki sprawuje zachwycenie.

Chciałabym teraz, jeśli przy pomocy Boskiej potrafię, objaśnić różnicę zachodzącą między zjednoczeniem a zachwyceniem, czyli, jak je jeszcze zowią, podniesieniem czyli wzlotem ducha, albo ekstazą, bo wszystkie te różne nazwy jednoż oznaczają. Stan ten o wiele przewyższa zjednoczenie: sprawuje skutki nierównie znaczniejsze, i ma nadto inne jeszcze, własne swoje działania. Zjednoczenie, i w początku swoim, i w środku, i na końcu, działa, rzec można, tylko wewnętrznie; ten drugi stan zaś, w różnych kształtach i stopniach swoich, ponieważ jest porządku wyższego, działa nietylko wewnętrznie ale i zewnętrznie. Niechaj Pan sam raczy to objaśnić, jak objaśnił rzeczy poprzednie; bo gdyby Boska Jego łaskawość nie była mię nauczyła sposobu dania o tych rzeczach niejakiego pojęcia, ja z pewnością nie potrafiłabym.

Zważmyż tedy, że ta czwarta woda, o której na ostatku mówiłam, płynie tak obficie, że gdyby nie to, że ta ziemia nie zdołałaby znieść takiej szczęśliwości, moglibyśmy sądzić, że już tu, na tem wygnaniu, jest w pośrodku nas on wielki obłok Boskiej wielmożności, z którego ta woda wynika. Gdy więc za tak wielkie dobro oddajemy Mu wszystką wdzięczność, na jaką się zdobyć zdołamy, i czynem z niem wedle możności naszej współdziałamy, Pan jakoby natychmiast przyciąga duszę do siebie, podobnie jak chmury ściagają mgły i wyziewy tej ziemi, i całą ją od ziemi podnosi, i w obłoku chwały swojej porywa ją z sobą aż do nieba, i poczyna jej objawiać wspaniałości królestwa, które jej przygotował. Nie wiem, czy to porównanie jest trafne, ale to wiem prawdziwie, że rzecz w taki sposób się odbywa.

W tych zachwyceniach dusza jakoby już nie żyje w ciele; czuje owszem bardzo wyraźnie stopniowe stygnienie ciepła przyrodzonego, chociaż niewypowiedzianej doznaje z tego słod-

kości i roskoszy. Tu już niema sposobu oprzeć się, jak to jeszcze jest możebnem w zjednoczeniu, gdzie stojąc jeszcze na gruncie własnym, prawie zawsze, choć z trudnością i wysileniem, możemy się sprzeciwić pociągowi Bożemu. Tu przeciwnie, najczęściej żadnego nie masz sposobu; często, bez żadnej uprzedniej myśli ni przygotowania, z nienacka przychodzi na cię pęd tak szybki a silny, że widzisz i czujesz jak on obłok, albo on orzeł wspaniały wzbija się wzgórę, i ciebie na skrzydłach swoich porywa. Widzisz, mówię, i czujesz się porwanym, a nie wiesz dokąd; dla tego też porwanie to, jakkolwiek roskoszne, z początku przeraża przyrodzoną ułomność naszę, i potrzeba tu, więcej niż na tamtych stopniach, o których przedtem mówiłam, duszy odważnej i mężnej, aby była gotowa na wszystko, cokolwiekby przyjść miało, gotowa oddać się w ręce Boga, i iść kędykolwiek zechce cię ponieść; bo choćbyś nie chciał, będziesz poniesiony z siłą niepowstrzymaną. Ja, bojąc się w tem jakiego złudzenia czy zdrady, bardzo często, czy to na osobności, czy zwłaszcza gdy mi się to zdarzało w obecności drugich, chciałam się oprzeć i z wszystkich sił moich się opierałam. Czasem, z wielkiem wycieńczeniem sił, udało mi się niejaki opór stawić; byłam potem cała złamana, jakby po walce z olbrzymem ogromnym; czasem znowu, i częściej, opór wszelki był daremny; dusza wznosiła się w górę, prawie zawsze i głowa szła za nią, nie dając się żadną miarą zatrzymać, czasem i całe ciało, tak iż już nie dotykało ziemi. To jednak zdarzało się rzadko. Raz mi się to przytrafiło, gdyśmy wszystkie były zgromadzone w chórze, i w chwili gdy już klękałam dla przyjęcia Komunii; niezmierne z tego powodu miałam zmartwienie, rozumiejąc to dobrze, że rzecz tak nadzwyczajna musi zaraz nabrać wielkiego rozgłosu; dla tego też przykazałam zakonnicom, — bo stało się to niedawno temu, już od czasu jak sprawuję urząd przeoryszy, — aby nikomu o tem nie mówiły. W inszych razach jednak, mianowicie raz, gdy w główne nasze święto zakonne [1]) kilka pań wysokiego rodu było na kazaniu, choć za pierwszą poznaką, że Pan zno-

[1]) W uroczystość św. Józefa.

wu chce uczynić ze mną toż samo, rzuciłam się krzyżem na ziemię, i siostry przybiegły do mnie, usiłując mię przytrzymać, obecni przecie spostrzegli, co się ze mną dzieje. Gorąco zatem poczęłam błagać Pana, aby raczył już nie użyczać mi takich łask, które się na zewnątrz objawiają; bo już byłam znużoną tą ciągłą uwagą na siebie, do której one mię zmuszały, a łaski tej nie mógł mi Pan użyczyć, by tem samem nie wyszła na jaw. Zdaje mi się, że w łaskawości swojej raczył mię wysłuchać, bo od tego czasu nigdy już to mi się nie zdarzyło; prawda że to jeszcze niedawno temu.

Prawdę mówię, że ile razy chciałam tym zachwyceniom opór stawić, czułam zawsze pod nogami siłę jakąś, podnoszącą mię, tak potężną, że nie wiem z czem ją porównać; działała ona z nierównie większą gwałtownością, niż się to zdarzyć może w najsilniejszych nawet poruszeniach duchownych; zostawałam potem jakby złamana, bo jest to walka straszna, a w końcu, w obec woli Pańskiej, daremna; nie masz siły przeciw sile Jego.

Niekiedy znowu Pan raczy poprzestać na tem, że nam da uczuć, iż chce nam użyczyć tej łaski, a przyjęcie jej pozostawia nam do woli; jeśli wówczas opieramy jej się przez pokorę, sprawuje ona też same skutki, jak gdybyśmy się na nią rzeczywiście zgodzili. A są to skutki wielkie. Pierwszy jest ten, że objawia się nam tu wszechwładna moc Pańska, i jako nie jest w możności naszej, nietylko duszę, ale i ciało, gdy taka jest Boska wola Jego, utrzymać w naszem władaniu, i jako wbrew wszelkim oporom naszym, nie jesteśmy panami siebie, ale uznać musimy, iż jest nad nami Pan wyższy, że z Jego ręki te łaski pochodzą, że sami z siebie nic tu zgoła nie możemy: a wszystko to głęboką przenika pokorą. Z początku, wyznaję, strach miałam bardzo wielki; bo i któżby się nie przeraził, czując że ciało jego podnosi się od ziemi? Choć podnosi je dusza, i roskosz przytem czuje wielką, o ile nie stawiamy oporu, nie odchodzi przecie od zmysłów; ja przynajmniej do tyla zachowywałam przytomność, że czułam iż jestem podnoszoną. Tak się tu objawia Majestat Tego, który mocen jest takie rzeczy czynić, iż z przerażenia włosy się jeżą na głowie,

i duszę głęboko przenika bojaźń obrażenia Boga tak wielkiego. Ale bojaźń ta obleka się w miłość najgorętszą, jeszcze bardziej tu się potęgującą na widok tej miłości nieskończonej, z jaką Bóg do tego stopnia zniża się do takiego robaka zgniłego, iż nie dość Mu tak potężnie podnosić do siebie duszę, ale jakoby pociąga do siebie i ciało to śmiertelne, ten sprosny muł, tylu grzechami zmazany.

Drugim skutkiem, jaki pozostawia po sobie zachwycenie, jest oderwanie się tak dziwne, iż brak mi wyrazów na określenie jego. Mogę tylko, zdaje mi się, zaznaczyć różnicę jego od tego oderwania się, jakie sprawują łaski czysto duchowne: jest ono tu większe; tam zupełne to oderwanie się od wszelkich rzeczy stworzonych jest tylko w duchu i w sercu; tu Pan jakoby żąda, aby i ciało czynny w niem udział miało; powstaje z tego nowy rodzaj zniechęcenia do rzeczy tej ziemi, skutkiem którego życie to doczesne jeszcze cięższem i przykrzejszem się wydaje.

Z tego potem rodzi się cierpienie wewnętrzne, jakiego sami ani przywołać do siebie, ani, gdy przyjdzie, oddalić nie zdołamy. Chciałabym bardzo określić dokładnie to bolesne cierpienie, ale snać nie potrafię; powiem więc choć tyle ile potrafię. Nasamprzód winnam zaznaczyć, że ten stan niewypowiedzianego cierpienia jest moim stanem obecnym, o wiele późniejszym od wszystkich widzeń i objawień, o których jeszcze mam mówić, a zatem i od tego czasu, kiedy stale już przestrzegając modlitwy wewnętrznej, tyle na niej od Pana otrzymywałam łask i pociech duchownych. I teraz wprawdzie Pan niekiedy mi ich użycza; najczęściej jednak, i niemal ustawicznie, doznaję tego cierpienia, które teraz opisać zamierzam. Cierpienie to bywa większe albo mniejsze; tu chcę mówić o większem. Jakkolwiek z wielkim bólem były połączone te gwałtowne porywy, które, jak o tem powiem w dalszym ciągu, na mnie przychodziły, gdy podobało się Panu zsyłać mi zachwycenia, nie sądzę przecie bym bardzo przesadzała, gdy powiem, że ból on nie mniej się różni od tego cierpienia, o którem tu mówię, niż rzecz grubo cielesna od rzeczy wysoko duchowej. Bo on ból, jak mi się zdaje, choć go czuje dusza, czuje

go pospołu z ciałem; oboje w nim, rzec można, uczestniczą, i nie masz tu tego zupełnego i ostatecznego opuszczenia, jakie towarzyszy temu drugiemu cierpieniu. Wywołanie tego cierpienia, jak już mówiłam, nie od nas zależy: często przychodzi ono znagła i niespodzianie; powstaje w duszy, sama nie wie zkąd i jak, żądza jakaś nieopisana, i w mgnieniu oka całą duszę przenika; zaczem, pod wpływem tej żądzy, dusza tak poczyna tęsknić i boleć, iż wznosi się wysoko nad samą siebie, i nad wszystkie rzeczy stworzone; wtedy Bóg ją przenosi w puszczę tak głęboką, i takie od wszystkich stworzeń opuszczenie, że chociażby chciała i siliła się, nie znalazłaby żadnego, któreby jej towarzystwa dotrzymało; ale i sama też niczyjego towarzystwa nie pragnie, chciałaby tylko umrzeć w tem osamotnieniu. Choć do niej mówią, choćby sama, czyniąc sobie wszelki możliwy gwałt, usiłowała przemówić, mało to pomoże, bo duch jej, cokolwiekby czyniła, nie opuszcza onej samotności. A Bóg, choć wówczas zdaje jej się że jest bardzo daleko, nieraz przecie objawia jej wielmożności swoje w sposób zgoła nadzwyczajny i przewyższający wszelkie pojęcie nasze; tem bardziej nie masz słów na wypowiedzenie tych rzeczy, i nikt, jak sądzę, nie uwierzy ani zrozumie tego, jedno kto sam doświadczył. Wysokie te objawienia nie mają na celu pocieszenia duszy, ale ukazanie jej, jak słusznie smuci się z oddalenia swego od tego Dobra, które zawiera w sobie wszelkie dobra.

Od tych widzeń i objawień coraz bardziej rośnie w duszy gorącość żądzy jej i gorzkie uczucie tej zupełnej samotności swojej, która sprawuje jej ból tak wytworny i przenikliwy, że dosłownie, zdaje mi się, może wśród tej puszczy, która ją otacza, zastosować do siebie tę skargę królewskiego Proroka, — który snać, pisząc te słowa, w takiejże samej znajdował się samotności, tylko że jako Święty, musiał ją z łaski Pana czuć w sposób nierównie jeszcze dotkliwszy:—„Vigilavi, et factus sum sicut passer solitarius in tecto“ [1]). Wiersz ten, w takich chwilach żywo mi staje na myśli, jakobym widziała w sobie wszystko, co się w nim wyraża; i jest to dla mnie pociechą gdy

---

[1]) „Czuwałem, i stałem się jako wróbel samotny na dachu“. Ps. 101, 8.

widzę, że i inni doznawali w sobie dojmującego bólu tego zupełnego osamotnienia, tem bardziej że tacy Święci. Rzeczywiście, w tym stanie dusza, rzekłbyś, już nie mieszka w samej sobie, jedno na dachu czyli na szczycie własnej istności swojej, wysoko ponad wszystkiem stworzeniem; owszem, wyżej jeszcze, rzekłabym, mieszka, jeszcze ponad samymże szczytem wnętrza swego.

Czasem znowu dusza czuje siebie jakby pogrążona w ostatecznem ubóstwie i ogołoceniu, i mówi do siebie, i pyta samej siebie: „Gdzież jest Bóg twój?“ [1]). Nadmienię przytem, że pierwej, odmawiając je po łacinie, nie rozumiałam dobrze znaczenia tych wierszy; gdy więc potem w onem objawieniu je zrozumiałam, ucieszyłam się bardzo, widząc, że Pan sam przywodził mi je na pamięć, bez żadnego z mojej strony przyłożenia się. Nieraz także wspominałam na to, co mówi św. Paweł, iż jest „ukrzyżowany światu“ [2]). Nie mówię, by te słowa do mnie się mogły stosować, owszem, widzę dobrze że jest przeciwnie; ale sądzę że w takim stanie jest dusza, gdy ani z nieba nie przychodzi jej żadna pociecha, i jeszcze nie jest w niebie, ani od ziemi żadnej pociechy nie żąda, i sercem już nie jest na ziemi, i tak zawieszona jest jakby na krzyżu między niebem a ziemią, i cierpi bez żadnej ani ztąd ani zowąd pomocy. Bo to co jej przychodzi z nieba, — to jest, jak mówiłam, poznanie Boga tak przedziwne, że przewyższa o wiele wszelkie możliwe żądze nasze, — jest dla niej tem większą męką, tak w niej podniecając żądzę posiadania Go, że nieraz z wielkiego bólu odchodzi od zmysłów, chociaż ten skutek krótko trwa. Ból ten, rzecby można, równa się przedśmiertnemu konaniu; tylko że z tem konaniem idzie w parze tak wielkie uszczęśliwienie, że nie wiem z czembym mogła je porównać. Jest to męczeństwo srogie zarazem i roskoszne. Cokolwiek może się przedstawić duszy z pociech ziemskich, choćby i takie rzeczy, które przedtem zwykły były wydawać jej się najprzyjemniejszemi, wszystko to teraz ckliwość jej sprawia, wszystko to, rzekłbyś, natychmiast zrzuca. Czuje to dobrze, że niczego nie chce, jedno

---

[1]) Ps. 41, 8. — [2]) Gal. 6, 14.

Boga swego; nie miłuje w Nim tej czy drugiej poszczególnie doskonałości Jego, ale chce Go całego, a nie wie tego, czego chce. Nie wie, mówię, bo wyobraźnia niczego jej tu nie przedstawia; a przytem, jak mi się zdaje, przez znaczną część czasu, jaki zostaje w tym stanie, władze pozostają bezczynne; jak w zjednoczeniu i w zachwyceniu radość używania, tak tu trzyma je w zawieszeniu ból cierpienia.

O Jezu! ktoby zdołał dokładnie to opisać, jakbym chciała opisać Waszej Miłości, choćby tylko dla tego, byś mi wytłómaczył, co to jest, bo jest to stan, w którym dusza moja teraz ciągle pozostaje. Najczęściej, jak tylko się ujrzy wolną od zajęć, przychodzą na nią te uciski śmiertelne, a ona drży z początku na przyjście ich, bo wie że od nich nie umrze; lecz gdy już znajdzie się w tym stanie konania, chciałaby cierpić je, jak długo starczy jej życia. Jest to wszakże ból tak niezmiernie srogi, że ledwo człowiek zdoła go znieść; nieraz też puls prawie zupełnie mi ustaje, jak mówią te z pomiędzy sióstr, które zwykle wtedy mną się zajmują, i już się lepiej znają na tych objawach; i kości ze stawów wychodzą, i ręce tak drętwieją, iż nieraz ich złożyć nie mogę; i nazajutrz jeszcze taki mi ból pozostaje w nerwach i w całem ciele, jak gdybym wszystkie członki miała rozbite i stargane. Nieraz myślę, że jeśli dalej tak pójdzie, zakończy się to z woli i łaski Pańskiej zakończeniem życia; bo jest to męka tak wielka, że dosyć jej na zadanie śmierci, tylko że ja takiej łaski nie jestem godna. Jedyną w tym stanie żądzą moją jest to, bym mogła umrzeć; nie pomnę wówczas ani na czyściec, ani na wielkie grzechy moje, za które należałoby mi się piekło; wszystko to znika mi w pamięci, przed onem wielkiem pragnieniem oglądania Boga; i puszcza ona i samotność milszą się wydaje duszy i pożądańszą, niż wszelkie towarzystwa na świecie. To jedno mogłoby jej dać niejaką pociechę, gdyby miała możność zwierzenia się takiej duszy, któraby sama przez tę mękę przechodziła; ale widzi, że jakkolwiekby się chciała pożalić, nikogo snać nie znajdzie, ktoby jej uwierzył.

Z tego powodu innego znowu nieraz rodzaju mękę cierpi. Czasem ból jej do tego stopnia się wzmaga, że nie chciałaby

już, jak przedtem, samotności, nie chciałaby również towarzystwa; chciałaby tylko mieć kogo, komuby się poskarżyć mogła. Podobna jest wonczas do skazańca, który już ma stryczek na szyi, i już się dusi, a chciałby zachwycić powietrza. Pragnienie to towarzystwa jest, jak sądzę, skutkiem ułomności naszej: bo iż ta męka grozi śmiercią, — a że tak jest istotnie, o tem sama świadczyć mogę, gdyż nieraz byłam zagrożona tem niebezpieczeństwem, w onych strasznych niemocach i przejściach, o których wyżej mówiłam, i śmiało, zdaje mi się, mogę twierdzić, że jest to niebezpieczeństwo równie wielkie i śmiertelne, jak wszelka najgroźniejsza choroba: — przetoż przyrodzony wstręt duszy do rozłączenia się z ciałem sprawuje to, że prosi o ratunek, aby jak on skazaniec, odetchnąć mogła i zachwycić powietrza, i w rozmowie, i w poskarżeniu się, i w rozerwaniu myśli, szuka sposobu ocalenia życia swego; w czem wręcz się sprzeciwia pragnieniu ducha, czyli wyższej części duszy, która owszem nie chce wyzwolenia z tej męki.

Nie wiem czy wyrażam się trafnie, albo czy umiałam oddać to co mam na myśli; ale zdaje mi się na pewno, że taki a nie inny bywa przebieg rzeczy. Osądź teraz sam Wasza Miłość, jakiego pokoju mogę używać w tem życiu, kiedy ten który miałam na modlitwie i samotności, i w pociechach jakich mi Pan tam użyczał, teraz najczęściej obraca mi się w tę właśnie mękę; ale ta męka tak jest słodka, i dusza tak rozumie jej cenę, że przenosi ją nad wszelkie słodkości, jakich przedtem używała. Droga ta wydaje jej się bezpieczniejszą, bo jest to droga krzyża, i szczęście, jakie się w niej znajduje, bardzo wysoką, zdaniem mojem, ma cenę, bo ciało w niem żadnego nie ma udziału; ciało uczestniczy tylko w cierpieniu, a dusza, choć nie sama cierpi, sama przecie tylko cieszy się roskoszą i weselem, jakie jej to cierpienie sprawuje. Nie wiem jak to być może, ale wiem że tak jest; i nie zamieniłabym tej łaski, którą Pan tu mi czyni, — bo z ręki Jego ona pochodzi, i żadną miarą, jak już mówiłam, sama jej sobie nabyć nie mogłam, gdyż jest to łaska jawnie nadprzyrodzona, — na wszelkie inne, o których jeszcze mówić będę; nie na wszystkie razem, mówię, ale na żadną z nich, wziętą poosobno. I proszę pamiętać, że

te porywy i zachwycenia przyszły, jak mówię, po łaskach od Pana mi uczynionych, jakie przedtem opisałam, i po wszystkiem co dalej jeszcze opiszę w tej księdze, i że ten jest stan, w którym Pan mię trzyma obecnie.

Ponieważ z początku byłam przerażona tą nieznaną mi jeszcze łaską, — jak to i w ogóle bywa ze mną za każdą łaską, której Pan mi użyczy, aż w dalszym jej ciągu Boska łaskawość Jego mię uspokoi, — Pan rzekł do mnie bym się nie bała, ale w większej cenie miała tę łaskę, nad wszelkie inne, które mi już był uczynił; że w tem cierpieniu dusza się oczyszcza, i obrabia się i przepala jak złoto w ogniu, aby łatwiej na niej się przyjął i piękniej wystąpił szmelc Boskich darów Jego, i że tem cierpieniem oczyszcza się z tego, za coby miała cierpieć w czyścu. Czułam to dobrze, jak wielka to łaska, ale powyższe słowa Pańskie dużo większej dodały mi pewności, i spowiednik także upewnia mię, że jest to sprawa Boża. W rzeczy samej, choć bałam się tej łaski, z uwagi na wielką niegodziwość moję, nigdybym nie zdołała uwierzyć, by to była sprawa złego; bałam się tylko niesłychanej wielkości tej łaski, pomnąc jak mało na nią zasłużyłam. Niech będzie błogosławiony Pan, za taką niepojętą dobroć swoję, Amen. Widzę, żem odstąpiła od założenia mego, bo zaczęłam była mówić o zachwyceniach, a to, co tu opisałam, jest czemś więcej niż zachwyceniem; dla tego też takie po sobie skutki pozostawia.

Wracając teraz do zachwyceń, wymienię tu zwykłe objawy i skutki ich. Naprzód, ciało moje w tym stanie często stawało się tak lekkiem, jak gdyby zgoła było straciło przyrodzoną ciężkość swoję; dochodziło to nieraz do takiego stopnia że prawie już nie czułam, by nogi moje dotykały ziemi. Dalej, dopóki trwa zachwycenie, ciało pozostaje jakby martwe, niezdolne najczęściej do najmniejszego ruchu, i w jakim stanie pochwyci je zachwycenie, w takim pozostaje do końca, czy stojące czy siedzące, czy z rękoma otwartemi czy skurczonemi. Czucie i przytomność rzadko kiedy zanikają, choć kilka razy zdarzyło mi się żem je całkiem straciła; ale stan zwyczajny jest ten, że w zmysłach powstaje pewien odmęt i zamięszanie, i mimo zupełną bezwładność do ruchów zewnętrznych,

czuje się jednak i słyszy, tylko jakby szmer zdaleka dochodzący. W chwilach przecie kiedy zachwycenie dochodzi do szczytu, to jest, kiedy władze gubią się w zupełnem zjednoczeniu z Bogiem, nic się już, jak mi się zdaje, nie widzi, ani słyszy, ani rozumie; ale jak wyżej powiedziałam, mówiąc o modlitwie zjednoczenia, to całkowite przemienienie duszy w Bogu krótko trwa; wszakże, dopóki trwa, żadna z władz nie ma świadomości samej siebie, ani nie wie co się tam dzieje. Snać tak być powinno, byśmy, póki żyjemy na ziemi, nie rozumieli tajemnic niebieskich, i nie byli zdolnymi zrozumienia ich; Bóg przynajmniej nie chce nam dać tego zrozumienia. Doświadczyłam tego na samej sobie.

Zapyta mię tu może Wasza Miłość, jakim sposobem zachwycenie przedłuża się nieraz całemi godzinami? Co do mnie, tak się to najczęściej dzieje: podobnie jak mówiłam wyżej o zjednoczeniu, zachwycenie nie trwa bezustannie, dusza cieszy się niem tylko przerwami; chwilami cała zanurza się w Panu, czyli właściwiej mówiąc, Pan ją zanurza w sobie, i tak ją trzyma krótki czas, a potem samą już tylko wolę zatrzymuje przy sobie. Drugie dwie władze tymczasem w ciągłym są ruchu, podobne do wskazówki na kompasie, która się nigdy nie zatrzymuje; ale Słońce sprawiedliwości, gdy zechce, każe im stanąć. To zachwycenie wszystkich władz, jak mówię, trwa krótką chwilę; ale skutkiem wielkiej siły, z jaką duch został porwany i podniesiony, wola, jakkolwiek tamte dwie władze znowu zaczynają się szamotać, pozostaje zanurzona w Bogu, i jako pani wszechwładna sprawuje działanie swoje w ciele; bo jakkolwiek niespokojne one dwie władze, z nieprzyjaciół jej najmniejsze, chcą zakłócić jej pokój, nie zakłócą go przecie zmysły: sama je trzyma w zawieszeniu, bo tak się podoba Panu. Zaczem po większej części oczy pozostają zamknięte, choćbyśmy ich nie zamykali umyślnie; a jeśli kiedy otworzą się, nie rozróżniają przecie, jak już mówiłam, ani spostrzegają tego co widzą. Ciało w tym stanie nic zgoła samo z siebie działać nie może; ztąd też, gdy drugie dwie władze znów się z wolą połączą, mniejszą z niem trudność mają. Niechaj więc, komu Pan użyczy tej łaski, nie trapi się tem, gdy ujrzy ciało swoje tak godzinami

całemi spętane, a rozum i pamięć co chwila roztargnione. W rzeczy samej te roztargnienia ich zwykle na tem się zasadzają, że całe są jakby napojone zapałem do wysławiania Pana, albo że usiłują pojąć i zrozumieć co się w nich stało; choć i do tego nie mają dostatecznej przytomności, bo są jakoby człowiek, co po długiem spaniu i snach całonocnych nie całkiem jeszcze zdołał się przebudzić.

Rozwodzę się tak szeroko nad tym przedmiotem, bo wiem że są obecnie, i tu na miejscu [1]), dusze, którym Pan te łaski czyni. Jeśli zaś ci, którzy niemi kierują, nie przechodzili sami przez te stany, a zwłaszcza jeśli nie mają nauki, mogą wyobrażać sobie, że osoba w zachwyceniu koniecznie powinna być jakby martwa: żal się Boże, co taka dusza ma do cierpienia od spowiednika swego, jeśli ten jej i stanu jej nie rozumie, jak o tem później mówić będę. Być może, że sama nie wiem co mówię; Wasza Miłość osądzi, czy choć w części trafnie się wyrażam, bo Pan ci dał doświadczyć tych rzeczy; lubo doświadczając ich jeszcze od niedawnego czasu, być może że nie przypatrzyłeś się im jeszcze tak dokładnie, jak ja.

Długo też potem, wbrew wszelkiemu z sobą mocowaniu się, brak mi w ciele sił do swobodnego poruszania się: dusza je wszystkie z sobą zabrała. Często znowu, schorzałe przedtem i dojmującemi nękane boleściami, ciało z zachwycenia wychodzi zdrowe i sposobniejsze do pracy, i tak objawia się i na niem wielkość daru, jaki otrzymała dusza; bo jak już mówiłam, tak się nieraz podoba Panu, aby jako już jest posłusznem na rozkazy duszy, tak też wspólnie z nią szczęściem jej się cieszyło. Za powrotem duszy do siebie zdarza się, jeśli zachwycenie było wielkie, że władze jej jeszcze dzień, lub dwa, albo i trzy, tak pozostają zatopione albo jakoby upojone, jak gdyby jeszcze przytomności nie miały.

Tu zaczyna się ciężkość i męka dla duszy, że musi znowu wrócić do życia. Już ptaszyna urosła, i pierwszy meszek z niej opadł; już jej skrzydła urosły do wysokiego wzlotu. Tu już całą rozwija i wysoko zatyka chorągiew Chrystusową: tu

---

[1]) To jest w klasztorze w Awili.

on chorąży, przełożony nad twierdzą, wstępuje czy podniesiony jest na najwyższą wieżę, i tam rozwija sztandar w obronie sprawy Bożej. Ztamtąd spogląda na tych, którzy są w dole, jako ten który stanął na bezpiecznem miejscu, i już się nie boi niebezpieczeństw, owszem raczej ich pragnie, iż ma sobie daną od Boga jakoby niezawodną pewność zwycięztwa. Widzi z tej wysokości, jak mało cenić się powinny wszystkie rzeczy ziemskie, i jako wszystkie są niczem. Kto stoi wysoko, daleko widzi i szeroki ogarnia okiem widokrąg. Już nie chce chcieć czego innego, ani mieć innej woli, jedno tę, by czynił wolę Pańską; i o to Go błaga, i w ręce Jego składa klucze woli swojej. Oto więc ogrodnik zarazem chorążym i obrońcą twierdzy: niczego już czynić nie chce, jedno wolę Pana; nie chce już być panem siebie, ani niczego, ani najmniejszego owocu z ogrodu tego; ale cokolwiek w nim jest dobrego, wszystko to oddaje Panu, aby On tem szafował wedle upodobania swego; niczego nie chce mieć własnego, jedno by wszystkiem Pan rozrządzał na chwałę swoję i według woli swojej. Wszystko to prawdziwie i rzeczywiście tak jest, i tak się dzieje, jeśli zachwycenie jest prawdziwe: prawdziwie i rzeczywiście pozostają po niem w duszy opisane tu skutki i pożytki; gdyby ich nie było, mocną miałabym wątpliwość, czy to zachwycenie od Boga; raczej obawiałabym się, czy to nie pochwycenie od czarta i „wścieklizna“ ona, o której mówi święty Wincenty (Ferreriusz) [1]. Co do mnie, wiem z własnego doświadczenia i jakoby na oczy to widziałam, że po jednej godzinie, i mniej, takiego zachwycenia, dusza pozostaje panią wyższą nad wszystko stworzenie, i tak swobodną i wolną, że nie poznaje samej siebie. Widzi dobrze, że to nie z niej samej, ani wie jak jej przyszło takie wielkie dobro; ale to wie i jasno widzi, że każde takie

[1] „Et scias pro certo, quod major pars raptuum, imo *rabierum* nuntiorum Antichristi venit per istum modum: — miej za rzecz pewną, że wszelkie zachwycenia, czyli raczej rozwścieczenia posłów Antychrysta, po większej części w taki sposób powstają“.—S. Vinc. Ferr. *Tract. Vitae spirit.* c. XII. — Ś. Teresa używa tu gry słów własnego utworu dla dobitniejszego oddania myśli Świętego, którego przytacza, z wyrazu *arrobamiento*, zachwycenie, tworzy nieistniejący w mowie hiszpańskiej wyraz *rabiamento*, wścieklizna.

nawiedzenie Pańskie taką nieogarnioną korzyść na nią sprowadza. Nikt temu nie da wiary, kto sam przez to nie przeszedł; nie wierzą też biednej duszy, którą przedtem widzieli tak grzeszną, a teraz, tak prędko, zrywa się ona do rzeczy bohaterskich; bo nagle i od razu taka w niej stała się zmiana, że jej już nie dość służyć Bogu miernie, i w rzeczach zwyczajnych, ale chce dla Niego czynić rzeczy, jak zdoła największe. Poczytują jej to za pokusę i szaleństwo. Gdyby chcieli zrozumieć, że wszystko to nie od niej pochodzi, jedno od Pana, któremu już oddała klucze woli swojej, ustałoby ich zdziwienie. Jestem mocno przekonana, że dusza, gdy dojdzie do tego stanu, nic już nie mówi ani czyni z samej siebie, ale o wszystkiem co uczynić ma, on Król najwyższy ma pieczę. O Boże! jakże tu jasny widzimy wykład tych słów Psalmisty, i jaki słuszny powód miał Królewski Prorok, gdy prosił Boga, i bodajby wszyscy za nim tak prosili, o skrzydła gołębicy [1]). Jasno tu widać ten wzlot z ducha poczęty, którym dusza, dążąc do Boga, wznosi się nad wszystko stworzenie, a nasamprzód nad samą siebie; ale jest to wzlot słodki, wzlot roskoszny, wzlot cichy.

Jakież to panowanie ma w ręku swojem dusza, którą Pan na tę wysokość podniesie, skąd widzi przed sobą wszystkie rzeczy stworzone, a żadna jej już usidlić nie może! Jakże się wstydzi tego czasu, w którym się do nich przywiązywała! Jakże się dziwi zaślepieniu swemu! Jak lituje się nad tymi, którzy jeszcze tą ślepotą są zarażeni, zwłaszcza jeśli to dusze oddające się modlitwie bogomyślnej i otrzymujące dary i pociechy od Boga! Chciałaby wołać na nie w głos, aby je ostrzedz, że są w błędzie; nieraz też tak czyni, za co potem spadają jej na głowę tysiączne prześladowania. Poczytują jej to za brak pokory, obwiniają ją, że chce uczyć tych, od którychby się sama uczyć powinna; zwłaszcza jeśli to kobieta. I słusznie ją tu potępiają, bo nie widzą ani nie znają tego zachwytu Bożego, który ją porywa, iż nieraz oprzeć mu się nie zdoła, i niepodobna jej nie ostrzedz i nie wywodzić z błędu tych, którym

---

[1]) Ps. 54, 6.

dobrze życzy, i chciałaby ich widzieć wyzwolonych z ciemnicy tego życia, bo życie zmysłowe niczem innem nie jest jedno ciemnicą, i taką ono jej się przedstawia, zwłaszcza że sama przedtem w niej leżała spętana.

Żałuje tego czasu, kiedy dbała o punkt honoru, i tego błędu jakim się uwodziła, poczytując za honor to, co świat zowie honorem; teraz widzi że jest to ogromne kłamstwo, i że wszyscy w niem się obracamy. Rozumie teraz, że prawdziwy honor nie zasadza się na kłamstwie, jedno na prawdzie, poczytując za cóś to, co jest czemś, a za nic to, co jest niczem; a niczem jest, i mniej niż niczem, wszystko cokolwiek się kończy, i co się nie podoba Bogu. Śmieje się sama z siebie, że był czas, kiedy przywiązywała jaką wagę do pieniędzy, i pożądania ich; lubo w tym punkcie sądzę, i tak jest, że nigdy nie dopuściła się winy; dość było tej winy, że im przyznawała niejaką cenę. Gdyby za pieniądze można kupić to dobro, które teraz widzę w sobie, wysokobym je poważała; ale widzę, że dobra tego nabywa się wyrzeczeniem się wszystkiego.

Jakież to rzeczy kupujemy sobie za te pieniądze, których pożądamy? Czy to rzeczy mające wartość? Czy to rzeczy trwałe? I po co tych rzeczy pragniemy? Zadowolnienia w nich szukamy, ale jakże ono posępne i jak drogo kosztuje! Częstokroć za pieniądze kupujemy sobie piekło, i nabawiamy się za nie ognia nieugaszonego i karania bez końca. O, gdyby wszyscy zechcieli uznać, że to tylko błoto na nic nieprzydatne, jakażby zgoda i jaki pokój zapanowały na świecie, jakie życie bez troski! Jaką życzliwość i przyjaźń nieśliby wszyscy jeden drugiemu, gdyby znikły z oblicza ziemi te zabiegi o honor i pieniądze! Sądzę, że to jedno byłoby skutecznem lekarstwem na wszystko złe na świecie.

Widzi dusza w Bogu żyjąca, jako wielkie jest zaślepienie w roskoszach, jakich niemi nabywa się już w tem życiu cierpień i udręczeń. Jaki niepokój! jaki niesmak! jakie trudzenie się na próżno! A w samej sobie, gdy w tej światłości Bożej przegląda wnętrze swoje, dusza widzi nietylko pajęczyny wielkich przewinień, ale i każdy, choćby najdrobniejszy pyłek; bo słońce świeci w niej bardzo jasno; i jakkolwiekby ta dusza

pracowała nad udoskonaleniem siebie, skoro to słońce na prawdę ją ogarnie, widzi w sobie same męty. Podobnie jak woda w naczyniu, póki słońce jej nie dosięga, zdaje się zupełnie czysta i jasna; ale skoro na nią padnie promień słoneczny, pokazuje się, że w niej pełno pływa żyjątek. Porównanie to dosłownie przypada do rzeczy: przedtem, nim dusza dostąpi tych zachwyceń, zdaje jej się, że czuwa i stara się, aby nie obraziła Boga, i że wedle sił swoich czyni co może; lecz gdy dojdzie do tej światłości, którą oświeca ją ono Słońce sprawiedliwości, i otwiera jej oczy, tyle widzi w sobie mętów, iż radaby napowrót oczy zamknąć. Bo jeszcze nie jest tak nieodrodnem orlęciem onego orła wspaniałego, iżby zdołała patrzyć okiem niezmrużonem w to słońce; ale siebie, skoro na chwilę oczy otworzy, widzi całą zamuloną. Przychodzą jej wówczas na pamięć te słowa Psalmu: Kto będzie sprawiedliwym w obliczu twojem? [1]) Gdy spojrzy na to Boskie słońce, jasność jego olśniewa ją; gdy spojrzy na siebie, muł przesłania jej oczy, i ślepnie biedna gołębica. Owszem, bardzo często jej się to zdarza, że pozostaje tak zupełnie oślepiona, pochłonięta, przerażona, zapamiętała, w obec tych wielmożności, które ogląda. Tu nabywa prawdziwej pokory, tak iż zupełnie już dla niej obojętną jest rzeczą, mówić dobrze o samej sobie, albo słyszyć drugich ją chwalących. Pan ogrodu, nie ona, szafuje owocami ogrodu; do jej ręku nic z nich nie przylgnie; cokolwiek ma dobrego, wszystko to odsyła do Pana; jeśli kiedy mówi o sobie, czyni to dla chwały Jego. Wie, że w tym ogrodzie nic nie masz, coby do niej należało; i choćby chciała, nie może o tem nie wiedzieć, bo jawnie, na własne oczy to widzi; i cokolwiekby czyniła, i choćby się opierała. Bóg jakby przemocą zamyka jej oczy na rzeczy tego świata, aby miała je otwarte dla ujrzenia i poznania prawdy.

---

[1]) Ps. 142, 2.

ROZDZIAŁ XXI.

Jeszcze o tym ostatnim stopniu modlitwy, dalszy ciąg i zakończenie. Cierpienia duszy, na ten stopień wyniesionej, a zmuszonej wrócić znowu do życia na świecie. Jakiem światłem Pan ją oświeca ku poznaniu obłudnych ponęt świata.

Kończąc co zaczęłam mówić o tym przedmiocie, dodam jeszcze, że zgodzenie się duszy nie jest tu potrzebne. Zgodziła się z góry na wszystko; wie że dobrowolnie oddała się w ręce Pana, i że Go oszukać nie może, bo On wie wszystko. Nie jest to taki stosunek, jaki bywa na tym świecie, gdzie wszystko życie pełne jest fałszu i obłudy: sądzisz żeś już pozyskał sobie czyją życzliwość, jak on sam ci się z nią oświadcza, aż niebawem przekonywasz się, że wszystko to było kłamstwem. Trudno doprawdy żyć wśród takich szalbierstw i matactw, zwłaszcza jeśli jeszcze przyplącze się do tego choć w najmniejszej części własny interes. Błogosławiona ta dusza, którą Pan porywa do siebie, aby poznała prawdę! O, jakiż to byłby szczęśliwy stan dla królów! Jakże o wiele pożyteczniej byłoby im, starać się o dojście do niego, niż myśleć o nowych zdobyczach i rozszerzeniu panowania swego! Jaką sprawiedliwością i dobrym rządem cieszyłoby się królestwo! Iluby nieszczęściom się zapobiegło, ile już klęsk tacy królowie byliby oszczędzili światu! Na tym szczycie stanąwszy, już się człowiek nie lęka, i życie i cześć postradać dla miłości Boga. Jakie to wielkie błogosławieństwo, gdy tak złączony jest z Bogiem ten, który więcej niż wszyscy poddani jego obowiązany jest mieć na celu chwałę Pańską, ponieważ winien królewski przykład dawać tym, którzy podlegają rozkazom jego! Za jedno w najmniejszym punkcie rozszerzenie wiary, za jedno choć w części jakiej oświecenie heretyków, gotówby tysiąc razy królestwo swoje utracić; i słusznie: bo z większym niezrównanie, niż taka strata, zyskiem nabyłby za to królestwa, które nie ma końca, którego szczęśliwości gdy choć jednę kroplę dusza zakosztuje, wszystkie

rzeczy tego świata jej brzydną. Cóż dopiero będzie, gdy cała się zanurzy w tych zdrojach błogosławionych? O Panie, gdybyś mi był użyczył takiej mądrości i siły, bym umiała głosem wielkim oznajmiać wszystkim te rzeczy, chociażby mi nie uwierzyli, tak jak nie wierzą wielu innym, którzy inaczej i lepiej niż ja wyrazić to umieją, mnie przynajmniej i gorącej żądzy mojej stałoby się zadość. Życie samo, zdaje mi się, oddałabym w ofierze, gdybym mogła choć jednę z tych prawd podać ludziom do zrozumienia. Nie wiem wprawdzie, cobym uczyniła, gdyby przyszło do tego, bo ufać sobie nie mogę; wszakże, choć taką jestem, tak wielki czuję w sobie zapał do wypowiedzenia tego tym, którzy mi pisać kazali, że od gwałtowności jego prawie życie we mnie ustaje. Nic więcej uczynić nie zdołając, do Ciebie, Panie, się zwracam, prosząc o pomoc i ratunek na to wszystko. Ty wiesz, Panie, że ochotnem sercem wyrzekłabym się tych łask, które mi uczyniłeś, — bylebym pozostała w stanie łaski twojej i Ciebie nie obrażała, — a ustąpiłabym ich królom; bo wiem że niepodobna, by wówczas pozwalali na wiele rzeczy, na które teraz pozwalają, i by za otrzymaniem takich łask, największe dobra na nich nie spłynęły. O Boże mój! daj im zrozumienie obowiązków swoich, i co Tobie są winni, kiedy tak ich wywyższyłeś, iż nie tylko za życia chcesz aby wyobrażali na tej ziemi wielmożność twoję, ale i śmierć niejednego z nich, jak słyszałam, znakami z nieba wsławiłeś, o czem nie mogę wspomnieć bez pobożnego wzruszenia; snać oznajmiasz im tym sposobem, Królu mój, jak dalece powinni Cię naśladować w życiu swojem, kiedy samąż śmierć ich podobnemi poniekąd zaznaczasz znakami z nieba, jakie się działy, gdyś Ty umierał. Wielka może śmiałość moja, że się poważam takie rzeczy mówić; jeśli Wasza Miłość tak sądzisz, podrzyj com napisała; ale bądź tego pewnym, że gdybym mogła stanąć im na oczy i gdybym mogła się spodziewać że mię usłuchają, więcej jeszcze i śmielej mówiłabym do nich; bo bardzo gorąco Bogu ich polecam, i pragnęłabym aby Bóg mię wysłuchał, chociażby kosztem ofiary życia mego, co byłoby małą stratą wzamian za zysk wielki; i tak często wielka mię ogarnia tęsknota do śmierci. Bo i komuż nie przykrzyłoby się

to życie, gdy widzi na oczy te wielkie zmamienia i ułudy, w jakie tu chodzimy uwikłami, i tę ciężką ślepotę, która nam oczy zasłania?

Dusza, gdy stanie na tej wysokości, nie tylko pragnie wielkie rzeczy czynić dla Boga, ale i siły nabywa z Boskiej łaskawości Jego, aby pragnienia swoje do skutku przywieść mogła. Nie masz rzeczy którejby, skoro uzna w niej sposób usłużenia Bogu, od razu się nie chwyciła; a przecie, wszystko to czyniąc, w przekonaniu swojem nic nie czyni, bo jak mówiłam, jasno to widzi, że prócz jednego spodobania się Bogu, wszystko inne jest niczem. Co najboleśniejsza, to że takim stworzeniom niepożytecznym, jakiem ja jestem, nie nadarzają się podobne sposobności do uczynienia czegoś dla chwały i upodobania Bożego. Zlituj się nademną, Boże mój! niech przecie kiedy przyjdzie ten czas, bym zdołała Ci spłacić choć jaki grosz z tego wielkiego długu, który Ci jestem winna. Sam zrządź, o Panie, jak zechcesz, i podaj sposób, aby Ci w czemkolwiek usłużyć mogła ta służebnica twoja. Byłyć takie, podobnie jak ja, niewiasty, a działały dla miłości twojej czyny bohaterskie; ja nic więcej nie umiem, tylko mówić, i dla tego nie chcesz, Boże mój, użyć mnie do czynu; wszystka służba moja kończy się na słowach i pragnieniach; a i do nich nie mam śmiałości i swobody, bo może nie umiałabym żadnego z nich wykonać. Umocnij Ty duszę moję, i uczyń ją naprzód sposobną, o Dobro nad wszelkie dobra, o Jezu mój! a potem rychło zrządź sposoby, jakobym mogła co uczynić dla Ciebie, bym już nie cierpiała tej ciągłej męki, że tyle biorę, a nic w zamian nie oddaję. Cokolwiekby mię kosztować miało, nie dopuszczaj bym dalej tak stała przed Tobą z rękami próżnemi, boć taka będzie zapłata, jakie były uczynki. Oto masz życie moje, oto masz cześć moję, oto masz wolę moję: wszystko Tobie oddałam, Twoja jestem, rozporządzaj mną wedle woli twojej. Znam-ci dobrze, Panie mój, nieudolność moję; z Tobą złączona, podniesiona na tę wysoką wieżę, z której widzi się prawdę, wszystko zdołam uczynić, póki Ty ze mną jesteś; lecz jeślibyś mię, choć na chwilę tylko opuścił, pójdę znowu tą drogą, którą szłam, drogą wiodącą do piekła.

O, co się dzieje w duszy, gdy z tego szczytu, na którym siebie widzi postawioną, musi znowu wrócić do powszednich spraw i rozmów ludzkich, być świadkiem i widzem niepociesznej komedyi tego życia, tracić czas na zaspakajanie potrzeb ciała, na jedzenie, na spanie! Wszystko to jej cięży, radaby uciekła od wszystkiego, a widzi siebie okutą w kajdany i zatrzymaną w więzieniu; czuje wtedy naprawdę niewolę, w jakiej nas trzyma ciało, i nędzę tego życia. Rozumie, jak słusznie Paweł święty błagał Boga o wyzwolenie z tej niewoli; woła z Apostołem i prosi Boga, aby ją wybawił z ciała tej śmierci [1]; lubo to sprzykrzenie sobie życia i nędz jego powstaje, jak nieraz mówiłam, już i na poprzednich stopniach modlitwy, tu przecie nabiera ono takiej siły i gwałtowności, iż dusza, rzekłbyś, rada wyskoczyłaby z ciała, dla zdobycia sobie tej wolności, na którą jeszcze jej nie puszczają. Żyje jakby zaprzedana w niewolę na ziemi obcej; a co najwięcej ją boli, to że mało znajduje takich, którzyby z nią cierpieli nad tem wygnaniem, i pragnęli wyzwolenia; przeciwnie, prawie wszyscy kochają to życie, i pragną żyć jak najdłużej. O, gdybyśmy umieli nie przywiązywać się do niczego, i nie pokładać zadowolnienia swego w rzeczach ziemskich, jak mocno wówczas bolelibyśmy nad tem oddaleniem od Boga, w jakiem tu żyjemy, jak skutecznie pożądanie wesela i życia prawdziwego uśmierzałoby w nas strach śmierci! Nieraz się nad tem zastanawiam: jeśli ja, taka nędzna, przy tak oziębłej miłości mojej, przy tak niepewnej, gdyż nań nie zasłużyłam uczynkiem, nadziei onego prawdziwego wesela w wieczności, przecie dzięki temu światłu, którego Pan mi użyczył, tak mocno częstokroć cierpię nad tem, że jeszcze zatrzymana jestem na tem wygnaniu; cóż dodopiero czuć muszą i jak boleć Święci? Co musiało się dziać w duszy ś. Pawła, i Magdaleny, i innych im podobnych, w których tak potężnie płonął on ogień miłości Bożej? Musiało to być jedno nieustające męczeństwo. Jedyną, zdaje mi się, rzeczą, która mi przynosi niejaką ulgę i ochłodę, jest obcowanie z duszami, w których podobneż znajdę pragnienia; pragnienia, mó-

---

[1] Rzym. 7, 24.

wię, objawiające się w uczynkach; w uczynkach, powtarzam: bo są i takie, którym się zdaje, że są oderwane od wszystkiego, i za takie się podają, i w rzeczy samej takiemiby być powinny, jak tego wymaga stan ich, i długie lata, które niejednej z nich już upłynęły, odkąd pierwsze zrobiła kroki na drodze doskonałości: ale dusza na tym stopniu, o którym tu mówię, z Bogiem złączona, od razu i zdaleka poznaje, które z nich to doskonałe wyrzeczenie się wszystkiego mają tylko na ustach i w słowach, a które słowa swoje już stwierdziły uczynkiem, bo dobrze widzi słaby postęp tamtych, a wielkie postępy tych drugich; kto ma doświadczenie w tych rzeczach, jasno to widzi, i z łatwością rozpozna.

Mówiłam o skutkach, jakie sprawują zachwycenia, jeśli są z ducha Bożego. Skutki te wprawdzie mogą być większe albo mniejsze. Mniejsze bywają w początkach: bo choć i wówczas skutki te są rzeczywiste i też same, ale iż jeszcze nie są stwierdzone uczynkiem, dusza ich jeszcze w sobie nie doświadcza, i sama o tem nie wie, że je posiada. Doskonałość rośnie stopniowo: nim dusza dojdzie do zupełnej czystości wewnętrznej, i zatrze wszelkie ślady pajęczyn, które ją szpeciły, musi koniecznie upłynąć nieco czasu; a w miarę jak rośnie w niej miłość i pokora, coraz też większą woń te kwiaty cnót jej i dla niej i dla drugich wydają. Ale prawda i to, że jednem już zachwyceniem Pan takie może w duszy zdziałać skutki, iż mało już z jej strony pozostanie do uczynienia, aby osiągnęła doskonałość; bo tej hojności łask, jakie Pan tu wylewa na dusze, nikt nie zrozumie ani uwierzy, kto tego sam nie doświadczył; są to rzeczy, których, zdaniem mojem, żadną, choćby największą pilnością naszą, osiągnąć nie zdołamy. Nie mówię by dusza, przy pomocy łaski Boskiej i własnej długoletniej usilności, idąc coraz wyżej stopniami wskazanemi przez tych, którzy pisali o modlitwie wewnętrznej, o początkach i dalszych postępach jej, nie mogła, choć z trudem wielkim, dojść do doskonałości i wysokiego oderwania się od rzeczy tego świata: ale nie tak w krótkim czasie, i tak bez żadnego naszego przyczynienia się, jak to Pan czyni tutaj, stanowczo i ostatecznie odrywając duszę od ziemi, i dając jej panowanie nad wszystkiem

co na niej jest, chociażby, — co wiele znaczy, i więcej nad to już powiedzieć nie zdołam, — chociażby, mówię, w tej duszy nie było większej zasługi, niż było w mojej, a moja zasługa była prawie żadna. Dla czego tak czyni Boski Majestat Jego? dla tego że tak chce, i jako chce, tak czyni, i chociażby dusza nie była przysposobiona, On ją przysposobi, aby zdołała przyjąć te skarby, które jej dać postanowił. Tak więc nie zawsze daje te skarby sposobem nagrody tym, którzy na nie zasłużyli, pilnie uprawiając swój ogród: chociaż, kto dobrze chodzi około tej roboty, i szczerze stara się oderwać się od rzeczy ziemskich, temu Pan, rzecz pewna, nie omieszka tych darów swoich użyczyć; ale niekiedy, jak mówiłam, podoba się woli Jego okazać wielmożność swoję nad ziemią choćby najgorszą, i uczynić ją sposobną do wszystkiego dobrego, tak iż staje się już, rzekłbyś, jakoby niezdolną wrócić się jeszcze do grzechów, któremi przedtem Boga obrażała.

Umysł w tym stanie tak ma sposobny i nawykły do rozumienia tego, co samą jest prawdą, że wszystko inne wydaje jej się fraszką dziecinną. Nieraz śmieje się w sobie, gdy widzi ludzi poważnych, żyjących w zakonie, oddanych modlitwie wewnętrznej, a przecie przywiązujących jeszcze wielką wagę do punktów honoru, które ona już zdeptała nogami. Wymaga tego, mówią, rozsądek, i powaga ich stanowiska, aby na niem mogli działać z pożytkiem: a ona wie o tem z wszelką pewnością, że gdyby zechcieli tę powagę stanowiska swego dla miłości Bożej na bok odłożyć, więcejby zdziałali pożytku w jeden dzień, niż go z tą powagą swoją zdziałają w dziesięć lat.

Dusza w tym stanie żyje w ustawicznych cierpieniach, i ciągle nosi krzyż, ale ciągle też dziwne czyni postępy; gdy tym, którzy na nią patrzą, zdaje się, że już doszła do szczytu doskonałości, ona po krótkim czasie stanie jeszcze wyżej, bo Bóg wciąż coraz większych łask jej użycza. Bóg jest duszą jej; On wziął ją w swoję pieczę, On i przyświeca jej; ciągle jakoby stoi przy boku jej, strzegąc jej, aby Go nie obraziła, przymnażając jej łaski i pobudzając ją aby Mu służyła. Gdy dusza moja dostąpiła tego szczęścia, że Bóg jej tę tak wielką łaskę uczynił, w tejże chwili ustały duchowne niedomagania moje;

Bóg dodał mi siły do powstania z nich; znalezienie się w okazyach lub towarzystwach, które mi dawniej czyniły roztargnienie, tak już na mnie żadnego nie wywierało wpływu, jak gdyby dla mnie zgoła nie istniały; owszem, co przedtem mi szkodziło, to teraz stało mi się pomocą ku dobremu; wszystko mi służyło za pobudkę i środek do lepszego poznania Boga, i miłowania Go, i uznania, ile Mu jestem winna, i żalu serdecznego za przeszłe życie moje. Rozumiałam dobrze, że wszystko to nie pochodziło ze mnie, ani nie było własnym moim nabytkiem i własnego starania mego owocem, bo nawet i czasu jeszcze na to nie miałam; Bóg, sam z siebie i z samej tylko łaskawości swojej, dał mi taką siłę. I od pierwszej chwili, jak Pan zaczął mi użyczać tej łaski zachwyceń, aż dotąd, siła ta wciąż się we mnie wzmagała, i dobroć Jego trzymała mię za rękę, abym się nie cofnęła wstecz: i zdaje mi się, i tak jest, że nic jakoby nie czynię sama z siebie, jedno widzę jasno, że Pan jest który wszystko we mnie działa. Stąd też sądzę, że dusza, gdy dostąpi tych łask od Pana, jeśli jedno trwa w pokorze i w bojaźni, i w tem niezmiennem przekonaniu, że On sam wszystko w nas sprawuje, a my jakoby nic: — że, mówię, taka dusza, może bezpiecznie znaleźć się w jakiembądź towarzystwie, choćby najbardziej światowem i niepobożnem, a nic jej ono nie zaszkodzi, ani w niczem nie zachwieje; owszem raczej, jak mówiłam, będzie jej pomocnem, i nowego jej doda bodźca do wyższego postępu. Są to już dusze mocne, wybrane od Pana dla pożytku drugich; lecz moc ta, powtarzam, nie z nich samych pochodzi: raz podniósłszy duszę do tego stanu, Pan jej stopniowo coraz głębsze odkrywa tajemnice. Tu w tych zachwyceniach udzielają się duszy objawienia prawd Boskich, i łaski szczególne i widzenia; a wszystko to służy jej ku głębszemu utwierdzeniu się w pokorze i nabraniu coraz większej siły, aby umiała za nic mieć te rzeczy doczesne, a coraz jaśniej poznawać wielkość nagrody, którą Pan trzyma pogotowiu dla tych, którzy Mu służą. Niechże w Boskiej łaskawości swojej raczy to sprawić, aby ta hojność niesłychana, jaką okazał nade mną nędzną grzesznicą, była w czemkolwiek na pożytek

drugim: aby którzy to czytać będą, zdobywali się na siłę i męstwo potrzebne do ochotnego porzucenia wszystkiego dla Boga. Kiedy tak wspaniale Boska wielmożność Jego płaci tym, którzy Mu służą, iż w tem życiu nawet jasno już widzą zysk i zapłatę im zgotowane, cóż dopiero będzie w życiu przyszłem?

ROZDZIAŁ XXII.

Jako bezpieczną dla duszy bogomyślnej drogą jest: nie zrywać się samej do rzeczy wysokich, aż Pan ją do nich podniesie. Jako środkiem do najwyższej bogomyślności ma być człowieczeństwo Chrystusa Pana. Jakiemu błędowi w tym względzie dawniej podlegała. Ważność i pożyteczność nauk w tym rozdziale zawartych.

O jednej jeszcze rzeczy chcę tu wspomnieć, zdaniem mojem, ważnej; może to, co powiem, jeśli Wasza Miłość uznasz to za dobre, posłuży komu w razie potrzeby za przestrogę. W niektórych książkach, traktujących o modlitwie wewnętrznej, czytałam takie zdanie, że lubo dusza nie zdoła wznieść się z samej siebie do tego stanu bogomyślności, gdyż jest to sprawa całkiem nadprzyrodzona, którą Pan sam w niej sprawuje: wszakże po wielu latach, przeszedłszy drogę oczyszczającą, i postąpiwszy oświecającą, — dla czego tę drogę zowią oświecającą, tego dobrze nie rozumiem; sądzę że jest to droga tych którzy już wyżej postąpili,— dusza ta, mówią, może potem już sama sobie dopomagać, odrywając się w duchu od wszystkich rzeczy stworzonych, a wznosząc się z pokorą do Stworzyciela. Zaczem usilnie zalecają jej oddalanie od siebie wszelkich wyobrażeń zmysłowych, a wznoszenie się do duchowej kontemplacyi Bóstwa; bo, mówią, wszelkie zmysłowe wyobrażenie, chociażby nawet samegoż człowieczeństwa Chrystusowego, tym, którzy już tak daleko postąpili, sprawia skrępowanie i przeszkodę do doskonałej bogomyślności. Na potwierdzenie tego zdania swego, przywodzą słowa, które mówił Zbawiciel do Apostołów, gdy wstępując do nieba, zapowiadał im przyjście

Ducha Świętego [1]). Mnie jednak się zdaje, że gdyby Apostołowie byli wówczas mieli taką wiarę, jaką mieli później, gdy zstąpił na nich Duch Święty, że Chrystus Pan jest Bogiem zarazem i człowiekiem, widok człowieczeństwa Jego nie byłby żadną dla nich przeszkodą; stąd też Zbawiciel słów tych nie rzekł do Matki swojej, choć Ona Go miłowała więcej niż wszyscy drudzy. Ponieważ więc, zdaniem tych pisarzy, sprawie tej, jako zgoła duchownej, wszelka jakabądź rzecz cielesna może tylko czynić zamięszanie i przeszkodę, przeto dowodzą, że dusza powinna starać się o to jedynie, aby czuła siebie ze wszech stron jakby w zagrodzie zamkniętą wszędyobecnością Bożą, i całkiem w Nim pogrążoną. Nauka ta poniekąd zdaje mi się dobrą i słuszną; ale żebyśmy mieli dla tego całkiem uchylać się od Chrystusa, i Boskie ciało Jego zaliczać do rzędu ludzkich nędz naszych i jakiegobądź innego stworzenia, to uważam za żądanie nieznośne. Daj Boże bym umiała jasno myśl moję wyrazić. Nie myślę tym pisarzom wprost zaprzeczać; są to mężowie uczeni i duchowni, i wiedzą co mówią; Bóg też różnemi drogami i sposobami prowadzi dusze. Ja tutaj, w dalsze pytania się nie wdając, chcę tylko powiedzieć jak prowadził moję, i w jakiem się znalazłam niebezpieczeństwie, gdy chciałam zastosować się do tej nauki, jak ją w onych książkach wyczytałam. Kto raz doszedłszy do zjednoczenia, dalej już nie postępuje, to jest do zachwyceń, i widzeń, i innych tego rodzaju łask, jakie Bóg duszom czyni, ten, łatwo wierzę, że naukę w onych książkach podaną będzie uważał za najlepszą, jak i ja za taką ją uważałam; ale gdybym była w tem przekonaniu pozostała, sądzę że nigdy nie byłabym doszła do tego stanu, w jakim dzisiaj jestem: bo przekonanie to, zdaniem mojem, jest błędnem. Może być że sama jestem w błędzie, wszakże opowiem co ze mną było.

Nie mając przewodnika, czytałam te książki, w nadziei, że powoli z nich nieco światła zaczerpnę; aż później dopiero zrozumiałam, że gdyby Pan sam nie był mię oświecił, mało co

---

[1]) „Pożyteczno wam abym ja odszedł; bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was“. Jan. 16, 7.

byłabym z tego czytania się nauczyła; bo to, co z książek zrozumiałam, było niczem, póki Pan w Boskiej łaskawości swojej nie dał mi zrozumieć z własnego doświadczenia; przedtem, odbywając rozmyślanie według przepisów podanych w książkach, sama nie wiedziałam co czynię. Gdym już doszła do niejakich początków modlitwy nadprzyrodzonej, to jest modlitwy odpocznienia, starałam się oddalać od siebie wszelkie wyobrażenia rzeczy podpadających pod zmysły; wszakże duszą się wznosić do bogomyślności nie śmiałam: będąc zawsze tak grzeszną, uważałam, że byłoby to zuchwalstwem. Zdawało mi się jednak, że czuję obecność Boską, i w istocie tak było, i starałam się trwać w skupieniu i zjednoczeniu z Bogiem. Jest to bardzo słodki rodzaj modlitwy, i gdy Bóg raczy do niej dopomódz, dusza na niej doznaje wielkiej roskoszy; a iż pożytek i smak jej wyraźnie i jakby widocznie czuć się daje, więc ciesząc się nią, nie tylko nie czułam żadnej potrzeby zwrócenia się do świętego człowieczeństwa, ale owszem wspomnienie na nie prawdziwą mi się wydawało do modlitwy przeszkodą. O Panie duszy mojej i dobro moje, Jezu Chryste ukrzyżowany! nigdy nie mogę wspomnieć na to bez serdecznego żalu, że takie miałam o Tobie pojęcie; zdaje mi się, że wielkiej przez to zdrady przeciw Tobie się dopuściłam, choć przez nieświadomość. Całe życie moje takie miałam wielkie do Chrystusa Pana nabożeństwo; bo to, o czem mówię, przyszło mi dopiero pod koniec, to jest na krótko przed czasem, gdy Pan zaczął mi użyczać onej łaski zachwyceń i widzeń. Nie długo więc trwałam w tem błędnem mniemaniu, i tak zawsze wracałam do zwyczaju mego lubowania się w Panu, zwłaszcza ile razy przystępowałam do Komunii. Radabym była miała zawsze przed oczyma wizerunek jego i wyobrażenie, bo w duszy nie umiałam tak głęboko zachowywać je wyryte, jakbym była chciała. Czy to rzecz podobna, Panie mój, żeby we mnie choćby na chwilę postała ta myśl, byś Ty mógł mi być przeszkodą do większego dobra? Zkądże mi przyszły wszystkie dobra, jedno od Ciebie? Nie chcę przypuszczać, by w tem była wina moja, bo bardzo mię to boli; była to z pewnością nieświadomość; zaczem też raczyłeś w dobroci twojej zaradzić jej, dając mi

doradców, którzy mię z tego błędu wywiedli, i potem sam tyle razy mi się ukazując, jak niżej opowiem, abym jaśniej jeszcze zrozumiała, jak wielki to błąd, i abym ostrzegła o tem wielu innych, których i ostrzegłam, i abym teraz tutaj to zapisała. Jestem przekonana, że ta a nie inna jest przyczyna, dla czego tyle dusz, choć dostąpiły modlitwy zjednoczenia, dalej nie postępuje, i nie zdoła się wznieść do zupełnej swobody ducha.

Dwa są, zdaje mi się, powody, na których mogę oprzeć to przekonanie moje; może to, co powiem, będzie rzeczą małej wagi, ale będzie to rzecz, której na samej sobie doświadczyłam, bo dusza moja bardzo źle się miała, póki jej Pan światła nie użyczył; wszystkie jej pociechy były chwilowe tylko i przerywane; poczem, gdy przeszły, już dusza moja w cierpieniach i pokusach swoich nie czuła przy sobie tego towarzystwa Boskiego Mistrza, którem później dano jej było się cieszyć. Pierwszy tedy mój powód jest ten, że w takiem uchylaniu się od świętego człowieczeństwa Chrystusowego jest pewien maleńki brak pokory, choć tak głęboko zaczajony i ukryty, że trudno go spostrzedz. Bo któż, — chybaby tak był pyszny i nędzny, jaką ja wówczas byłam, — chociażby całe życie się przemęczył w wszelkich, jakie tylko pomyśleć się dadzą, pokutach, i umartwieniach ducha, i prześladowaniach, nie poczytywałby sobie tego za skarb najdroższy i sowitą za wszystkie cierpienia swoje zapłatę, gdyby mu Pan pozwolił z Janem św. stanąć pod krzyżem? Nie wiem w czyjej głowie mogłaby pomieścić się myśl, by takiej łaski nie byłoby dosyć, chyba w mojej tylko, która też we wszystkiem i na wszelki sposób, miasto zysku, który osiągnąć miałam, szkodę tylko ponosiłam. Jeśli zaś skutkiem przyrodzonego usposobienia, czy słabości, nie każdy i nie zawsze może rozmyślać o Męce Pańskiej, z powodu bolesnego, jakie to rozmyślanie sprawuje mu wstrząśnienia, któż mu broni trzymać się przy boku Pana zmartwychwstałego, kiedy Go posiadamy tak blisko nas w Sakramencie, gdzie mieszka już uwielbiony, gdzie już Go nie oglądamy umęczonego, z ciałem poszarpanem na szmaty, krwią zbroczonego, znużonego drogami, prześladowanego przez tych, którym same tylko świadczył dobrodziejstwa, od uczniów niewiernych opu-

szczonego? Bez wątpienia, są dusze niezdolne wytrzymać ciągłą pamięć tych wielkich męk, jakie On wycierpiał. Lecz oto tu Go masz wolnego od męki, pełnego chwały, dodającego męstwa jednym, pobudzającego drugich, przed swojem wstąpieniem do nieba. Masz Go tu w Najświętszym Sakramencie, jako się uczynił towarzyszem naszym, nie mogąc, rzekłbyś, przenieść tego na sobie, by na jednę chwilę od nas się oddalił. Jakże więc ja mogłam to przenieść na sobie, bym się oddalała od Ciebie, Panie mój, sądząc że tym sposobem lepiej potrafię Ci służyć? Gdym Ciebie obrażała, jeszcze Ciebie nie znałam; ale już poznawszy Cię, jak mogłam sądzić, że tą drogą idąc, bliżej dojdę do Ciebie? O, jakże złą drogą szłam Panie! czyli raczej szłam, rzec mogę, bez drogi, aż gdy Ty nawróciłeś mię na drogę prawdziwą, ujrzawszy Ciebie przy mnie, wraz z Tobą wszystko dobro ujrzałam. Odtąd już, jakiekolwiek przyszło na mnie utrapienie, dość mi było spojrzeć na Ciebie, jako stałeś przed sędziami niesprawiedliwymi, aby je ochotnie wycierpieć. Kto ma przy boku swoim takiego dobrego przyjaciela, takiego dobrego wodza, który pierwszy wystawił siebie na męki, ten wszystko zdoła wytrzymać. On wspiera, i ducha dodaje, i nigdy nie zawiedzie. On przyjaciel prawdziwy. Jasno to widzę, i później jeszcze tego doznałam, że nie inaczej służba nasza może spodobać się Bogu, i nie inaczej Bóg postanowił użyczać nam wielkich łask, jedno przez ręce tego najświętszego Człowieczeństwa, w którem, jak sam to oznajmia w Boskiej Wielmożności swojej, dobrze sobie upodobał. Po niezliczone razy przekonałam się o tem z własnego doświadczenia, i z własnych ust Pańskich to słyszałam. Poznałam jasno, że przez tę bramę potrzeba nam wchodzić, jeśli chcemy aby Boski Majestat Jego objawił nam wielkie tajemnice swoje.

Niechże więc Wasza Miłość nie szuka innej drogi, chociażbyś już stanął na szczycie bogomyślności: tą drogą idzie się bezpiecznie. On sam jest, On Pan nasz, przez którego wszystkie dobra nam przychodzą; On sam cię nauczy; na Jego życie się zapatruj, ten jest wzór najlepszy. Czegoż jeszcze może nam niedostawać, gdy mamy przy boku takiego wiernego przyjaciela, który nas nie opuści w pracach i utrapieniach naszych,

jak to czynią przyjaciele światowi? Błogosławiony, kto prawdziwie Go miłuje, i zawsze Go ma przy sobie. Wspomnijmy na chwalebnego Pawła świętego, z którego ust nigdy, rzekłbyś, nie schodziło Imię Jezus, tak je miał głęboko zapisane w sercu. Od czasu jak zrozumiałam tę prawdę, pilnie rozważałam życie wielu Świętych, wysoce bogomyślnych, a żaden z nich nie szedł inszą drogą; tak św. Franciszek, noszący na sobie znaki pięciu ran Chrystusowych; tak św. Antoni, rozmiłowany w Dzieciątku Jezus; tak św. Bernard, lubujący się w rozważaniu Człowieczeństwa świętego; tak św. Katarzyna Seneńska, i wielu innych, których Wasza Miłość lepiej znasz odemnie. Zapewne że ono odwracanie wyobraźni od wszelkiego dobra zmysłom przystępnego musi być rzeczą dobrą, skoro mężowie tak wysoce duchowni je zalecają; ale do tego, zdaniem mojem, potrzeba duszy bardzo już wysoko posuniętej w doskonałości; bo dopóki kto do tego szczytu nie dojdzie, rzecz jasna, że potrzeba mu szukać Stworzyciela za pomocą stworzeń. Wszystko to zależy od stopnia i rodzaju łaski, jaką Pan daje każdej duszy poosobno, i w to nie wchodzę. To jedno tylko chciałam wykazać, że najświętsze Człowieczeństwo Chrystusowe nie powinno się żadną miarą poczytywać za przeszkodę do bogomyślności; dla należnego wytłómaczenia tej prawdy pragnęłabym umieć wyrazić się jak najjaśniej.

Gdy Bogu się spodoba zawiesić wszystkie władze duszy, jak to czyni na wyłożonych wyżej stopniach modlitwy, wtedy rzecz jasna, że obecność tego świętego Człowieczeństwa, choćbyśmy nie chcieli, od nas się usuwa. W takim razie nie masz w tem nic złego, i owszem: szczęśliwa taka utrata, skutkiem której tem roskoszniej cieszymy sią tem, cośmy na pozór stracili; bo wówczas dusza cała przykłada się do miłowania Tego, którego rozum mozolnie poznać usiłował, i miłuje to czego nie zrozumiała, i cieszy się tem, czemby tak doskonale cieszyć się nie mogła, gdyby nie była poniosła tej straty, z której, jak mówiłam, większy tylko dla niej zysk wynika. Ale byśmy sami, rozmyślnie i samowolnie chcieli oswoić się z takiem opuszczeniem, i nie starali się z wszystkich sił naszych, zawsze,— a dałby Bóg by to mogło być zawsze, — mieć obecnem przed

oczyma duszy to przenajświętsze Człowieczeństwo, to, mówię, nie jest, zdaniem mojem, rzeczą dobrą; byłoby to, że użyję pospolitego wyrażenia, zawieszeniem duszy w powietrzu, bo nie miałaby wówczas na czem się oprzeć, jakkolwiekby jej się zdawało, że jest wysoko duchowną i pełną Boga. Niezmiernie wiele na tem zależy, byśmy, póki żyjemy w tem ludzkiem ciele, mieli przed oczyma Chrystusa Pana w ludzkiej postaci Jego; i ten jest właśnie drugi z dwóch powodów, o których mówiłam na początku. Pierwszym, jak już objaśniłam, jest pewien brak pokory, że dusza chce się wznieść wysoko, pierwej niż Pan ją sam podniesie, i nie chce poprzestać na rozmyślaniu o rzeczy tak drogiej, jaką jest święte Człowieczeństwo, i chce być Maryą, choć jeszcze nie pracowała z Martą. Gdy Pan zechce aby nią była, chociażby zaraz od pierwszego dnia, nie masz obawy; ale nie dobrze, gdy sami siebie zapraszamy, jak o tem, zdaje mi się, na innem miejscu mówiłam. Ten mały brak pokory, ten pyłek na pozór nic nie znaczący, wielką przecie szkodę wyrządza duszy, pragnącej postąpić w kontemplacyi.

Wracając teraz do drugiego punktu, nie jesteśmy aniołami, mamy ciało; chcieć zrobić z siebie anioła, póki się jest na tej ziemi, — zwłaszcza kto tak głęboko zagrzęzły w ziemi, jaką ja byłam, — jest to nierozum. W zwyczajnym porządku rzeczy myśl potrzebuje czegoś, na czemby się oprzeć mogła; choć zdarza się, że dusza wyjdzie z siebie, albo nieraz tak będzie pełna Boga, iż nie potrzeba jej już żadnej rzeczy stworzonej, aby się w sobie skupić mogła. Ale są to zawsze wyjątki tylko; a gdy przyjdą zachody spraw ziemskich, i prześladowania, i utrapienia, gdy dusza już nie może mieć takiego, jakim pierwej się cieszyła, pokoju, gdy nastanie czas oschłości: wtedy czuje się, jak dobrym Przyjacielem jest Chrystus; widzimy Go jako człowieka, obłożonego, jak i my, krewkościami i cierpieniami, i dotrzymuje nam towarzystwa; i kto raz do tego przywyknie, łatwo Go znajdzie przy sobie; lubo bywają także takie chwile, że ani na jedno, ani na drugie zdobyć się nie można. Dla tego dobrze jest, jak mówiłam, nie okazywać się pohopnymi do szukania pociech duchownych; niech będzie co ma być, a trzymać się mocno krzyża, jest to rzecz wielka. Boski ten

Pan nasz pozostawał pozbawiony wszelkiej pociechy, opuścili Go i samego pozostawili najbliżsi w cierpieniach Jego; my Go nie opuszczajmy. Do wzniesienia się wyżej ręka Jego lepiej nam pomoże niż wszystka usilność nasza; zaczem i sam się uchyli, gdy będzie widział, że pora ku temu, i że Pan, jak mówiłam, chce duszę podnieść nad samą siebie.

Z wielkiem upodobaniem Bóg spogląda na duszę, która z pokorą bierze sobie Syna Jego za pośrednika, i tak Go mocno miłuje, iż nawet gdy spodoba się Boskiemu Majestatowi Jego podnieść ją do wyższej kontemplacyi, uznaje się tego niegodną i z Piotrem świętym mówi: Wynijdź odemnie, Panie, bo człowiek grzeszny jestem [1]). Tego ja sama na sobie doświadczyłam: w taki sposób Bóg prowadził duszę moję. Insi, jak mówiłam, może pójdą inszą, krótszą drogą. Ale to zrozumiałam, i to wiem, że cała ta budowa modlitwy wewnętrznej wspiera się na pokorze, i że im głębiej dusza uniży się na modlitwie, tem wyżej Bóg ją podnosi. Nie pamiętam bym którąkolwiek z tych zgoła nadzwyczajnych łask, o których w dalszym ciągu mówić będę, inaczej i w innej chwili otrzymała, niż w chwili, gdym jakoby w niwecz się przed Nim obracała na widok wielkiej nędzy mojej; i Pan także, dopomagając mi do lepszego poznania samej siebie, raczył mi odkrywać rzeczy, jakichbym sama domyślić się nie zdołała. Jestem przekonana, że ile razy dusza chce uczynić co z samej siebie dla utrzymania się w tej modlitwie zjednoczenia, zawsze ta robota jej, chociażby na razie zdawało się, że osiągnęła skutek pomyślny, w krótkim czasie, jak dom bez fundamentu, upadnie; i wielką mam o taką duszę obawę, że nigdy nie dojdzie do onego prawdziwego ubóstwa duchem, które na tem polega, by porzuciwszy już pociechy ziemskie, duchownych także pociech na modlitwie nie szukała, ale wszystką pociechę swoję zasadzała na cierpieniu, dla miłości Tego, który w nieustannych żył cierpieniach, i spokój umiała zachować w krzyżach i oschłościach, i jakkolwiekby one ją bolały, nie dopuszczała przecie do siebie tego niepokoju i udręczenia, w jakie popadają pewne dusze, którym, gdy nie mogą

---

[1]) Łuk. 5, 8.

ciągle pracować rozumem, i ciągle doznawać uczuć pobożnych, już się zdaje, że wszystko stracone, jak gdyby człowiek własną pracą mógł kiedy zasłużyć na takie wielkie dobro. Nie mówię by nie miały starać się o nie, i nie trzymać się z wielką pilnością w obecności Bożej; ale gdy przyjdą na nie takie chwile, że nie zdołają wydobyć z siebie ani jednej dobrej myśli, niech się tem nie zamartwiają; słudzy niepożyteczni jesteśmy, cóż dziwnego, że nic uczynić nie możemy? Dałby Bóg, byśmy dobrze zrozumieli tę prawdę, i stawali się na podobieństwo onych ośląt, które obracają koło u onej studni, o której mówiłam, i choć mają oczy zawiązane i nie wiedzą co czynią, więcej przecie wyciągną wody, niżby ogrodnik, najpilniej pracując, wyciągnąć zdołał. Potrzeba nam ze swobodą ducha postępować tą drogą, oddawszy się w ręce Boga. Jeśli się spodoba Boskiemu Majestatowi Jego wynieść nas do rzędu dworzan i powierników swoich, ochotną wolą wstąpmy na tę wysokość; jeśli nie, służmy mu w posługach najniższych, i nie siadajmy niepowołani na pierwszych miejscach, jak już kilka razy mówiłam. Bóg ma większe o nas staranie, niż my sami o siebie, i wie, do czego każdy jest zdolny. Na co jeszcze się przyda, chcieć rządzić samym sobą, temu kto już całą wolę swoję oddał Bogu? Poleganie na samym sobie tu, zdaniem mojem, daleko bardziej jeszcze nie jest w miejscu, niż na pierwszym stopniu modlitwy, i nierównie też większą szkodę wyrządza, bo tu chodzi o dobra zgoła nadprzyrodzone. Kto ma głos brzydki, jakkolwiekby się silił i w śpiewie ćwiczył, nie uczyni go pięknym; komu Bóg zechciał dać piękny, ten go ma, nim jeszcze dwie nuty zaśpiewa. Prośmy więc Boga, aby nam użyczał łask swoich, tylko z duszą całkiem zdaną na wolę Jego, ale i pełną ufności w Boską wielmożność i hojność Jego. Kiedy nam wolno siedzieć u nóg Chrystusowych, patrzmyż byśmy od nich nie odeszli; trwajmy przy nich, jak kto umie i może, naśladujmy przykładu Magdaleny. Gdy dusza się zmocni i zmężnieje, Bóg sam zawiedzie ją na puszczę.

Niechże więc Wasza Miłość, póki nie znajdziesz kogo więcej odemnie doświadczonego i tych rzeczy świadomego, tej zasady się trzyma. Jeśli która dusza, poczynająca smakować

w bogomyślności, powie ci, że większy czuje w sobie postęp i większą hojność pociechy duchownej, gdy sama własną pracą do tego sobie dopomaga, nie wierz jej. O jakże jawnie Bóg, gdy zechce, przychodzi z okazaniem mocy swojej, bez tych środeczków ludzkich! jak potężnie, cokolwiekbyśmy czynili, porywa ducha, nakształt olbrzyma porywającego słomkę, i nie masz sposobu oprzeć się! Gdyby Bóg chciał, żeby ropucha latała, czy czekałby ażby sama do lotu się wzbiła? któżby przypuścił taką myśl niedorzeczną? A mnie się zdaje, że duch nasz sam z siebie bardziej jeszcze jest niesposobny i ociężały do wzniesienia się wzgórę, niż ropucha do latania, jeśli go Bóg nie podniesie; bo obarczony jest ziemią i niezliczonemi przeszkodami, i choćby chciał latać, sama chęć mało mu pomoże; zapewne, że z przyrodzenia swego o wiele przewyższa ropuchę, ale ugrzązłszy w błocie, z własnej winy postradał przyrodzoną wyższość swoję. Tem więc zakończę: ile razy wspomnimy na Chrystusa, pomnijmy i na tę miłość, z jaką tak wielkich łask nam użyczył, i jak wielką miłość okazał nam Ojciec, dając nam taką rękojmię tej miłości, jaką nas miłuje; bo miłość przyzywa miłości. I choćbyśmy dopiero zaczynali, jakkolwiekbyśmy byli jeszcze niecnotliwi, starajmy się przecie zawsze tę miłość mieć przed oczyma, i pobudzać siebie do miłości; bo gdy raz Pan nam uczyni tę łaskę, że nam miłość ta do serca się wdroży, wszystko już potem będzie nam łatwem, i zdziałamy dużo w krótkim czasie i bez trudu. Niechaj nam w Boskiej łaskawości swojej raczy użyczyć tego skarbu, bo wie jak bardzo nam jest potrzebnym; błagajmy Go o to, przez tę miłość, jaką nas umiłował i przez tego Boskiego Syna Jego, który nam miłość swoję tak wielką ofiarą samego siebie okazał. Amen.

Jedno jeszcze pytanie chciałabym tu zadać Waszej Miłości. Czem się to dzieje, że dusza, gdy Pan pocznie jej czynić łaski tak wysokie, jaką jest wzniesienie do doskonałej kontemplacyi, nie staje się od razu całkowicie doskonałą, jakby to słusznie być powinno? Słusznie, mówię, i tak jest bez wątpienia: bo kto tak wielką łaskę otrzymał, jużby się nie powinien oglądać za pociechami tej ziemi. Czem się to dzieje, że w miarę jak mnożą się zachwycenia, i jak dusza coraz więcej przywyka do otrzy-

mywania tych łask, skutki ich stopniowo coraz wyższe się okazują, i że w miarę jak rosną te skutki, dusza także rośnie coraz wyżej w oderwaniu się od wszystkiego, kiedy Pan w jednej chwili tak ją mógłby uczynić doskonale świętą, jak ją powoli i z czasem uświęca tym stopniowym postępem w doskonałości i cnotach? Na to pytanie chciałabym odpowiedzi, bo tego nie rozumiem. To tylko wiem dobrze, że wielka jest różnica między siłą i umocnieniem, jakie pozostaje w duszy z początku, kiedy łaska ta trwa nie dłużej niż jedno mgnienie oka, tak iż prawie jej nie czuć, a tylko skutki, jakie po sobie, pozostawia, o przejściu jej świadczą,—a tą mocą i męstwem jakiem Bóg duszę napełnia, gdy taż łaska dłużej i szerzej w niej się rozwija. Pochodzi to może, jak nieraz mi się zdaje, stąd, że nawiedzenie łaski nie zastaje duszy od razu i całkiem gotowej, aż dopiero Pan powoli ją urobi, i do stanowczego ją przywiedzie postanowienia, i doda jej siły męskiej, aby bez podziału wszystko porzuciła i zdeptała nogami, jak to w jednej chwili sprawił w Magdalenie. W drugich toż samo sprawuje wedle miary swobody, jaką Mu same pozostawiają, aby w nich Boska moc i łaskawość Jego działać mogła. Tak nam trudno uwierzyć w to, że za wszystko, co dla Niego uczynimy, Bóg już i w tem życiu stokroć tyle oddaje.

Przychodzi mi tu na myśl takie porównanie: Chociaż to co się podaje doskonalszym, i to co się podaje poczynającym, jest zupełnie toż samo, jest to jednak jakby jedzenie, z którego pożywa wielu. Którzy skosztują go tylko potroszę, tym tylko na chwilę smak przyjemny po niem pozostaje; którzy go pożywają więcej, tym ono służy do utrzymania życia; ale którzy najedzą się do sytości, tym ono życia i siły przymnaża. Tak i tego Boskiego pokarmu może dusza tyle razy pożywać, i tak się tym chlebem żywota nasycić, iż żadna już insza potrawa jej nie będzie smakowała, bo widzi, jak ta jedna na zdrowie jej służy; i tak już smak jej przywyknie do tej słodkości, iż wolałaby raczej umrzeć, niż zmuszoną być do pożywania jeszcze inszej strawy, któraby tylko zepsuła jej ten dobry smak, jaki jej po onem roskosznem jedzeniu pozostał. Tak samo, że innego jeszcze użyję porównania, towarzystwo osoby świętobliwej nie

tak nas w jeden dzień i od jednej rozmowy do dobrego pobudzi, jak tego dokazać może dłuższe, przez wiele dni, z nią obcowanie, aż w końcu, jeśli to nasze z nią przebywanie znacznie się przedłuży, możemy, przy pomocy łaski Bożej, stać się podobnie jak ona świętymi. Ostatecznie, wszystko tu zależy od woli i upodobania Pańskiego, i komu On zechce tej łaski użyczyć; ale wiele też znaczy dobra wola tego, któremu ta łaska już poczyna się udzielać, aby zdobył się na postanowienia, i cenił sobie dar Boży wedle wartości jego.

Pan także, zdawałoby się, doświadcza tych który Go miłują, to tego to drugiego, objawiając im siebie, jakim jest, przez takie przewyższające roskosze, zdolne ożywić w nich, jeśliby ustawała, wiarę w tę szczęśliwość, którą im zachowuje, i mówiąc im:—Obacz, to tylko jedna kropla z tego ogromnego morza wszelkiego dobra; przez co im okazuje, iż nie masz nic, czegoby nie uczynił dla tych, których miłuje. A gdy widzi, że oni gotowi przyjąć Go i łaski Jego, tejże chwili daje, i daje siebie samego. Kto Jego miłuje, tego i On miłuje; i o, jaki to Miłośnik, i jaki dobry Przyjaciel! O Panie duszy mojej, kto znajdzie słowa dostateczne na wypowiedzenie, jak wiele dajesz tym, którzy w tobie ufność swą położą, i jak wiele tracą ci, którzy choć doszli do tego stanu, jeszcze polegają na samych sobie! Nie dopuszczaj, Panie, by ze mną tak było; tem bardziej, że ta wielka łaska twoja większą jeszcze jest tem, że ją czynisz mnie, tak niegodnej, że raczysz przybywać na mieszkanie do takiej nędznej gospody, jaką jest dusza moja. Bądź błogosławiony po wszystkie czasy, i na wieki!

Błagam powtórnie Waszej Miłości, jeślibyś w tych rzeczach, które tu napisałam o modlitwie wewnętrznej, chciał się znieść z osobami duchownemi, niechże to będą osoby prawdziwie duchowne; bo jeśliby to byli ludzie znający tylko jednę drogę, albo tacy którzy zatrzymali się na pół drogi, nie potrafią tego należycie osądzić. Są także dusze, które, iż Bóg je od razu stawia na drogach bardzo wysokich, sądzą, że wszyscy mogą iść z pożytkiem temiż drogami, i rozum ustalić bez pomocy rzeczy zmysłom przystępnych, a oni przeciwnie tyleby tylko na tem zyskali, że mieliby duszę suchą jak drewno. I są

znowu takie, które ledwo że zakosztują nieco modliwy odpocznienia, zaraz sobie wyobrażają, że tyle już uzyskawszy, potrafią uzyskać i więcej, i o własnej sile wznieść się na stopnie najwyższe; skutkiem czego, jak mówiłam, miasto postępu, cofają się wstecz. W tem wszystkiem więc potrzeba doświadczenia i roztropnej miary. Niechaj Pan raczy nam ich użyczyć w łaskawości swojej.

ROZDZIAŁ XXIII [1]).

Wraca do przerwanego opowiadania życia swego. Jako poczęła czynić postępy w doskonałości, i za pomocą jakich środków. Jak bardzo potrzeba przełożonym, kierującym duszami oddanemi modlitwie wewnętrznej, znać sposób obchodzenia się z niemi w pierwszych początkach. Jaki pożytek odniosła z tego, że znalazła umiejętnego dla duszy swej przewodnika.

Chcę teraz podjąć na nowo opowiadanie życia mego, od tego miejsca, na którem je przerwałam, zatrzymawszy się może dłużej niż należało, nad rzeczami, potrzebnemi jednak do lepszego zrozumienia tego, co dalej nastąpi. Odtąd zaczyna się insza, nowa księga, to jest insze nowe życie. Życie dotąd opisane, było to życie moje, życie którem ja żyłam; od początku tych stanów modlitwy które opisałam, zaczyna się życie, którem, rzec mogę, Bóg żył we mnie; bo bez Niego, jasno to widzę, niepodobna było bym mogła w tak krótkim czasie wyzwolić się z tylu złych obyczajów i nałogów moich. Chwała niech będzie Panu, iż mię wybawił odemnie. Jak tylko zaczęłam

---

[1]) Rozpoczynający się tu dalszy ciąg opisu życia Świętej, przerwanego na końcu rozdziału IX, obejmuje czas dziesięcioletni, od 40-go do 50-go roku życia jej, czyli od r. 1555 do r. 1565, dochodzi zatem do czwartego roku od założenia klasztoru św. Józefa w Awili. W tym to klasztorze, kolebce zreformowanego Karmelu, Święta w latach 1563, 1564 i 1565, jak to wykazują Bollandyści, pisała ten drugi opis życia swego. Łaski jednak nadzwyczajne, jakiemi Bóg w ciągu tych dziesięciu lat ją obdarzył, widzimy po części już opisane w poprzedzających rozdziałach, traktujących o różnych stopniach modlitwy.

chronić się okazyi i więcej oddawać się modlitwie wewnętrznej, Pan też począł łask onych mi użyczać; rzekłbyś czekał tylko i z upragnieniem wyglądał tej chwili, kiedy ja je przyjąć zechcę. Począł w Boskiej łaskawości swojej dawać mi prawie ciągle modlitwę odpocznienia, a często i modlitwę zjednoczenia, dość długo trwającą. Ponieważ właśnie w onym czasie zdarzyło się było kilka omamień i zdrad diabelskich, w które się dały były uwikłać niebaczne niewiasty, ja też poczęłam się bać o siebie, czując w sobie onę wielką, często niepowstrzymaną roskosz i słodkość. Prawda że z drugiej strony miałam niezachwianą pewność, szczególnie w czasie modlitwy, że pociechy te pochodzą od Boga; widziałam też w sobie znaczny po nich postęp w dobrem, i rosnącą siłę do cnoty. Ale za najmniejszem zwolnieniem wyniesionego z modlitwy skupienia, znów wracały obawy moje i przypuszczenia, że to sprawa diabelska, jakoby zły duch, wmawiając we mnie że te słodkości są rzeczą dobrą, i pod ich wpływem trzymając rozum mój w zawieszeniu, chciał takim podstępem odwrócić mię od rozmyślania, abym już nie była zdolną rozważać Mękę Pańską, ani rozpamiętywać rozumem, co w błędnem naonczas pojęciu mojem wydawało mi się największą, i żadną pociechą bogomyślności niepowetowaną szkodą duchowną. Lecz była to chwila, w której Pan w Boskiej łaskawości swojej już postanowił mię oświecić, abym Go więcej nie obrażała, i poznała już, jak wiele Mu jestem winna. Dzięki tej łasce Jego obawy moje do tego stopnia się wzmogły, że uznałam nieodzowną potrzebę poradzenia się ludzi, w życiu duchownem doświadczonych, i pilnie zaczęłam poszukiwać takich, a nawet już wiedziałam, gdziebym ich znaleźć mogła. W mieście naszem byli się osiedlili Ojcowie Towarzystwa Jezusowego [1]); choć żadnego z nich nie znałam, z tego przecie co wiedziałam o świętobliwem ich życiu i o ich sposobie mo-

---

[1]) Dom Towarzystwa Jezusowego w Awili, pod wezwaniem św. Idziego powstał był w r. 1555. Pierwszymi założycielami jego byli posłani w tym celu przez św. Franciszka Borgiasza, naonczas komisarza Towarzystwa na Hiszpanię, OO. Jan de Padranos i Ferdynand Alwarez del Aguila, którzy oba, jak obaczymy, słuchali spowiedzi naszej Swiętej.

dlitwy wewnętrznej, wielki do nich pociąg miałam; ale nie czułam siebie godną rozmawiać z nimi, ani dość silną na duchu, aby się oddać pod ich kierunek, bo tego najwięcej się bałam; wchodzić z nimi w stosunki, będąc taką jaką byłam, zdawało mi się rzeczą trudną.

Tak upłynął jeszcze czas jakiś, aż wreszcie po wielu walkach wewnętrznych i trwogach zdobyłam się na postanowienie zasięgnięcia rady jakiego męża duchownego, aby mię nauczył, co mam sądzić o tym sposobie modlitwy, którego się trzymałam, i oświecił mię jeśli jestem w błędzie, mając przytem mocne postanowienie uczynić wszystko, co będzie w mojej mocy, aby się uchronić obrazy Boskiej; bo właśnie ten brak siły i gotowości na wszystko, który do chwili tego postanowienia w sobie czułam, tak mi odwagę odbierał. O Boże wielki, jakież to było srogie omamienie, że chcąc być dobrą, unikałam dobrego! Snać w tym punkcie diabeł największe kładzie przeszkody duszom poczynającym wstępować na drogę cnoty, bo wie dobrze o tem, że pierwszem i głównem dla nich lekarstwem i pomocą jest otworzenie się przed doświadczonym przyjacielem Boga; tak wnoszę z tego, czego doznałam na sobie, iż tak długo nie mogłam siebie przezwyciężyć, i wciąż odkładałam od dnia do dnia, nim się wreszcie na ten krok zdobyłam. Czekałam ażbym się pierwej poprawiła, tak samo jak wówczas, gdym była zaniechała rozmyślania, a poprawa ta możeby nigdy nie była nastąpiła; bo skutkiem nałogowego trwania w małych zdrożnościach, tak już byłam głęboko upadła, że nie umiałam nawet poznać by w nich było co złego, i potrzeba mi było obcej pomocy i podania mi ręki, abym powstać mogła. Błogosławiony niech będzie Pan, iż pierwszą ręką podaną mi ku podźwignieniu mnie nareszcie, była ręka Jego! Widząc, że trwoga moja wciąż rośnie, w miarę coraz wyższych postępów moich w modlitwie wewnętrznej, poczęłam się domyślać, że jest w tem coś albo bardzo dobrego albo bardzo złego; widziałam bowiem dobrze, że to, co we mnie się działo, są to rzeczy nadprzyrodzone, od woli mojej niezależne: czasem, gdy przychodziły, nie mogłam im się oprzeć, czasem znowu, choć chciałam, nie mogłam ich przywołać. Powiedziałam więc sobie, że nie

masz tu innego dla mnie sposobu, jedno starać się o zachowanie czystego sumienia, i chronić się wszelkiej okazyi do grzechu choćby powszedniego: wtedy, jeśli one pociechy są od Ducha Bożego, jasny będzie zysk mój; a chociażby były sprawą ducha złego, przy takiem z mojej strony staraniu o spodobanie się Panu i chronieniu się obrazy Jego, nie wiele on zdoła mi zaszkodzić, owszem sam na tem przegra. Uczyniwszy takie postanowienie i ustawicznie błagając Pana o pomoc, starałam się spełniać com sobie była obiecała; ale po kilku dniach przekonałam się, że dusza moja nie ma w sobie dość siły, aby mogła sama jedna wznieść się do takiej doskonałości; lgnęła jeszcze do niektórych rzeczy, które choć same z siebie nie były bardzo złe, dość jednak było i tego na zepsucie całej roboty mojej.

Wskazano mi jednego uczonego kapłana [1]), mieszkającego tu w mieście, który z łaski Pana poczynał słynąć między ludźmi z cnót i życia budującego. Postarałam się o widzenie się z nim, za pośrednictwem pewnego pana, bardzo świętobliwego człowieka, zamieszkałego także tu w miejscu. Jest to człowiek

---

[1]) Był to mistrz Gaspar Daza. Gorliwy ten sługa Boży zawiązał był stowarzyszenie kilku czy kilkunastu podobnegoż ducha kapłanów, z którym, wspólnie poświęcał się pracy około zbawienia dusz, niosąc pomoc i duchowną i materyalną wszystkim potrzebującym, tak w samej Awili jak i w całej dyecezyi. Gdy w r. 1558 O. Baltazar Alvarez, stały później i główny spowiednik św. Teresy, nastał do miejscowego kolegium jezuitów, Daza, poznawszy się rychło na wyjątkowych zaletach tego uczonego i świętego zakonnika, oddał się wraz z całą swą gromadką apostolską pod kierunek jego; i później też, gdy O. Alwarez przeniesiony został na urząd rektora kollegium w Medina del Campo, co roku tam się udawał do niego na kilkodniowe rekollekcye, dla zagrzania się, jak mówił, przy ogniu płonącym w słowach świętego przewodnika swego. Św. Teresa w wielkiem go, aż do końca życia miała poważaniui i on też całą duszą oddany był Świętej. Jemu dano było odprawić pierwszą Mszę świętą w klasztorze św. Józefa w Awili, i do nowego kościoła wprowadzić Przenajświętszy Sakrament, d. 24 sierpnia 1562, w dzień św. Bartłomieja Apostoła, który był także dniem urodzin odrodzonego Karmelu. Później na uczczenie pamięci św. Teresy, założył jednę z sześciu kaplic, jakie posiada kościół św. Józefa w Awili, pod wezwaniem Narodzenia N. P. Maryi. Umarł w dziesięć lat po św. Teresie, d. 24 listopada 1592. Pochowany w założonej przezeń kaplicy, gdzie również spoczęły przy nim matka jego i siostra.

żonaty, ale życia tak przykładnego i cnotliwego, tak oddany modlitwie i uczynkom miłosiernym, że najsłuszniej słynie u wszystkich jako wzór dobroci i doskonałości, która też jasno się odbija w całej postawie jego. Wiele on wielu duszom uczynił dobrego, bo takie ku temu posiada zdolności, że jakkolwiekby zdawać się mogło, że stan jego małżeński powinienby mu stawać w tem na przeszkodzie, on przecie, jakby wyższą siłą znaglony, nie może nie pracować niemi ciągle na pożytek drugich. Wiele ma rozumu; bardzo uprzejmy jest dla wszystkich; rozmowa z nim nie ciężka, przeciwnie tak słodka i wdzięku pełna, a przytem tak prawa i świętobliwa, że wszyscy, którzy z nim obcują, największą w niej znajdują przyjemność; a we wszystkiem co czyni, jedynie ma na celu większy pożytek duszy tych, z którymi ma do czynienia, i jedyne, rzekłbyś, szczęście swoje na tem zakłada, by służył wszystkim i każdemu w czem tylko może, i wszystkich, ile zdoła, uszczęśliwił. I dla mnie, rzec mogę, błogosławiony i święty ten człowiek, roztropnem ze mną postępowaniem swojem, stał się początkiem zbawienia. Zdumiewam się nad jego pokorą, jaką zwłaszcza względem mnie okazał, on, co już blizko od czterdziestu lat, o ile wiem, — może dwa albo trzy lata mniej niż czterdzieści, — oddany jest modlitwie, i wiedzie życie pod każdym względem doskonałe, o ile mu stan jego na to pozwala. Za żonę także ma tak pobożną i miłości świętej pełną służebnicę Bożą [1]), że ona z pewnością nie będzie mu przeszkodą do zbawienia; jest to jednem słowem żona godna takiego męża, i jaką Bóg sam wybrał aby była towarzyszką tego, którego przejrzał, iż będzie Mu tak wiernym i gorliwym sługą [2]). Kilku miał krewnych skoligaco-

---

[1]) Zwała się Mancia Davila. [2]) Pan ten, którego cnotom św. Teresa w powyższym ustępie tak wysokie i wymowne świadectwo oddaje, zwał się Franciszek de Salcedo. Za przykładem Gaspra Daza, z którym go ścisła przyjaźń łączyła, on także w r. 1558 oddał się pod kierunek O. Baltazara Alwarez, i pod wodzą takiego mistrza większe jeszcze niż przedtem począł czynić postępy ku coraz wyższej doskonałości. Choć był żonaty, przez dwadzieścia lat słuchał kursów teologii u OO. Dominikanów w Awili. Stąd też, po śmierci żony, mógł zaraz, bez dalszych przygotowań, poświęcić się na wyłączną służbę Bożą w stanie duchownym. Wyświęcony na kapłana w r. 1570, został spo-

nych z krewnymi moimi; z jednym zwłaszcza, ożenionym z ciotECZNĄ siostrą moją, również bardzo cnotliwym sługą Bożym, w bliskich żył stosunkach. Przez niego więc — bo łączyła ich obu ścisła przyjaźń — uprosiłam onego tak gorliwego kapłana, o którym wyżej wspomniałam, aby zechciał do mnie przyjść i ze mną pomówić; przyczem miałam zamiar przed nim się wyspowiadać i obrać go sobie za przewodnika. Gdy tedy przyszedł i wszczął ze mną rozmowę, ja z zawstydzeniem wielkiem, iż mam przed sobą męża tak świętobliwego, zdałam mu sprawę ze stanu duszy mojej, i o tem co się dzieje ze mną na modlitwie. Spowiadać mię nie chciał, wymawiając się zatrudnieniami swemi, których w istocie miał wiele; ale sądząc, że jestem odważną i silną, jakąbym rzeczywiście powinna była być, i jak się słusznie tego mógł po mnie spodziewać, widząc mnie podniesioną na tak wysoki stopień modlitwy; ze świętą stanowczością począł domagać się odemnie takiej doskonałej wierności Bogu, iżbym Go nigdy w najmniejszej rzeczy nie obrażała. W obec tej stanowczości jego, naglącej mię do porzucenia natychmiast małych usterków, do wyrzeczenia się których, tak od razu i tak zupełnie, nie dostawało mi, jak mówiłam, siły i odwagi, zasmuciłam się, widząc, że on tak traktuje sprawy duszy mojej, jakoby chciał w jednej chwili ją przerobić, kiedy ja przeciwnie czułam, że potrzeba jej na to daleko dłuższego około niej starania. Zrozumiałam ostatecznie, że środki, jakie mi podawał, nie były odpowiedniem dla mnie lekarstwem; były to środki właściwe dla dusz doskonalszych; ja zaś, lubo pod względem użyczonych mi łask Boskich stałam wysoko, cnót przecie i ducha umartwienia zaledwo pierwsze miałam początki. Rzecz pewna, że gdyby mi przyszło na jego radach i przewo-

---

wiednikiem i kapelanem klasztoru św. Józefa w Awili. Z św. Teresą łączyła go zawsze najściślejsza przyjaźń. Bardzo jej był pomocnym w dalszych jej fundacyach, i sam jej najczęściej towarzyszył w podróżach jej, w tym celu podejmowanych. Dokonał świętobliwego żywota swego d. 15 września 1580, zapisując karmelitkom znaczną część majątku swego, na znak szczególnej swojej dla nich przychylności. Jeszcze za życia zbudował przy klasztorze św. Józefa kaplicę, pod wezwaniem św. Pawła Apostoła. W niej też, jak to było życzeniem jego, został pochowany.

dnictwie poprzestać, dusza moja nigdyby nie była się podźwignęła, bo samo już to udręczenie, że nie czynię, ani jak mi się zdawało, uczynić nie mogę tego co on mi zalecał, mogło mi odjąć nadzieję, i popchnąć mię do porzucenia wszystkiego. Nieraz temu się dziwię, jak to się stało, że kapłan ten, mający szczególną łaskę do pociągania dusz do Boga, nie miał światła do zrozumienia duszy mojej, i nie mógł się podjąć kierunku jej; wszystko to snadź Bóg sam zrządził dla większego dobra mojego, abym się poznała i weszła w stosunki z luźmi tak świętobliwymi, jakimi są Ojcowie Towarzystwa Jezusowego.

Od onego dnia umówiliśmy się z onym świętobliwym panem, znajomym moim, że będzie mię od czasu do czasu odwiedzał. Tu się okazała wielka pokora jego, że nie wzdragał się wchodzić w stosunki z taką niecnotliwą istotą, jaką ja byłam. Począł tedy odwiedzać mię i dodawać mi odwagi, mówiąc, że daremnie wyobrażałabym sobie, bym zdołała w jeden dzień oderwać się od wszystkiego, że Bóg sam powoli to sprawi, że i on także przez kilka lat podlegał małym usterkom, i długo nie mógł zwyciężyć siebie, aby je porzucił. O pokoro! jakże wielkie dobra przynosisz temu, kto cię posiada, i tym którym dano jest do niego się zbliżyć! W pokorze swojej i dla pocieszenia mnie, święty ten — bo słusznie, jak sądzę, tem mianem zwać go mogę, — wyznawał mi rzeczy, które jemu wydawały się usterkami, i w moim stanie i powołaniu rzeczywiście byłyby wielkiemi, ale ze względu na stan jego, żadnej w sobie nie miały winy ani niedoskonałości. Nie bez przyczyny ro_szerzam się nad temi drobnemi sposobami, jakich ze mną używał mój przyjaciel; są to na pozór drobnostki, a przecie tak skutecznie pomagają one do postępu duszy poczynającej, i tak ją sposobią do wzlotu, choć jej jeszcze, jak to mówią, skrzydła nie urosły, że niktby temu nie dał wiary, kto sam nie doświadczył. A ponieważ Wasza Miłość, jak ufam w Bogu, powołany jesteś do uświęcenia wielu dusz, dla tego tu się świadczę, że wszystko uzdrowienie moje temu zawdzięczam, że miałam lekarza, który umiał mię leczyć, i z pokorą i z miłością ze mną się obchodzić, i z cierpliwością mię znosić, choć nie zaraz we wszystkiem się poprawiałam. Postępował ze mną rostropnie, powoli mię

wiodąc ku rzeczom lepszym, i podając mi sposoby, jak zwyciężać diabła. Tak go pokochałam, że każdy dzień odwiedzin jego, choć takich dni było nie wiele, największe mi sprawiał uspokojenie. Jeśli kiedy opóźniało się przyjście jego, wielkiem to bywało dla mnie zmartwieniem: zaraz sobie myślałam, że dla tego nie przychodzi, że nie chce już widzieć takiego niecnotliwego stworzenia.

Gdym odkryła przed nim tyle tak wielkich niedoskonałości moich,—były to może i grzechy, lubo od czasu jak zaczęłam przed nim się otwierać, w wielu rzeczach już byłam się poprawiła, — gdy przytem wspomniałam mu o łaskach jakich Bóg mi użyczał, on odpowiedział mi, że jedno nie zgadza się z drugiem, że takie łaski dają się duszom wysoko już posuniętym w doskonałości i umartwionym, że przeto nie może nie lękać się o mnie; w niektórych rzeczach zdawało mu się, że jest sprawa ducha złego, choć stanowczo tego nie twierdził; zawsze jednak radził mi, bym dobrze zastanowiwszy się, zebrała w myśli wszystko co wiem i rozumiem o tych moich przejściach na modlitwie, i dokładnie mu wszystko opowiedziała. Nowe tu wszczęło się dla mnie utrapienie, bo jasno określić, co się dzieje ze mną na modlitwie, wówczas jeszcze żadną miarą nie umiałam; teraz dopiero, niedawno temu, Bóg mi dał tę łaskę, że rozumiem na czem się zasadzają te przejścia, i potrafię je wypowiedzieć. Nie mogąc więc spełnić tego zalecenia jego, a przytem będąc w trwodze o siebie, wielkie miałam z tego strapienie i zalewałam się łzami. Byłam pewna tego, że pragnę podobać się Bogu; nie mogło mi się pomieścić w głowie, by to, czego doznaję, było złudą czartowską; ale bałam się czy Bóg snać dla wielkich grzechów moich nie zaślepił mię, abym nie poznała prawdy. Poczęłam szukać w książkach, czy nie znajdę w nich opisanego mojego rodzaju modlitwy; jakoż natrafiłam na jednę, noszącą tytuł: „Wstępowanie na górę [1]“, gdzie w rozdziale o zjednoczeniu duszy z Bogiem, znalazłam

[1]) Książka ta, według Ribery, nosi tytuł: „Droga na górę Syon“; autorem jej, jak wnoszą niektórzy, był Brat Bernardyn de Laredo zakonu Braci Mniejszych, wymieniony u Wadinga pod rokiem 1433.

wskazane też znaki, jakie widzę w sobie, mianowicie ustanie wszelkiej myśli własnej; bo na to właśnie, zdając sprawę o sobie poradnikowi mojemu, głównie nalegałam, że będąc w tym stanie modlitwy zgoła myśleć nie mogę. Zakreśliłam to miejsce i oddałam mu książkę, aby wspólnie z onym świętym kapłanem i sługą Bożym, o którym mówiłam, przeczytali ten ustęp i powiedzieli mi potem co mam uczynić; że gotowa jestem, jeśli oni tak osądzą, całkiem zaniechać modlitwy wewnętrznej; bo jeślibym miała tylko narażać się na takie niebezpieczeństwo, i jeśli po blisko dwudziestu latach, co się oddaję rozmyślaniu, innej z niego nie osiągnęłam korzyści, jedno omamienie od ducha złego, toć lepiej go się wyrzec zupełnie; lubo, prawdę mówiąc, to zrzeczenie się twardą byłoby dla mnie ofiarą, bo już byłam tego doświadczyła, w co się obraca dusza moja, gdy zaniecha modlitwy wewnętrznej. Tak więc, czy w tę stronę patrząc, czy w drugą, samo tylko widziałam udręczenie, podobna do człowieka, który rzucony na środek rzeki, kędykolwiek się zwróci, z każdej strony większem widzi się zagrożonym niebezpieczeństwem, i już prawie tonie. Jest to bardzo wielkie udręczenie, i wiele takich przecierpiałam, jak niżej opowiem; bo choć to na pozór zdaje się rzeczą małoważną, może jednak ta wiadomość komu się przydać, bo pozna z niej, w jaki sposób doświadcza się ducha.

Wielkie, powtarzam, bywa z tego powodu udręczenie; wielkiej też potrzeba oględności w obchodzeniu się z tymi, którzy je cierpią, zwłaszcza jeśli to kobiety; bo skutkiem słabości naszej, ciężką mógłby takiej wyrządzić szkodę, ktoby jej wręcz oświadczył, że to co się w niej dzieje jest sprawą ducha złego. Potrzeba tu pilnie i gruntownie zbadać wszystko, i oddalić taką duszę od niebezpieczeństw, jakie jej grozić mogą i zalecić jej usilnie, aby milczała, i z swojej strony też, jak należy, dochować jej tajemnicy. Mówię to nauczona własnem doświadczeniem; bo dużo wycierpiałam z tego powodu, że tacy, którym się zwierzałam z przejść moich na modlitwie, nie dotrzymali mi sekretu, radząc się tego i owego, rzekomo dla dobra mojego; a tylko mi szkodę wyrządzili, i wielką, rozgłaszając rzeczy, które powinny były pozostać w najgłębszej taje-

mnicy, bo nie są to rzeczy, o którychby wypadało wiedzieć wszystkim; a przytem jeszcze ściągnęli na mnie pozór, jakobym sama je rozgłaszała. Nie było w tem, wierzę, winy ich, tylko Pan to dopuścił, abym ja miała co cierpieć. Nie mówię by wyjawiali to, co im wyznawałam na spowiedzi; ale ponieważ charakter i urząd ich był mi powodem do zdawania im sprawy z trwóg moich, aby mię oświecili, zdawało mi się, że i o tem powinni byli milczeć, tembardziej że ja, z zupełną ufnością przed nimi się otwierając, nie śmiałam nigdy cokolwiekbądź zataić. Takie więc jest zdanie moje, że w prowadzeniu kobiet należy zachowywać wielką rostropność, dodając im odwagi i czekając chwili, kiedy Pan sam przyjdzie im w pomoc, jako uczynił mnie. Gdyby nie szczególna łaska Jego, te strachy, których mi napędzano, przy bojaźliwem i lękliwem usposobieniu mojem, i przy cierpieniu sercowem, któremu podlegam, mogły mieć dla mnie skutki bardzo groźne, i sama sobie się dziwię, że mi gorzej nie zaszkodziły.

Gdy więc oddałam, jak mówiłam, onę książkę, wraz z dokładnym, o ile mogłam, opisem życia i grzechów moich, — nie sposobem spowiedzi, ponieważ był to człowiek świecki, ale zawsze z tym zamiarem, by dobrze poznał całą nędzę moję,— oba oni słudzy Boży z wielką miłością i życzliwością przystąpili do wspólnej między sobą narady, co mnie czynić należy. Ja tymczasem polecałam siebie modlitwom wielu dusz pobożnych, i sama ustawicznie się modląc, z wielką trwogą oczekiwałam odpowiedzi. Nareszcie, po kilku dniach, przyszedł do mnie on przyjaciel mój, bardzo zmartwiony, i oświadczył mi, że zdaniem ich obu, jest to najprawdopodobniej sprawa złego ducha. Dodał, że powinnam znieść się z którym z Ojców Towarzystwa Jezusowego, że każdy z nich, skoro go wezwę, powołując się na potrzebę duchowną, przyjdzie; że powinnam odbyć przed nim spowiedź z całego życia, i zdać mu sprawę ze wszystkich przejść moich, i z całego usposobienia mego, starając się przedstawić mu wszystko jaknajjaśniej; że każdy z tych Ojców wielkie ma doświadczenie w rzeczach duchownych, a Bóg, mocą Sakramentu Pokuty, jeszcze mu światła przymnoży; że wreszcie powinnam słuchać go, nie odstępując w niczem od tego, co mi

zaleci, bo bez przewodnika, któryby mną kierował, wielkie mi grozi niebezpieczeństwo. Odpowiedź ta tak mię przeraziła i zgnębiła, że nie wiedziałam co począć, i zalewałam się łzami. Gdy tedy tak klęczałam w kaplicy domowej, ciężko strapiona i pytając siebie, co teraz ze mną będzie, otworzyłam książkę, którą snać Bóg sam podał mi do ręki, i wyczytałam z niej te słowa św. Pawła, że wierny jest Bóg i nigdy tym, którzy go miłują, nie dopuści uledz zdradzie diabelskiej [1]. Słowa te niezmierną mi przyniosły pociechę. Zabrałam się do przygotowania mej spowiedzi generalnej, spisując wszystko, złe i dobre, kreśląc jak umiałam i zdołałam najjaśniej obraz całego życia mego, niczego nie opuszczając, co tylko wiedziałam i pamiętałam. Pamiętam dziś jeszcze jaki uczułam srogi ból i smutek, gdy przeglądając potem to com była spisała, tyle tam widziałam złego, a prawie nic dobrego. Trapiło mię i to, że obaczą mię w domu rozmawiającą z takimi świętymi ludźmi, jakimi są Ojcowie Towarzystwa Jezusowego; strach mię także ogarniał na wspomnienie niecnotliwych nałogów moich, i na myśl, że już teraz będę musiała je porzucić, i wyrzec się próżnych zabaw moich, czego gdybym nie uczyniła, jeszcze gorzej potem będzie ze mną. Uprosiłam więc zakrystyankę i furtyankę aby nikomu o tem nie mówiły; ale mi to nie pomogło, bo w chwili gdy mię zawołano do furty, znalazła się tam właśnie inna zakonnica, i rozgłosiła rzecz po całym klasztorze. Ileż to przeszkód i strachów szatan wznieca tym, którzy pragną zbliżyć się do Boga!

Gdym już otworzyła całą duszę moję przed onym sługą Bożym [2],—a był nim prawdziwie, i mężem dobrej rady,—on,

---

[1]) Wierny jest Bóg który nie dopuści kusić was nad to co możecie. I Kor. 10, 13.

[2]) Był to O. Jan Padranos. Choć wówczas stosunkowo jeszcze młody' posiadał on przecie tę mądrość wytrawnego i doświadczonego mistrza duchownego, którą Święta słusznie w nim wychwala. Ojciec ten, jak świadczy Ribera, w Życiu św Teresy, i Kardynał Cienfuegos, z Towarzystwa Jezusowego, w Żywocie św. Franciszka Borgiasza, kazał jej odprawić ćwiczenia duchowne według metody św. Ignacego. Święta zaś, jak to widzimy z powyższych słów jej, dla przedstawienia mu dokładnego obrazu wewnętrznych przejść swoich, spisała dla niego pierwszy zarys niniejszego Życia swego. O. Jan de

jako wysoce biegły w rzeczach duchownych, objaśnił mię co do stanu duszy mojej i bardzo mię podniósł na duchu. Oznajmił mi, że to co się we mnie dzieje, najwyraźniej jest z Ducha Bożego; ale że powinnam zacząć na nowo uczyć się modlitwy wewnętrznej, bo moja dotąd nie była oparta na mocnym fundamencie, i jeszcze nie rozumiem dobrze umartwienia, co tak dalece było prawdą, że do tego czasu bodaj czy znałam tę cnotę choć z nazwy. Dodał, że nigdy pod żadnym warunkiem nie powinnam opuszczać modlitwy bogomyślnej, ale raczej z wszystkiej siły mojej do niej się mam przykładać, kiedy Bóg takich mi nadzwyczajnych łask na niej użycza. Co możesz wiedzieć, mówił, czy Pan nie postanowił przez ciebie wiele innych dusz przywieść do życia cnotliwo i zegbawienia? Wiele innych jeszcze rzeczy powiedział mi, jakby duchem proroczym przepowiadając to, co Pan później uczynił ze mną. Ostrzegł mię w końcu, że wielką byłaby wina moja, gdybym nie odpowiadała tym łaskom, które Pan mi czyni. W tem wszystkiem co mi mówił, zdawało mi się, że słyszę głos samegoż Ducha Ś. na uzdrowienie duszy mojej, tak słowa jego głęboko do niej wnikały. Wielkie czułam zawstydzenie, ale zarazem także czułam, że ten mąż Boży, sposobem w jaki mię prowadzi, zupełną jakoby sprawuje we mnie odmianę. O jako to wielka rzecz, zrozumieć duszę! Zalecił mi, bym codzień odprawiała rozmyślanie o którym ustępie Męki Pańskiej, i starała się korzyść z niego osiągnąć, bym myślała tylko o Człowieczeństwie Zbawiciela, a onym wewnętrznym skupieniom i słodkościom opierała się wedle możności i miejsca im nie dawała, póki mi nie powie inaczej. Pozostawił mię pocieszoną i umocnioną; Pan jako mnie przyszedł w pomoc, tak i jego wspomógł, aby zrozumiał stan mojej duszy, i jak nią ma kierować. Uczyniłam mocne postanowienie, że w niczem nie odstąpię od tego co mi zalecił, i do tego czasu wierną pozostałam postanowieniu memu. Chwała niech będzie Panu, że dał mi łaskę abym była po-

---

Padranos całe życie swoje poświęcał duchownemu kierownictwu dusz. Umarł śmiercią świętobliwą w Walladolidzie, które przez długie lata było widownią gorliwych prac jego.

słuszną, choć nie doskonale, spowiednikom moim, i że spowiednikami moimi byli prawie zawsze ci błogosławieni mężowie z Towarzystwa Jezusowego, chociaż, powtarzam, posłuszeństwo moje dla nich nie było doskonałe. Odtąd już widoczna poprawa zaczęła się w duszy mojej, jak to zaraz opowiem.

ROZDZIAŁ XXIV.

O tem samem dalszy ciąg. Jakie postępy czyniła dusza jej, odkąd się poddała posłuszeństwu. Jako daremnie opierała się łaskom Bożym, i jako Pan zsyłał jej łaski coraz większe.

Dusza moja po onej spowiedzi pozostała tak podatną i miękką, iż nie było, zdaje mi się, rzeczy tak trudnej, na którąbym nie była gotowa. Znaczna też w wielu rzeczach poczęła się we mnie odmiana, jakkolwiek spowiednik do niej mnie nie naglił, owszem, jakoby do tych rzeczy mało wagi przywiązywał; i to tem mocniej mię pobudzało, że mię tak prowadził drogą miłości Bożej, pozostawiając mi niejako wolność, i nie nagląc, ażby miłość sama przynagliła mię. Przetrwałam tak około dwóch miesięcy, usiłując, ile tylko było w mojej mocy, opierać się pociechom i łaskom Bożym. Na zewnątrz, odmiana jaka była zaszła we mnie, okazywała się widocznie; bo już mi Pan zaczynał dodawać odwagi do zdobywania się na pewne rzeczy, które tym co mię przedtem znali, i samymże nawet moim towarzyszkom klasztornym wydawały się skrajnie przesadnemi; i poniekąd miały słuszność, bo w porównaniu z dawniejszem postępowaniem mojem były to istotnie rzeczy skrajne i przesadne; ale w porównaniu z tem do czego obowiązywał mię habit mój i professya, pozostawały one daleko za kresem powinności. Z tego zaś mego opierania się słodkościom i pociechom Bożym tę korzyść odniosłam, że Pan sam dał mi naukę jakiej potrzebowałam. Przedtem wyobrażałam sobie, że chcąc otrzymać pociechy na modlitwie, potrzeba jaknajgłębszego odosobnienia się, zaczem i ledwo śmiałam zrobić naj-

mniejsze poruszenie; teraz przekonałam się, jak mało na tem zależy; bo właśnie gdy najbardziej starałam się rozerwać uwagę, Pan tem bardziej zalewał mię oną słodkością i chwałą, jakoby zewsząd mię ogarniającą, tak iż, kędykolwiekbym próbowała uciec, wszędy mi, że tak powiem, drogę zastępowała; mówię szczerze, jak było. Ja sprzeciwiałam się z usilnością, dochodzącą aż do zniemożenia. Ale większa była usilność Pańska w udzielaniu mi łask swoich, i więcej niż zwykle, w ciągu tych dwóch miesięcy objawiał się we mnie, abym lepiej zrozumiała, że nie jest w mocy mojej oprzeć się Jemu. Poczęła się we mnie wzmagać na nowo miłość świętego Człowieczeństwa; poczęła się i utwierdzać modlitwa moja, jako budowa na mocnym fundamencie oparta; poczęłam także więcej przykładać się do pokuty, której byłam zaniechała z powodu niemocy moich. Mąż on święty, który mię spowiadał, powiedział mi, że niektóre sposoby pokuty nie mogą mi zaszkodzić, i że może właśnie dla tego Bóg zsyła na mnie tyle chorób, że ja nie czynię pokuty, zaczem On sam mi ją w taki sposób zadaje. Przepisał mi niektóre umartwienia, które mi wcale nie przypadały do smaku. Wszystko jednak spełniałam, mając to przekonanie, że Pan sam tak mi każe, a jemu użycza łaski, aby takie mi dawał rozkazy, a ja abym słuchała. Już dusza moja odczuwała każdą, choćby w rzeczy najmniejszej, obrazę Boga, tak dalece, że jeśli kiedy, na przykład, zdarzyło mi się mieć w posiadaniu mojem jaką rzecz niepotrzebną, nie mogłam żadną miarą skupić się w sobie, póki się jej nie pozbyłam. Usilnie błagałam Pana, by mię trzymał w ręku swojem, i nie dopuszczał tego, bym dostąpiwszy szczęścia zostawania pod kierunkiem sług Jego, miała się cofnąć wstecz; zdawało mi się, że byłoby to wielką z mojej strony niegodziwością, gdyby powaga ich miała przezemnie ucierpieć w oczach ludzkich.

W tym czasie przybył do naszego miasta Franciszek, niegdyś książe Gandyi [1], który na kilka lat przedtem wszystko

---

[1] Św. Franciszek Borgia, w r. 1554 mianowany przez św. Ignacego komisarzem generalnym Towarzystwa Jezusowego na Hiszpanię i Indye, był

był opuścił, i wstąpił do Towarzystwa Jezusowego. Spowiednik mój, i on pan o którym mówiłam, skłonili go do odwiedzenia mnie, abym mogła z nim pomówić i zdała mu sprawę z mojej modlitwy wewnętrznej, znając wysoką świętobliwość jego, i wiedząc jak wielkiemi łaskami i darami duchownemi Bóg go obsypuje, odpłacając mu już i w tem życiu, za to że wiele dla Niego opuścił. Gdy więc wysłuchał wyznania mego, upewnił mię, że to, co we mnie się dzieje, jest z Ducha Bożego, i że zdaniem jego, nie dobrze byłoby dłużej jeszcze tym łaskom się opierać, chociaż dobrze zrobiłam, że dotąd przez posłuszeństwo im się sprzeciwiałam; lecz teraz już zawsze mam zaczynać rozmyślanie od której tajemnicy Męki Pańskiej, i jeśliby potem Pan zachwycił mię w duchu, bylebym sama się o to nie starała, już nie mam się opierać, jedno poddać się działaniu Boskiej mocy Jego. Tą radą swoją i takiem podanem mi lekarstwem okazał, jak daleki i wysoki był własny jego postęp w bogomyślności; bo w tych rzeczach wiele znaczy doświadczenie. Powtórzył mi raz jeszcze, że byłoby błędem, gdybym jeszcze chciała się opierać. Wielką z tej rozmowy miałam pociechę, i on pobożny przyjaciel mój także; niezmiernie rad był z zapewnienia, że przejścia moje są od Boga, i po dawnemu niósł mi pomoc i radę w czem tylko mógł, a mógł wiele.

Około tegoż czasu, spowiednik mój [1]) został przeniesiony z tego miejsca na drugie, co bardzo żywo odczułam, bo zdawało mi się, że bez niego znów się wrócę do dawnych grzechów moich, i że nie będzie mi podobna znaleźć drugiego takiego. Dusza moja czuła się jakby na puszczy, bardzo strapiona i strwożona; nie wiedziałam, co z sobą począć. Jedna z krewnych moich wystarała się o pozwolenie zabrania mnie do domu swego; a ja, skoro się u niej znalazłam, natychmiast

---

w Awili wiosną r. 1557, wracając z klasztoru hieronimitańskiego św. Justa w Estremadurze, gdzie nawiedzał cesarza Karola V, który po swojej abdykacyi z cesarstwa, dopełnionej w Brukselli r. 1556, do tego klasztoru był się schronił, chcąc w samotności przygotować się na śmierć. Prócz opisanego tu spotkania, św. Teresa miała z nim później jeszcze drugie, jak o tem wspomina w liście do O. Rodryka Alvareza. Patrz *Tom I list 19.*

[1]) O. Jan de Padranos.

poczęłam się starać o drugiego spowiednika z tegoż Towarzystwa Jezusowego [1]). Łaskawem zrządzeniem Bożem zdarzyło mi się zawrzeć przyjaźń z jedną panią, wdową, osobą wysokiego rodu i bardzo pobożną [2]), która częste miewała stosun-

---

[1]) Święta w tym jednym wierszu zamyka zdarzenia całego roku, 42-go życia swego, o czem należy pamiętać, nie chcąc stracić wątku opowiadania jej, w tem miejscu trochę nazbyt zwięzłego. Św. Franciszek Borgia był w Awili wiosną r. 1557; zaraz po nim wyjechał stamtąd O. Jan Padranos; O. Baltazar Alwarez zaś, o którym Święta bez żadnego przejścia wspomina w następującem zaraz zdaniu, dopiero w r. 1558 otrzymał kapłaństwo. Między jednem więc a drugiem upłynął cały rok czasu. Widoczna stąd, że drugim spowiednikiem, jakiego Święta po wyjeździe O. Padranos sobie obrała, nie mógł być O. Baltazar Alwarez, jakby to z pobieżnego jej opowiadania wnosić można. Spowiednikiem jej w tym czasie, przynajmniej zwyczajnym, — bo i do innych Ojców tegoż Kollegium, jak się zdaje, od czasu do czasu się udawała, — był O. Ferdynand Alwarez, który i później także, gdy już zostawała pod dyrekcyą O. Baltazara, niekiedy ją, w zastępstwie tegoż, spowiadał. (Ob. niżej, r. XXIX).

[2]) Tą przyjaciółką św. Teresy, odtąd w dziejach Karmelu wsławioną, była Guiomar de Ulloa, pochodząca z jednego z najznakomitszych i najpobożniejszych rodów miasta Toro. Ojciec jej, Piotr de Ulloa, gubernator tego miasta, wcześnie ją odumarł; pobożna matka, Aldoncya de Guzman z Awili, troskliwe jej dała, gruntownie chrześcijańskie wychowanie. W pierwszej jeszcze młodości wydana za Franciszka de Sobralejo z Awili, podobnie jak matka, po krótkiem z nim pożyciu, męża straciła. Nie od razu jednak przedwczesna ta strata zdołała oderwać serce młodej wdowy od przywiązania do rzeczy znikomych, i podnieść je do pożądania dóbr wiecznych. „Posiadając, mówi o niej O. Ludwik de Ponte (*Żywot O. Baltazara Alwarez*, rozd. IX), wszelkie zalety, jakie popłacają u świata, rada była pokazywać się na nim i błyszczeć. Dopiero O. Baltazar Alwarez otworzył jej oczy, i ukazał jej marność wszelkich dóbr znikomych. Pod wodzą tego męża Bożego, prawa jej dusza rychło się zdobyła na porzucenie próżności i zbytków i zabaw tego świata. i cała siebie Panu na służbę oddała. Wzgardziwszy okazałością i pychą ziemską, zwinęła świetny dwór swój, nieodzowną tylko liczbę sług zatrzymując, i poczęła wieść życie skromne i ukryte, całkiem oddane modlitwie i uczynkom miłosiernym. Tą drogą dostąpiła niektórych wielkich łask od Pana, którego taki jest obyczaj, że czcią otacza tych, którzy dla miłości Jego wzgardzą samych siebie, i pociechy niebieskie daje tym, którzy dla miłości Jego wyrzekną się pociech ziemskich.“ Poznawszy i pokochawszy św. Teresę, namówiła ją zaraz do obrania sobie O. Baltazara Alwarez za spowiednika; przez nią później Święta poznała i św. Piotra z Alkantary. Niewzruszona przyjaźń i jedność ducha, od pierwszej chwili poznania aż do śmierci, łączyła tę niewiastę wy-

ki z Ojcami. Namówiła mię abym się udała do jej spowiednika [1]); zamieszkałam na kilka dni w jej domu, który był tuż blizko klasztoru Jezuitów. Ucieszyłam się niezmiernie z tej możności widywania ich często; sam już widok świętego ich życia mocno na mnie działał, z wielkim dla duszy mojej pożytkiem.

Drugi ten Ojciec począł mię wieść do wyższej doskonałości. Mówił mi, że niczego nie powinnam zaniechać, co jedno uczynić mogę dla spodobania się Bogu w zupełności. Postępował jednak ze mną z wielką oględnością i łagodnością, bo jeszcze dusza moja nie miała potrzebnego męstwa, była przeciwnie jeszcze bardzo miękka, zwłaszcza gdy chodziło o porzucenie pewnych przyjaźni, w których choć nie było obrazy Boskiej, było jednak dużo ludzkiego przywiązania, i zdawało mi się, że zrywać je byłoby niewdzięcznością. Tak też wymawiałam się spowiednikowi: kiedy nie masz w tem obrazy Boskiej, mówiłam, czemuż więc miałabym okazywać się niewdzięczną? On na to zalecił mi, abym przez kilka dni tę sprawę polecała Bogu i odmawiała hymn *Veni Creator*, prosząc o światło ku poznaniu, co w tym razie będzie doskonalszego. Gdy więc pewnego dnia, po długiem rozmyślaniu i błagalnej do Pana

---

braną z świętą odnowicielką Karmelu. Obaczymy niżej, z jaką gorliwością i poświęceniem siebie wspierała ją w rozpoczętem dziele reformy. Skoro stanął wreszcie klasztor św. Józefa w Awili, natychmiast postanowiła zamknąć się w nim z świętą przyjaciółką swoją, i zaliczyć się do rzędu jej córek; z jej ręki przyjęła habit zakonny, pragnąc aż do śmierci pozostać w tem błogiem schronieniu, które zwała, i słusznie, małym rajem na ziemi. Z bohaterskiem męstwem poddała się wszystkim surowościom reguły zreformowanej; ale siły jej nie dopisały, i ciężko zapadłszy na zdrowiu, zmuszoną była wystąpić z klasztoru. Wszakże ciałem tylko z nim się rozłączyła; serce jej pozostało w Karmelu. Utracone poniewolnie szczęście wspólnego z ulubieńcami Pańskiemi i seraficzną ich matką pożycia powetowała sobie pociechą istnie macierzyńskiej o doczesne ich potrzeby troskliwości, i aż do ostatniej chwili życia prawdziwą była dla nich Opatrznością. Szczególnie też w zakładaniu dalszych klasztorów dzielną i skuteczną była św. Teresie pomocą, przez co rzeczywiście stała się uczestniczką i wspólniczką wszystkich zasług jej i wszystkiego dobra, jakie dotąd zdziałało w Kościele, i aż do końca świata działać będzie wielkie dzieło podjęte i wykonane przez świętą odnowicielkę Karmelu.

[1]) O. Baltazara Alwarez.

modlitwie, aby mi dopomógł czynić wolę Jego we wszystkiem, zaczęłam on hymn, w ciągu odmawiania onegoż przyszło na mnie zachwycenie tak nagłe, że prawie całkiem odeszłam od siebie; nie mogłam żadnej o tem mieć wątpliwości, bo rzecz była jawna. Był to pierwszy raz, że mi Pan użyczał tej łaski zachwycenia. Usłyszałam te słowa: „Nie chcę już, byś obcowała z ludźmi, jedno z aniołami". Wielki mię strach ogarnął, tak z powodu silnego wstrząśnienia, jakie w duszy mojej sprawiło zachwycenie, jak i dla tego, że słowa one brzmiały gdzieś w najdalszej głębi ducha mego. Byłam więc przestraszona, do czego zapewne przyczyniła się także nowość rzeczy, przedtem mi nieznanej; ale z drugiej strony uczułam i wielką pociechę, która i potem, gdym ochłonęła z przerażenia mego, we mnie pozostała.

Słowa one Boskie najzupełniej we mnie się sprawdziły, bo od onego czasu nigdy już nie zdołałam powziąć przyjaźni ani znajdować przyjemności, ani szczególną łączyć się miłością, jedno z takimi, w których widziałam miłość Boga nad wszystko, i ochotną do służby Jego gotowość. Nie potrafię inaczej, ani zważam na to, czy to krewni lub dawni przyjaciele: z wyjątkiem dusz oddanych bogomyślności, przestawanie z kimbądź innym jest dla mnie krzyżem uciążliwym; tak mnie się przynajmniej zdaje, owszem sądzę, że bez żadnej wątpliwości mogę twierdzić że tak jest. Od onego dnia takiego nabrałam męstwa do opuszczenia wszystkiego dla Boga, jak Jemu spodobało się w tej jednej chwili,—bo dłużej to, zdaje mi się, nie trwało,—służebnicę swoję w inszego człowieka przemienić. Już teraz nie było potrzeba przynaglać mię rozkazem. Przedtem spowiednik mój, widząc mię tak mocno uwikłaną w one przywiązania, nie śmiał kazać mi stanowczo bym się ich wyrzekła; snać czekał, ażby Pan sam to zdziałał, jako i uczynił; bo ja już nie spodziewałam się, bym zdołała z tych więzów się wyzwolić. Tak ciężką mi była ta walka, że już myślałam jej zaniechać, pocieszając się tem, że nie chodzi tu o rzecz zdrożną. Pan sam potargał więzy moje i dał mi męstwo do wykonania tej ofiary. Wyznałam to wszystko spowiednikowi mojemu, i wyrzekłam się wszystkiego według zalecenia jego; tym zaś, z którymi przed-

tem w tak czułej żyłam przyjaźni, przykład mój i odwaga, z jaką się od nich oderwałam, wielką stały się zachętą i pomocą ku dobremu. Niech będzie Bóg błogosławiony na wieki, iż w jednej chwili uczynił mi to wyzwolenie, którego ja wszystką przez wiele lat pracą moją, wywalczyć na sobie nie mogłam, choć nieraz tak usilnie z sobą walczyłam, że zdrowie moje mocno na tem cierpiało. Gdy zaś raczył to sprawić we mnie Ten, który możny jest i prawdziwy Pan wszystkiego stworzenia, bez najmniejszej już trudności ani przykrości ofiarę tę spełniłam.

ROZDZIAŁ XXV.

Jakim sposobem dusza może rozumieć słowa, które Bóg do niej mówi niesłyszalnie. O niektórych złudach, jakie się pod pozorem tej mowy wewnętrznej zdarzyć mogą. Po czem je poznać.

Nie będzie, jak sądzę, od rzeczy, że bliżej objaśnię sposób i rodzaj tej mowy, którą Bóg czyni do duszy, i czego dusza pod jej wpływem doznaje, abyś Wasza Miłość to zrozumiał; bo od onego dnia, w którym Pan, jak mówiłam, pierwszy raz użyczył mi tej łaski, bardzo często aż do tego czasu ją otrzymuję, jak się to okaże z dalszego ciągu opowiadania mego. Są to słowa zupełnie wyraźne, ale uszyma ciała ich nie słychać, a przecie rozumie się je bez porównania jaśniej, niż gdyby się je słyszało, i uchylić się od rozumienia ich, jakkolwiekby się kto opierał, usilność daremna. Tu na ziemi, gdy nie chcemy słyszeć słowa ludzkiego, możemy zatkać sobie uszy, albo w inną stronę uwagę naszę skierować, i tak słyszeć tylko brzmienie słów, ale znaczenia ich nie rozumieć. Lecz od tej mowy, którą Bóg podaje do duszy, nie masz sposobu się obronić; słowa tej mowy, choćby nam były niemiłe, zmuszają nas do słuchania, i rozum, czy chce czy nie chce, musi uważać na to i rozumieć, co Bóg chce abyśmy usłyszeli i zrozumieli. Przez to On, który wszystko może, daje nam uczuć, że czego chce,

to musi się spełnić, i objawia się prawdziwym i wszechwładnym Panem naszym. Wiem o tem z własnego, wielokrotnego doświadczenia: przez dwa lata [1]), bojąc się bardzo by nie było w tem ułudy diabelskiej, opierałam się tej mowie wewnętrznej, i teraz jeszcze niekiedy próbuję się opierać, ale napróżno.

Chciałabym wykazać złudzenia i błędy, jakie się tu zdarzyć mogą; chociaż kto już dobrze w tych rzeczach doświadczony, sądzę, że rzadko kiedy im ulegnie, albo i nigdy; ale potrzeba na to dużego doświadczenia. Chciałabym również zaznaczyć różnicę, jaka zachodzi między mową ducha dobrego a mową ducha złego, albo jeszcze mową, jaką sam rozum, co zdarzyć się może, w sobie wytwarza, i w duchu sam mówi do siebie; nie wiem czy to ostatnie być może, ale dotąd zdawało mi się że tak. Kiedy Bóg mówi, wiem o tem z doświadczenia w wielu zdarzeniach nabytego, że to co mówi, niezawodnie się spełni; wiele rzeczy, zapowiedzianych mi na dwa, trzy lata naprzód, bez pochyby się sprawdziło, i dotąd ani jedna taka zapowiedź nie okazała się mylną. Są inne jeszcze znaki, po których jasno się poznaje ducha Bożego, jak o tem powiem niżej.

Może kto, jak sądzę, w chwili gdy żarliwie i z wielkiem pożądaniem jaką sprawę Bogu poleca, wyobrazić sobie, że słyszy wewnętrznie coś jakby odpowiedź, że to o co prosi, stanie się lub nie; jest to rzecz bardzo możliwa. Ale kto kiedy słyszał w sobie on drugi rodzaj mowy tej, która jest od Boga, ten jasno jedno od drugiego rozróżni, bo różnica jest wielka. Jeśli jest to mowa, którą rozum tworzy z siebie, jakkolwiekby to czynił subtelnie, zawsze będzie czuł, że to on sam coś w sobie układa, i sam mówi. Co innego jest, układać samemu mowę, a co innego słuchać mowy drugiego: tu zaś rozum widzi, że nie słucha, jedno że sam działa. Prócz tego, słowa te, które rozum sam tworzy, mają w sobie coś jakby głuchego i zawiłego; brak im tej jasności jaką posiadają tamte; ztąd też jest w mocy naszej, od tych słów własnego rozumu odwrócić uwagę, tak jak kto mówi, może zamilknąć; ale na oną mowę Boga

---

[1]) Było to, według Bollandystów, między rokiem 1557 a 1559, w 42-m i 43-cim roku życia Świętej.

w duszy nie masz sposobu nie zważać. Nakoniec, jest jeden jeszcze znak, najpewniejszy z wszystkich: mowa własnego umysłu nie sprawuje skutków; mowa ona przeciwnie, którą mówi Pan, jest słowem zarazem i czynem; i chociażby słowa Jego nie zmierzały wprost do wzbudzenia w nas pobożności i miłości, jedno do karcenia nas za uchybienia nasze, od razu przecie zmieniają nasze usposobienie wewnętrzne, i czynią duszę zdolną i ochotną do wszystkiego, i miękką i podatną, i światło, i wesele, i pokój jej przynoszą; i jeśli dusza była w oschłości, nękana zamięszaniem wewnętrznem i niepokojem, wszystko to jakby za obróceniem ręki nie tylko od niej odpada, ale i w słodkość i roskosz wewnętrzną jej się zamienia: snać chce Pan, aby po tem poznała wielmożność Jego, a iż słowa Jego są czynami. Taka więc, zdaniem mojem, zachodzi tu, ni mniej ni więcej, różnica, jaka jest między mówieniem a słuchaniem. Bo, jak już powiedziałam wyżej, kiedy sama mówię, zbieram i układam rozumem to, co mam powiedzieć; ale kiedy kto inny mówi do mnie, żadnej tu pracy nie mam, tylko słucham. Tamta mowa rozumu jest jakoby czemś nie dającem się ściśle określić, jakby marzeniem człowieka na wpół śpiącego, ta druga, Boża mowa przeciwnie, ma głos tak wyraźny, że słuchający nie straci z niej ani jednej zgłoski. Nieraz bywa tak, że mowa ta daje się słyszeć w chwili, kiedy dusza w takim jest wewnętrznym odmęcie, i rozum ma tak roztargniony, że nie zdoła się zdobyć ani na jednę myśl porządną, a jednak, od pierwszego słowa tej mowy, jak już wspomniałam, cała się zmienia, i takie w sobie znajduje gotowe, przez on głos Boży jej podane wysokie prawdy i tajemnice, jakichby sama, przy największem nawet skupieniu, dojść nie potrafiła; tem bardziej jeszcze, jeśli to się dzieje w czasie zachwycenia, gdy władze duszy zostają w zawieszeniu; jakżeby wówczas mogła przyjść sama z siebie do zrozumienia takich rzeczy, które i przedtem nigdy jej w myśli nie postały? albo jak mogłyby jej przyjść na myśl w zachwyceniu, kiedy pamięć jakoby zgoła nie działa, a wyobraźnia jest, rzecby można, zbita z tropu?

Jednę tu jeszcze zrobię uwagę: widzenia, jakie dusza mieć, albo słowa wewnętrzne, jakie słyszeć może, nigdy, jak mnie

się zdaje, nie przychodzą w czasie gdy dusza, w samemże zachwyceniu, złączona jest z Bogiem; w tym czasie bowiem, — jak to już podobno objaśniłam wyżej, mówiąc o drugim sposobie podlewania ogrodu [1]), — wszystkie władze duszy całkiem się gubią w Bogu, i w takim stanie nie zdaje mi się, by cokolwiekbądź widzieć albo słyszeć, albo rozumieć mogła. Cała jest wtedy w mocy większego, i w tym czasie, który zresztą trwa bardzo krótko, Pan, jak mnie się widzi, nie pozostawia jej żadnej, do niczego, wolności. Ale i po przejściu tej krótkiej chwili, dusza pozostaje jeszcze w zachwyceniu, i wtedy to dzieje się to, o czem mówię; władze wówczas już nie są zgubione w Bogu, lubo i teraz prawie nic nie działają; są jakoby pochłonięte i niezdolne do pracowania myślą.

Tyle jest różnych sposobów do rozpoznania różnicy między mową wewnętrzną, pochodzącą od Boga, a taką która skąd inąd pochodzi, że choć kto może raz w tym względzie się omylić, omyłka ta przecie nie powtórzy się często; owszem, twierdzę bez wahania, że dusza należnie wyćwiczona a roztropna, jasno i z wszelką łatwością pozna tę różnicę. Pominąwszy inne znaki, ułatwiające to rozpoznanie, wspomnę tu tylko następujące. Słowa pochodzące z nas samych nie sprawują skutku, i dusza ich nie przyjmuje: słowa pochodzące od Boga przyjąć musi, choćby nie chciała. Tamtym dusza nie daje wiary; wydają jej się one raczej jakby próżne rojenia umysłu, i tyle na nie zważa, ileby zważała na bredzenie człowieka w malignie. Ta druga mowa przeciwnie, takie na nas robi wrażenie, jak gdybyśmy słyszeli mówiącą do nas osobę bardzo świętą i uczoną, i poważną, i dającą nam wszelką pewność, że kłamać nie może; a i to porównanie jeszcze bardzo jest niskie; bo słowa te nieraz taki mają w sobie majestat, że nie zważając nawet od kogo one pochodzą, niepodobna nie zadrżeć, jeśli są to słowa nagany i karcenia, niepodobna nie rozpłynąć się z miłości, jeśli są to słowa łaskawości i dobroci. Nadto, jak już mówiłam, słowa te objawiają nam rzeczy, które nam nigdy w myśli nie postały, i w jednej chwili wypowiadają tyle tak głębo-

[1]) Ob. wyż. rozdz. XX, str. 158.

kich i wspaniałych wyroków, iż na samo zebranie i ułożenie ich rozumem nie małegoby czasu potrzeba: w obec tego, sądzę, niepodobna nie uznać, że nie jest to sprawa naszego utworu, jedno sprawa Boska. Nie mam więc potrzeby dłużej się nad tem zatrzymywać; ktokolwiek ma doświadczenie, ten, zdaniem mojem, dziwnym tylko trafem mógłby w tym punkcie uledz złudzeniu, chybaby sam rozmyślnie łudzić się chciał.

Zdarzyło mi się nieraz, że powstawała we mnie wątpliwość, czy mam wierzyć temu co mi było powiedziano, czy nie było to proste przywidzenie, — to jest później dopiero, gdy głos on przeminął, bo póki go słyszysz, wątpić niepodobna: — a przecie, nieraz po długim czasie, to co słyszałam, spełniło się. Bo Pan tak mówi, że słowa Jego pozostają w pamięci, i niepodobna ich zapomnieć; gdy przeciwnie, słowa pochodzące z własnego umysłu naszego, są jakoby pierwszem poruszeniem myśli które przemija i idzie w zapomnienie. Słowo Boga jest trwałe i rzeczywiste jak czyn; choć z upływem czasu może się zatrzeć do pewnego stopnia pamięć o niem, ale nigdy tak zupełnie, by całkiem wyszło z pamięci, chyba że upłynie czas bardzo długi, albo że to były słowa łaskawości czy nauki; ale słów proroczych, sądzę, że nigdy się nie zapomina; mnie przynajmniej nigdy się to nie zdarzyło, choć pamięć mam słabą. Powtarzam raz jeszcze: różnica między słowem Bożem a słowem ludzkiem poznaje się z łatwością; i zdaje mi się rzeczą niepodobną by dusza, — chybaby, co nie daj Boże, tak była przewrotną, iżby chciała rozmyślnie udawać, i twierdziła że słyszy, kiedy tak nie jest, — nie widziała jasno i nie czuła tego, kiedy sama sobie mowę wewnętrzną układa, i sama mówi do siebie; zwłaszcza jeśli choć raz słyszała mowę Ducha Bożego; bo jeśli nie słyszała, całe życie może pozostawać w złudzeniu, i wyobrażać sobie, że Bóg do niej mówi. Przyznaję jednak, że co do mnie, złudzenia takiego nie pojmuję. Bo albo dusza ta pragnie słyszeć one mowy, albo nie. Jeśli, jak przypuszczam, nie pragnie tego, jeśli zatem, jak w takim razie być powinno, dręczy się gdy co usłyszy, i wolałaby nigdy nic nie słyszeć, z powodu tych udręczeń i trwóg, i innych wielu rzeczy tym podobnych, pragnąc raczej mieć spokój na modlitwie: jakże więc, gdy mi-

mo to kiedy sama do siebie przemówi, może jeszcze łudzić się i nie widzieć tego, że to własna jej mowa, skoro tyle musiała miejsca i czasu pozostawić rozumowi, na zebranie i ułożenie myśli do niej potrzebnych? Boć czasu na utworzenie takiej mowy potrzeba. Co innego, mowa Boża: tu w jednej chwili otrzymujemy oświecenie i naukę, i w mgnieniu oka poznajemy rzeczy, na których ułożenie rozumowi snać miesiąca czasu ledwoby starczyło, i taka nieraz wspaniałość ich i głębokość, że w obec nich samże rozum i duszę całą przerażenie ogarnia. Jest to szczera prawda; i ktokolwiek pozna te rzeczy z własnego doświadczenia, ten przekona się, że co do słowa tak jest, jak powiedziałam. Chwała bądź Panu, że potrafiłam to wszystko określić. Na zakończenie tych uwag co do mowy własnego umysłu, dodam jeszcze ten znak: mowę tę możemy usłyszeć ile razy zechcemy, i będąc na rozmyślaniu zawsze możemy sobie wyobrazić, że kto mówi do nas. Inaczej rzecz się ma z mową Bożą: mogę dniami całemi czekać i pragnąć usłyszenia jej, i nic nie usłyszę; przeciwnie, w danej chwili, choćbym nie chciała, muszę, jak już mówiłam, ją słyszyć. Ktoby chciał twierdzić, na oszukanie świata, że słyszy słowa od Boga, kiedy słyszy tylko własną mowę swoję, tego, sądzę, małoby kosztowało dodać, że słyszy te słowa uszyma ciała. Ja też, szczerze wyznaję, nigdy przedtem nie przypuszczałam, by mógł być inny sposób widzenia i słyszenia, i poznawania, jedno za pomocą zmysłów, dopóki mię własne doświadczenie nie przekonało, że byłam w błędzie; ale doświadczenie to okupiłam nielada cierpieniem.

Mowa wewnętrzna, pochodząca od złego ducha, nie tylko nie sprawuje żadnych dobrych skutków, ale przeciwnie pozostawia po sobie złe. Zdarzyło mi się to nie więcej niż dwa albo trzy razy, i natychmiast miałam ostrzeżenie od Pana, że to sprawa diabelska. Oprócz wielkiej oschłości, jaką w niej ta mowa nieprzyjaciela pozostawia, powstaje w duszy pewien niepokój, podobny do onego, jakiego często doświadczałam w wielkich, jakie Pan na mnie dopuszczał, pokusach i różnego rodzaju utrapieniach wewnętrznych; jest to męka duchowna, której dziś jeszcze nieraz doznaję, jak o tem powiem w swojem miej-

scu. Niepokój ten niewiadomo skąd pochodzi; czuje się tylko, że dusza opór stawia, i trwoży się i smuci, sama nie wie czego; bo w onych słowach ducha ciemności na pozór nic nie masz złego, przeciwnie, wydają się dobremi. Trwoga ta i smutek, jak sądzę, pochodzą z tajemniczego, jakie duch na sobie czuje, zetknięcia z drugim duchem. Smak duchowny i pociechy, jakie on wzbudza, bardzo, zdaniem mojem, się różnią od tego, czego doświadcza dusza, słysząc słowa Boga. Może on niemi takich tylko oszukać, którzy nigdy nie kosztowali prawdziwych pociech Bożych, tego, mówię, prawdziwego wesela duchownego, które jest słodkie zarazem i mocne, i duszę do dna przenikające, i lubości pełne, a spokojne. Bo one marne pobożnostki, rozpływające się we łzach i czułych uniesieniach, które za pierwszym najlżejszym powiewem prześladowania nikną i więdną nakształt kwiatków niedoszłych, nie zasługują, zdaniem mojem, na miano pobożności i prawdziwej w Bogu pociechy. Są to zapewne dobre zawiązki i pobożne duszy poczynającej usposobienia, ale do rozróżnienia tych skutków ducha dobrego czy ducha złego, takie początki nie wystarczą. Dobrze więc będzie, w tych rzeczach postępować zawsze z wielką oględnością: bo dusze takie, któreby na drodze modlitwy wewnętrznej nie dalej jeszcze postąpiły od tych pierwszych łask i pociech, łatwo, gdyby im przyszły widzenia i objawienia, mogłyby uledz oszukaniu. Ja tych ostatnich dwu łask nigdy nie miewałam, aż do czasu, kiedy Bóg z czystej dobroci swojej użyczył mi modlitwy zjednoczenia; z wyjątkiem tylko onego pierwszego widzenia, o którem mówiłam wyżej [1]), gdy już wiele lat temu ukazał mi się Chrystus Pan; bodajbym wówczas z Boskiej łaskawości Jego była zrozumiała, jak zrozumiałam później dopiero, że było to prawdziwe widzenie; niemałą byłabym z tego korzyść odniosła.

Mowa i działanie złego ducha nie sprawuje w duszy pociechy ani pokoju, przeciwnie, pozostawia w niej wielki niesmak i strwożenie. Mam to za rzecz pewną, że diabeł nigdy nie zdoła, ani mu Bóg nie pozwoli oszukać duszy, nie ufającej w niczem samej sobie, a mocno utwierdzonej w wierze, gotowej tysiąc

---

[1]) Ob. wyż. rozdz. VII.

razy umrzeć za każdy artykuł wiary; która zatem, tak kochając wiarę, i biorąc za to od Boga coraz nowe wiary żywej i mocnej wlanie i pomnożenie, pilnie tego przestrzega, aby we wszystkiem postępowała zgodnie z tem, czego uczy Kościół, i pyta, i szuka rady u tych, którzy ją w tem oświecić mogą; która, słowem, tak niezachwianie jest w tych prawdach usadowiona, iż żadne jakiebądź objawienia, i chociażby niebo ujrzała nad sobą otwarte, nie zdołają jej odwieść od jednego najmniejszego punktu nauki Kościoła. Jeśliby kiedy spostrzegła w sobie jakie zawahanie się co do którego artykułu wiary, jeśliby jej przyszła myśl taka: kiedy Bóg mi to mówi, a więc może to być tak samo prawdą jak to co objawiał świętym: taka wątpliwość w wierze i taka myśl, choć się dusza przy nich nie zatrzyma, — bo dobrowolne przy nich zatrzymanie się, każdy widzi że byłoby już wielkiem złem, — będzie oczywiście początkiem pokusy diabelskiej, wzniecającym w niej pierwsze do złego poruszenie. Choć i te pierwsze poruszenia rzadko kiedy, jak sądzę, poczuje w sobie dusza tak mocno utwierdzona w wierze, jak to Bóg zwykł sprawować w tych, którym tych łask użycza, i stąd taką w sobie siłę czująca, iż gotowaby, rzekłbyś, zdławić i rozszarpać wszystkich czartów w obronie jednej najmniejszej z prawd, jakie Kościół podaje. Jeśli więc dusza nie widzi w sobie takiego męstwa wiary, i jeśli uczucia pobożne i widzenia, jakie miewa, męstwa tego w niej nie sprawują, takim uczuciom i widzeniom, ostrzegam, niechaj nie dowierza. Chociażby nie od razu uczuła szkodę z nich wynikającą, powoli jednak szkoda może stać się wielką; bo o ile ja widzę i wiem z doświadczenia, sposób przekonania się, czy dana rzecz lub mowa jest od Boga, polega na sprawdzeniu, czy ona się zgadza z Pismem Świętem; bo gdyby w czemkolwiek od niego odstępowała, bez porównania silniejsze, rzec mogę, miałabym przekonanie, że jest to sprawa diabelska, niż dzisiaj jestem przekonana, choć przekonana jestem najmocniej, że to co w sobie słyszę, jest mową Bożą. Tu już nie potrzeba mi szukać dalszych znaków, dla poznania, jakiego ducha to sprawa; bo ten jeden znak tak jasno mię przekonywa, iż jest to sprawa ducha złego, że chociażby cały świat mię upewniał, iż jest to

sprawa Boża, nie uwierzyłabym. Nie brak jednak i innych znaków: kiedy zły duch mówi do duszy, wszystko co w niej jest dobrego, kryje się, rzekłbyś i uchodzi; ogarnia ją niesmak i zamięszanie wewnętrzne, żadnej nie czuje w sobie siły do czynów cnotliwych; bo choć kusiciel wzbudza w niej na pozór dobre pożądania, pożądania te pozostają bez skutku; pozostawia w niej rzekomo pokorę, ale fałszywą, niespokojną, pozbawioną wszelkiej słodkości. Ktokolwiek doświadczył na sobie skutków ducha dobrego, ten sądzę, zrozumie co mówię. Z tem wszystkiem jednak diabeł chytry jest, i na wiele różnych sposobów może nam czynić zasadzki; nigdy więc nie mamy tu takiego bezpieczeństwa, by nie było bezpieczniej bać się, i mieć się zawsze na baczności, i obrać sobie stałego przewodnika, takiego mianowicie, któryby posiadał naukę, i niczego przed nim nie ukrywać; przy zachowaniu tych ostrożności, żadna już szkoda spotkać nas nie może.

Ja miałam szkody, i wielkie, od niektórych, zbytnią w tych rzeczach bojaźnią się powodujących, mianowicie w jednem zdarzeniu, które tu opowiem. Pewnego razu zebrało się kilku mistrzów duchownych, do których wielkie miałam zaufanie, jak i zasługiwali na to; bo chociaż wówczas już spowiadałam się tylko u jednego, wszakże nieraz, z polecenia spowiednika otwierałam się i przed tymi drugimi, którzy zatem radzili między sobą o potrzebach moich, bo w wielkiej swej dla mnie przychylności, obawiali się czy nie podlegam jakiemu oszukaniu. I ja też w bardzo wielkiej byłam o to obawie, choć tylko po za czasem modlitwy, bo na modlitwie, Pan, użyczając mi jakiej łaski, zaraz mię uspakajał. Było, zdaje mi się, zebranych pięciu czy sześciu, sami bardzo gorliwi słudzy Boży. Po naradzie, spowiednik mój oznajmił mi, że wszyscy zgodnie osądzili, iż wewnętrzne przejścia moje są sprawą ducha złego; że powinnam mniej często przystępować do Komunii, i starać się o rozrywki, i unikać samotności. Ja i tak już, jak mówiłam, byłam niezmiernie bojaźliwa; przyczyniało się do tego i cierpienie moje sercowe, tak iż często w biały dzień bałam się pozostawać sama w pokoju. Widząc tedy mężów tak znakomitych

twierdzących rzecz, której ja uwierzyć nie mogłam, wielki bardzo miałam niepokój w sumieniu, bo zdawało mi się, że to brak pokory z mojej strony; byli to wszyscy bez wyjątku ludzie niezrównanie cnotliwsi ode mnie, a przytem uczeni: jakże więc mogłam im nie wierzyć? Walczyłam z sobą z wszystkiej siły mojej, aby się zdobyć na wiarę; stawiałam sobie przed oczy niecnotliwe życie moje, mówiłam sobie, że wyrok ich z niem się zgadza, że co oni mówią, musi być prawdą. W tem strapieniu mojem, pewnego dnia wyszłam z kościoła [1]) i schroniłam się do samotnej kaplicy [2]). Od wielu dni już pozbawiałam się Komunii, pozbawiałam się i samotności, która była całą pociechą moją: nie mając przytem ani jednej duszy, z którąbym mogła przestawać, bo wszyscy byli przeciwko mnie. Jedni snać wyśmiewali się ze mnie, uśmiechając się litośnie, gdy im o tych rzeczach mówiłam, jak gdybym bredziła nie do rzeczy; drudzy ostrzegali spowiednika, aby się ze mną miał na baczności; inni jeszcze wprost mi mówili, że oczywiście diabeł mię opętał; jeden tylko spowiednik mój, choć także,—dla wypróbowania mnie, jak się później dowiedziałam, — zdawał się podzielać ich zdanie [3]), zawsze jednak mię pocieszał, i mówił mi, że chociażby to była sprawa diabelska, nic mi to przecie nie może zaszkodzić, skoro nie obrażam Boga; że wszystko to przejdzie, bylebym usilnie prosiła Boga. Sam też bardzo się modlił za mną, i wraz z nim wszystkie dusze, które spowiadał, i innych wielu; a wszystkie te modlitwy moje, i wszystkich, ilu ich znałam, sług Bożych, do tego zmierzały, aby Bóg w łaskawości swojej raczył mię na inszą drogę wprowadzić. Trwało to, zdaje mi się, ze dwa lata, że tak ustawicznie o to jedno Pana prosiłam.

---

[1]) Był to, jak twierdzi Ribera, kościół OO. Jezuitów.

[2]) We własnym Świętej klasztorze.

[3]) Toż samo stwierdzają Ribera w „Życiu św. Teresy“; i O. Ludwik Du Pont w „Życiu O. Baltazara Alwarez“. Oba zgodnie świadczą, iż dla wypróbowania i umartwienia świętej swej penitentki, O. Baltazar nieraz umyślnie jej mówił, że słowa które w sobie słyszy, bardzo mogą pochodzić od ducha złego.

Nic jednak nie mogło mię pocieszyć w strapieniu mojem, na wspomnienie o tem, żeby diabeł tyle razy miał mówić do mnie. Bo i teraz, choć już nie miewałam moich godzin samotności na modlitwie, Pan wśród towarzystwa i rozmowy z drugimi sprawował we mnie zebranie wewnętrzne, i wbrew mojemu opieraniu się, mówił do mnie co Mu się powiedzieć podobało, a ja, choć nie chciałam, musiałam słuchać. Gdym tedy, jak mówiłam, zostawała sama w kaplicy, nie mając nikogo, komubym się zwierzyć mogła, niezdolna ani do modlitwy ani do czytania, strapiona i znękana, przerażona strachem, na myśl, że jestem igraszką zdrady diabelskiej, strwożona do głębi duszy i uginająca się pod ciężarem smutku, sama już nie wiedziałam, co z sobą począć. Nieraz, i po wiele razy znajdowałam się w podobnem strapieniu; ale nigdy ono, zdaje mi się, nie dochodziło do takiej skrajnej ostateczności, jak wonczas. Pozostawałam tak cztery czy pięć godzin, żadnej, ani z nieba ani od ziemi, nie mając pociechy, jakoby opuszczona od Pana w cierpieniu mojem i pod grozą ścigającego mię widma tysiącznych niebezpieczeństw. O Panie mój, jakże wówczas okazałeś, żeś Ty sam przyjaciel prawdziwy, a możny, iż mocen jesteś uczynić cokolwiek zechcesz, i nigdy nie przestajesz miłować tych, którzy Ciebie miłują! Niechaj Cię chwali wszystko stworzenie, wszechwładny Panie świata! O, ktoby mi dał głos i siłę, bym mogła na cały świat ogłosić, jak wiernym Ty jesteś przyjaciołom Twoim! Wszystko zawodzi; Ty, Panie wszech rzeczy, nigdy nie zawodzisz. A cierpienia, które dopuszczasz na tych, którzy Cię miłują, jakże są maluczkie i krótkie! Z jakąż, o Panie mój, delikatnością, z jakim wdziękiem, z jaką słodkością, umiesz Ty z nimi się obchodzić! O, ktoby nigdy się nie był zatrzymał na żadnej innej miłości, a od początku i zawsze miłował tylko Ciebie samego! Snać na to tylko dotkliwemi próbami doświadczasz miłujących Ciebie, aby w nadmiarze strapienia objawił się większy jeszcze nadmiar miłości twojej. O Boże mój! ktoby mi dał rozum i naukę, i słowa nowe, abym umiała wysławiać dzieła twoje, tak jak je dusza moja pojmuje! Wszystkiego tego mi brak, i nieudolność moja zawodzi chęci moje, lecz jeśli jedno Ty, Panie mój, mnie nie opuścisz,

ja Tobie zawodu nie zrobię. Niech powstają przeciwko mnie wszyscy uczeni, niech mię prześladuje wszystko stworzenie, niech mię nękają czarci, bylebyś Ty nie wypuścił mnie z ręki twojej, niczego się nie lękam: bo już doznałam tego, i wiem z własnego doświadczenia, z jakim zyskiem Ty z utrapienia wywodzisz tych, którzy w Tobie samym ufność swą pokładają. Bo gdym tak była pogrążona w onem tak wielkiem strapieniu mojem, choć było to w czasie, gdy żadnych jeszcze widzeń nie miewałam, usłyszałam w sobie słowa mówiącego do mnie, i dość było tych słów na rozpędzenie smutku mego i przywrócenie mi zupełnego spokoju: — „Nie bój się córko. Jam jest, i nie opuszczę ciebie; nie lękaj się.“

Sądzę, że w tym stanie, w jakim się na chwilę przedtem znajdowałam, żadne najpoważniejsze, całemi godzinami, namowy i przedstawienia nie byłyby zdołały przywrócić mi spokoju; a oto od tych jednych słów takie w sobie uczułam uspokojenie, taką siłę, taką odwagę, takie bezpieczeństwo, taką pogodę i jasność wewnętrzną, że w jednej chwili dusza moja jakoby w inną się przemieniła, i gotowabym była bodaj całemu światu czoło stawić o to, że słowa, które słyszałam, były od Boga. O, jakiż dobry Bóg! O, jaki dobry Pan, i jaki możny! Nie tylko radę daje, ale i lekarstwo. Słowa Jego są czynem. Od tych słów, o Boże wielki! jakże się utwierdza wiara, jak się pomnaża miłość! Często, upewniam, stawała mi na myśli ona nawałność wielka, którą Pan jednem słowem uśmierzył, i rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie [1]). Tak i ja mówiłam sobie: Kto jest Ten, iż tak wszystkie władze duszy mojej są Mu posłuszne, który w jednej chwili, wśród takich ciemności daje światłość, i zmiękcza serce, zdawało się, kamienne, i łzy słodkie wywodzi ze źródła, oddawna, zdawało się, wyschłego? Kto jest Ten, który takie we mnie wzbudza pożądania? Kto jest Ten, który taką mię odwagą napełnia? Zatem myślałam sobie: Czegoż jeszcze się lękam? Co robię? Pragnę służyć temu Panu, niczego więcej nie żądam, jedno bym się Jemu spodobała; nie chcę innego zadowolnienia, pociechy i do-

---

[1]) Mar. 4, 39.

bra, jedno spełnienia woli Jego: bo tego, zdaje mi się, zupełnie byłam pewna, mogę to twierdzić bez wahania. A jeśli Pan ten jest potężny i możny, jako widzę że jest, jako wiem że jest, i jeśli złe duchy są niewolnikami Jego, jako nie masz wątpienia że są, bo tak uczy wiara: cóż więc oni mogą mi zrobić złego, skoro jestem służebnicą tego Pana i Króla najwyższego? Czemuż więc miałoby mi zabraknąć odwagi do walki chociażby z całem piekłem? Brałam do ręki krzyż, i snać rzeczywiście Bóg mi dodawał odwagi, bo tak w jednej chwili czułam się odmienioną, iż nie byłabym się ulękła wyzwać ich wszystkich na rękę, tak byłam pewna, że tym krzyżem z łatwością ich zwyciężę: — Pódźcie teraz wszyscy, ilu was jest; jestem służebnicą Pańską, obaczymy co mi potraficie zrobić.

Od tego czasu, twierdzę to bez wahania, oni raczej bali się mnie; ja byłam zupełnie spokojna, nic zgoła się nie lękając całego ich wojska, i wszystkie strachy jakie przedtem, aż do onej chwili miewałam, znikły bez śladu. Nieraz potem widziałam ich na oczy, jak niżej opowiem; ale nic mnie ich widok nie straszył, raczej oni, zdawało mi się, drżeli przede mną. Taką odtąd, z szczególnego daru Tego, który jest Panem wszystkich, nad nimi władzę zachowałam, że tyle dbam o nich, co o brzęczenie muchy. Są to, zdaniem mojem, ostatni tchórze: skoro poczują, że masz ich za nic, tracą odwagę i siła ich opuszcza. Mężni są ci wrogowie nasi tylko z takimi, którzy uciekają od walki, i tego tylko napastują, kogo widzą, że sam się im poddaje; sług Bożych mogą, gdy Bóg im pozwoli, kusić i dręczyć, ale Bóg te pokusy i udręczenia na to tylko dopuszcza, aby były na większy pożytek tych, którzy są Jego. Dałby Pan w Boskiej łaskawości swojej, byśmy umieli bać się tylko tego, czego rzeczywiście bać się powinniśmy, byśmy zrozumieli tę prawdę niezawodną, że jeden grzech powszedni większą nam szkodę wyrządzić może, niż wszystkie razem potęgi piekielne. Jeśli czarci strachem nas przerażają, to dla tego tylko, że sami sobie do strachu powód dajemy naszem przywiązaniem do honorów, do majętności, do roskoszy; wtedy oni, sprzymierzając się z nami, którzy sami sobie stajemy się nieprzyjaciołmi, kochając się w tem, i pożądając tego, czembyśmy się

brzydzić powinni, istotnie wielkie nam szkody wyrządzą; sami sobie wtedy winniśmy, że oni nas własną bronią naszą pobiją, i sami w ich ręce składamy oręż, którym przeciw nim bronić się byliśmy powinni. Żal się Boże, jaki to nierozum. Lecz jeśli dla miłości Boga wszystkie te rzekome dobra sobie obrzydzimy, i całem sercem krzyża się uchwycimy, i na prawdę Panu służyć poczniemy, tego duch zły nie wytrzyma: ucieka on od tych prawd, jakby od zarazy. On tylko kocha kłamstwo, i sam jest kłamstwem; nie sprzymierzy się nigdy z tym, kto chodzi w prawdzie. Ale u kogo ujrzy rozum zaćmiony, tego zręcznie doprowadza do zaślepienia; a kogo ujrzy już tak ślepym, że spokój i szczęście swoje zakłada na tych rzeczach marnych, tak marnych jak zabawki dziecinne, a więc sam ma umysł i serce zdziecinniałe, z takim też obchodzi się jak z dzieckiem nieletniem, i śmiało rzuca się na niego, nie raz, ale po wiele razy.

Nie daj Boże bym ja znalazła się w liczbie tych nieszczęśliwych; niech raczej Pan w Boskiej dobroci swojej raczy mi użyczyć tej łaski, bym umiała za spokój to tylko poczytywać, co jest prawdziwym spokojem, i za cześć to, co jest prawdziwą czcią, i za pociechę to, co jest prawdziwą pociechą, a nie brać rzeczy na wywrót, i mieć za prawdę to, co jest fałszem i zmamieniem. Wtedy figa wszystkim diabłom: nie ja ich będę się bała, ale oni mnie. Nie rozumiem tych małodusznych strachów, co wszędzie widzą diabła, i boją się; kiedy my wszędzie możemy widzieć Boga, i wzywać Go, i diabłu strachu napędzać. Wszak, wiemy że i ruszyć się nie może ten wróg piekielny, jeśli mu Pan nie pozwoli. Na cóż więc wszystkie te strachy? Ja, co do mnie, więcej się boję tych, którzy tak boją się diabła, niż diabła samego: ten nic mi zrobić nie może, ale tamci, zwłaszcza jeśli są spowiednikami, mogą nabawić duszę wielkiego niepokoju; dzięki im przebyłam wiele lat takiego udręczenia, że dziwię się dzisiaj, jak wytrzymać mogłam. Błogosławiony niech będzie Pan, iż tak skuteczny podał mi ratunek.

ROZDZIAŁ XXVI.

Jeszcze o mowie wewnętrznej. O niektórych, jakie miała zdarzeniach, dzięki którym do reszty znikły jej obawy, a utwierdziła się w niej pewność, że mowy, które w sobie słyszy, są sprawą ducha dobrego.

Odwagę tę, której mi Pan użyczył przeciw czartom, poczytuję sobie za jednę z największych łask, jakie od Niego otrzymałam; bo takie mieć serce zajęcze, i bać się czegobądz, prócz jednej tylko obrazy Boskiej, jest to rzecz w najwyższym stopniu i niewłaściwa i szkodliwa, skoro takiego mamy nad sobą Króla, tak potężnego, i takiego Pana wielkiego, który wszystko może, i wszystko stworzenie Jemu jest poddane. Kto chodzi w prawdzie przed Boskim Majestatem Jego i sumienie ma czyste, ten, jak mówiłam, nie ma się czego lękać. Dla tego, powtarzam, wszystka bojaźń i wszystkie obawy nasze do tego jednego powinnyby się ściągać, byśmy w niczem, ani w najmniejszej rzeczy, nie obrazili Tego, który tejże chwili mocen jest w niwecz nas obrócić; ale jeśli On łaskawie na nas spogląda, nie masz tak groźnego wroga, któryby mógł nam zaszkodzić, któryby nie musiał przed Nim się ukorzyć. Może kto powie: Prawda; ale mimo to jednak boję się, bo czyjaż dusza będzie tak prawą, by we wszystkiem podobała się Bogu? Pewno nie moja, taka nędzna, i niepożyteczna, i wszelkich niedostatków pełna; ale Bóg nie tak bezwzględnie obchodzi się z dłużnikami swymi, jak to czynią ludzie; zna On ułomność naszę. A przytem i dusza, takiemi łaskami obdarzona, mimo wszystką nędzę swoję, widzi w sobie bardzo poważne znaki, po których może poznać, że prawdziwie miłuje Boga; bo w tych, które dostąpiły tego stopnia i do tego doszły stanu, miłość już nie pozostaje w ukryciu, jak bywa w początkach, ale objawia się w niepowstrzymanych uniesieniach i pragnieniach oglądania Boga, jak o tem w dalszym ciągu powiem, a po części już wyżej mówiłam. Wszystko dla nich jest uprzykrzeniem i utrapieniem, i umęczeniem, cokolwiek nie jest z Bogiem albo dla Boga. Nie masz na tej ziemi odpocznienia, któreby im nie

ciężyło, bo widzą siebie daleko od Tego, który sam jest prawdziwem ich odpocznieniem. Po takich znakach, jak mówiłam, poznaje się jasno, że miłość jest, nie udana, ale prawdziwa.

Pewnego razu, gdy z powodu jednej sprawy, o której w swojem miejscu opowiem [1]), wielki cierpiałam ucisk i szemranie, nie tylko ze strony miasta, w którem mieszkam [2]), ale i od samegoż zakonu mego, i mając wiele powodów do niepokoju, ciężko byłam strapiona, Pan rzekł do mnie: — „Czego się lękasz? Czy nie wiesz że jestem wszechmogący? Ja dotrzymam, com ci obiecał"; jakoż i później tak się stało. Po tych słowach natychmiast takie w sobie uczułam męstwo, że nie tylko w tej sprawie, o którą wówczas chodziło, najmniejszego już nie miałam wahania, ale i gotowa byłam, zdaje mi się, choćby mię to więcej jeszcze utrapień kosztować miało, dalsze jeszcze i nowe dzieła dla służby Jego przedsięwziąć, i z nową odwagą ofiarowałam się na wszelkie dla Niego cierpienia. Podobne słowa słyszałam od Pana tak często, że i zliczyć nie zdołam, ile razy to się powtórzyło. Często także Pan upominał mię i gromił, mianowicie gdym poddawała się jakim niedoskonałościom; słowa Jego wówczas taką mają siłę i grozę, że zdolne są duszę w proch zetrzeć; ale zarazem niosą one i poprawę, bo jak już mówiłam, wraz z radą i upomnieniem, Pan podaje i lekarstwo. Czasem znowu przywodzi mi na pamięć przeszłe grzechy moje, zwłaszcza gdy chce mi użyczyć jakiej szczególnej łaski; dusza wówczas ma to uczucie, jak gdyby już naprawdę stała przed trybunałem strasznego Sądu, i prawda z taką jasnością staje jej przed oczyma, że zawstydzona i przerażona, nie wie gdzie się podziać. Nieraz także Pan objawił mi niebezpieczeństwa, grożące mnie albo drugim, i wiele innych rzeczy przepowiedział mi na trzy albo cztery lata naprzód, i wszystkie się sprawdziły, niektóre z nich będę mogła wymienić. Tyle zatem mam znaków, upewniających mię, iż mowy, które w sobie słyszę, pochodzą od Boga, że niepodobna, zdaje mi się, bym tego nie widziała.

---

[1]) Przy fundacyi klasztoru św. Józefa w Awila.

[2]) Awili.

Wszakże nad wszystkie te znaki, jedna jest droga najbezpieczniejsza, — i tej się trzymam, i bez niej nie miałabym spokoju, i nie dobrze byłoby, gdybyśmy bez niej go mieli, my zwłaszcza, niewiasty, nie posiadające dostatecznej nauki, tem bardziej, że droga ta nikomu zaszkodzić nie może, a pożytki z niej wielkie. Pan sam ją wskazał, po wiele razy zalecając mi, bym nie zaniechała nigdy otwierać całą duszę moję przed spowiednikiem, mającym światło i naukę, i mówić mu o łaskach, jakie Pan mi czyni, i słuchać go. Miałam spowiednika, który mię na wszelki sposób umartwiał [1]; nieraz ciężkie mi zadawał utrapienia i dojmujący w duszy ból mi sprawiał, z czego wielkie miewałam niepokoje, a przecie on właśnie najwięcej, zdaje mi się, przyczynił się do postępu duszy mojej. Choć kochałam go bardzo, nieraz jednak przychodziła mi pokusa opuścić go, bo zdawało mi się, że walki wewnętrzne, jakie we mnie wzniecał, przeszkadzają mi do modlitwy. Otóż, ile razy ulegając tej pokusie, takie uczyniłam postanowienie, tejże chwili słyszałam głos zabraniający mi, bym tego nie czyniła, i gromiący mię w sposób nierównie boleśniejszy, niż wszystko, com od spowiednika cierpiała. Zdarzało się że prawie już ustawałam pod ta-

---

[1]) Baltazar Alwarez, jak opowiada o nim Wielebny Ludwik Du Pont, z nieubłaganą stałością umartwiał Teresę we wszystkiem, tłumiąc w niej i powściągając każdy najlżejszy objaw popędów przyrodzonych, i stopniowo umarzając w tej duszy bohaterskiej wszelkie poruszenia natury, aby żyła tylko nadprzyrodzonem życiem łaski. Pewnego razu, gdy był chwilowo wyjechał z Awili, Teresa ciężkiem strapieniem wewnętrznem udręczona, napisała do niego, błagając o bezzwłoczną odpowiedź. Jakoż Ojciec odpowiedział natychmiast, ale na kopercie dopisał: „Otworzysz to za miesiąc“. Święta bez szemrania przyjęła to gorzkie umartwienie. Z odwagą prawdziwie nadprzyrodzoną wiodąc duszę swej penitentki do zupełnego umorzenia samej siebie, nie wahał się mąż Boży wystawiać ją na próby najboleśniejsze. W czasie gdy wszyscy prawie, prócz niego, objawienia jej poczytywali za sprawę ducha złego, nie dość, że jak Święta o tem wspomina w rozdziale poprzedzającym, umyślnie, dla doświadczenia jej, kilkakrotnie jej mówił, że słowa jakie w słobie słyszy, mogą pochodzić od czarta, ale nad to jeszcze miał odwagę, przez dwadzieścia dni z rzędu pozbawiać ją Komunii świętej. I ten kielich najdotkliwszy Święta przyjęła z zupełnem poddaniem się, i wówczas to, w nagrodę za takie bohaterskie posłuszeństwo swoje, usłyszała z ust Pana te słowa: „Nie bój się, córko; jam jest, i nie opuszczę ciebie; nie lękaj się“.

kim podwójnym uciskiem: z jednej strony męczarnia, z drugiej ostra nagana i zgromienie: ale tego mi było potrzeba, dla skruszenia niepokornej jeszcze woli mojej. Pewnego razu rzekł mi Pan, że nie mam prawdziwego posłuszeństwa, jeśli nie jestem gotowa cierpieć; niech stawię sobie przed oczy, co On ucierpiał, a wszystko mi się stanie łatwem.

Przedtem kiedyś, inny spowiednik, u którego spowiadałam się z początku, dawał mi radę, bym mając już pewność, że te rzeczy są z ducha dobrego, milczała o nich, i nikomu o nich nie mówiła, ponieważ lepiej takie rzeczy trzymać w ukryciu. Rada nie wydawała mi się złą, zwłaszcza że ile razy przychodziło mi wyznawać te łaski przed spowiednikiem, tak głęboko nad tem cierpiałam, i takie czułam zawstydzenie, że nierównie łatwiej byłoby mi wyznawać grzechy ciężkie; szczególnie też, jeśli to były łaski jakie wielkie i nadzwyczajne: zdawało mi się że nie uwierzą, że wyśmieją mię; widziałam w tem jakby brak poszanowania dla cudownych spraw Bożych, i tak żywo czułam to wszystko, że byłabym wolała milczeć. Ale byłam w błędzie, jak wówczas zaraz usłyszałam głos Pański, mówiący mi, że bardzo źle mi doradzał on spowiednik, że nigdy niczego zgoła nie powinnam ukrywać przed duchownym przewodnikiem moim, ponieważ na tej szczerości polega bezpieczeństwo moje, a czyniąc przeciwnie, nieraz mogłabym uledz złudzeniu i zbłądzić.

Ile razy zdarzyło się, że Pan mi dał jaki rozkaz na modlitwie, a spowiednik potem przykazał mi rzecz przeciwną, Pan zawsze zalecał mi, bym słuchała spowiednika; ale zarazem Boską mocą swoją odmieniał umysł jego, że potem sam kazał czynić toż samo, czego Pan żądał odemnie. Innego razu, gdy zabrano nam różne książki w języku kastylijskim, i zakazano je czytać, z czego wielką przykrość miałam, bo niektóre z tych książek rada czytywałam, a pisanych po łacinie, nie znając tego języka, czytać nie mogłam, Pan rzekł do mnie:—„Nie martw się, Ja tobie dam księgę żywą.“ Nie mogłam zrozumieć, coby znaczyły te słowa, bo jeszcze wówczas widzeń nie miałam [1]):

---

[1]) Widzenia, o których mówi w rozdziałach następnych, Święta za-

ale wkrótce, w kilka dni potem, dobrze je zrozumiałam; bo tyle znalazłam przedmiotu do rozmyślania i do zatapiania się w tem, co w obec oglądałam, i z taką miłością Pan zajął się mną, w różny sposób mię nauczając, że książek już rzadko kiedy albo wcale nie potrzebowałam. On sam w Boskiej łaskawości swojej był mi księgą prawdziwą, w której widziałam zapisane prawdy Jego. Błogosławiona taka księga, z której pozostaje w duszy poznanie, co czytać, co czynić powinna, tak głęboko wyryte, iż tego co poznała, zapomnieć nie może!

Któżby, widząc Pana okrytego ranami, smutkiem znękanego, prześladowania cierpiącego, nie pragnął uczestnictwa w tych cierpieniach Jego, nie umiłował, nie pożądał krzyża Jego? Kto, ujrzawszy promyczek jeden tej chwały, którą On zgotował tym, którzy Mu służą, nie uzna, że niczem jest wszystko, cokolwiek uczynić albo ucierpieć może, mając nadzieję takiej nagrody? Kto, mając przed oczyma męki potępionych, nie poczyta, w porównaniu z niemi, za roskosz wszelkie bóle i męki tego życia, i nie uczuje ile winien jest Panu, który go tyle razy wybawił od tego miejsca rozpaczy wiecznej? Są to rzeczy, o których za łaską Boską później jeszcze będzie mowa; na teraz więc wracam do dalszego opisu życia mego. Bodajbym była umiała jasno wytłómaczyć te rzeczy, o których tu mówiłam; kto ma w nich doświadczenie, ten, sądzę, mię zrozumie, i uzna, że umiałam się wyrazić z niejaką dokładnością; komu tego doświadczenia nie dostaje, temu nie będę się dziwiła, jeśli to wszystko poczyta za brednie. To jedno już dostatecznie go wytłómaczy, że ja to pisałam, i takiego sądu jego o mnie i o mojej robocie ja pewno nie wezmę mu za złe. O to tylko Pana proszę, bym z łaski Jego zdołała we wszystkiem wypełnić wolę Jego. Amen.

---

częła otrzymywać dopiero w r. 1559; trwały one od 1559 do 1561, od 44-go do 46-go roku życia jej.

ROZDZIAŁ XXVII.

O innym jescze sposobie, jakim Pan naucza duszę, i drogą cudownie przedziwną, nie mówiąc, wolę jej swoję objawia. O wielkiej łasce duchowego, bez pomocy wyobraźni, widzenia, jaką otrzymała od Pana. Rozdział to bardzo ważny.

Wracam więc do opowiadania życia mego. Byłam, jak powiedziałam wyżej, w ciężkiem strapieniu i udręczeniu, i usilne za mną zanoszono modły, aby Pan raczył mię zwrócić na inszą, bezpieczniejszą drogę, ponieważ ta, którą szłam, tak bardzo, jak utrzymywano, była wątpliwą i podejrzaną. Przyznam szczerze, że jakkolwiek i ja o to błagałam Pana, i jakkolwiek chciałam wzbudzić w sobie pragnienie inszej drogi, widząc jednak wyraźny postęp duszy mojej, nie mogłam żadną miarą zdobyć się na to, chyba chwilowo tylko, to jest w chwilach większego udręczenia pod wpływem tego, co mi wciąż powtarzano, i obaw jakie we mnie wzniecano; zawsze jednak, kiedy tak kazano, modliłam się o to, czego pragnąć nie mogłam. Widziałam zupełną w sobie odmianę, czułam niewątpliwie że stałam się lepszą; nic też innego w tym ucisku czynić nie mogłam, jedno że oddawałam się w ręce Boga, iż On wie czego mi potrzeba, i prosiłam Go, aby we wszystkiem czynił ze mną według woli swojej. Widziałam, że tą drogą zbliżam się do nieba, kiedy przedtem szłam prosto do piekła; jakże więc miałam pragnąć innej drogi; jak miałam uwierzyć, że diabeł to wszystko we mnie sprawuje? choć starałam się z wszystkich sił moich zmusić siebie do tego pragnienia i tej wiary, nie mogłam, było to nad siły moje. Wszystkie sprawy moje, wszelkie jakieby mogły być dobre uczynki moje, na tę intencyę ofiarowałam. Świętych, do których szczególne miałam nabożeństwo, wzywałam aby mię wyzwolili z mocy ducha złego. Odprawiałam nowenny, polecałam siebie św. Hilarionowi, i św. Michałowi Archaniołowi, do którego z tej okoliczności gorętsze jeszcze niż przedtem powzięłam nabożeństwo; i wielu innym Świętym się naprzykrzałam, aby się za mną do Boskiego Ma-

jestatu wstawiali, i wreszcie mi to wyjednali, by Pan objawił prawdę. Nakoniec, po dwu latach takiej mojej ustawicznej, i wielu innych za mną modlitwy, aby Pan, jak mówiłam, albo na inszą drogę mię wprowadził, albo też jawną uczynił prawdę, — bo one mowy jego we mnie wciąż trwały, i bardzo często się powtarzały, — zdarzyło mi się co teraz opowiem.

W dzień chwalebnego św. Piotra, będąc na modlitwie, ujrzałam tuż przy mnie, czyli raczej uczułam,—bo oczyma ciała ani oczyma duszy nic nie widziałam,—uczułam więc, tak mi się zdawało, tuż przy mnie obecnego Chrystusa Pana, i wyraźną, jakby naoczną miałam pewność, że to On do mnie mówi. Nie mając jeszcze najmniejszego pojęcia, by taki rodzaj widzenia był rzeczą możliwą, zrazu przelękłam się bardzo, i płakać tylko mogłam; ale skoro Pan rzekł do mnie jedno tylko słowo uspokojenia, zaraz mi, jak zawsze, spokój wrócił, i czułam w sercu pociechę, bez najmniejszej trwogi. Zdawało mi się, że ciągle mam przy boku Pana Jezusa, choć nie widziałam postaci Jego, bo widzenie to nie było w wyobraźni; ale czułam bardzo wyraźnie, że On wciąż stoi przy mnie, z prawej strony, i że widzi wszystko co robię, i za najmniejszem w sobie skupieniem się, chyba że jakie zupełne roztargnienie odwróciło na chwilę uwagę moję, nie mogłam nie czuć w sobie zupełnie jasnej świadomości, że On jest przy mnie.

Udałam się natychmiast do spowiednika mego, dla uczynienia mu, choć z wielką przykrością, wyznania. Zapytał mię, w jakiej postaci Go widzę. Odpowiedziałam, że Go wcale nie widzę. Zkądże więc wiesz, zapytał znowu, że jest to Chrystus Pan? Odpowiedziałam, że nie wiem skąd i jakim sposobem, ale że nie mogę nie mieć świadomości, iż On jest przy mnie; że widzę jasno i czuję obecność Jego; że skupienie duszy na modlitwie odpocznienia mam nierównie większe i zgoła nieprzerwane; słowem, że z tej obecności Pańskiej widocznie i oczywiście doznaję skutków zupełnie różnych od tych, jakich zwykle doświadczam. Uciekałam się do różnych porównań, usiłując za ich pomocą jaśniej się wytłómaczyć; ale tego rodzaju widzenia z pewnością żadne, jak sądzę, podobieństwo dokładnie nie objaśni. Jest to bowiem sposób widzenia z rodzaju najwyż-

szych, jak się o tem później dowiedziałam od pewnego męża świętego i wysoce duchownego, to jest od Brata Piotra z Alkantary, o którym niżej obszerniejszą uczynię wzmiankę, i od innych także znakomitych uczonych i teologów; jest to, mówili mi, rodzaj widzenia, do którego zły duch trudniejszy, niż do wszelkich innych, ma przystęp. Nie dziw zatem, że do wypowiedzenia rzeczy tak wysokich, nam niewiastom mało oświeconym nie dostaje wyrazów; uczeni lepiej to objaśnią. Jeśli więc, jak mówię, nie widzę Go ani oczyma ciała, ani oczyma duszy, bo nie jest to widzenie za pomocą wyobraźni, jakimże sposobem wiem, i z większą, niż gdybym Go widziała oczywistością pewna jestem Jego przy mnie obecności? Mogłabym na to odpowiedzieć porównaniem z osobą siedzącą w ciemności, albo ślepą, i przeto nie widzącą tego, kto przy niej jest; ale to porównanie nie bardzo przypadałoby do rzeczy; jest w niem niejakie podobieństwo, ale nie wielkie; bo osoba ona, choć nic nie widzi, może przecie przekonać się o obecności tego, kto przy niej jest, za pomocą zmysłów, słysząc go mówiącego, albo poruszającego się, albo dotykając go. Tu nie masz tego wszystkiego; nie masz tu żadnej ciemności; Zbawiciel tu oznajmia siebie duszy poznaniem jaśniejszem niż słońce. Nie mówię by widziała słońce albo jasność; jest tu tylko światłość, która, choć niewidoma, oświeca umysł, aby dusza cieszyła się tak wielkiem dobrem. Z widzenia tego wypływają bardzo wielkie korzyści.

Nie jest to takie uczucie obecności Bożej. jakiego częstokroć doświadczają ci szczególnie, którzy dostąpili daru modlitwy zjednoczenia i odpocznienia; gdy zaledwo przystąpiwszy do modlitwy, jakoby od razu znajdujemy Tego, z kim chcemy rozmawiać, i mamy świadomość tego, że On nas słyszy, czując w sobie wewnętrzne skutki łask Jego, i uczucia duchowne wielkiej miłości, i żywej wiary, i mężnych postanowień, i słodkiego rozrzewnienia. Jest to wielka łaska od Boga, i kto jej dostąpił, niech ją ma w wysokiej cenie; ale jakkolwiek bardzo wysoki jest ten rodzaj modlitwy, nie jest to widzenie; czujesz w niej obecność Bożą po skutkach, jakie w duszy sprawuje, i za pomocą tych skutków Boski Majestat Jego daje nam świadomość,

iż jest przy nas: tu przeciwnie, dusza jasno widzi, że stoi przy boku jej Jezus Chrystus, Syn Dziewicy. W tamtym rodzaju modlitwy staje się duszy świadomą pewna w niej skuteczność i działanie Bóstwa; tutaj, oprócz tego działania, widzi nadto, że i najświętsze Człowieczeństwo jej towarzyszy, i łaskami swemi darzyć ją raczy. Gdy tedy zapytał mię spowiednik, kto mi to powiedział, że jest to Jezus Chrystus, odrzekłam: — On sam mi to mówi, i po wiele razy; lecz pierwej nim mi to powiedział, wyraziło się już w umyśle moim, że to On; przed tem zaś wyrażeniem w umyśle, On toż samo mi mówił, a ja Go nie widziałam. Gdybym była ślepa, albo siedziała w ciemności, a ktoś, kogo nigdy nie widziałam, ale tylko o nim słyszałam, przyszedł do mnie i powiedział mi, że on jest tym, o którym słyszałam, musiałabym mu uwierzyć; wszakże nie mogłabym z taką pewnością twierdzić, że jest to taż sama osoba, jak gdybym ją była widziała. Tu przeciwnie; bo choć nie ukazuje się w sposób widomy, Pan wraża obecność swoję tak jasnem poznaniem, iż nie masz sposobu wątpić o niej. Wrażenie to z woli Jego pozostaje tak głęboko wyryte w umyśle, iż w obec niego wątpliwość nie mniej jest niepodobną, niż w obec naocznego świadectwa zmysłów, owszem i więcej: bo w tem, co na oczy widzimy, może nam niekiedy pozostawać wątpliwość, czy nam się nie przywidziało; tu przeciwnie, choć może na chwilę powstać wątpliwość, z drugiej strony przecie tkwi w duszy niezachwiana pewność, iż powątpiewanie to nie ma żadnej podstawy.

Toż samo się tyczy i drugiego sposobu, w jaki Bóg naucza duszę i mówi do niej bez mowy, jak o tem jeszcze pozostaje mi nadmienić. Jest to mowa tak zgoła niebieska, że tu na ziemi, jakkolwiekbyśmy usiłowali ją opisać, pojąć ją bardzo trudno, jeśli Pan sam nie da zrozumienia jej przez doświadczenie. Wraża Pan do najgłębszego wnętrza duszy to, co chce aby zrozumiała, i tam przedstawia jej rzecz bez żadnego zewnętrznego kształtu wyobrażeń albo słów, tak samo zupełnie, jak to czyni w onem widzeniu, o którem mówiłam. Zważmy dobrze ten sposób działania Boga, za pomocą którego dusza przychodzi do zrozumienia tego, co On chce aby zrozumiała, czy to pra-

wdy wysokie, czy głębokie tajemnice; w ten sposób najczęściej, gdy spodoba się Boskiej łaskawości Jego dać mi jakie widzenie i znaczenie jego mi objaśnić, przywodzi mię do zrozumienia tego, co mi chce przedstawić. Tu, zdaniem mojem, złemu duchowi najtrudniej się wmięszać, z następujących przyczyn, które jeśli nie są słuszne, ja chyba bardzo się mylę. Sposób ten widzenia i mowy tak jest zgoła duchowy, iż żadnego przy nim jak sądzę, nie masz we władzach duszy ani w zmysłach poruszenia, którego diabeł mógłby się uczepić i cokolwiekbądź z niego dla siebie wyciągnąć. Wprawdzie zupełne to zawieszenie wszelkiego własnego działania nie zawsze się zdarza, i krótko trwa; w innych czasach ani władze nie bywają zawieszone, ani zmysły zachwycone, ale owszem zachowują całą działalność swoję; nie zawsze więc, owszem rzadko kiedy, całkowite to i ogólne zachwycenie towarzyszy kotemplacyi; ale gdy jej towarzyszy, wtedy, twierdzę, my sami nic już nie działamy; wszystko co w nas się dzieje, jest, rzec można, własnem i wyłącznem działaniem Pana [1]). Prawda tu wnika do duszy na podobieństwo pokarmu, któryby niespodzianie napełnił wnętrzności nasze, choć go nie pożywaliśmy, ani wiemy jakim sposobem tam się dostał, tylko to wiemy i czujemy, że jest w nas. Z tą wszakże różnicą, że w takiem dziwnem, jak je tu dla objaśnienia rzeczy przypuszczamy, nakarmieniu, nie widzielibyśmy przecie ani jakiego rodzaju to pokarm, ani kto go nam dał; tu przeciwnie, wiem i jedno i drugie: wiem że prawda wnikła do duszy mojej, i że ta prawda pochodzi od Boga; tego tylko nie wiem, jakim sposobem mię nią przeniknął, bo tego nie widziałam, ani pojąć tego nie zdołam, ani też nigdy nie powstało we mnie najmniejsze takiej łaski pragnienie, ani nawet pojęcia nie miałam, by taka łaska była rzeczą możliwą.

W wewnętrznej onej mowie, o której było wyżej [2]), Bóg zniewala umysł, aby uważał, choćby nie chciał, i słuchał co do niego się mówi; daje duszy jakoby drugi słuch, aby tę mowę słyszała, i zmusza ją niejako do słuchania, nie dopuszczając jej odwrócić uwagi od tego co słyszy: podobnie mniej więcej,

---

[1]) Por. wyżej, r. XX i r. XXV. — [2]) W r. XXV.

jakby kto mając dobry słuch, gdyby do niego z blizka i głośno mówiono, nie pozwalając mu zatkać sobie uszu, rad nierad musiałby słuchać. Ostatecznie jednak i ten zawsze coś czyni, bo przykłada uwagę, aby słuchać co mu mówią; tu zaś i tego niema, bo nawet od tej trochy nieodzownego w innym czasie własnego przyczynienia się, jakiem jest samoż słuchanie, dusza tutaj jest zwolniona; zastaje tu ucztę gotową już i zastawioną, i nic tu innego nie ma do czynienia, jedno używać: jak gdyby człowiek ciemny i nieokrzesany, który się nigdy nie uczył, ani nawet nie starał się nigdy o naukę czytania, ani do żadnej zgoła pracy umysłowej się nie przykładał, nagle znalazł w sobie wszystką wiedzę całkowicie pojętą i przetrawioną, sam nie wiedząc jak i skąd ona mu przyszła, kiedy przedtem nigdy nie pracował, ani się starał choćby o nauczenie się abecadła. Ostatnie to porównanie daje mi niejakie objaśnienie tego daru niebieskiego: przezeń dusza w jednej chwili widzi siebie w posiadaniu wszelkiej mądrości i wiedzy; tajemnica Trójcy Przenajświętszej i wiele innych prawd najwyższych tak jej się stają jasnemi, iż nie masz teologa, z którymby się nie ważyła podjąć spór w obronie tych Boskich wielmożności. Sama zaś zostaje przeniknięta świętem przerażeniem; jedna taka łaska zdolna jest całą ją przemienić, i sprawić w niej to, że niczego już nie może miłować, jedno Tego, który, bez żadnej pracy i trudzenia się z jej strony, czyni ją sposobną do posiadania tak wielkich dóbr, i objawia jej tajemnice swoje, i z taką łaskawością i miłością z nią rozmawia, jakiej żadne słowa nie opiszą. Niektóre z tych łask tak są zadziwiające, iż sama niepojęta wielkość ich wzbudza niejakie podejrzenie, zwłaszcza gdy udzielają się tej która tak mało na nie zasłużyła, i potrzeba tu bardzo żywej wiary, aby im dać wiarę. Dla tego też zamierzam niektóre tylko opisać z tych łask, które Pan mi uczynił, chyba że kazanoby mi inaczej; wspomnę tylko o niektórych widzeniach, z których opisania może być niejaki pożytek, bądź dla oświecenia drugich, którymby Pan podobnych łask użyczył, aby się ich nie przelękli, poczytując je za rzeczy niepodobne, jak to było ze mną; bądź też dla objaśnienia dróg i sposobów, jakiemi Pan

mię prowadził, co właśnie stanowi główny przedmiot i cel, dla którego mi pisać kazano.

Wracając tedy do onego sposobu mowy wewnętrznej i duchowego jej rozumienia, sądzę że na to Pan raczy używać tego sposobu, aby dusza powzięła niejaką wiadomość o tem, co się dzieje w niebie. Jako w niebie wybrani bez mowy rozumieją siebie, — chociaż, by taki mógł być rodzaj mowy i porozumiewania się, zgoła o tem nie wiedziałam, aż Pan w dobroci swojej raczył mię o tem przekonać naocznie, i ukazał mi to w zachwyceniu: — tak i tu już w tem wygnaniu ziemskiem, Bóg i dusza rozumieją się między sobą, tem samem tylko, że Boski Majestat Jego chce, by dusza Go rozumiała, i tak, bez żadnego przyboru słów, rozmawiają z sobą ci dwoje, jak przyjaciel z przyjacielem, i wzajemną sobie miłość swoję okazują. Wszak i tu na ziemi, dwoje ludzi mocno miłujących jeden drugiego, a odpowiednią obdarzonych pojętnością, potrafi, rzec można, bez żadnych znaków, samem tylko spojrzeniem porozumiewać się między sobą. Takie pewno muszą być i one rozmowy niebieskie, lubo tu widzieć, ani pojąć nie zdołamy, w jaki sposób tam, oka nie spuszczając z siebie, wzajemnie patrzy w siebie onych dwoje miłośników, na podobieństwo tego, co w Pieśni oblubieniec mówi do oblubienicy [1]), co właśnie, jak zdaje mi się słyszałam, ma się rozumieć o tem obcowaniu w niebie.

O dziwna łaskawości twoja, Boże, iż tak pozwalasz patrzyć na siebie oczom, które na tyle rzeczy złych patrzały, jak te oczy duszy mojej! Niech już ten widok twój, Panie, utwierdzi je na zawsze, aby nigdy więcej nie patrzały na rzeczy niskie, i w niczem już sobie nie podobały, jedno w Tobie samym! O niewdzięczności ludzka! czyż nigdy się nie opamiętasz, że nawet takich niewypowiedzianych łask uznać i ocenić nie umiesz? To, co o nich tu mówię, wiem z własnego doświadczenia, że jest prawdą; i to także wiem i świadczę, że wszystko, cokolwiekby można o nich powiedzieć największego, będzie zaledwie małą

---

[1]) „Zraniłaś serce moje, siostro moja oblubienico.., jednem okiem twojem." Pieśń, 4, 9.

cząstką tego, co Ty, Panie, czynisz duszy, gdy ją na tę wysokość takiego z Tobą obcowania wyniesiesz. O dusze, ile was jest, które już zaczęłyście oddawać się modlitwie wewnętrznej, o duszo wszelka, która masz wiarę prawdziwą, jakiego dobra już i w tem życiu, — nie mówiąc już o tem, co zyskacie na żywot bez końca, — możecie szukać i pragnąć, któreby mogło iść w porównanie z najmniejszem z tych dóbr takiego z Bogiem obcowania? Przypatrzcie się, i obaczcie tę nieskończoną hojność Boga, iż ktokolwiek dla Niego opuści wszystko, temu on bez pochyby oddaje siebie samego! Nie masz u Niego względu na osobę ludzką; miłość Jego rozciąga się do wszystkich; żadnego On z tej miłości swojej nie wyłącza, jakkolwiekby był niecnotliwym i grzesznym, kiedy ze mną nawet tak uczynił, i do tak wysokiego stanu mię wyniósł. Przypatrzcie się i obaczcie, że to, co tu mówię, nie jest ani zarysem nawet tego, cobym powiedzieć mogła; tyle tylko mówię, ile koniecznie potrzeba do określenia tego rodzaju widzenia, i tej łaski, którą Pan czyni duszy; ale nie mówię, i wypowiedzieć nie mogę tego, co dusza czuje, gdy Pan odkrywa przed nią tajemnice i wielmożności swoje; jest to roskosz tak przewyższająca wszelkie roskosze, jakie umysł ludzki na tej ziemi pojąć zdoła, iż dusza, która jej zakosztowała, słusznie się brzydzi uciechami tego życia, które wszystkie razem zebrane jednem są błotem. Wzdryga się ze wstrętem na samą myśl równania ich, chociażby miała używać ich bez końca, z temi roskoszami, któremi Pan ją napawa; a przecie roskosze te są tylko jedną kroplą z tej wielkiej i bystrej rzeki wesela bez miary, która nas czeka w wieczności.

Wstyd to dla nas prawdziwy, i ja pierwsza wstydzę się samej siebie, i gdyby mogło być zawstydzenie w niebie, słusznie i więcej niż kto bądź miałabym tam czego się rumienić. Jakiem prawem śmiemy żądać dla siebie takich dóbr niewypowiedzianych, i roskoszy, i chwały na wieki, samym tylko kosztem Pana Jezusa? Jeżeli nie mamy odwagi pomagać Mu w noszeniu krzyża z Cyrenejczykiem, czy przynajmniej nie zapłaczemy nad Nim z córkami Jerozolimskiemi? Jak to? bawiąc się i wszelkich przyjemności używając, chcemy dojść do posiadania tego wesela, które On takim nakładem krwi swojej dla nas

nabył? To być nie może. I uganiając się za marną czcią u ludzi, myślimy, że Mu powetujemy takie zelżywości, jakie On ucierpiał, abyśmy na wieki królowali? To nie ma sensu. Błądzisz, błądzisz ktokolwiek idziesz tą drogą; nigdy nią nie dojdziesz do celu. Podnieś głos twój, Wielebny Ojcze, ogłaszaj te prawdy, kiedy mnie Bóg nie dał władzy ku temu. Bodajbym sama przynajmniej zawsze na nie pamiętała! ale tak późno usłuchałam głosu Bożego, tak późno zrozumiałam go, jak o tem świadczy to pisanie moje, że wielki mię wstyd mówić o tych rzeczach, i wolę raczej milczeć. To jedno tylko tu wspomnę, co nieraz rozważam, myśląc o szczęśliwości błogosławionych w niebie: — oby Bóg raczył taką mię wieść drogą, iżbym i ja dojść mogła do tego kresu, i tej szczęśliwości używać! — Jaka to będzie, prócz wspólnej wszystkim ulotnej, poszczególna dla każdego, przygodna chwała, jakie wesele błogosławionych, gdy dostąpiwszy tej szczęśliwości, ujrzą i wiecznie wspominać będą, jako od chwili nawrócenia swego, choć może niejeden późno zaczął, niczego nie opuścili, co jedno dla Boga uczynić mogli, i niczego nie zaniechali, aby Mu, każdy wedle miary sił i stanu swego, który mniej, który więcej, ale każdy z całego przemożenia swego, wszystko, na wszelki sposób, i samych siebie oddali w ofierze? Jak bogatym okaże się, kto wszystkie bogactwa porzucił dla Chrystusa! Jak wysoko uczczonym będzie, kto dla miłości Jego wszelką czcią ziemską wzgardził, i podobał sobie w głębokiem poniżeniu! Jak mądrym będzie znaleziony, kto cieszył się, gdy go poczytywano za szalonego i głupca, kiedy samą Mądrość przedwieczną tem zelżywem mianem obrzucano! Lecz jakże mało, snać dla grzechów naszych, dzisiaj jest takich! Tak jest! znikł między nami, rzecby można, i wyczerpał się rodzaj tych, których ludzie mieli za szaleńców, patrząc na czyny ich bohaterskie, godne prawdziwych miłośników Chrystusa! O świecie, świecie! jakże fałszywy twój honor zyskuje na tem, że mało jest takich, którzyby cię znali! Snać wyobrażamy sobie, że lepiej służymy Bogu, gdy nas ludzie chwalą jako roztropnych i umiarkowanych; i wnosząc z tego, jak ta roztropność i to umiarkowanie powszechnie dziś panuje między nami, takie w rzeczy samej musi być przekonanie nasze.

Zdaje nam się, że byłoby to złem zbudowaniem dla ludzi, gdybyśmy w postawie naszej nie zachowywali pozorów przyzwoitości światowej, i nie utrzymywali godności stanu i stanowiska swego. Dziś nawet zakonnik, czy duchowny, czy mniszka, uważaliby to za nowość i za dawanie zgorszenia maluczkim, gdyby mieli chodzić w wytartym, łatanym habicie; boją się nawet oddawać życiu skupionemu i modlitwie bogomyślnej, tak dalece świat na nich wpływ swój wywiera, tak dalece poszły w zapomnienie święte sprawy doskonałości chrześcijańskiej, i wielkie one ogniste uniesienia i zapały świętych. Większa stąd, zdaniem mojem, szkoda, i więcej to się przyczynia do tych klęsk i nieszczęść, które w tych czasach na nas przychodzą, niż rzekome ono zgorszenie, jakieby miał dawać zakonnik, gdyby uczynkiem głosił ludziom tę wzgardę świata, której ich uczy słowem i kazaniem. Z takich zgorszeń Pan wyprowadza wielkie pożytki, i chociażby niektórzy się gorszyli, drudzy za to kruszyliby się. Bodajby nam było dano oglądać takich sług Bożych, którzyby choć w zarysie przedstawiali nam wyobrażenie tej świętości, jaką okazali na sobie Chrystus Pan i Apostołowie Jego! Dziś więcej niż kiedybądź, takich nam potrzeba.

O, jakiegoż skarbu Bóg nas świeżo pozbawił, zabierając do chwały swojej błogosławionego brata Piotra z Alkantary! Świat, powiadają, nie jest dziś już zdolnym do tak wysokiej doskonałości. Dziś i zdrowia są słabsze, i czasy się zmieniły. Ten przecie mąż święty żył za naszych czasów, a duchem był potężny, jak święci dawnych czasów, i dla tego trzymał świat pod nogami. I chociaż nie wszyscy zdolni są tak ogołocić się z wszystkiego, jak ten sługa Boży, i taką ostrą, jak on czynić pokutę, wszakże, jak na innych miejscach mówiłam, wiele jest inszych sposobów ćwiczenia się we wzgardzie świata, i Pan sam uczy ich każdego, w kim tylko znajdzie serce odważne. Jakże wielkie musiał je dać Bóg w łaskawości swojej temu Świętemu, o którym mówię, iż zdołał czterdzieści i siedm lat, jak wszystkim wiadomo, wytrwać w tak surowej pokucie! Chcę tu przytoczyć niektóre szczegóły tej pokuty, najzupełniej, jak o tem wiem z pewnością, prawdziwe. Sam mi je opowiadał,

i drugiej jeszcze osobie, której chętnie się zwierzał; ja zaś te zwierzenia się jego zawdzięczam życzliwej jego dla mnie miłości, którą Pan w nim wzbudził z wielkiej dobroci swojej, aby w czasie ciężkiej potrzeby, o której już mówiłam, i jeszcze mówić będę, był obrońcą moim i odwagi mi dodawał. Przez czterdzieści lat, mówił mi, o ile dobrze liczbę pamiętam, żadnej nocy, czy też we dnie, nie spał dłużej nad półtorej godziny; z wszystkich umartwień, jakie sobie zadawał, najtrudniej mu było w początkach sen zwyciężyć; w tym celu ustawicznie się trzymał w postawie albo klęczącej albo stojącej. Tego snu tak krótkiego używał siedzący, z głową opartą na kołku wbitym w ścianie. Położyć się, choćby był chciał, nie mógł, bo cela jego, jak wiadomo, nie miała więcej nad półpiątej stopy długości. Przez wszystkie te lata, choć w najsilniejszy upał słoneczny, choć w deszcz ulewny, nigdy nie nakrywał głowy kapturem; nigdy nie nosił obuwia; za całe ubranie służył mu gruby habit szerściowy, i to jak najciaśniejszy, wdziany na samo ciało, i płaszczyk z takiejże materyi. W najtęższe mrozy zdejmował go, i drzwi i okienko celi trzymał otwarte, aż po niejakim czasie znowu wkładał płaszcz i drzwi zamykał; i ten był, mówił mi, jego sposób zagrzania się, i dogodzenia ciału zziębniętemu lepszem od zimna zabezpieczeniem. Wstrzymywać się po trzy dni od wszelkiego pokarmu, było u niego rzeczą bardzo zwyczajną; gdym mu z tego powodu objawiła moje zdziwienie, upewniał mię, że to rzecz wcale nietrudna, trzeba się tylko przyzwyczaić. Czasem, jak słyszałam od jednego z towarzyszów jego, zdarzało mu się cały tydzień pozostawać bez jedzenia. Bywało to zapewne w czasie modlitwy, na której miewał wielkie zachwycenia i zapały miłości Bożej, czego sama raz byłam świadkiem. Ubóstwo posuwał do ostatnich granic; umartwienia od młodych lat tak ściśle przestrzegał, że raz naprzykład, jak mi powiadał, przez trzy lata przebywając w jednym klasztorze zakonu swego, żadnego z braci nie znał z twarzy, tylko z głosu, bo nigdy oczu nie podnosił, i do miejsc wyznaczonych na zebrania zakonne nie mógł trafić, jedno idąc za drugimi. Podobneż umartwienie wzroku zachowywał i w drodze. Na niewiastę przez długie lata nigdy nie spojrzał, aż w koń-

cu do zupełnej w tym względzie doszedł obojętności, i jak mnie mówił, wszystko mu jedno było, widzieć niewiastę czy nie widzieć; prawda, że w czasie kiedy go poznałam, był już bardzo podeszły w leciech, i ciało jego tak wycieńczone i wyschłe, jak gdyby, miasto ciała i kości, złożone było z suchych gałęzi. Przy całej jednak tej świętości swojej i surowości życia, bardzo był uprzejmy i ludzki dla drugich; sam z siebie mało mówił, chyba zapytany, ale gdy mówił, trafny sąd o rzeczach i dziwnie miły dowcip jego nadawały słowom jego wdzięk niezrównany. Wiele innych rzeczy jeszcze miałabym do powiedzenia o nim, i radabym powiedziała, ale się boję, co Wasza Miłość powiesz na to, że wdając się w takie opowiadanie odchodzę od przedmiotu; i w tem, co napisałam, nie byłam bez tej obawy. Dodam więc tylko na zakończenie, że jak żył tak i umarł, nauczając i upominając braci. Czując już koniec bliski, zmówił Psalm: *Laetatus sum in his quae dicta sunt mihi*, [1]) i padłszy na kolana, umarł [2]).

Spodobało się Panu w dobroci Jego, by zmarły po zejściu swojem jeszcze bardziej był mi pomocnym, niż był za życia. W wielu zdarzeniach wspomógł mię radą swoją. Widziałam go po wiele razy, jaśniejącego chwałą. Pierwszy raz gdy mi się ukazał, rzekł do mnie te słowa: „O błogosławiona pokuto, którą sobie na taką zapłatę zasłużyłem!“ Wiele innych jeszcze rzeczy od niego słyszałam. Na rok przed śmiercią ukazał mi się, choć nieobecny, i miałam objawienie, że niezadługo umrze, o czem go uprzedziłam w miejscu gdzie się znajdował, o kilka mil stąd odległem. W chwili konania swego ukazał mi się i rzekł do mnie: „Już idę na odpoczynek“. Nie przywiązywałam wiary do tego objawienia, ale wspomniałam o niem kilku znajomym; aż oto w tydzień potem przyszła wiadomość, że umarł, czyli raczej począł żyć na wieki. Ten więc jest kres, do którego przywiodło go surowe życie jego: chwała tak wielka i nie-

---

[1]) „Weseliłem się z tego co mi powiedziano: pójdziemy do domu Pańskiego“. Ps. 121, 1.

[2]) D. 18 października 1562, w 64-m roku życia swego. Ob. *Acta SS.* t. LIV.

ogarniona; daleko więcej, rzec mogę, cieszę się nim, gdy teraz żyje w niebie, niż gdy żył na tej ziemi. Pan objawił mi pewnego dnia, że ktokolwiek będzie Go prosił o cobądź w imię tego sługi Jego, będzie wysłuchany. Ja też wiele rzeczy polecałam jemu, aby o nie prosił Pana, i wszystkie się spełniły. Niech będzie błogosławiony na wieki. Amen.

Ale na co ta długa mowa, jakoby mająca dopiero pobudzić Waszę Miłość do wzgardzenia wszystkiem, co przemija, jak gdybyś jeszcze nie wiedział o tem, że wszystkie rzeczy tego świata są znikomością i niczem, i nie miał już postanowienia oderwania się od wszystkiego, i postanowienia tego nie wypełnił już czynem. Ale takie widząc powszechne na świecie skażenie, napisałam to dla ulżenia sobie; bo chociaż z tego, że ja to mówię, nie będzie innego pożytku, jedno to, że się trudzę tem pisaniem, wszakże to dla mnie jest ulgą i pociechą, że wszystko co tu powiedziałam, świadczy przeciwko mnie. Niech mi Pan odpuścić raczy, co w tem przeciw Niemu zawiniłam, i Wasza Miłość także mi daruj, że na próżno cię nudzę. Zdawałoby się prawie, że każę tobie pokutować za grzechy moje.

ROZDZIAŁ XXVIII.

O nowych nadzwyczajnych łaskach, jakie Pan jej uczynił, i jako po raz pierwszy widomie się jej objawił. Co to jest widzenie przez wyobraźnię, i jakie wielkie skutki i znaki widzenie to po sobie zostawia, jeśli jest od Boga. Są to rzeczy bardzo ważne i pilnej uwagi godne.

Wracam do rzeczy przerwanej. Widzenie ono, czyli raczej jasna świadomość obecności stojącego przy boku moim Zbawiciela, trwało ustawicznie przez kilka dni. Wielkie z niego odniosłam pokrzepienie duszy; nie wyszłam przez cały ten czas z modlitwy wewnętrznej, starając się wszystkie czynności moje tak spełniać, iżby ten Boski świadek, którego jasno widziałam na mnie patrzącego, nie miał z nich niezadowolenia. Chwilami, ponieważ wciąż to we mnie wmawiano, miewałam

obawy, czy nie podlegam złudzeniu; ale obawy te prędko przemijały, bo zawsze Pan sam mię uspokajał. Pewnego dnia, gdy byłam na modlitwie, spodobało się Panu ukazać mi widomie same tylko ręce swoje, a był to widok tak zachwycający, że nie mam słów na opisanie go. Ogarnął mię zrazu strach wielki, jak tego zawsze doświadczam z początku, ile razy Pan mi użyczy jakiej nowej łaski nadprzyrodzonej. W kilka dni później ujrzałam Boskie Jego oblicze, które mię pięknością swoją jakoby całą w sobie pochłonęło. Nie mogłam z początku zrozumieć, dla czego Pan mi się ukazywał tak częściami, kiedy potem miał mi uczynić łaskę ujrzenia całej Jego postaci; później dopiero zrozumiałam, że czynił to w Boskiej łaskawości swojej ze względu na przyrodzoną niedołężność moję; bo nędzne takie i grzeszne stworzenie, jakiem ja jestem, tak wielkiej chwały od razu by nie zniosło, i dla tego Pan miłosierny, znając tę nędzę moję, w taki sposób stopniowo mię przygotowywał. Niech będzie za to błogosławiony na wieki.

Może się wyda Waszej Miłości, że nie potrzeba było na to wielkiego z mojej strony wysilenia, aby patrzyć na ręce i na oblicze tak zachwycająco piękne. Ale piękność ciał uwielbionych tak jest przewyższająca, i blask nadprzyrodzonej chwały ich tak olśniewający, że widok ich wprawia w zachwyt i osłupienie; stąd też widzenie ono taką mię przeniknęło bojaźnią, że cała byłam wstrząśnięta i przerażona; choć później upewnienie się, że się nie łudzę, takie we mnie sprawiło uspokojenie, i takie błogie z widzenia tego uczułam w sobie skutki, że strach wszelki rychło ustąpił.

W dzień świętego Pawła, podczas gdy byłam na Mszy świętej, ukazało mi się w zupełności najświętsze Człowieczeństwo, tak jak je przedstawiają na obrazach zmartwychwstałe, pełne niewypowiedzianego wdzięku i majestatu. Na usilny rozkaz Waszej Miłości opisałam ci to widzenie w osobnym liście, choć nie bez wielkiej trudności i przykrości to uczyniłam, bo są to rzeczy, o których chcąc mówić, czuje się aż do unicestwienia całą niemoc swoję. Opowiedziałam jednak rzecz jak umiałam najlepiej, i nie mam już potrzeby powtarzania tu opisu mego. To tylko powiem, że chociażby w niebie nie było

inszej roskoszy dla oczu, niż widok tej wielkiej piękności ciał uwielbionych, a zwłaszcza Człowieczeństwa Pana naszego Jezusa Chrystusa, to jedno już byłoby niewypowiedzianą chwałą i szczęśliwością; jeśli już tu na ziemi, gdzie Majestat Jego objawia nam się tylko w mierze odpowiedniej słabemu przemożeniu nędzy naszej, widok ten tak zachwyca i uszczęśliwia, cóż dopiero będzie tam, gdzie dusza w zupełności cieszy się oglądaniem takiej piękności i wielmożności? Widzenia tego, choć dzieje się za pomocą wyobraźni, ani żadnego innego, nigdy nie widziałam oczyma ciała, tylko zawsze oczyma duszy. Według nauki uczonych, którzy lepiej się na tem znają niż ja, widzenie poprzednio opisane jest wyższego rodzaju niż to ostatnie, a to ostatnie jest o wiele doskonalszem od tego, które się widzi oczyma ciała. Zmysłowe to widzenie, tak uczą, należy do rzędu najniższych, i najwięcej jest wystawione na niebezpieczeństwo ułud diabelskich. Wówczas trudno mi było to zrozumieć, owszem raczej pragnęłam, skoro już daną mi została ta łaska, by mi przychodziła w sposób dla oczu cielesnych widomy, aby mi spowiednik nie mówił, że mi się przywidziało. I mnie też to się zdarzało, gdy widzenie takie minęło, — i to zaraz w też tropy, — że cała rzecz wydawała mi się złudzeniem i przywidzeniem, i trapiłam się myślą, że mowiąc o tem spowiednikowi, może go oszukałam. Był to nowy powód do płaczu, i znowu szłam do niego, i wyznawałam mu obawę moję. On mię pytał, czy rzecz przedstawiała się mnie tak jak ją wyznałam, czy też miałam zamiar oszukać go? Odpowiadałam mu szczerze, jak było: że nie zdaje mi się bym kłamała, ani zamiaru nie miałam kłamać, ani za nic w świecie nie zgodziłabym się mówić co innego, niż co myślę. I on też wiedział o tem dobrze, i przeto starał się uspokoić mię. Z drugiej strony, chodzenie do niego z takiemi rzeczami tak mi było ciężkiem i przykrem, że nie pojmuję, jakim sposobem diabeł zdołał wbić mi do głowy przypuszczenie, że może je zmyślam, abym potem sama siebie tą myślą udręczała.

Ale Pan z taką Boską natarczywością wciąż na nowo tę łaskę mi dawał, i tak jasno prawdziwość jej mi ukazywał, że wątpliwość ona, czy się nie łudzę, rychło mię opuściła; zaczem

dopiero spostrzegłam i dowodnie się przekonałam, jaki był nierozum mój. Bo chociażbym całe lata wysilała wyobraźnię, na zmyślenie i przedstawienie sobie takiej piękności, nigdybym tego dokazać nie zdołała ani nie umiała: piękność ta, choćby samą tylko jasnością i blaskiem swoim, przewyższa wszystko, cokolwiek człowiek na tej ziemi zdoła sobie wyobrazić. Nie jest to blask taki, któryby raził oko: jest to dziwnie wdzięczna białość, z jasnością dokoła rozlaną, która niewypowiedzianą roskosz oku sprawuje, a nie męczy go, ale słodką je oświeca światłością, aby mogło widzieć oną tak Boską piękność. Jest to światło tak różne od tego światła ziemskiego, że w porównaniu z jasnością i świetnością, z jaką się ono oku przedstawia, jasność słońca wydaje się ciemną, i jużby się nie chciało na nie patrzeć.

Taka jest między tem dwojakiem światłem różnica, jakaby zachodziła między wodą przejrzyście czystą, płynącą po dnie kryształowem, i odbijającą na sobie promienie słońca, a wodą całkiem mętną, gęstemi mgłami pokrytą, i gruntem błotnistym bieżącą. Nie żeby tu w istocie było słońce, albo światłość ta Boska podobną była do światłości słońca; ale ostatecznie tamta przedstawia się duszy jako światłość istotna i przyrodzona, a ta druga raczej jako rzecz sztuczna. Jest to światłość która nie zna nocy; zawsze jest światłością i nic jej zaćmić nie zdoła. Jest to nakoniec światłość taka, że i najbystrzejszy rozum ludzki, choćby całe życie nad tem pracował, nie potrafi jej sobie przedstawić jaką jest; a tak nagle i z prędka Bóg ją ukazuje, że gdyby na ujrzenie jej potrzeba było człowiekowi otworzyć oczy, nie miałby czasu na otworzenie ich. Ale oczy otwarte czy zamknięte nic tu nie znaczą; gdy Pan chce byśmy tę światłość jego widzieli, widzimy ją, choćbyśmy nie chcieli. Nic tu nie pomoże żadne odwracanie uwagi, żadna siła potędze tego światła się nie oprze. żadna baczność, żadne staranie nie powstrzyma jej. O tem wiem dobrze z własnego doświadczenia mego, jak się z tego, co jeszcze powiem, okaże.

Na teraz chciałabym tu objaśnić, w jaki sposób Pan ukazuje się w tych widzeniach. Nie mówię, bym chciała wytłómaczyć, w jaki sposób to może być, by ta światłość Boża tak sil-

nie przeniknęła zmysł wewnętrzny, i w umyśle wyryło się tak jasne wyobrażenie Boga, iż prawdziwie czujemy Jego przy nas obecność: to jest rzeczą uczonych. Jak się to dzieje, tego nie spodobało się Panu dać mi zrozumieć. Taka jestem ciemna, i tak tępego pojęcia, że mimo wszelkich, jakie mi w tej rzeczy dawano objaśnień, nie doszłam do tego bym to „jak“ zrozumiała. Rzecz pewna, że choć Waszej Miłości się zdaje, że mam rozum bystry, ja tej bystrości nie posiadam: rozum mój taki, że jak o tem w wielu zdarzeniach się przekonałam, tyle tylko rozumie, ile mu, jak to mówią, łopatą włożą do głowy. Nieraz spowiednik mój zdumiewał się nad ignorancyą moją; nigdy też nie próbował wytłómaczyć mi, jakim sposobem Bóg uczynił to lub owo, albo jak to lub owo mogło się stać: ani też ja wytłómaczenia tego nie pragnęłam, i nie pytałam o to, chociaż, jak mówiłam, od wielu lat dano mi było przestawać z dobrymi teologami i uczonymi. Czy dana rzecz jest grzechem, czy nie, o to ich pytałam; co do reszty, nie potrzeba mi było inszej wiadomości nad tę, że Bóg uczynił to wszystko, i rozumiałam to dobrze, że nie mam czego zaciekać się w cudownych sprawach Jego, a tylko chwalić Go za wszystkie; owszem nawet, tajemnice trudne i niezgłębione większą we mnie pobożność wzbudzają, i tem większą, im są trudniejsze.

Powiem więc tylko, co widziałam i czego sama doznałam; w jaki sposób Pan to uczynił, to Wasza Miłość lepiej wytłómaczysz, i objaśnisz cokolwiekby było ciemnego, i czegobym ja nie potrafiła należycie wyrazić. W niektórych razach zdawało mi się, że to, co widzę, jest tylko wyobrażeniem; w innych, i częściej, widziałam że to nie wyobrażenie tylko, ale Chrystus sam; zależało to od stopnia jasności, w jakiej raczył mi się ukazywać. Nieraz, gdy jasność jest mniej silna, widzenie jest niewyraźne, i przedstawia się jako obraz, ale obraz nie taki, jakiemi bywają wizerunki ręką ludzką malowane, chociażby najdoskonalsze, jakich widziałam dosyć. Niedorzecznością byłoby szukać między tym dwojakim rodzajem wyobrażeń, jakiegobądź podobieństwa; taka jest, ni mniej ni więcej, między niemi różnica, jak człowiek żywy różni się od wizerunku swego; chociażby wizerunek był najpodobniejszy, nigdy przecie

nie odtworzy on tak pierwowzoru swego, by nie było widać od razu, że to tylko martwe malowanie; nie mam potrzeby dłużej się nad tem rozwodzić, bo porównanie to najdokładniej oddaje myśl moję i dosłownie odpowiada rzeczywistości. Nie mówię jednak, by było to prostem tylko porównaniem, bo żadne porównanie nie może w zupełności dorównać prawdzie, a to, co mówię, jest samąż prawdą, to jest że tak, ni mniej ni więcej, różni się to wyobrażenie Boga Wcielonego od wizerunków, ręką ludzką uczynionych, jak różnym jest człowiek żywy od podobizny jego, malowanej na płótnie. Tu jeśli jest wyobrażenie, jest to wyobrażenie żyjącego, nie jest to martwa podobizna człowieka, ale jest to Jezus Chrystus żywy, okazujący się człowiekiem zarazem i Bogiem, nie jakim był leżąc w grobie, ale jakim wyszedł z grobu po Zmartwychwstaniu swojem. Niekiedy przychodzi z taką wielmożnością, iż niepodobna wątpić że to On, Pan sam we własnej Osobie; zdarza się to szczególnie po Komunii, kiedy już wiara sama upewnia nas o Jego w nas obecności. Wówczas tak się okazuje Panem tej swojej gospody, że dusza jakoby przed Nim niszczeje i cała się czuje pochłoniętą w Chrystusie. O Jezu mój! kto zdoła wypowiedzieć ten blask majestatu, w jakim się w takiej chwili objawiasz? Jakże, w obec tej wielmożności, z jaką się jej ukazujesz, rozumie to dusza, że Ty sam jesteś Panem nieba i ziemi, i że choćbyś tysiące i mnóstwo niezliczone nowych światów i nowych niebios stworzył, wszystka ta ogromna dzierżawa byłaby przecie niczem dla takiego Pana, jakim Ty jesteś.

Tu także jasno się widzi, jaka jest niemoc wszystkich czartów w porównaniu z wszechmogącą potęgą Twoją, i jako kto Tobie wiernie służy, mocen jest całe piekło zdeptać nogami. Tu widzi się, jak słuszny powód do przestrachu mieli czarci, gdy Ty zstąpiłeś do otchłani, jak słusznie mogli wówczas życzyć sobie tysiąca nowych piekieł głębszych niż piekło, aby się w nich skryć mogli przed takim ogromnym majestatem Twoim, który tu raczysz ukazywać duszy, aby poznała, jak jesteś wielki i jaka jest potęga najświętszego, złączonego z Bóstwem Człowieczeństwa twego. Tu łatwo jej przedstawić sobie, co to będzie w dzień sądu, gdy jawnie przed wszystkim światem

ukaże się majestat tego Króla, i srogość gniewu Jego przeciwko złym. Tu uczy się prawdziwej pokory, przeniknioua widokiem nędzy swojej, w obec tego majestatu tak jawnej, że już jej nie widzieć nie może. Tu przejmuje się zawstydzeniem i prawdziwym żalem za grzechy swoje, i dla tego samego, że Ty, Panie, tak łaskawym jej się okazujesz, i taką jej miłość objawiasz, nie wie gdzie się podziać przed Tobą, i cała siebie wyniszcza. Twierdzę bez wahania, że gdy Pan w taki sposób raczy odkryć przed duszą niejaką część wielmożności swojej i majestatu, niepodobna by jakabądź siła śmiertelnego człowieka wytrzymała brzemię tego widzenia, gdyby Pan sam nie raczył przyjść jej w pomoc w sposób zgoła nadprzyrodzony, przenosząc duszę w stan zachwycenia i ekstazy, w którym widok tego widzenia zatraca się w roskoszy używania. Prawda, że pamięć tego nadmiernego brzemienia chwały potem się w duszy zaciera; ale on majestat i ona piękność Pańska tak w niej pozostają wyryte, że zapomnieć o nich nie może, chyba gdy spodoba się Panu doświadczyć ją próbą, o której w dalszym ciągu mówić będę, gdzie dusza taką cierpi straszną oschłość i opuszczenie wewnętrzne, że o wszystkiem, rzekłbyś nawet o Bogu, zapomina. Dusza po tem widzeniu pozostaje przemieniona, i ustawicznie jakby nasiąknięta Bogiem; zaczyna niejako w nowy sposób kochać Boga, żywą, w bardzo wysokim, jak mnie się widzi, stopniu, miłością; a lubo poprzedni on rodzaj widzenia, w którem, jak mówiłam, Bóg objawia się duszy bez widomego wyobrażenia, jest wyższym, wszakże ten drugi więcej odpowiada ułomności naszej, ile że pozostawiając wyryty w wyobraźni obraz tej Boskiej obecności, skutecznie ułatwia duszy zachowanie pamięci na tak wielką łaskę, i stateczne w rozpamiętywaniu jej skupienie myśli. To też oba te rodzaje widzenia prawie zawsze idą z sobą w parze, i tak jedno z drugiem się łączy, że w widzeniu przez wyobraźnię oglądamy oczyma duszy dostojność, i piękność i chwałę najświętszego Człowieczeństwa, a w tamtem widzeniu, o którem mówiłam, umysłowem, Onże nam się objawia jako Bóg, jako jest potężny, i wszystko może, i wszystko rozrządza, i wszystkiem włada, i wszystko miłością swoją napełnia.

Ten rodzaj widzenia bardzo wysoko ważyć sobie powinniśmy; nie grozi w niem, zdaniem mojem, żadne niebezpieczeństwo, bo ze skutków, jakie ono sprawuje, rzecz widoczna, że zły duch żadnej tu nie ma siły. Trzy czy cztery razy, o ile pamiętam, chciał mi on w ten sposób ukazać tegoż Pana, za pomocą mamiących widziadeł; postać cielesną potrafi przybrać, ale nie zdoła podrobić tej chwały, jaką jaśnieje Boskie Człowieczeństwo, gdy raczy się ukazać. Tworzy on widziadła swoje, chcąc niemi zatrzeć skutki prawdziwego widzenia, jakie dusza miała; ale ta odpycha od siebie te mary, i pod natarczywością ich trwoży się, i czuje w sobie niesmak i niepokój, i traci uczucia pobożne i słodkości wewnętrzne, jakiemi przedtem się cieszyła, i staje się niezdolną do modlitwy. To, jak mówię, zdarzyło mi się w początkach trzy albo cztery razy. Widziadła te szatańskie tak są rzeczą z gruntu różną od widzeń Bożych, że każdy kto doszedł choćby tylko do modlitwy odpocznienia, z łatwością, jak sądzę, to rozpozna za pomocą tego, co wyżej powiedziano jest o skutkach mowy wewnętrznej [1]. Jest to rzecz bardzo widoczna, i nie sądzę, by dusza mogła tu być od złego ducha oszukaną, — chybaby sama chciała dać się oszukać, — jeśli jedno z pokorą i prostotą postępuje. Ktokolwiek raz doznał prawdziwego widzenia Bożego, ten natychmiast jakby dotykalnie uczuje fałsz widziadła szatańskiego; choć i zły duch na wstępie sprawia w duszy niejakie smaki i słodkości duchowne, ona przecie czuje od razu, że to nie takie słodkości, jakie towarzyszą widzeniom Bożym, i ze wstrętem je odrzuca; nie widzi w nich żadnego znaku czystej i świętej miłości; tym sposobem zły duch sam siebie zdradza, i od razu się wydaje, kto pod temi pięknemi pozorami siedzi ukryty; tak iż kto ma w tych rzeczach jakiekolwiek doświadczenie, temu czart nic złego zrobić nie może.

Podobnież, żeby to widzenie Człowieczeństwa Chrystusowego mogło być prostem tylko wytworem wyobraźni, jest to rzecz bezwarunkowo niepodobna. Nie masz tu najmniejszej podstawy przyrodzonej: sama już piękność i białość jednej

---

[1]) W r. XXV.

tylko ręki uwielbionego Człowieczeństwa przewyższa wszelką wyobraźnię naszę. A potem, jakiż sposób, w jednej chwili przedstawić sobie, jakby obecne, takie rzeczy, które nigdy nie były w pamięci, ani w myśli naszej, których wyobraźnia i po najdłuższej pracy nie zdołałaby pojąć, bo jak mówiłam, przewyższają nieporównanie wszystko, cokolwiek na tej ziemi zrozumieć możemy. Jest to bez wątpienia czyste niepodobieństwo. Ale chociażby nawet wyobraźnia mogła tu czego dokazać, nicby to nie pomogło, jak o tem jasno nas przekona następująca druga uwaga. Gdyby widzenie takie tworzyło się rozumem, pominąwszy, że nie sprawowałoby tych wielkich skutków, jakie sprawuje widzenie od Boga, ani w ogóle żadnych skutków nadprzyrodzonych, dusza, miasto pożytku, miałaby tylko szkodę; byłaby podobną do człowieka, któryby chciał zasnąć, a poniewolnie leżał rozbudzony, bo sen nie przychodzi; pragnąłby bardzo snu, bo czuje jego potrzebę, czy to dla wielkiego znużenia, czy dla tego że głowa go boli; stara się jak może, go przywołać, i chwilami zdaje mu się że zasypia; ale nie jest to sen prawdziwy, nie pokrzepi go, i głowa od takiego snu nie odpocznie, owszem nieraz większe jeszcze po nim czuje zniemożenie. Tak byłoby w pewnej mierze i z tem widzeniem, gdyby było prostym wytworem wyobraźni: dusza pozostawałaby po niem czcza i próżna, miasto pokrzepienia i siły, odnosiłaby z niego tylko znużenie i niesmak; gdy przeciwnie, widzenie prawdziwe, wyrazić niepodobna, jakiemi ją skarbami zbogaca, i ciału nawet zdrowia i siły przysparza.

Tę racyę, i inne, przywodziłam w odpowiedzi na zarzuty, jakie mi czyniono bardzo często, utrzymując, że jest to sprawa diabelska, że zły duch mię oszukuje i mami; broniłam się także, jak mogłam, za pomocą porównań, które Pan mi na myśl nasuwał; ale wszystko to było nadaremno. Bo iż w porównaniu z ludźmi wysoce świętobliwymi, z którymi żyłam w tem miejscu, ja byłam ostatnią grzesznicą, a Bóg nie tą drogą ich prowadził, tem samem więc oni bali się o mnie, że błądzę i podlegam złudzeniom czartowskim; i tak, snać za grzechy moje, te o mnie obawy i podejrzenia z ust do ust się rozchodziły,

i wszystkim stawały się wiadome wewnętrzne przejścia moje, choć ja o nich nikomu nie mówiłam, tylko jednemu spowiednikowi memu, i tym do których spowiednik mię odsyłał. Jednego razu, między innemi, taką im dałam odpowiedź, że gdyby ci, którzy takie rzeczy na mnie mówią, upewniali mię, że osoba, która tylko co ze mną rozmawiała, i którą ja dobrze znam, nie była tą, za kogo ją miałam, że mi się tylko przywidziało, że to ona, że oni tego są pewni, ja w takim razie bez wątpienia wierzyłabym raczej ich zapewnieniom, niż własnym oczom moim; ale gdyby ta osoba, na znak wielkiej dla mnie miłości swojej, była mi darowała i w rękach moich zostawiła drogie klejnoty, jakich przedtem zgoła nie posiadałam, i z ubogiej, jaką byłam, widziałabym się teraz bogatą, wtedy już, jakkolwiekbym chciała, nie mogłabym im wierzyć. A te klejnoty ja mogę im pokazać: bo wszyscy którzy mię znali, jasno widzieli wielką zmianę, jaka zaszła w duszy mojej; poświadczał ją mój spowiednik, i wielka pod każdym względem różnica między dawnem a obecnem postępowaniem mojem nikomu nie była tajną, owszem z bijącą oczywistością wszystkich uderzała. Zaczem, kiedy przedtem byłam tak niecnotliwą, niepodobna mi teraz, mówiłam, dać wiarę temu, by diabeł, gdyby on sprawował we mnie te widzenia, na oszukanie mnie i pociągnienie do piekła, chciał używać sposobu tak przeciwnego zamiarom jego, oswobadzając mię od złych nałogów moich, a wlewając we mnie cnoty i męstwo; boć jasno widziałam, że od tych widzeń na raz taka się we mnie stała odmiana.

Spowiednik mój [1]), bardzo świętobliwy zakonnik z Towarzystwa Jezusowego, takie same dawał w obronie mojej odpowiedzi, jak się o tem później dowiedziałam. Był to kapłan wysokiej roztropności i najgłębszej pokory; ale właśnie ta pokora jego naprowadziła na mnie ciężkie utrapienia; bo jakkolwiek w niezwykłym stopniu oddany był modlitwie, i naukę posiadał, w sądzie swoim o mnie nie dowierzał samemu sobie, tem bardziej, że Pan go tą drogą nie prowadził. Nacierpiał się on nie mało z mojego powodu. Ostrzegano go, jak słyszałam,

[1]) O. Baltazar Alwarez.

by miał się ze mną na baczności, by snać, przywiązując jakąbądź wiarę do tych rzeczy, które mu wyznawałam, nie dał się diabłu wyprowadzić w pole; przytaczano mu różne przykłady na stwierdzenie tych przestróg. Wszystko to wielkiem dla mnie było udręczeniem. Obawiałam się, że w końcu nie będę miała przed kim się spowiadać, że wszyscy usuną się odemnie, jak od zapowietrzonej; płakałam bez przestanku. Prawdziwa to była Opatrzność Pańska, że ten Ojciec raczył cierpliwie mię znosić, i nie odmawiać mi spowiedzi; bo też tak wielki i żarliwy był to sługa Boży, że dla miłości Boga gotów był znosić wszystko. Zalecał mi więc, bym się strzegła obrazy Boskiej, bym nie odstępowała w niczem od wskazówek i przepisów jego, i nie lękała się tego, by on mię opuścił; na wszelki sposób i w każdej potrzebie dodawał mi odwagi i uspakajał mię. Szczególnie nalegał na to, bym niczego przed nim nie ukrywała, i tak też czyniłam. Upewniał mię, że bylebym była wierną temu zaleceniu, nie mam czego się obawiać; że wówczas rzeczy te, chociażby były sprawą diabelską, nic mi nie zaszkodzą; że owszem Pan na pożytek mój obróci tę szkodę, którąby zły duch chciał wyrządzić duszy mojej. W taki sposób pracował ile mógł nad wewnętrznem udoskonaleniem mojem. Ja, w takiej ciągle żyjąc obawie, posłuszną mu byłam we wszystkiem, choć niedoskonale. Przez trzy lata i więcej co mię spowiadał wśród tych ciągłych utrapień, dużo miał za mnie do zniesienia; gdyż w wielkich, jakie wówczas cierpiałam, prześladowaniach, będąc z dopuszczenia Pańskiego posądzaną i potępianą w wielu rzeczach, w których po większej części nie było nic złego, wszystko to składano na niego i jego za mnie obwiniano, choć żadnej nie miał winy. Gdyby nie to, że był to mąż tak święty, i że Pan mu odwagi dodawał, żadną miarą nie byłby zdołał wytrzymać tego wszystkiego, co miał do cierpienia; bo z jednej strony potrzeba mu było odpowiadać tym, którym się zdawało że jestem na złej drodze, a zapewnieniom jego, że się mylą, wierzyć nie chcieli; a z drugiej strony musiał mnie uspokajać i uśmierzać obawy moje, i gdy obawy te we mnie się wzmagały, tem bardziej znowu trudzić się i pracować, dla dodania mi otuchy; za każdem bowiem widzeniem

i za każdą nową łaską, dopuszczał Pan na mnie wielkie strachy, które mię po zniknieniu widzenia dręczyły. Wszystko to pochodziło stąd, że byłam i jestem tak wielką grzesznicą. On mię pocieszał z wielkiem współczuciem, i gdyby był miał więcej wiary w siebie samego, nie byłabym tyle i tak długo cierpiała, bo w tem wszystkiem Bóg mu dawał poznawać całą prawdę, i samże Najświętszy Sakrament, jak tego pewna jestem, był mu światłością ku poznaniu jej [1]).

Inni słudzy Boży, nie chcący wierzyć bym była na drodze bezpiecznej, długie o tych rzeczach toczyli ze mną rozmowy. A był między nimi jeden bardzo mi drogi, bo dusza moja nieskończenie wiele mu zawdzięczała; był to człowiek bardzo świętobliwy, gorąco pragnął postępu mojego w doskonałości, i prosił za mną Boga, aby mię oświecić raczył; tem większą więc boleść miałam, widząc że on mnie nie rozumie. Mówiłam

---

[1]) O. Baltazar Alvarez, jak świadczy o nim życiopisarz jego, Wiel. Ludwik De Ponte (*Żywot O. Balt. Alvarez*, r. VI), istnym był aniołem przy ołtarzu; święta jego powaga, skupienie i zapał ducha w sprawowaniu Najświętszej Ofiary w zachwyt wprawiały i czcią przenikały obecnych. Niekiedy, zapewne ile razy przeczuwał nowe łaski nadzwyczajne, mające nań spłynąć od Pana, chronił się ze Mszą świętą do jakiej samotnej kaplicy. Tam, nie krępowany obecnością świadków nań patrzących, sam na sam z Bogiem, twarzą w twarz rozmawiając z obecnym na ołtarzu Jezusem, swobodnie i bez przeszkody wylewał przed Nim wszystką duszę swoję, i nadziemskim płonąc zapałem, długie nieraz chwile, wedle miary łaski hojnie nań spływającej, pozostawał w tem niewypowiedzianem z Panem zastępów obcowaniu. Tu składał na ołtarzu wszelkie smutki, i pokusy, i próby, i trudności swoje, z serdeczną prostotą i ufnością chroniąc się do ran i do serca spoczywającego na nim Boskiego Pana swego; a Pan, jakoby wywdzięczając się za miłość i ufność jego, dawał mu wielkie oświecenia wewnętrzne, potokami pociech swoich zalewał go, uczył go co czynić ma, mocą z wysokości do walk i cierpień go uzbrajał. Święte te sługi Bożego z Panem swoim rozmowy i obcowanie nie mogły pozostać tajemnicą. W całej Kastylii głośno o nim mówiono, że w czasie Najświęszej Ofiary aniołowie stróżowie przynosili mu od Boga natchnienia i objawienia o duchownych potrzebach dusz, któremi kierował. W tej myśli i Święta w powyższym ustępie mówi, że Najświętszy Sakrament był mu światłością ku poznaniu wszelkiej prawdy, że mianowicie co do niej, zadziwiająco jasne i dokładne, jakie posiadał, stanu duszy jej, i rodzaju użyczanych jej od Boga łask nadzwyczajnych zrozumienie, miało swe źródło w nadprzyrodzonem oświeceniu, którego mu Bóg przy ołtarzu, bądź wprost bądź za posługiwaniem anielskiem udzielał.

z nimi po prostu i otwarcie, a oni słowa moje brali w innem znaczeniu, niż to, co chciałam przez nie powiedzieć; i tak szczerość mowy mojej wydawała im się brakiem pokory; za najmniejszem uchybieniem jakie we mnie spostrzegli, a mogli ich spostrzedz wiele, zaraz mię potępiali we wszystkiem. Pytali mię o to i owo; odpowiadałam w dobrej wierze, bez oglądania się na dobranie wyrazów, a oni z tego zaraz wyprowadzali wniosek, że chcę ich uczyć, że mam siebie za uczoną. Wszystko to w też tropy donosili spowiednikowi memu, w dobrym bez wątpienia zamiarze, i mając na celu poprawę moję; a spowiednik ostro mię za to strofował. Utrapienia te, z różnych stron na mnie spadające, trwały bardzo długo; ale dzięki łaskom, jakie mi czynił Pan, ochotnie je znosiłam.

Opowiadam te szczegóły, aby się z nich okazało, jakie udręczenia cierpi dusza, gdy na tej drodze duchownej nie ma przewodnika doświadczonego. Gdyby nie wielkie łaski, któremi darzył mię Pan, nie wiem coby się było ze mną stało. Cierpiałam trwogi i udręczenia, zdolne odebrać mi rozum; nieraz znajdowałam się w takiej ostateczności, że już nie wiedziałam co począć, tylko oczy wznosiłam do Pana, błagając ratunku. Przeciwieństwa takie, wyrządzane przez ludzi cnotliwych takiej jak ja, grzesznej, słabej, a do tego bojaźliwej kobiecinie, może się w opowiadaniu mojem wydawać drobnostką; ale ja, choć przeszłam w życiu mojem przez bardzo ciężkie utrapienia, to poczytuję za jedno z najcięższych. Daj Boże, abym przez nie była oddała jakąkolwiek chwałę Boskiemu Majestatowi Jego, tak jak pewna jestem tego, że mieli ją na celu, i większego tylko dobra mojego pragnęli ci, którzy mię potępiali i za zmamioną od złego ducha podawali.

ROZDZIAŁ XXIX.

O tem samem, ciąg dalszy. Opisuje inne jeszcze wielkie łaski, jakie jej uczynił Pan, i co jej w Boskiej łaskawości swojej mówił, dla uspokojenia jej, i aby wiedziała, jak odpowiadać tym, którzy jej byli przeciwni.

Daleko odeszłam od założenia mego. Zaczęłam była przytaczać dowody przekonywające, że ono widzenie Człowieczeństwa Zbawiciela nie może być tworem wyobraźni. Bo i jakże wyobraźnia, choćby wszelkiej dokładała usilności, zdołałaby nam przedstawić Człowieczeństwo Chrystusowe, i utworzyć obraz niezrównanej piękności jego? Nie małego czasu potrzebaby jej na to, by mogła dojść do wyobrażenia jakiegokolwiek, choćby dalekiego podobieństwa. Może wprawdzie do pewnego stopnia stawić nam przed oczy to święte Człowieczeństwo, i wpatrywać się w nie przez pewien czas, i przedstawiać sobie postać i świetność jego, i stopniowo uwydatniać sobie to wyobrażenie, i w pamięć je wbijać: tego jej nikt nie zaprzecza, bo wszystko to może zdziałać samą przyrodzoną siłą rozumu. Lecz tego widzenia, o którem tu mówimy, żadna siła wyobraźni nie wywoła; widzenie to nie zależy od woli naszej, jedno od Pana samego, który się ukazuje kiedy chce, i jak chce, i tyle ile chce; nie jest w mocy naszej, jakkolwiekbyśmy się starali, ująć co, albo dodać, albo sposób dowolnie naznaczyć, ani widzieć, kiedy chcemy, albo zaniechać patrzania, kiedy nie chcemy; a skoro się pokusimy bliżej zbadać jaki szczegół, zaraz całe widzenie znika. Przez półtrzecia roku Pan bardzo często użyczał mi tej łaski. Od trzech lat przeszło odjął mi ją, iż nie tak ciągle już miewam to widzenie, ale zastąpił mi ją inszym, jeszcze wyższym darem, o którym niżej mówić będę. Gdy mówił do mnie, wpatrywałam się w tę wspaniałą piękność Jego, i w te Boskie, wdziękiem niewypowiedzianym jaśniejące usta, z których szły słowa Jego słodkości pełne, niekiedy i surową powagą groźne. Gorąco pragnęłam dopatrzeć koloru oczu Jego i kształtu ich, abym je opisać mogła; ale nigdy tej łaski nie dostąpiłam, owszem, gdy więcej o to się starałam, całe widzenie zupełnie znikało mi z oczu. Nieraz jednak widziałam, jak

patrzał na mnie z najczulszą miłością; ale taka jest potęga tego spojrzenia, że dusza go znieść nie zdoła, i w wysokie wpada zachwycenie, w którem, ciesząc się całkowitem Jego posiadaniem, traci z oczu on widok roskoszny.

Nic tu więc nie zależy od naszego chcenia czy niechcenia; widocznie nic innego Pan tu od nas nie żąda, jedno pokory i uznania niegodności naszej, i brania tego, co nam daje, i dziękczynienia Temu, który daje. To się tyczy wszystkich, wszelkiego rodzaju widzeń, bez żadnego wyjątku; bo my tu zgoła nic nie możemy; tyle, ni mniej, ni więcej, widzimy, ile Panu spodoba się nam ukazać; żadne staranie, żadna usilność nasza niczego tu nie przyczyni, ani niczemu nie przeszkodzi. Chce Pan byśmy jasno i oczywiście widzieli, że nie jest to sprawa nasza, jedno Boskiej łaskawości i mocy Jego; tym sposobem skutecznie zagradza nam drogę do unoszenia się pychą, owszem, wszelki powód nam daje do pokory i świętej bojaźni, ostrzegając nas, iż jako nie pozostawił do woli i mocy naszej, byśmy widzieli co i kiedy chcemy, tak też mocen jest odjąć nam, nietylko widzenia, ale i samąż łaskę, i pozostawić nas w zatraceniu naszem: abyśmy zawsze z bojaźnią i drżeniem sprawowali zbawienie nasze, dopóki żyjemy na tem wygnaniu.

Prawie zawsze ukazywał mi się Pan takim, jakim zmartwychwstał; takim widywałam Go także, gdy objawiał się w Hostyi. Niekiedy, dla zmocnienia mnie, gdy byłam w strapieniu, ukazywał mi rany swoje; czasem, ale rzadko, widziałam Go na krzyżu, i w Ogrójcu, i w cierniowej koronie; kilka razy także, zawsze, jak mówiłam, dla pokrzepienia mnie w potrzebach moich, albo dla pociechy innych dusz, stawał przedemną obarczony krzyżem; ale w każdem z tych widzeń zawsze był w ciele uwielbionem. Ciężkie zniewagi i utrapienia przebyłam, ciężkie też strachy i prześladowania, za wyznawanie tych rzeczy. Niektórzy tak byli pewni, iż jestem opętana od złego ducha, że chcieli mnie egzorcyzować. Wszystko to jeszcze nie bardzo sobie brałam do serca; ale bardzo mi ciężko było, gdy widziałam, że spowiednicy boją się słuchać mię spowiedzi, albo gdy dowiedziałam się, że cóś im mają donieść na mnie. Z tem wszystkiem jednak, nigdy nie zdołałam żałować tego, że oglą-

dałam one widzenia niebieskie, i ani jednego z nich nie byłabym oddała za wszystkie skarby i roskosze świata. Zawsze je poczytywałam sobie za wielką łaskę i ceniłam je jako skarb nieoszacowany; i Pan też sam wiele razy w tem mię upewniał. Czułam w sobie wciąż rosnącą najgorętszą miłość ku Niemu; szłam do Niego poskarzyć się na wszystkie one utrapienia, i zawsze wstawałam od modlitwy pocieszona i na nowo posilona. Z tymi jednak, którzy mi byli przeciwni, nie śmiałam się spierać; widziałam że to tylko pogorszy sprawę, i że każde moje odezwanie się będzie się poczytywało u nich za brak pokory. Mówiłam zatem o tych rzeczach tylko ze spowiednikiem moim, który mię zawsze pocieszał, gdy widział mię w takiem strapieniu.

Gdy zaś widzenia powtarzały się coraz częściej, jeden z nich, który przedtem miał pieczę o duszy mojej, a u którego i później spowiadałam się od czasu do czasu, gdy Ojciec minister [1]) miał jaką przeszkodę, stanowczo mi oznajmił, że jest to oczywiście zmamienie czartowskie. Zaczem przykazał mi, że skoro nie mam sposobu zapobieżenia tym napaściom złego ducha, mam, ile razy pokaże mi się nowe widzenie, przeżegnać się, i pokazać mu figę; zapewniał mię przytem, że w taki sposób przywitany, diabeł więcej nie przyjdzie; niech zatem będę dobrej myśli, bo Bóg mię obroni i od tych pokus wyzwoli. Rozkaz ten niezmierną mi sprawił przykrość; tem samem bowiem że byłam, i nie mogłam nie być przekonaną, że widzenia te są od Boga, spełnienie takiego rozkazu było dla mnie prawdziwą okropnością; ani też, jak już mówiłam, nie mogłam żadną miarą zdobyć się na to, bym pragnęła oddalenia tych widzeń. Ostatecznie jednak, czyniłam jak mi było przykazano. Gorąco błagałam Boga, by nie dopuścił, abym była od czarta kuszoną, jak to zawsze, i z rzewnemi łzami czyniłam. Polecałam się świętym Piotrowi i Pawłowi, których Pan sam, gdy w dzień ich święta

---

[1]) O. Baltazar Alvarez był przez siedm lat ministrem, to jest wice-przełożonym kollegium św. Idziego; w rzeczy samej jednak większą część tego czasu sam rządy domu sprawował, bo dwaj za niego przełożeni krótko na miejscu pozostawali: O. Dyonizy Vasqez półtora roku, a O. Gaspar de Salazar dziewięć miesięcy tylko.

pierwszy raz mi się ukazał, dał mi za obrońców, i oznajmił mi, że oni będą mię strzegli, abym nie była oszukaną; jakoż bardzo często widywałam ich najwyraźniej przy boku moim, z lewej strony; choć nie było to widzenie w wyobraźni, tylko umysłowe. Ztąd też czciłam tych dwóch Świętych, jako szczególnych i najdroższych mi orędowników moich.

Najsroższą ciężkość sprawiało mi ono pokazywanie figi za każdem zjawieniem się Pana: bo gdy Go widziałam obecnego, raczej byłabym dała się porąbać na sztuki, niżbym potrafiła uwierzyć że to zły duch. Był to więc dla mnie bardzo bolesny i wstrętny rodzaj pokuty. Dla oszczędzenia sobie ciągłego żegnania się, brałam krzyż i trzymałam go w ręku prawie ustawicznie; mniej ustawiczną byłam w pokazywaniu figi, bo mi to nazbyt było przeciwnem. Przypominałam sobie zelżywości, jakie Żydzi Panu czynili, i błagałam Go o odpuszczenie mi zniewagi, jaką ja Mu wyrządzam, gdyż czynię to przez posłuszeństwo i na rozkaz namiestnika Jego, aby zatem mnie nie winił o to, że spełniam polecenie tych, których On sam postanowił ministrami w Kościele swoim. A On mi odpowiadał, bym się o to nie troszczyła: że dobrze robię iż słucham, a On to sprawi, że się prawda jawnie okaże. Ale gdy nad to jeszcze zabronili mi rozmyślania, okazał się o to zagniewanym, i kazał mi powiedzieć im, że to już tyrania i okrucieństwo; przytem wskazał mi dowody, któremi miałam ich przekonać, że nie jest to sprawa złego ducha; niektóre z nich niżej wymienię.

Pewnego dnia, gdy trzymałam w ręku krzyż mój, przywiązany do różańca, On go wziął w ręce swoje; a gdy mi go oddał, ujrzałam go cudownie zmienionym: składał się z czterech dużych kamieni, bez porównania droższych niż brylanty; bo i niepodobne wszelkie porównanie między nadprzyrodzonym blaskiem onych kamieni, a świetnością jakichbądź najdroższych klejnotów, które można widzieć tu na ziemi; najpiękniejsze brylanty bledną przy nich i wydają się jakby podrobione. Na tych kamieniach było dziwnie pięknie wyryte wyobrażenie pięciu ran Zbawiciela. Zapowiedział mi Pan, że odtąd zawsze tak je widzieć będę, i spełniła się obietnica Jego: od onego dnia nie widziałam już drzewa, z którego ten krzyż był uczyniony,

jedno one drogie kamienie; ale nikt inny ich nie widział, oprócz mnie [1]).

Od chwili jak mi dano on rozkaz robienia takich prób i sprzeciwiania się widzeniom, łaski poczęły na mnie spływać z coraz większą obfitością. Choć starałam się na wszelki sposób uwagę rozerwać, wciąż byłam zajęta Bogiem, i we śnie nawet, rzec mogę, nie wychodziłam z modlitwy bogomyślnej; w niej miłość moja coraz wyżej rosła, w niej wylewałam skargi moje przed Panem na ten gwałt nieznośny, który mi zadawano; nie było w mojej mocy, jakkolwiek chciałam i usilnie się starałam, uchylić się od wciąż przytomnej mi obecności Jego. Mimo to byłam posłuszną o ile mogłam, ale w tym punkcie mało co, albo nic nie mogłam. I Pan też nigdy mię nie zwalniał od tego rozkazu; ale zalecajac mi bym się do niego stosowała, z drugiej strony uspokajał mię, i uczył mię, jak i teraz to czyni, co miałam mówić tamtym, i ubezpieczał mię racyami tak przekonywającemi, że wszelkie trwogi moje przed niemi znikały.

Wkrótce potem począł Pan, jako mi był obiecał, jawniejszemi znakami okazywać, że to On, a nie zły duch, wemnie działa, mnożąc wemnie tak żarliwą miłość Bożą, że sama nie rozumiałam, skąd ona powstała: był to dar zgoła nadprzyrodzony, a nie skutek jakiejkolwiek własnej usilności mojej. Widziałam siebie umierającą z pragnienia oglądania Boga, a nie wiedziałam gdzie szukać tego życia, jak chyba w śmierci. Powstawały we mnie wielkie zapały tej miłości, w których choć

---

[1]) „Joanna de Ahumada, siostra świętej Teresy, pisze Ribera (*Żywot św. Teresy*, Ks. I. r. XI),“ usilnie a zręcznie, jakoby nic nie wiedząc o cudownych własnościach jego, póty nalegała na świętą siostrę swoję o darowanie jej tego krzyża, póki ta, ulegając w końcu jej natarczywości, nie spełniła prośby jej. Uszczęśliwiona z posiadania takiego skarbu, Joanna zabrała go z sobą do Alby, gdzie z największą czcią go przechowywała. Niejednokrotnie raczyła dzielić się ze mną szczęściem swojem, pokazując mi ten cudowny krucyfix, złożony z czterech dość sporych kawałków hebanu. Pewna pani, mieszkająca w Albie, Magdalena de Toledo, zupełnie ślepa, kiedyś po śmierci św. Teresy, odwiedzając Joannę de Ahumada, wzięła w ręce drogą tę relikwię, przyłożyła do oczu, i w tejże chwili wzrok odzyskała“.

nie były tak gwałtowne i nie tak wysokiej ceny, jak te, o których na innem miejscu mówiłam, nie wiedziałam przecie co z sobą począć; żadna rzecz nie mogła zaspokoić żądzy mojej; sama w sobie jakoby nie mogłam się zmieścić, i prawdziwie takie miałam uczucie, jak gdyby mi kto duszę wydzierał. O Boski fortelu Pana mego! jakże misternego podejścia używałeś, Panie, z nędzną niewolnicą swoją! Ukrywałeś się przedemną, a zarazem przyciskałeś mię miłością swoją, zadając mi rodzaj śmierci tak roskosznej, że nigdyby dusza z niej ożyć nie chciała. Jaka jest siła tych potężnych zapałów, tego nikt nie zrozumie, kto ich sam nie doświadczył. Nie mają one nic wspólnego z onemi niespokojnemi wzruszeniami serca, ani z onemi, zmysłowo pobożnemi uczuciami, które jak to często się zdarza, gwałtownie dobywają się na wierzch, jak gdyby ducha zdławić chciały. Jest to bardzo niskiego rzędu rodzaj modlitwy; należy wystrzegać się tych nieporządnych uniesień, starając się spokojnie powściągnąć je w sobie, i w sposób łagodny uciszyć duszę, tak jak się robi z małem dzieckiem, gdy czasem tak się zanosi od płaczu, że zdawałoby się lada chwila się udusi: dać mu się napić, a wnet on płacz niepomierny ustanie. Podobnież i tu rozum powinien trzymać na wodzy te zapędy, by snać folgując im, nie dał wybujać naturze: niechaj pilne ma na nie baczenie, bo słuszna zachodzi obawa, że może w nich być wiele niedoskonałości, może i znaczna przymieszka zmysłowego lubowania się; niech utulą to dziecko cukierkiem i pieszczotą, słodko i łagodnie skłaniając duszę do miłości, a nie przemocą i jak to mówią, kułakiem w kark. Niechaj dusza uczy się skupiać w sobie miłość swoję, aby nie była jak woda w garnku zbyt mocno kipiąca, przelewająca się i pryskająca na wszystkie strony, bo za dużo drwa do ognia nałożono; niech ujmuje drwa, niech miarkuje przyczyny, to jest myśli i uczucia, z których wybuchł on płomień gwałtowny, niech stara się zalać go łzami, ale cichemi i słodkiemi, a nie siłą dobywanemi, jakiemi zwykle bywają łzy, z tych nieposkromionych uczuć się rodzące, a nie małą szkodę czyniące. Nieraz w początkach takie łzy miewałam, i zawsze mi po nich zostawał taki odmęt w głowie i takie znużenie ducha, że nazajutrz cały dzień, czasem

i dłużej niezdolną byłam wrócić do modlitwy wewnętrznej. Dla tego mówię, że w początkach zwłaszcza wielkiej potrzeba rostropności i miary, aby praca szła cicho i łagodnie, aby duch przyuczał się działać wewnętrznie, a wylewania się na zewnątrz bardzo się wystrzegał.

Zupełnie innego rodzaju niż one wzruszenia pobożne, są te zapały, o których tu mówię. Nie my tu drwa podkładamy; raczej, że tak się wyrażę, ogień już gotów i naniecony, a nas z nienacka do niego wrzucają, aby nas płomień objął i pochłonął. Nie własną ręką dusza tu zadaje sobie tę ranę, która tak ją boli, iż rozłączona jest z Panem; ranę tę zadaje jej grot, inszą ręką w nią skierowany, i przeszywający raz wraz jej wnętrzności i serce, iż od bólu tego sama już nie wie, co jej jest i czego chce. Czuje to dobrze, że Boga jej trzeba, że ostrze grotu snać napuszczone było sokiem cudownego jakiego zioła, iżby dla miłości Pana swego obrzydła samej sobie, ochotnie gotowa życie swoje dla Niego poświęcić. Żadne usta, chociażby najwymowniejsze, nie zdołają wypowiedzieć sposobu, w jaki Bóg tę ranę duszy zadaje, ani tego bólu, jakiego dusza tak zraniona doznaje, i srogością jego ściśniona, odchodzi od siebie; ale jest to zarazem ból tak słodki, iż nie masz w tem życiu roskoszy, któraby się z tą słodkością jego równać mogła, i dusza, jak już mówiłam, radaby ciągle na tę ranę umierać.

Taki ból idący w parze z taką chwałą, wprawiał mię w zdumienie: nie mogłam pojąć, jak to być może. O jakiż to widok, jaka to tajemnica, taka dusza zraniona! Prawdziwie, mówię, w duchownem, przewyższającem znaczeniu zraniono, strzałą taką przedziwną, z nieba w serce jej godzącą! Widzi jasno, że nie ona to sprawiła, by ta miłość do niej przyszła, że źródłem jej jest ona miłość nieskończona, którą Pan ją miłuje, że z tego Boskiego ogniska nagle na nią spadła jedna iskierka i takim ją całą ogniem zapaliła. O jakże często, gdy jestem w tym stanie, przychodzą mi na myśl te słowa Dawida: „Jako jeleń pragnie do źródeł wodnych"; dosłowny to, zdaje mi się, wyraz tego co w sobie doznaję. Gdy siła tego zapału opuszcza nieco z gwałtowności swojej, dusza snać znajduje niejakie uśmierzenie bólu, w użyciu umartwienia i pokuty, albo przynajmniej szuka sobie

ulgi tą drogą, bo sama nie wie co począć; ale i najsroższego, aż do krwi, biczowania tak zgoła nie czuje, jak gdyby ciało miała już martwe. Szuka dróg i sposobów, jakby mogła co ucierpić dla miłości Boga; ale pierwszy on ból tak jest wielki, iż nie wiem, jaka katusza cielesna zdołałaby go umorzyć: na takie wysokie nadprzyrodzone cierpienie, nie masz na tej ziemi lekarstwa! wszelkie środki ziemskie za niskie są, aby go mogły dosięgnąć. To jedno tylko ból duszy nieco uśmierza, i niejaką jej ulgę przynosi, gdy modlitwą zwróci się do Boga i błaga Go o lekarstwo na swoje cierpienie, a innego nie widzi żadnego, jedno śmierć, bo wie, że przez nią tylko dostąpi zupełnego posiadania dobra swego. Niekiedy ból do takiej gwałtowności się wzmaga, że już i modlitwa, i wszelka jakabądź czynność staje się niemożliwą; wszystko ciało kurczowo się ściąga, ręce i nogi tracą wszelką władzę, stojący już ustać nie może, i pada jak martwy; oddech nawet ustaje, i z piersi tylko dobywają się jęki, słabe na pozór, bo głos zamiera, ale wewnętrznie bardzo silne, od bólu, który się niemi objawia.

W tym stanie będąc, z łaski Pana miałam kilka razy takie widzenie: widziałam anioła, stojącego tuż przy mnie, z lewego boku, w postaci cielesnej. W taki sposób nigdy nie widuję aniołów, chyba bardzo rzadkim wyjątkiem. Choć często mi się ukazują, nigdy przecie nie widzę ich inaczej, jedno owym pierwszym rodzajem widzenia, o którym mówiłam, to jest widzeniem zgoła wewnętrznem, umysłowem. W tem widzeniu jednak tak się spodobało Panu, że anioł mi się zjawił w postaci widomej. Nie był wysokiego wzrostu, mały raczej, a bardzo piękny; z twarzy jego, niebieskim zapałem płonącej, znać było, że należy do najwyższego rzędu aniołów, całkiem jakoby w ogień przemienionych. Musiał być z rzędu tych, których zowią cherubinami, bo nazwiska swego żaden mi nie wymienia. Ale to widzę jasno, że taka jest w niebie różnica między jednymi aniołami a drugimi, i tymi znowu a innymi, że jej i wyrazić nie zdołam. Ujrzałam w ręku tego anioła długą włócznię złotą, a grot jej żelazny u samego końca był jakoby z ognia. Tą włócznią, zdało mi się, kilkoma nawrotami serce mi przebijał, zagłębiając ją aż do wnętrzności; za każdem wy-

ciągnieniem włóczni, miałam to uczucie, jakby wraz z nią wnętrzności mi wyciągał; tak mię pozostawił całą gorejącą wielkim zapałem miłości Bożej. Tak wielki był ból tego przebicia, że wyrywał mi z piersi one jęki, o których wyżej wspomniałam; ale taką zarazem przewyższającą wszelki wyraz słodkość sprawuje mi to niewypowiedziane męczeństwo, że najmniejszego nie czuję w sobie pragnienia, by ono się skończyło, i w niczem inszem dusza moja nie znajduje zadowolnienia, jedno w Bogu samym. Nie jest to ból cielesny, ale duchowny, chociaż i ciało niejaki, owszem nawet znaczny ma w nim udział; ale taka mu towarzyszy słodka, między duszą a Bogiem wymiana oznak miłości, że jej opisać nie zdołam, tylko Boga proszę, aby w dobroci swojej dał zakosztować jej każdemu, ktoby mnie nie wierzył [1]).

Ile razy miałam to widzenie, chodziłam cały dzień jakby nieprzytomna; nie chciało mi się na nic patrzyć, ani z nikim mówić, a tylko lubować się męką moją, którą poczytywałam sobie za chwałę większą nad wszystko, cokolwiek może być chwały i wielkości w całem stworzeniu. Zdarzyły mi się kilka razy te widzenia w czasie, gdy podobało się Panu zesłać na mnie takie wielkie i niepowstrzymane zachwycenia, że nawet będąc między ludźmi, nie mogłam im się oprzeć, skutkiem czego, z wielką przykrością moją, poczęły one dochodzić do wiado-

---

[1]) Łaskę tę nadzwyczajną otrzymała Święta w 45-m roku życia swego, gdy jeszcze mieszkała w klasztorze Wcielenia w Awili. Bóg później na cały Kościół wsławił to cudowne zranienie oblubienicy swojej, gdy w początku XVIII wieku Papież Benedykt XIII (d. 25 maja 1726), na prośbę hiszpańskiej i włoskiej kongregacyi zreformowanego Karmelu, ustanowił osobne święto, i wszystkim zakonnikom i zakonnicom reformy karmelitańskiej dozwolił osobnego officyum na cześć *Przeszycia serca św. Teresy*. Z początku officyum to miało tylko własną oracyę, i lekcye; później jednak tenże Papież zatwierdził całkowite na to święto officyum i Mszę. Święto to obchodzi się i officyum jego odmawia się również w Karmelu dawnej obserwancyi, a w Hiszpanii jest ono świętem ogólnie kościelnem. Nad to jeszcze Benedykt XIV, w swem Brewe *Dominici gregis* z 8 sierpnia 1744, na wieczne czasy nadał odpust zupełny wszystkim wiernym, w to święto *Przeszycia*, obchodzone 27 sierpnia, od pierwszych nieszporów aż do zachodu słońca następnego dnia, nawiedzającym którybądź kościół karmelicki.

mości wszystkich. Od czasu jak miewam te zachwycenia, nie tyle już doświadczam tego bólu, ile raczej onego drugiego, o którym mówiłam wyżej, nie pamiętam już w którym rozdziale [1]), a który w wielu rzeczach bardzo się różni od tego, i wyższą ma wartość. Ten zaś ból, o którym w tym rozdziale była mowa, teraz krótko trwa; zaledwo się zacznie, a już Pan porywa duszę, i przenosi ją w stan zachwycenia, zaczem już czasu i miejsca nie staje na ból i cierpienie, bo zaraz następuje roskosz używania. Chwała bądź Jemu na wieki, iż takie wielkie łaski czyni istocie, tak źle odpowiadającej nieskończonym dobrodziejstwom Jego!

ROZDZIAŁ XXX.

Podejmuje na nowo przerwane opowiadanie życia swego. Jako Pan zaradził w znacznej części jej utrapieniom, sprowadzając do miejsca zamieszkania jej świętego męża, brata Piotra z Alkantary, z zakonu chwalebnego św. Franciszka. O wielkich pokusach i udręczeniach wewnętrznych, jakich w tym czasie doznawała.

Jakkolwiek widziałam, że mało na co, albo na nic nie zdadzą się wszystkie moje usiłowania i starania o zapobieżenie tym moim tak gorącym zapałom, nie bez obawy jednak ulegałam im. Nie mogłam tego zrozumieć, jakim sposobem cierpienie może iść w parze z zadowolnieniem. Że przy cierpieniu fizycznem może być bardzo dobre zadowolnienie duchowne, o tem wiedziałam; ale takie niezmierne cierpienie duchowne, w połączeniu z taką nieopisaną słodkością i weselem, to mi się nie mieściło w głowie. Nie zaprzestawałam jednak nakazanej mi usilności w sprzeciwianiu się widzeniom; ale próżne były moje starania, tylko męczyły mię nieraz aż do zniemożenia. Uzbrajałam się w krzyż, chcąc się nim bronić od Tego, który przez krzyż stał się nam wszystkim zbawieniem i obroną. Widziałam że nikt mnie nie rozumie; ale choć było mi to zupeł-

---

[1]) W r XX.

nie jasnem, nie śmiałam przecie z tem się odzywać przed nikim, z wyjątkiem jednego tylko spowiednika mego: bo mówić to drugim, byłoby mi poczytanem, i tym razem słusznie, za rzeczywisty brak pokory.

Spodobało się Panu w tym czasie zaradzić po części, a później i zupełnie, utrapieniom moim, sprowadzając w to miejsce błogosławionego brata Piotra z Alkantary, o którym wyżej już wspomniałam, przytaczając niektóre szczegóły o umartwieniach jego [1]). Między innemi jeszcze, dowiedziałam się od takich, którzy na pewno o tem wiedzieć mogli, że przez dwadzieścia lat nosił w miejsce włosienicy pancerz blaszany, nigdy go nie zdejmując. Napisał w narzeczu kastylijskiem książeczki o modlitwie, powszechnie dzisiaj używane, bo ułożone przez tak doświadczonego mistrza modlitwy wewnętrznej, bardzo są pożyteczne dla każdego kto się temu świętemu ćwiczeniu oddaje. Zachowywał w całej surowości pierwotną regułę błogosławionego świętego Franciszka, pełniąc na dto takie nadzwyczajne uczynki pokutne, jak je wyżej opisałam. Wdowa ona, godna służebnica Boża i przyjaciółka moja [2]), o której na innem miejscu mówiłam, dowiedziawszy się o przybyciu do miasta tak wielkiego męża, chciała koniecznie bym się z nim obaczyła. Wiedziała w jakiej jestem potrzebie, bo była świadkiem utrapień moich, i wielką mi w nich niosła pociechę. Pełna żywej wiary, nie mogła nie być przekonaną, że to co wszyscy przypisywali we mnie duchowi złemu, jest sprawą ducha Bożego. Przy bardzo zdrowym sądzie o rzeczach, była dziwnie powściągliwą w mowie i umiała dochować sekretu; a jako w ogóle Pan użyczał jej wielu łask na modlitwie, tak i co do moich przejść wewnętrznych spodobało się Boskiej łaskawości Jego oświecić ją, i dać jej zrozumienie tego, czego zrozumieć nie mogli uczeni. Spowiednicy moi pozwalali mi znosić się z nią i szukać sobie u niej ulgi w niektórych zdarzeniach, bo ze wszech miar przypadała mi do serca. Jej też niekiedy dostawał się udział w łaskach, jakie mi uczynił Pan, gdyż nieraz otrzymywałam od Niego, dla udzielenia jej, przestrogi i wskazówki,

---

[1]) Na końcu r. XXVII. [2]) Guiomar de Ulloa.

dla kierunku duszy jej wielce pożyteczne. Gdy tedy dowiedziała się o przybyciu Piotra z Alkantary, dla ułatwienia mi bliższych z nim stosunków, nie uprzedzając mię, wyjednała dla mnie u prowincyała mego pozwolenie przeniesienia się na tydzień do domu jej. U niej więc, jak również kilka razy w kościele, miałam długie z tym mężem świętym rozmowy, za oną pierwszą jego w mieście naszem bytnością; ale i później jeszcze w różnych czasach dano mi było często z nim się znosić. Miałam zawsze ten zwyczaj, że przed tymi, którym powierzam duszę moję, otwieram się z wszelką szczerością i jasnością; wszelkie nawet pierwsze poruszenia moje chciałabym żeby im były wiadome, a z rzeczy wątpliwych albo podejrzanych tak się oskarzam, jak gdybym była pewna winy popełnionej. I tu więc, z największą na jaką mię stać było jasnością, wyznałam temu słudze Bożemu cały w krótkości przebieg życia mego, i sposób mój zachowania się na modlitwie, słowem, bez żadnych omówień i niczego nie tając, odkryłam przed nim całą duszę moję. Od razu prawie uczułam, że mię rozumie przez doświadczenie własne, i tego właśnie najwięcej mi było potrzeba; bo wówczas jeszcze nie miałam tej łaski, której Bóg później mi użyczył, bym potrafiła rozumieć, jak teraz rozumiem, i wyraźnie opisać łaski, jakiemi mię Boska dobroć Jego obdarza, i potrzeba mi było takiego, któryby sam na sobie tych przejść doświaczył, aby mię w zupełności zrozumiał, i mógł mi objaśnić, co o nich mam trzymać.

Oświecił mię takiem światłem, jakiego nigdy przedtem nie miałam. Do onej chwili, widzenia jakie miewałam, zwłaszcza one zgoła wewnętrzne i umysłowe, ale i te drugie w wyobraźni, które oglądałam oczyma duszy, były dla mnie rzeczą niepojętą; nie mogłam żadną miarą zrozumieć możliwości takich objawień; zdawało mi się, że tylko te, które się przedstawiają oczom ciała, mogą się poczytywać za prawdziwe widzenia, a takich nie miewałam. Dopiero ten mąż święty zupełnie mię oświecił, i wszystko mi wytłómaczył; upewnił mię, że nie mam czego się bać, ale raczej winnam dziękować Bogu; że widzenia moje tak niezawodnie są sprawą ducha Bożego, iż po artykułach wiary, nie masz prawdy pewniejszej, i w którąbym mocniej

wierzyć mogła. Bardzo był ze mnie pocieszony, wielką mi łaskawość i przychylność okazywał, i odtąd zawsze miał pieczę o mnie, i zwierzał mi się z wielu rzeczy i wewnętrznych spraw swoich. Wielką znajdował przyjemność w tem duchownem obcowaniu, widząc we mnie takie stanowcze i gorące, jak mi je dawał Pan, pragnienia i taką odwagę do podjęcia podobnych rzeczy, jakie on już czynem wypełniał. Bo kogo Pan do tego wysokiego stanu podniesie, dla tego nie masz większej przyjemności i pociechy nad tę, gdy spotka się z drugą duszą, w którejby widział początki takichże łask, jakie sam otrzymał od Boga. We mnie naówczas chyba mało co więcej było nad pierwsze ich początki: dałby Bóg, abym i dzisiaj choć tyle ich posiadała. Serdecznie ubolewał nad strapieniem mojem; mówił mi, że jednem z największych cierpień, jakie mogą być na tej ziemi, jest właśnie to co ja cierpię, to jest przeciwieństwo od ludzi cnotliwych; zapowiedział mi, że jeszcze wiele utrapień mię czeka, gdyż będąc w ciągłej potrzebie pomocy duchownej, nie mam w tem mieście nikogo, ktoby mię rozumiał. Obiecał jednak, że pomówi o mnie ze spowiednikiem moim, a także z jednym z tych którzy najwięcej mię dręczyli, to jest z onym panem, przyjacielem moim, o którym w swojem miejscu mówiłam, a który właśnie dlatego, że był mi bardzo życzliwym, najsroższą mi wojnę wydawał, bo mając duszę pobożną ale bojaźliwą, nie mógł temu dać wiary, bym mogła być podniesioną do stanu tak wysokiego, kiedy przedtem znał mię tak niecnotliwą. Jakoż, dotrzymując swej obietnicy, mąż święty miał rozmowę z obydwoma, skutecznemi dowodami przekonywając ich, że obawy ich nie mają słusznej zasady, i że powinni już dać mi pokój. Spowiednik mój nie bardzo tego potrzebował, aby go jeszcze przekonywano; nie tak on pan, którego nawet taka powaga nie zdołała całkiem uspokoić, ale tyle przynajmniej dokazała, że już nie tak bardzo mię straszył.

Umówiliśmy się, że będę do niego pisywała, i donosiła mu co się dalej ze mną wydarzy, i że usilnie będziemy siebie wzajemnie polecali Bogu; bo taka była jego pokora, że przywiązywał jakąkolwiek wartość do modlitw takiego nędznego, jakiem ja jestem, stworzenia, co mię mocno zawstydzało. Rozsta-

łam się z nim niezmiernie zadowolniona i pocieszona, zwłaszcza tem upewnieniem jego, bym bezpiecznie dalej oddawała się modlitwie, i nie wątpiła o tem, że to co się dzieje we mnie, od Boga pochodzi; w razie zaś jakiej wątpliwości, radził mi bym ją dla większego upewnienia siebie wyznała spowiednikowi, a potem była spokojną. Z tem wszystkiem jednak, ponieważ Pan prowadził mię drogą bojaźni, nie mogłam się zdobyć na to zupełne i niezachwiane uspokojenie, tak samo jak, gdy mi mówiono że diabeł mię zwodzi, nie mogłam temu dać wiary, i na prawdę podzielać strachy straszących mię. Tak więc ani ci, którzy wzniecali wemnie obawy, ani ci, którzy mię do ufności pobudzali, nie mogli dokazać tego, bym zdołała większą słowom ich dawać wiarę, niż jaką Pan dawał do duszy mojej. Lubo zatem on mąż święty uspokoił mię i pocieszył, nie tyle jednak mu uwierzyłam, bym już zupełnie była bez bojaźni, zwłaszcza gdy Pan dopuszczał na mnie pewne udręczenia wewnętrzne, o których zaraz mówić będę. Na ogół wszakże, powtarzam, wielką ten święty sługa Boży pozostawił we mnie pociechę i uspokojenie. Nieustanne czyniłam dzięki Bogu, i chwalebnemu Ojcu mojemu, świętemu Józefowi, bo on to, jak byłam przekonana, sprowadził do nas tego męża świętego, jako generalnego komisarza kustodii [1]) tutejszej, pod jego wezwaniem zostającej. Jemu i Najświętszej Pannie Maryi zawsze się gorąco polecałam.

Zdarzało mi się nieraz, i teraz jeszcze, choć rzadziej, się zdarza tak srogie cierpieć w duszy udręczenia, w połączeniu z tak wielkiemi boleściami i tak srogiemi mękami w ciele, że nie wiem co z sobą począć. Same bóle fizyczne, choć bardzo ciężkie, jakich w innych czasach doświadczałam, gdy nie było przy nich tych ucisków wewnętrznych, bardzo ochotnie i z weselem ducha znosiłam; ale gdy oboje cierpienia razem się zeszły, była to męka taka, że mię prawie do ostateczności przyprowadzała.

Wszystkie łaski, jakie mi kiedybądź uczynił Pan, zacie-

---

[1]) Kustodyą w zakonach franciszkańskich zowie się kompleks domów, nie dość liczny, by mógł tworzyć prowincyę.

rały się wonczas w mej pamięci; pozostawało mi tylko mgliste wspomnienie, jakby snu przebytego, które tylko przymnażało udręczenia. Rozum tak miałam zaciemniony, że wpadałam w niezliczone wątpliwości i obawy: zdawało mi się, że onych przejść i widzeń moich nie umiałam zrozumieć; może się tylko łudziłam; dość tego, że sama się oszukałam, bym miała jeszcze oszukiwać uczciwych ludzi; taką wydawałam się samej sobie złą i przewrotną, że wszystkie nieszczęścia i klęski, jakie kiedy przyszły na ludzi, i wszystkie herezye, jakie kiedy na świecie powstały, przedstawiały mi się jako naturalny skutek grzechów moich. Była to pokora fałszywa i czartowski wynalazek na zatrwożenie duszy mojej, i popchnięcie jej, jeśliby popchnąć się dała, do rozpaczy. Nie mówię tego na domysł, ale z długiego doświadczenia własnego; bo teraz, gdy widzi, żem się poznała na tej zdradzie jego, już mię szatan nie tak często dręczy w ten sposób, jak to przedtem czynił. Że ta rzekoma pokora jest sprawą złego ducha, to jasno widać z całego przebiegu jej: zaczyna się od niepokoju i zamięszania wewnętrznego, i przez cały czas trwania swego trzyma duszę w nieustannym odmęcie, i sprawuje w niej ciemności i gnębiący smutek, i oschłość i niesmak do modlitwy i do wszelkich uczynków dobrych; dusza pod jej naciskiem, rzekłbyś, się dusi, i ciało jakby skrępowane i do niczego niezdolne. Prawdziwa pokora przeciwnie, choć jasno stawia przed oczy duszy nędzę jej, i nad nią boleje, i złości swoje, tak samo jak tamta, w najciemniejszych barwach sobie maluje, i prawdziwiej, niż tamta je czuje, nie prowadzi przecie za sobą zamięszania wewnętrznego, ani niesmaku, ani ciemności, ani oschłości, ale owszem, całkiem na odwrót, przynosi duszy wesele, i pokój, i słodkość, i światło. Jest w niej ból, ale ból ten z drugiej strony duszę pociesza, gdy widzi, jak wielką łaskę Bóg jej czyni, sprawując w niej ten ból, i jak wielki z niego pożytek. Głęboki żal ją kruszy, iż obraziła Boga, ale z drugiej strony serce jej się rozszerza na wspomnienie o miłosierdziu Jego; jasno widzi siebie, jaką jest, i wstydzi się samej siebie, a zarazem wysławia łaskawość Boga, iż tak długo ją znosił. W tamtej rzekomej pokorze, którą sprawuje zły duch, nie masz dla duszy światła do niczego dobrego; Boga przedstawia jej

groźnego, tępiącego wszystko ogniem i krwią; stawia jej przed oczy samą tylko sprawiedliwość, a chociaż dusza i wówczas wierzy, że jest i miłosierdzie, bo tej władzy diabeł nie ma, by jej odebrał wiarę, ale sposób w jaki je widzi, nie zdoła jej pocieszyć; przeciwnie, samaż wielkość tego miłosierdzia, im jaśniej je poznaje, tem bardziej jeszcze ją udręcza, bo tem jaśniej w świetle jego widzi, jak wiele winna jest Bogu.

Ten wynalazek diabelski jest jednym z najsubtelniejszych i najskrytszych, a dla duszy najboleśniejszych podstępów, jakich kiedy od złego ducha doznałam. Mówię też o nim dla przestrogi Waszej Miłości, abyś, jeżliby nieprzyjaciel z tej strony cię kusił, miał niejakie światło ku poznaniu go, jeśli jeszcze pozostawi ci umysł swobodny, abyś go poznać zdołał. Bo nie sądź, Ojcze, by nauka i wiedza tu na wiele się przydały; ja chociaż zgoła jej nie posiadam, przecie skoro otrząsłam się z tej pokusy, zrozumiałam, że jest to czcza mara. Zrozumiałam, że stało się to z woli i dopuszczenia Pana, że pozwolił diabłu kusić mię, jak dopuścił mu kusić Joba, lubo, jako nędzną i grzeszną, nie pozwolił by mię kusił z taką, jak Joba, srogością.

Raz, pamiętam, zdarzyło mi się to w dzień przed pierwszemi nieszporami Bożego Ciała; jest to uroczystość, do której szczególne mam nabożeństwo, choć nie tak gorące jakby należało. Tym razem trwało to tylko do dnia samego święta; ale w innych czasach, napaści te trwają cały tydzień, i dwa, i trzy tygodnie, albo może jeszcze i dłużej; szczególnie też zdarzało mi się to w Wielkim Tygodniu i w tygodniu Męki Pańskiej, kiedy właśnie z największą roskoszą zwykłam oddawać się modlitwie wewnętrznej. Nagle zły duch opanowuje rozum myślami nieraz tak błahemi, że w innym czasie śmiałabym się z nich, i trzyma go jakby omotany we wszelkie błazeństwa jakie zechce mu poddać, i duszę tak spętaną, iż nie jest panią siebie, ani zdolną pomyśleć cokolwiekbądź dobrego; przedstawia jej same tylko fraszki i niedorzeczności, bez sensu ni związku, ni przypiął, jak to mówią, ni przyłatał, a które nawałem swoim tak plączą i jakoby dławią duszę, iż wydobyć się z nich nie może. Nieraz, przyznaję, takie miałam uczucie, jak gdyby

czarci bawili się duszą moją jak piłką, rzucając nią i odrzucając tam i sam, a żadnego nie zostawiając jej wyjścia, którędyby się z rąk ich wyrwała. Trudno wyrazić, jakie dusza w tym stanie męki cierpi; szuka na wszystkie strony ratunku, a Bóg nie dopuszcza by go znalazła. Jedna tylko jej pozostaje świadomość wolnej woli swojej, ale i ta nie jasna, jak gdyby miała oczy przysłonione; podobna wówczas do człowieka, który w ciemności nocnej idąc drogą niebezpieczną, cały jednak z niej wyszedł, dla tego że często chodził nią za dnia, i pamięta gdzie są miejsca trudniejsze, i gdzie stąpić nogą, aby przepaść ominąć; tak i dusza w tym stanie omija przepaść obrazy Boskiej, nie tyle świadomem siebie zastanowieniem się, do którego wówczas mało jest sposobna, ile raczej jakby instynktownie i skutkiem nabytego już cnotliwego nałogu wystrzegania się grzechu; nie mówiąc już o tem, co główna i najważniejsza, że Pan ją trzyma i strzeże.

Wiara w takich chwilach, podobnie jak i drugie cnoty, martwa jest i uśpiona, choć nie całkiem zagasła; dusza wierzy zawsze w to, czego uczy Kościół, ale jakoby usty tylko; a z drugiej strony czuje się wewnątrz ściśnioną i odrętwiałą, tak iż znajomość Boga i rzeczy Bożych dochodzi do niej tylko jakby jakieś dźwięki dalekie. Miłość podobnież tak w niej jest oziębła, że gdy jej mówią o Bogu, słucha wprawdzie i wierzy, że tak jest, bo tak Kościół naucza, ale tego, co przedtem sama czuła dla Boga, zgoła nie pamięta. Pójść na modlitwę albo schronić się na samotność, większego tylko dodaje jej ucisku; bo wszędy nosi z sobą i czuje w sobie prawdziwie nieznośne udręczenie, a przyczyny jego dojść nie może. Jest to, jak sądzę, słaby ale wierny obraz piekła; i tak jest w istocie: Pan sam raczył mi to objawić w widzeniu. Dusza czuje w sobie ogień, który ją pożera, a nie wie kto i skąd go naniósł, ani jak się schronić od niego, ani jak go ugasić. Jeśli dla ulżenia sobie weźmie książkę do ręki, tak nic jej nie rozumie, jakby czytać nie umiała. Raz, pamiętam, otworzyłam żywot któregoś Świętego, próbując czy mi nie trafi do serca, i czy nie odniosę jakiej pociechy z opisu cierpień sługi Bożego: otóż czterema czy pięcioma nawrotami odczytując kilka zaledwie wierszy,

mniej jeszcze rozumiałam w końcu, niż zrozumiałam z początku, choć książka pisana była w języku hiszpańskim, i ostatecznie musiałam ją położyć. Zdarzyło mi się to po wiele razy, ale ten raz szczególnie utkwił mi w pamięci.

Gorzej jeszcze próbować szukania sobie ulgi w rozmowie z drugimi; bo diabeł takie w tobie nieci uczucia niechęci, i kwasu i goryczy, że zda się chciałbyś wszystkich zjeść; i nic na to poradzić nie zdołasz, jedno że przykładając wszelkiej usilności, ledwo powściągniesz wybuchy tej niechęci, czyli raczej Pan sam, gdy jesteś w tym stanie, trzyma cię ręką swoją, abyś nie powiedział, albo uczynił czego, co byłoby z ujmą dla bliźniego i z obrazą Boga. Co do spowiedzi zaś, powiem szczerze, jaka mię najczęściej spotykała na niej pociecha; ci którzy mię wówczas spowiadali, i dotąd spowiadają, są to bez wątpienia ludzie bardzo świętobliwi; mimo to jednak, gdym do nich przychodziła, słyszałam od nich słowa i strofowania tak ostre, że sami potem, gdym im to przypominała, sobie się dziwowali, tłómacząc się, że nie było w ich mocy, inaczej do mnie mówić; że jakkolwiek mocno sobie postanawiali na przyszły raz powstrzymać się od tego łajania, i widząc mię w takich męczarniach na duszy i na ciele, litowali się nademną i chcieli mię pocieszyć i przyjąć z dobrocią, przecie, gdy przychodziło do rzeczy, mimowoli i niespostrzeżenie znowu wpadali w ten sam sposób obchodzenia się ze mną. Nie były to słowa złe w tem znaczeniu, by obrażały Boga; ale były to niezawodnie słowa najtwardsze i najprzykrzejsze, jakie można usłyszeć od spowiednika; chcieli zapewne zadać mi zbawienne umartwienie, i ja też w innym czasie gotowa byłabym znieść je z weselem; ale wówczas wszystko było dla mnie męką. Nieraz nachodziła mię myśl, że istotnie ich oszukuję; wtedy szłam do nich, i ostrzegałam ich zupełnie na seryo, by się mieli ze mną na baczności, bo bardzo być może, że ich w błąd wprowadzam. Czułam-ci dobrze, że umyślnie i świadomie nigdybym tego nie uczyniła, ani za nic nie zgodziła się na kłamstwo; ale wszystkiego się bałam. Jeden z nich, widząc wyraźnie że to tylko pokusa, powiedział mi kiedyś, bym o to była spokojna, że

choćbym ja chciała oszukiwać, on się oszukać nie da. Bardzo mię to zapewnienie jego pocieszyło.

Czasem, zwyczajnie nawet, lubo nie zawsze, po przyjęciu Komunii, albo i w samej już chwili przystąpienia do niej, nagłej doznawałam ulgi, i tak zdrową się czułam na ciele i na duszy, że wydziwić się takiej zmianie nie mogłam. Snać za wnijściem tego Boskiego słońca, pierzchały wszystkie ciemności duszy mojej, i jasno mi się ukazywała marność tych strachów i udręczeń, w jakich przedtem zostawałam. Innemi razy, jak już mówiłam [1]), od jednego słowa takiego, jak: „Nie smuć się", albo „Nie bój się", usłyszanego z ust Pana, z towarzyszącem mu widzeniem, albo i bez widzenia, zupełny spokój i pogoda wracały do duszy mojej, jak gdybym nigdy nic nie była cierpiała. Wówczas roskoszowałam w Bogu; żaliłam się Jemu, że pozwala na to, bym takie męki cierpiała; ale cierpienia te sowicie mi się opłacały, bo prawie zawsze następowała po nich wielka hojność łask. Widocznie, jak sądzę, dusza w tych cierpieniach się oczyszcza, jak złoto w ogniu, wychodzi z nich więcej uduchowniona, i jakoby już uwielbiona, to jest zdolniejsza oglądać Boga w samej sobie; i wszelkie utrapienia, choć zdawałoby się nieznośne, już dla niej są drobnostką, i pragnie na nowo, i więcej jeszcze ich ucierpieć, jeśli ma z nich być większa chwała Panu. I jakkolwiekby wielkie na nią przyszły uciski i prześladowania, jeśli jedno je znosi bez obrazy Boga, radując się owszem że je cierpi dla Niego, wszystko w tem większy zysk jej się obraca; tylko że ja nie tak je znoszę, jak je znosić należy, jedno bardzo niedoskonale.

Są znowu czasy, kiedy doznaję innego rodzaju cierpienia: zdaje mi się, że straciłam wszelką możność zdobycia się na jakąkolwiek myśl dobrą albo dobre pożądanie; czuję się na ciele i na duszy niepożyteczną do niczego i ociężałą; w takich jednak chwilach nie miewam tamtych, o których wyżej mówiłam, pokus i niepokojów, tylko pewien, niewiadomo skąd, niesmak ogólny, w którym dusza miejsca sobie znaleźć nie może. Sta-

---

[1]) W rozdziale XXV.

rałam się wówczas, prawie gwałt sobie zadając, zajmować się jakiemibądź dobremi uczynkami zewnętrznemi; ale jasno widziałam w tym stanie, jaka jest niemoc i nieudolność duszy, gdy łaska się od niej ukryje. Nie bardzo jednak nad nim cierpiałam, bo widok takiej nędzy i niskości mojej poniekąd mi przyjemność sprawował.

Czasem jeszcze zdarza mi się, że nawet na samotności nie jestem zdolna uważnie i statecznie myśli zatrzymać, ani na Bogu, ani na jakiejbądź rzeczy dobrej, ani rozmyślania odprawić jak należy; ale tu, zdaje mi się, przyczyna takiej niezdolności mojej jest mi wiadoma. Rozumiem, że co mi tu przeszkadza, to wyobraźnia i rozum; bo wola dobra, zdaje mi się, jest, i do wszystkiego dobrego gotowa; ale ten rozum taki jest zapamiętały, że miota się i rzuca nakształt furyata, którego nikt nie potrafi poskromić; nie jest w mocy mojej utrzymać go, by cicho siedział choć na długość jednego Credo. Czasem śmieję się z niego, i dla lepszego poznania nędzy mojej, puszczam go na wolę jego, i patrzę za nim, co też będzie dokazywał. I dzięki Bogu, nigdy się nie zwróci do rzeczy złych, tylko błąka się po obojętnych, co wypadnie uczynić tu, albo tam, albo ondzie. Wówczas widzę na oczy, jaką niezmiernie wielką łaskę czyni mi Pan, gdy tego waryata trzyma na uwięzi, i przenosi mię w stan doskonałej kontemplacyi; myślę też sobie, coby powiedzieli o mnie ci, którzy mię mają za dobrą, gdyby mogli zajrzeć we mnie, i ujrzeli mię w takim obłędzie. Żal mi serdecznie biednej duszy, zmuszonej żyć w takiem złem towarzystwie. Pragnęłabym widzieć ją na wolności, i nieraz tak się modlę: „Kiedyż, o Boże mój, dojdę do tego, bym widziała całą duszę moję zajętą jedynie wysławianiem Ciebie, by wszystkie jej władze cieszyły się Tobą? Nie dopuszczaj Panie, bym dłużej jeszcze żyła tak rozerwana, jakby na sztuki; i każda sztuka tak się, rzekłabym, rozchodziła w inną stronę“. Tego cierpienia doznaję bardzo często; nieraz, rozumiem to dobrze, i złe zdrowie moje bardzo się do tego przyczynia. Gorzko tu mi się przypomina szkoda, jaką nam wyrządził grzech pierworodny, bo z tego źródła snać pochodzi ona niesposobność na-

sza do cieszenia się całą duszą takiem dobrem nieskończonem; ale u mnie pochodzi ona bez wątpienia i z własnych grzechów moich; gdybym nie była tyle nagrzeszyła, miałabym snać więcej statku w dobrem.

Oto jeszcze jedno strapienie moje. i nie najmniejsze. Naczytawszy się wielu książek, traktujących o modlitwie wewnętrżnej, i rozumiejąc, zdawało mi się, wszystko co w nich czytałam, sądząc nadto, że przy łaskach jakich mi użyczył Pan, już ich nie potrzebuję, zaniechałam tego czytania, czytając już tylko żywoty Świętych, których przykłady, gdy znajduję siebie tak daleką od tej doskonałości, z jaką oni służyli Bogu, pobudzają mię, zdaje mi się, do dobrego i ducha mi dodają. Otóż wydawało mi się to wielkim brakiem pokory, bym będąc taką, jaką się być znam, miała uważać siebie za wyniesioną na tak wysoki stopień modlitwy, a nie mogąc jednak zataić przed sobą, że tak jest, wielkie stąd utrapienie miałam, aż dopiero ludzie uczeni, a szczególnie błogosławiony brat Piotr z Alkantary, nauczyli mię, że się o to frasować nie powinnam. Dobrze to widzę, że służyć Bogu naprawdę jeszcze nie zaczęłam, chociaż on w Boskiej hojności swojej obsypuje mię łaskami, jakie zwykł dawać tylko najlepszym; widzę, że jestem chodzącą niedoskonałością, i nic nie mam prócz dobrych pożądań, i prócz tego że Go miłuję, bo w tym względzie przyznać muszę, że Pan użyczył mi łaski tyle, iż mogę Mu choć w czem małem usłużyć. Mam pewną świadomość tego, że Go miłuję, ale uczynki moje nie cieszą mnie, i zasmuca mię to mnóstwo niedoskonałości, jakie widzę w sobie. Czasem znowu opada mię, szczerze mówię, jakieś ogłupienie duszy; zdaje mi się, że nic nie robię, ani dobrze, ani źle, tylko ciągnę za tłumem, jak to mówią, bez pracy ni płacy; że nic mnie nie obchodzi, ani życie, ani śmierć, ani przyjemność, ani przykrość, — słowem, że jestem jak drewno bez czucia. Dusza moja w tym stanie wydaje mi się jakby osiołek na paszy; żyje i rośnie, bo mu dają jeść, ale sam tego jakoby nie czuje; tak i dusza w tym stanie nie może bez wątpienia być bez paszy wielkich łask Boskich, skoro życie, choć żyje tak nędznie, jej nie ciąży, i spokojnie je znosi; ale żadnych nie czuje w sobie poruszeń ani skutków, po któ-

rych mogłaby poznać, co się w niej dzieje. Albo, że użyję drugiego porównania, które mi w tej chwili na myśl przychodzi, dusza w takim stanie, bez jasnej świadomości siebie łaską żyjąca i postępująca, podobna jest do okrętu płynącego na morzu, przy łagodnym i pomyślnym wietrze; dużo taki okręt drogi zrobi, a jednak ledwo czuć, że się naprzód porusza.

Nie tak w drugich onych stanach wewnętrznych, o których mówiłam [1]); tu skutki łaski bywają tak potężne, że dusza jakoby tejże chwili widzi postęp swój; natychmiast poczynają w niej kipić święte żądze, i nigdy jej i największych rzeczy nie dosyć; to mają do siebie one wielkie zapały miłości, o których było wyżej, gdy Bóg ich raczy duszy użyczyć. Jest ona wówczas nakształt onych źródełek, które nieraz widziałam tryskające, a które bez przestanku dobywając się z pod ziemi, wraz z wodą i piasek w górę podrzucają. Porównanie to, zdaniem mojem, żywcem maluje to, co się dzieje w duszy, do tego wysokiego stanu podniesionej; bezprzestannie kipi w niej miłość, bezprzestannie rwie się do czynu; nie może wytrzymać bezczynnego zamknięcia w sobie, podobnie jak woda onego źródła nie może, rzekłbyś, wytrzymać pod ziemią, ale ją, siłą się dobywając, podrzuca. Pod ciśnieniem tej miłości, która ją porywa, dusza taka prawie nigdy nie daje sobie pokoju, i zmieścić się w sobie nie może. Sama napojona z tego źródła miłości, z którego pije do woli, pragnęłaby aby z niego pili i drudzy, i pomagali jej chwalić Boga. O ileż razy przychodzi mi tu na myśl ona woda żywa, o której Pan mówił do Samarytanki! jakże kocham ten ustęp Ewangelii! owszem, jeszcze dzieckiem będąc, choć nie rozumiałam wówczas, tak jak dziś rozumiem, głębokiego jej znaczenia, błagałam Pana po wiele razy, aby mi dał tej wody, i później też wszędzie, gdziekolwiek przebywałam, miałam przy sobie obraz, przedstawiający tę tajemnicę, i pod nią wypisane te słowa Samarytanki do siedzącego przy studni Zbawiciela: „*Domine, da mihi hanc aquam*, — Panie, daj mi tej wody“.

---

[1]) W rozdziale poprzedzającym.

Chociaż miłość ta podobna jest również do wielkiego ognia, któremu, aby nie zagasł, potrzeba wciąż nowego pożywienia. Dusza taka radaby, cokolwiekby ją kosztować miało, zewsząd nanosić drwa, aby ten ogień nie ustał. Co do mnie, poprzestałabym na tem, bym mogła do niego dorzucać choć słomy, i często też nie mam nic lepszego; czasem śmieję się z tego ubóstwa mego, czasem gorzko nad niem boleję. Popęd wewnętrzny nagli mię, bym w czemkolwiek przysłużyła się Panu, a kiedy mię nie stać na więcej, ubieram obrazy w zieleń i kwiaty, zamiatam i sprzątam w kaplicy i inne tym podobne spełniam posługi, tak małe i niskie, że mnie aż wstyd. Choć zadam sobie jaką pokutę, taka to mała rzecz, że i wspomnieć o niej nie warto, i gdyby nie to, że Pan przyznaje wartość niejaką dobrej woli, rzecz sama, dobrze to widzę, żadnej nie ma wartości, i sama pierwsza z siebie się śmieję. Nie małe to cierpienie dla duszy, której Bóg w dobroci swojej tego ognia miłości swojej hojnie udzieli, gdy nie staje jej potem siły ciała, aby mogła co uczynić dla Niego. Boleść to bardzo wielka: umiera z obawy, by ten piękny ogień nie zgasł, a nie ma siły na to, aby mogła drew nanieść do niego, i płomień jego utrzymać! wówczas, sądzę, sama w sobie gore, i na popiół się spala, i we łzach się rozpływa, i w ogniu własnym niszczeje: jest to sroga męka, choć jest zarazem i słodka.

Ma doprawdy za co nieskończone dzięki czynić Bogu ta dusza, której Pan, wyniósłszy ją do tego stanu, daje siły odpowiednie do czynienia pokuty, albo zdolności, i naukę, i swobodę do przepowiadania słowa Bożego, do słuchania spowiedzi, do pociągania dusz do miłości i służby Bożej. Nie wie ona zaiste i nie rozumie, jaki to skarb nieoceniony posiada, jeśli sama nie doznała i nie zakosztowała, co to znaczy i jak to boli, wciąż otrzymywać niezliczone łaski od Pana, a nic nie módz uczynić dla służby Jego. Niech będzie błogosławiony za wszystko, i niechaj Mu wieczną chwałę oddają aniołowie. Amen.

Nie wiem, Ojcze, czy to dobrze, że tyle tu opowiadam drobnych szczegółów. Ale ponieważ Wasza Miłość znowu mi przysłałeś polecenie, bym się nie lękała zbytniego rozszerzania się, i niczego nie opuszczała, więc jasno i szczerze spisuję wszy-

stko co pamiętam. Nie bez tego, że i tak wiele rzeczy pominę; bo do zupełnej dokładności potrzebaby napsuć dużo czasu, którego, jak mówiłam, mam tak mało, a może jeszcze z tej straty czasu nie byłoby żadnego pożytku.

ROZDZIAŁ XXXI.

O różnych pokusach zewnętrznych i widziadłach, któremi nękał ją szatan. Kilka uwag bardzo pożytecznych dla dusz, drogą doskonałości postępujących.

Opisawszy już różne pokusy i trwogi wewnętrzne i ukryte, jakie mi wzniecał szatan, wspomnę teraz o innych, jawnych prawie i publicznych, które niewątpliwie były także sprawą jego. Pewnego razu, w kaplicy, ukazał mi się, stojąc tuż przy mnie z lewej strony, w postaci wstrętnie szkaradnej. Mówił do mnie, więc szczególnie przypatrzyłam się ustom jego, które miały wyraz straszliwy. Z ciała jego buchało coś jakby wielki płomień, całkiem jasny, niczem nie przyćmiony. Rzekł do mnie głosem przeraźliwym, że chociaż wyrwałam się z rąk jego, on mię swego czasu na powrót dostanie w moc swoję. Mocno przestraszona, przeżegnałam się, jak umiałam; zaczem on znikł, ale po chwili znowu powrócił; powtórzyło się to dwa razy. Wtedy, nie wiedząc już co począć, wodą święconą, którą miałam pod ręką, pokropiłam w stronę jego, a on po raz trzeci znikł, i więcej już się nie pokazał. Innym razem przez całe pięć godzin męczył mię takiemi straszliwemi bólami i udręczeniami wewnętrznemi i zewnętrznemi, że zdawało mi się że nie wytrzymam. Siostry przy tem obecne, stały przerażone i bezradne, i ja też niewiedziałam, jak i czem się ratować. Mam zwyczaj, w chwilach gdy mię nachodzą dojmujące boleści i trudne do wytrzymania cierpienia fizyczne, czynić jak zdołam akty wewnętrzne, i błagać Pana aby mi dał cierpliwość, a potem, jeśli to ma być na chwałę Jego, pozostawił mię w tem cierpieniu choćby aż do końca świata. Tak samo więc i tym razem, w takiem ofia-

rowaniu się na wolę Bożą szukałam sobie ratunku na one tak srogie boleści, nie aby odeszły odemnie, ale abym je mogła wytrzymać. W tedy spodobało się Panu ukazać mi, że cierpienia moje są sprawą czarta; ujrzałam przy boku moim coś nakształt ohydnego murzynka, rozpaczliwie zgrzytającego zębami, iż miasto spodziewanego zysku, musi odejść ze stratą. Widząc to, zaśmiałam się, i już się nie bałam. Ale siostry, które były przy mnie, nie mogły przyjść do siebie, niezdolne nic wymyślić na zaradzenie tej strasznej męce mojej, bo z taką zajadłością nieprzyjaciel pastwił się nademną, że mimowoli i nieświadomie całem ciałem, i rękoma, i głową tłukłam się o ścianę; a gorsze jeszcze było udręczenie wewnętrzne, nie dające mi ani chwili spokoju. O wodę święconą nie śmiałam prosić, nie chcąc ich przestraszać, gdyby się stąd domyśliły, z kim mam do czynienia.

Z wielokrotnego doświadczenia przekonałam się, że na bezpowrotne odpędzenie czartów, nie masz skuteczniejszego sposobu nad wodę święconą; przed znakiem krzyża także uciekają, ale znową wracają [1]). Snać więc wielka jest dzielność wody święconej; co do mnie, szczególną i bardzo żywą czuję w głębi duszy pociechę, ile razy jej użyję. Najczęściej, szczerze mówię, czuję od niej jakieś odnowienie wewnętrzne, którego opisać nie zdołam, połączone z taką lubością duchowną, że cała dusza moja bierze z niej pokrzepienie. Nie jest to żadne przywidzenie, ani rzecz, którąby raz tylko mi się zdarzyła; doznałam tego bardzo często, i za każdym razem z pilną uwagą nad tem się zastanawiałam. Jest to tak, przypuśćmy, jak gdy kto mocno zgrzany i spragniony, wypije szklankę zimnej wody, i w całem ciele czuje przyjemne ztąd orzeźwienie. Zastanawiam się tu nieraz nad tym charakterem wielkości, jaki nosi na sobie wszystko cokolwiek Kościół postanowił, i raduję się w du-

---

[1]) Nie mówi tego Święta, jak tu słusznie zaznacza Ribera, sposobem ogólnego twierdzenia, jakoby mniejszą była przeciw czartom skuteczność znaku krzyża, niż wody święconej, co nie zgadzałoby się z prawdą, bo w innych razach może się zdarzyć, i zdarza się przeciwnie; mówi tu tylko o sobie, wedle własnego doświadczenia swego (*Życie Św. Teresy*, ks. IV. r. IX).

chu, gdy wspomnę na tę potężną skuteczność słów jego, jak i tu, wymówione nad wodą, taką w niej cudowną sprawujące odmianę, i taką dziwną różnicę między wodą święconą, a wodą zwyczajną. Gdy więc one męki moje nie ustawały, rzekłam w końcu do sióstr, że gdyby się zemnie nie śmiały prosiłabym o wodę święconą. Przyniosły mi jej, pokropiły mię, i nic to nie pomogło; wzięłam sama wody święconej, pokropiłam w stronę, gdzie stał nieprzyjaciel, i w jednej chwili poszedł sobie, i wszystek ból, jakby ręką odjął, mię opuścił, pozostawiając mi tylko stłuczenie w całem ciele, jak gdyby mię kijami zbito. Pożyteczną bardzo z tego zdarzenia odniosłam naukę: bo jeśli czart może, gdy mu Pan pozwoli, tak się pastwić nad duszą i ciałem, do których nic nie ma, z jakąż dopiero zajadłością będzie męczył tych, którzy się w moc jego oddadzą? Dodało to nowej mocy pragnieniu i postanowieniu memu uwolnienia siebie od takiego ohydnego towarzystwa. Innym razem, niedawno temu, przytrafiło mi się to samo, tylko że byłam sama, i napaść nie tak długo trwała. Wzięłam wody święconej, i on natychmiast uciekł, a w chwilę potem, siostry,—były to dwie zakonnice bardzo wiarogodne, które za nic w świecie nie popełniłyby kłamstwa,—wchodząc do mnie, poczuły swąd szkaradny, jakby siarki. Ja tego nie czułam; ale jak one mówiły, swąd ten trwał tak długo, że niepodobna było się omylić. Innym razem znowu, gdy byłam w chórze, uczułam w sobie nagle silny początek zachwycenia; wyszłam więc, aby drugie nie spostrzegły; usłyszały jednak wszystkie silne stukanie i łomot w pobliżu miejsca, na które byłam się schroniła; ja także tuż blisko przy mnie słyszałam zgiełk, jakby kilku na raz głośno mówiących, i cóś między sobą knujących, słów jednak nie rozumiałam, i żadnego strachu nie czułam, bo tak byłam pogrążona w modlitwie, że na nic nie zważałam. Napaści takie ponawiały się za każdym razem, ile razy Pan użyczył mi tej łaski, że mogłam radą czy namową w czemkolwiek dopomódz której duszy ku dobremu. Mogę poręczyć między innemi jedno zdarzenie, które tu opowiem; mam na to wielu świadków, w szczególności samegoż obecnego spowiednika mego; widział on naoczny dowód tego zdarzenia w liście, który mu pokazałam,

nie wymieniając mu osoby, od której ten list pochodził, ale osoba ta dobrze mu była znaną.

Pewien kapłan, od półtrzecia roku żyjący w grzechu śmiertelnym, z rodzaju najszpetniejszych, o jakich kiedybądź słyszałam, przez cały ten czas ani się z niego spowiadając, ani się poprawiając, a przy tem Mszę świętą sprawując, zgłosił się do mnie, szukając ratunku dla duszy swojej. Wyznał mi, że z innych grzechów swoich się oskarża na spowiedzi, ale ten główny przemilcza, bojąc się i wstydząc przyznać się do rzeczy tak niegodziwej; że choć gorąco pragnie wydobyć się z tej przepaści, ale siły mu brak. Wielka mię nad nim litość zdjęła, i wielki ból i smutek z takiej strasznej obrazy Boskiej; obiecałam mu, że będę się modliła za nim, i drugich, lepszych odemnie, poproszę o modlitwy; w tym celu zaraz przez niego napisałam do pewnej osoby, której on, jak mię upewniał, z łatwością będzie mógł list mój wręczyć. I oto, za pierwszą jaką odbył spowiedzią, Pan Bóg raczył mu dać łaskę zwyciężenia siebie i wyznania tego grzechu, i uczynił nad tą duszą miłosierdzie, ze względu na gorące modlitwy tylu dusz świętych, którym byłam go poleciła, i ja też, choć nędzna, z wielką usilnością, ile było w mej mocy, za nim się wstawiałam. Doniósł mi, że czuje zupełną w sobie odmianę na lepsze, że już od wielu dni nie popełnia więcej tego grzechu, ale że pokusa do niego taką mu mękę sprawuje, jak gdyby był w piekle; błagał zatem, bym nie ustawała polecać go Bogu. Poleciłam go na nowo siostrom moim, których gorące modlitwy musiały wyjednać u Boga tę łaskę, bo bardzo sobie były wzięły do serca smutny stan duszy tego nieszczęśliwego, którego zresztą zupełnie nie znały, i niktby się nie był mógł domyśleć, kto jest ten, którego losem tak żywo się zajmuję. Poczęłam błagać Pana, by oddalił od niego te pokusy i udręczenia, i na mnie raczej dopuścił zaciekłość tych czartów, którzy jego nękają, bylebym w niczem nie obraziła Boskiego Majestatu Jego. Przyjął Pan snać ofiarę moję, bo zaraz potem przez cały miesiąc wycierpiałam najsroższe katusze; wówczas to właśnie przyszły na mnie one dwie napaści, o których wyżej mówiłam. Z łaski i miłosierdzia Pańskiego, opuściły jego one pokusy, jak mi

o tem doniesiono, skoro mu dałam znać o tem, co ja wycierpiałam przez ten miesiąc. Dusza jego nowej siły nabrała, i nadal całkiem wolnym pozostał od onego grzechu, za co też nie przestawał dzięki czynić Bogu i mnie także, jak gdyby w tem była jakakolwiek moja zasługa; chyba że wiara jego we mnie, i przekonanie, że Pan szczególnemi łaskami swemi mię darzy, były mu pobudką i pomocą do dobrego. Powiadał, że w chwilach, gdy pokusy silniej nań nacierają, bierze i odczytuje listy moje; i zaraz pokusa ustępuje; zdumiewał się bardzo nad tem, jako ja wiele ucierpiałam, i jako on został uwolniony od udręczeń swoich. I ja też nad tem się zdumiewałam; i gdyby było potrzeba jeszcze długie lata takie cierpienia ponosić, ochotniebym je poniosła dla oswobodzenia tej duszy. Niech będzie Pan błogosławiony za wszystko! Widać z tego przykładu, jak możną jest modlitwa tych, którzy wiernie służą Panu; bo pewna jestem, że siostry one takie zmiłowanie Pańskie modlitwą swoją wyjednały; tylko, ponieważ ja o nią je prosiłam, czarci snać dla tego większy gniew do mnie mieli, a Pan dla grzechów moich pozwolił im mię dręczyć.

W tymże czasie, jednej nocy zdawało mi się już, że mię uduszą; ale gdy ich mocno pokropiono wodą święconą, ujrzałam ich całe mnóstwo takim pędem uciekających, jak gdyby ich kto z góry na dół strącał. Tyle razy powtarzają się takie na mnie napaści i udręczenia od tych duchów przeklętych, że na próżno męczyłabym Waszę Miłość i samą siebie, gdybym chciała to wszystko opowiadać; tem bardziej, że najmniejszego już strachu przed nimi nie czuję, widząc że i ruszyć się nie mogę, jeśli Pan nie pozwoli. Ale to co powiedziałam, niech będzie każdemu prawemu słudze Bożemu nauką, jak słusznie gardzić może i powinien temi marnemi strachami, które czarci mu nasuwają przed oczy, aby go przerazić; niech wie o tem, że ile razy z taką pogardą ich pomija, tyle razy ujmuje im siły, i większego nad nimi nabiera panowania. Zawsze z tego odniesie jaki wielki pożytek. Dużo możnaby o tem mówić, ale nie chcąc zbytnie się rozszerzać, na tej wzmiance poprzestaję. Powiem tylko jeszcze, co mnie się raz zdarzyło w wigilię Dnia Zadusznego.

Modliłam się w kaplicy, i skończywszy nokturn, odma-

wiałam niektóre bardzo pobożne modlitwy, które mamy zamieszczone na końcu naszego brewiarza; w tem ukazał się on, i usiadł mi na książce, nie dając mi dokończyć modlitwy: przeżegnałam się, i poszedł sobie. Zaczęłam na nowo modlitwy, a wnet i on na nowo się zjawił; powtórzyło się to ze trzy razy, i nie mogłam z nim dojść do końca, póki go nie pokropiłam wodą święconą. W tejże chwili ujrzałam kilka dusz, wychodzących z czyśca; zapewne już mało im niedostawało do końca pokuty, i domyśliłam się że on złośnik, nie dając mi dokończyć mojej za niemi modlitwy, chciał tym sposobem przeszkodzić rychłemu ich wyzwoleniu. Rzadko kiedy widziałam go w postaci widomej; ale bardzo często zjawiał mi się bez postaci, sposobem wewnętrznego, czysto umysłowego widzenia, jak je wyżej w swojem miejscu opisałam, w którem wyraźnie się poznaje czyjąś przy nas obecność, ale kształtu żadnego się nie widzi. W taki sposób miałam jedno widzenie, które tu opowiem, bo zadziwiło mię bardzo. W niedzielę Trójcy Świętej, znajdując się w chórze pewnego klasztoru, i wpadłszy tam w zachwycenie, ujrzałam wielkie potykanie się czartów z aniołami. Nie mogłam na razie zrozumieć, coby miało znaczyć to widzenie; zrozumiałam je, gdy w parę tygodni później wszczął się w pewnem miejscu wielki spór między osobami oddanemi modlitwie wewnętrznej, a drugiemi, przeciwnemi temu świętemu ćwiczeniu. Spór ten trwał długo i dużo narobił niepokoju i szkody domowi, w którym się toczył. Innym razem ujrzałam całe wojsko tych duchów nieczystych, obstępujące mię dokoła; ale cóś jakby wielka jasność całą mię otaczało, i przystępu do mnie im broniło; zrozumiałam z tego, że Bóg mię przed nimi zasłania obroną swoją, i nie dopuszcza im dotrzeć do mnie w taki sposób, by mię do obrazy Jego popchnęli. Wiele razy potem doświadczyłam na sobie i naocznie się przekonałam o prawdziwości tego widzenia. Ztąd też jasno widzę całą niemoc ich, i zgoła ich się nie boję; bo skoro trzymam z Bogiem, żadnej przeciw mnie siły nie mają; silni są tylko przeciw tym duszom zajęczym, które same, bez walki im się poddają; na takich oni wywierają całą potęgę swoję.

Wśród tych pokus, o których mówiłam, zdawało mi się

nieraz, że wszystkie próżności i słabości przeszłych lat moich wracają we mnie do życia; bardzo miałam wówczas czego polecać się Bogu. Zaraz mię ogarniała trwoga, że skoro takie myśli jeszcze we mnie powstają, snać więc wszystko, co we mnie się dzieje, musi być sprawą diabelską, bo kto tyle i tak wielkich łask otrzymuje od Boga, w tym, zdawało mi się, ani pierwsze nawet poruszenie złej myśli odzywać się nie powinno; prawdziwą z tego powodu mękę cierpiałam, aż dopiero spowiednik mię uspokoił. Nie mniejsze też nieraz miałam, i dotąd miewam udręczenie z oznak wysokiego o mnie mniemania i z pochwał, jakie mię spotykają, ze strony zwłaszcza osób wysoko położonych; dużo się z tego powodu nacierpiałam, i dotąd cierpię. Staje mi zaraz przed oczyma żywot Chrystusa Pana i Świętych, i widząc, że te hołdy i pochwały stawiają mię w kierunku odwrotnym od tej drogi wzgardy i zelżywości, którą oni chodzili, drżę o siebie, i nie śmiem oczu podnieść ze wstydu, i radabym skryć się, aby nikt mnie nie widział. Przeciwnie, gdy cierpię prześladowanie, choć z jednej strony, wedle ciała i zmysłów, cierpię i smucę się, ale dusza weseli się, i czuje wyższość swoję, jakby królowa w królestwie swojem, mająca wszystko pod nogami swemi i nad wszystkiem władnąca; nie wiem jak to być może, by dwa uczucia tak przeciwne mogły iść z sobą w parze; ale tak jest. Inne jeszcze nieraz i całemi dniami miewałam udręczenie: zdawało mi się, że było to uczucie cnotliwe i dowód pokory, ale teraz jasno widzę, że była to pokusa, jak mię o tem jeden Ojciec dominikanin, wielki teolog, dowodnie przekonał. Na samą myśl, że te łaski, których mi użyczał Pan, mogą dojść do wiadomości publicznej, niewypowiedziane uczuwałam w głębi duszy udręczenie i trwogę. Obawa ta nieraz do tego stopnia mię nękała, że byłabym wolała dać się żywcem pogrzebać, niż tak być wystawioną na widok publiczny. Zwłaszcza też, gdy Pan począł na mnie zsyłać one wielkie zebrania duszy czyli zachwycenia, którym nawet w towarzystwie drugich nie zdołałam się oprzeć, takie za każdym razem czułam zawstydzenie, że radabym była schować się pod ziemię, i nikomu już nie pokazać się na oczy.

Pewnego razu, gdym się mocniej jeszcze niż zwykle tra-

piła tą myślą, Pan rzekł do mnie: — „Czego się boisz? Jedno z dwojga tylko może z tego wyniknąć: albo ciebie będą szkalować, albo będą chwalić Mnie“. — Dając mi do zrozumienia, że którzy uwierzą w prawdziwość onych łask nadzwyczajnych, oddadzą za to chwałę Jemu, a którzy nie uwierzą, będą mię obwiniali bez przyczyny: czy w tym razie, czy w tamtym, zawsze to będzie zysk dla mnie; a więc nie mam czego się dręczyć. Słowa te zupełnie mię uspokoiły, i dziś jeszcze, gdy na nie wspomnę, wielką mam z nich pociechę. Nim jednak doszłam do tego uspokojenia, pokusa ona tak się we mnie wzmagała, że już zamyślałam wynieść się z tego miejsca, i z posagiem moim przejść do drugiego klasztoru tegoż zakonu, o którym słyszałam, że reguła w nim nierównie ściślej, niż w tym moim się zachowuje, i wiele nadzwyczajnych przestrzega się surowości; położony był nadto w miejscowości bardzo oddalonej, a więc byłabym w miejscu, gdzieby nikt mnie nie znał, co szczególnie mi się uśmiechało. Ale spowiednik mój za nic nie chciał mnie puścić. Obawy te moje zupełnie mi odbierały swobodę ducha; aż później dopiero zrozumiałam, i Pan sam nauczył mię tej prawdy, że pokora, sprawująca w duszy taki niepokój, nie może być dobrą i rzetelną pokorą. Gdybym była prawdziwie pokorną, to jest niezachwianie przekonaną, że we mnie nic nie masz dobrego, coby nie było od Boga, więc, jako nigdy mi nie było przykro słyszeć pochwały o drugich, ale owszem rada jestem i weselę się z tego, że Bóg w nich moc łaski swojej objawia, tak również nie powinnoby mi to było robić żadnej przykrości, że we mnie objawiają się cudowne sprawy Jego.

Wpadłam znowu w drugą ostateczność: poczęłam błagać Boga, i osobne na ten cel modlitwy do Niego zanosiłam, aby każdemu ktoby upatrywał we mnie co dobrego, raczył objawić grzechy moje, i tym sposobem objaśnić go, jak dalece niegodną jestem tych łask, które Boska dobroć Jego mi czyni; takie objawienie niegodności mojej było zawsze najgorętszem mem pożądaniem. Spowiednik zakazał mi dalej o to się modlić; ale ja do niedawna jeszcze miałam ten zwyczaj, że gdy kto mi okazywał jakie korzystne i wysokie o mnie mniemanie, ubo-

cznie, albo jak się dało, mówiłam mu o grzechach moich, i to mi ulgę przynosiło; ale i o to dużo mi strachu i szkrupułów napędzono. Wszystko to, jak teraz widzę, nie było skutkiem pokory, jedno rzeczywistej pokusy. Zdawało mi się, że oszukuję wszystkich, — jakoż rzeczywiście oszukuje siebie, ktokolwiek sądzi, że jest we mnie co dobrego, — chociaż nigdy nie chciałam, ani nie zamierzałam oszukać nikogo; jedno że Pan snać sam to dopuszcza, z powodów Jemu wiadomych. Nawet spowiednikom moim nigdybym nie mówiła o tych łaskach i objawieniach, gdyby mnie konieczność do tego nie znaglała; miałabym wielki szkrupuł, wyjawiać takie rzeczy bez potrzeby. Wszystkie te drobne strachy, i frasunki, i rzekome objawy pokory były, jak teraz rozumiem, tylko niedoskonałością i dowodem braku umartwienia wewnętrznego; bo dusza, która oddała się w ręce Boga, tyleż się troszczy o to, co o niej mówią dobrego, ile o to, co mówią złego, tak jasno i głęboko to rozumie, jak i Pan na to raczy jej dawać łaskę, aby to rozumiała, że niczego nie ma z samej siebie. Niechże z zupełną ufnością na Nim polega: On jej dał te łaski, On je, gdy zechce, objawi; On wie, co i dla czego co robi: tylko, w ślad za tem objawieniem, niech będzie gotowa na prześladowanie, bo to rzecz pewna, że w tych czasach naszych żadnego nie minie, o kim z woli i dopuszczenia Pańskiego świat się dowie, że Bóg mu podobnych łask użycza; na jednę taką duszę tysiąc oczu patrzy, gdy na tysiąc dusz innego pokroju ani jedno oko nie spojrzy. Prawda że w obec tego i pokora ma słuszny powód do obawy; i ja tak bałam się, ale nie przez pokorę, jedno przez małoduszność. Dusza, którą Bóg tak wystawi na widok całego świata, powinna być gotową na to, że będzie męczennicą świata; bo chociażby ona z własnej woli nie chciała umrzeć światu, świat sam i bez niej ją umorzy.

Mojem zdaniem, świat ma bądź co bądź jednę, tę jedyną zaletę, że nie znosi najmniejszych niedostatków w ludziach oddanych życiu cnotliwemu, i natarczywością sądów i szemrań swoich zmusza ich do tego, aby się stawali doskonalszymi. Większej, śmiem twierdzić, potrzeba odwagi niedoskonałemu jeszcze do wstąpienia na drogę doskonałości i wytrwania na

niej, niż do wydania siebie na prędko kończące się męczeństwo. Bo doskonałości nie osiąga się w krótkim czasie, chyba komu Pan szczególnym wyjątkiem zechce użyczyć tej łaski; ludzie światowi zaś, skoro ujrzą kogo rozpoczynającego drogę doskonałości, żądają od niego aby od razu był doskonałym: na tysiąc mil zdaleka dopatrzą w nim małego uchybienia, które w nim może być cnotą; ale iż w nich toż samo uchybienie pochodzi ze źródła grzesznego, więc sądząc o bliźnim według siebie, natychmiast go potępiają. Według nich, człowiek dążący do doskonałości nie powinienby już ani jeść, ani spać, ani mu, jak to mówią, i dyszeć nie wolno. Im wyżej świat trzyma o takiej duszy, tem bardziej o tem zapomina, że i ona jeszcze żyje w ciele, i jakkolwiekby była doskonała, przecie, póki żyje na tej ziemi, podległa jest nędzom jej, chociażby najdzielniej trzymała je pod nogami swemi. Dla tego, mówię, potrzeba tu odwagi; bo biedna dusza jeszcze i chodzić nie zaczęła, a już żądają od niej by latała; jeszcze nie pokonała namiętności swoich, a już chcą by i w najtrudniejszych walkach okazała się tak niewzruszoną, jak to czytają o Świętych, utwierdzonych w łasce. Jest czego chwalić Pana, patrząc na to, co takie dusze w tych walkach wycierpią; ale jest także czego się smucić z głębi serca, gdy tyle pomiędzy niemi cofa się wstecz, bo nie mają biedne siły dostatecznej do wytrwania w walce. Tak pewno i moja dusza byłaby się cofnęła i upadła na duchu, gdyby nie miłosierdzie Pana, który sam z swojej strony wszystko za nią uczynił; i dopóki w dobroci swojej nie uczynił tego wszystkiego, hojnością łask swoich nędzę moję bogacąc, całe życie moje, jak Wasza Miłość dobrze to widzisz, nie było niczem innem, jedno nieustającym szeregiem następujących po sobie naprzemiany upadków i powstawań. Pragnęłabym bardzo umieć to wypowiedzieć, bo wiele dusz, jak sądzę, błądzi w tym względzie, zrywając się do lotu, kiedy Bóg jeszcze nie dał im skrzydeł. Użyłam już, zdaje mi się, gdzieś wyżej tego podobieństwa; ale powtarzam je tu, jako oddające dokładnie myśl moję, dla przestrogi i pociechy tych biednych dusz, bezpożytecznie się dręczących. Przystępują one do służby Bożej z gorącemi pragnieniami, i żarliwością wielką, i szczerem postanowieniem

postępowania w doskonałości; niejedna z nich dla miłości Boga porzuciła wszystko, co posiadała na świecie: aż oto widzą w drugich, wyżej wyćwiczonych w doskonałości, nabyte już z łaski Boga wysokie cnoty bohaterskie, których one, czują to dobrze, nie zdołają dosięgnąć; nad to, w książkach traktujących o modlitwie wewnętrznej i o kontemplacyi, czytają rady i przepisy, co im czynić należy, aby się wzniosły na tę wysokość, a one na rzeczy tak trudne tak od razu zdobyć się nie mogą: więc na widok tych trudności, i swojej w obec nich nieudolności, trapią się, i smutkowi się poddają, i na duchu upadają. Piękne to, bez wątpienia i pożądane rzeczy, i do wyższej doskonałości potrzebne, co nam zalecają one książki duchowne: obojętnymi być na sądy ludzkie, owszem więcej się cieszyć, gdy mówią o nas źle, niż gdy nas chwalą; za nic sobie poczytywać cześć i honor świecki; oderwać się od krewnych i bliskich, tak dalece, byśmy, jeśli nie są to ludzie pobożni i bogomyślni, nie tylko nie szukali, ale raczej unikali ich towarzystwa, i wiele innych rzeczy podobnych. Ale wszystko to, jak sądzę, należy do rzędu cnót nadprzyrodzonych, przeciwnych skłonności naszej przyrodzonej, i Bóg sam tylko mocen jest nam ich użyczyć. Niechże więc nie dręczą się tem, że od razu tak wysoko wznieść się nie zdołają; niech ufają w Panu, iż z łaski Jego modląc się i czyniąc, co z nich jest, dojdą do tego, by to co dziś mają w pożądaniu, posiadły i w uczynku. Przy słabem i nieudolnem naszem przyrodzeniu, koniecznie potrzeba nam tego, byśmy wielką ufność mieli, i nigdy odwagi nie tracili, ale wciąż pokrzepiali się tą otuchą, że pracując i walcząc ile zdołamy, dojdziemy w końcu do zwycięstwa. Mając dość doświadczenia w tym względzie, dodam tu jeszcze jednę uwagę, dla przestrogi i pożytku dusz, dążących do wyższego uświęcenia siebie. Nie łudźmy się, jakkolwiekby nam się tak zdawało, byśmy już posiadali daną cnotę, dopóki nie będzie przeciwnością doświadczona. Nigdy nie dowierzajmy samym sobie, nigdy nie ustawajmy w czuwaniu i baczności na siebie, dopóki żyjemy; bo rychło lgną do nas różne pokusy, jeśli nie mamy, jak mówię, danej nam już w zupełności łaski od Boga, ku zupełnemu poznaniu się na nicestwie wszystkich rzeczy tego świata, a i z tą

zupełną łaską, nigdy się nie żyje na tej ziemi bez wielu niebezpieczeństw. Mnie, naprzykład, jeszcze kilka lat temu zdawało się, że nie tylko mam serce oderwane od przywiązania do krewnych, ale że i samoż z nimi przestawanie mi cięży; i w rzeczy samej, rozmowa z nimi była dla mnie uprzykrzeniem. Aż oto zaszła taka okoliczność, że w ważnej bardzo sprawie wypadło mi koniecznie spędzić jakiś czas u jednej z sióstr moich, zamężnej, którą dawniej bardzo serdecznie kochałam. Prawda, że rozmowa z nią mi nie szła, bo chociaż lepsza jest odemnie, ale jako zamężna, i w innym, niż ja, stanie żyjąca, nie mogła zawsze mówić ze mną o tych rzeczach, które mnie wyłącznie zajmują; z tego też powodu, ile możności, pozostawałam sama; mimo to jednak spostrzegłam, że troski jej żywiej mię obchodzą, niż gdyby była dla mnie obcą, i że poniekąd niemi się frasowałam. Przekonałam się tedy, że nie doszłam jeszcze do takiej swobody ducha, jak sobie tuszyłam, i że jeszcze mi potrzeba chronić się okazyi, aby ta cnota zupełnego wyrzeczenia się, której Pan założył we mnie początki, mogła się rozwijać i pomnażać; i o to też odtąd z łaski Jego zawsze się starałam.

Gdy Pan poczyna użyczać nam jakiej cnoty, koniecznie potrzeba pilne mieć o nią staranie, i żadną miarą nie wystawiać się na niebezpieczeństwo utracenia jej. Sprawdza się to, jak w każdej innej rzeczy, tak też mianowicie w tem, co się tyczy czci ludzkiej, i honoru światowego. Bo wierzaj mi Wasza Miłość, nie wszyscy, którzy się mają za zupełnie oderwanych od świata, są w rzeczy samej takimi. Potrzeba tu ciągłej i bezustannej baczności na siebie. Ktokolwiek czuje w sobie najmniejsze przywiązanie do chluby ludzkiej, a chce przytem dążyć do doskonałości, niechaj będzie pewnym, że na krok naprzód nie postąpi, póki nie potarga tego pęta. Jest to łańcuch, którego żaden pilnik nie przepiłuje, tylko Bóg sam, przy modlitwie naszej, i wielkiej naszej usilności. Jest to, zdaniem mojem, niewola, pociągająca za sobą przerażające następstwa i szkody. Widzę ludzi, tak świętemi, tak świetnemi czynami jaśniejących, że powszechne wzbudzają podziwienie. Boże wielki! czemu taka dusza lgnie jeszcze do ziemi? czemu nie wzbiła się jeszcze na sam szczyt doskonałości? jak to być może?

Co ją jeszcze zatrzymuje, kiedy już tak wielkie rzeczy czyni dla Boga? Ach, zatrzymuje ją jakiś punkt honoru! I najgorsze to, że sama sobie tego przyznać nie chce, albo, jak nieraz bywa, diabeł w nią wmawia, że o ten punkt honoru z obowiązku swego dbać powinna. Niechaj mi wierzy, na miłość Pana naszego, niechaj wierzy tej nędznej mrówce, której Pan to mówić każe, robak ten, jeśli go nie zgładzi, choć nie zniszczy jej do szczętu całego drzewa, bo są na niem owoce innych cnót, ale będą to owoce robaczywe. Nie będzie zdrowe drzewo jej, nie będzie się rozwijało, i drugim jeszcze wkoło niego drzewom rozwijać się nie dopuści; owoc dobrego przykładu, który na niem się rodzi, uszkodzony jest i rychło się zepsuje.

Powtarzam to po wiele razy: jakkolwiekby małe było to przywiązanie do chluby, jest ono zawsze jakby fałszywy ton w organach, który całą grę rozstraja. W każdym stanie wyrządza ono wielkie szkody duszom, ale na tej drodze do doskonałości jest ono prawdziwie jadem śmiertelnym. Dążysz, jak mówisz, do doskonałego zjednoczenia się z Bogiem, świadczysz się, że chcesz wypełniać rady i wstępować w ślady Chrystusa, obarczonego zelżywościami i oszczerstwy fałszywych świadków, a chcesz przytem nienaruszony zachować honor twój i znaczenie u ludzi? Niepodobna byś doszedł do celu, bo przeciwną od Chrystusa drogą idziesz. Na to aby Pan przyszedł do duszy i z sobą ją zjednoczył, potrzeba by mężnie usiłowała stać się Jemu podobną, gotowa w wielu rzeczach, za przykładem Jego, zrobić z siebie ofiarę i zrzec się prawa swego. Powiesz może: nie mam w czembym taką do ofiary z siebie gotowość okazał, żadna mi się ku temu nie nastręcza sposobność? Ale ja sądzę, że kto ma mocną wolę i postanowienie naśladowania pokory Zbawiciela swego, temu Pan nie dopuści, by został pozbawiony możności dostąpienia tak wielkiej zasługi; tyle mu Opatrzność Boska zrządzi i nastręczy okoliczności i sposobności ku nabyciu tej cnoty, że więcej ich mieć będzie niżby sam chciał. Dość tylko rękę przyłożyć do dzieła. Na dowód tego, wspomnę tu nieco o maluczkich i wspomnienia nie wartych umartwieniach i upokorzeniach, jakie sobie zadawałam w pierwszych początkach moich: były to, jak mówiłam, słomki i plewy, któremi,

nie mając nic lepszego, starałam się podtrzymywać ogień. A jednak Pan niemi nie wzgardził, bo On przyjmuje wszystko. Niech będzie błogosławiony na wieki!

Między innemi niedostatkami, miałam i ten, że w odprawianiu pacierzy kościelnych mało byłam biegła, i bardzo niedokładnie znałam przepisy, co należy robić w chórze, i jak się zachowywać; a to wprost tylko przez opieszałość i zajmowanie się rzeczami niepotrzebnemi. Były tam drugie nowicyuszki, które mię mogły nauczyć; ale bywało, że nie chciałam ich zapytać, aby nie wydać się z nieumiejętnością moją; zaraz mi, jak to zwykle bywa, stawała na myśli wymówka, że powinnam im dawać dobry przykład, a niewiadomość moja dałaby im zgorszenie. Ale gdy Pan nieco mi oczy otworzył, zaczęłam robić inaczej; za najmniejszą wątpliwością w takich nawet rzeczach, które umiałam, zwracałam się do najmłodszych, prosząc o objaśnienie; nie straciłam na tem ani honoru ani znaczenia; owszem, od tego czasu Pan raczył, jak mi się zdaje, dać mi lepszą pamięć. Śpiewałam źle, nie wyuczywszy się wpierw jaknajdokładniej tego, co było mi polecone; mocno nad tem cierpiałam, nie z powodu omyłki popełnionej przed Panem, co byłoby cnotą, ale ze wstydu przed zgromadzonemi w chórze siostrami, które fałszywy śpiew mój słyszały, i pod wpływem tego wstydu, wprost z próżności pochodzącego, tak bywałam zmięszana, że śpiewałam jeszcze o wiele gorzej niżbym była umiała. Potem postanowiłam sobie, że ile razy nie będę zupełnie dokładnie umiała tego, co mam śpiewać, przyznam się po prostu że nie umiem. Z początku było mi to przykro, potem robiło mi przyjemność; i oto, jak tylko zaczęłam nie troszczyć się o to, że kto spostrzeże moję nieumiejętność, i zrzekłam się tego brzydkiego punktu honoru, który zasadzałam na tem, że umiem śpiewać i śpiewam dobrze, jak każdy go zasadza na tem, czego mu się chce, samejże umiejętności mi przybyło, i rzeczywiście śpiewałam lepiej. Na takich to małych walkach z sobą i zwycięstwach w bagatelach nic nie znaczących,—które jednak wcale nie są niczem, tylko ja snać jestem gorzej niż niczem, kiedy mi z taką trudnością przychodziły,—wola powoli się zaprawia i zmacnia, takim drobnostkom, gdy są uczynione dla Niego, Pan wielkie-

go dodaje znaczenia i wagi, i dobrej woli dopomaga do czynienia rzeczy większych. Jeszcze jeden przykład takich małych upokorzeń. Widząc, że wszystkie siostry robią postępy w pokorze, tylko ja nie,—bo zawsze byłam do niczego,—obmyśliłam sobie taki sposób, że codzień, po wyjściu siostr z chóru, ja płaszcze ich wszystkie zbierałam i składałam. Miłą mi była myśl, że tym sposobem jakąś oddaję przysługę tym aniołom, które tam chwałę Bogu śpiewały. Aż pewnego dnia, nie wiem jakim sposobem, one to spostrzegły, co wielkie mi sprawiło zawstydzenie, bo nie stało mi cnoty na tyle, bym ochotnie z taką rzeczą wydała się przed wszystkiemi; nie było to pewno przez pokorę, ale raczej z obawy, by się zemnie za dziecińswo moje nie śmiano.

O Panie mój, jaki to wstyd dla mnie, widzieć siebie winną tylu niegodziwości, a przytem powiadać o sobie takie maluczkie uczynki cnotliwe, istne ziarnka piasku, a i tych jeszcze nie umiałam podnosić z ziemi dla miłości twojej, jedno całkiem pokryte pyłem i błotem niezliczonych nędz moich! Jeszcze z pod tych piasków nie tryska woda łaski twojej, aby je obmyła i wzgórę do Ciebie podniosła. O mój Stworzycielu, bodajbym, gdy tu opowiadam te wielkie łaski, jakie otrzymałam od Ciebie, mogła w zamian za nie, wśród tylu niewierności moich, wymienić choć jeden uczynek, jakąkolwiek wartość mający! Nie wiem, Panie mój, jak mi od żalu serce nie pęka, i jak ci, którzy to czytać będą, zdołają obronić się uczuciu wstrętu i obrzydzenia do mnie, gdy ujrzą, jak odpłaciwszy Ci się tak źle za takie niesłychane łaski twoje, nie wstydzę się potem opowiadać takie nędzne przysługi, jakoby zasługi moje! Wstyd mię samej siebie, Panie! Ale gdy nie mam nic lepszego, cobym o sobie powiedziała, dla tego opowiadam te liche początki moje, aby ci, którzy czynią rzeczy większe, dobrą mieli nadzieję, iż Pan, jako snać raczył policzyć mi w zasługę nawet te nędzne pierwsze próby moje, tak tem wspanialszą przyzna zasługę lepszym niż moje cnotom ich i czynom. A mnie, niech w Boskiej dobroci swojej raczy użyczyć tej łaski, bym z pierwszych początków kiedyś przecie postąpiła wyżej! Amen.

ROZDZIAŁ XXXII.

Jako Pan raczył ją przenieść w duchu na miejsce w piekle, na które grzechami swojemi była zasłużyła. Krótki opis tego, co się tam oczom jej przedstawiło. Wszczyna opowiadanie, w jaki sposób założony zastał klasztor świętego Józefa, w którym obecnie przebywa.

Długi już czas był upłynął, odkąd byłam otrzymała od Pana wiele z tych łask, o których mówiłam, i inne jeszcze bardzo wielkie, gdy jednego dnia, w czasie modlitwy, znalazłam się cała, z duszą i z ciałem, w jednej chwili, sama nie wiem jak, w duchu przeniesioną do piekła. Zrozumiałam, że Pan chce mi ukazać miejsce, które czarci mieli dla mnie zgotowane, i na które byłam zasłużyła za grzechy moje. Trwało to bardzo krótko; ale choćbym jeszcze wiele lat żyć miała, niepodobna, zdaje mi się, by mi ta chwila wyszła kiedy z pamięci. Wejście przedstawiło mi się nakształt długiej i wązkiej uliczki, albo raczej nakształt bardzo nisko sklepionego, ciemnego i ciasnego lochu. Na spodzie rozpościerało się błoto wstrętnie plugawe, wydające z siebie woń zaraźliwą, i pełne gadów jadowitych. Na końcu tego wejścia wznosiła się ściana, z zagłębieniem w środku, podobnem do szafy ściennej; w tę ciasnotę ujrzałam się nagle wtłoczoną. Wszystkie okropności, które wchodząc widziałam, choć opis mój ani zdaleka im nie dorównywa, były jeszcze roskoszą w porównaniu z tem, co uczułam w tem zamknięciu.

Była to męka, o której daremnie kusiłabym się dać dokładne pojęcie: żadne słowa najsilniejsze nie wypowiedzą, żaden rozum nie ogarnie całej grozy jej. Czułam w duszy mojej ogień, na określenie którego, jakim jest i jak na duszę działa, nie staje mi ani wyrazów ani pojęcia, a przytem w ciele cierpiałam boleści nie do zniesienia. Bardzo ciężkie w mem życiu przebywałam cierpienia, zdaniem lekarzy, najcięższe jakie człowiek przebyć może; wszystkie nerwy miałam pokurczone i długi czas leżałam zupełnie bezwładna; wiele różnych wszelkiego rodzaju bolów cierpiałam, a także, jak mówiłam wyżej, katusze zada-

wane mi od czartów: ale wszystko to jest niczem w porównaniu z męką, jakiej tam doznałam, spotęgowaną jeszcze do nieskończoności tą jasną i niewątpliwą świadomością, że jest to męka wieczna, i że nigdy się nie skończy. Lecz wszystka ta okropna męka ciała niczem jest znowu w porównaniu z męką duszy: jest to takie konanie, i taki ucisk, i takie jakby duszenie się, i takie dojmujące strapienie, i takie gorzkie rozpaczliwe znękanie, że nie wiem, jakiemi słowy to wszystko określić; choćbym to nazwała nieustającem śmiertelnem konaniem, małoby jeszcze tej nazwy; bo w konaniu śmiertelnem siła większego duszę od ciała odrywa, tu zaś dusza sama chciałaby się wyrwać z siebie, i sama siebie rozdziera. Słowem, nie mam wyrazu na oznaczenie, jak niewypowiedzianie ta męka duszy, ten ogień wewnętrzny i ta nękająca ją rozpacz, przewyższa wszelkie inne, choć tak okropne katusze i boleści. Nie widziałam ręki, która mi te katusze zadawała, ale czułam że się palę, że jestem jakby targana i sieczona na sztuki; tak jest, powtarzam: ten ogień wewnętrzny i ta rozpacz duszy, ta jest męka nad wszelkie męki najsroższa. Nie masz pociechy, ani nadziei pociechy w tem okropnem, wonią zaraźliwą przesiąkłem więzieniu; nie masz gdzie usiąść; ani gdzie się położyć w tem ciasnem jakby ucho igielne zagłębieniu ściany, do którego byłam wtłoczona; i sameż te ściany, straszliwe na wejrzenie, ciężarem swoim przygniatają i dławią. Nie masz tam światła, wszędy dokoła ciemności nieprzeniknione. A jednak,—nie rozumiem jak to być może, ale tak jest,—choć nie masz światła, oko przecie widzi wszystko, cokolwiek może być przykrego ku widzeniu i przerażającego dla wzroku. Nie było wolą Pańską, bym wówczas dokładnie ujrzała całe piekło. Później miałam widzenie innych rzeczy strasznych, i poszczególnych kar za pewne grzechy; na wejrzenie, rzeczy te wydały mi się nierównie okropniejszemi, jeszcze od poprzednio widzianych; ale nie doznając tych mąk na samej sobie, mniej byłam niemi przerażoną niż w onem pierwszem widzeniu, w którem spodobało się Panu, bym prawdziwie uczuła w duchu nie tylko smutek wewnętrzny i rozpacz duszy potępionej, ale i te katusze i męki zewnętrzne, jak gdybym je w ciele cierpiała. Nie wiem, jak to wszystko się

działo, ale dobrze zrozumiałam, że była to wielka łaska, i że Pan chciał bym ujrzała na oczy, z jakiej przepaści wybawiło mię miłosierdzie Jego; bo cokolwiek kiedy słyszałam, albo na modlitwie sama rozważałam o mękach piekielnych,—choć rzadko nad tym przedmiotem się zastanawiałam, bo droga bojaźni mało jest dla duszy mojej pomocną,—i co czytałem kiedy o różnych katuszach, jakie czarci zadają potępionym, wszystko to jest niczem w obec tej męki na którą patrzałam, i której sama w duchu doświadczyłam; jest to zupełnie co innego: jednem słowem, jest między tem a tamtem taka różnica, jak między malowidłem a rzeczywistością, i zgorzeć w tym ogniu ziemskim jest to bagatela, w porównaniu z onym ogniem, który pali w wieczności. Byłam tak przerażona tem widzeniem, owszem i dziś, choć od tego czasu upłynęło już sześć lat, tak jestem, szczerze mówię, niem przerażona, że w tej chwili, gdy o tem piszę, zdaje mi się że ze strachu krew się ścina w żyłach moich; i we wszelkich, jakie mię od tego czasu spotkały, utrapieniach i boleściach, nie pamiętam by choć na chwilę wyszła mi z pamięci ta myśl, że wszystko cokolwiekby mi przyszło ucierpieć w tem życiu, jest niczem; owszem, po części jestem tego zdania, że skarżymy się bez powodu. Widzenie to, powtarzam, było jedną z największych łask, jakie Pan mi uczynił; dopomogło mi ono najskuteczniej, i do pozbycia się bojaźni utrapień i przeciwieństw tego życia, i do odważnego, wedle sił moich znoszenia ich, z nieustającem dziękczynieniem Panu, który, jak dziś mogę ufać, wybawił mię od cierpień tak straszliwych, a wiecznych.

Od onego dnia, powtarzam, wszystko mi się zdaje łatwem, w porównaniu choćby z jedną chwilą tylko takiej męki, jaką tam wówczas wycierpiałam. Dziwię się samej sobie, jak to być mogło, że czytając tyle razy w książkach opisy, dające choć niejakie pojęcie o mękach piekielnych, przecie mąk tych się nie bałam, i nie ważyłam ich sobie wedle straszliwej grozy ich. Gdzie miałam rozum? jak mogłam choć na chwilę spokojnie oddawać się przyjemnościom, które mię ku takiemu okropnemu miejscu ciągnęły? O Boże mój, bądź błogosławiony na wieki! Jakże jawnie tu okazałeś, że nieskończenie więcej Ty miłowa-

łeś mnie, niż ja samą siebie! Ile razy wyprowadzałeś mię z tej ponurej ciemnicy, a ja znowu, wbrew woli twojej, Panie, do niej wracałam!

Z tego źródła także poczęła się we mnie ta boleść niewypowiedziana, jakiej doznaję na widok tylu dusz, idących na potępienie, szczególnie między tymi lutrami, tem nieszczęśliwszymi, że przez Chrzest byli członkami Kościoła; i te zapały i żarliwe żądze poświęcenia siebie dla zbawienia dusz, bo czuję to w sobie z pewnością niewątpliwą, że dla wybawienia choć jednej od takich strasznych mąk, tysiąc razy ochotnie ofiarowałabym się na śmierć. Gdy widzimy, tak myślę sobie, kogo nam drogiego, dręczonego wielkiem jakiem strapieniem, albo bólem, snać samo uczucie przyrodzone skłania nas do szczerego z nim współczucia, i ból jego, zwłaszcza jeśli wielki, boli nas, jakby nasz własny. Jakież więc dopiero współczucie i żałość budzić w nas powinien widok duszy cierpiącej wiecznie mękę nad mękami? Kto zdoła taki widok wytrzymać? czyje serce mogłoby patrzeć nań obojętnie? I jeśli tak żywo czujemy cierpienia doczesne, choć wiemy, że kres ich niedaleki, że najdalej z życiem się kończą, cóż powiemy na cierpienie takie, które nie ma kresu ani końca, i jak możemy żyć spokojnie, widząc takie mnóstwo dusz, które na każdy dzień wpadają w ręce czartów, i idą na zatracenie?

Nie mniejsze też pamięć na te straszne męki budzi we mnie pragnienie, byśmy wszyscy w sprawie tak niesłychanie ważnej, na niczem mniejszem nie poprzestawali niż to, co jedno z naszej strony zdołamy uczynić; niczego nie zaniedbujmy, cokolwiek od nas zależy, abyśmy się spodobali Bogu, i ustawicznie błagajmy Go, aby nam raczył użyczać ku temu pomocy łaski swojej. Nie jest to zaiste sprawa, którąby się godziło lekceważyć: jasno to widzę, gdy wspomnę na własne życie moje. Jakkolwiek bardzo byłam niecnotliwa, przecie z niejaką pilnością starałam się służyć Bogu; wystrzegałam się pewnych rzeczy, których ludzie na świecie lekkiem sercem się dopuszczają, jak gdyby nic w nich nie było złego; z wielką cierpliwością znosiłam z łaski Boga wiele ciężkich niemocy; nie byłam skłonną do szemrania ani do obmowy; nie potrafiłabym, zdaje mi się,

życzyć komubądź co złego; nie pożądałam cudzego dobra, zazdrość, nie pamiętam, by kiedy postała w sercu mojem, w takim stopniu przynajmniej, by była z ciężką obrazą Pana; miałam może tę lub ową cnotę, i w ogóle, mimo wszystką nędzę moję, nigdy nie spuszczałam z oka bojaźni Bożej; a z tem wszystkiem widziałam na oczy miejsce, które już czarci mieli dla mnie gotowe, i prawdę mówiąc, wedle wielkości grzechów moich zasłużyłam na nie, i na cięższe jeszcze karanie. Bądź co bądź, była to męka okropna; i dla tego, powtarzam, jest to rzecz niebezpieczna, w takiej sprawie poprzestawać na byle czem, a jeszcze straszniejsza, na każdym kroku wpadać w grzechy śmiertelne, i przytem spokojnie żyć, i w takiem życiu zadowolnienie dla siebie znajdować. Niechże dusza taka zdobędzie się dla miłości Bożej na porzucenie, póki czas, złych nałogów swoich i okazyi do grzechu, a Pan jej dopomoże, jako dopomógł mnie. Raczże o Panie, trzymać mię w ręku twojem, bym nie upadła na nowo w dawne grzechy moje; ukazałeś mi, dokąd mię one prowadziły, brońże mię od takiego nieszczęścia, wedle nieskończonej dobroci twojej. Amen.

Po onem widzeniu, i innych wielkich tajemnicach, jakie Pan w Boskiej łaskawości swojej objawić mi raczył, o chwale zgotowanej dobrym, o karaniu jakie czeka złych, nosiłam się ciągle z myślą i z pragnieniem znalezienia sobie sposobu i nowego rodzaju życia, abym pokutą uchroniła się onego strasznego nieszczęścia, i jakąkolwiek zebrała zasługę ku pozyskaniu onej niewypowiedzianej szczęśliwości. Pragnęłam uciec od ludzi i dojść do zupełnego odłączenia się od świata. Duch mój nie miał ani chwili spoczynku; ale nie był to niepokój dręczący, jedno przeciwnie bardzo słodki; widocznie Bóg sam go sprawował, i nowego duszy mojej dodawał zapału, ku przetrawieniu tego mocnego pokarmu, który mi w onych widzeniach dał do pożywania. Zastanawiając się więc, cobym mogła uczynić dla Boga, przyszłam do uznania, że nasamprzód potrzeba mi jak najwierniej odpowiedzieć powołaniu, którem najświętsza wola Jego wezwała mię do zakonu, i z jaknajwiększą, o ile zdołam, doskonałością zachowywać regułę zakonną. Lubo w klasztorze, w którym przebywałam, wiele było godnych służebnic

Bożych, i gorliwie w nim Bogu służono, wszakże skutkiem różnych naglących potrzeb, zakonnice często opuszczały mury klasztorne, choć zawsze w takie tylko miejsca się udając, gdzie mogły przebywać z wszelką uczciwością i pobożnością zakonną. Nadto, klasztor ten nie był założony wedle pierwotnej ścisłości reguły; zachowywano w nim, jak i w całym zakonie, regułę złagodzoną na mocy Bulli papiezkiej. Były tam inne jeszcze niedogodności; dom był duży i wygodny, i cały sposób życia w nim wydawał mi się zbyt przyjemnym dla zmysłów i miękim. Największą jednak dla mnie niedogodnością było ono wychodzenie za mury klasztorne, tem bardziej, że ja często byłam na nie narażona, dzięki niektórym osobom, które podobały sobie w towarzystwie mojem, a którym przełożeni niczego odmówić nie mogli, zaczem ulegając ich natarczywości, kazali mi do nich wychodzić. W takim stanie rzeczy, nie wiele mogłam przebywać w klasztorze; zapewne i diabeł przyczyniał się do tych częstych nieobecności moich, dla przeszkodzenia wielkiemu pożytkowi, jaki, zostając w domu, niejednej siostrze przynosiłam, powtarzając im nauki i objaśnienia, jakich mnie udzielali moi przewodnicy duchowni. Wtem, jednego razu, pewna osoba [1]), rozmawiając ze mną i kilku innemi, odezwała się z wnioskiem, że gdybyśmy chciały wieść życie zakonne na sposób Franciszkanek Bosych, nie byłoby rzeczą niepodobną założyć nam klasztor. Ja, pragnąc tego oddawna, poczęłam bliżej roztrząsać rzecz z oną przyjaciółką moją, wdową [2]), o której mówiłam wyżej, a która także pragnienie moje podzielała. Za-

---

[1]) Była to młodziutka, zaledwo 17-letnia siostrzenica i wychowanica św. Teresy, Marya de Ocampo, później Marya od św. Jana Chrzciciela, jak się zwała w Karmelu. Drugie osoby na tem zebraniu obecne, o których wspomina Swięta, były to: Eleonora de Cepeda, siostra poprzedniej, także wychowana przez świętą ciotkę swoję; Ines i Anna de Tapia, siostry cioteczne Świętej; wreszcie Izabela od św. Pawła i Joanna Suarez. Wszystkie one, wierne pierwszej myśli, w onej rozmowie powziętej, weszły do odnowionego przez Świętą Karmelu, i wysokim postępem w doskonałości wsławiły pierwsze początki jego.

[2]) Guiomara de Ulloa, o której nieraz jeszcze wspomni w dalszym ciągu opowiadania swego. Ob. r. XXIV, na końcu, w przypisku.

brała się zaraz do układania planów, jakby nam zapewnić środki potrzebne; środki te, jak dzisiaj widzę, nie daleko sięgały, ale wówczas, w zapale naszym, nie widziałyśmy wielkich trudności. Z drugiej strony jednak, wielkie moje przywiązanie do domu naszego, bardzo mi przypadającego do gustu, i do celi mojej, jakby umyślnie dla mnie zbudowanej, jeszcze mię wstrzymywało; ostatecznie postanowiłyśmy gorąco tę sprawę polecać Bogu.

Pewnego dnia, zaraz po Komunii, Pan przykazał mi stanowczo, abym starała się z wszystkich sił moich o założenie tego klasztoru, i sprawy tej nie zaniedbywała: że będzie w nim kwitła żarliwa służba Jego; że ma być pod wezwaniem świętego Józefa; że on będzie nas strzegł u jednych drzwi, a Najświętsza Panna u drugich, On zaś, Chrystus Pan, będzie mieszkał w pośrodku nas; że będzie to gwiazda, która wielkim blaskiem zajaśnieje; że choć zakony ostygły w pierwszej żarliwości swojej, myliłabym się jednak, gdybym sądziła, że On mało z nich ma służby i chwały: i cóżby było ze światem, gdyby zabrakło na nim dusz, życiu zakonnemu poświęconych? Że mam powtórzyć spowiednikowi [1]) ten rozkaz Jego, i że On go prosi, aby mu nie był przeciwnym, i mnie nie przeszkadzał. Widzenie to tak mię przeniknęło do głębi duszy, i taka była siła słów tych, które Pan do mnie mówił, iż niepodobna mi było wątpić, że to On. Doznałam jednak na te słowa bardzo wielkiej przykrości, przewidując po części niemałe niepokoje i utrapienia, na jakie mię podobne przedsięwzięcie wystawi; tem bardziej, że, jak mówiłam, było mi bardzo dobrze w tym domu, i choć przedtem myślałam i mówiłam o podjęciu tej sprawy, nie miałam jednak stanowczej woli do niej, ani pewności, by mogła przyjść do skutku. Tu, z jednej strony mając rozkaz, zdawało się, naglący, a z drugiej, widząc grożące mi trudności, w przykrem zostawałam zawieszeniu, nie wiedząc, co począć. Ale Pan tyle razy powtarzał mi tęż mowę, tyle mi ukazywał jasnych i przekonywających powodów do podjęcia tej sprawy, tak mi wyraźnie oznajmiał, że taka jest wola Jego, iż

[1]) O. Baltazarowi Alvarez.

nie śmiejąc dłużej się ociągać, powiedziałam w końcu spowiednikowi, co mi było kazano, i zdałam mu sprawę na piśmie z całego tego przejścia. On nie śmiał odwodzić mię stanowczo od tego zamiaru, ale widząc jawną, według przyrodzonego rozsądku trudność albo i niepodobieństwo jego, z uwagi na małe, czy prawie żadne środki przyjaciółki mojej, która go miała wykonać, polecił mi przedstawić rzecz całą prowincyałowi naszemu, i postąpić tak, jak on postanowi. Nie spełniłam tego polecenia osobiście, ponieważ nigdy nie wyznawałam przed prowincyałem tych widzeń moich i łask nadzwyczajnych; ale mówiła z nim za mnie ona pani, która chciała ten klasztor założyć. Prowincyał [1]), mąż bardzo dbały o pomnożenie życia prawdziwie zakonnego, ochotnie na wszystko się zgodził, obiecał wszelkie, jakiegoby było potrzeba, ze swojej strony poparcie, i przyrzekł, że uzna ten nowy dom i pod swoje rządy go przyjmie; układał się z nią o fundusz potrzebny, i o liczbę mających się przyjąć zakonnic, która, jak tego żądałyśmy z wielu różnych powodów, nigdy nie miała być wyższą nad trzynaście. Przedtem jeszcze, nim wszczęłyśmy sprawę z prowincyałem, napisałyśmy o wszystkiem do świętego brata Piotra z Alkantary, który pochwalił nasz zamiar, i zachęcając nas do wytrwania w nim, przysłał nam swoje, co do sposobu wykonania jego, rady i wskazówki [2]). Lecz zaledwie rzecz stała

---

[1]) O. Anioł de Salazar, prowincyał na Kastylię.

[2]) Jeden z listów św. Piotra z Alkantary do św. Teresy, jak go przytacza Ribera, taki miał adres: „Prześwietnej i pobożnej pani, Donnie Teresie de Ahumada, w Awili, którą Pan nasz niech uczyni świętą“. W tymże czasie, Święta zasięgała także rady jednego z największych Świętych, jakimi się szczyci zakon Dominikański, św. Ludwika Bertranda. Był on wówczas mistrzem nowicyuszów w Walencyi. Po dłuższem, przez trzy czy cztery miesiące, polecaniu tej ważnej sprawy Bogu, tak wreszcie Świętej na jej zapytanie odpowiedział: „Matko Tereso, list twój otrzymałem, a że sprawa, w której żądasz rady mojej, tak wielkiej jest dla służby Pana naszego wagi, chciałem pierwej polecić Mu ją w ubogich modlitwach moich i we mszy świętej; z tego powodu opóźniłem się z odpowiedzią. Teraz mówię ci w imię tegoż Pana: uzbrój się w męstwo ku wykonaniu tak wielkiego przedsięwzięcia, w którem On cię wspomoże i łaską swoją otoczy, i upewniam cię w imieniu Jego, że nim upłynie piędziesiąt lat, zakon twój będzie jednym z najświetniejszych

się wiadomą w mieście, zaraz podniosło się na nas trudne do opisania w kilku słowach prześladowanie; zewsząd dochodziły nas szyderstwa i wyśmiewania; na mnie mówiono, że snać oszalałam, kiedy chcę porzucić klasztor, w którym jest mi tak dobrze; ale szczególnie nad przyjaciółką moją znęcano się, aż trudno jej było znieść takie zawzięte prześladowanie. Ja nie wiedziałam co począć; poniekąd zdawało mi się, że mają słuszność. Gdy w takiem znękaniu uciekając się do modlitwy, polecałam się Panu, Pan w Boskiej łaskawości swojej raczył mię pocieszyć i dodać mi odwagi. Rzekł mi, że „poznam tu, jak wiele ucierpieli święci, założyciele zakonów; że dużo większe jeszcze, i takie, jakich ani przedstawić sobie nie zdołam, czekają mię prześladowania; ale niech się o to nie frasuję“. Dodał jeszcze kilka słów dla przyjaciółki mojej, które gdy jej powtórzyłam, tejże chwili, rzecz godna podziwienia, uczułyśmy się obie pocieszone po wszystkiem cośmy wycierpiały, i gotowe odważnie stawić czoło wszystkim przeciwnikom naszym. A trzeba przyznać, że nam ich nie brakło, bo w całem mieście, nawet między ludźmi oddanymi bogomyślności, nie było wówczas prawie nikogo, ktoby na nas nie powstawał, i zamiaru naszego nie poczytywał za ostatni nierozum.

Takie zewsząd podniosły się krzyki, takie w samymże klasztorze moim powstało zamięszanie, że prowincyałowi wydało się rzeczą trudną podejmować walkę z wszystkimi; zmienił zdanie, i nie chciał już uznać zamierzonej fundacyi. Wymawiał się, że dochody nie są zabezpieczone, że są niedostateczne, że głos powszechny zbyt stanowczo nas potępia. I w tem wszystkiem wszelką na pozór miał słuszność. Słowem, cofnął obietnicę swoję, i o nowym domu nie chciał już słyszeć. W chwili więc, gdy nam się zdawało, żeśmy już przebyły pierwsze trudności, taki nas zawód spotkał; wystąpienie prowin-

---

w Kościele Bożym. Niechaj Bóg ma cię w świętej swej pieczy.—W Walencyi.— Brat Ludwik Bertrand.“— Sprawdzenie się tej przepowiedni, jak mówią Bollandyści w Życiu św. Ludwika Bertranda, w procesie kanonizacyjnym zostało uznane za dowód autentyczny ducha proroczego, użyczonego temu Świętemu od Boga.

cyała przeciwko nam z tego względu szczególnie było mi przykrem, że mając jego zgodzenie się, tem samem byłabym wytłómaczona przed wszystkimi. A z przyjaciółką moją do tego aż doszło, że jej na spowiedzi odmawiano rozgrzeszenia, póki zamiaru swego nie porzuci, i nie naprawi, tak jej mówiono, zgorszenia.

Udała się do wielkiego teologa, żarliwego sługi Bożego, z zakonu św. Dominika [1]). Było to jeszcze przedtem, nim prowincyał nas opuścił, ale i wtedy już w całem mieście nie miałyśmy nikogo, ktoby chciał wspomódz nas radą, a wszyscy zarzucali nam, że tylko własną głową się rządzimy. Gorąco więc pragnąc rady i poparcia tego męża, bo był to najuczeńszy teolog, nie tylko w tem mieście, ale niemal i w całym swoim zakonie, pani ta zdała mu dokładną sprawę z wszyst-

---

[1]) Był to O. Piotr Ybanez, jedna z ozdób tego zakonu, który tylu wydał Kościołowi wielkich ludzi, uczonych i świętych. O. Ybanez z chlubą wykładał teologię, i całe życie umiał godzić głęboką pracę naukową z wysoką świętością życia. Posiadamy po nim znakomity, w języku kastyliańskim, traktat *O rozróżnianiu duchów*. Jakób Echard, w swej *Bibliotece pisarzy zakonu św. Dominika* wspaniały kreśli wizerunek tego niepospolitego teologa, który Bollandyści zamieścili w swem Życiu św. Teresy. O. Ybanez pierwszy miał szczęśliwą myśl znaglenia św. Teresy do napisania historyi życia swego. Pierwsze to Życie, zaczęte w klasztorze Wcielenia w Awili, a dokończone w czerwcu r. 1562 w Tolecie, u Ludwiki de la Cerda, siostry księcia Medina Coeli, już nie istnieje, ale szczęściem mamy je całe, co do treści, powtórzone w drugim, obszerniejszym opisie życia swego, które św. Teresa, z rozkazu drugiego, również sławnego dominikanina O. Garcia de Toledo, już po założeniu klasztoru św. Józefa w Awili, w latach 1563, 1565, 1566 spisała Rękopis tego drugiego Życia przechowuje się w Eskurialu, w Madrycie; na nim opiera się i niniejsze wydanie. Rzecz pewna że O. Ybanez, i w kierunku jej duszy i w zaprowadzeniu roformy w Karmelu, wielkie oddał św. Teresie usługi; ale również rzecz niezaprzeczona, że i on nawzajem, przedziwne postępy swoje w życiu duchownem swojemu z nią obcowaniu i pobudzającej sile jej przykładu zawdzięczał. Będąc mistrzem św. Teresy, był zarazem jej uczniem, i w szkole jej w krótkim czasie do najwyższej wzniósł się świętości. Bóg, jakoby wywdzięczając mu się za wszystko, co uczynił dla świętej reformatorki Karmelu, hojnie wylewał na tę duszę wybraną najprzedniejsze, nadzwyczajne dary i łaski swoje. Niektóre z tych łask Święta wymienia na różnych miejscach tego Życia swego; mianowicie też w rozdziale XXXVIII rzewny skreśla obraz pięknej śmierci tego świętobliwego męża Bożego.

kiego, wymieniając i wysokość funduszu, jaki na ten cel z majątku swego przeznacza. Ja mu wyłożyłam cały nasz zamiar, i niektóre z powodów, jakie nas do niego skłoniły; nie wspomniałam ani słowem o żadnych objawieniach, wymieniając tylko czysto naturalne pobudki, jakie nami powodują, bo chciałam, aby i zdanie jego na takich tylko racyach było oparte. W odpowiedzi, zażądał od nas tydzień czasu do namysłu, zapytując przytem, czy jesteśmy gotowe zastosować się we wszystkiem do decyzyi jego. Odpowiedziałam, że tak; ale mimo tej obietnicy mojej, zdaje mi się, że szczerej, miałam w duszy zupełną pewność i przekonanie, że decyzya będzie przychylną. Przyjaciółka moja żywszą miała wiarę odemnie: jakakolwiek zapadłaby decyzya, ona nigdy nie byłaby się zgodziła na odstąpienie od zamiaru. Ja przeciwnie, — lubo, jak powiedziałam, zaniechanie zamiaru naszego zdawało mi się rzeczą niepodobną, — wszakże w prawdę danego mi objawienia o tyle tylko wierzyłam, o ileby ono nie okazało się przeciwnem wyrokom Pisma Świętego, albo przykazaniom Kościoła, które nas bezwarunkowo obowiązują. Stąd też, jakkolwiek byłam przekonana, że objawienie to prawdziwie jest od Boga, gdyby jednak on mąż uczony oznajmił mi, iż nie możemy uczynić tego, co zamierzamy, bez obrazy Boskiej, i że tak czyniąc, działałybyśmy przeciw własnemu sumieniu, sądzę, że bez wahania byłabym porzuciła ten zamiar, i postarała się o spełnienie innym sposobem woli Bożej. Mnie jednak Pan nie podawał innego sposobu, jedno ten. Mówił mi potem on sługa Boży, że zrazu stanowcze miał postanowienie, całą powagą swego na nas wpływu odwieść nas od naszego przedsięwzięcia, które, tak samo jak wszystkim, wydawało mu się szaleństwem; że niezależnie od wiadomego mu powszechnego w całem mieście przeciw nam oburzenia, jeszcze jakiś pan możny, dowiedziawszy się, żeśmy się do niego udały, posyłał do niego z ostrzeżeniem, by uważał co robi, i żadnego nam nie dawał poparcia; aż dopiero, gdy zaczął głębiej zastanawiać się nad tem, jaką ma nam dać odpowiedź, gdy dokładniej rozważył naturę sprawy, i naszą w tem przedsięwzięciu intencyę, i zamierzone przez nas zaprowadzenie ścisłej reguły zakonnej w mającym powstać nowym klasztorze,

uczuł i uznał, że fundacya ta będzie przyjemną Bogu, i że żadną miarą nie należy jej zaniechać. Tak też odpowiedział nam, że powinnyśmy bez wahania przystąpić do dzieła; wskazał sposoby i drogi, jakby je najlepiej wykonać; a co do uposażenia, choć ono niedostateczne, trzebaż przecie liczyć na Opatrzność Boską. Upewnił nas w końcu, że ktoby się sprzeciwiał naszemu przedsięwzięciu, będzie jego miał przeciwnikiem, i że gotów jest odpowiadać za nas wszystkim; jakoż od tego czasu zawsze nas popierał, jak o tem niżej jeszcze opowiem. Rozmowa ta bardzo nas pocieszyła, jak również i to, że z pomiędzy osób pobożnych, które nam zrazu były przeciwne, niektóre złagodniały, i poczęły nam czynnie świadczyć życzliwość; takim między innymi okazał się dla nas i on pan świętobliwy, o którym w swojem miejscu była mowa [1]); zrozumiał on pobożnem sercem swojem, że taki klasztor, jaki założyć pragnęłyśmy, cały na bogomyślności oparty, otwiera drogę do wysokiej doskonałości, i jakkolwiek w wykonaniu tego zamiaru widział wielkie, prawie bez wyjścia, trudności, nie taił się przecie z przekonaniem swojem, że może to być przedsięwzięcie natchnione od Boga. Snać Pan sam taką w nim przychylność dla nas wzbudził, jak również i w onym pobożnym kapłanie, którego, jak o tem było wyżej, z początku się radziłam [2]): i on także bardzo życzliwie sprawę naszę popierał. Kapłan ten był wzorem cnót wszelkich dla całego miasta; widocznie Bóg go tam postawił dla ratunku i zbawienia wielu dusz. W takim stanie rzeczy, wciąż wspierane modlitwami wielu, przystąpiłyśmy do zakupienia domu; w dobrem był położeniu, choć mały; ale o to się nie frasowałam, ufna w obietnicę Pana, który mi powiedział, bym tylko umieściła się, jak się da, a potem obaczę, co On Boską mocą swoją uczyni. Obaczyłam też, i jakie rzeczy przedziwne! Nie frasowałam się również o dochody; bo choć widziałam ich szczupłość i niedostateczność, miałam przecie mocną wiarę, że Pan innemi sposobami zaradzi ubóstwu naszemu, i nie opuści nas.

---

[1]) Franciszek de Salcedo. [2]) Magister Gaspar Daza.

ROZDZIAŁ XXXIII.

O założeniu klasztoru św. Józefa, ciąg dalszy. Jako jej kazano usunąć się od tej sprawy, i jak długo trwało to usunięcie. Różne, jakie w tym czasie miała utrapienia, i jako ją Pan w nich pocieszał.

Tak więc sprawa nasza była na dobrej drodze, i tak bliska ukończenia, że już nazajutrz miały być spisane umowy, gdy niespodzianie nasz Ojciec Prowincyał, jak wspomniałam wyżej, zmienił zdanie. Stało się to, sądzę, szczególnem zrządzeniem Bożem, jak tego i dalszy przebieg rzeczy był dowodem. Pan, tylu modlitwami ubłagany, sam wziął w ręce to dzieło, aby się stało doskonalszem, i w inszy sposób przyszło do skutku. Skutkiem odmowy prowincyała, spowiednik mój natychmiast zabronił mi zajmować się dalej tą sprawą, a Bóg wie, jak wielkie przykrości i utrapienia kosztowało mię doprowadzenie jej do tego stopnia, na którym się w tej chwili znajdowała. Zakaz ten, i moje skutkiem onegoż zaniechanie przedsięwzięcia, stwierdzało niejako sądy nieprzychylnych, że były to tylko mrzonki kobiece; na mnie szczególnie wzmogły się szemrania, choć wszystko com dotąd była uczyniła, było z polecenia prowincyała. W klasztorze wszystkie na mnie krzywo patrzały, za chęć moją założenia klasztoru ściślejszego; siostry poczytywały to sobie za obelgę; wszak i tu, mówiły, równie dobrze mogę służyć Bogu, mając przed oczyma przykłady drugich, lepszych niż ja; snać żadnego nie mam przywiązania do domu, inaczej byłabym wolała dla niego wystarać się o fundusz obiecany, niż wynosić go gdzieindziej. Jedne odgrażały się, że mię zamkną do karceru, drugie, ale takich było nie wiele, odzywały się choć słabo w obronie mojej. Ja czułam dobrze, że z niejednego względu mają słuszność; próbowałam niekiedy tłomaczyć się, ale nie mogąc wyjawić rzeczy głównej, to jest rozkazu, jaki miałam od Pana, widziałam w końcu, że niema co robić, i milczałam. Zresztą Pan użyczał mi tej bardzo wielkiej łaski, że wszystkie te przeciwieństwa najmniejszego mi nie sprawiały niepokoju, ale wszystko to, a szczególnie poniewolne zaniechanie zamiaru mego, z taką znosiłam łatwością, i z takiem zadowolnieniem we-

wnętrznem, jakby mię to nic nie kosztowało. Nikt temu nie chciał dać wiary, sameż nawet osoby bogomyślne, które ze mną przestawały, były przekonane, że muszę być bardzo zawstydzoną i zmartwioną; owszem nawet i spowiednik mój nie mógł tego pojąć. Mnie zaś zdawało się, że skoro uczyniłam wszystko, co było w mojej możności, on rozkaz Pański do niczego więcej mnie nie obowiązuje, i spokojnie pozostawałam na dawnem miejscu, bo było mi tam dobrze i przyjemnie. Nigdy jednak ani na chwilę nie zdołałam rozstać się z tem mocnem przekonaniem, że choć ja żadnego na to nie mam sposobu, przecie to, co Pan kazał, stanie się; nie widziałam kiedy i jak, ale byłam zupełnie pewna, że się stanie.

Inna rzecz za to bardzo głęboko w tym czasie mię dotknęła, mianowicie list, jaki otrzymałam od spowiednika mego, a w którym tenże takie mi czynił wyrzuty, jak gdybym ja w czemkolwiek była się sprzeciwiła woli jego. Taka widać była wola Pańska, by i z tej strony, dla mnie najboleśniejszej, nie ominęło mnie cierpienie; bo wśród tego mnóstwa prześladowań, zdawało mi się, że przynajmniej od spowiednika mogę się spodziewać pociechy. Pisał mi więc, że chyba już musiałam się przekonać, że wszystko to, czego się dobijałam, było tylko mrzonką: niechże więc już teraz się poprawię, i z niczem się nie wyrywam, ani już więcej o tem nie wspominam, boć widzę jakie z tego urosło zgorszenie, i inne rzeczy tym podobne, jakby umyślnie dobierane dla zrobienia przykrości. List ten zmartwił mię więcej, niż wszystkie inne przykrości razem wzięte; lękałam się, czy snać rzeczywiście z mojego powodu i z winy mojej Bóg nie został obrażony; i jesli te widzenia moje były złudzeniem, tedyć, tak myślałam sobie, i wszystka modlitwa moja wewnętrzna jest czczą tylko marą, i ja sama najsrożej oszukaną i najnędzniejszą istotą. Obawy te i trwogi tak mię nękały, iż wszystka byłam wewnątrz zmięszana i w najgłębszym smutku pogrążona. Ale Pan, jako nigdy we wszystkich tych utrapieniach, jak je dotąd opisałam, mnie nie opuścił, i po wiele razy, o czem tu nie ma potrzeby mówić, pocieszał mię i umacniał, tak i w tem zdarzeniu przybył mi na ratunek, i rzekł do mnie „bym się nie dręczyła: że nie tylko nie obraziłam Go

w tej sprawie, ale owszem bardzo się przysłużyłam Jemu; że mam czynić według zalecenia spowiednika, i milczeć na teraz, aż przyjdzie czas podjęcia sprawy na nowo." Słowa te takim mię napełniły pokojem i weselem, iż całe ciężące nademną prześladowanie wydało mi się niczem.

W tem przejściu nauczył mię Pan, jakie to szczęście nieocenione, ponosić utrapienie i prześladowanie dla Niego. Takie, prócz wielu innych korzyści, widziałam w sobie od tego czasu pomnożenie miłości Bożej, że na ten widok sama nad sobą się zdumiewałam; z tego to źródła powstaje we mnie ta nieugaszona, którą odtąd czuję w sobie, żądza cierpienia [1]). A drudzy tymczasem wyobrażali sobie, że jestem bardzo zawstydzona i zmartwiona niedojściem do skutku zamiarów moich; i taką w istocie byłabym, gdyby Pan w tej ostateczności nie był mię darzył takiemi niesłychanemi łaskami. Wówczas poczęły na mnie przychodzić one wielkie zapały miłości Bożej, o których mówiłam, i zachwycenia; ale je trzymałam w ukryciu, i nikomu nie mówiłam o tych niebieskich zyskach moich. On świętobliwy Ojciec dominikanin [2]) trwał, tak samo jak ja, w niezachwianem przekonaniu, że rzecz się zrobi; a ponieważ ja już w to wdawać się nie chciałam, aby nie być nieposłuszną spowiednikowi memu, więc on sam z przyjaciółką moją prowadził dalej rokowania, i pisali o tem oboje do Rzymu, i plany swoje przedstawiali. Ale i diabeł nie próżnował; snać za sprawą jego dowiedziano się czegoś o objawieniu, jakie miałam otrzymać w tej sprawie; wiadomość ta przechodziła z ust do ust, aż wreszcie przybiegano do mnie z wielkiem przerażeniem i ostrzegano mię, że czasy są złe, że kto wie, czy nie będę miała jakiej sprawy, czy mię nie pociągną przed trybunał inkwizycyi. Mnie to ostrzeżenie wydało się zabawnem, i szczerze z niego się uśmiałam; bo w tej materyi nigdy nie miałam najmniejszej obawy, i byłam pewna siebie, że w rzeczach wiary nikt mi nic nie zarzuci, że za każdą prawdę zapisaną w Piśmie Świętem, za każdy artykuł wiary, owszem za każdą najmniejszą cere-

---

[1]) „Cierpieć albo umrzeć," te słowa, jak powszechnie wiadomo, były jakoby godłem życia jej. [2]) O. Piotra Ybanez.

monię kościelną, tysiąc razy gotowa jestem śmierć ponieść. Odpowiedziałam zatem, że mogą być o to spokojni; że bardzo źle byłoby z duszą moją, gdyby w niej było cokolwiekbądź, za cobym się miała bać Inkwizycyi; że gdybym podejrzywała w sobie choć ślad czego podobnego, samabym się stawiła na badanie przed sądem; gdyby mię zaś fałszywie oskarżono, Pan mocen jest wybawić mię, i prześladowanie obrócić mi w pożytek. Udałam się znowu w tej potrzebie do mojego Ojca Dominikanina, męża, jak mówiłam, tak uczonego, że spokojnie polegać mogłam na zdaniu jego; wówczas już powiedziałam mu szczegółowo i ile zdołałam najjaśniej o widzeniach moich, i moim sposobie modlitwy, i o wielkich łaskach, jakie mi czynił Pan, usilnie go prosząc, aby dobrze to wszystko rozważył, i objaśnił mię, czy jest w tem cokolwiekbądź niezgodnego z Pismem świętem, i powiedział mi zdanie swoje o całym moim stanie wewnętrznym. Odpowiedź jego uspokoiła mię bardzo, a i on sam, zdaje mi się, z tej rozmowy odniósł pożytek duchowny; bo choć i przedtem już wiódł życie w wysokim stopniu cnotliwe, przecie od onego czasu począł o wiele więcej poświęcać się modlitwie wewnętrznej, i pragnąc mieć więcej swobody do oddawania się temu świętemu ćwiczeniu, usunął się do innego, bardzo samotnie położonego klasztoru swego zakonu, gdzie zostawał przeszło dwa lata, póki go, z wielką przykrością jego, posłuszeństwo nie powołało stamtąd na inne stanowisko, bo jako zakonnik ze wszech miar znakomity, potrzebny był zakonowi swemu. Dla mnie jego usunięcie się dotkliwą było stratą, ale go nie wstrzymywałam, widząc jak wielki z samotności swojej odniesie pożytek, bo gdym się bardzo trapiła z powodu odejścia jego, Pan rzekł do mnie: „Pociesz się, i nie martw się, idzie on pod dobrą wodzą.“ W rzeczy samej, wyszedł stamtąd z takim postępem w doskonałości i tak wysoko uduchowniony, że jak mi mówił za powrotem, wszystkoby oddał za te dwa lata samotności. I ja też mogłam powiedzieć toż samo; bo gdy przedtem uspakajał mię i pocieszał tylko światłem nauki swojej, teraz tem skuteczniej toczynił wysokiem, jakiego był nabył, doświadczeniem w rzeczach nadprzyrodzonych i w drogach życia duchownego. W samą porę Bóg go napowrót przyprowadził do nas,

w chwili, kiedy pomoc jego była nam potrzebną do założenia klasztoru naszego, gdy już z woli Najwyższego miał stanąć.

Pięć czy sześć miesięcy trwało to nakazane mi milczenie; przez cały ten czas trzymałam się zdaleka od tej sprawy, i ani słowem o niej nie wspominałam; Pan też w tym czasie ani razu nie ponowił mi swoich co do niej rozkazów. Dla czego tak zamilkł, tego zrozumieć nie mogłam; mimo to jednak ani na chwilę nie rozstałam się z myślą, że bądź co bądź, rzecz się zrobi. Pod koniec tego czasu, w miejsce rektora, który dotąd sprawował rządu kollegium jezuickiego w naszem mieście [1]), Bóg w dobroci swojej przysłał drugiego [2]), męża wysoko duchowego, pełnego rozumu i męstwa, i gruntownie uczonego. Przybył on dla mnie w sam czas, bo w wielkiej wtedy byłam potrzebie. Spowiednik mój, będąc zależnym od rektora, i ściśle trzymając się tej cnotliwej zasady, niezmiernie przestrzeganej w towarzystwie Jezusowem, że żaden nie uczyni kroku ważniejszego, bez zgody i pozwolenia zwierzchnika, choć dobrze rozumiał ducha mego i pragnął coraz wyższego postępu mego, nie śmiał przecie stanowczo rozstrzygać w pewnych razach, do czego i miał słuszne swoje powody. A tymczasem duch mój rwał się naprzód z coraz silniejszym zapałem, i bardzo cierpiał na takiem skrępowaniu, choć mimo to wszystko, nigdy w niczem nie odstępowałam od rozkazu spowiednika.

Któregoś dnia, gdy bardzo byłam zasmucona, widząc czy sądząc, że spowiednik mi nie wierzy, Pan rzekł do mnie: „Nie smuć się; niezadługo ta bieda się skończy.“ Słowa te bardzo mię ucieszyły, bo zrozumiałam je tak, jakobym niezadługo miała umrzeć, o czem nie mogłam wspomnieć bez wielkiego rozradowania wewnętrznego. Wkrótce jednak przekonałam się jasno, że obietnica Pańska odnosiła się do nastania rektora, o którym mówiłam; bo istotnie, wraz z przybyciem jego, zmieniły się okoliczności, które były powodem biedy mojej. Nowy rektor nie krępował już Ojca ministra, spowiednika mego; za-

---

[1]) O. Dionizy Vasquez, który tylko półtóra roku był na czele kollegium św. Idziego. [2]) O. Gaspar de Salazar, o którym Święta w dalszym ciągu nieraz jeszcze wspomina.

lecał mu owszem, by mię pocieszał, upewniając go, że nie ma czego się obawiać, by zatem już nie prowadził mnie taką ciasną drogą, a pozostawiał swobodę działania duchowi Pańskiemu; bo rzeczywiście, przy tych wielkich zapałach i uniesieniach, jakiem miewała, duszy mojej, pod onym dawnym uciskiem nieraz jakoby tchu brakło. Rektor ten przyszedł mię odwiedzić; miałam mu, według zalecenia spowiednika, otworzyć duszę moję z wszelką swobodą i jasnością. Zwykle czułam wielki wstręt do takich zwierzeń postronnych, ale tym razem było inaczej: w chwili gdym przystępowała do konfessyonału, doznałam w głębi duszy nieopisanego jakiegoś uczucia, jakiego ani przedtem ani potem nie pamiętam, bym kiedy dla kogobądź innego doświadczyła. Żadnemi słowy, ani nawet w przybliżeniu i przez porównania, nie potrafię objaśnić, jak to było. Tyle tylko mogę powiedzieć, że było to jakieś rozradowanie ducha, i jasne w duszy przeświadczenie, że ta dusza mię zrozumie, że jest między nami zgodność ducha: ale jak ono powstało, tego, powtarzam, nie pojmuję. Gdybym była przedtem z nim rozmawiała, albo gdyby kto przedtem był mię korzystnie o nim uprzedził, ona radość moja i pewność, że będę zrozumianą, mniej byłaby dziwną; ale nigdy do tego czasu nie byłam z nim zamieniła jednego słowa, ani on ze mną: nigdy też nic nie byłam o nim słyszała. Przekonałam się potem dowodnie, że mnie duch mój nie mylił, bo wielką pod każdym względem, z moich z nim stosunków, na duszy korzyść odniosłam. Jego sposób prowadzenia doskonale przypada do usposobienia dusz, którym Pan już dał wysoko postąpić w doskonałości; takie on nie prowadzi krokiem, ale je nagli do biegu. Doskonale umie pobudzać duszę do umartwienia i oderwania się od świata; do tego widocznie, prócz wielu innych łask, ma on szczególny dar od Pana. Od pierwszej chwili mojego z nim zetknięcia się, poznałam ten sposób jego; poznałam, że jest to dusza czysta i święta, posiadająca w wysokim stopniu dar rozeznawania duchów. Wielką mi kierunek jego przyniósł pociechę. Wkrótce po mojem z tym mężem Bożym zapoznaniu się, Pan począł znowu mię naglić o podjęcie na nowo sprawy założenia klasztoru. Podał mi wiele różnych powodów i szczegółów, i kazał mi po-

wtórzyć je O. Rektorowi i spowiednikowi mojemu, aby mi przeszkód nie stawiali. Niektóre z tych szczegółów tak na nich podziałały, że bali się ich nie uwzględnić, szczególnie rektor, który pilnie badając cały przebieg sprawy, nigdy nie wątpił o tem, że zamiar nasz jest z ducha Bożego. Ostatecznie obadwaj, zważywszy wszystkie powody, nie śmieli odważyć się na dłuższy opór; zaczem spowiednik mój dał mi na nowo pozwolenie przykładania się do zamierzonej sprawy wedle wszystkiej możności mojej.

Widziałam dobrze, na jakie trudności się narażam, będąc prawie sama jedna, i środki posiadając bardzo szczupłe. Postanowiliśmy prowadzić rzecz w jaknajwiększym sekrecie. W tym celu uprosiłam jednę z sióstr moich [1]), nie mieszkającą w mieście, aby ona kupiła dom upatrzony, i urządziła go jakby dla siebie; pieniądze na to kupno Pan zesłał dziwnemi drogami, o których długo byłoby tu mówić [2]). W tem wszystkiem pilną miałam baczność, bym nic nie uczyniła przeciw posłuszeństwu; ale przełożonym nic nie mówiłam, wiedząc dobrze, że gdyby oni się dowiedzieli, wszystko byłoby stracone, jak za pierwszym razem, i gorzej jeszcze. Z wystaraniem się o pieniądze, z wynalezieniem domu, z umówieniem się o cenę, z urządzeniem jego, niezliczone miałam kłopoty, często sama jedna; bo przyjaciółka moja, choć robiła co mogła, ale mało mogła, tak mało, że było to jakby nic: tyle tylko, że wszystko robiło się w jej imieniu i za jej pośrednictwem, ale cały ciężar kłopotów spadał na mnie, a ciężył mi tak, że dziś się dziwię, jak to wytrzymałam. Nieraz w strapieniu mojem mówiłam Panu: Panie, czemu mi każesz brać na siebie rzeczy, prawie że niepodobne? jestem słabą kobietą, i gdybym przynajmniej

---

[1]) Joannę de Ahumada, poślubioną Janowi de Ovalle Godinez. Ob. o niej Dodatek I.

[2]) Była to summa znaczna, którą brat jej, Wawrzyniec de Cepeda, nic nie wiedząc o zamierzonej fundacyi przysłał był świętej Teresie z Peruwii w r. 1561. Za powrotem do Hiszpanii inne jeszcze hojne posługi jej oddawał. O wysokiej pobożności i świętobliwości Wawrzyńca de Cepeda, i żony jego, i dzieci, a szczególnie o najmłodszej, najukochańszej córce duchownej św. Teresy i przeczystej perle Karmelu, anielsko dziewiczej Teresicie od Jezusa, ob. na końcu, Dodatek I.

miała swobodę! ale skrępowana z tylu stron, bez pieniędzy, bez sposobu dostania ich, ani na Brewe, ani na żadne inne potrzeby, cóż ja, Panie, mogę zrobić?

Raz, gdy byłam w skrajnej potrzebie, nie mając za co nająć koniecznych robotników, i rady już sobie nie wiedząc, ukazał mi się św. Józef, prawdziwy mój ojciec i możny opiekun, i upewnił mię, że pieniędzy mi nie zabraknie, że mogę bez obawy zawrzeć umowę, co i uczyniłam, nie mając szeląga w kieszeni, a Pan zaradził potrzebie w sposób taki, że zdumiewali się wszyscy, którzy się o tem dowiedzieli. Dom wydawał mi się mały, tak mały, że niepodobna zdawało się urządzić w nim klasztor; chciałam dokupić drugi, przytykający do niego, który choć również niewielki, mógłby przecie służyć za kościół; ale nie miałam za co, ani sposobu żadnego skąd dostać potrzebnych pieniędzy, i nie wiedziałam co począć. Aż jednego dnia, po Komunii, Pan rzekł do mnie: — „*Już ci raz powiedziałem, byś się umieściła, jak możesz.*“ Potem, jakby z oburzeniem, dodał: — „*O chciwości rodzaju ludzkiego! więc i ziemi boisz się, że ci zabraknie? Ileż razy Ja spałem pod gołem niebem, nie mając kędy się schronić!*“ Przerażona tym wyrzutem, i czując całą słuszność jego, pobiegłam do onego domku, wymierzyłam go i przekonałam się że zmieści się w nim klasztor przyzwoity, choć mały; zaczem, nie troszcząc się już o nabycie drugiego domu, kazałam oporządzić ten, z grubszego i bez żadnych wymysłów, aby tylko w nim żyć można bez szkody dla zdrowia, co i zawsze przy zakładaniu naszych klasztorów zachowywać się powinno.

W dzień świętej Klary [1]), w chwili gdy szłam do Komunii, ukazała mi się Święta, przedziwną pięknością jaśniejąca, i rzekła mi, bym uzbroiła się w męstwo, i dalej prowadziła dzieło rozpoczęte, a ona mi dopomoże. Powzięłam odtąd wielkie nabożeństwo do tej Świętej, a obietnica jej w zupełności się sprawdziła; bo klasztor zakonnic jej reguły, położony w pobliżu naszego, wspomaga nas, zaopatrując nas w pierwsze potrzeby do życia; a co ważniejsza, tak mi dopomogła do spełnie-

---

[1]) 12 sierpnia 1561.

nia się głównego pragnienia mego, że toż ubóstwo, jakie ona zaprowadziła w domach swoich, zachowuje się i w naszym; i my także żyjemy z jałmużny. Nie mało mię to kosztowało zachodu, nim ten punkt reguły naszej został nieodwołalnie zatwierdzony powagą Ojca Świętego [1]), tak, iż nigdy już naruszonym być nie może, i nigdy klasztory nasze nie będą miały stałych dochodów. I tę wielką jeszcze łaskę czyni nam Pan, snać także za przyczyną tej najmilszej Świętej, że choć nikogo o nic nie prosimy, najłaskawsza Opatrzność Jego dostarcza nam hojnie wszystkiego, czego potrzeba. Niech będzie błogosławiony za wszystko. Amen.

W trzy dni potem, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, gdy modląc się w kościele, należącym do klasztoru zakonu chwalebnego św. Dominika [2]), wspominałam sobie na mnóstwo grzechów i szczegółów niecnotliwego życia mego, z których przed laty w tym kościele się spowiadałam, przypadło na mnie zachwycenie tak wielkie, że prawie odeszłam od siebie. Nie mogąc się utrzymać na klęczkach, usiadłam; nie byłam nawet zdolną widzieć podniesienia Hostyi i słuchać Mszy świętej, o co później miałam niejaki niepokój w sumieniu. W tym stanie, wydało mi się, że widzę, jak mię ubierają w szatę dziwnie białą i jasną; z początku nie widziałam, kto mię ubiera; potem dopiero ujrzałam przy boku moim, z prawej strony Pannę Najświętszą, a z lewej Opiekuna mego, ś. Józefa; oni to we dwoje tak mię ubierali; a jednocześnie było mi dano do zrozumienia, że już jestem oczyszczona z grzechów moich. A gdy już byłam ubraną, niewypowiedziane czując w sobie uwielbienie i roskosz, Najświętsza Panna wzięła mię za ręce i rzekła mi, że „bardzo jest rada z mojego nabożeństwa do chwalebnego Jej Oblubieńca; że mam być pewną, iż zamierzony przezemnie klasztor przyjdzie do skutku; że będzie w nim gorliwa służba Panu i Im obojgu; że choć kierunek, któremu się poddaję, nie przypada mi do smaku, mam przecie być spokojną o to, że pierwsza gorliwość w tym nowym domu nigdy nie

---

[1]) Piusa IV, w Breve z 5 grudnia 1562. [2]) W kościele św. Tomasza w Awili: r. 1561.

ostygnie, bo Oni go opieką swoją otoczą, jak i Syn Jej już nam obiecał, że będzie z nami mieszkał; na znak zaś i zadatek sprawdzenia się tej obietnicy Jego, daje mi ten oto klejnot.“ Wtedy wydało mi się, że zawiesza mi na szyi dziwnie piękny naszyjnik złoty, ze zwieszającym się pod nim krzyżem wartości nieoszacowanej. Było to złoto i kamienie drogie tak różne od wszelkich klejnotów ziemskich, że żadnego nie masz między niemi porównania, i piękność ich przewyższa wszelkie wyobrażenie ludzkie. Takaż była i szata ona: żaden umysł nie przedstawi sobie wytworności materyi, z jakiej była utkana, a w obec białości jaką Pan ją ozdobił, wszelkie świetności tej ziemi wydają się, że tak powiem, jakby zamazane sadzą. Rysów Najświętszej Panny nie zdołałam rozróżnić dokładnie, ale cały kształt Jej oblicza był zachwycająco piękny; odziana była także w szatę białą, niewypowiedzianego blasku i jasności, nie olśniewającej jednak, ale dziwnie oko rozweselającej. Nie tak jasno widziałam chwalebnego św. Józefa; czułam jednak obecność jego, ale sposobem takiego widzenia, o jakiem w swojem miejscu mówiłam, to jest czysto umysłowego, bez udziału wyobraźni. Najświętsza Panna wydawała mi się młodziutką. Po chwili takiego ze mną przebywania, które napełniło duszę moję uszczęśliwieniem i weselem, jakich nigdy jeszcze nie byłam doznała, i chciałabym by nigdy we mnie nie ustały, wydało mi się, że widzę Ich wstępujących do nieba, z wielkim orszakiem aniołów. Wielkie po odejściu Ich czułam osamotnienie, ale zarazem także taką pociechę, i podniesienie ducha, i skupienie w Bogu, i rozrzewnienie, że przez dłuższy czas pozostawałam pod tem wrażeniem, niezdolna poruszyć się z miejsca, ani słowa przemówić, jak gdybym była odeszła od siebie. Pozostał mi po tem widzeniu wielki zapał do całkowitego wyniszczenia się dla Boga, i taki był cały przebieg jego, i takie we mnie skutki sprawił, że nigdy, jakkolwiek starałam się o to, nie mogłam się zdobyć na najmniejszą wątpliwość, by ono nie było od Boga. Szczególnie też wielką pociechę i uspokojenie przyniosły mi słowa Najświętszej Panny, o nowym jaki miałam obrać kierunku obediencyi; istotnie, nie przypadał mi on do smaku, bo z trudnością mi przychodzi usunąć się z pod posłuszeństwa

naszego zakonu. Ale Pan mi oznajmił, że nie należy poddawać nowy klasztor pod obediencyę jego, raczył mi nawet wytłómaczyć, dla czego to żadną miarą nie wypada [1]). Kazał mi posłać z tem do Rzymu, pewną drogą, którą sam mi wskazał, obiecując, że za sprawą Jego przyjdzie stamtąd odpowiedź przychylna. Tak się też stało, i skoro uczyniliśmy według rozkazu Pańskiego, wszystko się ułożyło jak najpomyślniej; inaczej snać nigdybyśmy nie były z tą sprawą doszły do końca. Z dalszego przebiegu rzeczy okazało się, jak wiele zależało na tem, byśmy się oddały pod władzę biskupa [2]). Ale wówczas jeszcze go nie znałam, i nie wiedziałam jakim się dla nas okaże zwierzchnikiem; lecz z łaski i zrządzenia Pańskiego, okazał się tak łaskawym i dla nas życzliwym, jak tego było potrzeba, aby dom nasz się ostał wśród srogiego przeciwieństwa, ktore się, jak to dalej opowiem, nań podniosło, i aby mógł dojść do tego stanu, w jakim się dziś znajduje. Niech będzie Pan błogosławiony, iż wszystko do takiego szczęśliwego końca doprowadzić raczył. Amen.

---

[1]) Zrazu, jak się to okazuje z listu jej do Rodriguez'a de Moya, św. Teresa chciała oddać swój klasztor pod posłuszeństwo Towarzystwa Jezusowego (Ob. na końcu, Dodatek). Przekonawszy się potem, że Konstytucye św. Ignacego niepokonaną stawiają temu zamiarowi przeszkodę, postanowiła, jak pisze w tymże liście, że córki jej duchowne będą miały przynajmniej zapewnioną na zawsze swobodę wzywania Ojców Towarzystwa do wszelkich posług, jakie im według ustawy świętego fundatora, zakonnicom oddawać wolno. „Prawdziwie dzięki czynię Panu, tak pisze, że z wszystkich zakonów nasz największą ma swobodę znoszenia się z Ojcami Towarzystwa; tej swobody nikt nam dziś nie odbiera, i nigdy nikt nie odbierze".

[2]) Biskupem Awili był wówczas Don Alvaro de Mendoza, hrabia Ribadavia, późniejszy biskup Palencyi. Św. Teresa często o nim wspomina, oddając mu największe pochwały. Mamy kilka jej listów do tego biskupa. Był on, i do końca pozostał tak przychylnie usposobionym dla reformy Karmelu, że i po śmierci chciał spocząć przy klasztorze św. Józefa w Awili. Grób z marmurowym posągiem jego dotąd stoi w kościele klasztornym, przy wielkim ołtarzu, ze strony Epistoły, naprzeciwko chóru zakonnego.

ROZDZIAŁ XXXIV.

Jako zmuszoną została rozkazem prowincyała, opuścić miasto, i udać się do pewnej osoby bardzo wysokiego rodu, dla pocieszenia jej w smutku, w jakim zostawała. Co tam się wydarzyło, i jako wielką łaskę Pan jej uczynił, używając jej za narzędzie do pobudzenia pewnego znakomitego kapłana ku gorliwszej służbie Jego, z czego sama potem miała pomoc i obronę od niego. Są tu rzeczy bardzo godne uwagi.

Jakkolwiek z największą pilnością starałam się trzymać rzecz w sekrecie, zachody jednak i roboty nasze około przedsięwziętej sprawy nie mogły się odbywać tak potajemnie, by wiadomość o nich nie doszła do uszu tego i owego; jedni wierzyli tym słuchom, drugim rzecz wydawała się niepodobną do prawdy. Ja bardzo się bałam, że prowincyał, jeśli za powrotem co o tem posłyszy, zakaże mi dalej zajmować się tą sprawą, zaczem od razu wszystkoby się przerwało. Oto w jaki sposób Pan zapobiegł temu niebezpieczeństwu. Zdarzyło się, że w jednem wielkiem mieście, odległem stąd przeszło dwadzieścia mil, pewna pani [1]) świeżo była straciła męża, i tak niepocieszona

---

[1]) Była to Ludwika de la Cerda, siostra księcia Medina Coeli, wdowa po Don Arias'ie de Pardo, jednym z największych panów kastyliańskich. Św. Teresa przybyła do niej pierwszych dni stycznia 1562, i przeszło pół roku w jej domu bawiąc, prawdziwym była dla niej w jej żałobie aniołem pocieszycielem. Przez sześć miesięcy ciesząc się dzień po dniu obecnością i rozmową jej, wylewając przed nią duszę swoję, słuchając tych słów płomiennych, które z serca jej, ogniem niebieskim płonącego, się dobywały, widząc ją nieraz, na samotnej w oratorium domowem modlitwie, zachwyconą w Bogu, blaskiem nadziemskiej piękności jaśniejącą, szlachetna wdowa, łaską takiego ze Świętą obcowania zaszczycona, rychło w niem znalazła, nie tylko smutku swego ukojenie, ale i wyższe duszy oświecenie, i poznawszy marność rzeczy znikomych, Boga samego i miłość Jego, jako jedyne na ziemi i w niebie dobro swoje, za cel życia sobie obrała. Za przykładem jej ulegając cichemu ale nieprzepartemu wpływowi i apostolstwu Świętej, wszystek dom jej jakby w kościół i wszelkich cnót chrześciańskich przybytek się przemienił. Innego jeszcze szczęścia za sprawą św. Teresy dostąpiła: na prośbę Świętej przybył do Toletu, i kilka dni w domu Ludwiki przebywał św. Piotr z Alkantary; i tak, rzadkim na tej ziemi przywilejem, dano było tej pobożnej pani, dwoje na raz

była po śmierci jego, że od zbytniego smutku zaczęła szwankować na zdrowiu. Pani ona dowiedziała się o tej lichej grzesznicy; Pan to zrządził, że jej opowiadano różne rzeczy na pochwałę moję, dla szczęśliwych skutków, jakie miały z tego wyniknąć. Znała ona dobrze naszego prowincyała, i będąc osobą bardzo wysoko położoną, wielkie u niego miała znaczenie. Wiedząc tedy, że jestem w takim klasztorze, z którego wychodzić wolno, i obiecując sobie, że ja ją zdołam pocieszyć, tak gorące, z natchnienia Pańskiego, powzięła pragnienie obaczenia się ze mną, że nie mogąc mu się oprzeć, natychmiast postanowiła na wszelki sposób sprowadzić mię do siebie, i w tym celu napisała do prowincyała, który w onej chwili bawił gdzieś daleko. Skutkiem tego, prowincyał przysłał mi rozkaz, w imię świętego posłuszeństwa, zalecając mi, bym natychmiast z drugą towarzyszką na to miejsce się udała. Rozkaz ten otrzymałam w nocy Narodzenia Pańskiego. Byłam nim nieco poruszona, mając z tego wielką przykrość, że dla korzystnego, jakie o mnie mają mniemania, tak się o mnie starają i z tak daleka mię sprowadzają, czego ja, znając wielką nędzę moję, nie cierpię. Usilnie polecałam się Bogu, aż nagle, w czasie modlitwy, porwały mię wielkie zachwycenia, które trwały prawie przez cały czas Jutrzni. Pan przemówił do mnie, i rzekł mi te słowa: „Jedź, córko, i nie zważaj na zdania drugich, bo mało który poradziłby ci z należnem zastanowieniem. Choć w drodze tej będziesz miała utrapienia, ale będzie z nich chwała Bogu. Dla sprawy klasztoru potrzeba byś się oddaliła stąd, póki nie nadejdzie Brewe; bo diabeł wielki uknuł spisek na przyjazd prowincyała; ale się nie bój niczego, będę i tam pomocnikiem twoim." Słowa te bardzo mię pokrzepiły i pocieszyły. Powiedziałam o tem rektorowi [1]), który uznał, że żadną miarą nie powinnam uchylać się od tej podróży. Drudzy przeciwnie byli zdania, że to

---

Świętych, i takich Świętych, u siebie posiadać. Lukwika de la Cerda pozostała aż do śmierci wierną, pełną czci i miłości najgorętszej, św. Teresy przyjaciółką i wielbicielką, czego między innemi dała jej dowód, zakładając w należącem do niej mieście Malogon'ie klasztor Najświętszej Panny z Karmelu.

[1]) O. Gasparowi de Salazar, rektorowi domu św. Idziego.

niepodobna, że jest w tem zasadzka diabelska na moję szkodę, że powinnam jeszcze napisać do prowincyała.

Usłuchałam rektora, i polegając na tem, co mi Pan powiedział na modlitwie, wyruszyłam w drogę bez strachu [1]), ale z wielkiem zawstydzeniem, na myśl, z jakiego tytułu tam mię wzywają, i jakie fałszywe tworzą sobie o mnie wyobrażenie. Z tego też powodu z większą jeszcze natarczywością błagałam Pana, aby mnie nie opuszczał. Wielką to było dla mnie pociechą, że w mieście, do którego się udawałam, znajdę dom Towarzystwa Jezusowego; zaczem tuszyłam sobie, że i tam, tak samo jak tu, poddając się zaleceniom Ojców, będę choć do pewnego stopnia bezpieczną. Z łaski Boga, obecność moja tak wielką tej pani przyniosła pociechę, że prawie od razu znacznie się poprawiła na zdrowiu, i z każdym dniem więcej się czuła uspokojoną. Szybka ta zmiana tem bardziej była w niej uderzającą, że jak mówiłam, smutek niepomierny był ją przywiódł do stanu bardzo groźnego; snać Pan raczył to sprawić przez wzgląd na modlitwy wielu dobrych dusz, moich znajomych, które Go o pomyślny dla mnie skutek prosiły. Była to osoba bardzo bogobojna, i tak cnotliwa, że wiarą i pobożnością swoją dopełniała tego, czego mnie nie dostawało. Pokochała mię bardzo, i ja też nie mniej ją kochałam za jej dobroć dla mnie; mimo to jednak pobyt mój u niej był niemal ustawicznym dla mnie krzyżem; wykwintne około mnie usługi i starania sprawiały mi mękę, a wysoki, jaki mi okazywano szacunek, strachem mię przejmował. Dusza moja tak się czuła tem wszystkiem skrępowana, że nie śmiałam ani na chwilę spuścić jej z oka. Ale i Pan także łaskawe miał oko na mnie, i w czasie mojego tam pobytu nadzwyczajnych łask mi użyczał; dawały mi one taką swobodę ducha, i taką mię przejmowały wzgardą dla wszystkich tych wielkości, na które tam patrzałam, iż im okazalszemi przedstawiały się na oko, tem jaśniej widziałam marność ich i nicość; zaczem też codzień się spotykając z paniami tak wielkiemi, iż służyć im mogło być dla mnie zaszczytem, tak przecie swobodnie z niemi się zachowywałam, jak gdybym była

---

[1]) Towaszyszył jej w tej drodze szwagier jej, Jan de Ovalle.

im równą. Wyciągałam z tego dla siebie wielki pożytek duchowny, i nie wahałam się w szczerości serca mówić tej pani, co myślę. Widziałam, że i ona jest kobietą, tak samo jak ja ułomnościom i namiętnościom podległą; widziałam, jak mało pożądania godnemi są wszelkie pańskie splendory, i jako, im który stoi wyżej, tem większe ma frasunki i troski, jak sama już troska o utrzymanie godności stanu swego, odbiera im spokój życia. Jedzą nie w porę i bez ładu, bo wszystko powinno się stosować do stanowiska, a nie do własnej wygody; w wyborze potraw muszą często kierować się wymaganiami stanu swego raczej, niż upodobaniem swojem i gustem. Szczerze wyznaję, chęć zostania wielką panią z gruntu mi obrzydła, i na samo o tem wspomnienie mówię sobie: Boże uchowaj!

Winnam jednak dodać, że lubo ta pani jest jedną z pierwszych w królestwie, nie sądzę przecie, by znalazło się ich wiele, któreby taką jak ona odznaczały się pokorą i prostotą. Tem bardziej też żal mi było jej, i dotąd ją żałuję, widząc, jako często zmuszoną jest zachowywać się, nie według własnej skłonności, ale według wymagań pańskiej godności swojej. Ze służbą i dworem swoim, jakkolwiek ludzi ma dobrych, musi wciąż mieć się na baczności i liczyć się z każdem słowem: nie wolno jej mówić z jednym więcej niż z drugim, inaczej ten, który dozna większej łaskawości, będzie źle widziany u wszystkich. Jest to takie skrępowanie, że choć świat zawsze kłamie, chyba mało kłamstw jego równa się temu, gdy panami nazywa tych niewolników, zależnych w tyle niezliczonych sposobów od otoczenia swego i podległych służebnościom stanowiska swego. Z łaski Boga, w czasie pobytu mego u tej pani, domownicy jej znaczne robili postępy w pobożności [1]), lubo mnie i z tej

---

[1]) Wraz z przybyciem św. Teresy, powiada Ribera (*Życie*, ks. I r. XVI), dom Ludwiki de la Cerda zupełnie się odmienił. Wszyscy domownicy poczęli spowiadać się u Ojców Towarzystwa Jezusowego, często przystępować do Stołu Pańskiego i hojne dawać jałmużny. Dla św. Teresy mieli cześć najgłębszą, radując się widokiem jej świętości. Nieraz, folgując świętej ciekawości, pragnąc przekonać się naocznie o łaskach nadzwyczajnych, o których słyszeli, że Bóg użycza jej na modlitwie, skradając się uchylali drzwi od oratoryum, gdzie Święta codzień całe godziny trawiła na rozmyślaniu i tam z uwiel-

strony nie zbywało na przykrościach, skutkiem zazdrości, jaką powzięły do mnie niektóre z otoczenia pani domu, niechętnem okiem patrząc na wielką przychylność, jaką ona mi okazywała. Sądziły zapewne, że szukałam w tem jakiej korzyści dla siebie. Dla tego widać Pan dopuszczał, by mię spotykały przykrości z takich i innych jeszcze powodów, abym nie uwięzła w wygodach i przyjemnościach, jakiemi zkądinąd byłam otoczona, i abym z łaski Jego wyszła z wszystkich tych pokus bez szkody, owszem z pożytkiem dla duszy.

W tymże czasie zdarzyło się, że przybył do tegoż miasta pewien zakonnik, mąż bardzo znakomity, z którym przed laty

---

bieniem widzieli ją pogrążoną w zachwyceniu, otoczoną jasnością nadziemską i jakby w anioła przemienioną. Ale większą jeszcze czcią i uwielbieniem przenikał ich widok pokory i spokojnej prostoty, z jaką Święta potem wychodząc z oratorium, z nimi się zachowywała, starając się na wszelki sposób ukryć przed oczyma ich łaski nadzwyczajne, użyczone jej na onych z Bogiem rozmowach. Największą jednak między domownikami Lukwiki de la Cerda z obecności św. Teresy korzyść odniosła wychowanica tej pani, Marya de Salazar. Czysta i pobożna jej dusza, mając przed oczyma taki wysoki przykład świętości, poznała niebawem nicość rzeczy tego świata, i postanowiła bez podziału oddać się Bogu. Odbyła spowiedź z całego życia i poczęła się oddawać samotności i modlitwie. Nosiła już w sobie pierwszy zawiązek powołania do życia zakonnego, i sześciomiesięczne obcowanie ze Świętą prawdziwym, rzec można, było dla niej nowicjatem. Nie od razu jednak dostąpiła upragnionego szczęścia zostania oblubienicą Chrystusową. Dopiero w sześć lat potem, r. 1568, gdy św. Teresa bawiła przejazdem w Tolecie, udając się do Malagon'u na otworzenie założonego tam przez Ludwikę klasztoru, uzyskała pozwolenie na wykonanie świętego postanowienia swego, i wspaniałe komnaty pałacu książęcego zamieniła na ubogą celkę klasztorną, przybierając w Karmelu imię Maryi od św. Józefa. Bóg do wielkich rzeczy ją przeznaczał, i uczynił ją jednym z najmocniejszych filarów i najpiękniejszych ozdób rodzącego się nowego Karmelu. W szkole serafickiej matki i mistrzyni swojej wyćwiczona, sama potem stała się wielu duszom mistrzynią i wodzem do świętości. Duch Karmelu, który zaczerpnęła u źródła, jakoby w niej z brzegów wylewał, zaczem i powierzone jej kierunkowi klasztory Sewilski i Lizboński, przedstawiały wierny obraz i podobieństwo klasztoru św. Józefa w Awili. Św. Teresa całe życie nieograniczonem darzyła ją zaufaniem, kochała ją jako najlepszą, daną jej od Boga w tem wygnaniu przyjaciółkę, i nieprzerwane aż do śmierci utrzymywała z nią listowne stosunki. Z listów tych najlepiej można się przekonać, jak wielka to była służebnica Boża. (Ob. Bolland. *Acta S. Teresiae).*

miewałam była w różnych czasach rozmowy duchowne [1]). Będąc pewnego dnia na Mszy świętej w kościele zakonu jego, położonym w pobliżu domu, w którym mieszkałam, uczułam nagle wielką chęć dowiedzenia się o obecnem usposobieniu duszy jego, bo zawsze pragnęłam widzieć go doskonałym sługą Bożym. Wstałam więc, chcąc podejść do niego i prosić go o chwilę rozmowy; lecz zaraz potem, zwłaszcza że już byłam w skupieniu bogomyślnem, przyszła mi myśl, że będzie to próżna strata czasu, że mięszam się w nie swoje rzeczy, i na powrót usiadłam. Powtórzyło się to, o ile pamiętam, dwa czy trzy razy; w końcu jednak dobry anioł wziął przewagę nad złym, i na wezwanie moje, zakonnik on przyszedł do konfessyonału na rozmowę ze mną. Nie widziawszy się już od wielu lat, zaczęliśmy od wypytywania się wzajemnie o przejścia nasze w tym czasie. Powiedziałam mu naprzód o sobie, jako życie moje przez te lata było pełne cierpień wewnętrznych. On począł nastawać bardzo, bym mu opowiedziała, jakie to były cierpienia. Odpowiedziałam mu, że są to rzeczy o których nikt wiedzieć nie powinien, i że ich wyjawić nie mogę. On odparł na to, że skoro wyznałam tę tajemnicę moję onemu Ojcu dominikanowi, o którym było wyżej [2]), więc nie mam już powodu przed nim się ukrywać, bo tamten, będąc wielkim przyjacielem jego, na pierwsze zapytanie powie mu o wszystkiem.

---

[1]) Był to według życiopisarzy Świętej, O. Wincenty Baron. „Dwóch uczonych Ojców zakonu św. Dominika, Piotra Ybanez i Wincentego Baron, Święta skłoniła do oddawania się modlitwie wewnętrznej, mianowicie też tego drugiego, któremu doniosła pewne słowa, jakie Pan jej dla niego powiedział, i usilnie się za nim modliła, jak o tem sama mówi w r. XXXIV Życia swego.“ (Ribera, *Życie św. Teresy*, ks. IV, r. XI). „W tymże czasie przybył do Toletu O. Wincenty Baron, dominikanin, mąż wysoce poważany, z którym Święta kilkakrotnie w różnych czasach styczność miała, (Y epes, *Życie św. Teresy*, ks. II, r. VI). Usilnością swoich za nim modlitw, jak to sama w dalszym ciągu opowiada, wypraszając dla O. Wincentego Baron nadzwyczajne łaski od Pana, św. Teresa wspaniale, na sposób świętych, wywdzięczyła się temu Ojcu za znaczne usługi, jakie tenże w początkach jej życia duchownego oddał i jej samej, i ojcu jej, którego był spowiednikiem, i na śmierć go dysponował. (Ob. wyżej, r. VI i VII).

[2]) O. Piotrowi Ybanez.

Prawdę mówiąc, nie było w mocy jego zaniechać nalegań swoich, tak jak nie było w mojej odmówić mu żądanego wyznania. Jakkolwiek zwykle doznawałam wielkiej przykrości i zawstydzenia, ile razy zmuszoną byłam mówić o tych rzeczach, z nim przecie, tak samo jak przedtem z rektorem [1]), nie sprawiło mi to żadnej trudności, owszem raczej wielką mi pociechę przyniosło. Wyznałam mu wszystko pod sekretem spowiedzi. Zawsze trzymałam wysoko o rozumie jego, ale w tym razie wydał mi się rozumniejszym i światlejszym niż kiedybądź. Podziwiałam wysokie zdolności jego, i sposobność jego do znakomitego postępu w doskonałości, skoroby się bez podziału oddał Bogu. Bo mam to już od wielu lat, że skoro spotkam kogo, coby zaletami swemi do serca mi przypadał, zaraz pragnęłabym widzieć go całkowicie poświęconego Bogu, i z taką siłą to pragnienie na mnie nalega, że nieraz prawie odchodzę od siebie. Pragnę bez wątpienia, by wszyscy wiernie służyli Bogu; ale gdy chodzi o takich, dla których szczególną mam miłość i szacunek, pożądanie to staje się niepowstrzymanie gwałtownem, i z wielką natarczywością błagam Pana za nimi. Tak samo było i z tym zakonnikiem, o którym mówię. Prosił mię, bym go bardzo polecała Bogu, i nie potrzebował mi tego mówić, bo takie miałam dla niego serce, że niepodobnaby mi było uczynić inaczej. Poszłam na miejsce, gdzie zwykle oddawałam się samotnej modlitwie, zaczęłam przedstawiać Panu prośbę moję, i w bogomyślnem zebraniu ducha mówić do Niego, jak to często mi się zdarza, jakby nieprzytomna, i sama nie wiedząc co mówię. Bo w takich chwilach sama tylko miłość mówi, i dusza w takiem jest zachwyceniu, że nie zważa już na nieskończoną niskość swoję, w obec ogromnego majestatu Boga; wie, że Bóg ją miłuje, i tę pewność mając, zapomina o sobie, i czując się cała w Nim pogrążoną, i jakoby stanowiącą z Nim jedność nierozdzielną, gada od rzeczy. Pamiętam, że wówczas, po długich z rzewnemi łzami błaganiach, aby pociągnął tę duszę do całkowitej, bez podziału, służby swojej,

---

[1]) O. Gasparem de Salazar (ob. wyż. r. XXXIII).

— bo choć byłam pewna, że jest to dusza dobra, ale na tem nie poprzestając, chciałam ją widzieć doskonałą, — w końcu powiedziałam Panu: — Panie, nie powinieneś mi odmówić tej łaski, wszak widzisz, że będzie to dobry nabytek, i że on bardzo nam się zda na przyjaciela!

O dobroci, o nieskończona łaskawości Boga! że On, taki wielki Majestat, znosi to, by takie, jak ja, nędzne stworzenie, z taką zuchwałą poufałością do Niego mówiło! że nie zważa na słowa, choć niestosowne i niedorzeczne, jedno na dobrą wolę i na wielką żądzę, z której te słowa płyną! Niech będzie błogosławiony na wieki wieczne! Tegoż samego dnia wieczorem, w godzinach, które trawiłam na rozmyślaniu, ogarnęło mię nagle, pmiętam, gnębiące strapienie, na myśl, czy też ja jestem w przyjaźni z Bogiem, i że nie mogę wiedzieć na pewno, czy jestem w stanie łaski, czy nie? nie iżbym pragnęła tej wiadomości przez próżną ciekawość, ale że wolałabym umrzeć, niż żyć w niepewności, czy nie jestem umarłą; bo nad wszelką śmierć straszniejszą była dla mnie ta myśl, że może czem obraziłam Boga. Okrutny na tę myśl smutek mię dręczył; cała płonąca miłością i rozpływając się we łzach, błagałam Pana, by takiego nieszczęścia na mnie nie dopuścił. Wtedy usłyszałam te słowa: — „Możesz się pocieszyć i ufać, że jesteś w stanie łaski; bo taka wielka miłość Boga, i takie łaski, jakich Bóg ci użycza, i takie uczucia, jakie w duszy twojej wzbudza, nie mogą iść w parze z grzechem śmiertelnym, ani się udzielać duszy, leżącej w stanie grzechu.“

Co do łaski, o którą błagałam Pana dla tego zakonnika, miałam zupełną ufność, że ją otrzymam. Pan powiedział mi dla niego kilka słów, z poleceniem bym mu je powtórzyła. Sprawiło mi to wielką przykrość, bo nie wiedziałam, jak to zrobić, i jak już mówiłam, nie masz nic, coby mi z taką trudnością przychodziło, jak wyjawianie podobnych rzeczy osobie trzeciej, zwłaszcza jeszcze gdy nie wiem, jak ona to przyjmie, i czy nie będzie się śmiała ze mnie. Wielkie więc z powodu tego poselstwa miałam udręczenie; ale w końcu, widząc jasno, że Bóg tego chce, przyrzekłam Mu, że nie zaniecham spełnić Jego rozkazu; tylko, że wstydząc się spełnić to ustnie, spisałam

słowa, poruczone mi dla tego zakonnika, i tak mu je oddałam. Skutek, jaki one w nim sprawiły, dowiódł jawnie, że pochodziły od Boga: postanowił oddać się na prawdę bogomyślności i życiu wewnętrznemu, choć nie uczynił tego zaraz. Pan, chcąc go mieć dla siebie, używał mnie za narzędzie do oznajmiania mu pewnych prawd, które, choć ja o tem nie wiedziałam, tak dokładnie odpowiadały najgłębszym potrzebom jego duszy, że prawie niemi był przerażony: snać Pan i wewnętrznie usposabiał go tak, by wierzył, że te słowa od Niego pochodzą. Ja z swojej strony, mimo całą nędzę moję, nieustannie błagałam Pana, aby go całkiem do Siebie nawrócił, i dał mu obrzydzić sobie wszelkie dobra i uciechy tego życia. Jakoż i w zupełności wysłuchał prośbę moję, za co niech będzie błogosławiony na wieki! Teraz, ile razy zdarzy mi się z tym Ojcem rozmawiać, słowa jego wprawiają mię jakby w zachwycenie; tyle Pan w tak krótkim czasie nadzwyczajnych łask w nim namnożył, że gdybym nie była naocznym świadkiem zadziwiających jego postępów, nie łatwo byłoby mi dać temu wiarę. Patrząc na ustawiczne jego pogrążenie w Bogu, rzekłbyś, że całkiem już umarły jest dla wszystkich rzeczy tej ziemi. Niech Bóg łaskawy raczy go wspierać wszechmocną ręką swoją: bo jeśli dalej będzie czynił takie postępy, czego słusznie można się po nim spodziewać, bo gruntownie jest utwierdzony w znajomości samego siebie, będzie to jeden z najznakomitszych sług Bożych, ku wielkiemu pożytkowi wielu dusz, dzięki wielkiemu, jakiego w tak krótkim czasie nabył, zrozumieniu i doświadczeniu dróg życia duchownego. Są to dary Boże, i Bóg je daje, kiedy chce i jak chce, nie zważając ani na długość czasu, ani na wielkość uprzednich zasług. Nie mówię, by długoletnie zasługi nie mogły się w znacznej mierze do tego przyczynić; ale rzecz pewna, że częstokroć Pan i po dwudziestu latach nie użyczy jednemu tak wysokiego stopnia kontemplacyi, na jaki wyniesie drugiego w jeden rok; dla czego tak czyni, to Jemu samemu wiadomo. I w tem właśnie jest błąd, że sądzimy, iż z czasem zdołamy przyjść do zrozumienia tych rzeczy, których nikt żadną miarą nie zrozumie inaczej, jedno doświadczeniem, i stąd jak mówiłam, wielu się myli i chce sądzić o rzeczach duchownych, nie

posiadając ich. Nie znaczy to jednak, by uczony teolog, choć sam temi wysokiemi drogami nie chodzi, nie mógł kierować duszą życiu bogomyślnemu oddaną, byleby objawy tego życia, zewnętrzne czy wewnętrzne, o ile należą do porządku przyrodzonego, sądził wedle światła zdrowego rozumu, a co do objawów nadprzyrodzonych, trzymał się Pisma Świętego. Na tem niech poprzestaje, i co po za ten zakres wychodzi, niech sobie nad tem głowy nie suszy, i niech sobie nie wyobraża, że potrafi zrozumieć, czego nie rozumie, i niechaj ducha nie gasi i dusz takich nie gnębi; mają one nad sobą, co do tych rzeczy, Pana większego niż on, który niemi kieruje, i nie chodzą one bez wodza. Niech się temu nie dziwi, jakoby to były rzeczy niepodobne,—wszystko jest podobna u Pana,—ale niech się zdobywa na wiarę, i niech się upokarza i uzna, że w tej wysokiej umiejętności Pan mocen jest dać, i nieraz może daje więcej światła ubogiej jakiej starej kobiecinie, niż jemu z całą nauką jego. Taką pokorą więcej pożytku przyniesie duszom i samemu sobie, niż mieniąc siebie bogomyślnym, i za takiego chcąc uchodzić, kiedy nim nie jest. Bo przeciwnie, jeśli nie mając doświadczenia, nie będzie miał za to przynajmniej głębokiej pokory, by rozumiał że tego nie rozumie, i że to czego nie rozumie, nie jest przecie dla tego niemożliwem, mało, powtarzam, na tem wygra, i jeszcze mniej na tem wygrają dusze, któremi kieruje. Mając zaś pokorę, niech będzie spokojny; nie dopuści Pan tego, aby zbłądził, ani by w błąd wprowadzał drugich.

Ojciec, o którym mówię, własnem doświadczeniem z daru Pana, doznawszy wielu z tych rzeczy, starał się także, będąc bardzo uczonym, zgłębić je naukowo, o ile zgłębione być mogą. Czego sam nie doświadczył, o to pyta doświadczeńszych. Dopomaga mu do tego i dar wielkiej i żywej wiary, jaki otrzymał od Pana. Wielkie tym sposobem zrobił postępy, i do wyższego postępu wiele dusz przywiódł, między innemi i moję; bo widząc wielkie utrapienia, jakie mię czekały, i mając powołać do siebie niektórych z pomiędzy tych, którzy mną kierowali, Pan w Boskiej łaskawości swojej obmyślał mi w taki sposób innych pomocników, którzyby mię w ciężkościach moich wspierali, i dużo mi uczynili dobrego. Tak go Pan jakby z gruntu od-

mienił, że sam siebie, rzecby można, nie poznaje. Uzdrowił go z dawnych niemocy jego, i nowych mu dodał sił do umartwień i ćwiczeń pokutnych, którym przedtem oddawać się nie mógł; napełnił go odwagą i męztwem do wszelkich dobrych uczynków; słowem, z tego wszystkiego, i z wielu innych rzeczy, które pomijam, jasno się okazuje, jak wysokiem i zgoła nadzwyczajnem powołaniem Pan go zaszczycił. Niech będzie za to błogosławiony na wieki! Wszystek ten niezrównany postęp swój w świętości zawdzięcza on, pewna tego jestem, łaskom, jakie mu Pan uczynił na modlitwie; są to łaski rzeczywiste, a nie pozorne tylko, jak się to okazuje z różnych prób, jakiemi już spodobało się Panu go doświadczyć, a z których on wyszedł zwycięzko i dał dowód, że rozumie całą prawdę i całą wielkość zasługi, jakiej człowiek dostępuje, gdy cierpi prześladowanie. Mocną pokładam nadzieję w wielmożności Pańskiej, że mąż ten wielkie sprowadzi błogosławieństwa na niejednego z braci swoich w zakonie, i na zakon swój cały, jak to po części już widać. Miałam wielkie widzenia, w których Pan powiedział mi niektóre rzeczy o nim, i o Ojcu rektorze Jezuitów [1]), o którym wyżej była mowa, jak również o dwóch jeszcze drugich Ojcach zakonu św. Dominika, a mianowicie o jednym z nich, na którym, to co przedtem o nim byłam słyszała w widzeniu, Pan już w rzeczy samej okazał, jawną czyniąc wysoką świętobliwość jego. Najwięcej jednak objawień miałam o tym, o którym teraz mówię i jedno z nich tu opowiem. Raz, będąc z nim w rozmownicy, duszą i w duchu ujrzałam duszę jego takim ogniem miłości Bożej płonącą, że prawie na ten widok odchodziłam od siebie, uwielbiając wielmożność Boga, iż w tak krótkim czasie do tak wysokiego stanu podniósł tę duszę. Wielkie czułam zawstydzenie na myśl, z jaką pokorą on mię słuchał, gdym mu dawała niektóre objaśnienia co do modlitwy bogomyślnej, a jak mało we mnie pokory, że śmiem tak poufale rozmawiać z takim świętym sługą Bożym; chyba dla tego tylko Pan mi, jak ufam, tę zuchwałość moję przebaczył, że tak gorąco pragnęłam jaknajwyższego uświęcenia tego sługi Jego. Rozmowa z nim tak

---

[1]) O. Gasparze de Salazar.

potężnie na mnie działała, że czułam jakby nowy ogień od niej zapalał się w duszy mojej, i nowe pożądanie zrobienia wreszcie początku w służeniu Bogu na prawdę.

O mój Jezu, jakże potężną jest dusza, miłością twoją płonąca! Jakże wysoko taką duszę cenić powinniśmy i błagać Pana, aby nam ją długo w tem życiu zostawił. Ktokolwiek tymże ogniem płonie, takich dusz towarzystwa trzymaćby się powinien, i nigdy, o ile to w jego możności, z niemi się nie rozłączać. Wielkie to szczęście dla zranionego miłością Bożą, gdy spotka drugiego, takąż ranę w sercu swem noszącego. Wielka to dla niego pociecha, gdy widzi że nie jest sam; dzielnie się pobudzają jeden drugiego do cierpienia, a zatem i do mnożenia zasług swoich. Wzajemnie siebie wspierają tacy waleczni szermierze, gotowi tysiąc razy narazić się na śmierć dla miłości Boga, i pragnący sposobności poniesienia dlań życia swego w ofierze; podobni do żołnierzy, którzy żądni zbogacić się łupami na nieprzyjacielu zdobytemi, pragną wojny i cieszą się na nią, bo wiedzą że nie inaczej, jedno na wojnie, cel swój osiągnąć mogą. Walczyć i cierpić, to żołnierz taki poczytuje sobie za własny swój zawód i rzemiosło. O jakaż to łaska wielka i nieoceniona, komu Pan użyczy światła ku zrozumieniu, jak wielki to zysk, cierpić dla Niego! Ale tego zysku nie zrozumie, aż gdy opuści wszystko; bo kto przywiązuje się jeszcze do jakiej rzeczy stworzonej, ten dowodzi tem samem, że rzecz ta ma jeszcze wartość w oczach jego; a skoro ma wartość w oczach jego, więc być nie może, by się z nią rozstał bez żalu, a żal taki jest niedoskonałością, która podkopuje i rujnuje całą budowę życia duchownego. Jasne bowiem następstwo, że kto się przywiązuje do rzeczy marnych, wraz z niemi marnieje; a jakaż może być większa marność, i większe zaślepienie, i większa dla duszy niedola, nad to, gdy poczytuje za cóś wielkiego to, co jest niczem! Wracając do tego, o czem zaczęłam wyżej, niewypowiedzianą radość miałam, patrząc na tę duszę, i na te skarby, które Pan do niej wlał, i w łaskawości swojej jasno mi w niej ukazywał, i czując jak wielką łaskę mnie uczynił, że raczył mię do tego użyć za narzędzie, mimo całą niegodność moję; i więcej nierównie cieszyłam się z tych łask, jakiemi wi-

...jaśniejącą tę duszę, i więcej je za swoje własne poczytywałam, niż gdybym je sama była otrzymała, i z głębi duszy dzięki czyniłam Panu, iż tak spełniał pragnienia moje, i modlitw moich wysłuchał, wzbudzając sobie, jak Go zawsze o to błagałam, takich zdolnych i dzielnych ku szerzeniu chwały Jego robotników. Nie mogąc dłużej znieść takiego nadmiaru radości, dusza moja wyszła z siebie, i gubiąc się w Bogu, więcej, niż zgubiła, znalazła: ustały w niej własne rozważania i myśli, ustała nawet ona Boska mowa wewnętrzna, którą Duch Święty jakoby osobiście do niej przemawiał; wpadłam w wielkie zachwycenie, w którem prawie zupełnie, choć tylko na krótko, odeszłam od zmysłów. Ujrzałam Chrystusa Pana w niewypowiedzianej chwale i wielmożności; objawił mi wielkie zadowolnienie swoje z onej naszej rozmowy, upewniając mię przytem i jasno w widzeniu mi ukazując, jako gdziekolwiek dwaj albo trzej tak z sobą rozmawiają, tam On jest w pośrodku ich, i jako wielką chwałę Mu oddaje, ktokolwiek w rozmowie o Nim roskosz dla siebie znajduje.

Innego razu, gdy byłam daleko od miejsca pobytu tego Ojca, ujrzałam duszę jego, wznoszącą się w wielkiej chwale na ręku aniołów. Zrozumiałam z tego widzenia, że dusza jego wysokie czyni postępy w świętości; i tak było w istocie. Jakiś człowiek, któremu on był wyświadczył wielkie dobrodziejstwa, i sławę jego obronił, i duszę jego od zatracenia uchował, podniósł przeciw niemu fałszywe, grożące czci jego świadectwo: on zniósł to, nie tylko cierpliwie, ale i z weselem; i wiele innych jeszcze prześladowań podobnież wycierpiał, i wielu niepospolitych rzeczy na chwałę Bożą dokonał. Na teraz, sądzę, dość będzie tych szczegółów; inne, wiadome Waszej Miłości, później, jesli takie będzie zdanie twoje, można będzie jeszcze na chwałę Pana przytoczyć. Przepowiednie, o których już mówiłam, lub jeszcze mówić będę, tyczące się założenia naszego domu, i innych rzeczy, wszystkie się spełniły. Niektóre rzeczy na trzy lata naprzód, inne na czas dłuższy lub krótszy przed spełnieniem, zapowiadał mi Pan; o każdej takiej przepowiedni mówiłam spowiednikowi mojemu [1]) i tej wdowie, przyjaciółce

[1]) O. Baltazarowi Alvarez.

mojej [1]), z którą jak mówiłam, wolno mi było o takich rzeczach rozmawiać; ona, jak później się dowiedziałam, powtarzała to drugim, i wszyscy oni wiedzą, że nie kłamię, i nie daj Boże, bym kiedy w czemkolwiekbądź, a tem bardziej w rzeczach tak ważnych, mówiła co innego, jedno samą i całą prawdę.

W tym czasie umarł nagle jeden z szwagrów moich, nie mając możności wyspowiadania się przed śmiercią. W ciężkiem z tego powodu strapieniu mojem, otrzymałam na modlitwie objawienie, że i siostra moja [2]) podobnież umrze, bym zatem pojechała do niej, i pomogła jej do przygotowania się na śmierć. Spowiednik, gdy mu o tem powiedziałam, nie chciał mnie puścić, aż gdy toż zalecenie kilka razy się powtórzyło, kazał mi wreszcie jechać, upewniając, że jeszcze nie ma nic straconego. Przybywszy do niej na wieś, gdzie mieszkała, nic jej o objawieniu mojem nie wspomniałam, ale starałam się wedle możności mojej oświecić ją we wszystkiem, czego stan duszy jej wymagał; namawiałam ją do częstej spowiedzi, i do pilnego we wszystkiem, czuwania nad sobą. Była ta osoba bardzo cnotliwa, i chętnie usłuchała rad moich. Żyła tak jeszcze cztery czy pięć lat, w wielkiej czystości sumienia: potem umarła, w chwili gdy nikogo przy niej nie było, bez spowiedzi. Szczęście, że dzięki zwyczajowi swemu przystępowania często do Sakramentów świętych, była się wyspowiadała na tydzień, czy mało co więcej, przed śmiercią, co było wielką dla mnie pociechą, gdy się dowiedziałam że tak umarła. W Czyścu była bardzo krótko. Nie cały jeszcze tydzień był upłynął od śmierci jej, gdy po Komunii Pan mi się ukazał, i raczył mi dać widzenie, jako sam duszę jej wprowadzał na miejsce chwały wiecznej. Przez wszystkie te lata, od dnia onego objawienia aż do chwili jej śmierci, wciąż miałam na pamięci to, co mi było o niej przepowiedziano, równie jak i przyjaciółka moja, która dowiedziawszy się o jej skonaniu, przybiegła do mnie cała przerażona, iż przepowiednia tak dosłownie się spełniła [3]). Chwała bądź Bogu na wieki, iż takie ma starania o duszach, aby nie zginęły!

[1]) Guiomarze de Ulloa. [2]) Marya de Cepeda, poślubiona Don Marcinowi Guzman. [3]) Barriento, o którego nagłej śmierci Święta tu wspomina. Ob. na końcu, Dodatek I.

ROZDZIAŁ XXXV.

Dalszy ciąg o założeniu klasztoru chwalebnego Ojca naszego, świętego Józefa. Jakiemi drogami Pan zrządził i doprowadził do tego, aby w tym klasztorze zachowywało się święte ubóstwo. Z jakiego powodu opuściła oną panią, u której zostawała. Różne inne zdarzenia.

W czasie pobytu mojego u tej pani, u której bawiłam przeszło pół roku, Pan tak urządził, że dowiedziała się o mnie pewna świętobliwa służebnica Boża, należąca do naszego zakonu. Mieszkała o przeszło siedmdziesiąt mil od tego miejsca; ale przechodząc w tym czasie nie daleko, w powrocie z dalszej podróży, umyślnie zboczyła z drogi, dla obaczenia się ze mną. Jej także, jak się okazało, w tym samym roku i w tymże samym miesiącu co i mnie, natchnął był Pan myśl założenia drugiego klasztoru naszego zakonu; zaczem pragnąc przywieść myśl tę do skutku, sprzedała wszystko co miała, i piechotą i boso poszła do Rzymu, dla uzyskania potrzebnego na zamierzoną fundacyę upoważnienia. Była to niewiasta, w wysokim stopniu oddana pokucie i modlitwie; Pan wielkiemi łaskami ją obsypywał; Najświętsza Panna jej się ukazała, zalecając jej wykonanie tego zamiaru; tak wysoko pod każdym względem przewyższała mię w służbie Bożej, że wstyd mię było pokazać się przed nią [1].

---

[1] Była to Matka Marya od Jezusa, pochodząca ze znacznego rodu, zamieszkałego w Grenadzie. Wcześnie owdowiawszy, wstąpiła do nowicyatu w klasztorze Karmelitek, w temże mieście. W czasie nowicyatu, miała kilkakrotnie widzenia, oznajmujące jej rozkaz od Boga, założenia zreformowanego klasztoru zakonu swego. Przez bawiącego wówczas w Granadzie O. Gaspara de Salazar, tego samego, któremu, gdy był rektorem kollegium w Awili, św. Teresa w Życiu swojem (r. XXXIII) tak wysokie pochwały oddaje, w zamiarze swoim utwierdzona, wystąpiła z nowicyatu i udała się do Rzymu. Uzyskawszy tam upoważnienie i błogosławieństwo papiezkie, po onem w Tolecie widzeniu się z św. Teresą, które Święta powyżej opisuje, podążyła do Madrytu, uciekając się pod opiekę nuncyusza w trudnościach, z jakiemi fundacya jej na miejscu się spotykała, a które w końcu szczęśliwie pokonała, dzięki zwłaszcza życzliwemu i możnemu poparciu Eleonory de Mascarenhas, byłej ochmistrzyni Filipa II. Pobożna ta pani darowała jej na ten cel dom, z przyległym

Pokazała mi upoważnienia, jakie otrzymała w Rzymie, i w przeciągu pięciu dni jej ze mną pobytu, ułożyłyśmy między sobą wszystkie szczegóły i sposoby urządzenia tych naszych klasztorów. Ona dopiero mi powiedziała, o czem przedtem nie wiedziałam, że reguła nasza, nim nastąpiło jej zwolnienie, zabraniała posiadania jakiejbądź własności; sama też nie miałam jeszcze tej myśli, by nasza nowa fundacya nie posiadała żadnych dochodów; przez zapewnienie onych, chciałam zabezpieczyć ją od troski o konieczne potrzeby, a nie zwracałam uwagi na gorsze i niezliczone troski, jakie pociąga za sobą wszelki majątek własny. Błogosławiona ta niewiasta, choć nawet czytać nie umiała, od Pana takie miała oświecenie i naukę, że jasno rozumiała ten punkt zasadniczy naszych konstytucyi, o którym ja, tyle razy je czytając, nic nie wiedziałam. Skoro nań zwróciła moję uwagę, zrozumiałam i ja; obawiałam się tylko, że na zaprowadzenie jego się nie zgodzą, że nazwą to szaleństwem: a z drugiej strony wstrzymywała mię ta myśl, że gdy obstając za nim przeprowadzę go, drugie skutkiem tego będą cierpiały przezemnie. Gdybym była sama, nie wahałabym się ani na chwilę; owszem, myśl sama zachowywania rad Chrystusowych była dla mnie roskoszą, i oddawna już, z łaski Boga, kochałam ubóstwo i gorąco go pragnęłam.

Co do siebie więc nie miałam wątpliwości, że żyć w ubóstwie jest rzeczą doskonalszą, i nieraz byłabym pragnęła, gdy-

---

doń kościołem, który posiadała w Alcala de Henarez, i tam, 23 lipca 1563, w rok po założeniu klasztoru św. Józefa w Awili, powstał nowy klasztor Matki Maryi od Jezusa. Z powodu bardzo pięknego obrazu Matki Boskiej, znajdującego się w tym kościele, zakonnice tego klasztoru zwały się u ludu Karmelitkami Bosemi *od Obrazu*. Klasztor ten odznaczał się niezrównaną wiernością w zachowywaniu reguły, jak to w następującym rozdziale samaż św. Teresa o nim poświadcza. W r. 1567 Święta spędziła w nim kilka dni, i mocniej jeszcze go utwierdziła w tym wspaniałym, własnym Karmelowi duchu wyrzeczenia się siebie, który się aż do naszych czasów w nim przechował. Matka Marya od Jezusa siedmnaście lat rządziła założonym przez nią klasztorem, przyświecając duchownym córkom swoim przykładem najgłębszej pokory, ducha ubóstwa, i modlitwy, i umartwienia, i miłosierdzia dla ubogich, i zupełnego zdania się na rządy Opatrzności. (Ob. *Historia ogólna Karmelitów Bosych*, ks. II. r. XXIV). Umarła tamże jak święta, r. 1580.

by stan zdrowia mego na to pozwalał, chodzić po żebraninie dla miłości Bożej, i nie mieć ani domu ani żadnej rzeczy własnej. Ale obawiałam się, że jeśli drugim Pan nie użyczy łaski podobnych pragnień, ubóstwo będzie im powodem do ciągłego niezadowolnienia, że owszem, może w nich sprawić niejakie rozluźnienie ducha zakonnego; znałam bowiem klasztory ubogie, a nie żyjące w wielkiej ścisłości zakonnej, tylko że nie zwracałam uwagi na to, że właśnie ten brak ścisłości był przyczyną ich ubóstwa, a nie ubóstwo przyczyną braku ścisłości, bo rozluźnienie bogactwa nie przyczynia, a przeciwnie, kto wiernie i bez podziału Bogu służy, tego Bóg nigdy nie opuści. Słowem, miałam wiarę słabą, i dla tego się wahałam; tamta święta służebnica Boża bez wahania trzymała się tego, co doskonalsze, bo miała wiarę mocną. Zasięgałam i w tej kwestyi, jak zawsze to czynić zwykłam, zdania różnych, ale wśród tylu doradców żadnego prawie nie znalazłam, któryby podzielał mój sposób widzenia, ani spowiednik, ani uczeni teologowie, do których się udawałam; tak mię zarzucali racyami swojemi, że nie wiedziałam co począć, bo ostatecznie, wiedząc czego żąda reguła, i widząc co jest rzeczą doskonalszą, nie miałam serca zgodzić się na klasztor z dochodami. Chwilami zdawało mi się, że już jestem argumentami ich przekonana; ale skoro wróciłam do modlitwy, i spojrzałam na Chrystusa na krzyżu, ubogiego i nagiego, nie mogłam przenieść na sobie tej myśli, bym ja miała być bogatą, i błagałam Go ze łzami, aby tak wszystko zrządził, iżbym się ujrzała ubogą na podobieństwo Jego. Tyle w posiadania dochodów znajdowałam niedogodności, tyle w niem widziałam powodów do niepokoju, albo i do rozproszenia ducha, że wciąż tylko spierałam się o to z uczonymi. Napisałam także do onego Ojca Dominikanina, który nam był tak życzliwym [1]). Przysłał mi dwa arkusze zapisane argumentami teologicznemi, na dowód że nie powinnam uczynić tego co zamierzam, zapewniając mię przytem, że jest to kwestya którą zbadał do gruntu. Odpowiedziałam mu, że nie myślę powoływać się na teologię, abym za jej pomocą miała nie iść za

[1]) O. Piotra Ybanez.

powołaniem mojem, i nie dotrzymać uczynionego ślubu ubóstwa, i nie wypełniać, jak zdołam najdoskonalej, rad Chrystusowych, by zatem w tym razie raczył mię oszczędzić z nauką swoją. Ile razy znalazłam kogo, coby podzielał zdanie moje, wielką to, przyznaję, było dla mnie pociechą. Pani ta, u której bawiłam, mocno popierała zamiar mój; inni zrazu i w pierwszej chwili pochwalali go, ale potem, bliżej się zastanowiwszy, tyle przeciw niemu wynajdywali zarzutów, że ostatecznie znowu nalegali na mnie, abym go porzuciła. Takim odpowiadałam, że kiedy tak prędko zmieniają zdanie, ja już wolę trzymać się pierwszego.

W tym czasie, z łaski Pana, przybył do nas święty brat Piotr z Alkantary, listownie wezwany przezemnie na żądanie tej pani, która go jeszcze nie znała, a poznać pragnęła. Jako prawdziwy miłośnik ubóstwa, i od wielu lat święcie onemuż oddany, i dobrze świadomy skarbów w niem ukrytych, wielki ten sługa Boży stanowczo oświadczył się za mną, owszem rozkazał mi, bym żadną miarą nie zaniechała zamiaru mego, ale raczej ze wszystkich sił moich starała się przywieść go do skutku. Takie mając poparcie, i taką radę, nad którą nie mogłabym znaleźć lepszej, bo pochodzącą od doradcy, dobrze znającego się na rzeczy i długiem doświadczeniem nauczonego, na niej postanowiłam poprzestać, i nikogo więcej o zdanie nie pytać.

Pewnego dnia, gdym gorąco polecała Bogu tę sprawę, Pan rzekł do mnie: — „Żadną miarą nie cofaj się od zamiaru założenia klasztoru ubogiego. Jest to wola Ojca i moja, Ja cię wspomogę.“ Słyszałam te słowa w chwili wielkiego zachwycenia, i takie z nich wielkie skutki w sobie uczułam, że ani na chwilę wątpić o tem nie mogłam, iż pochodziły one od Boga. Innym razem znowu powiedział mi te słowa: „—W dochodach jest zamięszanie.“ Dodał do tego inne jeszcze słowa na pochwałę ubóstwa, i dał mi zapewnienie, że kto Jemu służy, temu nie zabraknie czego potrzeba do życia. Ja też, co do mnie, tego braku nigdy się nie lękałam. Odmienił także Pan serce mojego teologa, to jest onego Ojca Dominikanina, iż odwołał to, co przedtem tak mi zalecał, bym nie zakładała klasztoru bez dochodów. Dowiedziawszy się o tem, i mając za so-

bą tak poważne zdania, zupełnie już byłam szczęśliwa, i postanowiwszy żyć z jałmużny dla miłości Bożej, tak się czułam bogatą, jak gdybym posiadała wszystkie skarby świata.

W tymże czasie, prowincyał mój zdjął ze mnie rozkaz i obediencyę, nakazującą mi zostawać w domu tej pani, pozostawiając mi jednak do woli, czy odjechać zaraz, jeżeli chcę, czy też zatrzymać się tam jeszcze jakiś czas, jeśli tak wolę. Właśnie wówczas w klasztorze moim miały się odbywać wybory, i doniesiono mi stamtąd, że niektóre siostry zamyślają włożyć na mnie ciężar przełożeństwa. Sama już myśl o tem takiem była dla mnie udręczeniem, że jakkolwiek nie masz tak srogiego męczeństwa, któregobym nie była ochotnie gotowa ponieść dla miłości Bożej, przecie na podjęcie tego brzemienia czułam, że żadną miarą zdobyć się nie potrafię. Pominąwszy nawet niezmierną trudność kierowania tak licznem zgromadzeniem, i niezwalczony wstręt mój do wszelkich przełożeństw i urzędów, od których też zawsze się uchylałam, widziałam w tem głównie dla sumienia mego groźne bardzo niebezpieczeństwo. Dziękowałam więc Bogu, że mnie tam na ten czas nie będzie, i napisałam do siostr dla mnie przyjaznych, prosząc by na mnie nie głosowały.

Gdy tak cieszyłam się, że nie jestem w tej wrzawie, Pan rzekł do mnie: „Nie wzbraniaj się jechać. Pragniesz krzyża, tam on czeka ciebie, i dobry. Nie uchylaj się od niego. Jedź odważnie, i zaraz; Ja będę pomocnikiem twoim". Rozkaz ten bardzo mię zasmucił; nie mogłam się powstrzymać od płaczu; byłam pewna, że krzyż mi zapowiedziany, będzie to przełożeństwo, a ja w żaden sposób nie mogłam wyrobić w sobie przekonania, by to było z dobrem duszy mojej, i nie miałam serca temu się poddać. Spowiednik, gdym mu całą rzecz przedstawiła, kazał mi jechać jaknajprędzej, gdyż widocznie, mówił, będzie to rzecz doskonalsza, dodał jednak, że ponieważ dość będzie, gdy zdążę na wybory, mogę, ze względu na wielkie upały, zatrzymać się jeszcze kilka dni, aby mi podróż nie zaszkodziła. Ale Pan inne miał zamiary, i tak zrządził, że trzeba było bez odkładania się poddać. Uczułam nagle nieopisany niepokój w duszy, odbierający mi zupełnie możność skupienia

się na modlitwie; wciąż mi stało na myśli, że przeniewierzam się rozkazowi Pańskiemu; że wolę zostawać gdzie mi przyjemnie i wygodnie, niż wystawić się na cierpienie, na które On mi iść każe; że cała moja służba Boża kończy się na słowach; i kiedy wiem, że tam jadąc, uczynię rzecz doskonalszą, czemuż więc się ociągam? mam od tego umrzeć, to umrę; a przy tych myślach, nieznośny ucisk na duszy, i zupełne odjęcie wszelkiego smaku w modlitwie. Doszłam w końcu do takiego stanu, że i spowiednik, widząc udręczenie moje, i tak samo jak ja, natchnieniem Bożem wiedziony, kazał mi już jechać bez odkładania. Udałam się więc do pani domu, błagając by raczyła mnie puścić. Ona tak żywo odczuła to żądanie moje, że była to nowa męka; tem trudniej było jej rozstać się ze mną, że przyjazd mój wiele ją był kosztował zachodu, nim wreszcie, po wielu naleganiach uzyskała nieodzowne nań zgodzenie się prowincyała.

Widząc tak głęboką boleść jej, obawiałam się, że będzie się sprzeciwiała odjazdowi mojemu, ale że była to osoba bardzo bogobojna, więc gdy prócz wielu innych powodów wymieniłam jej ten, że chodzi tu o rzecz ważną, do służby i chwały Pańskiej się odnoszącą, gdy nad to dałam jej nadzieję, że będę mogła znowu ją odwiedzić, w końcu, choć z wielką trudnością, zgodziła się. Co do mnie, nie czułam podobnej trudności, bo skoro rozumiałam, że to co czynię, jest rzeczą doskonalszą, i że czyniąc ją służę Bogu, zadowolnienie, jakie czułam z tego, że mogę zadowolnić Jego, uśmierzało we mnie boleść rozstania się z oną panią, odjazdem moim tak zasmuconą, jak również z wieloma innymi, którym dużo zawdzięczałam, mianowicie z Ojcem jezuitą, spowiednikiem moim, z którym mi było bardzo dobrze. Im żywiej czułam wielkość pociech, których się dla miłości Pana zrzekałam, tem większe z utraty ich miałam wesele. Nie mogłam pojąć, czem to się dzieje, widziałam w sobie wyraźnie dwie rzeczy tak sprzeczne: cierpienie w duszy, a lubość, i wesele, i radość z tego cierpienia. Całkiem już byłam pocieszona i spokojna, znów mogłam po dawnemu całe godziny zostawać na bogomyślnej modlitwie. Wiedziałam, że po to jadę, aby dostać się w ogień, bo tak mi Pan był przepowiedział, że

jadę po to, aby nosić wielki krzyż, — choć wyobrażenia nie miałam, by się okazał tak wielkim, jak go potem doznałam,—a mimo to jechałam z ochotnem weselem, i przykrzyło mi się, że nie mogę zaraz rzucić się w ten bój, skoro taka jest wola Pańska, bym go podjęła; taką to siłę, i dzielność zsyłał na mnie Pan w Boskiej wielmożności swojej i napełniał nią niemoc moję.

Nie mogłam, powiadam, pojąć jak to być może; ale objaśniałam sobie tę tajemnicę takiem porównaniem: Gdybym miała klejnot jaki kosztowny, albo inną jaką rzecz bardzo mi miłą, a dowiedziałabym się jakimbądź sposobem, że ktoś, kogo kocham, więcej niż samą siebie, i więcej dbam o zadowolnienie jego niż o własną moję przyjemność, pragnie ten klejnot czy tę rzecz posiadać: z przyjemnością, dla miłości jego, pozbyłabym się tej rzeczy, która mi taką przyjemność sprawowała, aby jemu zrobić przyjemność; i przyjemność ta zrobienia mu przyjemności, przewyższając własną przyjemność moję, zatarłaby we mnie nieprzyjemność obywania się bez tego klejnotu czy tej rzeczy mi drogiej, i postradania przyjemności, jaką z niej miałam. Tak i w tem zdarzeniu, choć chciałam się smucić na myśl, że odjeżdżam od osób, które tak bardzo bolały nad swem rozstaniem się ze mną, co samo już, przy wdzięcznem, jakie z natury mam sercu, byłoby mi w innym czasie dostatecznym powodem do wielkiego żalu i cierpienia, teraz, choć chciałam, powtarzam, smucić się nie mogłam. Wiele też, jak się przekonałam na miejscu, na tem zależało, bym ani o dzień dłużej nie zwlekała, bo chodziło o sprawę tego kochanego domu, która, gdybym wówczas jeszcze była się zatrzymała, nie wiem jakby była mogła zakończyć się pomyślnie.

O najłaskawsza wielmożności Boga! nieraz zdumiewam się na samo wspomnienie tej szczególnej pomocy, jaką dobroć Jego raczyła mię wspierać, aby stanęło to ustronie Boże,— bo takiem, mocno wierzę, ono jest, — ten przybytek, w którym Boska miłość Jego z roskoszą przebywa, jako sam raz na modlitwie raczył mi to objawić, mówiąc do mnie te słowa: — „Córko, ten dom jest dla mnie rajem roskoszy“. Jakoż sam widocznie wybrał te dusze, które do niego pociągnął, a w których zgromadzeniu żyjąc, wielkie, wielkie mam zawstydzenie.

Nie byłabym nigdy śmiała się spodziewać, że ich znajdę tyle, a tak doskonałych i ochotnie sposobnych do tego rodzaju życia, w takiej ciasności i ubóstwie, i ustawicznej modlitwie; a one z takiem weselem i z takiem uszczęśliwieniem to jarzmo święte noszą, że każda z nich uważa siebie za niegodną tej łaski, która ją w takie miejsce przywiodła; niektóre z nich zwłaszcza, które Pan powołał z wielkich marności i okazałości światowych, gdzie według pojęć świata mogły żyć szczęśliwe; a takiem je tu Pan w dwójnasób szczęściem obdarzył, iż jasno widzą i uznają, iż za jedno, co opuściły, otrzymały stokroć tyle, i słów i serca im nie starczy na dziękczynienie Boskiej hojności Jego. Inne, które już były dobre, gdy przyszły, uczynił jeszcze lepszemi. Młodym dziewczątkom daje męstwo i zrozumienie, aby poznały, jako już i na tej ziemi nie masz większego spokoju i szczęścia nad takie życie w zupełnem odłączeniu od rzeczy tego świata, tak iż tego szczęścia dostąpiwszy, niczego już więcej, prócz nieba, pragnąć nie zdołają. Starszym i słabowitym dodaje sił, i dotąd zawsze dodawał, tak, iż na równi z drugiemi znoszą bez szkody wszelkie nasze surowości i umartwienia.

O Panie mój, jakże jawnie okazuje się, żeś Ty jest wszechmogący! Próżna rzecz, szukać racyi na to, czego Ty chcesz; bo wyżej nad wszelką racyę i wszelki rozum przyrodzony, Ty, cokolwiek chcesz, czynisz tak możliwem, iż jasno stąd poznać, że dość tylko kochać Cię na prawdę, i dla miłości Twojej opuścić wszystko, aby nam, za cudowną sprawą twoją, wszystko było łatwem. Prawdziwie mówi Król Psalmista, że pozorną tylko jest praca w pełnieniu przykazania twego [1]); ja, Panie, pracy w niem nie widzę, ani rozumiem tego, jak może komu być ciasną droga, która prowadzi do Ciebie. W moich oczach, jest to królewska droga, a nie wązka ścieżka: droga taka, że ktokolwiek na prawdę wstąpi na nią, ten idzie po niej bezpiecznie. Nie masz na niej wertepów bezdrożnych, ani kamieni obrażenia, okazyi, mówię, do grzechu. Ścieżką, niebezpieczną ścieżką, i prawdziwie wązką drogą ja zowię tę, która z jednej

---

[1]) Ps. 93, 20. Qui *fingis* laborem in praecepto.

strony wiedzie ponad głęboką, spadzistą przepaścią, a z drugiej strony ciągnie się samym brzegiem stromego urwiska; idący nią niebaczny, nim się spostrzeże, stoczy się w dół z tej czy z drugiej strony i marnie się rozbije. Kto Ciebie prawdziwie miłuje, Dobro moje najwyższe, ten idzie bezpiecznie szeroką, królewską drogą, daleką od urwisk i przepaści. Ledwo się na chwilę zachwieje, a Ty już, Panie, przy nim jesteś, i rękę mu podajesz; i jeśli jedno Ciebie miłuje, a nie rzeczy tego świata, żaden upadek, ani nawet wiele upadków, nie będą mu na zgubę, bo idzie niziną pokory. Nie pojmuję, czego ludzie tak się boją wstąpić na drogę doskonałości. Oby Pan, wedle Boskiego miłosierdzia swego, dał nam wszystkim zrozumieć, jak niepewną jest droga wśród tylu jawnych niebezpieczeństw, grożących temu, kto idzie za tłumem, a jako prawdziwe bezpieczeństwo ten tylko znajdzie, kto wyprzedzając pospólstwo żyjących tylko dla ziemi, dąży naprzód drogą Bożą. Miejmy oczy utkwione w Nim, i nie obawiajmy się, by miało ukryć się przed nami to słońce sprawiedliwości, i pozostawić nas na drodze w ciemnościach: nie opuści On nas, i nie da nam zginąć, chybabyśmy pierwsi opuścili Jego. Tylu ich jest, którzy nie boją się wchodzić między lwy drapieżne, gotowe każdej chwili rozszarpać ich, to jest między uciechy, i gody, i honory, i inne tego rodzaju, jak świat je zowie, roskosze; a tu, gdy chodzi o życie cnotliwe, zmamieni przez diabła, boją się lada myszy! Niestety, i ja byłam jedną z nich! Po tysiąc razy zdumiewam się nad takiem zaślepieniem mojem; po dziesięć tysięcy razy chciałabym się rozpłynąć we łzach żalu i skruchy; chciałabym wielkim głosem na wszystek świat ogłosić ślepotę i złość moję, aby ci ślepi, przykładem moim ostrzeżeni, otworzyli oczy i przejrzeli. Niech je im otworzy Ten, który sam w dobroci swojej mocen jest ślepych oświecić, a niech nie dopuszcza tego, bym ja kiedy jeszcze na nowo oślepła. Amen.

ROZDZIAŁ XXXVI.

O tem samem, dokończenie. Jak wreszcie sprawa podjęta doszła do skutku, i stanął ten klasztor chwalebnego świętego Józefa. Jak wielkie przeciwieństwa i prześladowania podniosły się przeciw siostrom, za przywdzianiem habitu. Jakie cierpienia niezmierne i pokusy przebyła sama, i jako z tego wszystkiego Pan ją zwyciężko wyprowadził, na cześć i chwałę swoję.

Opuściwszy ono miasto, wracałam na miejsce moje z wielkiem weselem ducha, z całego serca i z ochotną wolą gotowa na wszystko, cokolwiek się Panu spodoba na mnie dopuścić. Ledwo wróciłam do domu, tegoż samego wieczoru nadeszło pozwolenie na fundacyę naszego klasztoru i Brewe rzymskie [1]. Mocno byłam zdumiona tym dziwnym zbiegiem rzeczy; wszyscy też, którym wiadomo było, w jaki naglący sposób Pan był mię skłonił do powrotu, nie mniej odemnie się zdumiewali, przekonawszy się, jak koniecznie przyjazd mój był potrzebnym, i jak w pomyślnej chwili Pan mię do domu sprowadził. Zastałam bowiem i biskupa, i świętego brata Piotra z Alkantary, i drugiego pana bardzo pobożnego [2], który gościł u siebie tego męża świętego, bo dom jego dla sług Bożych zawsze stał otworem, dając im schronienie i opiekę. Oba oni podjęli starania u biskupa o przyjęcie nowego klasztoru pod władzę i opiekę jego; nie mała to była łaska, ze względu na zupełne ubóstwo fundacyi, nie mającej posiadać żadnych dochodów; ale

---

[1]) Brewe fundacyjne, datowane z d. 6 lutego 1562, roku trzeciego panowania Piusa IV, wydane było na imię Guiomar'y de Ulloa i matki jej, Aldoncyi de Guzman. Zawierało ono upoważnienie do założenia w Awili, w samem mieście lub w pobliżu, i pod władzą Biskupa miejscowego, klasztoru żeńskiego zakonu Góry Karmelu, według pierwotnej, ścisłej reguły; przyznawało zakonnicom tego klasztoru wszelkie prawa i przywileje, przysługujące drugim domom tegoż zakonu; zabraniało komubądź obcemu wtrącać się do nich i niepokoić je; wreszcie wykonanie tych rozporządzeń poruczało przeorowi niezależnego od żadnej dyecezyi klasztoru Magacele, naczelnemu kapelanowi kościoła Toletańskiego i archidiakonowi kościoła Segowia'ńskiego (Ob. *Historia ogólna Karmelitów Bosych*, ks. II. r. XVII).

[2]) Franciszka de Salcedo.

biskup tak był przychylnie usposobiony dla dusz, pragnących i gotowych bez podziału służyć Panu, że i nam od razu wielką okazał życzliwość, i odtąd zawsze klasztor nasz łaską i opieką swoją otaczał. Wszystko to, i uzyskanie aprobaty biskupiej dla naszej fundacyi, i zapewnienie jej poparcia i pomocy od różnych osób, przez niego przychylnie dla nas usposobionych, było, rzec mogę, dziełem tego świętego starca. Gdybym nie była przyjechała na tę pomyślną chwilę, nie wiem, powtarzam, jak to wszystko byłoby przyszło do skutku; bo mąż ten święty krótko bawił w mieście, nie cały tydzień, o ile pamiętam, i do tego jeszcze wciąż był słaby, a bardzo niezadługo potem Pan go zabrał do siebie [1]). Na to tylko, mogłoby się zdawać, Pan w Boskiej łaskawości swojej o tyle jeszcze przedłużył mu życie, ażeby doprowadził do końca tę sprawę; bo już od dawna, od dwóch lat przeszło, jeśli się nie mylę, stan zdrowia jego bardzo był groźny.

Wszystko to się robiło w wielkim sekrecie, bo inaczej nicby się nie było zrobiło, dzięki bardzo nieprzychylnemu dla nas, jak się następnie okazało, usposobieniu miasta. Zrządzeniem Boskiem, zachorował w tym czasie jeden z powinowatych moich [2]); żona jego była nieobecną, skutkiem czego chory w takiem zostawał opuszczeniu, że pozwolono mi przenieść się do niego i pielęgnować go. Ta nieobecność moja w klasztorze pokryła kroki i zachody moje około sprawy naszej, i nikt w domu o nich się nie dowiedział; ta i owa wprawdzie czegoś się domyślała, ale podejrzeniom tym nie dawano wiary. Rzecz dziwna! chory mój tak długo tylko chorował, ile było potrzeba do załatwienia sprawy; a skoro było potrzeba aby już był zdrów, to jest kiedy mnie było potrzeba być już wolną od posługi przy nim, a jemu dom opuścić i dla nas opróżnić, Pan natychmiast mu zdrowie przywrócił, tak iż sam nie mógł się wydziwić tak nagłemu wyzdrowieniu swemu. Trudu i zachodu w tym czasie użyłam nie mało: musiałam jednocześnie i chorego doglądać, i biegać od jednego do drugiego, dla wyrobie-

---

[1]) 18 października 1562. [2]) Jan de Ovalle, mąż Joanny de Ahumada. Ob. na końcu Dodatek I.

nia aprobaty, i robotników pilnować i naglić, aby prędzej kończyli urządzenie domu i przerobienie go na klasztor, bo w chwili przyjazdu mego wiele jeszcze brakowało do końca. Przyjaciółka moja nie była ze mną; zdawało nam się, że lepiej by nie była na miejscu, aby obecność jej przy tych robotach nie zwróciła na nie uwagi nieprzychylnych; a czułam, że wszystko zależy na jak największym pośpiechu, z wielu różnych względów, a szczególnie dla tego, że każdej chwili bałam się, by mnie nie wezwano na powrót do klasztoru. Tak wielkie z tem wszystkiem miałam utrapienia, że już myślałam, że to jest on krzyż, zapowiedziany mi od Pana; choć jednak zdawał mi się małym, w porównaniu z tym wielkim, jakiego po słowach Pańskich się spodziewałam.

Gdy wreszcie już wszystko było gotowe, w sam dzień św. Bartłomieja, z łaski i miłosierdzia Pańskiego, kilka wstępujących przywdziało habit [1]). Najświętszy Sakrament został do kościołka naszego wprowadzony, i klasztor ten nasz, pod wezwaniem najchwalebniejszego Ojca naszego, świętego Józefa, prawomocnie i z wszelkiemi upoważnieniami władzy kościelnej został ustanowiony, roku tysiącznego pięćsetnego sześćdziesiątego i drugiego. Włożenia habitów ja dopełniłam, w obecności dwu sióstr z tamtego domu naszego, chwilowo pozostających

---

[1]) Było ich cztery: Antonina de Henao, krewna św. Teresy, która wstępując do Karmelu, otrzymała imię Antoniny od Świętego Ducha; Marya de Paz, w zakonie Marya od Krzyża; Urszula de Revilla, która i w klasztorze zachowała dane jej na Chrzcie imię Urszuli od Świętych, i Marya z Awili, w zakonie Marya od św. Józefa; wszystkie cztery dusze wybrane i mężne, które zapałem miłości Bożej i wysoką świętością życia swego w zakonie, okazały się godnemi wyboru, jaki z nich uczyniła święta założycielka, aby, jak powiada „przykładem swoim założyły jakoby fundament, na którymby się zbudowało to życie wysokiej doskonałości i modlitwy, które sobie za cel zakładałyśmy.“ W tymże czasie i Święta zamieniła rodowe nazwisko swoje na to piękne imię Teresy od Jezusa, pod którem miał ją znać i wzywać wszystek Kościół Katolicki. Odtąd to zrzeczenie się nazwy rodowej, umarzające ostatnie ślady i wspomnienia życia świeckiego, przyjęło się w Karmelu jako prawo niezmiennie podziśdzień się zachowujące Magister Gaspar Daza, w nagrodę za swoję dla świętej założycielki życzliwość, w onym dniu odrodzenia się Karmelu, dostąpił tego szczęścia i zaszczytu, że na mocy delegacyi biskupiej dano mu było,

poza murami klasztoru. Dom, w którym urządziłyśmy nasz klasztor, kupiony był, jak mówiłam, dla lepszego ukrycia rzeczy, na imię powinowatego mojego; w nim on mieszkał w czasie choroby swojej, i ja, za upoważnieniem, mieszkałam przy nim. W tem wszystkiem jednak, nie chcąc ani w punkcie najmniejszym rozminąć się z posłuszeństwem, kroku jednego nie zrobiłam, nie zasięgnąwszy pierwej zdania uczonych teologów, i w całej tej sprawie polegałam na ich zapewnieniu, że zamierzona fundacya wielki przyniesie pożytek całemu zakonowi, że zatem, choć zmuszona jestem działać potajemnie i ukrywać się przed moimi przełożonymi, mogę przecie bezpiecznie robić co do mnie należy dla uskutecznienia jej. Gdyby mi byli powiedzieli, że jest w tym zamiarze moim choćby najmniejsza niedoskonałość, nie raz, ale tysiąc razy byłabym się wyrzekła mego klasztoru. Zdaje mi się, że mogę tak twierdzić z wszelką pewnością; bo jakkolwiek pragnęłam założenia tego klasztoru dla zupełnego odłączenia się od świata, i odpowiedzenia, jakbym zdołała najdoskonalej, i pod ściślejszą klauzurą, powołaniu memu, zawsze jednak pragnęłam go z tem zastrzeżeniem, że gdybym się przekonała, iż z większą chwałą Bożą byłoby wyrzec się go zupełnie, wyrzekłabym się natychmiast, jak to w innem

---

w nowym kościele św. Józefa Awilańskim pierwszą zanieść Ofiarę Mszy świętej i Najświętszy Sakrament wprowadzić, a po Mszy świętej dopełnić obrzędu obłóczyn onych czterech nowicyuszek. Dwie siostry z klasztoru Wcielenia, o których obecności na tym akcie radosnym Święta wspomina, były to wymienione już wyżej (r. XXXII) siostry jej cioteczne, Agnieszka i Anna de Tapia; oprócz nich, uczestniczyli jeszcze w onym uroczystym obrzędzie Gonzalez de Aranda, Julian z Awili, Franciszek de Salcedo, i Jan de Ovalle z żoną, Joanną de Ahumada. Guiomar de Ulloa, z konieczności, jak widzieliśmy wyżej, nieobecna, sercem tylko w tym wielkim dniu dzieliła radość świętej swej przyjaciółki; święty zaś Piotr z Alkantary, Piotr Ybanez, i Baltazar Alvarez, jakoby z urzędu świadkowie w imieniu trzech zakonów, franciszkańskiego, dominikańskiego i Jezusowego, i wierni, jak widzieliśmy, a dzielni Świętej w dokonaniu jej dzieła pomocnicy, z rozradowaniem duszy zanosili Bogu, każdy w swoim klasztorze, Ofiarę dziękczynienia, iż wreszcie na niepożytych podwalinach stanął ten Karmel, o którym Pan był przepowiedział świętej oblubienicy swojej, że będzie „jasną gwiazdą, która blask swój na wszystek świat rozszerzy.“

zdarzeniu uczyniłam z zupełnym spokojem i swobodą ducha. Teraz już czułam w sobie jakby zadatek jaki chwały i radości niebieskiej, gdy widziałam Pana w Najświętszym Sakramencie w pośród nas mieszkającego, i te cztery sieroty, ubogie, ale wielkie służebnice Boże, którym, przyjąwszy je bez posagu, wstęp do tego świętego schronienia otworzyłam. Bo tego od początku chciałam i to głównie miałam na myśli, by pierwsze zwłaszcza do tego domu wstępujące, takiego ducha były, iżby przykładem swoim założyły jakoby fundament, na którymby się zbudowało to życie wysokiej doskonałości i modlitwy, które sobie za cel zakładałyśmy, i aby przez nie dokonało się dzieło takie, jakiem rozumiałam dobrze że dom ten być powinien, na większą chwałę Pańską, na godne uczczenie świętego szkaplerza chwalebnej Matki Jego. To było, powtarzam, najgorętsze pragnienie moje, i dla tego radość miałam, widząc tak szczęśliwe spełnienia jego początki. I to także wielką było dla mnie pociechą, że zdołałam wykonać to, co Pan szczególnie był mi zalecił, że wzniosłam w tem mieście kościół pod wezwaniem chwalebnego Ojca mojego, świętego Józefa, jakiego tu przedtem nie było. Nie iżbym sądziła, bym sama w tej sprawie cokolwiekbądź zrobiła; tej myśli nigdy nie miałam i nie mam: wiem-ci że wszystko czyni Pan; co w tej sprawie było mojego, to miało w sobie tyle niedoskonałości, że raczej, widzę to dobrze, jest tu czego mię obwiniać, niż za co mi dziękować. Ale wielką przecie z tego radość miałam, że Boska łaskawość Pana mojego raczyła mię, choć tak grzeszną, użyć za narzędzie do tak wielkiej sprawy; i tak się tem czułam uszczęśliwioną, że w wielkiem zachwyceniu modlitwy jakoby od siebie odeszłam.

Gdy już wszystko się skończyło, w trzy czy cztery godziny po dopełnieniu obrzędu, diabeł wydał mi walkę wewnętrzną, jak ją tu opowiem. Nasunął mi na myśl, czy nie było to grzechem, co ja zrobiłam; czy nie zgrzeszyłam przeciw posłuszeństwu, podejmując tę fundacyę, bez zgodzenia się i rozkazu prowincyała, który dobrze czułam że mógł się obrazić tem, że oddałam klasztor pod władzę biskupa, nie uprzedziwszy jego; choć z drugiej strony, skoro sam odmówił uznania naszej fundacyi, nie powinienby, zdawało mi się, gniewać się o to, tem

bardziej że ja, co do siebie, nie zmieniałam obediencyi; a czy te, które tu żyć mają, będą zadowolnione z takiej ciasnoty i z tak ścisłej klauzury? czy nie zabraknie im chleba i pierwszych potrzeb do życia? czy to nie szaleństwo z mojej strony, że wdałam się w taką sprawę, kiedy mogłam spokojnie żyć w moim klasztorze? Tylokrotne wyraźne rozkazy, jakie miałam od Pana, tyle zdań przychylnych i zachęt ze strony ludzi poważnych i uczonych, których rady zasięgałam, i tyle na ten cel, nieustannych prawie przez dwa lata przeszło, modlitw dusz pobożnych: wszystko to w onej chwili tak mi wyszło z pamięci, jak gdyby nigdy nie istniało; pamiętałam tylko, że ja tak chciałam, i że tak mi się zdawało dobrze. Wszystkie cnoty, i samaż nawet wiara, w zupełnem zostawały we mnie zawieszeniu; nie miałam siły zdobyć się na żaden akt miłości czy nadziei, na odparcie tylu ciosów, jakiemi nacierał na mnie nieprzyjaciel. Jakże chcesz, szeptał mi jeszcze kusiciel, taka schorzała mieszkać w takiej ciasnocie? zkąd weźmiesz siły na taką surową pokutę? na co było ci porzucać tamten dom, taki obszerny i wygodny, gdzie ci było tak dobrze, gdzie tyle miałaś dusz przyjaznych ci i życzliwych? a te, z któremi tutaj masz żyć, kto wie czy będzie ci znośnem ich towarzystwo? Widocznie porwałaś się na rzecz nad siły twoje, a teraz tylko rozpacz cię czeka. Snać diabeł sam do tego cię namówił, abyś straciła pokój i swobodę ducha, i w tej rozterce wewnętrznej stała się niezdolną do modlitwy, i zatraciła duszę twoję. Takie i tym podobne podszepty diabelskie nawałem mi się cisnęły do głowy, tak iż nie było w możności mojej myślić o niczem innem; a przytem w duszy smutek, i odmęt, i ciemności takie, że nie ma wyrazów na opisanie ich. Widząc siebie w takim stanie, poszłam nawiedzić Najświętszy Sakrament, chociaż i tam modlić się nie mogłam. Był to taki ucisk wewnętrzny, że śmiało go mogę porównać z konaniem śmiertelnem. Mówić o tem i zwierzyć się z męką moją nikomu nie śmiałam, bo jeszcze nie miałyśmy wyznaczonego dla nas spowiednika.

O Boże wielki, jakaż to nędza tego życia! Nie masz w niem trwałej pociechy, wszystko podlega odmianie. Przed chwilą jeszcze takie czułam uszczęśliwienie, że nie oddałabym go za ża-

dne pociechy tej ziemi, a teraz toż samo, co było przyczyną mojej radości, zamieniło się w taką mękę, iż nie wiedziałam co z sobą począć. O, gdybyśmy chcieli z należną uwagą zastanowić się nad odmianami i przygodami tego życia, snać każdy nauczyłby się z własnego doświadczenia mało sobie ważyć wszelkie te, czy pociechy czy smutki doczesne. Śmiem twierdzić, że była to jedna z najboleśniejszych chwil, jakie przebyłam w mem życiu; duch mój, rzec mogę, przeczuwał wszystkie cierpienia, jakie mię jeszcze czekały, lubo żadne z nich nie dorównywałoby temu, które wówczas czułam, gdyby ono dłużej było potrwało. Ale Pan nie dopuścił tego, by zbytnie się przedłużyło cierpienie biednej służebnicy Jego, i jako nigdy w żadnem utrapieniu mojem nie zostawił mnie samej, tak i w tem przybył mi na ratunek: promieniem światłości swojej oświecił mię i dał mi ujrzeć prawdę: iż całe to nagabanie było sprawą złego ducha, który mię takiemi mamidłami swemi chciał przerazić. Wtedy, zbierając w myśli wielkie one postanowienia moje służenia Panu, i żądze cierpienia dla Niego, powiedziałam sobie, że chcąc, te postanowienia wykonać, nie powinnam szukać dla siebie spokoju: że ile poniosę trudu i mozołu, tyle też będę miała zasługi, i wszelkie cierpienia i strapienia wewnętrzne, gdy je przetrwam dla służby Bożej, posłużą mi za czyściec. Słowem, czegożbym miała się lękać? wszak pragnęłam krzyża: czemuż go więc nie przyjąć-kiedy się nastręcza taki dobry, kiedy, im mocniej sprzeciwia się naturze, tem większy z niego zysk? jakże więc miałoby mi zabraknąć odwagi do służenia Temu, któremu tyle jestem winna? Takiemi i tym podobnemi myślami dodawszy sobie ducha, i wielki sobie gwałt zadając, złożyłam przed Najświętszym Sakramentem przyrzeczenie, iż uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby otrzymać pozwolenie przeniesienia się do tego domu, i że, skoro będę mogła to uczynić z bezpiecznem sumieniem, ślubem się zobowiążę do klauzury. Zaledwom wymówiła te słowa, tejże chwili diabeł uszedł, pozostawiając mię w spokoju i zadowolnieniu wewnętrznem, które odtąd nigdy już mnie nie opuściły. Wszelkie surowości, jakie się zachowują w tym domu, klauzura, praktyki pokutne i wszelkie inne umartwienia, mają

dla mnie słodkość niewypowiedzianą, i prawdziwie mi się wydają lekkiemi. Takie tu niezmierne czuję uszczęśliwienie, że nieraz zapytuję siebie, gdzie na całym świecie mogłabym była obrać sobie roskoszniejszy rodzaj życia. Nie wiem; czy to skutkiem tego wewnętrznego zadowolnienia zdrowie teraz mam lepsze niż kiedybądź, czy też Pan ze względu na to, że potrzeba i słuszność tego wymaga, bym się nie wyróżniała od drugich, raczy to sprawiać na pociechę moję, że mogę, choć z trudnością znosić na równi z wszystkiemi wszelkie zachowujące się u nas umartwienia: dość, że wszyscy, którym wiadome są z dawnych czasów ciągłe niemoce moje, nie mogą się wydziwić, skąd na to siły biorę. Chwała bądź Jemu, który wszystko to sprawuje, i którego mocą niemoc nasza wszystko może!

Choć walką przebytą silnie zmęczona, śmiałam się przecie z diabła, skoro jasno się przekonałam, że była to jego sprawa. Na to snać Pan dopuścił na mnie to przejście, abym z niego poznała, jak wielką mi w tem łaskę uczynił, i od jakiej mię męki uchował, że od czasu jak jestem w zakonie, a jestem w nim od dwudziestu i ósmiu lat, nigdy ani na chwilę nie doznałam na sobie, co to znaczy, niezadowolnienie z powołania swego, i na to także, abym za dostrzeżeniem w której z sióstr moich podobnej pokusy, nie gorszyła się z niej, ale umiała nad nią się ulitować i pocieszyć ją. Gdy już ta burza minęła, sądziłam, że będę mogła nieco się posilić i pójść na spoczynek, czego bardzo potrzebowałam, bo całą noc prawie oka nie byłam zmrużyła, i kilka nocy poprzednich także zeszło mi na różnych kłopotach i frasunkach, i we dnie również mocno byłam strudzona przy rozmaitej robocie. Ale mi odpocząć nie dano. Skoro się rozeszła wieść o tem, co u nas się stało, wielkie, i w całem mieście i w klasztorze naszym powstało wrzenie, i jak już wyżej wspomniałam, słuszne poniekąd były ku temu powody. Natychmiast, przełożona przysłała mi rozkaz, bym się tejże chwili stawiła w klasztorze. Ja też, skoro mię doszło to poselstwo, bez zwłoki i pożegnałam siostry moje, mocno zasmucone, i poszłam. Wiedziałam dobrze, że czekają mię nielada utrapienia; ale rzecz była już zrobiona, więc mało się troszczyłam o resztę. Pomodliłam się, wzywając Pana na pomoc, i błagając Ojca mojego

świętego Józefa, by mię przywiódł na powrót do domu swego, i ofiarując jemu wszystko, co będę miała do zniesienia, uradowana bardzo, że mi się nadarza sposobność ucierpienia w czemkolwiek dla Pana i dla służby Jego. Byłam pewna, że skoro się zjawię, będę wrzucona do karceru, z czego, przyznaję, byłabym bardzo rada, nie potrzebując w takim razie mówić z nikim, i mogąc odpocząć nieco na samotności, jak tego wielką czułam potrzebę, po takiem z interesami z ludźmi strudzeniu się. Przełożona wszakże, gdym przyszła i zdała jej sprawę o sobie, nieco złagodniała; ale zgromadzenie całe wezwało prowincyała, pozostawiając sprawę do rozeznania jego. Gdy przyszedł prowincyał, zostałam pozwana na sąd, z wielkiem rozradowaniem wewnętrznem, iż dano mi jest ucierpić nieco dla miłości Pana, skoro czułam, że w tej sprawie nic nie zawiniłam przeciw Boskiemu Majestatowi Jego, ani przeciw zakonowi, któremu owszem tak byłam oddana, że ochotnie i śmierć poniosłabym dla niego, i o wzrost jego ze wszystkich sił moich się starałam, i niczego goręcej nie pragnęłam nad to, by zakwitł znowu w całej swej pierwotnej doskonałości. Wspominałam sobie na sąd, któremu poddał się Pan Jezus, i czułam dobrze, jak w obec niego ten mój sąd jest niczem. Uczyniłam moję kulpę, jak gdybym w istocie była bardzo winną, bo i taką się wydawałam tym, którzy nie znali powodów i całego sposobu postępowania mego. Prowincyał dał mi surowe napomnienie, choć nie tak surowe jak na nie zasługiwał rzekomy występek mój, i jak tego spodziewać się mogłam po ciężkich, jakie doń zaniesiono na mnie oskarżeniach. Ja nie powiedziałam ani słowa na uniewinnienie siebie, bo takie z góry miałam postanowienie; prosiłam go tylko o przebaczenie, i o pokutę, i żeby nie gniewał się na mnie.

W niektórych rzeczach widziałam jasno, że obwiniają mię niesłusznie, na przykład, że zrobiłam to wszystko przez próżność, dla pokazania się i rozgłosu, i tym podobne rzeczy. Ale w innych za to punktach nie mogłam nie uznać słuszności czynionych mi zarzutów, mianowicie: że jestem gorsza od drugich; że kiedy nie umiałam zachowywać wiernie reguły w tym klasztorze, gdzie ona w tak wielkiem jest poszanowaniu, jakże teraz śmiem przechodzić do drugiego domu, pod regułę surowszą?

że daję zgorszenie ludowi, że zaprowadzam nowości. Wszystko to nie sprawowało mi najmniejszego zmięszania ani żalu, chociaż starałam się zachować postawę skruszoną, aby się nie zdawało, że słowa ich lekceważę. Nakoniec prowincyał kazał mi wytłómaczyć się przed zgromadzeniem z postępowania mego; musiałam więc usłuchać, i mając w duszy spokój zupełny, przy pomocy Pańskiej w taki sposób zdałam sprawę z wszystkiego, że ani prowincyał ani siostry zgromadzone nie znaleźli za co mię potępiać. Póżniej jeszcze na osobności tłomaczyłam się przed nim dokładniej, i tak go zadowolniły objaśnienia moje, że obiecał mi, iż da mi pozwolenie przejścia do nowego klasztoru, skoro tylko miasto się uspokoi, bo w onej chwili wzburzenie w całem mieście było wielkie, jak zaraz opowiem.

Trzeciego czy czwartego dnia po tych wypadkach, naczelnik i kilku radnych miasta, tudzież kilku członków kapituły, zebrali się na radę, i zgodnie uchwalili, że nowy klasztor pod żadnym warunkiem nie może być cierpiany; że widoczna grozi z niego szkoda miastu; że trzeba usunąć Najświętszy Sakrament, i istnieniu nowej fundacyi na wszelki sposób koniec położyć. Zwołali następnie wszystkie zakony, po dwóch teologów z każdego, aby każdy wypowiedział zdanie swoje. Jedni milczeli, drudzy nas potępiali, potem wszyscy uchwalili, że klasztor powinien być bezzwłocznie zburzony. Jeden tylko teolog z zakonu świętego Dominika [1]), choć także nam był przeciwny, nie samemu założeniu klasztoru wprawdzie, ale pozostawieniu go bez dochodów,—wystąpił w obronie naszej. Przedstawiał, że

---

[1]) Był to O. Dominik Banez, jeden z najsłynniejszych teologów wieku swego. Urodził się w Medina del Campo; bardzo młodym jeszcze, r. 1544, wstąpił w Salmantyce do zakonu św. Dominika. Przez blisko piędziesiąt lat z świetnem powodzeniem i rozgłosem wykładał teologię. Pozostawił po sobie kilka uczonych dzieł, między któremi Komentarz jego do św. Tomasza, w sześciu tomach in folio, słusznie największej sławy używa. Od czasu założenia klasztoru św. Józefa w Awili, św. Teresa stale z nim utrzymywała przyjazne stosunki; w ciągu ośmioletniego pobytu jego w Awili, jego sobie obrała za spowiednika. Z jego rozkazu napisała swą *Drogę do doskonałości*. Mamy też kilka listów jej, pisanych do O. Baneza, i wiele innych, w których mu najwyższe oddaje pochwały. Banez umarł r. 1604, mając 77 lat. (Ob. Bolland., *Acta s. Teresiae*, p. 629).

nie jest to rzecz, którąby godziło się tak od razu potępiać i niszczyć; że potrzeba tu dojrzalszego zastanowienia, że nic nie nagli, że zresztą sprawa ta należy do sądu biskupa. Temi i tym podobnemi przedstawieniami znacznie uspokoił umysły wzburzone; w pierwszej chwili taka była powszechna zapamiętałość, że prawdziwie dziwić się można, jakim sposobem nie wykonali natychmiast swojego na zgubę naszej fundacyi zamiaru. W końcu stało się to, co się stać miało, i co się Panu podobało; przeciw woli Jego, niczego nie mogli dokazać przeciwnicy nasi. Zapewne, że w tem, co czynili, nie było z ich strony obrazy Boskiej, bo zdawało im się, że powody mają słuszne i chwalebne, powodowali się gorliwością; ale ja przez nich dużo wycierpiałam, i wraz ze mną wszyscy ci, którzy mi sprzyjali, choć ich było niewielu, a którzy dotkliwe z tego powodu mieli do zniesienia prześladowanie. Tak wielkie było wrzenie w pospólstwie, że o niczem innem nie mówiono, jedno o nas; a wszyscy potępiali mię, i nachodzili prowincyała i przełożone moje, abym była ukarana. To, co na mnie mówiono, tak mało mię obchodziło, jak gdyby nic nie mówiono, owszem, raczej, zdaje mi się, cieszyłam się z tej niesławy mojej. Bałam się tylko o dom, żeby nie został zburzony, i nad tem bardzo cierpiałam, jak nie mniej i nad tem, że ci, którzy mię popierali, tak są przez pospólstwo szarpani i takie z mojego powodu przechodzą utrapienia. Gdybym była miała nieco żywej wiary, nie byłoby mi to wszystko zakłóciło pokoju wewnętrznego; ale dość małego uchybienia przeciw jednej cnocie, aby tem samem i drugie osłabły i jakby posnęły. Byłam więc w wielkim smutku przez te dwa dni, w które się odbywały one zgromadzenia publiczne; aż oto, w tem strapieniu mojem usłyszałam Pana, mówiącego do mnie te słowa: — „Czego się lękasz? czy nie wiesz, że jestem wszechmogący?“ przyczem dał mi zapewnienie, że dom nie będzie zburzony. Wielkie stąd było pocieszenie moje.

Miasto wytoczyło sprawę, z przedstawieniem swojem, przed Radę królewską. Skutkiem tego, przyszedł stamtąd rozkaz zarządzenia ścisłego badania, co i jak się stało. Wszczął się wielki proces. Miasto wysłało przedstawicieli swoich do dworu; i nasz klasztor powinienby był wysłać swoich, ale nie miałam za co,

i nie wiedziałam co począć. Pan zaradził potrzebie. Prowincyał nie zabraniał mi zajmować się tą sprawą: jako mąż pobożny i sprzyjający wszystkiemu co dobre, choć nie popierał jej, nie chciał jej przecie przeszkadzać, a że zwlekał z upoważnieniem mnie do przeniesienia się do nowego domu, nie było to przez niechęć, jedno dla tego, że chciał doczekać, aż się wszystko uspokoi i ułoży. Tymczasem tamte służebnice Boże pozostawały same [1]), i więcej modlitwami swemi przyczyniały się do pomyślnego obrotu rzeczy, niż ja wszystkiemi rokowaniami mojemi; choć one mię dużo zachodu kosztowały. Chwilami zdawało się, że wszystko przepadło; raz mianowicie, w nieobecność prowincyała, i na dzień przed przyjazdem jego, przeorysza zakazała mi wszelkich dalszych starań, co znaczyło, porzucić wszystko. Zaniosłam wtedy instancyę do Boga, i powiedziałam Mu:—Panie, dom to nie mój, dla Ciebie założony jest; teraz więc, kiedy niema komu oń się starać, Ty, Panie, rób. Po tej modlitwie, tak mi było spokojnie i wesoło na sercu, jak gdybym cały świat miała na usługi moje do pilnowania tej sprawy, i pewna byłam pomyślnego jej skutku.

Pewien kapłan [2]), wielki sługa Boży, gorliwy poplecznik wszystkiego co ma związek z doskonałością chrześcijańską, który i przedtem zawsze mię popierał, udał się na dwór, dla doglądania sprawy naszej, i wiele sobie z tem pracy zadawał. Podobnież i on świętobliwy pan, o którym już kilkakrotnie mówiłam [3]), bardzo żywo zajmował się naszą sprawą i na wszelki sposób jej bronił, nie zważając na wielkie, jakie z tego powodu musiał znosić kłopoty i prześladowania; zawsze i we wszystkiem miałam w nim prawdziwego ojca, i dotąd mam. Taką w tych rzecznikach naszych Pan wzbudzał o tę sprawę gorli-

---

[1]) Dzięki jednak magistrowi Gasparowi Daza, któremu Biskup był pieczę o nich polecił, w duchownych potrzebach swoich nie cierpiały niedostatku. Odprawiał im codzień Mszę świętą, Sakramenta administrował, nauki do nich miewał. Odbywały regularnie kapituły według przyjętego porządku, i umartwienia regułą przepisane wiernie zachowywały. W chórze tymczasowo odmawiały Małe Officyum Najświętszej Panny, czekając na przybycie św. Teresy, która miała ich nauczyć odmawiania Wielkiego Offiicyum z Brewiarza.

[2]) Gonzalez de Aranda. [3]) Franciszek de Salcedo.

wość, że każdy ją poczytywał sobie jakby za własną, jakby w niej chodziło o własne ich życie lub honor; w istocie zaś o nic innego im nie chodziło, jedno o to, że w obronie tej sprawy widzieli obronę służby i chwały Pańskiej. Podobnież i tego kapłana, o którym było wyżej [1]), a który także był jednym z tych co nam sprzyjali, Pan Bóg bardzo widocznie wspierał w tem, co czynił na naszę obronę. Biskup był go posłał od siebie na jedno wielkie zgromadzenie, na którem radzono o naszym klasztorze; był tam sam jeden przeciw wszystkim, a jednak, za pomocą pewnych fortelów, których użył w mowie swojej, zdołał ich w końcu na chwilę ułagodzić, i tym sposobem, choć ani on ani nikt nie byłby wówczas potrafił na długo uśmierzyć tej zapamiętałości, z jaką wciąż na nowo, jak to mówią, na zabój domagali się zburzenia klasztoru, przynajmniej zyskało się na czasie. Był to ten sam sługa Boży, który dawał siostrom habity i wprowadził do nas Najświętszy Sakrament, za co niemałe wycierpiał prześladowanie. Wojna ta trwała blisko pół roku; wszystkie utrapienia, przez jakie w tym czasie się przeszło, po szczególe opowiadać, byłoby za długo.

Dziwowałam się w sobie tej zawziętości, z jaką diabeł tak wszystkie siły swoje wytężał przeciwko garstce słabych kobiecin, i jakim sposobem cały ogół mógł przyjść do wniosku, że dwanaście zakonnic z przeoryszą, bo nigdy ich niema być więcej,—mówię to do tych, którzy się temu postanowieniu sprzeciwiali,—i to tak surowe i ukryte życie wiodących, mogą całemu miastu grozić tak wielką szkodą. Czy dla nich w tem szkoda czy zysk, to już własna ich sprawa; ale żeby przynosiły szkodę miastu, na to, zdawałoby się trudno wynaleźć dowód rozsądny; a oni jednak tyle ich wynaleźli, że z dobrem sumieniem taką nam wojnę wytaczali. W końcu jednak zrobili ustępstwo: zgadzali się na ustanowienie i dalsze istnienie klasztoru, ale pod warunkiem, że będzie miał dochody. Ja tak już byłam znękana tą ciągłą targaniną, a więcej jeszcze widokiem przykrości, jakie z tego powodu ponosili rzecznicy nasi, że dla ich pokoju raczej niż dla mojego, zdawało mi się, że nie będzie

---

[1]) Gaspara Daza.

w tem nic złego, gdy tymczasowo, póki się to wzburzenie nie uspokoi, przyjmiemy dochody, a po niejakim czasie, upatrzywszy porę właściwą, ich się pozbędziemy. Chwilami nawet, będąc tak nędzną i niedoskonałą, wmawiałam w siebie, że taką snać musi być wola Pana, skoro bez tego nie można dojść do pomyślnego końca; zaczem już skłaniałam się do przyjęcia tego warunku. Lecz w wilią dnia, którego rzecz miała się ostatecznie omówić i ugoda już przygotowana, przez obie strony być przyjętą, gdy wieczorem byłam na modlitwie, Pan rzekł do mnie te słowa:— „Nie czyń tego, córko; bo gdy raz zgodzicie się na posiadanie dochodów, potem już wam nie pozwolą od tego się cofnąć.“ Dodał przytem jeszcze niektóre inne przestrogi.

Tegoż samego wieczoru ukazał mi się święty brat Piotr z Alkantary, który już nie żył. Przed śmiercią jeszcze [1]), dowiedziawszy się o wielkich przeciwieństwach i prześladowaniach, jakie znosimy, napisał był do mnie, że cieszy go to bardzo, iż nowa fundacya takie napotyka trudności i przeszkody; że jest to znak, iż Pan będzie miał z tego klasztoru bardzo wielką chwałę, skoro diabeł tak zawzięcie stara się wstrzymać założenie jego; tylko bym żadną miarą nie zgodziła się na posiadanie dochodów; przestrogę tę dwa czy trzy razy jeszcze w tymże liście powtarzał, upewniając mię, że jeśli jedno tego dotrzymam, wszystko się skończy pomyślnie. Po śmierci byłam go już widziała dwa razy, jaśniejącego chwałą niewypowiedzianą. Widok jego nie miał dla mnie nic przerażającego, przeciwnie, wielką mię napełnił radością, bo obadwa razy ukazywał mi się w ciele uwielbionem, otoczony jasnością niebieską, od której mnie samej dziwnie jasno się robiło w duszy. Za pierwszem swojem ukazaniem się, pamiętam jako między innemi, opisując mi wielką szczęśllwość swoję, rzekł te słowa: — „O błogosławiona pokuto, za którą takiej chwały dostąpiłem!“ Mówiłam już o tem, zdaje mi się, na innem miejscu, więc tu powtarzać nie będę; to tylko powiem, że tym trzecim razem ukazał mi się z twarzą surową, i tylko te słowa mi powiedział: — „Patrzaj, byś nie przyjmowała dochodów; czemu nie chcesz usłuchać rady mojej?“ co po-

---

[1]) t. j. na krótko przed 18 października 1562, dniem śmierci jego.

wiedziawszy, tejże chwili znikł. Mocno mię to widzenie przeraziło, i zaraz nazajutrz opowiedziałam wszystko temu pobożnemu panu [1]), —bo do niego zawsze naprzód się udawałam, gdyż najżywiej ze wszystkich nami się zajmował, — dodając, że pod żadnym warunkiem nie powinniśmy zgodzić się na dochody, niech raczej proces dalej się toczy. On silniejsze w tym punkcie miał postanowienie niż ja, i bardzo się z tego, co mu powiedziałam, ucieszył; później też przyznał mi, że bardzo niechętnie prowadził umowy co do tego warunku.

Już tedy sprawa wracała na właściwe tory, gdy w tem znowu weszła jej w drogę pewna osoba, bardzo pobożna, i w najlepszej intencyi wystąpiła z wnioskiem, by zdać tę kwestyę na decyzyę teologów. Stąd nowe dla mnie niepokoje, bo kilku z tych, którzy nas popierali, zgodziło się na ten wniosek, i z wszystkich zawikłań, jakiemi diabeł krzyżował moje zamiary, przyznaję, że to było mi najtrudniejszem do strawienia; ale i w tym razie, jak we wszystkich trudnościach poprzednich, Pan przyszedł mi w pomoc. Trudno mi w tem treściwem opowiadaniu dokładnie zdać sprawę ze wszystkich utrapień, jakie wycierpiałam w ciągu tych dwu lat, od pierwszych początków naszego klasztoru aż do ostatecznego ukończenia onegoż; najtrudniejsze były półrocza pierwsze i ostatnie. Gdy tymczasem miasto już się było nieco uspokoiło, teolog on dominikanin [2]), który nas od początku popierał, zręcznem za nami pośrednictwem swojem, znakomitą, choć nieobecny, oddał nam przysługę. Przedtem już Pan go był sprowadził do nas w chwili, kiedy pomoc jego bardzo nam była potrzebną, i bardzo też okazała się skuteczną. Prawie mogłoby się zdawać, że Opatrzność Boska po to jedynie do nas go przywiodła, bo jak potem sam mi mówił, żadnego nie miał w mieście naszem interesu, a o potrzebie naszej trafem tylko się dowiedział. Pozostał w mieście tyle czasu, ile był nam potrzebnym, potem odjechał; ale odjeżdżając, umiał różnemi drogami trafić nasze-

[1]) Franciszka de Salcedo.

[2]) Piotr Ybanez. Ob. r. XXXII.

mu prowincyałowi do przekonania [1]), i wydobyć od niego pozwolenie dla mnie z kilkoma siostrami, — choć tak prędkie wydanie tego pozwolenia zdawało się rzeczą niepodobną, — by mi wolno było wreszcie przenieść się do nowego domu, dla utrzymania chóru i nauczania sióstr, już tam mieszkających. Była to dla mnie chwila nieopisanej radości, gdy nakoniec znalazłam się w tym błogosławionym domu świętego Józefa.

Pierwej nim przekroczyłam próg klasztoru, weszłam do kościoła na modlitwę, i tam wpadłszy jakoby w zachwycenie, ujrzałam Chrystusa Pana, jako z wielką miłością mię witał, wkładając mi koronę na głowę, i dziękując mi za to, co uczyniłam dla Matki Jego. Innego razu, gdy po Komplecie byłyśmy wszystkie w chórze na modlitwie, ukazała mi się Najświętsza Panna, chwałą niebieską jaśniejąca, odziana w płaszcz biały, którym nas wszystkie okrywała; objawiła mi wysoki stopień chwały, do którego Pan podniesie dusze, w tym domu Jemu służące. Wraz z zaprowadzeniem nabożeństwa w kościele naszym, lud z wielką pobożnością począł do niego się garnąć.

---

[1]) Głównym czynnikiem, który ostatecznie skłonił prowincyała, O. Anioła de Salazar, do uczynienia zadość gorącemu pragnieniu św. Teresy, były te do niego słowa jej: „Patrzaj, ojcze, czy nie sprzeciwiasz się Duchowi Świętemu.“ Święta w pokorze swojej fakt ten przemilcza; ale samże prowincyał go poświadcza w aktach procesu kanonizacyjnego. Działo się to, według Ribery, w połowie postu wielkiego, która w tym roku 1563 przypadała około 18 marca. Tak więc na samże dzień, w którym Kościół obchodzi święto jego, św. Józef sprowadził to szczęśliwe Matki założycielki z duchownemi jej córkami w nowym domu złączenie. Towarzyszyły jej, jak sama o tem wyżej wspomina, cztery zakonnice z klasztoru Wcielenia: Anna od św. Jana, Anna od Aniołów, Marya Izabella od św. Pawła. Ta ostatnia, krewna św. Teresy, pozostawała przy niej kilka lat w klasztorze Wcielenia, ale była jeszcze nowicyuszką, postanowiwszy sobie, że nie gdzieindziej złoży professyę i dozgonnemi ślubami odda się na zawsze Panu Jezusowi, jedno pod ściślejszą regułą i w nowym klasztorze św. Józefa Awilańskim. Św. Teresa, na pierwszym wstępie do nowego domu, wysoki dała córkom swoim przykład pokory; nie chciała wziąść na siebie rządów klasztoru, jak jej się to, jako fundatorce należało, ale mianowała przeoryszą siostrę Annę od św. Jana, a wiceprzeoryszą siostrę Annę od Aniołów. Nie długo jednak utrzymało się to jej rozporządzenie; biskup wraz z prowincyałem, nie zważając na wstręty pokory jej, zmusili ją stanąć na czele domu.

Przyjęłyśmy nowe siostry [1]). Powoli też Pan odmieniał serca tych, którzy nas prześladowali, iż poczęli gorliwie nas popierać, i znosili nam jałmużny, w taki sposób pochwalając to, co przedtem tak potępiali; z czasem wszyscy zaniechali dalszego prowadzenia procesu, przyznając, że ten dom nasz musi być dziełem Bożem, kiedy mimo tak gwałtownego oporu, jednak z woli Boskiego Majestatu Jego przyszedł do skutku. I rzecz pewna, że dziś niema już nikogo, ktoby sądził, że rostropniej byłybyśmy postąpiły, gdybyśmy były zaniechały naszego zamiaru. Zewsząd, z największą o potrzeby nasze troskliwością, nasyłają nam jałmużny; nie chodzimy po kweście, nikogo o nic nie prosimy, a Pan przecie pobudza serca litościwe, iż z własnego popędu nas wspierają, tak iż nigdy nie cierpimy niedostatku. Mam nadzieję w Panu, że tak będzie zawsze; liczba sióstr w każdym klasztorze zawsze będzie niewielka; więc jeśli jedno wiernie będą czyniły co czynić powinny, jak te dzisiejsze z łaski i miłosierdzia Pańskiego to czynią, pewna jestem, że na niczem potrzebnem zbywać im nie będzie, i nie będą miały potrzeby być komu ciężarem, albo naprzykrzać się, ale Pan sam będzie miał o nich staranie, jak dotąd ma. Niewypowiedziana to dla mnie pociecha, że dano mi jest mieszkać w tym domu, w pośród dusz tak oderwanych od świata. Nie znają one innej troski, jedno o to, jakby coraz wyższe czynić postępy w służbie Bożej. Samotność jest dla nich roskoszą; odwiedziny, chociażby najbliższych, przykrość im sprawują, chyba że znajdą w nich pobudkę do coraz gorętszej miłości Boskiego Oblubieńca swego. Nikt też nie odwiedza tego domu, tylko tacy, którzy sami, jak one, płoną tymże ogniem miłości Bożej, i pomnożenia jej w sobie pragną; inaczej ani im przyjemności nie zrobią, ani jej tu dla siebie nie znajdą; innego przedmiotu rozmowy te dusze święte nie znają, jedno o Bogu, i ktoby im mówił o czem innem, tego one nie zrozumieją, ani on ich nie zrozumie. Trzymamy się reguły Najświętszej Panny z góry

---

[1]) Między innemi Maryę od św. Hieronima, siostrzenicę św. Teresy, która pierwsza po Świętej sprawowała urząd przeoryszy w klasztorze św. Józefa Awilańskim.

Karmelu, całej i nie złagodzonej, jak ją ułożył Hugo kardynał tytułu świętej Sabiny, i Papież Innocenty IV, roku 1248, w piątym roku panowania swego zatwierdził. Sądzę, że wszystkie utrapienia, jakie wycierpiałyśmy za wznowienie tej reguły, dobrze się opłaciły. Prawda, że obecny nasz rodzaj życia ma w sobie pewną surowość; nigdy nie jemy mięsa, chyba w koniecznej potrzebie; ośm miesięcy w roku zachowujemy ścisły post, i inne surowości, jak je przepisuje taż reguła pierwotna [1]); ale siostry znajdują, że tego jeszcze mało, i przeto innym jeszcze oddają się umartwieniom, potrzebnym, jak nam się zdawało, do doskonalszego wypełnienia samejże reguły. Ufam w Panu, że da tym początkom wzrost i pomnożenie, jak mi to sam w Boskiej dobroci swojej obiecać raczył. Drugi dom

---

[1]) Podajemy tu porządek dziennych zajęć i ćwiczeń, jaki się według reguły pierwotnej w klasztorze św. Józefa Awilańskim zachowywał, i dotąd z małemi odmianami we wszystkich klasztorach córek św. Teresy zachowuje. O 9 wieczorem siostry zgromadzały się w chórze na Jutrznię i Laudes. Po Officyum robiły rachunek sumienia: następnie czytano punkta jutrzejszego rozmyślania. Ćwiczenia te trwały mniej więcej do godziny 11, po czem dzwoniono na odpoczynek. Wstawały latem, to jest od Wielkanocy do 14 września, o 5, zimą o 6. Dzień rozpoczynały cało godzinnem rozmyślaniem, potem odmawiały Hory i słuchały Mszy świętej. Po Mszy wracały każda do celi swojej albo na miejsce urzędu swego, zajmując się pracą jej wyznaczoną. Praca ta z postanowienia Świętej, dla tego odbywała się na osobności, a nie w sali ogólnej, aby każda łatwiej mogła zachować skupienie ducha i pamięć na obecność Pańską, a zatem i przy zewnętrznem zajęciu nie przerywać wewnętrznej z Bogiem rozmowy. Na chwilę przed posiłkiem, dzwonek wzywał na rachunek sumienia. W dni postu zakonnego, obiad dawano o 11-ej; w dni postów kościelnych o $11\frac{1}{2}$ w innym czasie o 10-ej. Post zakonny rozpoczynał się w dzień Podwyższenia krzyża, 14 września, i trwał aż do Wielkanocy. Po obiedzie, zawsze połączonym z czytaniem duchownem, siostry zbierały się na wspólną rekreacyę, ale i w czasie tejże, każda winna była robić jaką robotę. O 2-ej udawały się do chóru na nieszpory, po których każda wracała do celi swojej na czytanie duchowne, i następnie aż do Komplety, zajmowała się pracą swoją albo wyznaczoną jej czynnością. Po Komplecie odbywały znowu całogodzinne, jak z rana, rozmyślanie, po którem następowała wieczerza i rekreacya, aż do zadzwonienia na walne milczenie, obowiązujące aż do Prymy dnia następnego. (Ob. Ribera, *Życie św. Teresy*, ks. II, r. II; Bolland. *Acta s. Theresiae*, p. 542). Taki był porządek dzienny w zreformowanym przez św. Teresę Karmelu; ale porządek ten był i jest zewnętrzną formą tylko, zwierzch-

zamierzony przez oną świętą służebnicę Bożą [1]), o której mówiłam, również znalazł łaskę u Pana i stanął szczęśliwie w mieście Alkala; nie brakło i jemu wielkich przeciwieństw, i założyciele jego ciężkie wycierpieli utrapienia. Wiem, że zachowuje się w nim ścisła, według tej pierwotnej reguły naszej, obserwancya. Niechaj Pan raczy sprawić, aby wszystko to było na cześć i chwałę Jego, i Najświętszej Panny Maryi, której szkaplerz nosimy. Amen.

Boję się, Ojcze, czy nie znudziłam Waszej Miłości, tak szeroko opisując historyę powstania naszego klasztoru. W porównaniu jednak z mnóstwem utrapień, które założeniu jego towarzyszyły, i dziwnych w przeprowadzeniu tej sprawy zrządzeń Pańskich, opis mój jest raczej za krótki. Wielu świadków na te dziwy patrzało, i może je stwierdzić pod przysięgą. Dla tego też na miłość Boga proszę, jeślibyś Wasza Miłość uważał za rzecz właściwą podrzeć wszystko inne, co tu napisałam, to co się tyczy tego klasztoru racz zachować, i gdy umrę, daj to siostrom, które po mnie będą; wszystkim, ile ich w następnych czasach tu przyjdzie, doda to wielkiej odwagi w służbie Bożej, i pobudzi je do gorliwej pracy, aby nie upadło to, co się tak szczęśliwie zaczęło, ale coraz wyżej rosło, gdy z tego pisania dowiedzą się, jak wielkie rzeczy Boska wielmożność Pana w tych początkach uczyniła, za sprawą takiej, jaką ja jestem,

---

nią tylko jakoby łupiną i powłoką tej reformy; jądrem jej, treścią i duszą był i jest duch apostolski, czynna, w nieustającem poświęceniu siebie, gorliwość o chwałę Bożą, o wzrost Kościoła, o zbawienie dusz. Całkowita ofiara z siebie, ciągła modlitwa i ciągła pokuta, nie dla własnego tylko uświęcenia, ale naprzód i głównie dla niesienia pomocy Kościołowi wojującemu, dla wyjednania u Boga coraz nowych łask i sił sługom i bojownikom jego, ten jest wysoki i wspaniały cel, jaki Święta miała przed oczyma w założeniu pierwszego klasztoru swego i pierwszych odnowionego przez nią Karmelu fundamentów, jak to sama z dziwną jasnością i mocą wykłada w pierwszym rozdziale swej *Drogi do doskonałości*. (Por. Ribera, *Życie św. Teresy*, ks. II, r. I). Znamienną więc cechą dokonanego przez nią dzieła jest żarliwość apostolska. *Zelo zelata sum pro Domino Deo exercituum* (3 Ks. 19, 10), to jest hasło i godło, które na czasy niepożyte na zatkniętym przez nią w Kościele sztandarze wypisała.

[1]) Matkę Maryę od Jezusa; ob. na początku tego rozdziału.

nędznej i grzesznej istoty. I kiedy Pan w założeniu tego klasztoru taką raczył okazać szczególną i widoczną łaskę i opiekę swoję, sądzę, że ciężkoby zgrzeszyła, i surowe na siebie karanie Boże ściągnęła każda, któraby zaczęła opuszczać się w tej doskonałości, której Pan sam tutaj taki dał początek i cudowną łaską swoją to sprawił, że dusze dzisiaj tej regule poddane, tak ochotnie ją pełnią, i jawny z siebie dowód dają, że można nosić to jarzmo, nie tylko bez utrudzenia, ale i z słodkością, i jakie pod niem do życia i postępu duchownego ułatwienie znajduje dusza, pragnąca w oderwaniu od świata i na samotności cieszyć się samym tylko Oblubieńcem swoim Chrystusem. Bo to jest, czego siostry nasze nadewszystko pragnąć powinny, by zawsze były same z Nim samym. I niechaj pamiętają, by ich nigdy nie było więcej w jednym domu, niż trzynaście; zdaniem wielu, których się radziłam, ta jest liczba najwłaściwsza, i sama też z własnego doświadczenia się przekonałam, że inaczej trudno jest zachować w zgromadzeniu ducha naszego zakonu i żyć z jałmużny, nie naprzykrzając się nikomu. Niechaj wierzą tej, która z wielkim trudem, i wsparta modlitwami wielu, starała się wszystko urządzić tak, aby było jak najlepiej; a że tak jest najlepiej, o tem to samo już każdego przekonać może, że przez te kilka lat, odkąd zamieszkałyśmy w tym domu, w takiem tu żyjemy wszystkie zadowolnieniu i weselu wewnętrznem, i bez żadnej przykrości, i w lepszem zdrowiu niż przedtem. Komuby zaś to życie nasze wydawało się zbyt surowem, niech o to wini własną małoduszność swoję, a nie regułę, którą tu zachowujemy, kiedy osoby wątłe i słabego zdrowia, mocą tylko ducha, który je ożywia, z taką łatwością ją znoszą. Radzę więc takiemu czy takiej, niech się uda do innego klasztoru, i tam pracuje na zbawienie swej duszy wedle miary ducha swojego.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Jakie w niej skutki pozostawiała każda łaska, użyczona jej od Pana. Jak wielką jest rzeczą, i wszelkiej usilności godną, każde najmniejsze pomnożenie wyższy stopień chwały niebieskiej. Jako żadna trudność nie powinna nas zrażać, gdy chodzi o nabycie takich dóbr, które trwają wiecznie

Niełatwo mi przychodzi dalej jeszcze opowiadać łaski, jakie mi Pan uczynił; i tych już, które dotąd opisałam jest tyle, i tak są nadzwyczajne, że z trudnością kto uwierzy, by Bóg je mógł był dawać takiemu grzesznemu stworzeniu. Wszakże, chcąc być posłuszną Panu, który mi kazał, i rozkazowi Waszych Miłości, przywiodę tu, na cześć i chwałę Jego, jeszcze niektóre szczegóły. Daj Boże, by to co piszę posłużyło na pożytek duszy tym, którzy mię czytać będą, aby widząc, jak hojnie Pan raczył obdarzać taką nędzną istotę, zrozumieli z tego, czego dopiero z Boskiej szczodrobliwości Jego może się spodziewać, kto na prawdę Mu służy, i brali ztąd pobudkę i ducha do oddania się całkowicie temu Panu tak łaskawemu, który już w tem życiu takie daje zadatki nieskończonej miłości swojej.

Nasamprzód więc powiem, że w tych łaskach, jakie Bóg czyni duszy, są różne stopnie chwały; w niektórych widzeniach chwała, roskosz, pociecha, tak niezmiernie przewyższają chwałę, roskosz i pociechę jaką mają w sobie drugie, że zdumienie mię ogarnia nad taką, już w tem życiu, różnością stopni radowania się w Bogu. Czasem, słodkość i uszczęśliwienie, jakiem Bóg napełnia duszę w widzeniu albo zachwyceniu, tak bez porównania większem jest nad wszystko, czego przedtem doznała, że zdaje jej się niepodobna, by mogło być jeszcze co większego, czegoby nad to pragnąć miała; jakoż i niczego więcej nie pragnie, i większego szczęścia nie prosi. Wszakże, odkąd Pan mi ukazał niezmierzoną różność, jaka zachodzi w niebie między szczęśliwością jednego a szczęśliwością drugiego, widzę dobrze, że i tu na ziemi, gdy tak Mu się podoba, nie masz miary w darach Jego. Zatem i ja chciałabym nie zachowywać miary

w służbie Boskiego Majestatu Jego, i wszystko życie moje, i siły, i zdrowie na nią poświęcić, bym snać nie utraciła z winy własnej choćby najmniejszej cząsteczki większej szczęśliwości w niebie. I gdyby mi dano do wyboru, co wolę: czy znosić aż do końca świata wszelkie, jakie mogą być na tej ziemi, cierpienia, a za to potem wstąpić o jeden maluczki stopień wyżej w chwale niebieskiej, czy też zaraz, bez żadnego cierpienia wnijść do chwały, ale w stopniu nieco niższym: twierdzę bez wahania, że z najochotniejszą gotowością wybrałabym wszelkie cierpienia doczesne, aby za tę cenę osiągnąć szczęście oglądania o jeden stopień bliżej wielmożności Boga; bo widzę to dobrze, że im bliżej kto Go ogląda, tem więcej miłuje Go i chwali. Nie znaczy to, bym nie miała na tem poprzestać, i za najszczęśliwszą poczytywać siebie, gdybym się dostała na najniższe miejsce w niebie; i bodajby Pan raczył mię na nie dopuścić, nie zważając na wielkie grzechy moje; będzie to nieskończone miłosierdzie Jego, bo zasłużyłam raczej na ostatnie miejsce w piekle. To tylko chciałam powiedzieć, że choćby mię to najwięcej kosztować miało, i chociażby Pan za tę łaskę najcięższe mi kazał ponosić cierpienia, nie chciałabym, o ileby to było w możności mojej, utracić z winy własnej najmniejszego pomnożenia tej chwały. A przecie, nieszczęsna! tylu grzechami mojemi byłam ją utraciła wszystką!

I o tem winnam nadmienić, że z każdej z tych łask, które Pan mi czynił, czy to widzenia czy objawienia, pozostawał w duszy mojej jakiś wielki pożytek; niektóre widzenia sprawiały we mnie skutki zgoła nadzwyczajne. Widzenie Chrystusa Pana pozostawiało wyryty w duszy mojej obraz niewypowiedzianej pięknośei Jego; dotąd go noszę w sobie. Dość byłoby na to, ujrzeć Go raz; jakże daleko bardziej, gdy Pan tyle razy tej łaski mi użycza. Jedną z największych korzyści jakie stąd odniosłam, było to, że się poprawiłam z jednej wady, bardzo dla duchownego postępu mojego szkodliwej. Była to wada taka: Ile razy spostrzegłam, że ktoś przypadający do mojego usposobienia, przychylnie ku mnie się skłania, takiem zaraz do tej osoby przejmowałam się przywiązaniem, że serce i pamięć miałam w niej jakby uwięzioną, i ciągle prawie o niej

myślałam; nie było w tem najmniejszej intencyi obrazy Boskiej; ale nie mniej przeto była to rzecz dla duszy mojej szkodliwa, i o mało że nie zgubna, bo zbytnie się lubowałam w widoku tej osoby, i w rozmowie z nią, i myśl o niej, i o dobrych, jakie w niej widziałam, przymiotach, zbytnią mi robiła przyjemność. Lecz odkąd dano mi było ujrzeć Boską piękność Pana mego, żadnej już nie masz śmiertelnej istoty, któraby w oczach moich mogła z nią wytrzymać porównania, i myśl i serce me zająć; jedno okiem wewnętrznem spojrzenie na ten obraz, który noszę wyryty w duszy, zupełną w tym względzie daje mi swobodę serca; i od pierwszej chwili onego widzenia aż do tego momentu, wszystko cokolwiek widzę w koło siebie, wydaje mi się jakby brzydkością, w porównaniu z tą dostojnością i z tym przewyższającym wdziękiem, które widzę w Panu; i nie masz umiejętności takiej ani takiego uszczęśliwienia, któreby miało jakąbądź cenę w oczach moich, w obec roskoszy usłyszenia jednego słowa z tych Boskich ust, a słyszałam ich tyle. Zaczem też mam to za niepodobieństwo, chyba że Pan za grzechy moje dopuści zatrzeć się we mnie tej pamięci, by ktokolwiekbądź tak zdołał zająć mój umysł, iżby jedno wspomnienie na Pana i na ten w duszy mojej obraz Jego, nie przywróciło mi natychmiast zupełnej swobody serca. Doświadczyłam tego w stosunkach moich ze spowiednikami. Zawsze kochałam mocno tych, którzy kierowali duszą moją; lecz szczególnie od czasu, jak zupełnie oddałam się im w posłuszeństwo, miłość moja ku nim jeszcze bardziej się wzmogła. Nie skąd inąd, jak sądzę, pochodziła we mnie ta rosnąca ku nim przychylność serca, jedno z tego, że w całej szczerości i prawdzie widziałam w nich namiestników Boga; stąd też, czując się zupełnie bezpieczną w tym względzie, z prostotą wszelką okazywałam im moje dla nich uczucia. Oni przeciwnie, jako bogobojni i wierni słudzy Boży, obawiali się, bym się w czem nie uplątała, i by przywiązanie moje, choć święte, nie przebrało miary, i z tego powodu surowo i twardo mię odpychali. Śmiałam się nieraz w duchu, widząc jak bardzo się mylą; nie zawsze też wdawałam się w obszerne tłómaczenia, dla przekonania ich jak mało jestem przywiązaną do jakiejbądź rzeczy stworzonej; ogólnie

tylko uspokajałam ich, i oni też, w miarę jak głębsze duszy mojej poznanie odkrywało im, jak wiele jestem winna Panu, pozbywali się tych obaw i podejrzeń swoich, które zawsze bywały tylko z początku.

Z tych widzeń, w których Pan mi się ukazywał, coraz wyżej rosła we mnie miłość i ufność ku Niemu. Tak ustawicznie z Nim przestając, coraz lepiej Go poznawałam. Widziałam, że będąc Bogiem, jest także i człowiekiem, i nie dziwi się ułomności ludzkiej, bo zna nędzne utworzenie nasze, tylu upadkom podległe, skutkiem grzechu pierworodnego, dla naprawienia którego On przyszedł. Choć to Pan, mogę przecie rozmawiać z Nim jak z przyjacielem, bo widzę i czuję, że nie jest to pan, na podobieństwo tych, których tu na ziemi mamy za panów, a którzy całe państwo swoje zasadzają na okazałości i wielmożności pożyczanej. Można z nimi mówić tylko o pewnych godzinach, i to nie każdy, tylko ludzie wyższego stanowiska i rodu; biedak jaki, jeśli ma do nich potrzebę, ileż dróg ubocznych, ile protekcyi, ile zachodu nałożyć musi, nim się posłuchania doprosi. A cóż dopiero, jeśli to nie pan zwyczajny, jedno król! Tu już ubogi człowiek z pospólstwa nie ma przystępu, trzeba być szlachcicem dobrze urodzonym; a i ten nie łatwo się dostanie przed oblicze królewskie, jeśli nie uprosi dworzan przybocznych i faworytów; a ci, nie są to, rzecz pewna, ludzie, którzyby świat zdeptali nogami, i bez bojaźni, jak być powinno, mówili prawdę; tacy ludzie nie są przydatni do przebywania na dworach królewskich; tam prawda nie popłaca; tam co widzisz złego, musisz pokrywać milczeniem, i ledwo w myśli śmiesz je potępiać, byś snać nie popadł w niełaskę.

O Królu chwały i Panie panujących! twoje królestwo nie potrzebuje do obrony swojej marnych ogrodzeń, bo jest to królestwo wieczne. Jakże swobodny, bez potrzeby pośredników, każdemu otwarty przystęp do Ciebie! Dość ujrzeć Osobę twoję, a widzi się od razu, że Ty jeden godzien jesteś tej nazwy Pana. Sam widok Majestatu Twego, bez orszaku królewskiego ni straży, dostatecznie świadczy o tem, żeś Ty jest Król. Tu na ziemi, widząc króla samego, nie łatwo poznać w nim króla; jakkolwiekby chciał być uznanym w swej królewskiej godności,

nikt mu nie da wiary, bo sam z siebie niczem się nie różni od drugich; potrzeba dopiero by ludzie widzieli zewnętrzne na nim oznaki królewskie, aby go poznać mogli. Dla tego też słusznie otacza się tą pożyczaną okazałością, bo gdyby nie ona, niktby na niego nie spojrzał. Potęga i wielmożność nie z niego wynika, musi ją, i powagę i władzę swoję brać skąd inąd. O Panie mój! o Królu mój! ktoby zdołał ludzkiemi słowy opisać wielmożność twoję? Niepodobna nie widzieć, żeś Ty jest wielki Monarcha sam z siebie. Taki jest ogromny Majestat Twój, że nie można nań patrzeć bez strachu. Ale większy jeszcze strach ogarnia, Panie mój, gdy się widzi to głębokie upokorzenie, do którego ten Majestat Twój poniżasz, i tę miłość, którą raczysz okazywać takiemu, jak ja, stworzeniu. Wszakże, ochłonąwszy z tego pierwszego przestrachu, wolno nam przedstawiać Tobie wszelkie potrzeby nasze, i rozmawiać z Tobą, ile sami zechcemy; na miejsce strachu, jaki wzbudzał w nas widok Majestatu twego, następuje drugi, większy strach, byśmy Ciebie nie obrazili; ale nie jest to strach karania Twego, jedno bez żadnego porównania większy strach utracenia Ciebie samego. — Takie są, prócz innych wielkich, korzyści, pozostające w duszy z tego widzenia. Po skutkach jego poznaje się, czy ono jest od Boga, jeśli Bóg raczy dać duszy światło ku temu; bo jak już mówiłam, nieraz podoba się Panu pozostawić ją w ciemnościach, tak iż tego światła nie widzi; zaczem i nie dziw, że wtedy, znając siebie tak nędzną i grzeszną, mimowoli się boję.

Nie dalej jak temi czasy, doznałam takich ciemności. Przez cały tydzień byłam w takim stanie, że nie miałam w sobie, zdawało się, ani zdołałam wzbudzić w sobie uczucia moich dla Boga powinności, ani pamięci łask i dobrodziejstw Jego; umysł miałam odrętwiały i sama nie wiem, gdzie i jak się błąkający. Nie było w nim zapewne myśli złych, ale tak się czułam niezdolną do jakiejbądź myśli dobrej, że śmiałam się z samej siebie, i pewne miałam zadowolnienie, widząc taką niskość duszy mojej, skoro Bóg na chwilę zawiesi ciągłe swoje w niej działanie. Czuje wprawdzie dusza w tym stanie, że nie jest bez Niego; bo nie jest to taki stan zupełnego opustoszenia wewnętrznego, jak go niekiedy doświadczam, i wyżej opisałam; ale

jakkolwiek nanosi drwa, i robi to nie wiele, co sama z siebie zrobić może, ogień miłości Bożej nie chce zapłonąć. Wielkie jeszcze miłosierdzie Pańskie, jeśli choć dym się pokaże, na znak że ogień nie całkiem wygasł. Pan w swoim czasie na nowo go rozpali; ale nim ta chwila nastąpi, żadne, choćby aż do wysuszenia głowy, dmuchanie, żadne poprawianie drew nic nie pomoże, owszem tem bardziej, zdawałoby się, ogień zatłumia. Najlepsza wtedy, zdaniem mojem, rada, dać za wygraną i przyznać się szczerze do własnej nieudolności swojej, a tymczasem, jak mówiłam, zająć się innemi rzeczami, mającemi zasługę przed Bogiem. Może właśnie dla tego Pan odejmuje jej do czasu dar modlitwy, aby i tym uczynkom się oddawała, a przytem z własnego doświadczenia przekonała się, jako sama z siebie mało do czego jest zdolną.

Ale i to rzecz pewna, że dzisiaj roskosznie powetowałam sobie z Panem za utrapienie moje. Ośmieliłam się nawet skarżyć Mu się na Niego:—Czyż mało tego jeszcze, mówiłam, o Boże mój, że mię trzymasz w tem nędznem życiu, i że dla miłości twojej znoszę je, i zgadzam się, kiedy tak chcesz, żyć na tem wygnaniu, gdzie wszystko mi jest przeszkodą do cieszenia się Tobą, i muszę jeść, i spać, i interesa załatwiać, i z ludźmi obcować, a wszystko to znoszę dla miłości twojej? Ty dobrze wiesz, Panie mój, jaka to dla mnie męka, czemuż więc jeszcze w tych rzadkich chwilach, kiedy mogłabym cieszyć się Tobą, Ty się przede mną ukrywasz? Jak się to zgadza z miłosierdziem twojem? Jak może na to pozwolić miłość, jaką mię miłujesz? Gdybym ja, przypuściwszy rzecz niemożliwą, chciała i mogła ukrywać się przed Tobą, jak ty ukrywasz się przedemną, sądzę i pewna jestem, że miłość twoja tegoby nie zniosła. Ale Ty zawsze jesteś ze mną i każdej chwili mię widzisz. Taka nierówność, Panie, nie uchodzi; zważ, błagam, że jest w tem krzywda dla tej, która Cię tak gorąco miłuje. Takie i inne podobne rzeczy odważyłam się mówić; a muszę tu dodać, że na chwilę pierwej zastanawiałam się nad tem, jak dalece, w porównaniu z tem, na co zasłużyłam, łaskawe i łagodne było to miejsce, które widziałam dla siebie w piekle zgotowane. Ale miłość nieraz tak mię porywa, że już nie posiadam siebie, i wtedy z nie-

powstrzymaną siłą takie skargi wylewam, a Pan wszystko to słucha i znosi. Chwała bądź tak łaskawemu Królowi! Czy ważyłby się kto do ziemskiego króla z taką śmiałością przystąpić? Chociaż, że do króla nie śmie się tak mówić, temu jeszcze się nie dziwię; królowi i panom naczelnym w królestwie słusznie się należy bojaźń i uszanowanie. Ale dziś już do tego doszły rzeczy na świecie, że drugiego życia potrzebaby temu, ktoby się chciał wyuczyć wszystkich nowych ceremonii i sposobów grzeczności, poważania, uszanowania, jakich zwyczaj przyjęty wymaga, a przytem chciałby jeszcze cóś życia i czasu oszczędzić na służbę Bożą. Mnie się to wszystko w głowie nie mieści. Przyznaję, że gdy schroniłam się do tego klasztoru, nie wiedziałam już jak z ludźmi żyć; bo te ceremonie biorą się u świata wcale nie na żarty, i jeśli któremu z tych wielkich panów przez nieuwagę czy zapomnienie zaniechasz oddać cześć, nie tylko taką, jaka mu się należy, ale i daleko większą, niż na nią zasługuje, on to na prawdę poczytuje sobie za obelgę, i potrzeba dopiero przepraszać i tłomaczyć się, że to się stało tylko przez nieuwagę, że nie miałeś zamiaru ubliżenia mu, i szczęście jeszcze, jeśli ci uwierzy. Powtarzam, już nie wiedziałam, jak żyć ze światem; biedna dusza zewsząd tu ma targanie i umęczenie. Z jednej strony mówią jej, że dla uchronienia się od grożących jej niebezpieczeństw, powinna wciąż pamiętać o Bogu, i myśli swoje do Niego kierować; a z drugiej, żądają od niej ścisłego przestrzegania wszelkich grzeczności i ceremonii światowych, by snać tym, którzy na takich fraszkach honor swój zasadzają, nie dała zgorszenia i powodu do obrażenia się. Ciągłe miałam z tem utrapienie, przepraszań nigdy nie było końca, bo jakkolwiek się starałam i uczyłam, nigdy nie zdołałam ustrzedz się różnych uchybień w tych bagatelach, które w oczach świata wcale nie są bagatelami. W rzeczy samej, życie zakonne powinnoby dostateczną być dla nas wymówką od tych ceremonii, i wedle sprawiedliwości, nie należałoby nam brać za złe podobnych uchybień. Ale na to odpowiadają że nie, że klasztory powinny być szkołą i siedliskiem obyczajności i dobrego wychowania. Tego ja żadną miarą nie rozumiem. Snać słyszeli, co mówił któryś święty, że klasztor powinien być szkołą i dworem,

kędyby ludzie dobrej woli wychowywali się na dworzan królestwa niebieskiego, a oni to słowo najprawdziwsze wywrócili na wspak. Jakim sposobem, kto z powołania swego powinien się starać o to, aby we wszystkiem podobał się Bogu, a światem się brzydził, ma jeszcze tak bardzo troszczyć się o to, aby podobał się ludziom światowym, i stosował się do ich wymagań, i to jeszcze nie wiem jak często się zmieniających? Bo gdybyż to można tych ceregielów wyuczyć się raz na zawsze, jeszczeby to uszło; ale teraz do napisania i zatytułowania listu potrzeba osobnego profesora, któryby nauczył, co i jak robić, na przykład, kiedy zostawić margines z prawej strony arkusza, a kiedy z lewej, albo jak tytułować jaśnie wielmożnym tego, który przedtem nie tytułował się i Urodzonym. Nie wiem jak daleko jeszcze to zajdzie; nie mam jeszcze pięćdziesięciu lat, a tyle już w tych rzeczach przeżyłam różnych zmian, że teraz nie umiem żyć, i nie wiem jak tam dzisiaj potrzeba się zachowywać na świecie; cóż poczną ci, którzy dopiero się urodzili, jeśli im przyjdzie długo żyć? Wyznaję, że szczerze mi żal ludzi pobożnych i życiu duchownemu oddanych, którzy dla wyższych i świętych celów zmuszeni są żyć w pośród świata; mają oni straszny krzyż do dźwigania. Gdyby tak zdobyli się na odwagę, i jednomyślnie wszyscy ogłosili się ignorantami, i radzi zgodzili się na to, by ich miano za ignorantów w tej zbytnie lekkiej umiejętności, dużo oszczędziliby sobie kłopotu.

Lecz w jakież to zaplątałam się dzieciństwa? Chciałam mówić o wielmożnościach Boga, a zeszłam na długą rozprawę o małościach świata! Kiedy Pan użyczył mi tej łaski, że je mogłam porzucić na zawsze, więc już i mówić więcej o nich nie chcę. Niech się tam bawią niemi, kiedy chcą, ci którzy z takim zachodem i trudem ubiegają się za temi błahościami. Daj Boże, by nie odpokutowali za nie w przyszłem życiu, gdzie nie masz odmiany! Amen.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

O innych wielkich łaskach, jakich Pan jej użyczał, ukazując jej niektóre tajemnice niebieskie, i inne wysokie widzenia i objawienia. Jakie skutki sprawiały w niej te objawienia, i jak wielkie, dzięki im, dusza jej czyniła postępy.

Pewnego dnia wieczorem, czując się bardzo niezdrową, i chcąc z tego powodu uchylić się od rozmyślania, wzięłam do ręki różaniec, aby się zająć modlitwą ustną, starając się przytem nie zmuszać umysłu do skupienia się, choć zewnętrznie byłam skupiona i samotna w kaplicy. Ale przeciw woli Pańskiej nic nie pomaga wszelkie staranie nasze. Po krótkiej chwili takiej modlitwy, przyszło na mnie zachwycenie ducha, z taką gwałtownością i siłą, że nie było sposobu się oprzeć. Ujrzałam się przeniesioną do nieba, i pierwsze osoby, jakie tam spotkałam, byli to ojciec mój i matka, zaczem, w bardzo krótkim przeciągu czasu, nie dłuższym może niż jedno Zdrowaś Marya, oglądałam dziwy niewypowiedziane. Być może jednak, że widzenie to dłużej trwało, bo w takim stanie czas wydaje się bardzo krótki. Pod wrażeniem takiej łaski niesłychanej, dłuższy czas pozostałam bez zmysłów. Jednakże, gdym wreszcie przyszła do siebie, byłam w obawie, czy całe to widzenie nie było prostem tylko złudzeniem, jakkolwiek zdawało mi się, że nie. Nie wiedziałam co począć, bo wielki mię był wstyd pójść z tem do spowiednika, nie przez pokorę, jak sądzę, ale że się bałam by mnie nie wyśmiał i nie zapytał, czy to ja Paweł czy Hieronim, bym oglądała tajemnice niebieskie. Właśnież to, że tacy wielcy święci podobne mieli objawienia, jeszcze większą mię przejmowało obawą; płakałam rzewnemi łzami, nie pojmując zgoła, jakim sposobem mnie niegodnej takaż, jak im, łaska dostać się mogła. W końcu, choć z wielką przykrością, wyznałam wszystko spowiednikowi, bo ukrywać cokolwiekbądź, choćby mię wyznanie najwięcej kosztować miało, nigdy nie śmiałam, tego zawsze nadewszystko się bojąc, bym nie uległa jakiemu złudzeniu. Spowiednik, widząc mię tak strapioną, pocie-

szał mię bardzo i wiele mi dobrych rzeczy powiedział na uspokojenie mnie.

W późniejszym czasie zdarzało mi się nieraz, i dotąd się zdarza, że Pan stopniowo objawia mi większe jeszcze tajemnice. Chcieć widzieć więcej nad to, co się w danej chwili duszy przedstawia, byłoby rzeczą próżną; jest to zgoła niepodobna; nigdy nic więcej nie widziałam niż to, co Pan za każdym razem chciał mi objawić. A są to rzeczy tak wielkie, że najmniejszej z nich dosyć na pogrążenie duszy w najgłębszem zdumieniu, i na tak wysokie podniesienie jej nad te rzeczy doczesne, iż niczem jej się wydaje wszystko co przemija. Chciałabym choć w cząstce niejakiej opisać choćby najmniejsze z tych objawień; ale jakkolwiekbym się wysilała, widzę że to rzecz niepodobna, bo taka między światłem, jakie tu widzimy, a onem które tam świeci, i całe jest światłością, zachodzi różnica, że niepodobna jednego z drugiem porównać, i w obec tamtej jasności, jasność tego słońca naszego wydaje się ciemnością. Słowem, żadna, choćby najwyższa i najprzenikliwsza wyobraźnia nie zdoła przedstawić sobie blasku tej jasności, ani żadnej z tych rzeczy, które Pan mi ukazywał, ani tej przewyższającej szczęśliwości, jaką mię to widzenie napełniało; bo wszystkie zmysły doznają tam tak wysokiej i tak słodkiej roskoszy, że żadne słowa tego nie wyrażą; lepiej więc o tem nie mówić.

Raz, całą godzinę byłam w tym stanie, i Pan, zdawało mi się, przez cały ten czas nie odstępował od boku mego i ukazywał mi rzeczy przedziwne. Potem rzekł do mnie:—„Obacz, córko, jakie to skarby tracą ci, którzy mnie są przeciwni; powiedz im to, nie omieszkaj.“ Niestety, Panie, odrzekłam, co pomogą słowa moje tym ślepym, własnemi czynami swemi oślepionym, jeśli Ty, w Boskiej dobroci twojej, ich nie oświecisz? Są tacy, którym użyczyłeś tego światła, zaczem też z oznajmienia im wielmożności twoich odnieśli korzyść i nawrócili się do Ciebie; wszakże, gdy widzę je objawione takiemu, jak ja, grzesznemu i nędznemu stworzeniu, rzecz to dziwna doprawdy, że mogli się między nimi znaleźć tacy, którzy mi dali wiarę. Błogosławione niechaj będzie imię i miłosierdzie twoje, że przynajmniej we własnej duszy mojej doznałam tak widocznej od-

miany na lepsze. Istotnie, od czasu tych rajskich widzeń, dusza moja radaby już na zawsze pozostać tam w niebie i nie wracać się więcej do tego życia, bo wielką one we mnie pozostawiły wzgardę dla wszystkich rzeczy tej ziemi; wszystko to wydaje mi się jakby błoto, i jasno widzę, jak głęboko siebie poniżamy, gdy się do tych rzeczy przywiązujemy.

W czasie pobytu mojego u onej pani [1]), o której była mowa wyżej, zdarzyło się raz, że mię schwycił on gwałtowny ból serca, na który, jak mówiłam w swojem miejscu, dawniej często cierpiałam,—teraz już nie tak silnie nań cierpię. Pani ona, jako była dobra i litościwa, kazała mi poznosić kosztowności swoje, klejnoty złote i z kamieni drogich, szczególnie brylant jeden, który sobie bardzo wysoko ceniła; sądziła, że oglądanie tych wspaniałości sprawi mi przyjemną w cierpieniu mojem rozrywkę. Ja tylko śmiałam się w duchu i litowałam się zarazem, porównywając w myśli te rzeczy, które ludzie tak sobie cenią, z tem co Pan nam zgotował i dla nas zachowuje; czułam, że jakkolwiekbym się o to starać chciała, nie potrafiłabym żadną miarą przywiązywać najmniejszej wagi do tych rzeczy, chybaby Pan pierwej zatarł we mnie pamięć tamtych rzeczy niebieskich. Ta wyższość nad wszelkie dobra doczesne, jest to dla duszy prawdziwe, wspaniałe królowanie, tak wspaniałe i wielkie, że ten tylko zdoła zrozumieć całą wielkość jego, kto je sam posiada. To jest prawdziwe i czyste oderwanie się; Bóg sam je w nas sprawuje, bez żadnej pracy naszej; On sam te prawdy tak jasno nam objawia, iż pozostają wyryte głęboko w duszy naszej, i wyraźnie to widzimy i czujemy, że sami z siebie żadną miarą nie zdołalibyśmy w taki sposób i tak prędko wznieść się do stanu tak wysokiego.

Prawdy te i objawienia odjęły mi także prawie zupełnie bojaźń śmierci, którą dawniej miałam bardzo wielką. Dziś, dla duszy wiernie służącej Bogu, śmierć wydaje mi się rzeczą najłatwiejszą w świecie, skoro przez nią dusza widzi siebie w jednej chwili wyzwoloną z tego więzienia, i przeniesioną na odpocznienienie. Zachwycenia one, gdy Bóg porywa ducha do siebie,

---

[1]) Ludwiki de la Cerda w Tolecie.

i ukazuje mu rzeczy tak wysokie, wielkie mają, zdaje mi się, podobieństwo z chwilą, gdy dusza wychodzi z ciała, i w tejże chwili dostępuje zupełnego widzenia najwyższego Dobra. Pomijam boleści rozłączenia; nie jest to rzecz tak bardzo wielkiej wagi, i kto prawdziwie za życia miłował Boga i miał serce oderwane od marności tego świata, ten też snać łatwiej i bez boleści umiera.

Dużo też, jak sądzę, dopomogły mi te objawienia do jaśniejszego poznania, gdzie jest prawdziwa ojczyzna nasza, i jako tu na ziemi jesteśmy tylko pielgrzymi i przechodnie. Wielkie to szczęście komu dano oglądać rzeczy tamtego świata, i miejsce, kędy ma żyć wiecznie; jako wędrowiec, z daleka dążący do krainy w której ma zamieszkać, z większą łatwością i otuchą będzie znosił trudy podróży, gdy wie i naocznie o tem się przekonał, że tam, dokąd zmierza, czeka go słodki, niczem niezmącony odpoczynek: tak i ten, kto raz ujrzał rzeczy niebieskie, z łatwością potem wznosi się do rozważania ich, i niem sobie osładza przykrości ziemskiej pielgrzymki, i prawdziwie już, rzec można, ma obcowanie swoje w niebiesiech. Jedno spojrzenie w niebo pogrąża duszę jego w głębokiem skupieniu, wszystka myśl jego roskosznie się zatapia w tej rajskiej krainie, której chwałę Pan z daleka raczył mu ukazać. Wielki to zysk! Nieraz tego doznaję, że towarzystwem mojem i pociechą moją są ci, którzy tam żyją, i którzy sami, zdaniem mojem, prawdziwie żyją; ci zaś, którzy tu żyją, tak mi się wydają umarłymi, że choćby cały świat mi dotrzymywał towarzystwa, jeszcze czułabym się wśród niego samotną. Doświadczam tego szczególnie w chwilach, kiedy przychodzą na mnie one wielkie zapały miłości; wówczas wszystko, co widzę oczyma ciała, wydaje mi się jakby sen i naigrawanie; wszystko pożądanie moje ciąży ku temu, co oglądałam oczyma duszy, a że od tych rzeczy widzę się jeszcze daleką, więc z tęsknoty umieram. Słowem, objawienia te są jedną z najprzedniejszych łask, jakich dusza w tem życiu może dostąpić od Pana; bierze z nich siłę i pomoc skuteczną ku noszeniu ciężkiego krzyża, jakim jest dla niej to życie, w którem nic jej zadowolnić nie może, wszystko jest dla niej uprzykrzeniem; i gdyby Pan nie odbierał jej

niekiedy pamięci na to, co widziała, choćp amięć ta rychło powraca, nie wiem jak mogłaby żyć. Jemu bądź cześć i chwała na wieki! A proszę Boskiego Majestatu Jego, przez tę krew, którą Syn Jego przelał za mnie, niech nie dopuszcza tego, kiedy już raczył mi objawić jakąś cząstkę onych dóbr nieskończonych, i dał mi poniekąd zakosztować słodkości ich, aby mnie jeszcze miało spotkać to, co spotkało Lucyfera, bym z winy mojej postradała to wszystko. Niech tego nie dopuszcza, błagam Go o to na Boską wielkość i dobroć Jego! Chwilami, wyznaję, nie małą o to mam trwogę; ale z drugiej strony, i to bywa najczęściej, miłosierdzie Boskie dodaje mi otuchy, że kiedy wyrwał mię z tylu grzechów moich, nie zechce i nadal wypuścić mnie z ręku swoich, i nie da mi zginąć na wieki. Błagam Waszej Miłości, nie ustawaj błagać za mną Pana, aby tak się stało.

Jakkolwiek wielkie są łaski, o których dotąd mówiłam, ta, którą teraz opiszę, zdaje mi się jeszcze większą, ze względu na nadzwyczajne skutki, jakie we mnie sprawiła, i na dziwną moc i siłę, jaką z niej dusza moja odniosła; lubo, ściśle mówiąc, każda z tych łask sama w sobie tak jest wielką, że próżna rzecz wdawać się w porównania, która z nich większa albo mniejsza. Pewnego dnia, było to w wigilię Zesłania Ducha Świętego, byłam się po Mszy schroniła na miejsce samotne, gdzie często przebywałam na modlitwie, i wziąwszy do rąk księgi jednego Kartuza [1]), czytałam w niej ustępy, odnoszące się do jutrzejszej uroczystości. Natrafiłam w niej na objaśnienie znaków, po których ma się poznawać obecność Ducha św., bądź w poczynających, bądź w postępujących, bądź w dosko-

---

[1]) Księga, o której tu mówi Święta, był to przekład hiszpanski słynnego dzieła Ludolfa saksońskiego, p. t. *Vita Christi*, — „Żywot Chrystusa“—pełnego i głębokiej nauki i nadziemskiego namaszczenia. Przedziwna ta księga zaczyna się od słów: *Fundamentum aliud*, a na końcu każdego rozdziału autor kładzie przenikająco pobożną i rzewną modlitwę. Oprócz Żywota Chrystusa Pana, świętobliwy ten zakonnik pozostawił nam jeszcze uczony wykład Psalmów, gdzie podobnież każdy Psalm kończy się piękną, odpowiedną treści onegoż modlitwą. Ludolf Saksoński pisał te dzieła swoje za cesarza Ludwika IV, około r. 1330. Ostatnie lata życia swego spędził w kartuzie sztrasburskiej.

nałych. Rozważając pilnie wskazane tam znaki tego trojakiego stanu, i stosując je do siebie, przyszłam do wniosku, że o ile mogę sądzić o sobie, snać z łaski i miłosierdzia Boga, jest we mnie Duch Święty, za co poczęłam czynić Mu dzięki najgorętsze. Zarazem przypomniałam sobie, że kiedyś dawniej też same uwagi czytałam, i że wówczas równie jasno widziałam w sobie brak tych znaków, jak teraz widzę, że je posiadam, zaczem jeszcze wyraźniej stanęła mi przed oczyma cała wielkość łaski, jaką Pan mi uczynił, i porównywając miejsce zgotowane mi w piekle, jak na nie byłam zasłużyła, z obecną nie do poznania zmianą duszy mojej, tem żarliwiej wielbiłam Boga za to wielkie nademną miłosierdzie Jego. W ciągu takich rozważań moich, nagle, bez żadnego wiadomego mi powodu, przyszło na mnie wielkie uniesienie ducha; miałam uczucie, jak gdyby dusza moja, nie czując się zdolną znieść takie szczęście niezmierne, i jakoby nie mogąc wytrzymać w ciele, siłą wyrywała się z niego. Uniesienie to, w inszy sposób niż zwykle, jak mi się zdawało, na mnie działające, tak było gwałtowne, że niepodobna było opanować go, a duszę czułam w sobie tak do dna wstrząśniętą, że nie wiedziałam, co jej jest, ani czego chce. Siły tak mię zupełnie odeszły, że choć siedząca, nie mogłam się utrzymać, i musiałam się oprzeć o ścianę. W tejże chwili ujrzałam nad głową swoją gołębicę, różną bardzo i większą od naszych ziemskich gołębi; miasto pierza, miała na skrzydłach jakby łuski z massy perłowej, silny blask z siebie wydające. Zdawało mi się, że słyszę szelest poruszania tych skrzydeł. Tak unosiła się nademną przez czas jednego Zdrowaś Marya, aż dusza moja, gubiąc się w zachwyceniu, i ją straciła z oczu. Duch się uspokoił, czując w sobie gościa tak dobrego, choć zdawałoby się, że taka cudowna łaska powinna go była raczej zatrwożyć i przerazić. Ale w obec roskoszy z niej płynącej, trwoga ustąpiła miejsca, i ledwo zakosztowałam tej roskoszy, uczułam w sobie spokój nadziemski, i tak pozostałam w zachwyceniu. Chwała tego zachwycenia była ogromna; większą część świąt chodziłam tak pogrążona w sobie i nieprzytomna, że nie wiedziałam, co z sobą począć, ani jakim sposobem taka niezmierna łaska i szczęśliwość może się we mnie zmieścić. Nic, rze-

kłabym prawie, nie widziałam ani nie słyszałam, od tej wielkiej szczęśliwości i roskoszy wewnętrznej. Od onego dnia czuję w sobie bardzo wielki postęp, i nierównie wyższy stopień miłości Bożej, i nierównie silniejsze w cnotach utwierdzenie. Chwała bądź Panu i dziękczynienie za nieskończoną dobroć Jego, na wieki. Amen.

Innego razu, ujrzałam też gołębicę, unoszącą się nad głową jednego Ojca z zakonu świętego Dominika, tylko że promienie i jasność jej skrzydeł nierównie dalej, jak mi się zdawało, się rozciągały. Objawiono mi, że ten Ojciec wiele dusz pociągnie do Pana.

Pewnego dnia znowu, widziałam Najświętszą Pannę, odziewającą w płaszcz olśniewająco biały tego teologa dominikanina, o którym kilkakrotnie mówiłam [1]). Objawiła mi Królowa Niebieska, że takim darem wywdzięcza mu się za usługę, jaką Jej oddał, przyczyniając się skutecznie do założenia naszego domu, i że jasny ten płaszcz oznacza jasność i czystość, w jakiej od tego dnia zachowa duszę jego, broniąc jej od grzechu śmiertelnego. I tak się stało, pewna tego jestem; bo od onego dnia aż do śmierci jego, która nastąpiła w kilka lat potem, Ojciec ten w tak surowej pokucie żył, i tak święcie umarł, że sądząc po ludzku, najmniejszej nie masz wątpliwości, że mu Panna Najświętsza dotrzymała obietnicy. Jeden z braci, którzy byli przy śmierci jego, mówił mi, jako przed skonaniem usłyszał z ust umierającego, iż widzi stojącego przy boku swoim świętego Tomasza. Umarł z wielkiem weselem, i z gorącem pożądaniem, wyglądając chwili wyzwolenia swego z tego wygnania. Tak wielki miał dar modlitwy, że nawet na krótko przed śmiercią, choć z powodu wielkiego wycieńczenia sam chciał myśl oderwać od ciągłego zanurzenia w rzeczach wiecznych, dokazać tego nie mógł, raz wraz mimowoli wpadając w zachwycenie. W ostatnich czasach życia swego pisał do mnie, prosząc o wskazanie mu sposobu zapobieżenia tym zachwyceniom, gdyż często, kończąc Mszę świętą, wpadał w ekstazę,

---

[1]) O. Piotra Ybanez. W ostatnich latach życia swego, był on przeorem klasztoru w Trianos, tam umarł r. 1565.

i żadną miarą nie mógł się od tego obronić. W końcu też Bóg oddał mu nagrodę zasłużoną, za tę wielką gorliwość, z jaką Mu służył.

Miałam także widzenie niektórych łask nadzwyczajnych, jakie Pan czynił wspomnianemu kilkakrotnie rektorowi kollegium jezuickiego [1]); ale nie chcąc się zbytnie rozszerzać, pomijam je. Wspomnę tu tylko, co się stało w czasie, gdy Ojciec ten nawiedzony był ciężkiem utrapieniem, skutkiem bolesnego bardzo, jakie nań przyszło, prześladowania. Jednego dnia, będąc na Mszy świętej, ujrzałam w chwili Podniesienia, Chrystusa wiszącego na krzyżu; powiedział mi kilka słów pociechy dla tego Ojca, abym mu je powtórzyła, ostrzegając go zarazem o tem, co jeszcze przyjść miało, i stawiając mu przed oczy Mękę, jaką poniósł za niego, aby pamięć na nią dodała mu męstwa i gotowości do cierpienia. Objawienie to bardzo go pocieszyło i na duchu pokrzepiło; potem zaś wszystko tak się stało, jak mi Pan był przepowiedział.

Podobnież i o innych członkach jego zakonu, to jest Towarzystwa Jezusowego, i o całym tym zakonie, widziałam rzeczy wspaniałe. Widziałam ich niejednokrotnie tryumfujących w niebie, z białemi chorągwiami w ręku; i innych wiele, powtarzam, rzeczy przedziwnych, Pan mi o nich objawił. Wielką też mam cześć dla tego zakonu; wielu z Ojców miałam sposobność poznać z bliska, i przekonałam się, że życie ich zupełnie zgadza się z tem, co Pan mi o nich powiedział.

Jednego dnia wieczorem, gdy byłam na modlitwie, Pan przemówił do mnie, i powiedział mi na wstępie kilka słów, któremi przypominał mi dawne grzeszne życie moje. Słowa te głębokiem mię przeniknęły zawstydzeniem i żalem; bo choć nie powiedziane tonem surowym, taką przecie w sobie mają moc i dzielność, że słysząc je, dusza czuje się na proch startą od żałości i skruchy, i jedno takie słowo jaśniejsze w nas sprawuje poznanie samych siebie, niż całe dni własnego zastanawiania się nad nędzą naszą, bo taki nosi wyryty na sobie charakter najwyższej prawdy, iż zgoła niepodobna mu przeczyć.

---

[1]) O. Gasparowi de Salazar.

Stawiając mi tedy przed oczy tyle marności, jakim się oddawałam, rzekł do mnie: — „Za wielką łaskę to sobie poczytuj, że sercu tak marnie skażonemu pozwoliłem jeszcze ukochać Mnie, i przyjąć je zechciałem.“ Takie wyrzuty nieraz z ust Jego słyszałam. Raz powiedział mi: — „Pamiętaj na te czasy, kiedy cześć twoję zasadzałaś na sprzeciwianiu się czci mojej“. Innym razem znowu: — „Pamiętaj, jak wiele mi jesteś winna, że kiedy ty najciężej mię obrażałaś, Ja ciebie obsypywałem łaskami.“ Za każdem, jakiego się dopuszczę, uchybieniem, Pan strofuje mię za nie z taką siłą, że cała od żalu i wstydu ustaję; a że tych uchybień bywa wiele, więc i strofowania te często się powtarzają. Nieraz mi się zdarza, że po surowszem jakiem ze strony spowiednika napomnieniu, szukając sobie pociechy na modlitwie, tam dopiero spotykam się z takiem napomnieniem, że w porównaniu z niem tamto jest niczem.

Wracając do tego, o czem zaczęłam mówić, gdy Pan w taki sposób stawiał mi przed oczy niecnotliwe życie moje, ja, ponieważ wówczas, zdawało mi się, nic nie byłam uczyniła, wśród łez moich zaczęłam się domyślać, że Boska dobroć Jego nową jaką łaskę mi gotuje: bo najczęściej tak bywa, że gdy mam otrzymać szczególną jaką łaskę, Pan z udzieleniem jej jakoby czeka chwili, aż się pierwej w skrusze i zawstydzeniu wyniszczę przed obliczem Jego; snać dla tego tak czyni, bym tem jaśniej widziała, jak dalece jestem takiej łaski niegodną. W chwilę potem, takie przyszło na duszę moję zachwycenie, jak gdyby zupełnie już wyszła z ciała; przynajmniej zupełnie nie czuła, by jeszcze żyła w niem. Ujrzałam najświętsze Człowieczeństwo w tak nadzwyczajnie przewyższającej chwale, w jakiej go nigdy przedtem nie widziałam. W przedziwnie jasnej światłości ukazało mi się ono, jako jest na łonie Ojca, choć w jaki sposób ono tam mieszka, tego objaśnić nie zdołam; widziałam tylko, zdawało mi się, bez widzenia, że jestem w obecności tego Bóstwa. Widzenie to pogrążyło mię w takiem zdumieniu, że przez kilka dni przyjść do siebie nie mogłam. Zdawało mi się ustawicznie, że mam jeszcze obecny przed sobą ten Majestat Syna Bożego, choć nie tak już, jak kiedy go istotnie oglądałam. Rozumiałam dobrze, że jest to

tylko żywe w duszy wyobrażenie tego, co byłam widziała; bo każde takie widzenie, chociażby trwało najkrócej, pozostaje głęboko wyryte w wyobraźni i nie prędko z niej ustępuje. Wielka to dla duszy pociecha i nieoceniony pożytek.

Toż samo widzenie miałam potem jeszcze dwa czy trzy razy. Z wszystkich objawień, jakiemi Pan raczył mię obdarzyć, to, zdaniem mojem, jest najwyższe. Sprawuje ono skutki prawdziwie cudowne; oczyszcza duszę w sposób zgoła niewypowiedziany, i przyrodzonej zmysłowości naszej wszystką niemal siłę odbiera. Jest to jakoby wielki płomień, pochłaniający w sobie i w niwecz obracający wszystkie pożądliwości tego życia. Lubo i przedtem już, z łaski Boga, nie miałam żadnego pociągu do rzeczy znikomych, wszakże tu dopiero z zupełną jasnością ukazała mi się cała marność ich, i nicość wszelkich wielmożności ziemskich, i wysoką stąd powzięłam naukę, jako jedynym celem wszystkich pożądań naszych powinnaby być prawda czysta. Widzenie to pozostawiło także wyrytą w duszy mojej nieopisaną cześć i bojaźń Boga, różną bardzo od tej, jaką tu sami z siebie powziąć zdołamy; przerażenie ogarnia duszę na samą myśl, że śmiała kiedybądź, lub żeby ktobądź ośmielił się obrazić taki ogromny Majestat. Mówiłam już nieraz o skutkach, jakie sprawują w ogóle te widzenia, i nadmieniałam, że skutki te bywają różne, mniejsze albo większe; ale po żadnem z nich nie pozostają w duszy skutki tak potężne i cudowne jak po tem, o którem tu mówię. Gdy przystępując do Komunii świętej wspomnę na to, że tenże sam ogromny Majestat, który oglądałam, jest tu w Najświętszym Sakramencie obecny, albo gdy Pan, co często bywa, raczy mi się widomie ukazać w Hostyi, wtedy włosy mi powstają na głowie, i czuję się cała jakby unicestwiona. O Panie mój! gdybyś nie ukrywał tak wielkości Twojej, któżby się ważył przystąpić do Ciebie, i tyle razy takie nędzne i zmazane stworzenie łączyć z takim wielkim Majestatem? Bądź błogosławiony, Panie, i niechaj wielbią Cię aniołowie i wszystko stworzenie, iż tak przymierzasz dary Twoje do miary ułomności naszej, aby od używania tej łaski Najwyższej nie odstraszała nas groza potęgi Twojej, którą gdybyś objawiał widomie, człowiek słaby i nędzny nie śmiałby

nigdy, nie już cieszyć się używaniem Boskiego daru Twego, ale ani do niego się zbliżyć.

Gdyby nie ta najłaskawsza dla nas względność Boga naszego, mogłoby nas spotkać podobne nieszczęście, jakie się rzeczywiście wydarzyło pewnemu rolnikowi. Znalazł on skarb, ale skarb ten za duży był na ciasną i niską pojętność jego, zaczem nie wiedząc co z nim zrobić, tak się trapił bezpożytecznem posiadaniem jego, iż w końcu umarł ze zgryzoty. Gdyby nie był dostał do rąk całego skarbu odrazu, ale otrzymywał go częściami, mając tym sposobem z czego żyć i zabezpieczyć się od nędzy, byłby żył zadowolniony i spokojny, i nie byłby go smutek o śmierć przyprawił. O Boże, bogactwo ubogich! jakże przedziwnie zaradzasz potrzebom dusz naszych, i mając pogotowiu dla nich skarby nieprzebrane, nie od razu je wylewasz na nie w całości, któraby je ogromem swoim przygniotła, ale powoli je i stopniowo im objawiasz! Gdy widzę taki ogromny Majestat, ukryty w takiej rzeczy maluczkiej, jaką jest hostya, wtedy doprawdy, ustaje dusza moja z podziwienia nad taką nieogarnioną mądrością, i nie wiem jakbym miała siłę i odwagę zbliżyć się do tego Pana, gdyby On sam, obok tych wielkich łask, które mi uczynił i czyni, nie wspierał jeszcze szczególną pomocą słabości mojej; ani też, bez tej szczególnej pomocy Jego, nie zdołałabym ukryć w sobie tego co czuję, i powstrzymać się od głośnego na cały świat opowiadania tych cudownych we mnie tajemnic Jego. Bo co musi czuć w sobie taka, jak ja nędznica, obarczona brzydkościami, która, iż nie było w niej bojaźni Bożej, życie swoje zmarnowała, gdy widzi się złączoną z tym Panem tak ogromnego Majestatu, w Boskiej łaskawości swojej widomie objawiającego się oczom jej duszy? Jakim sposobem te usta, z których tyle wyszło słów, temu Panu uwłaczających, ważą się dotknąć tego ciała, chwałą nieskończoną uwielbionego, przeczystego, łaskawości pełnego? Dla duszy, która była niewierną Panu swemu, niczem jeszcze jest bojaźń, jaką przeraża ją widok majestatu Jego, w porównaniu z tym bólem i z tem skruszeniem, jakie ją rozdziera, gdy wejrzy na Boskiej piękności oblicze Jego, i w najsłodszym, łaskawości i czułości pełnym jego wyrazie

wyczyta tę miłość niepojętą, jaką On ją niegodną umiłował. Lecz cóż dopiero musiało się dziać we mnie, gdy dwukrotnie patrzałam na to, co teraz opowiem? Pewno, Panie mój i chwało moja, w tych wielkich boleściach, jakie czuje dusza moja, z pewnego względu, śmiem twierdzić, uczyniłam cośkolwiek dla służby twojej. Lecz nie, sama nie wiem, co mówię, i choć piszę to, jakoby nie ja to powiadam, co piszę; cała się czuję zmięszana i prawie nieprzytomna, gdy przywołuję sobie na pamięć te rzeczy. Mogłabym-ci powiedzieć, że cóś uczyniłam dla Ciebie, Panie mój, gdyby one uczucia boleści pochodziły ze mnie; lecz gdy żadnej dobrej myśli mieć nie mogę, jedno z daru łaski Twojej, żadna też za nie wdzięczność mnie się nie należy; jam tylko dłużnica Twoja, Tyś, Panie, wierzyciel.

Raz, przystępując do Komunii, ujrzałam oczyma duszy, ale jaśniej, niżbym ich widzieć mogła oczyma ciała, dwóch czartów ohydnej postaci, jak rogami swemi dusili za gardło biednego kapłana przy ołtarzu, i zarazem w partykule, którą tenże kapłan trzymał w ręku i mnie podawał, widziałam Pana mego, w takim, jak mówiłam wyżej, majestacie. Jasno stąd poznałam, że Pan spoczywa w rękach świętokradzkich, i że nieszczęsny ten kapłan ma duszę zmazaną grzechem śmiertelnym. O jakiż to był widok, Panie, widzieć tę Boską piękność Twoję w pośrodku takich ohydnie szpetnych postaci! Czarci oni tak wyglądali wystraszeni i przerażeni obecnością Twoją, że snać ochotnie byliby uciekli, gdybyś Ty im na to pozwolił. Strwożona do głębi tym widokiem, nie wiem już jak zdołałam przyjąć Komunię, i wielka mi po niej pozostała obawa; zdawało mi się, że to widzenie chyba nie mogło być od Boga, że Bóg nie dopuściłby tego, bym widziała nieszczęśliwy stan tej duszy. Ale Pan oznajmił mi, że dla tego pozwolił na to, abym się modliła za tym grzesznym kapłanem, a także abym się naocznie przekonała, jaka jest dzielność słów Konsekracyi, i jako za wymówieniem ich, Pan niechybnie stawia się obecnym, jakkolwiekby grzesznym był kapłan, który je wymawia, i wreszcie, abym poznała wielkość dobroci Jego, jako nie wzdryga się oddać nawet w ręce nieprzyjaciela, a wszystko to dla dobra mojego, i dla dobra wszystkich. Zrozumiałam z tego wi-

dzenia, jak wielki mają kapłani obowiązek wyższej nad drugich świętości, i jaka to okropność, niegodne przyjęcie tego Najświętszego Sakramentu, i jaką straszną moc diabeł ma nad duszą, leżącą w grzechu śmiertelnym. Sama też dla siebie ten wielki odniosłam pożytek, że jaśniej jeszcze poznałam, co jestem winna Bogu. Niech będzie błogosławiony na wieki!

Oto drugie zdarzenie, którego byłam świadkiem, z wielkiem przerażeniem mojem. W miejscu, gdzie przebywałam, umarł człowiek, o którym było mi wiadomo, że przez wiele lat bardzo złe życie prowadził, ale w ostatnich dwu latach przed śmiercią złożony chorobą, zdawało się, że się poniekąd poprawił. Umarł bez spowiedzi; mimo to jednak nie sądziłam, by dusza jego miała być potępioną. Lecz gdy przystępowano do pochowania ciała, ujrzałam z wielkiem przerażeniem zgraję czartów, rzucających się na nie, i igraszkę sobie z niego czyniących, i pastwiących się nad niem, i wielkiemi jakoby widłami tam i sam je wlokących. Gdy je ze czcią i zwykłemi obrzędami niesiono do grobu, podziwiałam w sobie dobroć Boga, iż takiej nawet duszy sławę oszczędza, nie dopuszczając by ludzie wiedzieli, że jest nieprzyjaciółką Jego. Byłam nawpół nieprzytomna od tego widoku. Przez cały czas nabożeństwa żadnego czarta nie widziałam; ale gdy ciało spuszczano do grobu, było ich tam już mnóstwo niezliczone, gotowych na porwanie go. Patrząc na to, prawie od zmysłów odchodziłam z przerażenia, i nie mało mi potrzeba było mocy nad sobą, aby się z tem nie zdradzić. Myślałam sobie, jakie tam męki czarci będą zadawali tej duszy, kiedy już nad nieszczęsnem ciałem jej tak się pastwią. Dałby Pan, by tę okropność, na którą ja patrzałam, ujrzeć mógł każdy żyjący w stanie grzechu; byłoby to dla niego, jak sądzę, skuteczną pobudką do poprawy życia. Z wszystkiego tego poznałam jeszczcze jaśniej, jak wiele winną jestem Bogu, i od jakiego nieszczęścia mię wybawił. Nie prędko ochłonęłam z przerażenia mego; spowiednik dopiero, gdym mu wszystko wyznała, uspokoił mię, zwłaszcza że się obawiałam, czy nie była to ułuda diabelska, dla zniesławienia tej duszy, jakkolwiek nigdy ona nie uchodziła za bardzo pobożną. Ale chociażby nie było w tem żadnej ułudy,

rzecz sama, przyznaję, dotąd jeszcze, ile razy na nią wspomnę strachem mię przejmuje.

Kiedy już dotknęłam widzeń o umarłych, wspomnę tu, jeszcze o innych podobnych zdarzeniach, w których spodobało się Panu dać mi objawienia co do niektórych dusz. Wymienię ich tylko kilka, dla krótkości; opisywanie wszystkich byłoby, zdaniem mojem, rzeczą i zbyteczną i niepożyteczną.

Doniesiono mi o śmierci jednego naszego byłego prowincyała, który potem przeszedł był do drugiej prowincyi, i aż do śmierci nią zawiadywał. Miałam z nim dawniej stosunki i niejednę przysługę mi oddaną mu zawdzięczam. Był to zakonnik bardzo przykładny. Wiadomość jednak o śmierci jego mocno mię zatrwożyła; byłam w obawie o zbawienie jego, bo całe dwadzieścia lat był przełożonym, a o przełożonych ja zawsze drżę, mając na uwadze ciężką, zdaniem mojem, odpowiedzialność i wielkie niebezpieczeństwa, przywiązane do wszelkiej pieczy o duszach. Bardzo zasmucona, poszłam do kaplicy; ofiarowałam Panu za tę duszę wszystkie dobre uczynki całego życia mego, a wiedząc dobrze jak tego mało, błagałam Go, by z nieskończonych zasług swoich dopełnił czego potrzeba do wyzwolenia tej duszy z czyśca. Gdym tak prosiła Pana o tę łaskę jak zdołałam najgoręcej, ujrzałam, zdawało mi się, po prawej stronie mojej, duszę tę, wynurzającą się z głębi ziemi, i wstępującą w radosnem zachwyceniu do nieba. Choć zmarły był już starcem sędziwym, w widzeniu tem przedstawił mi się w sile wieku męskiego, jakoby miał trzydzieści lat tylko, albo mniej jeszcze, a twarz jego dziwnym blaskiem jaśniała. Widzenie to trwało chwilę tylko, ale w duszy pozostała mi po niem niewypowiedziana pociecha, i niepodobna mi już było od onej chwili smucić się śmiercią tego Ojca i podzielać powszechnej w koło mnie po nim żałoby, bo bardzo był kochany. Takie czułam w sobie uspokojenie i pocieszenie, że nigdy ani na chwilę nie powstała we mnie najmniejsza wątpliwość co do prawdziwości tego widzenia; z pewnością twierdzić mogę, że nie było to złudzenie. Było to zaledwo w dwa tygodnie po śmierci jego. Z tem wszystkiem jednak nie zaniechałam prosić kogo mogłam o modlitwy za tą duszą, i sama ją Bogu poleca-

łam; ale modlitwy moje za nią nie były już tak gorące, jakiemiby były, gdybym nie miała onego widzenia; bo gdy Pan w taki sposób upewni mię o zbawieniu duszy zmarłego, a potem jeszcze za nią się modlę, mimowoli takie mam uczucie, jak gdybym dawała jałmużnę bogatemu. Później dopiero, z powodu znacznej odległości miejsca, dowiedziałam się bliższych szczegółów o pięknej i budującej śmierci, jaką Pan mu dać raczył; wszyscy przy niej obecni z podziwieniem patrzali na zupełną aż do końca przytomność jego, i na rzewnie pobożne łzy i uczucia najgłębszej pokory, z jakiemi Bogu duszę oddawał.

W klasztorze naszym umarła jedna zakonnica, wielka służebnica Boża. Drugiego dnia po jej śmierci, podczas odprawiającego się za nią nabożeństwa żałobnego, w chwili gdy jedna z sióstr czytała Lekcyę, a ja stałam przy niej dla odmówienia Wiersza, w połowie Lekcyi ujrzałam duszę zmarłej, podobnie jak tamta się wznoszącą, i wstępującą do nieba. Widzenie to nie było w wyobraźni, jak poprzednie, jedno czysto umysłowe, w rodzaju tych, o których w swojem miejscu mówiłam; ale i te umysłowe widzenia równie są rzeczywiste i równie niewątpliwą pewność w duszy pozostawiają, jak i tamte, które się przedstawiają w obrazach.

W tymże klasztorze naszym umarła druga siostra, ośmnasto czy dwudziestoletnia, gorliwa w służbie Bożej, pilna do chóru, pod każdym względem wysoce cnotliwa, choć ciągle schorzała. Byłam pewną, że w tylu ciężkich niemocach swoich, tak cierpliwie zniesionych, przewyższające sobie zebrała zasługi i za życia już czyściec przebyła. Jakoż w cztery godziny po śmierci jej, będąc na żałobnem za nią przed pogrzebem nabożeństwie, ujrzałam duszę jej podobnież wznoszącą się z ziemi, i do nieba wstępującą.

Pewnego dnia, w czasie jednego z tych wielkich cierpień, którym, jak mówiłam, podlegałam, i dotąd nieraz podlegam na ciele i na duszy, niezdolna, rzec mogę, w takim stanie zdobyć się ani nawet na jednę myśl dobrą, poszłam była do kościoła, należącego do kollegium Towarzystwa Jezusowego. Tejże nocy był tam umarł jeden z braci zakonnych; modliłam się więc za nim jak umiałam, słuchając Mszy świętej, którą jeden z Ojców

odprawiał za duszę jego; aż nagle przyszło na mnie wielkie zebranie wewnętrzne, i ujrzałam tę duszę z wielką chwałą wstępującą do nieba, mającą Pana samego przy boku swoim; na znak szczególnej dla niej łaskawości swojej, jak mi było objaśniono, Boski Zbawiciel sam ją własną ręką do królestwa swego wprowadził.

Podobnegoż widzenia użyczył mi Pan co do jednego z Ojców naszego zakonu, bardzo przykładnego zakonnika śmiertelnie chorego. W czasie mszy świętej przyszło na mnie zebranie wewnętrzne, i ujrzałam, że chory już skończył, a dusza jego, bez zatrzymania w czyścu, szła prosto do nieba. Umarł, jak potem się dowiedziałam, tejże samej godziny, której go widziałam umierającego. Zdziwiona byłam, że dusza jego tak szczęśliwie uszła mąk czyścowych; na co mi oznajmiono, że w nagrodę za wierne, jakiem się odznaczał, przestrzeganie reguły, dostąpił przyobiecanej zakonowi naszemu, i bullami papieskiemi stwierdzonej szczególnej łaski zwolnienia od czyśca, lub rychłego z onegoż wyzwolenia. Nie wiem w jakim celu było mi dano to objawienie; zapewne chciał mię Pan przez to ostrzedz, że nie dość jest nosić tylko habit zakonny, ale potrzeba wiernie spełniać obowiązki zakonne, aby dostąpić uczestnictwa w dobrach przyobiecanych tak wysokiemu stanowi.

Wiele podobnych widzeń Pan z łaski swojej mi użyczył, ale dłużej się nad niemi zastanawiać nie chcę, bo jak już mówiłam, mały z tego byłby pożytek. To tylko jeszcze nadmienię, że z wszystkich dusz, które mi w taki sposób były ukazane, nie widziałam żadnej, któraby weszła wprost do nieba, bez zatrzymania w czyścu, oprócz onych trzech, to jest: tego Ojca, o którym na ostatku mówiłam, świętego Brata Piotra z Alkantary i onego Ojca dominikanina, o którym było wyżej [1]). Co do niektórych, raczył mi Pan także ukazać miejsce, jakie w niebie zajmują, i stopień chwały, na który są wywyższone; wielka pod tym względem zachodzi między niemi różność.

---

[1]) O. Piotr Ybanez.

ROZDZIAŁ XXXIX.

Dalszy ciąg o nadzwyczajnych łaskach, jakie Pan jej uczynił. Jako jej obiecał spełnienie każdej prośby, jakąby doń za kimkolwiek zaniosła. Przytacza kilka znaczniejszych przykładów łask takich i wysłuchań, jakie z Boskiej dobroci Jego otrzymała.

Pewnego razu, litując się bardzo nad jedną osobą, dla której miałam obowiązki, a która prawie całkiem była oślepła, usilnie błagałam za nią Pana, aby jej wzrok przywrócił, ale bałam się przytem, że Pan dla grzechów moich mnie nie wysłucha. Wtedy zjawił mi się Boski Mistrz, tak samo jak to przedtem po wiele razy był uczynił, i ukazując mi ranę lewej ręki swojej, począł prawą wyciągać utkwiony w niej wielki gwóźdź. Zdawało mi się, że wraz z gwoździem wyrywa i ciało. Ja patrząc na to, głęboką uczułam litość, rozumiejąc dobrze, jak wielki to musiał być ból. A Pan rzekł do mnie: „Taką mękę dla ciebie wycierpiawszy, tem bardziej, bądź tego pewna, uczynię cokolwiek odemnie zażądasz. Obiecuję ci, że nie masz takiej rzeczy, którejbym na prośbę twoję nie uczynił, bo wiem, że o nic mnie prosić nie będziesz, coby nie było na chwałę moję. I to, o co mię dzisiaj prosisz, uczynię. Wspomnij, jako nawet wonczas, gdyś mi jeszcze nie służyła, zawsze spełniałem wszystko, o co mię prosiłaś, i lepiej jeszcze spełniałem, niż sama prosić umiałaś; tem bardziej więc dzisiaj wszystko ci spełnię, kiedy wiem że mię miłujesz; nie miej o tem najmniejszej wątpliwości.“ Nie upłynął jeszcze, zdaje mi się, tydzień, gdy Pan już tej osobie wzrok przywrócił; o czem zaraz mój spowiednik został uwiadomiony. Bardzo być może, że uzdrowienie to nie stało się w skutek mojej modlitwy; ja jednak po onem widzeniu tak byłam tego pewna, że dziękowałam za nie Boskiemu Panu memu, jako za łaskę mnie uczynioną.

Innego razu, jeden krewny mój zapadł był na jakąś chorobę niezmiernie bolesną, której tu bliżej nie określam, nie wiedząc sama, jaki to był rodzaj cierpienia; dość że chory już od dwóch miesięcy takie cierpiał męki nieznośne, iż sam na

sobie ciało darł. Rektor, o którym mówiłam wyżej [1]), ówczesny mój spowiednik, odwiedzał go, i wielką nad nim zdjęty litością, kazał mi pójść do niego, tłómacząc mi, że ze względu na moje z nim pokrewieństwo, mogę i koniecznie powinnam to uczynić. Poszłam więc i takie mię na widok cierpień jego przeniknęło współczucie, że poczęłam z jaknajwiększą usilnością błagać Pana o uzdrowienie jego. Jakoż jasno i widocznie, o ile mnie się zdaje, ujrzałam prośbę moję spełnioną, i nową łaskę od Pana mi uczynioną, bo zaraz nazajutrz chory całkiem wyzdrowiał z onych boleści swoich.

Raz znowu ciężki bardzo smutek miałam, dowiedziawszy się o pewnej osobie, której z wielu względów byłam bardzo zobowiązaną, iż nosi się z zamiarem popełnienia czynu, wręcz przeciwnego przykazaniu Bożemu, i dla niej samej poniżającego, że owszem niezmiennie już postanowiła zamiar ten wykonać. Tem większe z tego powodu miałam udręczenie, że nie tylko nie wiedziałam, jakim sposobem zapobiedz temu nieszczęściu, ale nawet zdawało się, że nie masz żadnego na to sposobu. Udałam się więc w prośby do Boga, błagając Go z głębi serca, aby raczył złemu zaradzić, bo czułam to dobrze, że nic nie zdoła ukoić boleści mojej, dopóki nie ujrzę upamiętania tej nieszczęśliwej. W takim stanie będąc, schroniłam się do jednej z pustelni, jakich nasz klasztor kilka posiada; w pustelni tej, zupełnie samotnej, jest wyobrażenie Chrystusa Pana, przywiązanego do słupa. Gdym tedy modliła się tam, błagając Pana, aby mi użyczył tej łaski, usłyszałam nagle mówiący do mnie głos jakiś, dziwnie słodki i wdzięczny, jakby fletu czy innego melodyjnego instrumentu. Wyrazów jakie ten głos wymawiał, choć chciałam, dosłyszeć nie mogłam, bo ucichł w jednej chwili. Wielkie było zrazu przerażenie moje, aż mi włosy na głowie stanęły; ale po pierwszej chwili przestrachu, takie uczułam w sobie uspokojenie i wesele, i uszczęśliwienie wewnętrzne, że nie mogłam wyjść z podziwienia, jakim sposobem jedno usłyszenie głosu, zewnętrznie tylko do uszu ciała, i to bez słów wyraźnych idącego, takie może sprawować w duszy dziwne

---

[1]) O. Gaspar de Salazar.

skutki wewnętrzne. Po tym znaku poznałam, że się stanie według prośby mojej, jakoż się i stało potem; ale już w onejże chwili, nim jeszcze się stało, smutek mój w taką się pociechę i pewność przemienił, jak gdybym już widziała rzecz spełnioną. Zdałam o tem sprawę spowiednikom moim, bo wówczas miałam ich dwóch, obu bardzo uczonych i świętobliwych sług Bożych.

Doszła mię była wiadomość o pewnej osobie, która już była postanowiła poświęcić się bez podziału Bogu na służbę, i już przez pewien czas oddawała się była modlitwie wewnętrznej, i wielkich na niej łask od Boga doznawała, jako wdawszy się w pewne okazye, bardzo niebezpieczne, i nie chcąc ich porzucić, zaniechała świętego przedsięwzięcia swego. Wiadomość ta bardzo mię boleśnie dotknęła, bo kochałam mocno tę osobę, i miałam dla niej obowiązki. Przez cały miesiąc albo może i dłużej, bezprzestannie błagałam Pana o nawrócenie tej duszy. Nakoniec, jednego dnia, będąc na modlitwie, ujrzałam obok siebie czarta, trzymającego w ręku jakiś papier i drącego go z wielką złością na kawałki; wielką z tego widzenia miałam pociechę, rozumiejąc z niego, że modlitwa moja została wysłuchaną. I w rzeczy samej tak było; bo jak się później dowiedziałam, osoba ta z wielką skruchą odbyła spowiedź, i tak się szczerze nawróciła do Boga, że słusznie, przy pomocy Boskiej łaski Jego, można się spodziewać coraz wyższego jej w cnocie postępu. Niech będzie błogosławiony za wszystko. Amen.

Podobnych łask, jakie mi Pan na prośby moje uczynił, bądź nawracając dusze w grzechu śmiertelnym leżące, bądź przywodząc wiele innych do wyższej doskonałości, bądź cierpiące z czyśca wyzwalając, bądź inne dla innych cudowne rzeczy działając, — łask tych, mówię, takie jest mnóstwo, że znużyłabym i siebie i tych którzy mię czytać będą, gdybym je chciała opisywać wszystkie. Nadmienię tylko, że nierównie więcej takich wysłuchań dostąpiłam dla zdrowia dusz, niż dla uzdrowienia ciał. Jest to zresztą rzecz powszechnie wiadoma, i naocznem wielu świadectwem stwierdzona. Z początku wielki z tego powodu skrupuł miałam, nie mogąc nie uznawać, że Pan te cuda czynił na prośbę moję, lubo nasamprzód i głównie

czynił je, rzecz jasna, z samej tylko dobroci swojej. Lecz teraz, gdy tych łask tyle się namnożyło, i tylu innych na nie patrzało, uznanie mojego w ich otrzymaniu udziału nie robi mi już trudności. Dzięki za nie czynię Boskiemu Majestatowi Jego, i w obec tak wielkiej nademną dobroci Jego, wstydzę się niegodności mojej; ale samoż uznanie, jak bardzo jestem Jemu dłużną, wzmaga we mnie pragnienie służenia Mu, i miłość Jego tem silniej we mnie roznieca. Co mię tu najwięcej zadziwia, to, że gdy proszę o rzeczy, których spełnienie Pan widzi że byłoby niewłaściwem, nie mogę, jakkolwiekbym chciała, modlić się o nie inaczej, jedno nieśmiało, bez gorącości ducha i zapału, i wbrew wszelkiej usilności mojej, na większą gorliwość zdobyć się nie zdołam; gdy przeciwnie, zanosząc prośby takie, które Boska łaskawość Jego chce wysłuchać, widzę dobrze i czuję, że mogę o te rzeczy modlić się po wiele razy, i z wielką natarczywością, i bez żadnego nawet z mojej strony wysilania się; prośby te jakoby same na myśl mi się nasuwają. Wielka jest różnica między tym dwojakim sposobem prośby, i sama nie wiem jak ją objaśnić. Kiedy proszę o tamte rzeczy, choć żywo nieraz mię obchodzą, choć nie czując w sobie tej żarliwości, z jaką zwykłam prosić o te drugie, czynię przecie co mogę, aby się zdobyć na gorące o nie błaganie, jestem jakoby człowiek, mający język związany, który choć chce mówić, nie może, albo mówi tak niewyraźnie, że sam czuje, iż nikt go nie zrozumie; gdy przeciwne, w tym drugim razie, modlę się śmiało i swobodnie, jako gdy kto mówi wyraźnie i z ożywieniem, i widzi, że ten, do którego mówi, z przyjemnością go słucha. Albo, powiedzmy jeszcze, tamten pierwszy sposób prośby, jest to jakoby modlitwa ustna, ten drugi zaś podobny jest do onej wysokiej kontemplacyi, w której Pan w taki sposób nam się objawia, iż czujemy że nas słucha, i w Boskiej łaskawości swojej podoba sobie w prośbie naszej, i ochotnie gotów nam łaski, o którą prosimy, użyczyć. Chwała wieczna niech będzie Jemu, iż tak dużo nam daje, a ja Jemu oddaję tak mało! Bo cóż może powiedzieć że czyni dla Ciebie, ten kto całego siebie nie wyniszczy dla Ciebie, Panie mój? Ach, a jakże daleko, jak daleko, i po tysiąc razy mogę powtórzyć, jak daleko mnie do

takiego zgubienia siebie dla chwały twojej! Dla tego samego już, chociażby nie było innych jeszcze do tego powodów, należałoby mi pragnąć już nie żyć, że nie żyję tak, jak Tobie jestem winna. Ileż to niedoskonałości widzę w sobie! ile luźności i niedołęztwa w służeniu Tobie! Nieraz, szczerze mówię, wolałabym prawie stracić zmysły i rozum, aby tylko nie widzieć siebie taką złą i nędzną, jaką jestem. O, niechajby tej nędzy zaradził On, który sam zaradzić jej jest mocen!

W czasie pobytu mego u tej pani, o której mówiłam wyżej [1]), potrzeba mi było ciągłego czuwania nad sobą i ciągłej pamięci na marność wszystkich rzeczy tego życia doczesnego, bo wielki szacunek, jakim mię tam otaczano, i wielkie pochwały, jakie mi oddawano, i wszelkiego rodzaju słodycze, jakiemi mię obsypywano, łatwo byłyby mogły przylgnąć do duszy mojej, gdybym była miała na względzie samą siebie. Ale wznosiłam oczy do Tego, który widzi wszystko, jako prawdziwie jest, i błagałam Jego, aby mię nie wypuścił z ręku swoich. A kiedy mówię o prawdziwem widzeniu rzeczy, przychodzi mi zarazem na myśl ta wielka męka wewnętrzna, jaką cierpi dusza, którą Bóg przywiódł do poznania prawdy, gdy zmuszona jest zajmować się rzeczami tej ziemi, na której prawda, jak mi któregoś dnia powiedział Pan, grubą zakryta jest zasłoną. W ogóle, w całem tem pisaniu mojem wiele jest rzeczy, których nie piszę z własnej głowy mojej, ale sam Boski mistrz mój mi je podyktował; stąd też, ile razy powtarzając je, używam takich wyrażeń, jak: „to usłyszałam", albo: „to mi powiedział Pan", są to własne słowa Jego, i miałabym sobie za największy skrupuł, ująć z nich albo dodać do nich choćby jednę zgłoskę. Gdy zaś nie pamiętam z zupełną dokładnością wszystkiego co słyszałam, wtedy mówię jako od siebie, bo może w tem być co mojego. Mojego, mówię, nie w tej myśli, bym to przypisywała samej sobie, bo nic we mnie nie masz dobrego, jedno to co Pan, bez żadnej zasługi mojej, dać mi raczył; ale w tem znaczeniu takie słowa nazywam mojemi, że ich nie otrzymałam przez objawienie.

---

[1]) Ludwiki de la Cerda.

Lecz, żal się Boże! jakże to często zdarza się nam, że nie już o rzeczach świeckich, ale i o duchownych nawet chcemy sądzić według głowy naszej, i skutkiem tego daleko w sądach naszych zbaczamy od prawdy! Mierzymy, na przykład, postęp nasz duchowny wedle liczby lat strawionych na jakiem ćwiczeniu pobożnem, na jakiej praktyce życia wewnętrznego, jak gdybyśmy miarę i granice przepisywać chcieli Temu, który gdy zechce, bez żadnej miary użycza darów swoich, i może ich jednemu wiecej dać w pół roku, niż drugiemu przez długie lata. Jest to rzecz, o której się naocznie przekonałam na tylu przykładach, że dziwię się jakim sposobem możemy jeszcze o tem wątpić. Nie popełni, pewna tego jestem, tego błędu, komu Pan użyczył daru rozeznawania duchów i pokory prawdziwej; taki w świetle wewnętrznem, którem Bóg go oświeca, patrzy na skutki, jakie sprawuje w duszy łaska Boża, na stałość jej postanowień, na gorącość jej miłości; według tych znaków sądzi on o postępie i udoskonaleniu jej, a nie według liczby lat, bo jak mówiłam, jedna w pół roku dalej postąpić może, niż druga w lat dwadzieścia, i Pan sam użycza tej łaski komu chce, albo też, dodajmy, temu kto lepiej się do przyjęcia jej przysposobi. Oto i teraz widzę wstępujące do tego domu [1]), młodziutkie panienki, które, ledwo że zakosztowały daru Bożego, ledwo że Pan je tknął natchnieniem łaski swojej, i pierwsze w nich iskry światłości i miłości swojej zapalił, bez ociągania się, na żadne przeszkody nie zważając, o żadne wygody ani o pożywienie dla ciała się nie troszcząc, przybiegły tu zamknąć się na zawsze w tym domu ubogim i z jałmużny się utrzymującym. za nic mając własne życie i zdrowie, dla miłości Tego, który je, dobrze o tem wiedzą, umiłował. Wszystko opuściły, ani woli własnej już mieć nie chcą, i ani im na myśl nie przyjdzie, by kiedy takie zamknięcie i takie surowe umartwienia sprzykrzyć im się miały; całe bez podziału oddają siebie Bogu na ofiarę. Jakże ochotnie uznaję siebie w tem przez nie przewyższoną, i jakżebym powinna wstydzić się przed Bogiem, iż czego Boski Majestat Jego nie osiągnął ze mną przez taki długi szereg lat, odkąd zaczęłam

---

[1]) t. j. do klasztoru św. Józefa w Awili.

oddawać się modlitwie wewnętrznej, i odkąd Pan zaczął wylewać na mnie łaski nadzwyczajne, do tego doszedł z niemi w trzy miesiące, z niektóremi nawet w trzy dni, choć o wiele mniej łask im uczynił niż mnie. Ale też hojnie im Boska łaskawość Jego za to odpłaca, i rzecz pewna, że żadna z nich nie żałuje tego, co dla Niego uczyniła.

Z takiem zawstydzeniem i upokorzeniem siebie wspominajmy, i owszem, na długie lata, jakie nam już upłynęły w profesii zakonnej i w praktyce modlitwy wewnętrznej; ale tego się strzeżmy, byśmy z takiego wspomnienia na starszeństwo nasze brali sobie powód do niepokojenia tych dusz, które w krótkim czasie dalej od nas postąpiły, byśmy je mieli hamować i ciągnąć wstecz, aby nas nie wyprzedzały, i takim orłom, wysoko wzlatującym, przy pomocy łask, jakie Bóg im czyni, kazali wlec się po ziemi, nakształt kurcząt spętanych. Wznośmy raczej oczy ku Panu, uwielbiając dziwne drogi łaski Jego; a tym duszom, jeśli jedno chodzą w pokorze, spokojnie popuśćmy wodze; Ten, który takiemi łaskami je uprzedza, nie dopuści tego, by miały zabłądzić i lecić na przepaść. One, mocno ugruntowane w prawdzie, którą poznały przez wiarę, z zupełną ufnością oddają się w ręce Boga; a my nie mielibyśmy ich z podobnąż ufnością zostawić w ręku Jego, i mielibyśmy raczej mierzyć je krótką miarą naszą i ściągać do niskiego poziomu małoduszności naszej? To się nie godzi. Kiedy nie zdołamy pojąć tego wielkiego zapału miłości, który je pobudza do takiego bohaterskiego poświęcenia się Bogu, — bo są to rzeczy, które ten tylko pojmie, kto ich sam na sobie doświadczył, — więc upokarzajmy się, ale ich nie potępiajmy; inaczej pod pozorem troszczenia się o ich postęp duchowny, zaniedbujemy naszego, opuszczając tę sposobność, którą Pan nam podaje ku upokorzeniu siebie i ku uznaniu, jak wiele nam niedostawa, i jak bardzo w wyrzeczeniu się samych siebie i w złączeniu się z Bogiem przewyższać nas muszą te dusze, kiedy On w Boskiej łaskawości swojej tak ściśle z niemi się łączy.

Co do mnie, taką modlitwę rozumiem, i innej, przyznaję, znaćbym nie chciała, jedno taką, która w krótkim czasie wielkie skutki sprawuje, i taki wznieca w duszy potężny zapał mi-

łości, od razu objawiający się w czynie; boć rzecz widoczna, że bez takiej silnej i mężnej miłości, niepodobna by dusza zdobyła się na zupełną, dla samego tylko upodobania Bożego, ofiarę z siebie i zupełne wyrzeczenie się wszystkiego. Taką, mówię, modlitwę wolę niż oną, która ciągnie się przez długie lata, a taką samą pozostawia duszę przy końcu, jaką była z początku, i nigdy jej nie przywiedzie do mężnych postanowień, i do uczynienia czegoś wielkiego dla Boga; bo tych maluczkich aktów i praktyk, które z niej się rodzą, nie mających w sobie znaczenia i wagi, drobnych jakby ziarnko soli, które lada ptaszyna w dziobie swoim uniesie, nie będziemy chyba podawali za dowody wielkiej miłości i umartwienia; i chociażby takich rzeczy było jak najwięcej, nie za zasługę je sobie poczytywać powinniśmy, jakobyśmy czynili co dla Boga, ale raczej wstydzić się przed Nim, jeśli jaką do nich wagę przywiązujemy. Mnie pierwszej ten wstyd się należy, która na każdym kroku zapominam o łaskach mi uczynionych. Nie przeczę, że Bóg, w nieskończonej dobroci swojej, i te drobiazgi raczy nam w wielką zaliczać zasługę; ale chciałabym, co do siebie, za nic je poczytywać, i ani zważać nawet na to że je czynię, boć w rzeczy samej wszystko to jest niczem. Wybacz mi, Panie mój, i nie poczytuj mi tego za winę, że w niczem Tobie nie służąc, choć tym sposobem niejakiej szukam sobie pociechy; gdybym umiała w wielkich rzeczach Tobie służyć, anibym wspomniała o tych fraszkach. Szczęśliwi ci, którym dano jest, wielkiemi czynami chwalić Ciebie! gdyby dość było tego, że im zazdroszczę i pragnę im być podobną, pewno, że nie daleko pozostałabym w tyle za niemi w poświęceniu się dla chwały twojej. Ale na nic się nie zdam, Panie mój, i do niczegom nie zdolna; Ty sam mocą twoją wspomóż niedołęztwo moje, przez tę wielką miłość, jaką mię miłujesz.

Na stwierdzenie powyższych uwag moich, przytoczę tu, co mi się w tych ostatnich czasach zdarzyło. Z nadejściem Breve rzymskiego, zabraniającego klasztorowi naszemu posiadania stałych dochodów, fundacya nasza była ostatecznie zapewniona, i wielką, po tylu trudach dla niej poniesionych, miałam pociechę z szczęśliwego ukończenia tej sprawy. Wspomi-

nając tedy na przykrości i utrapienia, jakie z tego powodu wycierpiałam, i dziękując Panu, że choć w czemkolwiek raczył mię użyć do służby swojej, poczęłam przechodzić w myśli wszystkie w tej sprawie przejścia i postępki moje; i oto w każdej z tych na pozór dobrych czynności moich, mnóstwo znalazłam uchybień i niedoskonałości; często nie stawało mi odwagi, jeszcze częściej wiary. Owszem i dotąd jeszcze, choć widzę na oczy spełnienie się tego wszystkiego, co mi Pan o założeniu tego domu był powiedział, pomnę, że nigdy nie zdołałam się zdobyć na zupełną i niezachwianą wiarę w słowa Jego, choć przytem nie miałam najmniejszej wątpliwości, że one się spełnią. Nie wiem jak pogodzić się mogły we mnie takie dwie sprzeczności, gdy z jednej strony rzecz nieraz mi się wydawała wprost niemożebną, a z drugiej strony przecie nie mogłam o niej wątpić, to jest dopuścić do siebie przekonanie, że ona nie przyjdzie do skutku. Ostateczny z tych rozważań moich wniosek był ten, że co w tej sprawie było dobrego, to wszystko uczynił Pan sam od siebie, a co się do niej przymięszało złego, to pochodziło odemnie; zaczem też przestałam o tem myśleć, i wolałabym całkiem o tych przejściach nie pamiętać, i oszczędzić sobie przykrości spotykania się na każdym kroku z takim mnóstwem błędów moich. Niech będzie błogosławiony On, który gdy zechce, z wszystkiego umie wyprowadzić dobre. Amen.

Mówiłam i powtarzam, że jest to rzecz niebezpieczna, liczyć i ważyć lata, które strawiliśmy na modlitwie bogomyślnej; bo jakkolwiekby była pokorną, zawsze zdaniem mojem, takie liczenie się może pozostawić w duszy niejakie dufanie w nabytą na tyloletniej służbie zasługę. Nie mówię, by nie miała zasługi; mają i będzie jej za nią sowicie odpłacono; ale to mam za rzecz pewną, że ktokolwiek w życiu swem duchownem mniema, iż długoletniem ćwiczeniem się w modlitwie wewnętrznej zasłużył sobie na one wysokie łaski i pociechy duchowne, ten nigdy do szczytu doskonałości nie dojdzie. Czy mało mu tego, że w nagrodę za wierną usilność jego, Bóg trzymał go za rękę, aby Go już tak nie obrażał, jak to czynił pierwej, nim począł oddawać się modlitwie? czy jeszcze będzie się procesował z Bogiem, jak to mówią, za własne pieniądze Jego? Nie sądzę by to było

znakiem głębokiej pokory; może się mylę, ale mnie takie zachowanie się z Bogiem wydaje się zuchwałością, i jakkolwiek mało jest we mnie pokory, nie pamiętam przecie bym kiedy odważyła się na coś podobnego. Choć może to być dla tego, że nie mogłam, bo nigdy nie służyłam Panu jak należy; gdybym była wierniejszą w służbie Jego, możebym pierwsza, i skwapliwiej niż drudzy, była się u Niego upominała o zapłatę. Nie mówię, by dusza, przez wiele lat pokornie trwając na modlitwie, nie czyniła tem samem postępów, i nie otrzymywała łask od Boga; to tylko chcę powiedzieć, że w żadnym razie nie powinna pamiętać na te lata służby i modlitwy swojej. Boć wszystko, cokolwiekbyśmy uczynić mogli dla Boga, obrzydzenia godną nędzą jest, w porównaniu z jedną kroplą tej krwi, którą Pan za nas wylał; i jeśli, im więcej Bogu służymy, tem więcej pozostajemy Jemu dłużnymi, jakiemże prawem chcemy liczyć się z tym Panem, który za jeden grosz, który Mu z długu naszego upłacimy, odpłaca nam zaraz tysiąc dukatów? Na miłość Boga, dajmy już pokój tym obrachunkom; pozostawmy je Temu, do kogo one należą. Dufanie w zasługi swoje zawsze jest rzeczą niepiękną, nawet w sprawach doczesnych; jakże daleko bardziej w tych rzeczach, które wiadome są Bogu samemu i o których On sam sprawiedliwie sądzić może. Jasno nas tego nauczył Pan w onej przypowieści, gdzie Gospodarz taką samą zapłatę daje tym, którzy przyszli do roboty w ostatniej godzinie dnia, jak i tym, którzy zacząwszy od rana, cały dzień znosili brzemię pracy i upalenia.

Tyle razy musiałam przerywać sobie pisanie tych trzech ostatnich kart, i przez tyle dni je pisałam, mało mając na to, jak już mówiłam, czasu swobodnego, że zupełnie mi wyszło z pamięci widzenie, o którem z początku mówić zamierzałam; teraz więc je opiszę. Ujrzałam siebie samą wśród wielkiego pola, a dokoła mnóstwo ludzi różnego rodzaju, którzy mię zewsząd otaczali, a wszyscy uzbrojeni w oszczepy, i miecze, i szable, i szpady niezmiernie długie, któremi widocznie na mnie się zamierzali. Z wszystkich stron groziła mi śmierć, bez żadnego sposobu ucieczki, bez żadnej od nikogo obrony. Taką trwogą ściśniona, nie wiedziałam co począć; aż oto, wzniosłszy oczy

w górę, ujrzałam nad sobą Chrystusa, nie w niebie, ale wysoko w powietrzu, jako wyciąga do mnie rękę i obroną swoją mię otacza. W tejże chwili znikła wszystka trwoga moja, i cała ona zgraja, mimo złośliwą na mnie zapalczywość swoję, nic mi już złego zrobić nie mogła. Było to widzenie na pozór bezużyteczne, a przecie wielką z niego korzyść odniosłam, gdy mi dano było zrozumieć jego znaczenie; bo znalazłszy się potem w podobnem prawie położeniu, przekonałam się, że widzenie ono było wiernym obrazem tego świata, który wszystek, z wszystkiem co na niem jest, jakoby wstępnym bojem i wszelkiego rodzaju orężem godzi na biedną duszę. Nie mówię tu o przykładach i namowach ludzi niewiernych Bogu, ani o honorach ziemskich, i majętnościach, i roskoszach, i innych tym podobnych ponętach, które, jak każdy to widzi, na nas sidła swe zastawiają, i niebacznych w nie wciągają: ale mówię o prześladowaniach od samychże przyjaciół, i krewnych, i nawet, co dziwniejsza, od ludzi bardzo pobożnych. Wszyscy oni, w najlepszej wierze i przekonaniu, że spełniają przez to swą powinność, w takie mię w swoim czasie zapędzili udręczenie, że nie wiedziałam, ani jak się obronić, ani co począć.

O wielki Boże! gdybym tu chciała opowiadać wszystkie szczegóły i sposoby tych utrapień, które w tym czasie wycierpiałam, i po tych jeszcze przeciwieństwach i prześladowaniach, o których mówiłam wyżej: jakażby z tego opowiadania mego wyszła przekonywająca i wymowna zachęta do zupełnego, z głębi duszy, obrzydzenia sobie całego świata! Było to, jak sądzę, najsroższe z wszystkich prześladowań, jakie zniosłam w mem życiu. Nieraz, szczerze mówię, tak widziałam siebie ze wszystkich stron udręczoną, że nie miałam innego ratunku, jedno wznosić oczy do nieba, i Boga wzywać na pomoc. Dobrze miałam wówczas obecnem w pamięci to, co było mi ukazano w onem widzeniu, i wielką mi to było pobudką i pomocą, abym nie polegała na żadnem stworzeniu, bo żadne nie jest stałem; Bóg jeden tylko nigdy się nie zmienia i nigdy nie zawodzi. Zawsze też w tych wielkich udręczeniach moich, Bóg mi przysyłał kogo od siebie, aby mi podał rękę, jak to mi było obiecano w onem widzeniu, i na nowo mię utwierdził w postanowieniu

mojem, nie przywiązywania się do niczego, a troszczenia się jedynie o upodobanie Pańskie; i tak utrzymywałeś we mnie, o Boże, tę odrobinę cnoty, jaką z łaski twojej miałam, tego tylko pragnąc, bym Tobie wiernie służyła. Bądź za to błogosławiony na wieki!

Jednego razu, gdy byłam w stanie szczególnego niepokoju i strwożenia, niezdolna skupić się w duchu, czując w sobie walkę i rozterkę wewnętrzną, a myśli moje błąkały się po rzeczach próżnych i bezpożytecznych, i nawet zwykłe moje oderwanie się od wszystkich jakby się we mnie chwiało: widząc taką wielką nędzę swoję, poczęłam się obawiać, czy łaski, jakie mi Pan uczynił, nie były prostem tylko złudzeniem, i w duszy mojej wielkie zaległy ciemności. W takiem więc udręczeniu mojem, Pan raczył przemówić do mnie, i rzekł mi, iż nie mam czego się smucić; że owszem pożyteczno mi, widzieć się w takim stanie, bo z tego mogę poznać, jaka byłaby nędza moja, gdyby On mię opuścił, a iż nie masz dla nas bezpieczeństwa, dopóki żyjemy w tem ciele.. Ukazał mi przytem, jaki jest pożytek i jaka zasługa z tego wewnętrznego potykania i pasowania się z sobą, za które On taką wspaniałą gotuje nam nagrodę. W słowach tych zdawało mi się, że czuję całą litość Boskiego serca Jego dla nas, na tem wygnaniu żyjących. Dodał wreszcie, bym nigdy nie dopuszczała tej myśli, jakoby On miał zapomnieć o mnie; upewnił mię, że nigdy mnie nie opuści, ale że żąda także, abym ja z mojej strony uczyniła wszystko, co do mnie należy. Wszystko to mówił mi Pan z wyrazem niewypowiedzianej łaskawości i słodkości; i inne jeszcze słowa raczył mi powiedzieć, najtkliwszej miłości i zmiłowania pełne, których tu powtarzać nie mam powodu. To jedno tylko przytoczę, które często słyszę z Boskich ust Jego:—„Otdąd już,“ mówi mi, przez wielką miłość swoję, „odtąd już tyś jest moja, i ja twój.“ O Panie, cóż jest we mnie mojego, coby nie było twojem? Gdy wspomnę, kto ja jestem, słowa te i te Boskie pieszczoty takiem mię na wskroś przenikają zawstydzeniem, że jak już mówiłam, i jak to nieraz wyznaję spowiednikowi mojemu, większej, zdaje mi się, potrzeba mi odwagi do przyjęcia tych łask, niż do zniesienia najcięższych utrapień. W takich chwilach, tracę zupełnie pamięć dobrych

uczynków moich; widzę tylko przed sobą obraz nędzy mojej, i rozum, bez potrzeby rozumowania, jakoby jednem wejrzeniem obejmuje go, co, jak nieraz mi się zdaje, dzieje się w sposób nadprzyrodzony.

Bywają chwile, kiedy powstaje we mnie takie gorące pragnienie Komunii świętej, jakiego sądzę żadne słowa nie zdołałyby wyrazić. Któregoś dnia z rana niesłychanie gwałtowna srożyła się ulewa, i zdawało się niepodobieństwem, bym mogła wyjść z domu. Wyszłam jednak, tak porwana niepowstrzymaną siłą tego pragnienia, że chociażby mi włócznie przyłożono do piersi, dla zagrodzenia mi drogi, nie byłabym się cofnęła, tembardziej więc nie zatrzymałaby mnie obawa zmoknięcia. Ledwom przestąpiła próg kościoła, przypadło na mnie wielkie zachwycenie: ujrzałam przed sobą, nie furtę tylko do nieba, jak innemi razy widywałam, ale całe niebo otwarte; ukazał mi się tron, ten sam, który, jak mówiłam Waszej Miłości, przedtem już nieraz widziałam, a ponad nim drugi, na którym, choć nic nie widziałam, przecie niepojętym jakimś i niepodobnym do określenia sposobem poznania, jasno rozumiałam, że zasiada Bóstwo. Podpierały go cztery zwierzęta, w których, pomna wykładu tajemniczego znaczenia tych figur, poznałam czterech Ewangelistów; ale jaki był kształt tego tronu, i kto na nim siedział, tego widzieć nie mogłam. Widziałam tylko naokoło niego wielkie mnóstwo aniołów, bez porównania, jak mi się zdawało, piękniejszych, niż ci, których przedtem oglądałam w niebie; byli to, jak sądzę, serafini albo cherubini, bo jasność chwały ich bardzo jest różna, jak mówiłam, od chwały drugich; wydają się jakby nawskroś ogniem płonący. Jakiego wówczas doznałam w sobie nadziemskiego uszczęśliwienia, tego opisać nie potrafię; nikt nie zdoła tego wyrazić, ani nawet w myśli sobie przedstawić, kto sam nie doświadczył. Nic nie widziałam, a przecie czułam to wyraźnie i rozumiałam, że tam przede mną jest wszystko, czego jedno dusza pragnąć może. Usłyszałam głos, nie wiem czyj, mówiący mi, że w obec tego objawienia nic innego nie mam do czynienia, jedno zrozumieć, że niczego tu zrozumieć nie zdołam, i uznać, jako w porównaniu z tem dobrem niewidomem, wszystkie rzeczy widome są czy-

stem nicestwem. Jakoż prawdziwie od tego czasu wielkie czułam w głębi duszy zawstydzenie, widząc, że mogę jeszcze, nie już przywiązywać się do jakiejbądź rzeczy stworzonej, ale choćby i myślą tylko na niej się zatrzymać; cały świat wydawał mi się jednem tylko mrowiskiem. Przyjęłam w tym stanie Komunię i wysłuchałam Mszy, sama nie wiem jak; zdawało mi się, że wsystko to trwało jednę chwilę, wielkie więc było zdziwienie moje, gdy za uderzeniem zegaru przekonałam się, że całe dwie godziny zostawałam w tem zachwyceniu i nadziemskiem uszczęśliwieniu. Zdumiewałam się potem nad cudowną potęgą tego ognia wewnętrznego, który snać prosto od Boga, i z wiekuistego ogniska miłości Jego, zstępuje na duszę; bo jako nieraz już mówiłam, jakkolwiekbym pragnęła, i aż do wyniszczenia siebie wysilała się, nie jest w mojej mocy zdobyć sobie choćby jednę iskierkę jego, jeśli Pan sam w Boskiej łaskawości swojej użyczyć mi go nie raczy. Ogień ten, gdy zstąpi na duszę, pochłania w sobie starego człowieka, i wszystkie niedostatki, i niemoce, i nędze jego; jako on feniks, o którym gdzieś czytałam, spłonąwszy w ogniu, z własnychże popiołów swoich powstaje przemieniony, tak i dusza z tego ognia wychodzi inszą niż była, pełna inszych i świętszych niż przedtem pożądań i męstwa wielkiego; nie poznałbyś jej, z taką nową zupełnie czystością poczyna chodzić drogami Pańskiemi. Błagałam Pana, aby i ze mną tak było, abym i ja z nowym zapałem ducha zaczęła Mu służyć. A Pan rzekł do mnie: — „Dobrego użyłaś porównania; patrzajże byś o niem nie zapomniała i nie ustała nigdy w usilnem staraniu o stawanie się coraz bardziej doskonałą.“

Innego razu, gdy znowu trapiłam się tąż samą, o której mówiłam wyżej, wątpliwością, czy te widzenia są od Boga, ukazał mi się Pan i rzekł do mnie głosem surowym: — „O synowie ludzcy, dopókiż będziecie ciężkiego serca?“ Potem dodał, że o to jedno dobrze siebie zbadać powinnam: czy rzeczywiście oddałam siebie Jemu na własność, czy też nie? a jeśli to prawda, że oddałam się Jemu, i że jestem Jego, więc też niech będę pewną, że On nie dopuści mi zginąć. Surowy on wyrzut na początku mowy Jego bardzo był mię zasmucił; ale Pan na nowo przemówił do mnie z wielką czułością i słodkością: mó-

wił mi, żebym się nie smuciła; że wie dobrze, iż gotowa jestem na wszystko dla służenia Jemu, że i On uczyni wszystko, o cokolwiekbym Go prosiła; jakoż i w onejże chwili uczynił to, o co Go byłam błagała. Dodał jeszcze: — „Patrz tylko na tę rosnącą w tobie z każdym dniem miłość, jaką mię miłujesz, a po tem samem poznasz, że nie jest to sprawa diabelska. Nie sądź, by Bóg dopuszczał czartowi aż do tego stopnia moc swą wywierać na tych, którzy Jemu służą; aniby on duch ciemności zdołał dawać tobie tę jasność wewnętrzną i ten pokój duszy, któremi się cieszysz.“ Nakoniec ostrzegł mię, że po tylu zapewnieniach, jakie otrzymałam od mężów tak poważnych, iż widzenia moje są od Boga, źle czyniłabym, gdybym jeszcze w to nie wierzyła.

Innego dnia, w chwili gdym odmawiała Skład wiary św. Atanazego: *Quicunque vult salvus etc.*, Pan mi dał zrozumieć, w jaki sposób Bóg jest jeden we trzech Osobach, i to tak jasno, że wielkie z tego miałam i zdumienie i pociechę. Wielce mi to pomogło do lepszego poznania wielmożności, Boga i cudownych spraw Jego; i ile razy teraz myślę o Trójcy Świętej, albo słucham mówiących o Niej, niezmierną mi to radość sprawuje, że rozumiem, zdaje mi się, jak to być może.

Raz znowu, w dzień Wniebowzięcia Królowej Anielskiej i Pani naszej, Pan raczył uczynić mi tę łaskę, że ujrzałam w zachwyceniu Jej wstąpienie do nieba, i radosne i uroczyste przyjęcie Jej, i miejsce, jakie zajęła w królestwie Syna swego. W jaki sposób to wszystko się odbyło, tego opisać nie potrafię; to tylko powiem, że widok tej chwały i moję duszę niewypowiedzianą chwałą i szczęśliwością napełnił. Skutki też bardzo znaczne to widzenie we mnie sprawiło; pozostała mi po niem wielka żądza cierpienia i gorące pragnienie służenia tej Pani niebieskiej, która sobie na taką chwałę zasłużyła.

Będąc w kościele kollegium Towarzystwa Jezusowego, w chwili gdy bracia przystępowali do Komunii, ujrzałam rozciągniętą nad głowami ich bardzo kosztowną oponę. Widzenie to powtórzyło się dwa razy; gdy potem drudzy przystępowali do Komunii, opony tej już nie widziałam.

ROZDZIAŁ XL.

O innych jeszcze nadzwyczajnych łaskach, które Pan jej uczynił. Może z nich być zbawienna nauka dla drugich, gdyż w całem tem pisaniu, jak już mówiła wyżej, ten był, po posłuszeństwie, główny jej zamiar, wspominać tylko o takich łaskach, o których wiadomość może przynieść duszom pożytek. Na tym rozdziale kończy się historya jej życia, ręką jej napisana, co niechaj będzie na chwałę Panu. Amen.

Pewnego dnia, doznając na modlitwie nadzwyczajnej pociechy i słodkości, i znając siebie być niegodną tak wielkiej łaski, poczęłam się zastanawiać nad tem, jako daleko słuszniej należałoby mi się ono miejsce w piekle, które mi było ukazano, i którego okropność, jak wówczas widziałam siebie w niem pogrążoną, nigdy odtąd, jak mówiłam, nie wychodzi mi z pamięci. Rozważanie to większy jeszcze wznieciło zapał w duszy mojej, i przyszło na mnie zachwycenie, jakiego opisać nie zdołam. Duch mój, zdawało mi się, cały był pogrążony w Bogu i na wskróś przenikniony onym Majestatem, który już przedtem nieraz oglądałam. W tym Majestacie dano mi było zrozumienie prawdy, która jest dopełnieniem wszystkich prawd; jak się to stało, tego określić nie mogę, bo nic nie widziałam. Usłyszałam te słowa, nie widząc tego, kto je mówił, ale wyraźnie czując, że mówi je samaż Prawda: — „Nie mała to rzecz, którą dziś tobie czynię, i jest to jedna z największych łask, jakie mi zawdzięczasz: bo wszelkie szkody i nieszczęścia, jakie przychodzą na świat, powstają stąd, że ludzie nie znają jasno i nieobłudnie prawd Pisma świętego; a przecie nie masz w niem jednej joty, którąby się nie spełniła.“ Mnie się zdawało, że zawsze tak w Pismo wierzyłam, i że wszyscy wierni czynią podobnież. Ale Pan rzekł mi: — „O córko, jak mało jest takich, którzyby mię kochali w prawdzie! Gdyby mię kochali, nie ukrywałbym przed nimi tajemnic moich. Czy wiesz co to znaczy, kochać mię w prawdzie? Znaczy to: rozumieć, że wszystko, cokolwiek mnie się nie podoba, jest kłamstwem. Prawdy tej jeszcze nie rozumiesz, ale zrozumiesz, gdy ujrzysz, jaką

z niej dusza twoja korzyść odniesie". Jakoż i zrozumiałam, za co niech będą dzięki Panu; bo od czasu tego zachwycenia, wszystko, co nie zmierza do służby Bożej, taką mi się ukazuje marnością i kłamstwem, że słów mi nie staje na wyrażenie tego tak jak czuję, ani jak głębokie mam politowanie dla tych, których widzę błąkających się w ciemności, dla tego że tej prawdy nie znają. Inne jeszcze z tego poznania osiągnęłam korzyści, z których tu wymienię niektóre, bo wszystkich, nie sposób. W ciągu tego zachwycenia, Pan rzekł do mnie jedno słowo, pełne szczególnej czułości i niewypowiedzianej łaskawości. Jak się to stało, nie wiem, bo nic nie widziałam; ale słowo ono taką we mnie zdziałało odmianę, jakiej nie potrafię wyrazić; uczułam w sobie stanowczo niezachwianą gotowość i męstwo nieustraszone do spełnienia ze wszystkich sił moich wszystkiego, aż do rzeczy najmniejszych, cokolwiek Pismo nam do spełnienia podaje; czułam, że nie masz na całym świecie takiej rzeczy, którąby zdołała mię wstrzymać w tem postanowieniu mojem.

Pozostało wyryte we mnie prawdziwe poznanie tej Prawdy, która mi się była przedstawiła w taki sposób nieopisany; przeniknęło mię ono nową czcią dla Boga, objawiając mi wielmożność i potęgę Jego w świetle tak żywem, że go określić niepodobna: czuje się tylko i widzi umysłem, że jest tu cóś ogromnego. Wyniosłam jeszcze z tego objawienia gorące pragnienie, nie mówienia już o niczem, jedno o rzeczach do tej prawdy się odnoszących, wyższych nad te, o których zwykło się rozmawiać na świecie; stąd też, żyć jeszcze na świecie stało się dla mnie od tego czasu przykrością. Nadto jeszcze, wielka tkliwość w stosunku z Bogiem, i słodkość wewnętrzna, i pokora, pozostały we mnie jako owoc onego widzenia. Słowem, wielkie rzeczy mi Pan w niem uczynił; a choć sposobu, w jaki się to stało, nie rozumiałam, żadna przecie nie powstała we mnie obawa, by to, czego doznałam, nie było złudzeniem. Niczego nie widziałam, ale jasno poznałam i zrozumiałam, jakie to wielkie szczęście za nic mieć wszystko, cokolwiek nie prowadzi do Boga; zrozumiałam co to znaczy, chodzić w prawdzie,

w obliczu samejże Prawdy; a tą Prawdą, zrozumiałam i to, bo On mi to raczył oznajmić, jest Pan sam.

Wszystkie te objawienia, o których tu mówię, były mi dane bądź w słowach, które słyszałam mówione do mnie, bądź bez słów, a przecie w sposób taki, że jaśniej je rozumiałam, niż gdyby mi je powiadano słowami. Poznałam o tej prawdzie prawdy wspaniałe, lepiej niżby wielu uczonych razem zdołało mię nauczyć. Żaden uczony, tak sądzę, nie potrafiłby żadną miarą tak głęboko wyryć w duszy mojej te prawdy, ani dać mi tak jasne poznanie marności tego świata. Ta Prawda, która tam, jak mówię, raczyła się mi objawić, jest sama w sobie prawdą, jest bez początku i końca, i wszelka inna prawda od tej Prawdy zawisła, podobnie jak wszelka inna miłość zawisła od tej Miłości, i wszelka inna wielkość od tej Wielkości; tylko że to co tu mówię, ciemnem jest, w obec tej jasności, z jaką Pan dał mi te rzeczy zrozumieć. O jakże wspaniale objawia się potęga tego Majestatu, gdy tak w jednej chwili takiemi duszę zbogaca skarbami, i takie tajemnice pozostawia w niej wyryte! O Wielmożności moja! o Majestacie mój! Co czynisz, Panie mój wszechmogący? Obacz, kto jest ta, której takie królewskie łaski czynisz. Nie pomnisz na to, że ta dusza była przepaścią kłamstwa i morzem próżności, i wszystko to z własnej winy mojej; bo z łaski Twojej miałam wrodzony wstręt do kłamstwa, a ja mimo to w tylu zdarzeniach mówiłam i czyniłam kłamstwo. Jakże to znieść możesz, o Boże, i jak się to godzi ze sprawiedliwością Twoją, byś taką miłość okazywał i takie łaski czynił mnie, która tak źle na nie zasłużyłam?

Jednego dnia, gdy razem z drugiemi odmawiałam w chórze godziny kanoniczne, nagle przyszło na mnie zebranie wewnętrzne i ujrzałam duszę moję w podobieństwie zwierciadła lśniącego, bez tyłu, bez boków, bez wierzchu i spodu, tylko na wszystkie strony jaśniejącego, a w pośrodku ukazał mi się Pan nasz Jezus Chrystus, w takiej postaci, w jakiej Go zwykle widuję. Widziałam Go, zdawało mi się, jasno jak w zwierciedle odbijającego się na wszystkich częściach duszy mojej, a zwierciadło to nawzajem, nie wiem jakim sposobem, wyrażało się całe na Panu, niewypowiedzianem, ale miłości pełnem, zo-

bopólnem udzielaniem się. Widzenie to, upewniam, wielką mi korzyść przyniosło, i dotąd przynosi, ile razy na nie wspomnę, zwłaszcza odchodząc od Komunii świętej. Dano mi było poznać, jako zwierciadło to, gdy dusza jest w grzechu śmiertelnym, pokrywa się gęstą mgłą i całe czernieje, zaczem już Pan nie może w niem się odbijać ani widzianym być, chociaż zawsze jest obecny, jako dający byt i życie; herezya zaś jest jakoby stłuczeniem tego zwierciadła, co jest o wiele większem nieszczęściem, niż gdyby było tylko zaćmione. Wielka jest różnica między widzeniem tego, a opowiedzeniem, bo bardzo trudno taką rzecz objaśnić. Mnie, powtarzam, widzenie to wielką korzyść przyniosło, ale też wielki we mnie żal wzbudziło, że tyle razy obrażając Pana, duszę moję zaćmiłam, i widoku Jego siebie pozbawiłam.

Widzenie to, zdaniem mojem, wielki może przynieść pożytek każdemu, w skupieniu ducha żyjącemu, ile że z niego nauczy się upatrywać Pana w najgłębszem ukryciu duszy swojej; a takie zapatrywanie się, jak to w innem miejscu objaśniłam, i przyjemniejsze jest, i o wiele pożyteczniejsze, niż gdy nań patrzymy zewnątrz siebie. Sposób ten zalecają także niektóre księgi duchowne, traktujące o tem, jak mamy szukać Boga. Tak mianowicie wielki św. Augustyn opowiada nam o samym sobie, jako szukając Boga na rynkach, i w roskoszach, i wszędzie, nigdzie Go tak nie znalazł, jak we własnej duszy swojej. I rzecz jasna, że ten jest sposób najlepszy: nie potrzeba tu wznosić się aż do nieba, ani szukać gdzieś daleko, co i umysł męczy zbytniem natężeniem, i duszy sprawuje roztargnienie, a owoc zawsze nie taki; dość wnijść w siebie, a znajdziemy Boga. Dodam tu jeszcze jednę uwagę, która w danym razie może komu się przydać. Zdarza się niekiedy w czasie wielkich zachwyceń, że gdy przeminie pierwsza chwila złączenia duszy z Bogiem, które pochłania w sobie i trzyma w zawieszeniu wszystkie władze, — co, jak mówiłam, trwa krótko, — dusza i potem jeszcze pozostaje w głębokiem zebraniu w sobie, i zewnętrznie nawet nie może przyjść do siebie, a dwie władze, pamięć i rozum, błąkają się nieprzytomne, jakby w gorączce. Zdarza się to zwłaszcza w początkach. Pochodzi to, jak sądzę,

z przyrodzonej słabości naszej, nie mogącej znieść tak silnego naporu ducha, skutkiem czego wyobraźnia słabnie i jakoby się rozluźnia. Wiem że niejedna dusza tego doświadcza. Radziłabym w takim razie zmusić się do zaniechania na ten czas modlitwy, i w innym czasie powetować sobie tę stratę, byle nie zaraz, bo mogłaby z tego wyniknąć ciężka szkoda dla zdrowia, jak o tem nas upewnia doświadczenie. Roztropność zatem każe tu mieć baczenie na zdrowie i siły swoje, byśmy nie brali na siebie więcej niż unieść zdołamy.

Więcej jeszcze potrzeba w tych rzeczach doświadczenia i światłego przewodnika; bo gdy dusza dojdzie do tego stanu, wiele tu napotka trudności i wątpliwości, w których rada i pomoc mistrza duchownego nieodzownie jej jest potrzebną. Gdyby jednak, szukając takiego przewodnika, znaleźć go nie mogła, Pan jej nie opuści, kiedy nawet mnie, takiej nędznej, w podobnej potrzebie nie opuścił. Mało jest, zdaje mi się, duchownych, którzyby z własnego doświadczenia znali te wysokie rzeczy; a który nie ma tego doświadczenia, ten miasto pomocy i kierunku, niepokój tylko i udręczenie na duszę naprowadzi; ale Pan nie omieszka zaliczyć jej taką próbę w zasługę. Zawsze więc lepiej w tych rzeczach znosić się z przewodnikiem, jak o tem już na innem miejscu mówiłam; zdaje mi się nawet, że wszystko, co tu mówię, już wyżej gdzieś powiedziałam, ale dobrze nie pamiętam, a że są to rzeczy bardzo ważne, więc wolę je powtórzyć. Szczególnie też nam, niewiastom, koniecznie potrzeba w tych rzeczach poddawać się kierunkowi spowiednika, oby tylko był takim, jakimby być powinien. Rzecz pewna, że między tymi, którym Pan takich łask użycza, daleko więcej jest niewiast, niż mężczyzn; słyszałam to z ust św. Piotra z Alkantary i sama się o tem naocznie przekonałam. Święty on sługa Boży upewniał mię, że niewiasty nierównie większe czynią na tej drodze postępy, od mężczyzn, i tłómaczył to bardzo przekonywającemi racyami, których tu powtarzać nie mam potrzeby; ale wszystkie one przemawiały za nami.

Raz, będąc na modlitwie, otrzymałam w jednej chwili objawienie, w jaki sposób wszystkie rzeczy widzialne są w Bogu i wszystkie się w Bogu zawierają. Nie widziałam żadnych ści-

śle określonych kształtów, a przecie widzenie całości było nad wszelki wyraz jasne. Daremnie kusiłabym się to opisywać; ale obraz tego, co widziałam, pozostał głęboko wyryty w duszy mojej, i jest jedna z największych łask, jakie Pan mi uczynił, i jedna z tych, które mię najwięcej pobudzają do upokorzenia i zawstydzenia się na wspomnienie grzechów moich. Gdyby Pan przedtem był raczył ukazać mi to widzenie, snać nie byłabym ich nigdy popełniła; i gdyby ci, którzy Go obrażają, mogli je ujrzeć, pewna jestem, że nie mieliby już serca ani śmiałości do wyrządzenia Mu tej zniewagi. Rzecz przedstawiała mi się wyraźnie, choć nie mogę powiedzieć, bym cokolwiekbądź oczyma widziała; coś jednak musiało w tem być widzialnego, skoro mogę, jak to zaraz uczynię, objaśnić rzecz za pomocą porównania; tylko że widzenie to dzieje się w sposób tak subtelny i nieuchwytny, że umysł go dosięgnąć nie zdoła; albo też ja sama poznać się nie umiem na takich widzeniach, które na pozór żadnego wyobrażenia nie przedstawiają, a jednak w niektórych musi być coś na wyobraźnię działającego; albo wreszcie, że władze, będąc w czasie widzenia w zachwyceniu, nie zdołają potem odtworzyć sobie w wyobraźni kształtu, w jakim Pan im te rzeczy przedstawia, i chce, aby widzeniem ich się cieszyły. Przedstawmy więc sobie Bóstwo, jakoby dyament, nad wszelki wyraz jasny i przejrzysty, a niezrównanie większy niż wszystek świat; albo jakoby ono zwierciadło duszy, o którem mówiłam w poprzedniem widzeniu; tylko i jedno i drugie w sposób tak nieskończenie przewyższający, że słów mi brak na wyrażenie tego. Wszystkie uczynki nasze widzialne są w tym dyamencie, wszystkie w nim się zawierają, bo nie masz nic, coby istniało poza tą niezmierzoną wielkością, która wszystko w sobie zamyka. Zdumienie moje nie miało granic, iż w takiej krótkiej chwili czasu, tyle rzeczy na raz widziałam zebranych w tym jasnym dyamencie, a jeszcze większy żal mię przenika, ile razy wspomnę, że widziałam tam, na onej przejrzystej jasności, takie sprosne plamy, jakiemi są grzechy moje. Prawdę mówię, że ile razy wspomnę na ten okropny widok, nie wiem jak go wytrzymać mogę, i wówczas także, gdym go pierwszy raz ujrzała, ledwo nie umarłam od wstydu, i radabym była

schować się pod ziemię. O, ktoby mógł to, co ja widziałam, ukazać na oczy tym nieszczęśliwym, którzy dopuszczają się tylu sprosnych i sromotnych grzechów, aby pomnieli, że nie są ukryte przed Bogiem brzydkie sprawy ich, że sprawiedliwie Bóg ma siebie za obrażonego, gdy tak je popełniamy w samychże oczach nieskończonego Majestatu Jego, i taką zelżywość czynimy obecności Jego! Zrozumiałam wówczas, jak słusznie należy się piekło za jeden grzech śmiertelny, bo jest to zniewaga, przechodząca wszelkie pojęcie, w obliczu tak wielkiego Majestatu czynić rzecz taką, tak wstrętnie przeciwną Boskiej istności i świętości Jego. Ale w tem okazuje się także nieskończone miłosierdzie Jego, że choć grzeszymy świadomie, znając te prawdy, On przecie nas znosi. Myślę sobie nieraz: jeśli jedno chwilowe widzenie tych rzeczy tak przeraża duszę, cóż będzie w dzień sądu, gdy ten Majestat jawnie nam się ukaże, i ujrzymy każdy odkryte grzechy nasze? O Boże wielki, jakież to było zaślepienie moje! Po wiele razy, w ciągu tego pisania, ogarniał mię strach i trwoga, i Wasza Miłość pewno się temu nie zdziwisz; to jedno chyba zadziwić cię może, jakim sposobem, widząc te prawdy, i patrząc na siebie, jaką jestem, jeszcze żyję. O Panie, bądź błogosławiony na wieki, iżeś tak długo mię znosił!

Jednego dnia, gdym była głęboko skupiona na rozmyślaniu, z wielką w duszy słodkością i spokojem, uczułam się nagle otoczoną aniołami, i bardzo blizko Boga; poczęłam tedy modlić się gorąco za Kościół, a Pan w Boskiej łaskawości swojej ukazał mi wielkie usługi, jakie pewien zakon w późniejszych czasach odda Kościołowi, i z jakiem męstwem członkowie jego będą się poświęcali w obronie wiary.

Innego razu, gdy modliłam się przed Najświętszym Sakramentem, ukazał mi się jeden Święty, którego zakon nieco był podupadł; otworzył przedemną wielką księgę, którą trzymał w ręku, i kazał mi czytać zapisane w niej dużemi, bardzo wyraźnemi głoskami, te słowa: „Przyjdzie czas, że ten zakon zakwitnie i wielu wyda męczenników".

Raz znowu, w chórze, w czasie jutrzni, zjawiło się i stanęło przede mną sześciu czy siedmiu braci tegoż zakonu, z orę-

żem w ręku. Oznaczało to, jak sądzę, że mają walczyć w obronie wiary; bo w zachwyceniu, jakie w innym czasie miałam na rozmyślaniu, ujrzałam się w duchu przeniesioną w pośród wielkiego pola, na którem potykały się z sobą liczne zastępy, i między niemi ciż bracia tego zakonu walczyli także z wielkim zapałem; piękne ich oblicza płonęły ogniem waleczności; wielu nieprzyjaciół leżało pod ich nogami, powalonych na ziemię lub zabitych: była to, jak rozumiałam, walka z herezyami. Nieraz jeszcze i potem ukazał mi się ten chwalebny Święty, powiedział mi niektóre rzeczy zakryte, i dziękując mi że się modlę za jego zakonem, obiecał mi, że będzie mię polecał Panu. Nie wymieniam, o jakich zakonach tu mówię, aby się nie obraziły drugie. Pan sam, jeśli chce, aby o nich wiedziano, potrafi je oznajmić. Ale każdy zakon, jak sądzę, i każdy zakonnik o to jedno staraćby się i ubiegać powinien, by za pomocą łaski Boskiej dostąpił szczęścia służenia Kościołowi i bronienia go w obecnych jego ciężkich potrzebach. Szczęśliwy, komu dano za taką sprawę życie swoje położyć!

Pewien dostojnik kościelny prosił mię o modlitwę, aby Bóg raczył mu objawić wolę swoję, czy ma przyjąć ofiarowane mu biskupstwo. Pan dał mi po Komunii taką dla niego odpowiedź: — „Gdy jasno zrozumie i szczerze uzna, że prawdziwe panowanie zasadza się na nieposiadaniu niczego, wówczas będzie mógł przyjąć“; przez co dał do zrozumienia, że którzy mają być wyniesieni na dostojeństwa i przełożeństwa, dalekimi być powinni od pożądania ich, albo przynajmniej od starania się o nie.

Takie są łaski, i wiele innych jeszcze, które Pan uczynił, i dotąd ustawicznie czyni takiej jak ja grzesznicy. Więcej jeszcze o nich mówić, byłoby, zdaje mi się, rzeczą zbyteczną, bo już z tego co powiedziałam, łatwo poznać, jaki jest stan duszy mojej, i w jakim duchu i kierunku Pan mię prowadzi. Niech będzie błogosławiony na wieki, że takie raczył mieć o mnie staranie.

Jednego razu, pocieszając mię w strapieniu mojem, Pan rzekł do mnie z wyrazem najczulszej miłości: — „Nie smuć się; w tem życiu dusza nie może być zawsze w jednym stanie: je-

dnego dnia będziesz pałała gorliwością, drugiego będziesz się czuła oschłą i oziębłą; dziś będziesz się cieszyła pokojem wewnętrznym i pogodą duszy, jutro przyjdą na cię trwogi i pokusy; ale ufaj we mnie i nie bój się niczego.“

Raz zastanawiałam się nad sobą, czy niema w tem jakiego grzesznego przywiązania, że rada przestaję z tymi, którzy kierują duszą moją, i z innymi cnotliwymi sługami Bożymi, że ich kocham, że w rozmowie z nimi znajduję dla siebie pociechę. A Pan powiedział mi: — „Gdyby chory, już zagrożony śmiercią, odzyskawszy zdrowie za staraniem troskliwego lekarza, nie chciał potem okazywać wdzięczności i przywiązania temu wybawicielowi swemu od śmierci, pewno takiego postępku jego nie nazwałabyś cnotliwym. Cóżbyś ty była poczęła bez pomocy tych pobożnych przyjaciół? Rozmowa z dobrymi szkody nie czyni, byleby tylko słowa twoje były rozważne i święte; nie przestawaj więc obcować z nimi; nic ci to nie zaszkodzi, owszem raczej przyniesie pożytek.“ Bardzo mię te słowa pocieszyły; bo nieraz, bojąc się zbytniego przywiązania się, już myślałam o zupełnem zerwaniu tych stosunków. Tak to ciągle i we wszystkiem wspierał mię radą swoją ten dobry Pan, ucząc mię nawet jak mam postępować ze słabymi, albo jak się zachowywać z tym lub owym. Nigdy mnie, w żadnem zdarzeniu, nie wypuszcza z swej pieczy.

Często martwię się tem, że tak jestem niedołężną do służby Jego, i że na pielęgnowanie takiego schorzałego i nędznego ciała, jakiem jest moje, z konieczności muszę więcej poświęcać czasu, niżbym chciała. Jednego wieczoru byłam na modlitwie, aż przyszła pora udać się na spoczynek, a mnie napadły wielkie boleści, i uczułam zbierające się we mnie zwykłe nudności moje. Widząc siebie tedy tak skrępowaną niedołęztwem ciała mego, gdy duch z swojej strony żądał dla siebie swobody do obcowania z Bogiem, uczułam taki smutek z tej rozterki wewnętrznej, że poczęłam gorzko płakać i nie mogłam się pocieszyć. Nie był to ten jeden tylko raz; często, jak mówiłam, tego doświadczam, i prawdziwy wówczas czuję do samej siebie wstręt i obrzydzenie; zwyczajnie jednak, wiem dobrze o tem, wcale się sobą nie brzydzę, ani nie zaniedbuję potrzebnych

około siebie starań; a dałby Bóg bym w tym względzie nie czyniła dużo więcej, niż tego istotna wymaga potrzeba. Onego więc wieczoru, o którym zaczęłam mówić, gdy byłam w tej męce, ukazał mi się Pan i słodko mię pocieszał, mówiąc: — „Rób te około siebie starania, i cierpienia te znoś dla miłości mojej; jeszcze życie twoje jest potrzebne.“ Jakoż mogę, zdaje mi się, powiedzieć, że od chwili jak powzięłam mocne postanowienie służenia ze wszystkich sił moich temu Panu i Pocieszycielowi mojemu, nigdy już nie doznałam prawdziwego udręczenia. Bo choć niekiedy pozostawia mię na chwilę w cierpieniu, tak mię przecie potem pociesza, że istotnie żadnej z tego nie mam zasługi, że pragnę cierpienia, i prawdziwie teraz mam to uczucie, że nie warto żyć, jedno po to aby cierpieć, o co też Boga proszę z całą usilnością woli mojej. Z głębi duszy wołam nieraz do Niego: — Panie, albo cierpieć, albo umrzeć!— o nic innego nie proszę dla siebie. Gdy słyszę zegar wybijający godzinę, dusza się we mnie raduje, na myśl, że choć o tyle mi bliżej do oglądania Boga, że choć o tyle mniej pozostaje mi do życia. Prawda, że przychodzą potem znowu inne chwile, kiedy nie czuję ani ciężaru życia, ani pożytku śmierci, a opanowuje mię ogólna jakaś obojętność i ciemność wewnętrzna; może to skutek wielkich, jak mówiłam, cierpień, których często doświadczam.

Że się spodobało Panu, aby łaski, które Boski Majestat Jego mi czyni, stały się powszechnie wiadomemi, było to, gdy mi na kilka lat przedtem to postanowienie swoje oznajmił, wielkiem dla mnie zmartwieniem; i nie tajno Waszej Miłości, jak wiele z tego powodu aż do tego czasu wycierpiałam, bo każdy bierze i tłómaczy sobie te rzeczy według swojego sposobu widzenia. Ale pocieszam się tem, że nie stało się to z mojej winy; bo jaknajwiększą zawsze w tym względzie zachowywałam oględność i powściągliwość, i nigdy nikomu o tych łaskach nie mówiłam, z wyjątkiem jedynie spowiedników moich, i tych, którzy już o nich od tychże wiedzieli. Nie było to, jak to już wyżej mówiłam, przez pokorę, ale dla tego tylko, że nawet spowiednikom z temi rzeczami się zwierzać, bardzo mi było przykro. Teraz już, dzięki Bogu, choć wielu na mnie w naj-

lepszej wierze szemrze, choć różni boją się rozmawiać ze mną, albo nawet mię spowiadać, choć inni jeszcze strofują mię i różne mi robią uwagi: gdy wiem i jasno widzę, że spodobało się Panu użyć tego sposobu do uświęcenia wielu dusz, pomnąc na gorzką mękę, którą On za każdą z nich wycierpiał, mało o to wszystko się troszczę. Może też ten mój spokój i obojętność na sądy świata, pochodzi z mojego odosobnienia od świata w tem tu maluczkiem i tak ściśle zagrodzonem schronieniu, w którem Pan ukryć mię raczył, a w którem będąc już jakby umarłą, spodziewałam się że pamięć o mnie zaginie; ale nie zupełnie stało się tak jak się spodziewałam, bo i tu jeszcze zmuszona jestem widywać się z różnymi; wszakże nie będąc już na widoku, czuję się tu jakby w spokojnym porcie, do którego Bóg w dobroci swojej mię przywiódł, i ufam w miłosierdziu Jego, że zawsze mi tu będzie bezpiecznie. W takiem żyjąc oddaleniu od świata, wśród małej trzódki świętych towarzyszek moich, patrzę na rzeczy jakoby z wysokości, i mało się frasuję o to, co ludzie o mnie mówią lub wiedzą; jeden najmniejszy pożytek jednej duszy więcej mię obchodzi, niż wszystkie o mnie zdania i sądy świata; pożytek dusz, ten jest z łaski Pana jedyny, odkąd tu jestem, cel wszystkich żądz i pragnień moich. Życie moje zewnętrzne zamieniło się jakby w sen: cokolwiek widzę z tych rzeczy zewnętrznych, wszystko to wydaje mi się, jakby mi się śniło, żadnej mi to nie robi żywszej ani przyjemności, ani przykrości; albo jeśli kiedy jeszcze doznam podobnych wrażeń, przechodzą one tak szybko, że sama sobie się dziwię, i pozostaje mi tylko po nich wspomnienie, jakby po rzeczy przez sen doznanej. Szczerze mówię, jakkolwiek nieraz chciałabym cieszyć się doznaną jaką przyjemnością, albo smucić się przykrością jaką, która mię spotkała, żadną miarą zdobyć się na to nie mogę, tak samo zupełnie jak człowiek rozsądny nie może się naprawdę cieszyć albo smucić rzeczą przyjemną czy przykrą, która mu się przyśniła. Pan łaską swoją raczył tak oderwać duszę moją od tych rzeczy, które dawniej, gdy nie byłam umartwiona, ani umarła dla pożądliwości tego świata, tak mocno mię poruszały; niechaj też w Boskiej łaskawości swojej

raczy to sprawić, bym kiedy nie wpadła na nowo w dawne zaślepienie moje.

Takie jest obecnie życie moje, panie i ojcze mój; proś za mną Boga, aby mię albo zabrał do siebie, albo mi dał sposób służenia Mu. Oby z Boskiej dobroci Jego to pisanie moje przyniosło Waszej Miłości jaki pożytek! Mało miałam do niego swobody i czasu, i dość mię ono kosztowało trudu; ale szczęśliwy dla mnie byłby ten trud, jeśli zdołałam powiedzieć cokolwiekbądź, coby w czytającym wywołało choć jeden akt uwielbienia Pana; to jedno poczytywałabym sobie za sowitą zapłatę, choćbyś Wasza Miłość zaraz potem całą tę robotę moję wrzucił do pieca. Chciałabym jednak byś tego nie uczynił, póki jej nie przejrzą wiadomi Waszej Miłości trzej kapłani, którzy byli i są jeszcze spowiednikami moimi; jeśli napisałam źle, dobrze będzie że stracą korzystne jakie o mnie mają mniemanie; jeśli dobrze, więc jako mężowie cnotliwi i uczeni, poznają źródło tego dobrego, i będą chwalili Tego, który mówił przeze mnie. Niechaj Boska moc Jego wspiera zawsze Waszę Miłość ręką swoją, i uczyni cię takim wielkim świętym, iżbyś duchem i światłem swojem oświecił to nędzne, niepokorne a zuchwałe stworzenie, które śmiało porwać się na pisanie o takich wysokich rzeczach. Daj Boże, bym pisząc to, nie była popełniła błędu; intencyę przynajmniej miałam szczerą; chciałam napisać dobrze i być posłuszną; chciałam, by Pan ze mnie choć w czemkolwiek miał chwałę, jest to łaska, o którą od wielu lat Go błagam; — a nie mając żadnych dobrych uczynków, któremibym Go chwalić mogła, ośmieliłam się ułożyć na chwałę Jego ten opis niepoczesnego życia mego, nie poświęcając jednak nań więcej starania i czasu, niż go było potrzeba do samego tylko napisania, i opowiadając wewnętrzne przejścia moje z wszelką, jakiej byłam zdolną, szczerością i prawdą. Niechaj Pan, jako jest wszechmogący, i może co chce, niechaj raczy chcieć i użyczyć mi tej łaski, bym umiała we wszystkiem czynić wolę Jego; niech nie dopuszcza tego, by miała zginąć ta dusza, którą On tylekroć, i tylu różnemi drogami i fortelami Boskiej miłości swojej wyrwał z piekła i do siebie pociągnął. Amen.

†
J. H. S.

Duch Święty niechaj będzie zawsze z Waszą Miłością. Nie byłoby od rzeczy, gdybym mocno wytknęła Waszej Miłości usługę jaką mu oddałam, napisaniem tej księgi życia mego, abyś zatem mocniej czuł się zobowiązanym do polecania mię z tem większą usilnością Panu. Po tem co przeszłam, widząc siebie tak opisaną, i przywodząc sobie na pamięć tyle niezliczonych nędz moich, słuszne miałabym do tego prawo; chociaż więcej, szczerze wyznaję, cierpiałam, opisując łaski, które mi Pan uczynił, niż odkrywając grzechy, któremi obraziłam Boski Majestat Jego. Stosownie do rozkazu Waszej Miłości, szeroko się rozpisałam, pod warunkiem, że teraz Wasza Miłość spełnisz coś mi obiecał, i podrzesz, co ci się wyda niewłaściwem. Nie byłam jeszcze zdążyła odczytać tego pisania mego, kiedy Wasza Miłość po nie przysłałeś. Znajdzie się w niem zapewne niejedno niejasne lub niedokładne wyrażenie, albo i niepotrzebne powtarzanie się, bo tak mało na nie czasu miałam, że nie było mi podobna przejrzeć każdą stronicę po napisaniu jej. Racz Wasza Miłość usterki te poprawić, i jeśli ten opis ma być posłany Ojcu Magistrowi w Awili, każ go pierwej przepisać, by snać kto nie poznał ręki mojej. Bardzo zresztą pragnę, by ten uczony i święty mąż robotę moję widział; w tym zamiarze ją rozpoczęłam, bo jeśli on za przeczytaniem jej uzna że jestem na dobrej drodze, będzie to wielką dla mnie pociechą. Już więc dopełniłam co do mnie należało; Wasza Miłość rób teraz z tem wszystkiem co ci się spodoba, a pamiętaj na obowiązki, jakie zaciągnąłeś względem tej, które tak ci powierza duszę swoję. Ja całe życie nie przestanę polecać Panu twoję; kwapże się Wasza Miłość służyć Majestatowi Jego, abyś mógł wzajemnie wspierać mię i miłosierdzie mi czynić. Z tego co tu napisano, przekonasz się Wasza Miłość, jaka to dobra i pożyteczna rzecz, bez podziału, jakoś już zaczął, oddać się Temu, który tak bez miary oddaje nam siebie. Niech będzie błogosławiony na wieki! A ufam w miłosierdziu Jego, że spotkamy się w niebie, kędy

oboje, i Wasza Miłość i ja, jaśniej ujrzymy, jak wielkie miłosierdzie uczynił z nami na tej ziemi, i na wieki wieczne chwalić Go będziemy. Amen. Skończyłam tę książkę w czerwcu, roku 1562 [1]).

---

[1]) List ten, jak dowodzą Bollandyści, pisany był do O. Piotra Ybanez, z rozkazu którego Święta spisała pierwsze opowiadanie życia swego, zacząwszy to pisanie w Awili, r. 1561, a skończywszy je w domu Ludwiki de la Cerda, siostry księcia Medina Coeli, w Tolecie, w czerwcu r. 1562. Wszakże i w tym drugim opisie życia swego, dokonanym z rozkazu O. Garcia de Toledo, Święta kładzie na końcu tenże sam list, naprzód dla tego, że stanowi on treść nierozdzielną pierwszej pracy jej, a powtóre dla tego, że jasno w nim wypowiada, w jakim celu i w jakim duchu ją podjęła (Ob. Bolland., *De Lib. et Script. S. Teresiae, p. 340).*

DODATKI.

DODATEK I. (str. 1).

Rodzeństwo Świętej Teresy.

Rodzicami św. Teresy byli Alfons Sanchez de Cepeda i Beatrycza de Ahumada, oboje pochodzący, jak o tem świadczą jednozgodnie wszyscy historycy, z rodów starożytnych, więcej jeszcze żywą wiarą i bogobojnością, niż ziemskiem dostojeństwem znakomitych. W pierwszym rozdziale tego Życia swego, święta Teresa piękny skreśla obraz wysokiej pobożności rodziców swoich, a w rozdziale 38-ym, opisując swoje w duchu przeniesienie do nieba, świadczy, że pierwsze osoby, jakie tam ujrzała, byli to ojciec jej i matka.

Alfons de Cepeda miał dwie żony: pierwsza, Katarzyna del Peso'y Enao, dała mu troje dzieci; z drugiej, Beatryczy de Ahumada, matki św. Teresy, miał ich dziewięcioro. Była to rodzina prawdziwie błogosławiona. „Było nas, mówi św. Teresa (*Życie*, r. I), trzy siostry i dziewięciu braci; wszyscy oni, z łaskawości Boga, wstępowali w cnotliwe ślady rodziców, oprócz mnie".

O dwóch synach Alfonsa de Cepeda z pierwszej żony, braciach przyrodnich św. Teresy, żadnych prawie, oprócz powyższych ogólnych słów Świętej, nie posiadamy historycznych świadectw. O starszym, Janie Vasquez de Cepeda, wiadomo tylko, że obrał sobie był zawód wojskowy; o drugim żadne nie pozostało wspomnienie. O siotrze ich przeciwnie, Maryi de Cepeda, częste i w Życiu i w listach Świętej napotykamy wzmianki, i najwyższe cnót i zasług jej pochwały. Przez całe życie swoje z najczulszą miłością oddana była św. Teresie; całem też życiem swojem godną jej okazała się siostrą. Poślubiona Marcinowi Guzman'y Barrientos, miała dwóch synów. Starszy, Jan, wstąpił do zakonu św. Franciszka, i za przykładem ciotki, przybrał imię Jan od Jezusa. W godzinę śmierci, Święta, już nie żyjąca na tej ziemi, ukazała się jemu i wspierała go w konaniu. Jest o nim mowa w 15-ym (tomu II) liście świętej Teresy. Drugi syn Maryi de Cepeda, Jakób de Guzman, ożenił się z Hieronimą de Tapia, krewną swoją. Mamy dwa listy Świętej pisane do niego, około roku 1576 czy 1577, oba dla pocieszenia go, pierwszy po śmierci żony, drugi po śmierci córki. Marya de Cepeda zakończyła żywot swój pełen cnót i zasług śmiercią drogą przed Panem; w tydzień po śmierci dostąpiła wyzwolenia z Czyśca, jak to było objawiono Świętej (Ob. *Życie* r. 34).

Dziewięcioro dzieci Alfonsa de Cepeda z drugiej żony, Beatryczy de Ahumada, w takim, wedle daty urodzenia, porządku po sobie następują:

Pierwszy, Ferdynand de Ahumada, oddawszy się zawodowi wojskowemu, umiał w nim łączyć rycerską waleczność z pobożnością chrześciańską. W wyprawie na Peru świetnie się odznaczył męztwem nieustraszonem, za co otrzymał w nagrodę rozległe w zdobytym kraju majętności. Miał za żonę Eleonorę de Xeres z Awili; ród jego przechował się w Hiszpanii.

Po Ferdynandzie narodził się Rodryk, o którym szczegóły ob. rozdział I, przypisek.

Trzecią z rzędu była nasza Święta, Teresa de Ahumada, które to nazwisko, w chwili założenia klasztoru św. Józefa w Awili, zamieniła na imię Teresa od Jezusa.

Czwartym przyszedł na świat Wawrzyniec de Cepeda. O nim obfitsze, niż o drugich jej braciach, znajdujemy w pismach Świętej wiadomości. W roku 1556 pojął za żonę Joannę Maryę de Fuentesy Guzman, osobę niepospolitych zalet umysłu i serca, i rzadkiej pobożności, prawdziwy wzór żony i matki chrześcijanki. Po jedenastoletniem najszczęśliwszem z nią pożyciu, odumarła go, nie mając jeszcze spełna 30 lat; śmierć jej dziwnie piękna i świętobliwa była zbudowaniem dla wszystkich. Św. Teresa, w liście do Joanny de Ahumada siostry swojej (list 42, t. IV) z uwielbieniem mówi o życiu jej Bogu oddanem i pobożnej jej śmierci. Wawrzyniec, straciwszy żonę, i pragnąc większej swobody do życia bogomyślnego, po 34 latach spędzonych w Ameryce, gdzie za przykładem braci służył w wojsku i wysokie piastował urzędy, w r. 1575, z porady siostry, wrócił z dziećmi do Hiszpanii, i osiadł w pięknej posiadłości w pobliżu Awili, gdzie samotnie żyjąc, pod kierunkiem świętej siostry swojej, wysoko postąpił w doskonałości. Umarł tamże śmiercią świętych, r. 1580, i pochowany został w Awili, w kaplicy w tym celu przez niego zbudowanej przy kościele klasztornym św. Józefa. Hojnym był dobroczyńcą Karmelu Sewilskiego i wszystkich domów, założonych przez św. Teresę, która i w swej księdze Fundacyi i w listach swoich często o nim mówi i dziwnie pociągający tej pięknej duszy obraz skreśla. Z siedmiorga dzieci Wawrzyńca de Cepeda, najlepiej znaną nam jest najmłodsza, Terezita od Jezusa, która od dzieciństwa przez świętą ciotkę swoję wychowana, i szczególnie przez nią umiłowana, w 14-ym roku życia wstąpiła do Karmelu, którego przez blisko trzydzieści lat, aż do świętej śmierci swojej w r. 1610, wstępując w ślady duchownej matki i wychowawczyni swojej, anielską czystością serca swego i bohaterstwem cnót swoich, była perłą i ozdobą.

Piątym się narodził Antoni de Ahumada, który z porady siostry przywdział habit zakonny św. Dominika. w klasztorze św. Tomasza w Awili, tegoż samego dnia, w którym ona przyjmowała zasłonę w klasztorze Wcielenia tamże (Ob. *Życie* r. 4).

Szósty, Piotr de Ahumada, odznaczył się walecznością w zdobyciu Jndii; później, wraz z bratem swoim Wawrzyńcem wrócił do Hiszpanii, i jak on osiadłszy w Awili, tamże w kilka lat po bracie, umarł śmiercią chrześcijańską.

Siódmy, Hieronim de Cepeda, w r. 1562, jak o tem pisze Święta (list

29 t. I), udał się do Ameryki, gdzie na równi z drugimi braćmi swymi, z odznaczeniem się służył na wojnie. Po 12 latach, gdy bracia jego, Wawrzyniec i Piotr wybierali się z powrotem do Hiszpanii, jemu śmierć otworzyła drogę do wiecznej ojczyzny; przyjął ją z weselem, i spokojnie to życie doczesne na życie lepsze zamienił. Św. Teresa krótkim ale wymownym uczciła go panegirykiem, donosząc o śmierci jego siostrze swojej Joannie: „Wiedz, pisze jej, że nad Imieniem Bożem (rzeka w Peruwii) dobry nasz Hieronim umarł jak święty". (list 12 t. IV).

Najmłodszy wreszcie brat św. Teresy, Augustyn, wielkim był wojownikiem; zwycięzko wyszedł z siedemnastu bitew w czasie wojny wojsk hiszpańskich z Chilijczykami. Gdy potem został mianowany gubernatorem jednej z głównych twierdz w Peruwii, św. Teresa, światłem nadprzyrodzonem oświecona, napisała do niego z ostrzeżeniem, by czemprędzej ten urząd porzucił, gdyż grozi mu tam zguba i na ciele i na duszy. Augustyn, znając świętość siostry swojej, bez wahania usłuchał jej rady, i zrzekł się tego miejsca i wszystkich przywiązanych do niego korzyści. Zaledwo oną twierdzę opuścił, Indianie wdarli się do niej siłą czy podstępem, i całą załogę w pień wycięli. Takim cudownym sposobem ocalony, Augustyn wrócił do Europy, i u hiszpańskiej Rady stanu podjął starania o wyznaczenie mu innego miejsca. Wtedy św. Teresa drugi raz napisała do niego, odwodząc go od tego zamiaru: „Mój bracie, pisała mu między innemi, nie przyjmuj żadnego urzędu w Indiach; Pan objawił mi, że przyjmując go, naraziłbyś się na utratę zbawienia wiecznego". Z razu usłuchał tego powtórnego ostrzeżenia z nieba; lecz po śmierci św. Teresy, zapominając zbawienne jej przestrogi, przyjął ofiarowane mu gubernatorstwo jednego z miast w prowincyi Tukumańskiej. Ale zaledwo przepłynąwszy morze dla objęcia nowego urzędu, stanął w Limie, zapadł w chorobę śmiertelną. Z wiarą uznał w tem zrządzeniu miłościwą rękę Bożą; zaczem z głęboką skruchą żałując za winy swoje, i wszelkie pragnienia ziemskich dostojeństw na bok usuwając, wszystką myśl i usilność swoję zwrócił do przygotowania się na śmierć. Święta nie opuściła brata w tej potrzebie; ukazała się jemu, i aż do zgonu go wspierając i zagrzewając, spokojną i szczęśliwą śmierć mu wyjednała. Fakta te, poświadczone przez O. Ludwika de Valvidia, jezuitę, który był spowiednikiem Augustyna w ostatniej jego chorobie, zapisane są w instrukcyi sprawy kanonizacyi św. Teresy.

Najmłodszem z dzieci Alfonsa de Cepeda i Beatryczy de Ahumada była córka, Joanna de Ahumada. Wychowana przez św. Teresę, która jej miejsce matki zastępowała, pobożnością i cnotliwem życiem swojem okazała się godną takiej wychowawczyni. Wspólnie z mężem swoim Janem de Ovalle Godinez, skutecznie dopomogła Świętej w założeniu klasztoru św. Józefa w Awili· (Ob. *Życie*, r. 33 — 35). Córka jej Beatrycza wstąpiła do Karmelu, gdzie żyła i umarła (r. 1639) jak święta.

Św. Teresa przyszła na świat w Awili, d. 28 marca 1515 roku, za papiestwa Leona X i za panowania Ferdynanda V, w imieniu córki swojej Joanny, matki Karola V, rządzącego Kastylią, stanowiącą odrębną dzielnicę nie

zjednoczonej wówczas jeszcze Hiszpanii. Zaraz po narodzeniu ochrzczona, otrzymała to piękne imię, które miała uczynić tak sławnem; samże dzień jej przyjścia na świat, w którym zakon karmelitański obchodzi pamięć pierwszego na Zachodzie założyciela swego, św. Bertolda, był jakoby wróżbą przyszłych czynów i zasług wielkiej reformatorki Karmelu. Awila miejsce jej urodzenia, jest to starożytne miasto w Starej Kastylii (podobno dawna Ἄβουλα, o której mówi Ptolomeusz). Dotąd istnieją tam, wyjątkowo uratowane od rewolucyjnej zagłady, i klasztor Wcielenia, w którym Święta spędziła pierwsze trzydzieści lat zakonnego życia swego, i pamiętny on klasztor św. Józefa, pierwsza fundacya jej, i pierwszy zawiązek podjętej przez nią reformy. Lecz główną szczęśliwego miasta ozdobą i chwałą jest wspaniały kościół i klasztor karmelicki, wzniesiony w miejscu, gdzie stał dom Cepedów. Pokój w którym urodziła się Święta, i drugi, w którym do piętnastego roku życia swego mieszkała, zachowane w całości, objęte zostały w planie kościoła, i stanowią jakoby osobną w tej świątyni świątynię. Zachowała się także, i troskliwie jest utrzymaną część dawnego ogrodu, gdzie Święta, jeszcze dzieckiem siedmioletniem, budowała sobie pustelnie, i wspólnie z bratem swym Rodrykiem, w rozmowach o szczęśliwości wiecznej zagrzewała siebie do przelania krwi swojej za wiarę.

DODATEK II (do str. 1).

O „grzechach" Św. Teresy.

Chcąc należycie zrozumieć to, co św. Teresa tu i na wielu miejscach Życia mówi o grzechach swoich, potrzeba naprzód przypomnieć sobie jaki sąd Kościół wydał o świętości jej, a powtóre wyjaśnić, jakim sposobem Święta taka, która całe życie nienaruszoną zachowała wziętą na Chrzcie niewinność, może poczytywać i podawać siebie za wielką grzesznicę.

Sąd Kościoła o „grzechach" św. Teresy mamy autentycznie i uroczyście wyrażony w następujących słowach Bulli kanonizacyjnej Grzegorza XV: „Między innemi cnotami jej, któremi jako oblubienica od Boga przyozdobiona dziwnie się odznaczała, szczególnym blaskiem zajaśniała nieskazitelna dziewiczość, której w tak wysokim stopniu przestrzegała, iż nie tylko w powziętem jeszcze w dzieciństwie postanowieniu wiecznego panieństwa aż do śmierci wytrwała, ale i *anielską, bez żadnej zmazy, w sercu i na ciele czystość zachowała*" [1]).

Drugi Papież, Urban VIII, w nie mniej stanowczych słowach stwierdził ten uroczysty wyrok poprzednika swego. Gdy mu przedstawiono pierwotną redakcyę Officyum o św. Teresie, w której Lekcya VI kończyła się

---

[1]) Inter caeteras ejus virtutes, quibus quasi sponsa a Deo ornata mirifice excelluit, integerrima effulsit castitas, cuam adeo eximie coluit, ut non solum propositum virginitatis servandae, a pueritia conceptum, usque ad mortem perduxerit, sed *omnis expertem maculae angelicam in corde et corpore servaverit puritatem.* Greg. XV Bulla canonizat.

temi słowy: „Tak hojnie Boskiemi darami obsypywał ją Pan, iż nieraz błagalnie wołając prosiła Go, aby miarę położył Boskim dobrodziejstwom swoim, i nie tak prędko puszczał w niepamięć *„jej zbrodnie“— criminum suorum*: „Urban VIII wziął pióro i wykreśliwszy te słowa: *„jej zbrodnie“*, własną ręką postawił w ich miejsce te drugie: *„jej przewinienia — culparum suarum“*, jak je teraz czytamy w Brewiarzu; przyczem wyrzekł te pamiętne słowa: ‚Św. Teresa nigdy nie popełniła grzechu śmiertelnego; nie należy więc pozwolić na to, by winy jakie ona przez pokorę sobie przypisywała, stały się dla pospólstwa wiernych powodem do posądzania jej o ciężkie wykroczenia“ [1]).

Podobnież, we wnioskach swoich do procesu kanonizacyjnego, audytorowie Roty, sędziowie, jak powszechnie wiadomo, w wyrokach swoich nieugięcie surowi, i każde słowo swoje ważący, tak się w tej kwestyi wyrażają „Lubo w opisie życia swego uchybienia swoje zwiększa, co jest dowodem głębokiej pokory, nigdy jednak śmiertelnego grzechu nie popełniła, ale *oblubieniczą szatę łaski, otrzymaną na Chrzcie, jaknajwierniej zachowała*“ [2]).

Nakoniec i Ś. Kongregacya Obrzędów, ustanawiając osobne święto Przeszycia serca św. Teresy, taką na to święto przepisała oracyę, uroczyście oznajmującą, że serce Świętej, było nienaruszonym nigdy przybytkiem panieńskiej czytości i miłości Bożej: „Boże, który *niepokalane wnętrzności* błogosławionej Teresy Panny, oblubienicy twojej, grotem ognistym przeszyłeś, i na ofiarę miłości poświęciłeś i t. d. [3])“

W obec tych autentycznych wyroków Kościoła, żaden katolik nie może nie uznawać tego za prawdę pewną i nieomylną, że święta Teresa nigdy przez całe życie swoje nie zmazała się grzechem śmiertelnym, że czystą i nieskalaną zaniosła do nieba otrzymaną na Chrzcie szatę niewinności. Jest to kwestya raz na zawsze rozstrzygnięta nieomylną powagą najwyższego i najświętszego, jaki jest na ziemi, trybunału. Wszelka w tym względzie wątpliwość, wszelkie tym wyrokom przeciwne przypuszczenie albo twierdzenie, byłoby nie tylko zaprzeczeniem prawdy historycznej, ale i zniewagą wyrządzoną Świętej, i Chrystusowi Panu, i Kościołowi Jego.

Zachodzi teraz pytanie, jakim sposobem, skoro pokora przedewszystkiem jest prawdą, pokora Świętej taki mogła, na pozór niezgodny z prawdą, wydać sąd o samej sobie, jakim sposobem, takie mając serce żadną nigdy zmazą nieskalane, mogła uważać i przedstawiać siebie jako ostatnią grzesznicę? Łatwo to zrozumiemy, gdy wspomnimy, w jakim stanie duszy była Święta, gdy

---

[1]) S. Teresia nunquam commisit peccatum mortale. Quare non convenit, ut quae ipsa prae humilitate sibi attribuebat, vulgo fiant occasio suspicandi eam gravium delictorum arguendam unquam fuisse.

[2]) „Quamvis ipsa culpas suas in relatione vitae suae exaggerarit, quod profundam humilitatem arguit, nunquam tamen peccatum lethale commisisse, sed *nuptialem gratiae vestem in baptismo susceptam fidelissime custodisse.*“ In relat. de ej. virtutibus, ert. VIII.

[3]) Deus, qui *illibata praecordia* B. virginis Teresiae sponsae tuo ignito jaculo transfixisti, et charitatis victimam consecrasti etc.“

tak o sobie sądziła i pisała. W chwili gdy znaglona posłuszeństwem skreślała opis życia swego, już była doszła do szczytu doskonałości; już była się związała bohaterskim ślubem, czynienia zawsze tego, co uzna za rzecz doskonalszą; już na kilka lat przedtem, anioł z włócznią ognistą zadał był sercu jej oną ranę, która wszystko życie jej przemieniła w jeden nieustający cud miłości Bożej; codzienne niemal zachwycenia i widzenia utrzymywały ją w ciągłem niejako obcowaniu z niebem: rzeczywiście nawet była w duchu przeniesioną do nieba; zasłona święta, zakrywająca nieprzeniknione głębie Trójcy Przenajświętszej, była się przed nią uchyliła, i odtąd chwała tej niezgłębionej tajemnicy stała jakoby ciągle odkryta przed oczyma jej duszy; cieszyła się bezustanną niemal z nią obecnością Zbawiciela, i wewnętrznem wejrzeniem duszy oglądała na jawie niewypowiedzianą piękność Słowa wcielonego; już była obsypaną od Boga tem mnóstwem nadzwyczajnych, niesłychanych łask, które nam w Życiu swojem opisuje i wielu innych jeszcze dziwniejszych, o których wolała przemilczeć, bo umysł ludzki w tem wygnaniu nie zdoła ich zrozumieć, ani unieść przewyższającego ich brzemienia. W takim to stanie duszy, na taki szczyt świętości wyniesiona, i na podobieństwo duchów niebieskich, przed stolicą Najwyższego stojących, pożerającym zapałem najczystszej miłości Bożej płonąca, św. Teresa bierze pióro do ręki, i czyni Kościół święty powiernikiem tajemnic serca swego. To życie jej, które nam opisze, stoi przed nią, oświetlone „światłością oblicza Bożego:“ ogląda je jakby w zwierciadle nieskończonej świętości Boga, w tem Boskiem świetle pisze. Zatem już lada pyłek najmniejszej niedoskonałości, w oczach tego serca miłością pałającego wyrasta w górę nieprawości, lada nieznaczny grzech powszedni wydaje jej się grzechem śmiertelnym. Drży z przerażenia na myśl, że dopuszczając się za młodu małych niewierności, uczyniła krok jeden, jakkolwiek nieznaczny, w kierunku tej pochyłości, która wiedzie na przepaść: za to jedno, za tę, jak jej się wydaje, zniewagę wyrządzoną nieskończonej dobroci Boga, zasłużyła na piekło. Zatem, mszcząc na samej sobie obrażony Majestat Boski, gorzkiemi łzami będzie opłakiwała, w najczarniejszych barwach będzie przedstawiała te niewierności swoje; żaden najsilniejszy wyraz skruchy chrześcijańskiej nie starczy jej na oddanie żalu i skruszenia serca swego. Oglądając teraz tak z bliska nieskończoną świętość Boga, serafinowym płonąc ku Niemu zapałem miłości, nie może sobie tego wybaczyć, że był w jej życiu czas, kiedy była prostym tylko aniołem, że zdarzyło jej się niekiedy na chwilę stracić z oczu obecność Boga, że na ziemskich, choć najuczciwszych zresztą i pobożnych rozmowach nieraz trawiła czas, który mogła poświęcić na obcowanie z Bogiem i pomnażanie się w miłości Jego. Takie to w oczach jej przeniewierzenie się łasce, taka zdrada wyrządzona Bogu. że na każde o tych „złościach“ swoich wspomnienie łzami się zalewa, i radaby umrzeć ze wstydu i żalu, i skryć się pod ziemię, tak czuje się godną wzgardy i obrzydzenia całego rodzaju ludzkiego. Dla tego, pisząc o tych rzeczach, co chwila świętem wybucha przeciw sobie samej oburzeniem, i miłosierdzia, jakie Bóg nad nią, tak grzeszną i niegodną, okazał, uwielbieniem, i takie ciężkie i nieubłagane wydaje na siebie wyroki potępienia, które w oczach naszych, i w porównaniu z jej życiem bohatersko

i niepokalanie świętem, jawną są przesadą, ale w jej ustach są wyrazem szczerej prawdy, samorodnie tryskającym z serca jakoby bez miary pokornego, a anielsko czystego, i całą potęgą pokory i czystości swojej Boga miłującego, i na podobieństwo nieskończonej świętości Jego, najmniejszym pyłkiem, z tą świętością niezgodnym, nieskończenie się brzydzącego.

Tak mamy rozumieć „grzechy“ św. Teresy, i tak je Kościół nieomylną powagą swoją tłomaczy. A tak je rozumiejąc, w tych rzewnie żałosnych jękach dziewiczej oblubienicy Zbawiciela, w tych rozdzierających, pełnych żalu i skruchy przeciw samej sobie wyznaniach jej i oskarżeniach, nowe znajdziemy, bodaj najwymowniejsze objawienie niezrównanej czystości tej duszy świętej, i z tem większą roskoszą, i z tem większem uwielbieniem i zbudowaniem będziemy czytali te karty jej, najczystszą wonią pokory chrześcijańskiej woniejące.

DODATEK III.

Ostatnie lata życia, śmierć i kanonizacya Św. Teresy.

„Po założeniu klasztoru św. Józefa w Awili,“ tak pisze Święta na początku swej *Księgi Fundacyi*, „pozostawałam pięć lat w tym klasztorze. Będą to, o ile dzisiaj o tem sądzić mogę, najspokojniejsze lata życia mego. Przyjęłyśmy w tym czasie pewną ilość aspirantek, które mężnie odniosły tryumf nad światem. Słów mi nie staje na wypowiedzenie, jaką to było dla mnie słodkością, że mi dano było żyć w gronie takich świętych i czystych dusz, jedynie służbie i chwale Pańskiej oddanych.“

W chwilach wolnych, jakie jej od zajęć powszednich i rządów klasztoru pozostawały, spisała w tym czasie niniejsze drugie *Opowiadanie życia swego*, i ułożyła swoję *Drogę do doskonałości*, którą to pracę później jeszcze na nowo przejrzała, i ostatnią do niej rękę przyłożyła.

Roku 1567 opuściła ukochaną samotność swoję, dla zakładania nowych klasztorów, we wszystkiem do pierwszego domu św. Józefa w Awili podobnych. Sama nam przekazała historyę powstawania tych zakładów w onej dziwnie pięknej Księdze Fundacyi, w której idąc za uroczem opowiadaniem Świętej, możemy krok w krok śledzić tropy apostolskich jej prac i podróży. „Pan objawił mi, tak pisze do O. Gracyana w r. 1576, że książka ta będzie wielu duszom na pożytek.“

Medina del Campo, Malagon i Walliadolid, te były pierwsze miasta w Hiszpanii, którym dano było przyjąć u siebie kolonie Karmelitanek z klasztoru św. Józefa w Awili. Klasztor w Medina del Campo powstał r. 1567, drugie dwa 1568.

Ale w wyrokach Bożych św. Teresa powołana była do odnowienia całego, męzkiego zarówno jak żeńskiego, zakonu karmelickiego. Pierwszym jej w wykonaniu tego zamiaru pomocnikiem i towarzyszem był św. Jan od Krzyża, który r. 1568, w Durvelo, uczynił początek reformy Karmelu męzkiego.

Założenie tego pierwszego klasztoru Karmelitów Bosych spełniło najgorętsze pożądanie św. Teresy; było ono szczęśliwem dokonaniem zleconego jej

opatrznościowego posłannictwa. Odtąd Święta z tem większą usilnością pracuje nad rozszerzeniem dokonanej już reformy, i w przeciągu niewielu lat zakłada cały szereg nowych klasztorów, i żeńskich, i męzkich.

Bóg jednak dopuścił na jej dzieło srogie przeciwności, zupełną, jak się na razie zdawać mogło, zagładą mu grożące. „Po założeniu klasztoru w Sewili, r. 1575, tak mówi o tych przejściach Święta, przez cztery lata przeszło nie było dalszych fundacyi. Wstrzymały je wielkie prześladowania, jakie nagle powstały przeciw Karmelitom i Karmelitkom Bosym. Nieraz już i przedtem cierpieliśmy prześladowanie, ale żadne z nich nie było ani z daleka tak gwałtownem, jak to ostatnie. W tem ostatniem, to jest w walce, jaką podjęli przeciwko nam Karmelici złagodzonej obserwancyi, reforma nasza o mało nie przepadła. Okazało się wówczas, z jednej strony, jak srodze święte tej reformy początki gniewały diabła, a z drugiej, jak dalece ona była sprawą Pana, kiedy On z takiej nawałności ją wybawił [1].“

Wśród takiej trwogi, św. Teresa nie tylko się nie zatrwożyła, ale owszem właśnie w chwili najsroższego miotania się burzy napisała swój *Zamek wewnętrzny*, najwznioślejsze i najwyżej duchowne ze wszystkich dzieł jej. Zaczęła je w Toledcie, w dzień Świętej Trójcy r. 1577, a zakończyła je w wilią św. Andrzeja tegoż roku, w klasztorze św. Józefa Awilańskim.

Gdy wreszcie r. 1580 odnowiony zakon zwycięzko wyszedł z walki i pokój odzyskał, Święta założyła jeszcze cztery klasztory: w Villanuova de la Xara, w Palencyi, w Soria i w Burgos. Tu, w Burgos, na cztery miesiące przed śmiercią, spisała historyę tych czterech ostatnich fundacyi.

Wszystkich klasztorów, przez nią za życia założonych, było trzydzieści i dwa: dwanaście męzkich, i ośmnaście żeńskich. Ale i po jej śmierci dzieło jej wciąż rosło, i już w końcu w. XVIII zakon reformowany Najświętszej Panny z Góry Karmelu był się na cały świat rozszerzył. Kongregacya hiszpańska, czyli św. Józefa, liczyła dwanaście prowincyi, sto piędziesiąt i trzy klasztory męzkie, i sto dwanaście klasztorów żeńskich; kongregacya włoska, czyli św. Eliasza, obejmowała dwadzieścia i cztery prowincye, w których było dwieście ośmnaście klasztorów męzkich i sto sześćdziesiąt i ośm żeńskich.

Klasztor w Burgos był ostatnią fundacyą św. Teresy i jedną z najpracowitszych. W chwili dokonania jej, święta założycielka miała 68 lat, nie stała więc jeszcze u ostatnich kresów życia ludzkiego; ale niezliczone, jakim podlegała, cierpienia, częste jej ataki paralityczne, prawie nieustające febry; bole gardła, przy rosnącem od ciągłych trudów i podróży wycieńczeniu, nie dawały nadziei, by życie jej długo jeszcze przeciągnąć się mogło. Ona jednak, w swej nieugaszonej o rozszerzenie reformy gorliwości, wciąż o coraz nowych fundacyach przemyśliwała. Z listów jej okazuje się, że zamierzała niebawem założyć klasztor w Madrycie. Ale inaczej było postanowiono w wyrokach Opatrzności. Po dwudziestu latach niestrudzonych, bohaterskich prac i walk około ustanowienia, obrony, rozszerzenia reformy zakonu swego, sprawiedliwie nale-

---

[1]) Księga Fundacyi, r. XXVIII.

żało się tej mężnej, rzecby można, apostolskiej niewieście, by już za trudy i poświęcenie swoje otrzymała zasłużoną w niebie koronę i dostąpiła już tego błogosławionego na wieki z Boskim Oblubieńcem zjednoczenia, za którem tęskniąc, całe życie z tęsknoty umierała.

Św. Teresa opuściła klasztor w Burgos pod koniec lipca 1582, pozostawiwszy za przeoryszę matkę Tomossinę Baptystę. Powiadają, że w chwili odejścia, najczulszemi słowy córki swoje żegnała, i z wylaniem je błogosławiła, i rękę im dała do pocałowania, czego prawie nigdy nie czyniła. Zamierzała udać się wprost do Awili, gdzie obowiązki przełożeństwa ją wzywały, gdzie nad to towarzysząca jej siostrzenica Terezita, której nowicyat był na ukończeniu, miała złożyć w jej ręce uroczystą professyę. Ale zatrzymał ją po drodze O. Gracyan, który był w jej imieniu obiecał przeoryszy klasztoru w Palencyi, że wracając z Burgos, jakiś czas tam u niej zabawi. Pozostała więc miesiąc w Palencyi i dopiero pod koniec sierpnia podążyła dalej na Walliadolid. W tem mieście, jak się okazuje z jej listów, była już 26 sierpnia i zabawiła do połowy września. 16 września przybyła do Medina del Campo, na skutek listownego wezwania O. Antoniego od Jezusa, wikaryusza prowincyi Karmelitów Bosych, który tam czekał na nią i miał ją zawieźć do Alby, to jest do księżnej Alba, pani bardzo pobożnej, pragnącej z nią się widzieć i poradzić się jej w potrzebach duszy swojej. Świętej, spieszącej do Awili z powodów wyżej wspomnianych, i znajdującej się już w stanie wielkiego wycieńczenia, nowe to rozporządzenie prowincyała bardzo nie było na rękę; wszakże, czcząc władzę prawego zwierzchnika, poddała się żądaniu jego.

Dla ulżenia św. Teresie trudu podróży, Księżna Alby przysłała była po nią wygodny powóz. Święta wyjechała z Medina del Campo, zdaje się, 19-go, snać już dotknięta śmiertelną niemocą, która w dwa tygodnie potem pasmo dni jej przecięła; ledwo bowiem dojechawszy do małej wioski w pobliżu Peguaranda, wpadła w omdlenie, z wielkiem towarzyszących jej przerażeniem. „Musieliśmy zatrzymać się na noc w tem miejscu,“ tak z rzewną prostotą opowiada bolesne to przejście Wielebna Anna od św. Bartłomieja. „Święta, czując się bardzo słabą, rzekła mi: Córko, daj mi co jeść, bo siły mię odchodzą.—Miałam tylko kilka fig suszonych; te jej podałam; wzięła i zjadła jednę, choć miała gorączkę. Zarazem komuś z obecnych na miejscu dałam cztery reały (talary hiszpańskie), z poleceniem kupienia dwóch jaj za jakąbądź cenę; lecz gdy posłaniec mój wrócił z oznajmieniem, że nigdzie za żadne pieniądze jaj dostać nie mógł, spojrzałam na Świętą, jakby na poły umarłą i rozpłakałam się. Trudnoby mi było wyrazić boleść, jakiej wówczas doznałam. Zdawało mi się że serce mi pęka, iż nie mogę jej dać żadnej pomocy w tym stanie zniemożenia, w jakim się znajdowała. Aż ona sama musiała mię pocieszać: — Nie martw się, córko, rzekła mi; figi te bardzo dobre; wielu ubogich i tego nie ma; Bóg sam wszystko to zrządza“. — Nazajutrz, powiada Ribera (ks. III. r. IV), zatrzymano się w drugiej wsi, równie nędznej jak pierwsza, gdzie na powetowanie głodu wycierpianego dnia poprzedniego, znaleziono tylko zioła jakieś

gotowane na cebuli i Święta musiała poprzestać na tej strawie, w takim stanie zdrowia zgoła nie odpowiedniej.

Wieczorem, 20 września, około 6-ej, podróżni stanęli nareszcie w Albie. Zakonnice, widząc Świętą tak słabą, wymogły na niej aby się zaraz położyła. „Jakże się czuję znużoną, rzekła do nich, kładąc się; od dwudziestu lat przeszło nigdy jeszcze nie poszłam do łóżka o tak wczesnej porze. Dzięki Bogu, że w waszych rękach zachorowałam.“ Lekarze od pierwszego widzenia uznali chorobę za śmiertelną. Mimo to jednak Święta nazajutrz wstała jak zwykle; zwiedziwszy dom, była na Mszy i przystąpiła do Komunii z wielką pobożnością i rozradowaniem ducha. Toż samo uczyniła kilka dni następnych; a w ciągu dnia uczestniczyła we wspólnych ćwiczeniach zakonnych, ile jej jeszcze sił stało.

W dzień św. Michała tak już była bezsilną, że zaraz po Komunii musiała się położyć. Kazała się przenieść do infirmerii na piętrze, zaopatrzonej w kratę, wychodzącą na kościół, wprost na wielki ołtarz, tak iż można było z niej słuchać Mszy świętej. Noc całą z 1-go na 2 października spędziła na modlitwie bogomyślnej. Nazajutrz rano kazała wezwać O. Antoniego, aby ją wyspowiadał. Już na ośm lat przedtem, jak twierdzi drugi jej życiopisarz (Yepes, C. I. ks. II r. XXXVIII), Bóg jej był objawił rok jej śmierci, ale bez oznaczenia dnia; miała go, według tegoż pisarza, zapisany cyframi w swym brewiarzu, zwierzyła się z tem objawieniem Ojcu Mariano, a opuszczając ostatni raz klasztor w Segowii, zapowiadała siostrom że jej już nie obaczą. W ostatnich dniach życia, Bóg snać wyraźniej oznajmił jej chwilę jej śmierci, bo gdy O. Antoni kazał jej prosić Boga, by ją jeszcze dłużej przy życiu zachował, odpowiedziała mu: — Już nie jestem potrzebna na tym świecie.—„Na dwa dni przed jej śmiercią, mówi Wielebna Matka Anna od św. Bartłomieja, gdy sama byłam przy niej w celi, rzekła do mnie: — Córko, przyszła godzina śmierci mojej.—Słowa te jakby mieczem przeszyły mi serce, i dla tego że miała umierać w Albie, i że ja ją miałam przeżyć, że ją miłowałam, i ona wzajemnie miłowała mnie, i dla tego także, że widząc jak ściśle złączona jest z Panem, wielką miałam pociechę z tak bliskiego przy niej przebywania.“ Nim jeszcze O. Antoni od niej odszedł, siły Świętej tak widocznie poczęły coraz bardziej ustawać, że wezwano lekarza, który kazał ją znieść na powrót do izby, którą przedtem zajmowała, bo ten pokój na górze zdaniem jego nadto dla niej był zimny. Przepisał jej lekarstwa, które zażyła z uśmiechem, jakby na okazanie, że nic jej nie pomogą. Uznano jeszcze potrzebę przystawienia jej baniek, na co ona, zawsze z pożądaniem gotowa na wszelkie cierpienia, ochotnie się zgodziła. Przy tak wielkiem zniemożeniu, wciąż przecie się modliła, od czasu do czasu zwracając się z jaką radą lub przestrogą do sióstr ją nawiedzających.

3-go października, dniem przed śmiercią, objawiła chęć przyjęcia świętego Wiatyku. Leżała prawie bezwładna, i ile razy potrzeba jej było obrócić się albo podnieść, dwie siostry musiały ją podtrzymywać. W chwili, gdy czyniono przygotowania do przyniesienia jej Najświętszego Sakramentu, rzekła do sióstr, łoże jej otaczających: — Córki, proszę was dla miłości Boga, zacho-

wujcie wiernie reguły i konstytucye naszego zakonu. — Potem, ukazując na siebie, dodała:—Nie pamiętajcie na zły przykład, jaki wam ta niewierna zakonnica dawała, i odpuśćcie mi. —Łzy i szlochania były jedyną na te jej słowa odpowiedzią. W chwili gdy wnoszono do niej Najświętszy Sakrament, zbierając ostatki sił swoich, żywo się podniosła na łóżku, i gdyby jej nie zatrzymano, byłaby się rzuciła na ziemię, na przyjęcie pana swego. Twarz jej, nadziemskim zapałem płonąca, przedziwnym wdziękiem się rozjaśniła. Długą chwilę modliła się głośno, z rzewnem wylaniem serca wielbiąc łaskawość Boga do niej przychodzącego.—O Panie i Oblubieńcze mój, wołała, przyszła wreszcie ta chwila, której tak gorąco pożądałam: słuszną bym już cieszyła się obecnością twoją; czas już, o Boże, bym opuściła to życie; niechaj się stanie, proszę, wedle upodobania twego. Dziękowała Bogu, że dał jej się narodzić w wierze katolickiej:—Z łaski twojej, Panie, powtarzała po wiele razy, jestem córką Kościoła. Potem błagała Boga aby jej grzechy odpuścił, i towarzyszki swoje wzywała, aby z nią o to Boga prosiły. Przez zasługi Pana Jezusa Chrystusa, dodała, mam nadzieję że będę zbawioną.

Po dopełnieniu świętego obrzędu, siostry prosiły jej by przemówiła do nich kilka słów upomnienia i zbudowania, ale Święta odmówiła; od czasu do czasu tylko zalecała im pilne przestrzeganie reguł i konstytucyi i wierne posłuszeństwo przełożonym. Często powtarzała po łacinie słowa Psalmu L.: „Ofiara Bogu, duch strapiony; serca skruszonego i upokorzonego, Boże, nie wzgardzisz. Nie odrzucaj mnie od oblicza twego, i Ducha twego świętego nie odejmuj odemnie. Serce czyste stwórz we mnie, Boże.“ Ten wiersz zwłaszcza: „serca skruszonego i upokorzonego, Boże, nie wzgardzisz“, prawie ciągle miała na ustach, póki nie straciła mowy. Wieczorem o 9-ej zażądała Sakramentu Ostatniego Pomazania, przyjęła go z wielką pobożnością, sama z kapłanem i siostrami odmawiając Psalmy, i odpowiadając na litanię i oracye. Po dopełnionym obrzędzie, na nowo dziękowała Bogu, że ją uczynił córką Kościoła. Gdy po chwili O. Antoni zapytał jej, czy nie życzy sobie, aby ciało jej było przeniesione do Awili, Święta jakby z przykrością przyjęła to zapytanie. Czyż ja mam mieć jaką wolę własną? odpowiedziała pokornie; czy nie znajdzie się dla mnie i tutaj piędź ziemi?

4-go, w dzień św. Franciszka z Assyżu, który był dniem śmierci jej, Święta o 7-ej rano położyła się na lewy bok, i tak pozostała całe czternaście godzin które jeszcze żyła, trzymając w ręku krzyż, który po śmierci dopiero wyjąć jej z rąk zdołano. Twarz miała płonącą, i zdawała się pogrążoną w rzewnej z Bogiem rozmowie. „Od dwóch dni, mówi Wielebna Matka Anna od św. Bartłomieja, nie odchodziłam od niej ani na chwilę, bo obecność moja przy łożu jej była dla niej pociechą. Gdy czego potrzebowała, nie odchodząc sama, prosiłam tylko sióstr, by przyniosły, czego było potrzeba. Tak wielki był mój smutek, że dnia którego umarła, nie byłam zdolna wymówić jednego słowa. Tegoż dnia, wiedząc jak bardzo lubiła by zawsze było koło niej czysto, zmieniłam jej całą bieliznę, aż do rękawów i czepców, na co ona z wielkiem zadowolnieniem patrzała, i spojrzawszy na mnie, uśmiechnęła się, dziękując mi

na migi. Taka to była piękna dusza, że w każdej najmniejszej rzeczy piękność jej się objawiała. Pod wieczór, O. Antoni kazał mi pójść się posilić. Poszłam; ale Święta, skoro spostrzegła że mnie niema w celi, uspokoić się nie mogła; spoglądała na wszystkie strony, jakby szukając mię oczyma. Ojciec zapytał jej, czy chce abym wróciła, na co gdy dała znak potwierdzający, przywołał mię na powrót. Skoro mię ujrzała, uśmiechnęła się, objęła mię rękoma, obsypywała mię czułościami, w końcu głowę na piersiach moich skłoniła, i tak ją trzymałam w objęciach moich, aż do ostatniego jej westchnienia. Sama byłam więcej umarła niż żywa. Cała się wydawała płonąca miłością Boskiego swego Oblubieńca; patrząc na nią, rzekłbyś że pragnęła przyśpieszyć tę chwilę, gdy wyzwolona z więzienia tego ciała, będzie już mogła cieszyć się świętą Jego obecnością. Pan w Boskiej dobroci swojej, widząc że mi nie staje cierpliwości na zniesienie tego krzyża, ukazał mi się widomy, stojący u nóg łoża Świętej, otoczony orszakiem aniołów i Świętych, jakby sam przyszedł zabrać ją do nieba. Wspaniałe to widzenie trwało na długość jednego Wierzę i zupełnie odmieniło mi serce. Przeprosiłam Pana za mój brak poddania się woli Jego. i powiedziałam Mu: —O mój Boże, teraz gdym ujrzała chwałę, jaką tej świętej duszy zgotowałeś, za nic już nie chciałabym, byś ją dla mojej pociechy dłużej jeszcze na tej ziemi zostawił. Ledwo wymówiłam te słowa, Święta na rękach moich skonała, i dusza jej wzleciała, jak czysta gołębica, cieszyć się Bogiem swoim.“

Nie tym jednym tylko znakiem Pan widomie objawił, jak drogą była w obliczu Jego śmierć Świętej Jego. Akta jej kanonizacyjne (p. 57) świadczą, jako w nocy śmierci jej, i nocy poprzednich, kilka zakonnic, ze wszech miar cnotliwych i wiary godnych, widziały światłość nadzwyczajną, bądź unoszącą się nad kościołem, bądź napełniającą chór, albo celkę w której leżała umierająca; jako jedna z nich, w chwili zgonu Świętej, słyszała szum, jakby wielu na raz osób, do celi chorej wchodzących i łoże jej obstępujących, i jako wszystkie zgodnie były przekonane, że to dziesięć tysięcy Męczenników, według obietnicy jaką jej kiedyś przedtem byli dali w widzeniu, przyszło wspomagać ją przy śmierci i zaprowadzić ją do nieba; jako wreszcie druga, w chwili gdy św. Teresa oddawała ostatnie westchnienie, widziała jakby białą gołębicę z ust jej ulatującą.

Tak, w Albie de Tormez, w zachwyceniu miłości Bożej raczej, niż skutkiem przyrodzonego wyczerpania sił, jak to sama po śmierci objawiła Matce Katarzynie od Jezusa, przełożonej Karmelu w Veas [1]), umarła Teresa de Ahumada, w zakonie Teresa od Jezusa, założycielka reformowanego zakonu Matki Boskiej z Góry Karmelu, w czwartek, 4 października roku 1582, w dzień św. Franciszka z Assyżu, około 9-tej wieczorem. Dzień to pamiętny zaprowadzeniem naprawy kalendarza. Na mocy gruntownych prac i wniosku uczonych, przez kilka lat, z polecenia Papieża wyczerpującej tej kwestyi zbadaniem za-

---

[1]) Akta kanonizacyjne poświadczają ten fakt, na mocy złożonego pod przysięgą zeznania kilku osób wiarogodnych (p. 330).

jętych, Grzegorz XIII datę w tym dniu przypadającą posunął o całe dziesięć dni naprzód; skutkiem więc wyrzucenia tych dziesięciu dni, dzień nazajutrz po śmierci św. Teresy już się nie liczył 5-ym ale 15-ym października. Urodzona 28 marca 1515, Święta w chwili śmierci swojej miała lat sześćdziesiąt i siedm, miesięcy sześć i siedm dni. Rok jej śmierci był czterdziestym i dziewiątym od wstąpienia jej do klasztoru, czterdziestym i ósmym od professyi, a dwudziestym i pierwszym od zaprowadzenia reformy.

Święta była wzrostu średniego: płeć miała białą, tuszę dość pełną. Za młodu była piękną i ślady piękności swojej w późną starość zachowała. Włosy miała czarne, kręcące się; czoło piękne, szerokie; brwi ciemne, gęste, lekko zagięte; oczy czarne, okrągłe, żywe i wdzięku pełne; źrenice wypukłe, ale nie za duże; na twarzy rumieńce, zwłaszcza w czasie modlitwy; nos mały, okrągły u końca lekko zagięty; nozdrza łukowate; usta ani za szerokie ani za wązkie; warga górna cienka i prosta, dolna gruba i nieco obwisła; zęby zdrowe, broda kształtna i proporcyonalna. Uśmiech miała uroczy, postawę majestatyczną, chód lekki, głos wdzięczny. Słowem, sam już widok i głos jej uszanowanie wzbudzał i serca do niej pociągał. Powtarzamy tu prawie dosłownie opisy Ribery (Ks. IV. r. I) i Yepesa (Cz. I. ks. II. r. XXXIX), którzy ją oba znali i przez kilka lat widywali. O. Gracyan kazał ją odmalować za życia Bratu Janowi od Nędzy, braciszkowi reformowanego Karmelu; portret ten, choć pędzel wiele pozostawia do życzenia, miał być, jak utrzymują, bardzo podobny, i z niego wszyscy późniejsi, najwięksi nawet różnych szkół malarze, brali do obrazów swoich wizerunek św. Teresy.

W chwili śmierci, oblicze Św. rozjaśniło się i stało się piękniejszem niż przedtem; zmarszczki jakie wiek na niem był wyrył, wygładziły się i znikły. Ciało jej, białe jak alabastr, pulchne było i miękie, jak ciało dziecka; członki wszystkie podatne i giętkie, jak u człowieka żywego. Z ciała tego wynikała woń dziwnie słodka, nie dająca się porównać z żadnym zapachem przyrodzonym, a tak silna, że trudno ją było wytrzymać, i potrzeba było poroztwierać okna. Cały klasztor, tej nocy i dnia następnego, pełen był tej woni; woniały nią nawet wszystkie rzeczy, które Świętej do codziennego użytku służyły; jeszcze w kilka dni potem siostra kucharka poczuła ją w kuchni i przekonała się, że woń ta wychodzi z solniczki, do której Święta w czasie choroby swojej była palcami sięgnęła. Woń ta pośmiertna jednak nikomu z bliższego otoczenia Świętej nie wydała się dziwną, bo już i za życia, nawet w chorobie, nieraz ją z siebie wydawała, według zapewnienia Matki Anny od św. Bartłomieja [1], która w ostatnich latach była nieodstępną jej towarzyszką. Opowiadają także, że gdy w czasie pobytu Świętej w Palencyi jakaś pani przywiodła do niej dziecko swoje, aby je pobłogosławiła, dziecko potem wróciło do matki wołając: „Jakże ta Święta ma ręce pachnące!“

Całą noc, i nazajurz rano aż do 10-ej, to jest do chwili pogrzebu, siostry czuwały przy ciele świętem, raz wraz, jedna po drugiej, przystępując do

---

[1]) Ob. *Acta authentica*.

ucałowania rąk i nóg zmarłej Matki swojej, którą już czciły jak świętą, i drogie zwłoki jej jak relikwie. Rozdzieliły między siebie rzeczy, które służyły do jej użytku, i innych także proszących niemi obdarzały. O. Antoni od Jezusa wziął dla siebie jej habit i zabrał go z sobą do Mediny, gdzie jak opowiadają, Bóg za dotknięciem tej świętej relikwii zdziałał cudowne chorego uzdrowienie. Akta kanonizacyjne (p. 60) mówią także o jednej z sióstr domowych, jako za ucałowaniem nóg ciała świętego odzyskała węch utracony, i tak dostąpiła tej pociechy, za którą wzdychała, że dano było jej także uczuć oną woń cudowną, o której było wyżej. Mówią również o drugiej, srogie bóle w głowie i w jednem oku cierpiącej, jako przyłożywszy do chorych miejsc rękę Świętej, natychmiast została uzdrowioną.

Nazajutrz w piątek, to jest, jak powiedziano wyżej, dnia 15 październikа, bez uprzedniej sekcyi i balsamowania, ciało Świętej odziane w habit zakonny, złożono do prostej trumny drewnianej, którą jednak, dla uczczenia zmarłej, nakryto całunem złotem haftowanym, jak go Święta była widziała w duchu, gdy jeszcze w dwudziestym roku życia śmiertelnie chorowała i już się zdawała umarłą. Po nabożeństwie, spuszczono trumnę do grobu przygotowanego w sklepieniu, przytykającem do kościoła klasztornego, pośrodku między dwiema kratami chóru dolnego. Całe miasto wzięło udział w pogrzebie, który się odbył z wszelką, na jakie mała taka mieścina, jak Alba, mogła się zdobyć uroczystością. Teresa de Lais, fundatorka klasztoru, chcąc zapobiedz możliwym ze strony którego z drugich klasztorów pokuszeniom o zabranie ciała świętego i przeniesienie go do siebie, kazała była wykopać grób bardzo głęboki i zasypać go takiem mnóstwem kamieni, cegły i wapna, jak gdyby miał posłużyć za fundament do wielkiej jakiej budowy.

Święta po śmierci ukazywała się różnym, jak o tem upewniają zeznania świadków, zamieszczone w aktach autentycznych procesu, i samaż Bulla kanonizacyjna. W dzień pogrzebu zjawiła się Katarzynie od Jezusa, założycielce klasztoru w Veas, w chwili, gdy taż przystępowała do Komunii, upewniając ją iż „cieszy się widzeniem Boga i że w niebie więcej przyniesie pożytku zakonowi niż go przyniosła na ziemi". Ukazała się także Wielebnej Matce Annie od św. Bartłomieja, zmartwionej rozkazem przełożonych, wzywającym ją do Awili, i wzdragającej się przed koniecznością opuszczenia Alby, kędy tylko co spoczęły drogie szczątki tej, której tak długo była wierną towarzyszką: „Zrób jak ci każą, córko, rzekła do niej; wróć do Awili".

Dziewięć miesięcy już było upłynęło od czasu pochowania ciała świętego, a wciąż jeszcze, mimo głębokość grobu i grubość pokrywającego grób nasypu, taż sama wynikała z niego woń cudowna. Wówczas dopiero karmelitki klasztoru albańskiego spostrzegły, jaki błąd popełniły, pozwalając na pochowanie ciała w taki sposób niewłaściwy; postanowiły wyjąć je z grobu, sprawdzić w jakim się ono stanie znajduje, i szczątkom, jakieby jeszcze pozostawały przyzwoitsze dać schronienie. O. Gracyan, chwilowo obecny w Albie, pochwalił ten zamiar; z obawy jednak księcia i księżny Alby, którzy te drogie szczątki poczytywali jakby za własność swoję, i zadrośnie ich strzegli, potrzeba było

działać jaknajoględniej i pokryjomu. Sam O. Gracyan własnoręcznie zajął się exhumacyą, drugiego tylko Karmelitę Bosego i zakonnice miejscowe do pomocy dopuszczając. Całe cztery dni biedzili się z rozkopywaniem nawalonej na grób góry ziemi, kamieni i cegły; a im bardziej wykop się pogłębiał, tem silniej woń ona cudowna dawała się czuć pracującym. Nakoniec, 4 lipca 1583 roku, okrągło w dziewięć miesięcy od śmierci Świętej, dokopali się trumny. Znaleźli wieko pęknięte, i całą trumnę spróchniałą, mchem porosłą, i przesiąkłą wilgocią, od wody, i mokrej gliny, której zasypując grób, w wielkiej ilości użyto, dla spojenia naniesionych nań kamieni. Podobnież i habit na ciele świętem całkiem był przegniły; ale ciało samo, choć także omszałe i pokryte ziemią, przez szpary trumny się wciskające, za obmyciem okazało się całe i nienaruszone; ani jednego włosa na głowie nie brakowało, jakby wczoraj dopiero zostało pochowane; zawsze też wynikała z niego taż sama woń najsłodsza, dziwnie do pobożności pobudzająca. Wszyscy obecni, do głębi duszy tym widokiem wstrząśnieni upadli na kolana, ze łzami wielbiąc wszechmocność Boga i Świętej w drogich jej szczątkach cześć oddając. Nienaruszoność ciała świętego tem bardziej okazywała się cudowną, że według przyrodzonego porządku rzeczy, po części powinno je było strawić wapno, po części w zgniliznę obrócić wilgoć, zwłaszcza że na wątłe ciało niewieście silniej działające, a narzucona na nie massa kamieni i cegły, wszystkie kości połamać. Woń cudowna wynikała nie z samego tylko ciała, ale i z wszystkiego czem ono było okryte; niektóre z tych rzeczy jeszcze po kilku latach tę woń z siebie wydawały, i za dotknięciem ich niejednokrotnie działy się cuda. Trzeci jeszcze objaw cudowny uderzył oczy obecnych, mianowicie pewien olej dziwnie słodki, dość obficie z ciała świętego płynący, i ziemię dokoła, albo przykładanie doń chusty zraszający. Yepes (ks. IV), upewnia że jeszcze w dwadzieścia i cztery lata po śmierci Świętej, z pasa skórzanego, w którym była pochowana, olej ten dziwny kropelkami się sączył, jak sam to widział na oczy u Karmelitek Bosych w Saragossie.

Po dłuższej chwili cichego tych cudownych spraw Bożych uwielbienia, O. Gracyan odłączył od ciała świętego rękę lewą; ubrano je potem w nowe suknie, uwinięto w całun, złożono do mocnej trumny, i na nowo w tem samem miejscu, ale już nie tak głęboko, pochowano. Odjeżdżając z Alby, O. Gracyan zabrał z sobą rękę Świętej, i w skrzynce troskliwie opieczętowanej wręczył ją zakonnicom klasztoru św. Józefa w Awili, nie mówiąc im jednak, co się w tej skrzynce zawiera, i ogólnie tylko dając im do zrozumienia, że są w niej rzeczy święte. Myśl jego, jak to i w piśmie, na ręce sióstr złożonem objaśnił, była taka, że jeśli im się dostanie ciało Świętej, jak tego chciał, w takim razie rękę mają oddać siostrom w Albie; w przeciwnym razie, ręka ma u nich pozostać. Skrzynka więc przechowywała się ze czcią w chórze zakonnym w Awili. Gdy jednak wkrótce potem Święta ukazała się przełożonej klasztoru, i objawiła jej, co się w skrzynce zawiera, O. Gracyan, uchylając się od dalszych pytań i nalegań przełożonej, nic jej nie mówiąc, zabrał

relikwię, i sam ją odniósł do klasztoru karmelitek Bosych w Lizbonie, gdzie niebawem poczęła cudami słynąć, i podziśdzień tamże się przechowuje.

W roku 1585, d. 24 listopada, ciało św. Teresy zostało przeniesione do Awili, do klasztoru św. Józefa, i tamże d. 1 stycznia 1586 r., biskup miejscowy kanoniczną wizytą je sprawdził. D. 23 sierpnia tegoż roku 1586, zwrócono je znowu do Alby de Tormez, a r. 1588 Papież Syxtus V postanowił i rozkazał, aby tam pozostało na zawsze. Odbyte nad ciałem świętem w różnych czasach wizyty kanoniczne zawsze też same nadzwyczajne objawy stwierdzały. Cuda przy niem działy się coraz częstsze. Dzieła Świętej r. 1588 staraniem Wielebnej Matki Anny od Jezusa ogłoszone, większego jeszcze dodały zapału powszechnemu do Świętej Awilańskiej nabożeństwu; cała Hiszpania jednomyślnie poczęła pragnąć i dopraszać się rychłego wyniesienia jej na ołtarze.

Roku 1595, na żądanie Filipa II, i z rozporządzenia nuncyusza papieskiego w Madrycie, wszczęło się ogólne w całej Hiszpanii kanoniczne dochodzenie cnót i cudów służebnicy Bożej. Roku 1597, protokół został przesłany do Rzymu; poszły z nim od Filipa II, od książąt i grandów dworu jego, od zakonów, od uniwersytetów, od wielu miast w Hiszpanii, listy i przedstawienia do Papieża Klemensa VIII, proszące z naleganiem o rychłą kanonizacyę Świętej. Papież poruczył sprawę kardynałom Kongregacyi Obrzędów, którzy wyznaczyli biskupów Awilańskiego i Salmantyceńskiego do zebrania informacyi *in genere;* za podpisaniem tej „komisyi“ przez Klemensa VIII, protokóły z niej zostały przesłane do Kongregacyi Obrzędów, która d. 10 stycznia 1607, wysłuchawszy wniosków sprawozdawcy swego, kardynała Pamphili, uchwaliła że można bezpiecznie sprawę dalej prowadzić; zaczem, po nowych, skutkiem tej uchwały, dochodzeniach, Paweł V, Bullą z 24 kwietnia 1614, orzekł beatyfikacyę Świętej. Uroczyste to czci publicznej odnowicielce Karmelu przyznanie, bardziej jeszcze spotęgowało ufność wiernych w możną jej u Boga przyczynę; Bóg też coraz nowemi cudami ufność tę stwierdzał. Skutkiem tego, Filip III, na czele i w imieniu całego królestwa swego, wniósł do Pawła V, usilne instancye o dokonanie ostatecznego aktu kanonizacyi; już miało się stać zadość prośbie jego, gdy r. 1621, jeszcze w toku sprawy, śmierć ich obu i Papieża i króla zabrała. Za to Filip IV, takąż jak poprzednik jego czcią dla Świętej przeniknioný, zaraz po wstąpieniu Grzegorza XV na tron papieski, wznowił przerwane śmiercią Filipa III starania; cesarz Ferdynand II, Ludwik XIII król francuski, Zygmunt III król polski, wielu innych książąt i panujących, wszystek Karmel reformowany i Hiszpania cała, przyłączyli się do prośby jego. Czyniąc zadość tylu prośbom i naleganiom, po załatwieniu wszystkich wymaganych do aktu kanonizacyi wstępnych formalności, Grzegorz XV Bullą z 12 marca 1622, uroczyście zaliczył Teresę w poczet Świętych, dzień dorocznego obchodu jej pamięci na 15 października ustanowił, Mszę i Officyum o niej zatwierdził, dozwalając, ale nie przykazując, odprawianie ich w całym świecie katolickim. Tegoż samego dnia, oprócz św. Teresy, Grzegorz XV kanonizował jeszcze św. Izydora Oracza, św. Ignacego Lojoli, św. Fraciszka Ksawerego i św. Filipa Nereusza. Obrzęd kanonizacyjny odbył się z wielką

uroczystością w bazylice św. Piotra. Papież sam celebrował Summę pontyfikalną; a nazajutrz 13 marca, w niedzielę Męki Pańskiej, odbyła się uroczysta processya do kościołów noszących tytuł lub posiadających ołtarz Świętych nowo kanonizowanych. „Kononizncya św. Teresy, powiada Benedykt XIV, została dopełnioną według rytu dziś używanego w Kościele". D 21 lipca 1627 Urban VIII ogłosił ją Patronką całej Hiszpanii. Później za wniesieniem imienia jej do martyrologu rzymskiego, Msza i Officyum o niej, przedtem dowolne, stały się obowiązującemi, jako *festum semiduplex*, aż w końcu, d. 21 lipca 1668, Klemens IX podniósł je do rytu wyższego, jako *festum duplex*.

DODATEK IV.

Główne daty chronologiczne życia świętej Teresy według Bollandystów.

Roku:

1515. 28 marca, o godzinie 5½ rano, narodzenie św. Teresy. Tegoż dnia chrzest jej, w kościele parafialnym św. Jana.

1522. (w przybliżeniu). Wybiera się z bratem Rodrykiem na wyprawę do Maurów, w nadziei zdobycia sobie tam palmy męczeńskiej.

1529. Pierwsza pobożność jej stygnie.

1531. Oddana na pensyę do klasztoru Augustyjanek w Awili, gdzie zapał miłości Bożej w niej się wznawia.

1532. Choroba i powrót do domu ojcowskiego.

1533. 2 Listopada, wstępuje do zakonu Najśw. Panny Maryi z Góry Karmelu, w klasztorze Wcielenia w Awili.

1534. 3 Listopada, czyni proffesye.

1535. Ciężko chora, pod opieką ojca wyjeżdża na wieś i tam poczyna oddawać się modlitwie wewnętrznej.

1536. Skutkiem nieumiejętnego sposobu leczenia w gorszą jeszcze niemoc popadła, ojciec zabiera do siebie.

1537. Prawie umierająca, i już za umarłą miana, wraca do klasztoru.

1539. Cudowne, za przyczyną św. Józefa, uzdrowienie.

1541. Porzuca modlitwę wewnętrzną.

1542. Na nowo do niej, i na zawsze, powraca.

1555. Początki życia świętszego.

1556. Hojność darów nadprzyrodzonych.

1557. Spotkanie z św. Franciszkiem Borgia.

1558. Często słyszy wewnętrzne słowa od Boga. Oddaje się pod kierunek O. Baltazara Alvarez, z Towarzystwa Jezusowego.

1559. Coraz częstsze widzenia. Pierwsza myśl założenia klasztoru. Spotkanie z św. Piotrem z Alkantary.

1560. Składa ślub czynienia zawsze tego, co uzna być doskonalszem.

1561. Zachody około fundacyi klasztoru św. Józefa.

1562. W czerwcu, będąc w Tolecie, kończy pierwszy opis życia swego. 24 sierpnia, zakłada klasztor św. Józefa w Awili.

1563. 1566. Pobyt w klasztorze św. Józefa, gdzie pisze drugie opowiadanie życia swego, i *Drogę do doskonałości.*

1567. Otrzymuje od jenerała Karmelitów upoważnienie do zakładania dalszych klasztorów. Fundacya klasztoru karmelitek w Medina del Campo. Pierwsze, w Medina, spotkanie z św. Janem od Krzyża. Podróż do Alkali.

1568. Założenie klasztorów karmelitek w Malagon i w Walliadolidzie, tudzież klasztoru karmelitów w Durvelo.

1569. Założenie klasztoru karmelitek w Tolecie, i dwóch klasztorów, męskiego i żeńskiego, w Pastrana. Prawie całoroczny, chwilowemi tylko wyjazdami przerywany pobyt w Tolecie.

1570. 11 czerwca przeniesienie klasztoru męskiego z Durvelo do Maucera. Wyjazd z Toletu. Założenie klasztoru karmelitek w Salmantyce i kollegium karmelitów w Alkali.

1571. Założenie klasztoru karmelitek w Albie. Święta, mianowana na trzy lata przełożoną klasztoru Wcielenia w Awili, obejmuje rządy w październiku. Założenie klasztoru karmelitów w Altomira.

1572. Założenie klasztoru karmelitów Matki Boskiej Wspomożenia.

1573. Założenie klasztorów karmelitów w Grenadzie i w Penuele czyli Rocapequena. Wysłanie Świętej do Salmantyki, gdzie 24 sierpnia zaczyna pisać swą *Księgę Fundacyi.*

1574. Założenie klasztoru karmelitów w Sewilli. W początku kwietnia, przeniesienie karmelitek z klasztoru w Pastrana do klasztoru w Segowii.

1575. Założenie klasztorów karmelitek w Veas i w Sewilli i klasztoru karmelitów w Almodavar.

1576. Założenie klasztoru karmelitek w Caravaca. Święta usuwa się do klasztoru w Tolecie, gdzie do 14 listopada pisze dalej swą *Księgę Fundacyi.* Kapituła karmelitów Bosych; uchwala przeniesienie klasztoru z Penuela (Roca pequena) na Górę Kalwaryę pod Veas.

1577. 2 czerwca, Święta rozpoczyna w Tolecie swą księgę: *Zamek duszy.* W lipcu, posłana do Awili, poddaje swój klasztor św. Józefa pod zwierzchność reformy. Tamże, 29 listopada, kończy swój *Zamek duszy.*

1578. Reforma Karmelu zagrożona w bycie swoim.

1579. 1 kwietnia, wyjęcie karmelitów Bosych z pod władzy karmelitów wolniejszej obserwancyi. W czerwcu, Święta wysłana z Toletu, objeżdża klasztory. Założenie, przez św. Jana od Krzyża, kollegium w Baecyi.

1580. Założenie klasztoru karmelitek w Villanueva de la Xara. Różne podróże Świętej. Listy apostolskie z 22 czerwca, zatwierdzające odłączenie karmelitów Bosych od karmelitów reguły złagodzonej. Założenie klasztoru karmelitek w Palencie.

1581. Założenie klasztoru karmelitów w Walliadolidzie, kollegium karmelickiego w Salmantyce, i domu karmelitek w Soria. Święta obrana przeoryszą klasztoru św. Józefa w Awili.

1582. Założenie klasztoru karmelitek w Grenadzie, domu karmelitów w Lizbonie, i karmelitek w Burgos. Święta przybywa chora do Alby, 20 września, i tamże,

po czternastogodzinnej ekstazie, umiera 4 października, wieczorem o 9-ej. Nazajutrz, 15 października, według naprawy kalendarza, odbywa się uroczyście jej pogrzeb.

1583. 4 lipca, pierwsze otworzenie grobu; panieńskie ciało Świętej, cudownie zachowane w grobie, wydaje z siebie woń nadziemską.

1585. 24 listopada, przeniesienie ciała do św. Jozefa w Awili.

1586. 1 stycznia, kanoniczne, przez biskupa Awilańskiego, sprawdzenie ciała świętego; 23 sierpnia odwiezienie tegoż na powrót do Alby.

1589. Dekret Syxtusa V, z 10 lipca, nakazujący pozostawienie ciała Świętej w Albie, na zawsze.

1591. Nowe sprawdzenie kanoniczne ciała przez biskupa Salmantyceńskiego.

1595. Kanoniczne dochodzenie cnót i cudów świętej Teresy.

1598. Umieszczenie grobu w wyższem miejscu.

1604. Nowe otworzenie grobu, i mocniejsze potem obwarowanie onegoż. Dekret Stolicy Apostolskiej, polecający rozpoczęcie procesu apostolskiego o życiu i cudach św. Teresy.

1614. 24 kwietnia, Teresa zaliczona w poczet Błogosławionych.

1616. Złożenie trumny św. Teresy do sarkofagu marmurowego i umieszczenie onegoż w nowej kaplicy.

1622. 12 marca kanonizacya św. Teresy, wraz z św. Izydorem Oraczem, św. Ignacym św. Franciszkiem Ksawerym i św. Filipem Nereuszem.

1629. Wzniesienie kościoła na miejscu domu rodzicielskiego św. Teresy.

1750. Otworzenie grobu.

1760. Złożenie ciała Świętej do trumny srebrnej, i umieszczenie jej we wspaniałym grobowcu w którym dotąd spoczywa.

SPIS RZECZY.

Str.

Przedmowa IX
List wstępny Świętej do spowiednika 1

Rozdział I. Opowiada, jako Pan w dzieciń對stwie jej począł ją pobudzać do życia cnotliwego, i jaką ku temu pomocą są cnotliwi rodzice 2

Rozdział II. Opisuje, jako poczęła tracić pierwszą pobożność swoję; i jako wiele na tem zależy, by człowiek w młodym wieku miał obcowanie z dobrymi tylko i cnotliwymi. 6

Rozdział III. Jako wpływ dobrego otoczenia przyczynił się do wzbudzenia w niej na nowo żądz pobożnych, i jako Pan począł dawać jej niejakie oświecenie, ku poznaniu błędu swego. 12

Rozdział IV. Jako Pan jej dopomógł do odniesienia ostatecznego zwycięstwa nad sobą, i do przywdziania habitu, i jako z Boskiej woli swojej począł zsyłać na nią wiele różnych niemocy. 15

Rozdział V. Opisuje w dalszym ciągu wielkie niemoce, jakie miała do zniesienia, i cierpliwość, z jaką Pan jej dał je przetrwać; i jako Pan umie złe obracać w dobre, jak się to okazało w pewnem zdarzeniu, które z nią zaszło w miejscu, kędy dla leczenia się przebywała. 23

Rozdział VI. Jako wielką łaskawość swoję Pan nad nią okazał, dając jej zgodzenie się z wolą Jego w tak wielkich cierpieniach. Jako obrała sobie chwalebnego św. Józefa za pośrednika i orędownika i jak wielką korzyść z tego nabożeństwa odniosła.. 31

Rozdział VII. Jakiemi drogami postradała stopniowo łaski od Pana jej użyczone, i zeszła na tryb życia bardzo niedoskonały; jakie szkodliwe następstwa pociąga za sobą dla klasztorów żeńskich brak ścisłej klauzury. . . . 39

Rozdział VIII. Jak szczęśliwie jej to posłużyło i od zatracenia duszy ją ustrzegło, że nie porzuciła ostatecznie modlitwy wewnętrznej. Jak skutecznem ta modlitwa jest lekarstwem na naprawienie wszelkich szkód duchownych. Jako wszystkim bez wyjątku zaleca się rozmyślanie. Tak wielkim ono jest zyskiem, że choćby kto znowu go zaniechał, to samo już, że przez jakiś czas używał tego wielkiego dobra, wielkiem dla niego jest dobrem. 54

Rozdział IX. Jakiemi drogami Pan począł budzić duszę jej i użyczać jej światła w tak wielkich ciemnościach, utwierdzając zarazem siły jej, aby Go już nie obrażała. 62

Rozdział X. Zaczyna opisywać łaski, jakie Pan jej czynił na modlitwie; jak i w czem możemy sami sobie dopomagać do otrzymania podobnych darów; jako wiele zależy na tem, byśmy rozumieli łaski, jakie Pan nam czyni. Nakoniec, prosi tego, któremu to pismo posyła, by od tego miejsca zacząwszy, to co napisze, pozostało tajemnicą, skoro według danego jej rozkazu, tak szczegółowo opowiada łaski od Pana jej uczynione. . 67

Rozdział XI. Ukazuje, czyja w tem wina, że dusza nie dochodzi od samego początku do doskonałej miłości Boga. Poczyna, za pomocą porównania, które przywodzi, objaśniać cztery stopnie modlitwy wewnętrznej. Tu naprzód mówi o pierwszym z tych stopni. Jaki z niego wielki pożytek dla poczynających i dla tych, którzy niedoznają pociech na modlitwie. . . 74

Rozdział XII. Objaśnia dalej ten pierwszy stopień modlitwy. Jak daleko możemy w niej postąpić sami, przy pomocy Bożej. Jaką szkodę dusza wyrządza sobie, gdy chce własną usilnością piąć się do rzeczy nadprzyrodzonych i nadzwyczajnych, nim Pan sam, jeśli zechce, do takiego stanu ją podniesie 84

Rozdział XIII. Jeszcze o tym pierwszym stopniu modlitwy. Ostrzega o pewnych pokusach, jakie zły duch zwykł naprowadzać, i podaje rady, jak się w tych pokusach zachowywać. Ważność tego przedmiotu. 89

Rozdział XIV. Przystępuje do objaśnienia drugiego stopnia modlitwy, na którym Pan daje już duszy kosztować niejakich słodkości. Opisuje bliżej te pociechy, aby się okazało, że są to już rzeczy nadprzyrodzone, o czem należy pamiętać 102

Rozdział XV. Dalszy ciąg o tem samem. Niektóre wskazówki co do sposobu zachowania się na tej modlitwie odpocznienia. Jako wiele jest dusz, które dochodzą do tego stopnia modlitwy, ale mało takich, któreby postąpiły wyżej. Ważność i pożyteczność rzeczy w tym rozdziale dotkniętych. 109

Rozdział XVI. Przystępuje do trzeciego stopnia modlitwy i rozwija tu rzeczy bardzo wysokie, wykazując, czego może dokazać dusza, doszedłszy do tego stopnia, i jakie skutki sprawują te dziwnie wielkie łaski Pańskie. Jak wysoko rozważanie tych rzeczy powinno podnosić ducha ku wychwalaniu Pana, i jaką pociechą napełniać dusze, które już tych łask dostąpiły. 119

Rozdział XVII. Jeszcze o tym trzecim stopniu modlitwy i o skutkach, jakie sprawuje. Jaką tu przeszkodę czynią rozum i pamięć. 125

Rozdział XVIII. O czwartym stopniu modlitwy. Wysoka godność duszy, do tego stopnia podniesionej. Jak dzielna stąd zachęta dla dusz, oddających się modlitwie wewnętrznej, aby usiłowały wznieść się na ten stopień tak wysoki, skoro na tej ziemi osiągniętym być może, nie z własnej wprawdzie zasługi, ale z łaski i dobroci Pańskiej. Przedmiot to bardzo ważny i pilnej uwagi godny 130

Rozdział XIX. O tem samem, ciąg dalszy. Jakie skutki sprawuje w duszy ten stopień modlitwy. Duszom wyniesionym na ten stopień usilnie się zaleca, aby nigdy, chociażby po otrzymaniu tej łaski zdarzyło im się upaść, nie zniechęcały się i modlitwy nie porzucały. Jakie szkody wynikają z takiego zniechęcenia się. Przestroga to ważna i wielka z niej dla ułomnych i grzesznych pociecha. 138

Rozdział XX. O zachwyceniu. Czem się różni od zjednoczenia. Co to jest zachwycenie. Nieco o pożytkach, jakie dusza odnosi, gdy Pan raczy ją podnieść do tego stanu. Jakie skutki sprawuje zachwycenie. 149

Rozdział XXI. Jeszcze o tym ostatnim stopniu modlitwy, dalszy ciąg i zakończenie. Cierpienia duszy, na ten stopień wyniesionej, a zmuszonej wrócić znowu do życia na świecie. Jakiem światłem Pan ją oświeca ku poznaniu obłudnych ponęt świata. 164

Rozdział XXII. Jako bezpieczną dla duszy bogomyślnej drogą jest: nie zrywać się samej do rzeczy wysokich, aż Pan ją do nich podniesie. Jako środkiem do najwyższej bogomyślności ma być człowieczeństwo Chrystusa Pana. Jakiemu błędowi w tym względzie dawniej podlegała. Ważność i pożyteczność nauk w tym rozdziale zawartych. 171

Rozdział XXIII. Wraca do przerwanego opowiadania życia swego. Jako poczęła czynić postępy w doskonałości, i za pomocą jakich środków. Jak bardzo potrzeba przełożonym, kierującym duszami oddanemi modlitwie wewnętrznej, znać sposób obchodzenia się z niemi w pierwszych początkach. Jaki pożytek odniosła z tego, że znalazła umiejętnego dla duszy swej przewodnika. 183

Rozdział XXIV. O tem samem, dalszy ciąg. Jakie postępy czyniła dusza jej, odkąd się poddała posłuszeństwu. Jako daremnie opierała się łaskom Bożym, i jako Pan zsyłał jej łaski coraz większe. 195

Rozdział XXV. Jakim sposobem dusza może rozumieć słowa, które Bóg do niej mówi niesłyszalnie. O niektórych złudach, jakie się pod pozorem tej mowy wewnętrznej zdarzyć mogą. Po czem je poznać. 201

Rozdział XXVI. Jeszcze o mowie wewnętrznej. O niektórych, jakie miała zdarzeniach, dzięki którym do reszty znikły jej obawy, a utwierdziła się w niej pewność, że mowy, które w sobie słyszy, są sprawą Ducha Świętego. 215

Rozdział XXVII. O innym jeszcze sposobie, jakim Pan naucza duszę, i drogą cudownie przedziwną, nie mówiąc, wolę jej swoję objawia. O wielkiej łasce duchowego, bez pomocy wyobraźni, widzenia, jaką otrzymała od Pana. Rozdział to bardzo ważny. 220

Rozdział XXVIII. O nowych nadzwyczajnych łaskach, jakie Pan jej uczynił, i jako po raz pierwszy widomie się jej objawił. Co to jest, widzenie przez wyobraźnię, i jakie wielkie skutki i znaki widzenie to po sobie zostawia, jeśli jest od Boga. Są to rzeczy bardzo ważne i pilnej uwagi godne. 232

Rozdział XXIX. O tem samem, ciąg dalszy. Opisuje inne jeszcze wielkie łaski, jakie jej uczynił Pan, i co jej w Boskiej łaskawości swojej mówił, dla uspokojenia jej, i aby wiedziała, jak odpowiadać tym, którzy jej byli przeciwni. 245

Rozdział XXX. Podejmuje na nowo przerwane opowiadanie życia swego. Jako Pan zaradził w znacznej części jej utrapieniom, sprowadzając do miejsca zamieszkania jej świętego męża, Brata Piotra z Alkantary, z zakonu chwalebnego św. Franciszka. O wielkich pokusach i udręczeniach wewnętrznych, jakich w tym czasie doznawała. 254

Rozdział XXXI. O różnych pokusach wewnętrznych i widziadłach, któremi nękał ją szatan. Kilka uwag bardzo pożytecznych dla dusz, drogą doskonałości postępujących. 268

Rozdział XXXII. Jako Pan raczył ją przenieść w duchu na miejsce w piekle, na które grzechami swemi była zasłużyła. Krótki opis tego, co się tam oczom jej przedstawiło. Wszczyna opowiadanie, w jaki sposób założony został klasztor św. Józefa, w którym obecnie przebywa. 283

Rozdział XXXIII. O założeniu klasztoru św. Józefa, ciąg dalszy. Jako jej kazano usunąć się od tej sprawy i jak długo trwało to usunięcie. Różne, jakie w tym czasie miała utrapienia, i jako ją Pan w nich pocieszał. 295

Rozdział XXXIV. Jako zmuszona została rozkazem prowincyała, opuścić miasto, i udać się do pewnej osoby bardzo wysokiego rodu, dla pocieszenia jej w smutku, w jakim zostawała. Co tam się wydarzyło, i jako wielką łaskę Pan jej uczynił, używając ją za narzędzie do pobudzenia pewnego znakomitego kapłana do gorliwszej służby Jego, z czego sama potem miała pomoc i obronę od niego. Są to rzeczy bardzo godne uwagi . . 306

Rozdział XXXV. Dalszy ciąg o założeniu klasztoru chwalebnego Ojca naszego,

Str.

św. Józefa. Jakiemi drogami Pan rządził i doprowadził do tego, aby w tym klasztorze zachowywało się święte ubóstwo. Z jakiego powodu opuściła oną panią, u której zostawała. Różne inne zdarzenia. 320

Rozdział XXXVI. O tem samem, dokończenie. Jak wreszcie sprawa podjęta doszła do skutku i stanął ten klasztor chwalebnego św. Józefa. Jak wielkie przeciwieństwa i prześladowania podniosły się przeciw siostrom za przywdzianiem habitu. Jakie cierpienia niezmierne i pokusy przebyła sama, i jako z tego wszystkiego Pan ją zwycięzko wyprowadził, na cześć i chwałę swoję. 329

Rozdział XXXVII. Jakie w niej skutki pozostawiała każda łaska użyczona jej od Pana. Jak wielką jest rzeczą i wszelkiej usilności godną, każde najmniejsze pomnożenie i wyższy stopień chwały niebieskiej. Jako żadna trudność nie powinna nas zrażać, gdy chodzi o nabycie takich dóbr, które trwają wiecznie. 349

Rozdział XXXVIII. O innych wielkich łaskach, jakich Pan jej użyczał, ukazując jej niektóre tajemnice niebieskie i inne wysokie widzenia i objawienia. Jakie skutki sprawiały w niej te objawienia, i jak wielkie, dzięki im, dusza jej czyniła postępy 357

Rozdział XXXIX. Dalszy ciąg o nadzwyczajnych łaskach, jakie Pan jej czynił. Jako jej obiecał spełnienie każdej prośby, jakąby doń za kimkolwiek zaniosła. Przytacza kilka znaczniejszych przykładów łask takich i wysłuchań, jakie z Boskiej dobroci Jego otrzymała. 373

Rozdział XL. O innych jeszcze nadzwyczajnych łaskach, które Pan jej uczynił. Może z nich być zbawienna nauka dla drugich, gdyż w całem tem pisaniu, jak już mówiła wyżej, ten był, po posłuszeństwie, główny jej zamiar, wspominać tylko o takich łaskach, o których wiadomość może duszom przynieść pożytek. Na tym rozdziale kończy się historya jej życia, ręką jej napisana, co niechaj będzie na chwałę Panu. Amen. . . . 388

DODATKI.

Dodatek I. O rodzeństwie św. Teresy 402

Dodatek II. O „grzechach“ św. Teresy 405

Dodatek III. Ostatnie lata życia, śmierć i kanonizacya św. Teresy 408

Dodatek IV. Główne daty chronologiczne życia św. Teresy, według Bollandystów 418

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.